



KASIA MAGIERA

DOMEK Z KART

DRUGI TOM CYKLU KRYMINALNEGO Z HEKTOREM CICHYM

Trzy osoby mogą dochować tajemnicy, jeśli dwie z nich nie żyją.

–Benjamin Franklin

KASIA MAGIERA

DOMEK Z KART

MELANŻ

Warszawa 2022

Projekt okładki: Vavoqu (Wojciech Wawoczny)

Zdjęcie wykorzystane na okładce:

© Shutterstock / George Mayer

© Shutterstock / Marcel Derweduwen

Redakcja: Bartosz Szpojda, Dorota Ring

Korekta: Adam Kieryluk, Dorota Wojciechowska

Tekst © Copyright by Kasia Magiera, Warszawa 2022

© Copyright for this edition by Melanz, Warszawa 2022

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Zadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek elektronicznej, mechanicznej, fotograficznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

ISBN 978-83-67013-06-2

Warszawa 2022

Wydanie I

Melanz

ul. Rajskich Ptaków 50, 02-816 Warszawa

+48 602 293363

+48 602 632519

wydawnictwo@melanz.com.pl

www.melanz.com.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Spis treści

1. Od autora
2. PROLOG 5 czerwca 2017 roku, godzina 01.10
3. Dzień pierwszy, 5 czerwca 2017 roku
4. 4 czerwca 2017 roku, godzina 23.10
5. Dzień pierwszy, 5 czerwca 2017 roku
6. 4 czerwca 2017 roku, godzina 23.30
7. Dzień pierwszy, 5 czerwca 2017 roku
8. Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku
9. 4 czerwca 2017 roku, godzina 23.50
10. Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku
11. 5 czerwca 2017 roku, godzina 00.00
12. Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku
13. 4 czerwca 2017 roku, godzina 00.15
14. Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku
15. Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku
16. 5 czerwca 2017 roku, godzina 00.10
17. Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku
18. 5 czerwca 2017 roku, godzina 00.20
19. Dzień trzeci, 7 czerwca 2017 roku
20. Dzień czwarty, 8 czerwca 2017 roku
21. Dzień piąty, 9 czerwca 2017 roku
22. EPILOG 5 czerwca 2017 roku, godzina 01.45
23. Podziękowania
24. Przypisy

„Z kłamstwa robi się istotę porządku świata”.

Franz Kafka, *Proces*

Od autora

Wszystkie wydarzenia i postacie przedstawione w niniejszej książce są fikcyjne. Wszelkie podobieństwa do rzeczywistych osób są przypadkowe i niezamierzone. Wydarzenia i osoby opisane w mojej książce powstały wyłącznie w mojej wyobraźni na potrzeby niniejszej powieści.

Oddaję w ręce Czytelników drugi tom przygód komisarza Hektora Cichego. Ta książka, tak jak pierwsza z tego cyklu, nie jest klasycznym kryminałem. Być może nowy okres w moim życiu przyczynił się do zwiększenia mojej uwagi na ludzi i ich wzajemne relacje.

Cykl z Cichym z założenia miał być i jest mniej brutalny od wcześniejszych książek. Prowadzone śledztwo ma być tłem do poznania charakterów ludzkich, ich działania i motywacji, jakimi się kierują, aby osiągnąć własny cel. Ludzie i ich decyzje są nieprzewidywalne, to co wydaje się dla jednych logiczne, dla innych takie nie jest. Dlatego też próba poznania człowieka jest kluczową kwestią dla mojego bohatera.

Równocześnie – jak do każdej mojej książki, tak i do tej – inspirację zaczerpnęłam z fascynującego dzieła filmowego. Tym razem wykorzystałam pewien element z filmu Michelangelo Antonioniego. Wiele lat temu widziałam ów obraz, a jego zakończenie pozostało we mnie do dziś. Obrazuje ono kwintesencję ludzkiej natury, tego, jak traktujemy innych dookoła nas, jakie mają dla nas i naszego życia znaczenie.

Nie zdradzę tytułu filmu, ale może któryś z Czytelników po lekturze książki będzie wiedział, które dzieło wybitnego włoskiego reżysera stało się dla mnie źródłem inspiracji.

Życzę dobrych wrażeń i przyjemnej lektury!

PROLOG

5 czerwca 2017 roku, godzina 01.10

Dźwięk telefonu poderwał ją na równe nogi. Zważywszy na porę (środek nocy), nie mógł to być dobry znak – tego była pewna. Dlatego, odbierając, odezwała się podszytym strachem głosem:

– Słucham? – Czuła, jak serce bije jej w przyspieszonym tempie, wywołując ogólne napięcie.

– Pomóż nam. – Usłyszała histeryczny głos, co błyskawicznie ją wybudziło. W pierwszej chwili nie rozpoznała głosu. Był bardzo zmieniony przez płacz i strach rozmówcy. Odbierając telefon, nie spojrziała na wyświetlacz. Dopiero teraz niewyraźnym jeszcze wzrokiem zerknęła na ekran i niemal natychmiast poczuła, jak uderza w nią fala gorąca i lęku.

– Co się stało? – zapytała, wstając z łóżka i ruszając w stronę łazienki.

– To się wymknęło spod kontroli – mówiła dzwoniąca kobieta. – Nie wiemy, co robić. Nie jest dobrze. – Płakała coraz głośniejsze.

– Jesteście cali? – Chciała, aby jej głos brzmiał jak najspokojniej.

– Wszędzie jest krew. – Słyszając te słowa, przystanąła. Mogło być gorzej, niż zakładała.

Natychmiast zaświtała jej myśl, że powinna kogoś zawiadomić. Jednak odrzuciła ją jako zbyt pochopną i ryzykowną. Najpierw na własne oczy musiała zobaczyć, co się stało i czy jest aż tak źle, jak przedstawia to dzwoniąca.

– Komuś się coś stało? – dopytywała się, wchodząc do łazienki.

– Nie wiem. Nie wiemy, co robić.

Przeklęła w myślach. Nie powinna iść tam sama, chociaż teraz miała broń, więc w razie potrzeby mogłaby jej użyć.

– Gdzie jesteście?

– W domu, już się stąd nie ruszymy – oświadczyła dzwoniąca.

– Będę w ciągu pół godziny – rzuciła i się rozłączyła.

Czuła, że serce łomocze jej jak szalone; nie zwolniło ani na chwilę od momentu przebudzenia.

Myjąc twarz zimną wodą, zastanawiała się, czy tym razem jest gotowa walczyć, a w razie konieczności użyć broni?

Pomyśli nad tym później, kiedy zobaczy, czy naprawdę jest się czym martwić. Czasem pod wpływem szoku sprawy na pierwszy rzut oka wyglądają gorzej, niż jest rzeczywistości. Wiedziała to z własnego doświadczenia.

Musiała zachować zimną krew i racjonalnie myśleć. Niedawno dostała od losu drugą szansę, cudem uszła z życiem i nie zamierzała pozwolić na to, aby strach ją sparaliżował. Nie chciała po raz kolejny chować głowy w piasek i zawieść samej siebie. Nie chciała być znów bierna lub co gorsza stać się ofiarą.

Niedawno ktoś wyciągnął do niej pomocną dłoń, więc teraz nadszedł czas, aby spłacić losowi dług wdzięczności za to, że udało jej się przeżyć. Ze starcia wyszła poturbowana, ale wewnętrznie silniejsza, i musiała to wykorzystać.

Dzień pierwszy, 5 czerwca 2017 roku

Komisarz Hektor Cichy pierwszy raz po trzech miesiącach od tragicznych wydarzeń, w czasie których został ugodzony nożem w brzuch przez nie zrównoważoną Anastazję Kool, szedł do pracy. Dostał kolejną szansę, choć komendantowi Leonardowi Pawłowskiemu nie udało się zatrzymać go w wydziale kryminalnym. Tymczasowo został przeniesiony do wydziału dochodzeniowo-śledczego, gdzie naczelnikiem był młodszy inspektor Łukasz Malicki, o którym niewiele wiedział.

Cichy nie miał obaw przed pracą w nowym miejscu. Nie stresowało go, czy uda mu się dogadać z nowymi kolegami. W robocie nie szukał przyjaciół, było mu obojętne, gdzie go przydzielą. Znał z widzenia większość ludzi z dochodzeniówki, od dawna pracował w tej komendzie. Nie był zachwycony przeniesieniem, ale liczył, że jest to tylko czasowa decyzja i że uda mu się wrócić do krymu, jak nazywali między sobą wydział kryminalny.

Czuł się dobrze i uważał, że jest w niezłej formie. Po ostatnich dramatycznych wydarzeniach miesiąc spędził w klinice na odwyku, a od dwóch miesięcy uczęszczał dwa razy w tygodniu na sesje psychologiczne do Jakuba Janiszewskiego, który stał się też jego dobrym kolegą. Psycholog i Pola Ostrowska, oddana przyjaciółka, pomogli mu wrócić do równowagi, dzięki czemu nie potrzebował leków, aby zagłuszyć ból po stracie bliskich.

Za radą psychologa zdecydował się przeprowadzić do nowego mieszkania. W poprzednim, gdzie żył z żoną i synkiem, którzy zginęli w wypadku samochodowym ponad pięć lat temu, ztracał się i wracał do nałogu, nie mogąc się uwolnić od wspomnień.

Teraz mieszkał bliżej Poli, w mieszkaniu o połowę mniejszym, ale nie potrzebował już tak dużej przestrzeni; w końcu był sam.

Początkowo nie był pewny, czy zaaklimatyzuje się w nowym miejscu, ale po przeprowadzce szybko odczuł ulgę. Był przekonany, że nie zapomni o żonie i synku i że nigdy o nich nie przestanie myśleć. A przeprowadzka stała się koniecznością.

Dziś był już gotowy, aby wrócić do pracy, do tego, co nadawało sens jego życiu i co dawało mu siłę.

Wszedł na pierwsze piętro, gdzie mieścił się jego nowy wydział, i skierował wąskim korytarzem w stronę gabinetu naczelnika. Mijani ludzie witali go uśmiechem lub krótkim „cześć”. Od razu poczuł, jakby pracował z nimi od lat. To napawało optymizmem. Większość z nich znała jego historię, ale też wiedziała, jakim jest policjantem. Nie miał z nikim poważnych zatargów, więc liczył, że w nowym wydziale znajdzie swoje miejsce.

Zastanawiał się, czy wiedzą też o Anastazji, o jego głupocie i tym, co go z nią łączyło. Nigdy nie wypłynęły ich intymne zdjęcia, zapisane w jej telefonie. Dlatego Cichy miał nadzieję, że o jego bliskiej relacji z podejrzaną o morderstwo wie tylko kilka osób, które brały udział w tamtym śledztwie.

Stanął przed oszklonymi drzwiami gabinetu naczelnika Malickiego.

Łysy, okrągły na twarzy mężczyzna koło pięćdziesiątki dał mu znać machnięciem ręki, aby wchodził.

– Komisarz Hektor Cichy... – przedstawił się, kiedy stanął przed biurkiem naczelnika.

– Dobra, dobra, przecież wiem, kim jesteś – przerwał mu z powagą Malicki. Cichy był zaskoczony, do tej pory nie poznał go osobiście. – Przeglądałem twoją teczkę osobową, dostałem ją od komendanta.

– Hektor odetchnął z ulgą. Pawłowski na pewno nie przekazał w niej nic, co mogłoby mu zaszkodzić czy postawić go w złym świetle. – Dużo pozytywnych, imponujących osiągnięć, trudno się cieszyć z takiego pracownika. Mam nadzieję, że nie obniżysz lotów. – Spojrzał badawczo na komisarza, który kiwnął głową. – Zanim poznasz partnerkę... – Hektor poczuł ukłucie niepokoju. Na samą myśl o kobiecie partnerce przewidywał kłopoty. Robił wrażenie na kobietach i te lgnęły do niego. Nie umiały się powstrzymać, aby z nim nie flirtować i nie składać niedwuznacznych propozycji. Tylko przy Poli czuł się swobodnie. Choć być może dostanie kogoś w wieku prokurator Anny Wiedźmińskiej i jego obawy znikną. – Chciałem ci uświadomić, że nie jestem taki jak komendant Pawłowski. Nie toleruję chlania. Przyjdiesz do roboty nastukany, to wylatujesz. Nie będę słuchał powodów, dla których to zrobiesz. Każdy ma jakieś problemy.

– Rozumiem, panie naczelniku – odparł Cichy. Domyślił się, że Pawłowski musiał podać coś, cokolwiek, jako powód jego przeniesienia. Alkohol był bezpieczniejszy niż narkotyki. Afera, która wybuchła po zakończonej sprawie z Anastazją Kool, była głośna i nie dało się wszystkiego zatuszować.

Hektor nie widział potrzeby zapewniania przełożonego, że zmienił swoje życie.

– Jedno nieregulaminowe zachowanie, a spadasz na zieloną trawkę – dokończył Malicki. Cichy podejrzewał, że całą tę przemowę miał już wcześniej ułożoną.

– Rozumiem – odparł ponownie. Nowy szef chwilę mu się przyglądał, jakby podejrzewając, że Cichy z niego kpi, ale nie podjął tego tematu.

– Twoją partnerką będzie aspirant sztabowy Jagna Bojanowska. Pracuje u nas od roku. Konkretna kobieta, chętna do działania. Dogadacie się.

– Tak jest, panie naczelniku – odpowiedział Hektor bez przekonania.

– Jagna siedzi przy ostatnim biurku pod ścianą. – Malicki podniósł się z miejsca, aby przez szybkę wskazać palcem miejsce, o którym mówi. – Obok niej jest wolne biurko. – Hektor kiwnął głową i ruszył w stronę wyjścia.

Jednym z wielu mankamentów przeniesienia do dochodzeniówki było dzielenie przestrzeni biurowej z kilkoma osobami. W wydziale kryminalnym wraz z Krzysztofem Jaworskim mieli własny mały pokój.

Kiedy zbliżał się do wskazanego przez naczelnika miejsca, dostrzegł, że jego partnerka miała włosy wygolone tuż przy samej skórze. Jej fryzura była znakiem, że nie będzie miał do czynienia z cukierkową damą.

Stał przy kobiecie, a ona uniosła głowę. Wyglądała jak Demi Moore w filmie *G.I. Jane*. Tylko była mocniej zbudowana.

– Cześć, Hektor Cichy, od dziś pracujemy razem. – Wyciągnął do niej rękę. Kobieta wstała i mocno uściśnięła mu dłoń. Patrzył na nią i nie mógł oderwać oczu. Miała na sobie za duże ubranie, niemal workowate, skutecznie zniekształcające sylwetkę.

– Jagna Bojanowska, słyszałam o tobie, nieżył z ciebie kozak – zaczęła wojskowym tonem. – Ale żeby było jasne, nie lubię stwierdzeń, że jak na kobietę, to nieźle sobie radzę.

– Dzięki za wyjaśnienie – powiedział Hektor, uśmiechając się nieznacznie, gdyż poczuł autentyczną ulgę. Bojanowska najwyraźniej musiała udowodniać, że płeć nie ma wpływu na pracę, którą wykonuje, nawet w świecie uznawanym za męski.

Wraz z uśmiechem na jego policzku uwypukliła się blizna, która przyciągała kobiety jak magnes. Zobaczył, że Jagna też na nią patrzy, ale nie miał zamiaru niczego wyjaśniać. Natomiast ona wskazała bliznę palcem i powiedziała:

– Słyszałam o wypadku, przykro mi.

– Dzięki – rzucił, siadając naprzeciwko jej.

– Pudło przyniósł dziwny koleś z krymu – wyjaśniła, dostrzegając, że Cichy przygląda się paczce na swoim biurku.

– Pewnie Krzysztof Jaworski – odparł. Kilka dni temu rozmawiał z kolegą z dawnego wydziału i tamten obiecał, że dostarczy jego rzeczy, które pozostawił w starym biurku.

– Loverboy – stwierdziła, a Hektor znów się uśmiechnął. Na bank był to Krzysztof. – Facetom zawsze się wydaje, że wystarczą dwa zdania prymitywnej bajerki, a każda laska zaraz ściągnie majtki.

– Krzysiek to spoko koleś, ale przy kobietach głupiej – przyznał Cichy, zaglądając do pudła.

– Takie farmazony wciskał... Aż mi go się żal zrobiło, że się tak kompromituje – oznajmiła Jagna z powagą, która rozbawiła Hektora.

W pudle przyniesionym przez Jaworskiego było sporo rzeczy, które Cichy postanowił wyrzucić. Nie były mu tu potrzebne, a zmuszały do myślenia o wydziale, w którym spędził prawie dziesięć lat.

– Powiedz, kiedy będziesz gotowy, to cię wprowadzę w sprawy, które teraz wałkuję – odezwała się Bojanowska, wciąż go obserwując. Hektor pokiwał głową.

– Mam nadzieję, że komisarz już się zadomowił, bo macie nową sprawę. – Usłyszeli za plecami szorstki i poważny głos Malickiego.

– Naczelniku, mamy rozgrzebanych z dziesięć spraw, niech nową weźmie ktoś inny – zaczęła Jagna.

– Jagna. – W jego tonie czało się ostrzeżenie. – Wy macie dziesięć, a inni mają po piętnaście, a nawet dwadzieścia. Masz teraz do pomocy komisarza. Ma łeb na karku, kiedy nie chleje, to raz dwa się z nimi uporacie. – Bojanowska spojrzała kontrolnie na Cichego, ale ten nie zareagował na słowa naczelnika. – Macie zgłoszenie ze Słonecznego Wzgórza.

– Co? – zdziwiła się Bojanowska. – To granica miasta.

– Zgadza się, ale podlega pod nas – wyjaśnił naczelnik.

– Co tam się stało? – zapytał Hektor.

– Facet, który wychodził do pracy, zobaczył na ulicy przed swoim domem wypasionego forda mustanga z otwartymi drzwiami. Czeakał chwilę, ale nikt się po auto nie zjawił. Ponoć w stacyjce tkwią kluczyki. – Rzucił na biurko Jagny kartkę ze zgłoszeniem i danymi, po czym ruszył do gabinetu, mówiąc na odchodnym: – Wysłałem tam już techników.

– Założę się, że dziany dzieciak nawalił się w cztery litery i zostawił auto. Wyrzeźwieje, przypomni sobie co i jak, a my będziemy mieć w dupę cały dzień – burknęła pod nosem.

Cichy się nie odzywał. Cieszył się, że wrócił do pracy i od razu rusza w teren, a nie musi siedzieć przy biurku nad papierami.

– Ja prowadzę – rzuciła z powagą Jagna, ponownie rozweselając Cichego. Chciała pokazać, że to ona narzuca rytm ich współpracy.

* * *

W drodze na miejsce zdarzenia niewiele rozmawiali. Komisarz miał wrażenie, że nowa koleżanka nie chce wyjść na wścibską, dlatego tylko stopniowo wprowadza go w układy panujące w wydziale i nakreśla relacje z kolegami.

Cichy słuchał, wierząc, że kobieta może być ciekawą partnerką. Krzysztof Jaworski, z którym pracował ponad cztery lata w wydziale kryminalnym, w ostatnim roku zmienił się; nie zawsze można było na niego liczyć. Jagna wydawała się rzetelna, a tego Hektor teraz potrzebował.

– To prawda, co naczelnik gadał? – zapytała nagle. Hektor obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem. – Że pijesz? – dodała spiesznie.

– Uzależniłem się po wypadku. Dzięki temu mogłem przetrwać ból fizyczny i psychiczny – wyjaśnił. W pewnym sensie mówił szczerze, bo Janiszewski radził mu, aby nie ukrywał tego, co się wydarzyło. Jeśli ktoś pytał o tragiczne wydarzenia z jego życia, miał stawiać temu czoło. To nie było nic wstydliwego, a przyznanie się do cierpienia i do nałogu było jasnym sygnałem, że uzależniony zdaje sobie z tego sprawę i chce z tego wyjść.

– Cholera – burknęła Jagna i spojrzała na niego spłoszonym wzrokiem. Dostrzegł w jej oczach współczucie, czego nie lubił. Nie chciał, aby ktoś się nad nim litował.

Po czterdziestu minutach od wyruszenia z komendy zaparkowali w podmiejskiej dzielnicy Słoneczne Wzgórze. Nie potrzebowali sprawdzać dokładnego adresu zgłoszenia, porzucone auto dostrzegli już z daleka. Dookoła panował spokój, nie było gapiów i biegających dzieciaków czekających na sensacyjną interwencję. Domy jednorodzinne, z których składała się okoliczna zabudowa, stały w identycznych odległościach od siebie. Osiedle powstało kilka lat temu i było zamieszkanе głównie przez mająte rodziny z dziećmi.

Hektor, wysiadając ze służbowego bmw, rozejrzał się z ciekawością. Nie był tu wcześniej. Podobało mu się to, co widział. W przeciwieństwie do nowego budynku, w którym mieszkał Jakub Janiszewski, tu wyczuwało się rodzinną atmosferę, mimo pedantycznej czystości, która raczej nie kojarzyła się z dziecięcą swobodą. Okolica przywodziła na myśl amerykańskie przedmieścia.

Była godzina dziesiąta rano i większość mieszkańców osiedla zapewne przebywała w pracy, chociaż tu i ówdzie można było usłyszeć stłumione głosy bawiących się gdzieś dzieci.

Podeszli do ukośnego zaparkowanego czarnego mustanga GT coupé.

Pracę przy nim właśnie rozpoczęli ubrani już w ochronne kombinezony technicy kryminalistyczni – Jan Sobczak i Karolina Sawicka.

Na chodniku zaś przyglądał się temu mężczyzna w granatowym garniturze w kratę. Nie wyglądał na więcej niż trzydzieści pięć lat.

– Miło pana widzieć – rzuciła Sawicka, kiedy zobaczyła Hektora. – Fajnie, że pan wrócił. – Hektor czuł, że dziewczyna mówi szczerze. Nie prowokowała go, zawsze starała się zachować przyjazne, ale służbowe relacje.

– Nie sądziliśmy, że tak szybko znowu będziemy z panem pracować – dodał Sobczak.

– Dzięki, dobrze od razu ruszyć w teren – stwierdził i przeniósł wzrok na nową koleżankę. – Znacnie aspirant sztabową Jagnę Bojanowską? – zapytał.

– Tak, mieliśmy już przyjemność – odparł technik, a Jagna skinęła głową na potwierdzenie.

– Ogarniajcie auto, a my porozmawiamy z panem. – Wskazał głową na mężczyznę w garniturze.

Podeszli do mężczyzny.

– Komisarz Hektor Cichy i aspirant sztabowy Jagna Bojanowska. To pan nas zawiadomił?

– Tak. Kamil Zimer – przedstawił się mężczyzna. – Wychodziłem do pracy około ósmej trzydzieści i zobaczyłem to. – Wskazał ręką na mustanga. – Zdziwiło mnie, że ktoś zostawił tu auto. Regulamin naszego osiedla jasno mówi, że samochody trzymamy w garażach, a kiedy nas ktoś odwiedza, to najlepiej, aby parkował na podjeździe. Nie zastawiamy ulicy – wyrecytował, jakby wyuczył się regulaminu na pamięć. Hektor spojrzał wymownie na Jagnę. Przypomniał mu się stary film, który oglądał jeszcze

z Olą, *Żony ze Stepford*. Ale Jagna miała nieprzenikniony wyraz twarzy. – Dlatego auto zaparkowane w taki sposób natychmiast wzbudziło moją podejrzliwość.

– I co pan zrobił? – zapytała poważnie Bojanowska. Minę miała niczym Buster Keaton.

– Podeszedłem do auta i zajrzałem do niego, aby sprawdzić, czy jest ktoś w środku – wyjaśnił. Jagna natychmiast mu przerwała.

– Dotykał pan czegoś?

Mężczyzna chwilę się zastanawiał.

– Włożyłem do środka tylko głowę – oświadczył, a Jagna kiwnęła z zadowoleniem. – Dlatego wiem, że są kluczyki, bo rozejrzałem się po wnętrzu – dodał dla pewności. – Potem chwilę czekałem, licząc na to, że zjawi się właściciel. Takiej bryki nie zostawia się w ten sposób.

– Czyli? – zapytała Bojanowska. Nie śledziła rynku motoryzacyjnego, chociaż wiedziała, że mustang do najtańszych nie należy.

– To model z tego roku. Auto może mieć z sześć miesięcy. Jego wyposażenie wskazuje, że ktoś musiał zapłacić ze trzysta tysięcy – wyjaśnił mężczyzna. – O takie auto się dba, a nie zostawia byle gdzie.

– Może należy do któregoś z sąsiadów? – włączył się Hektor.

– Nie, nigdy takiego auta tu nie widziałem. Większość nas ma dzieci, a taki samochód nie jest praktyczny dla rodziny – wyjaśnił z nutką żalu w głosie.

Hektor spojrzął na tablice rejestracyjne i już wiedział, że jest dobrze. Były wykonane na zamówienie, znajdował się na nich napis „2B||!2B”. Nie będzie problemów z uzyskaniem danych właściciela.

– Słyszał pan może, kiedy auto podjechało? – dopytywała Jagna.

– Jakbym słyszał, to wyszedłbym i uświadomił kierowcy, jakie zasady panują na naszym osiedlu – odparł wyniośle. Wyglądał na menadżera lub kierownika nowoczesnej korporacji. – Mamy dźwiękoszczelne okna, a kiedy na noc opuszczamy żaluzje, to raczej żadne dźwięki z okolicy do nas nie docierają.

– Rozumiem. Chciałby pan dodać coś jeszcze?

– Kiedy na was czekałem, to zauważyłem, że kilka koszy na śmieci jest wywróconych, a u sąsiada spod numeru sześćdziesiątego piątego jest połamana skrzynka na listy – tłumaczył zbulwersowany i wskazał wymieniony dom.

– Może kierujący mustangiem potrafił kosze i skrzynkę? – zastanowiła się na głos Jagna.

– Przepraszam, ale powiedziałem wszystko, co wiedziałem – stwierdził mężczyzna ze zniecierpliwieniem. – Gdybym był jeszcze do czegoś potrzebny, to proszę dzwonić. – Podał Jagnie wizytówkę. – A teraz państwo wybaczą, ale muszę jechać do pracy, mam zebranie rady nadzorczej.

– Dziękujemy za pomoc, jest pan wolny – oświadczyła szorstko Jagna.

Cichy, kierując się z powrotem do techników, zobaczył, że w oknie domu Zimera stoi kobieta. Miała założone ręce na piersiach i wyraźnie zaafektowany wyraz twarzy. Hektor był przekonany, że jeszcze nigdy na tym osiedlu nie zdarzyło się nic, co wymagałoby interwencji policji.

– Macie coś ciekawego? – zapytał, stając przy otwartych drzwiach mustanga od strony kierowcy.

– Dopiero zaczynamy – odpowiedział Sobczak. – Ale po pierwszych pobieżnych oględzinach znaleźliśmy komórkę. – Uniósł worek na dowody. – Oczywiście jest zablokowana kodem, bo jakby mogło być inaczej. Spod siedzenia Karolina wyjęła kubek po kawie, jest na nim odcisk pomadki do ust. No i jeszcze to. – Wskazał na mały woreczek z czymś, co przypominało żwirek. Hektor poczuł, jak niemiły skurcz skręca mu żołądek w supel.

– Prochy? – zapytał niepewnie. Nie widział jeszcze nigdy narkotyków w takiej formie. Zastanawiał się, czy technicy mogą wiedzieć o jego nałogu.

– Być może – odparł Sobczak. – Nie potwierdzę tego na sto procent teraz. Zbadamy, co to jest i czy na woreczku są jakies ślady.

– Paluchy z auta będą? – wtrąciła się Jagna.

– Pewnie będą, ale do tego dojdziemy niebawem – rzekł grzecznie technik.

– Sprawdźmy blachy, to dowiemy się, kto jest właścicielem bryki – zaproponował Hektor i wrócił do bmw, aby skontaktować się z centralą. Podał dyżurnemu numer rejestracyjny i nie czekał nawet pięciu minut, kiedy mężczyzna w radiu się odezwał:

– Właścicielem pojazdu jest niejaki Tadeusz Szymański.

– Adres?

– Burzowa Dolina sto dwadzieścia trzy a.

– To drugi koniec miasta – odezwała się zza pleców Hektora Jagna.

– Dzięki, bez odbioru – rzucił do krótkofalówki i odwrócił się w stronę Bojanowskiej. – Robi się ciekawie – przyznał. – Właściciel luksusowego mustanga mieszka w średnio zamożnej dzielnicy, która znajduje się ze dwadzieścia kilometrów od tego miejsca. O co tu chodzi?

– Dobre pytanie – przyznała aspirant. – Sprawdźmy, czy właściciel auta jest w domu. Jeśli tak, to może to wiele wyjaśnić. – Hektor kiwnął głową, ale zanim wszedł do bmw, podszedł jeszcze do techników.

– Wezmę telefon, który znaleźliście. Jeśli należy do właściciela bryki, to sprawa się od razu wyjaśni – stwierdził. – Zabezpieczcie, co możecie, a jak czegoś dowiemy się od właściciela, to dam znać, czy jest sens dalej nad tym siedzieć. Jak dla mnie naczelnik za wcześniej was tu wysłał – dodał ciszej, aby Bojanowska go nie usłyszała. Nie wiedział, jakie ma układy z Malickim. – Może się okazać, że koleś komuś pożyczył auto albo sam się zalał i je tu zostawił.

– Będziemy czekać na cynk od pana – odpowiedział równie cicho Sobczak, dobrze rozumiejąc, dlaczego komisarz szepce.

* * *

Dojazd obwodnicą miasta do Burzliwej Doliny zajął około pół godziny.

Ta część miasta była znana Hektorowi. Kilka razy prowadził tu śledztwa. Od kilku lat stykały się tu dwa światy. Tych, którzy mieszkali tu od pokoleń, i tych, którzy od niedawna szukali tu oazy spokoju. Dostrzegało się wyraźną różnicę między starymi a odnowionymi domami.

– Mogłabym tu zamieszkać. Interesująca okolica i niedaleko od centrum – rzuciła Jagna, rozglądając się na prawo i lewo. – Wydaje się, że nie tylko burżuje tu rezydują, wolałabym mieszkać tu niż na Słonecznym Wzgórzu. Tutaj zapewne nie trzeba ścisnąć dupy tak jak tam.

– No raczej – przyznał Hektor. – Byłem tu na kilku trupach. Ciekawy koloryt lokalny – stwierdził, patrząc przez okno po swojej prawej stronie.

Zaparkowali przy domu z numerem 123 a. Był to nieduży brązowy budynek z białymi drzwiami. Trawa przed nim była skoszona, duże donice z kwiatami ustawiono symetrycznie, dookoła panował porządek.

Bojanowska nacisnęła na dzwonek, a chwilę później drzwi otworzyła kobieta ubrana w fioletowy dres. Włosy miała spięte w koński ogon, a makijaż – jak na porę dnia – zdawał się trochę za mocny. Jagna lekko się skrzywiła. Nie malowała się, to nie pasowało do jej przekonań i wizerunku. Uważała to za stratę czasu. Wolała ten czas wykorzystać na poranne ćwiczenia.

– W czym mogę pomóc? – zapytała kobieta, stojąc w uchylonych drzwiach. Sprawiała wrażenie, jakby obawiała się szerzej je otworzyć.

Jagna i Hektor pokazali legitymacje służbowe.

– Chcielibyśmy porozmawiać z Tadeuszem Szymańskim – oświadczyła Jagna. – Jest w domu?

– Jest, macie szczęście, bo dziś ma wolny dzień. – Dopiero teraz otworzyła szerzej drzwi, zapraszając do środka.

Gdy weszli, Szymański pojawił się w przedpokoju.

– O co chodzi? – zapytał. Przypominał dyrektora szkoły z lat pięćdziesiątych.

– Państwo są z policji, chcą z tobą rozmawiać – wyjaśniła kobieta. Słychać było w jej głosie niepewność. Mężczyzna spojrział wymownie na policjantów, czekając na wyjaśnienia.

– Pan jest właścicielem mustanga GT coupé o numerach 2B||2B? – zapytał Cichy i bacznie obserwował reakcję mężczyzny.

– Tak – odparł wąsacz. Musiał poczuć przypływ adrenaliny, bo na szyi pojawiła mu się wyraźna żyła. – Coś nie tak?

– Auto stoi w garażu – wtrąciła pospiesznie kobieta, nerwowo patrząc na męża.

– Na pewno? – rzuciła Jagna, obserwując małżeństwo.

– Oczywiście, że na pewno – odpowiedział Szymański. – Mustangiem nie jeżdżę na co dzień. Robię nim przejażdżki wieczorami lub w weekendy. Na co dzień jeżdżę fordem, który stoi przed domem.

– A może pan sprawdzić, czy mustang stoi w garażu? – poprosił Cichy. Mężczyzna jeszcze chwilę stał nieruchomo, po czym minął ich i wyszedł przez boczne drzwi, które znajdowały się w przedpokoju. Na kilka sekund zapanowała cisza.

– Jasna cholera, zabiję gnojka. – Podniesiony głos Szymańskiego dotarł do ich uszu. Ruszyli za nim. Garaż był pusty.

– O nie – jęknęła za ich plecami kobieta.

– Po reakcji wnoszę, że pan wie, co się mogło stać z autem? – zapytała Bojanowska.

– Jedyłą osobą, która mogła pożyczyć auto, jest nasz syn – wyjaśniła kobieta.

– Pożyczyć? – fuknął Szymański wściekle. – Nie pozwoliłem mu go brać. Wie, że nie wolno mu tykać tego auta – pieklił się. – Skoro przyjechaliście, to rozumiem, że coś się stało? – W jego w głosie

słychać było rozdrażnienie. – Jak na aucie będzie choćby jedna rysa, to przysięgam, że będzie pracował, dopóki nie odda mi pieniędzy za lakierowanie.

– Auto akurat jest całe – wyjaśniła Jagna, nie spodziewając się, że jej odpowiedź przestraszy kobietę.

– A syn? – zapytała, ale zanim któreś z nich odpowiedziało, dodała, chcąc uspokoić samą siebie. – Śpi u siebie w pokoju.

– Gdzie jest moje auto? – przerwał jej Szymański.

– Obecnie stoi na Słonecznym Wzgórzu – wyjaśnił Hektor, widząc, że dla mężczyzny kwestia auta jest ważniejsza od losu syna.

– Co?! To drugi koniec miasta – niemalże krzyknął.

– Mustang został porzucony z otwartymi drzwiami i kluczami w stacyjce. – Cichy najwyraźniej dołał oliwy do ognia.

– Tym razem przesadził – warknął wściekle mężczyzna.

– To na pewno da się wyjaśnić – uspokajała kobieta, chwytając męża pod ramię.

– Chcemy porozmawiać z państwa synem – poinformowała Bojanowska. – Jeśli to on je zabrał, to może wyjaśni, dlaczego je tam zostawił. Takim postępowaniem przysporzył nam dużo pracy i naraził państwo na koszty.

– Pójdę go obudzić – powiedziała przestraszona kobieta i szybkim krokiem oddaliła się z garażu, a oni wrócili do przedpokoju.

– Kiedy i gdzie mogę odebrać auto? – mężczyzna wrócił do swojego problemu.

– Damy panu znać – odparł wymijająco Cichy. – Jeśli syn odpowiada za pożyczenie auta, to odzyskanie go będzie szybkie, ale nie tanie. – Na twarzy Szymańskiego pojawił się grymas niezadowolenia.

– Nie ma go. – Usłyszeli głos kobiety dobiegający z pierwszego piętra, więc ruszyli na górę.

– Chyba nie spał w domu, łóżko jest nietknięte. Tak jak je wczoraj posłałam.

– Kiedy państwo ostatni raz widzieliście syna? – spytała Jagna, lustrując z progą wewnątrz pokoju. Panował w nim nienaturalny dla młodej osoby porządek.

– Wczoraj przed dwudziestą wychodziliśmy do znajomych na kolację. Nikodem mówił, że o dwudziestej pierwszej umówił się z dziewczyną. Mieli się zobaczyć tylko na chwilę, bo syn miał dużo nauki – relacjonowała kobieta.

– Ile syn ma lat?

– Dwadzieścia jeden.

– To dorosły człowiek – stwierdził z zaskoczeniem Cichy, do tej pory bowiem miał wrażenie, że rozmawiają o niesfornym nastolatku.

– Ale czasem zachowuje się jak smarkacz – odpowiedział ze złością Szymański.

– Tadzio... – upomniała go żona.

– Jak nazywa się dziewczyna syna? – pytała Bojanowska, trzymając mały notesik w ręce. Hektor od dawna nie używał takich gadżetów. To, co potrzebował zapisać, zapisywał w telefonie.

– Ilona Sikorska.

– Wie pani, gdzie mieszka? – Jagna kierowała pytania do kobiety, która sprawiała wrażenie, że lubi szczegółowo wiedzieć, co się dzieje w życiu dziecka, mimo że jest już ono dorosłe. Szymańska chwilę milczała.

– Wiem, ale wczoraj mieli się spotkać w klubie tenisowym LOB – wyjaśniła.

– W klubie tenisowym? – W pytaniu aspirant kryło się niedowierzanie.

– To elitarny klub – oświadczyła Szymańska z prymitywną dumą. – Syn jest jego zawodnikiem i poznał tam wiele wpływowych osób, które pomogą mu w przyszłości w budowaniu solidnej kariery w sektorze ekonomicznym.

– Jak ekonomia łączy się z tenisem w sensie kariery zawodowej? – zainteresował się Cichy.

– Klub LOB jest nieodłączną częścią uczelni, na której studiuje syn. To dodatkowe kołko zainteresowań dla wybranych. Jeśli komuś się uda do niego dostać, to zostaje jego członkiem już na całe życie. Dawni adepci kilku prestiżowych uczelni pojawiają się w klubie regularnie. Są to ludzie, którzy coś osiągnęli i szukają do swoich firm nowych talentów. – Kobieta nie przestawała się chełpić, zapominając już najwyraźniej o nieodpowiedzialnym wybruku syna.

– Sama elita – podkreślił z pychą Szymański.

– Kiedy wróciliście z kolacji, nie widzieliście się z synem? Nie sprawdziliście, czy jest u siebie w pokoju? – wróciła do tematu Jagna, a Hektor, słuchając odpowiedzi małżeństwa, układał w myślach różne scenariusze.

– Wróciliśmy koło pierwszej w nocy i uznaliśmy, że pewnie śpi. To nie jest małe dziecko, żeby sprawdzać w ciągu nocy, czy wszystko z nim w porządku – tłumaczyła kobieta.

– No dobra, ale jest poniedziałek, godzina – Jagna spojrzała na sportowy, masywny zegarek – jedenaście trzydzieści w południe, a pani twierdzi, że syn nadal powinien spać? Do południa nie wyszedł z pokoju i państwa to nie zdziwiło? – Bojanowska stawiała się napastliwa.

– Syn się uczy po nocach, a później, jeśli ma możliwość, to odsypia. Czasem na zajęcia idzie dopiero po południu – wyjaśniła Szymańska.

– To gdzie teraz może być, skoro nie ma go tutaj?

– To pewno znowu robota tego durnia – warknął Szymański.

– Czyli? – Jagna wyraźnie nie była miła.

– Błażeja Ładosia, takiego patola. Przykleił się do naszego syna. Od podstawówki uwolnić się od gndy nie możemy – opowiadał agresywnie Szymański.

– Tadzium, przestań – uspokajała go żona.

– Nie lubi go pan? – pytała Bojanowska, ciągle coś notując w notesie.

– Przez tego degenerata mój syn ma wiecznie jakieś problemy.

– Jakie? – To mógł być ich punkt wyjścia.

– Na dupie spokojnie usiedzieć nie mogą – odparł wrogo. – Ale za to, że wzięli mojego mustanga, to obaj zapłacą.

– Mąż nie lubi Błażeja – przyznała Szymańska. – Jego ojciec jest bezrobotnym alkoholikiem, a matka nie miała kiedy się nim zajmować. Błażej i jego rodzeństwo zawsze byli pozostawieni sami sobie. Matka ciągle pracuje, aby zapewnić rodzinie jakiegokolwiek warunki życiowe. Błażej od dziecka musiał sobie sam radzić. Zaprzyjaźnił się z Nikodemem w pierwszej klasie podstawówki i tak zostało. Syn ma dobre serce, było mu zawsze żal kolegi. Kiedy byli mali, Błażej często u nas bywał, dawałam mu obiad czy kolację.

– Niewdzięczny darmozjad. – Mężczyzna nie zmieniał tonu wypowiedzi. – Syn byłby normalnym, porządnym chłopakiem, a tak to głupoty ciągle ma w głowie.

– To może teraz jest z Błażejem? – zapytał Cichy.

– Narobili głupot, to na pewno są razem – fuknął znowu mężczyzna. – Jak tylko wróci, to mnie popamięta.

– Tadzium, daj spokój... A jak coś im się stało? – powiedziała kobieta, patrząc błagalnie na męża.

– Taaa, nachlali się i teraz gdzieś trzeźwieją – rzucił sarkastycznie. – Koniec tej znajomości! Nie zgadzam się na nią.

– Syn jest dorosły, więc trudno będzie go zmusić do zerwania tak długiej przyjaźni – stwierdził Cichy, przglądając się mężczyźnie. Nie wiedział, czy Szymański tylko udaje takiego hardego, czy naprawdę był człowiekiem, z którym się nie dyskutuje.

– Gdzie syn się uczy? – Jagna wróciła do przesłuchania.

– W Wyższej Szkole Bankowości ElitBank, to prywatna szkoła.

– Ma przed sobą przyszłość, jeśli pozbędzie się tego pasożyta. – Mężczyzna dalej pokazywał niechęć do kolegi syna.

– Gdzie mieszka Błażej? – Cichy uznał, że kolega młodego Szymańskiego może lepiej nakreślić obraz Nikodema niż rodzice.

– Kilka domów dalej. Burzliwa Dolina 95 – odpowiedziała kobieta bez namysłu. Bojanowska zanotowała.

– Czy możemy obejrzeć pokój syna? Może znajdziemy jakieś wskazówki, gdzie może być. – Hektor nie miał pewności czy to, co teraz robią, ma sens i jest w ogóle potrzebne.

– Proszę, jeśli to ma pomóc – zgodziła się kobieta, spoglądając niepewnie na męża.

Hektor i Jagna weszli do pokoju syna, czując na sobie czujny wzrok Szymańskich. Woleliby zostać sami, chociaż i tak byli im wdzięczni, że pozwolili powęszyć bez przedstawiania oficjalnych dokumentów.

Cichy przypuszczał, że czystość i porządek to zasługa Szymańskiej, a nie Nikodema. Miał wrażenie, jakby chłopak tu bywał, a nie mieszkał na co dzień. Pomieszczenie urządzone było w standardowy sposób, dość minimalistycznie. Przy ścianie w rogu stało łóżko, równoległe do okna ustawiono duże biurko, na którym poza laptopem były poukładane w równy stosik książki. Poza tym w pomieszczeniu stała szafa, dwa fotele i niewielka bieżnia.

Komisarz zbliżył się do biurka i zobaczył stojącą z książkami niepozorną puszkę. Musiał się zastanowić, jak dyskretnie ją otworzyć. Nie mieli nakazu ani podstaw do tego, aby przglądać wnętrze szafki i szafek.

Myśl Hektora chyba odczytała kobieta, ponieważ nagle zwróciła się do męża:

– Tadzium, dajmy państwu pracować w spokoju. – Po czym pociągnęła go za sobą z powrotem na dół.

Kiedy tylko zniknęli z pola widzenia, Hektor sięgnął po puszkę; nie spodziewał się znaleźć tam nic kontrowersyjnego, gdyż chłopak musiał mieć świadomość, że matka wchodzi do jego pokoju. Nie zostawiły na wierzchu nic, co mogłoby wzbudzić jej niepokój.

Otworzył puszkę i w środku zobaczył zbiór wizytówek. Wyjął je i zaczął przeglądać. Były to wizytówki głównie ludzi związanych z bankami, inwestycjami i ekonomią, ale jedna z nich przykuła uwagę Cichego. Był to bilecik należący do menadżera nocnego klubu Luna. Hektor znalazł to miejsce, uważano je za ekskluzywne i nie każdy miał szansę wejść do środka.

Cichy był w nim kilka miesięcy temu, kiedy śledził Anastazję Kool. To w tym klubie poniosło ich erotyczne uniesienie, mimo że kobieta była podejrzana o morderstwo.

W głowie Hektora momentalnie wróciły obrazy tamtej nocy, tego, co się tam stało i jakie to niosło konsekwencje. Ale ku swojemu zdziwieniu nie myślał o tym wieczorze z niechęcią, a z ekscytującym sentymentem. Nie widział Anastazji od wieczoru, kiedy wbiła mu nóż w brzuch. Wiedział od Jakuba Janiszewskiego, że przebywa na obserwacji psychiatrycznej. Psycholog nie chciał o niej rozmawiać, chociaż z Niną – jej siostrą bliźniaczką – spotykał się zarówno prywatnie, jak i zawodowo. Pomagał jej przeżyć przez głęboką traumę. O Anastazji nie chciał jednak mówić i powtarzał Hektorowi, że jeszcze nie czas, aby wracać do spraw, które omal nie kosztowały go życie. Mimo to Cichy zastanawiał się nad losem Anastazji i nad tym, czy gdyby nie była tak zaburzona, mogłby pozostać z nią w kontakcie. Działała na niego jak magnes. Jak żadna inna w ciągu ostatnich pięciu lat. Przy niej jego wyobraźnia i pragnienia szalały, pozbawiając go logicznego myślenia. Czasem szczerze żałował, że okazała się chorą i niebezpieczną kobietą.

– Pod materacem ma skitraną marychę. – Głos Bojanowskiej, pokazującej woreczek z ziółem, wyrwał go z zamyślenia. – Zabieram jako dowód.

– Dowód czego? Nie będziemy mogli go wykorzystać, jesteśmy tu grzecznościowo, bez żadnych papierów – przypomniał. – Zostaw, nie po to tu przyszedliśmy. – Dostrzegł oburzenie na jej twarzy. Był przekonany, że zióło ze zniknięciem chłopaka nie ma nic wspólnego. – Coś tu śmierdzi, ale trawa może się okazać mało istotnym elementem w tej sprawie.

– Skąd wiesz? – zapytała z powagą. Nie była zadowolona, że mają przemilczeć znalezisko.

Hektor pokazał jej wizytówkę menadżera klubu Luna.

– Jeśli kumpluje się z tym koleś, to zióło to jest nic – odparł Cichy.

– Znasz to miejsce? – zdziwiła się.

– Znam. Tam za kasę możesz dostać wszystko – wyjaśnił i dostrzegł jej czujny wzrok. – Jeśli koleś tam bywa, to na rzeczy może być coś większego.

– Wizytówka o niczym nie świadczy – rzuciła Jagna. – Mógł ją dostać przez przypadek...

– Wizytówek do Luny nie rozdają byle komu – odparł Hektor i na chwilę zapadła cisza.

Bojanowska podeszła do szafki. Pociągnęła za drzwiczki, ale te nie ustąpiły.

– Otworzyć ją? – zapytał Cichy, przyglądając się koleżance, bo już rozumiał, że trzyma się przepiśców i regulaminu. Sytuacja, w której się znaleźli, była dla niej niekomfortowa. Widziała w ich działaniach jawne naruszenia, co ją denerwowało.

– Nie mamy nakazu – rzuciła.

– Ale mamy pozwolenie od rodziców, aby tu powęszyc. Skorzystajmy z tego, przecież chcemy go znaleźć – przekonywał. – Otworzę, zobaczymy, co tam jest, i zamknę. Nikt się nie dowie.

Jagna chwilę walczyła sama z sobą, ale w końcu kiwnęła potwierdzająco głową.

Komisarz z wnętrza jasnej sportowej marynarki wyjął czarne etui, w którym było kilka wytrychów.

– Nosisz to ze sobą? – zdziwiła się Jagna.

– A dlaczego nie? Są lekkie, poręczne i przydatne – wyjaśnił, jakby występował w reklamie, manipulując przy zamku szafki. Pokonanie go nie stanowiło wyzwania. Kilka sekund później pociągnął za uchwyty i wnętrza mebla stanęły przed nimi otworem. Bojanowska wyjęła z kieszeni szturmwówek cienkie lateksowe rękawiczki i sprawnie je włożyła.

Chwilę przyglądali się wnętrzu szafki, a następnie Jagna włożyła rękę do środka, aby wyjąćplik zdjęć.

Na fotografiach byli młodzi ludzie ubrani w szykowne, modne ubrania.

– Jebana obsada *Płotkary* – stwierdziła z przekąsem Jagna, oglądając zdjęcie za zdjęciem. Hektor nie wiedział, o czym mówi. Nie oglądał telewizji od lat. Przez ostatnie półtora roku raz na jakiś czas chodził z Polą Ostrowską do kina, ale to ona wybierała filmy, a on był tylko jej towarzyszem. Nie przykładał wielkiej wagi do tego, co ogląda, choć zwykle dobrze się bawił na wybranych przez przyjaciółkę filmach.

– To dobrze czy źle? – zapytał, lustrując wzrokiem zawartość szafki.

– Jeśli są jak bohaterowie tego serialu, to wszystko ładnie wygląda tylko na zdjęciu – odparła kobieta. – To chyba Szymański. – Wskazała palcem na przystojnego wysokiego bruneta.

– Skąd wiesz? – Jagna pokazała mu zdjęcie, które stało na biurku. Był na nim ten sam mężczyzna, którego zidentyfikowała na fotografiach wyjętych z szafki. Na zdjęciu w ramce towarzyszyła mu ładna, ale wyglądająca na zarozumiałą dziewczyna.

Cichy kiwnął głową z uznaniem, on bowiem nie zwrócił uwagi na tę fotografię.

– Ma tu kupę hajsu. – Wskazał palcem kilka okazałych rulonów pieniędzy.

– To co robimy? – zapytała Jagna, patrząc na Hektora wyczekująco.

– O zawartości szafki nie możemy mówić, ale pokażemy im komórkę, którą Sobczak znalazł w aucie. Jeśli należy do Nikodema, to oznacza, że musiało stać się coś nieprzewidzianego. Młodzi nie rozstają się ze swoim sprzętem, w nim jest wszystko, czego potrzebują – rozważał komisarz. – A przede wszystkim trzeba się przejść do Błażeja. Może obaj tam są i będzie po sprawie? – planował. – Na razie nie mamy podstaw do snucia czarnych myśli. W aucie nie było żadnych śladów wskazujących na to, że mogło stać się coś złego. Zapewne się nawalili lub naćpali i takie są tego skutki. – Jagna kiwała ogoloną głową na znak, że zgadza się z tym, co mówi jej nowy partner.

Zeszli na dół do salonu. Szymańscy w milczeniu siedzieli na kanapie.

– I co, znaleźliście coś? – Na ich widok Szymańska natychmiast się podniosła.

– To jest dziewczyna syna? – zapytała Jagna, wyciągając w stronę kobiety zdjęcie zabrane z biurka. Szymańska pokiwała głową. – A macie gdzieś może fotografię syna razem z Błażejem? – Kobieta nerwowo spojrzała na męża, którego kolor twarzy zdradzał uczucia, jakie żywi wobec kolegi syna. Po chwili podeszła do regału i pomiędzy książek wyjęła cienki album ze zdjęciami.

– Mam, ale chyba sprzed czterech lat – powiedziała, znowu nerwowo spoglądając na męża. – Chłopcy niewiele się zmienili. – Wyciągnęła rękę z albumem w ich stronę. Zobaczyli na fotografii tego samego przystojnego bruneta, którego już widzieli na innych zdjęciach, obok którego, przyjmując zabawną pozę, stał tleniony blondyn, niższy od Nikodema, ale zbudowany jak kulturysta.

– Mogę pożyczyć to zdjęcie? – zapytała Jagna, a kobieta wyjęła je z albumu i jej wręczyła.

– Znaleźliście coś w pokoju? – odezwała się Szymańska.

– Nic, co mogłoby podpowiedzieć, gdzie może być państwa syn – odparł dyplomatycznie Hektor. – A czy ten telefon należy do niego? – Wyciągnął w ich kierunku worek na dowody.

Szymańska z mężem przyglądali się z uwagą srebrnemu samsungowi galaxy S8+. Bojanowska nacisnęła jeden z przycisków, aby ekran się podświetlił i mogli zobaczyć tapetę.

– To nie Nikodema, on ma iPhone'a – odpowiedział bez wahania Szymański.

– To może należy do Błażeja? – drążyła Bojanowska.

– Nie wiem. – Szymańska skrzywiła się przepraszająco.

– Czy mogłaby pani zadzwonić teraz do syna? – poprosił Cichy. Kobieta wzięta z niewielkiego stolika przy sofie swój telefon. Wybrała numer i chwilę czekała.

– Odzywa się poczta. – Spojrzała na nich pytająco.

– Telefon jest wyłączony – odparł z niezadowolaniem Hektor. To nie była dobra informacja, ponieważ trudno będzie namierzyć komórkę.

– Może pani zapisać na kartce numer telefonu syna? – poprosił, a kobieta od razu wykonała jego polecenie. – Będziemy próbowali się do niego dodzwonić. Może w końcu włączy aparat.

– Też będę dzwonić – zapewnił gorliwie Szymański.

– Świetnie. A teraz pójdziemy do Błażeja. Może po prostu obu ich tam znajdziemy – powiedział Cichy, kierując się w stronę drzwi.

– Jeśli są u niego, a auto to ich sprawka, to proszę Nikodemowi przekazać, że... – Szymański rozpoznał butną tyradę, ale zawahał się, po czym spojrzał na zrozpaczoną żonę i dokończył łagodniej: – Żeby wracał do domu.

– Jak się czegoś dowiecie, to dacie nam znać? – poprosiła kobieta. Na twarzy miała wypisany niepokój, co nie mogło dziwić.

– Oczywiście – zapewniła Jagna. Rozumiała strach kobiety. Jakiś czas temu zajmowała się małym bratankiem. Kiedy straciła go na chwilę z oczu, poczuła wszechogarniający ją lęk. W ułamku sekundy jej wyobraźnia zaczęła podpowiadać najgorsze scenariusze. Mimo że należała do opanowanych osób, czuła, jak cała drży. Na szczęście bratanek niebawem się odnalazł. Jak się okazało, oddalił się z placu zabaw, bo z daleka zobaczył kolegę z przedszkola. Jagna nie zauważyła, jak odchodził, bo rozmawiała przez telefon zaabsorbowana niekorzystnymi wynikami śledztwa. To mama kolegi z przedszkola odprowadziła bratanka do niej. Ona w tym czasie biegała dookoła placu zabaw, wykrzykiwała imię chłopca, zastanawiając się, czy dzwonić po wsparcie. Doskonale też pamiętała uczucie ulgi, gdy ujrzała chłopca idącego w jej stronę za rękę z obcą kobietą. Ten wachlarz emocji, jakiego doznała w tak krótkim czasie,

upewnił ją, że nie chce mieć własnych dzieci. Nie miała instynktu macierzyńskiego, a nieobliczalność i nieprzewidywalność maluchów ją irytowała. To był jej pierwszy i ostatni spacer, który odbyła z brankiem w pojedynkę. Dlatego teraz była w stanie zrozumieć, co czuje Szymańska, nie wiedząc, gdzie jest jej syn i co się z nim dzieje. Nawet jeśli uspokajała się w myślach, że ten się znajdzie, że zapewne jest z kolegą, gdzieś głęboko w niej czaił się lęk, że mogło wydarzyć się najgorsze.

Ruszyli wzdłuż chaotycznie porozmieszczanych domów. Kiedy numery zeszyły poniżej setki, dostrzegli wyraźną różnicę w wyglądzie budynków i otoczenia. Jakby domy do numeru 100 zamieszkiwała średniozamożna klasa, a numery powyżej przynależały do wyższej klasy. Nie było między nimi muru, ale od razu można było się zorientować, w której części Burzliwej Doliny akurat się przebywa.

Odnalezienie numeru 95 nie było trudne. Szarobury dom musiał zostać wybudowany wiele lat temu i nigdy nie był poddany renowacji. Miał starą elewację, na której widoczne były zacieki i drobne pęknięcia. Mieszkańców najwyraźniej nie było stać na remont.

Podwórko było zaniedbane, trawa w niektórych miejscach zniszczona i wydeptana.

Drzwi, przed którymi stanęli, oblażyły z farby.

Jagna nacisnęła dzwonek, ale nie usłyszała jego dźwięku. Stali w ciszy, a kiedy nikt nie otwierał, aspirant mocno zapukała. Dopiero wtedy otworzyła je spłoszona kobieta. Trudno było powiedzieć, w jakim jest wieku. Miała zmęczony wyraz twarzy, smutne, podkrążone oczy i siwoszare włosy spięte w kucyk.

– Dzień dobry, policja – odezwała się Jagna. – Chcielibyśmy porozmawiać z synem. – Kobieta patrzyła na nich bez emocji. Sprawiała wrażenie wykończonej. Dopiero kilka sekund później odezwała się:

– Z którym?

– Z Błażem.

– Nie ma go w domu. – Jej odpowiedź natychmiast uświadomiła im, że nie zakończą tak łatwo sprawę porzuconego auta. – Wyszedł wczoraj wieczorem i jeszcze nie wrócił. A czy coś się stało? – zapytała, nie zmieniając jednostajnego tonu głosu. Hektor odniósł wrażenie, że gdyby tylko mogła, to z pewnością ziewnęłaby.

– A wie pani, gdzie może być? – Bojanowska nie odpowiedziała na jej pytanie.

– Wczoraj wróciłam do domu po dwudziestej, syn czekał na kolegę, mieli gdzieś razem iść – wyjaśniła. – Nie wiem, co i gdzie mieli robić, nie pytałam go. To dorosły człowiek, może robić, co chce.

– Był umówiony z Nikodemem Szymańskim? – włączył się w rozmowę Cichy. Kobieta spojrzała na niego obojętnie, w odpowiedzi tylko kiwając potakująco głową. To było już coś. Wiedziała coś, czego Szymańscy tylko się domyślali. – Nie wie pani, gdzie mogli iść?

– Pojęcia nie mam – odparła obojętnie. – Co się stało?

– Od ósmej trzydzieści rano staramy się ich znaleźć.

Kobieta patrzyła na nich wciąż nieprzymtomnym wzrokiem.

– Bo?

– Zdaje się, że pożyczyci bez pozwolenia auto pana Szymańskiego. – Hektor udzielał ogólnikowych informacji, aby nie siać paniki. Zresztą kobieta i tak sprawiała wrażenie niezainteresowanej.

– Mogę zadzwonić do syna – stwierdziła roztropnie. – Ale muszę już iść na przystanek autobusowy, właśnie wychodziłam do pracy. Niebawem zaczynam zmianę w szpitalu, nie mogę się spóźnić.

– Chętnie panią odprowadzimy na autobus. – To była okazja, aby jeszcze z nią porozmawiać. Cichy miał nadzieję, że może dowiedzą się czegoś więcej.

Kobieta na chwilę zniknęła w głębi domu, po czym wyszła z pokaźną torebką i zamknęła za sobą drzwi.

– Nie zamyka pani na klucz? – Cichy wskazał na drzwi.

– Mąż śpi w środku – oznajmiła spokojnie. – A nawet jakby ktoś wszedł do domu, to nie miałby co ukraść.

Ruszyli nierównym chodnikiem wzdłuż domów.

– Czy ten telefon należy do pani syna? – Jagna pokazała komórkę znajdującą się w worku na dowody. Kobieta przyjrzała się i szybko odparła:

– Nie, on ma inną obudowę, z jakiegoś filmu czy jakoś tak. – Następnie sięgnęła do torebki po swój telefon, zwykły, z przyciskami, i wybrała numer syna. Efekt był taki jak u Szymańskich.

– Wyłączony – zakomunikowała. – Pewnie mu się rozładował, nic nowego.

– Często syn nie wraca na noc?

– Trudno powiedzieć. Dużo czasu spędzam w szpitalu – wciąż odpowiadała z apatią. – Syn w ciągu dnia pracuje, a potem spotyka się z kolegami. Nie ma z nim żadnych kłopotów, więc go nie wypytuję. Dobry chłopak, pomaga mi, dokłada się do rachunków. Dzięki temu mogłam wziąć trochę mniej dyżu-

rów. Na męża liczyć nie mogę, a Błażej jako jedyny z trójki moich dzieci pomaga. – Słuchali kobiety z ciekawością. Jej słowa bardzo różniły się od tego, co usłyszeli od Szymańskich o Błażeju.

– To może syn jest teraz w pracy?

– Może – przyznała. – Chodzi na różne godziny, w zależności od ilości roboty.

– Gdzie pracuje?

– W warsztacie samochodowym Majstersztyk. Ma dobre układy z właścicielem, bo uczciwie pracuje. Jak jest dodatkowa robota, to szef zawsze pamięta o moim Błażeju.

– Rozmawialiśmy z Szymańskimi, oni twierdzą, że Błażej ciągle ma kłopoty, w które wciąga ich syna – stwierdziła Jagna, przyglądając się kobiecie. Miała wrażenie, że Ładosiowa jest zaprogramowanym robotem, które od lat wykonuje te same czynności. Dlatego nie ma już w niej energii, bo się wypaliła.

– Oni zawsze źle o nas mówią – odpowiedziała. – Zawsze czuli się od nas lepsi, bo mają więcej pieniędzy. Nie mówię, że jestem idealną matką i że Błażej miał dzieciństwo marzeń. Pamiętam, że Szymańska się nim zajmowała, kiedy pracowałam. Ona jest w porządku. Jej mąż to snob.

– Czyli nieprawdą jest, że chłopaki wpadają w kłopoty? – drążyła temat Bojanowska. Nie lubiła ludzi, którzy oceniali przez pryzmat pieniędzy. Jej rodzina również była średnio zamożna. Pamiętała, jak jej rodzice musieli się gimnastykować każdego miesiąca, aby starczyło na to, co było niezbędne. Nie żyła w luksusie i przepychu, dlatego nauczyła się szanować to, co teraz miała. Ładosiowa pracowała uczciwie i to było najważniejsze.

– W podstawówce mieli szalone pomysły, jak to dzieci, ale potem Nikodem poszedł do liceum, a mój syn do zawodówki. Każdy miał swoje sprawy i spotykali się raz na jakiś czas na imprezach – opowiadała, ale jej słowa nie świadczyły o tym, że chłopaki nie mieli problemów, może ona po prostu o nich nie wiedziała. – Szymański uparł się, żeby Nikodem poszedł na studia do prywatnej szkoły. Imponują im tamci ludzie, mój syn do nich nie pasuje. Ale nadal lubią się z Nikodemem, więc czasem się spotykają.

– Czy syn ma dziewczynę? – zapytała Jagna. Jeśli takowa była, to mogła wiedzieć o chłopaku więcej niż zmęczona życiem matka.

– Nie wiem, jak teraz, ale kiedyś umawiał się z Angeliką Chlebowską – wyjaśniła, zatrzymując się na przystanku. – Znają się od podstawówki, a zresztą Angelika mieszka niedaleko stąd.

– Może pani podyktować numer telefonu syna? – poprosiła Bojanowska, a Ładosiowa wyrecytowała go z pamięci. Aspirant zapisał ją w notatniku.

– Jakby syn się z panią kontaktował, proszę dać nam znać. – Hektor podał jej wizytówkę. Kobieta wzięła kartonik i wrzuciła go do przepastnej torebki.

– Nie wiem, co wymyślili i o co chodzi z autem Szymańskiego, ale to dorośli ludzie – odezwała się, patrząc w stronę nadjeżdżającego autobusu. – Nie muszą nas informować o każdym swoim kroku. Szymański chcieliby zniewolić syna, zapominając, że to już pełnoletni człowiek. Myślę, że niepotrzebnie zwracacie sobie głowę tą sprawą. Za godzinę lub dwie odezwą się sami, a wy straciecie dzień pracy. – Pożegnała się i wsiadła do autobusu numer 162.

– Jestem skłonna się z nią zgodzić – rzuciła cierpko Jagna.

– Się okaże – odparł Hektor, nie wiedząc, co o tym wszystkim sądzić. – Inaczej patrzyłbym na tę sprawę, jeśli zostawiliby mustanga w Słonecznej Dolinie gdzieś po prostu zaparkowanego, ale to auto wyglądało na porzucone, jakby stało się coś niespodziewanego. Zimer ma rację, to za droga bryka, żeby jak tak ołać, nawet w bogatej dzielnicy.

– A jak to auto zajmował ktoś inny? – rzuciła sugestią Bojanowska.

– Nie ma śladów włamania, auto zostało zabrane z garażu – wyjaśnił logicznie Cichy. – Mustang musiał zniknąć po dwudziestej, a to słaba godzina na okradanie domów, nawet w takiej okolicy jak ta. Jest ciepło, ludzie przebywają jeszcze na zewnątrz.

– To co teraz? – zapytała Jagna, której brakowało pomysłów na dalsze działania.

– Trzeba wrzucić chłopaków na bęben ¹ i sprawdzimy, co nam system wypłuje. I dobrze byłoby pogadać z ich dziewczynami. Szymański miał się ze swoją spotkać wczoraj. Warto też iść do warsztatu, gdzie pracuje Ładoś, może akurat jest w pracy.

– Ale telefon jest nieaktywny – stwierdziła Bojanowska.

– Może na imprezie mu się rozładował, a do pracy poszedł od razu po balandze, więc nie miał jak naładować? – Hipoteza Hektora była mocno naciągana.

Ruszyli w drogę powrotną do auta. W tym czasie Bojanowska poprosiła dyżurnego o sprawdzenie obu chłopaków w bazie.

Kiedy dochodzili do służbowego bmw, zobaczyli, że stoi przy nim starsza kobieta w sukience w kolorowe kwiaty i z dużym kapeluszem na głowie.

– Jesteście z policji? – zapytała wystudowanym tonem, z akcentem osoby, która wychowywała się na kresach.

– Tak – odparła Bojanowska.

– Byliście u Szymańskich i Ładosiów, prawda? – Nie zamierzała ukrywać, że obserwowała ich działania. Nie interesowało jej, że wyjdzie na wścibską. – W końcu się ktoś nimi zainteresował. To wcielone diabły – fuknęła z zaciętością.

– Mocne oskarżenia – odezwał się Hektor nieco rozbawiony powagą i słowami kobiety.

– Dlaczego pani tak mówi? – zapytała z poważną miną Jagna. Kobieta zlustrowała ją od góry do dołu. Bojanowska nie miała typowo kobiecych kształtów. Ogolona prawie na tyso, ubrana w czarny T-shirt i czarne bojówki bardziej przypominała antyterrorystę niż przeciętną policjantkę. Starszej kobiecie zdecydowanie się to nie podobało.

– Hałasują. W nocy spać nie można.

– A co robią? – zainteresował się Hektor. Spojrzała na niego z większą aprobatą. Jego wygląd, w przeciwieństwie do Jagny, wywierał pozytywne wrażenie. Był ubrany w granatowe spodnie chino, błękitne bawełniane polo oraz letnią marynarkę. Wyglądał jak model z żurnala. Starsza kobieta od razu poddała się jego urokowi.

– Sprowadzają tu nocami podejrzanych ludzi, podjeżdżają auta, trąbią – tłumaczyła wzburzona. – A to słownictwo. Istny rynsztok.

– Skąd pani wie, że to oni? – dopytywał Cichy.

– Kilka razy otworzyłam w nocy okno, aby uciszyć towarzystwo, to widziałam jednego i drugiego – mówiła z oburzeniem. – Zrobicie coś z tym? – zapytała z nadzieją, wpatrując się intensywnie w Hektora, a ignorując Jagnę.

– Pracujemy nad tym – zręcznie skłamał Hektor. – Od dawna pani tu mieszka?

– Ze czterdzieści lat będzie – przyznała kobieta, uśmiechając się do komisarza.

– Czyli może pani coś o tych chłopakach powiedzieć? – Wiedział, że kobieta chętnie podzieli się wiedzą.

– Mogę, mogę – odparła ochoczo. – Szymańscy mieszkają tu ze dwadzieścia lat, jak nie więcej. Dorobili się w tym czasie i teraz udają, że połowy sąsiadów nie znają. Ładosie zaś są tu od dawna. Dobrze znałam starą Ładosiową, umarła piętnaście lat temu. A tu został jej zapijaczony syn z rozwrzeszczanymi dziećmi, których nigdy nikt nie pilnował. Żona tego pijaka haruje jak wół, jest pielęgniantką, bez jej roboty to trawę by jedli. Ona jedyna z nich wszystkich porządna. Już dawno powinna kantem puścić tego darmozjada. – Nie krępowała się mówić dosadnie. – Nie może więc dziwić, że ich syn wyrósł na łobuza. – Dała im znak, żeby się do niej nachylili, i zaczęła mówić szeptem, choć dookoła nie było nikogo. – Najstarszy z Ładosiów, ten co tak hałasuje w nocy, miał romans z Zabielską. – Wskazała głową w głąb alejki, dając do zrozumienia, że to kobieta z ich okolicy.

– I co w tym złego? – zapytała niepewnie Jagna. Starsza kobieta na ułamek sekundy przerzuciła na nią wzrok, ale za chwilę ponownie skupiła uwagę na Cichym, jakby mówiąc tylko do niego.

– To mężatka, dużo starsza od chłopaka. Ładosz wtedy był jeszcze dzieckiem – powiedziała.

– Dzieckiem? – zdziwiła się aspirant.

– To było ze trzy, może cztery lata temu – odparła kobieta. – Stara baba, a ugania się za młodymi, jak jej nie wstydy.

Jagna przewróciła oczami.

– Skąd pani o tym wie? – odezwała się, dusząc w sobie gniew i nic sobie nie robiąc z tego, że kobieta ją ignoruje.

– Sąsiadka mi opowiadała – wyjaśniła z urazą, jakby dopytywanie aspirant ją dotyczyło. – Że widziała, jak Ładosz kosił trawę u Zabielskich. Ona wyszła do niego z napojem, a kiedy chłopak opróżnił szklankę, wzięła go za rękę i poprowadziła do domu. – Relacjonowała wszystko z niesłychaną dokładnością. – A potem zęgnęła się z nim na progę, a ubrana była w szlafrok. Taka sytuacja powtarzała się raz w tygodniu przez jakiś czas. – Niby nie było to blokowisko, a jednak plotki rozchodziły się szybko. – Ciekawe, czy pan Zabielski o tym wie, to majętny, szanowany człowiek, z którym wszyscy się w naszej okolicy liczą, a żona mu rogi doprawia. Wstyd – rzuciła poważnie.

– Młody Szymański ponoć porządniejszy – rzucił jakby mimochodem Cichy.

Kobieta fuknęła teatralnie.

– On taki jak rodzice, uważa się za lepszego od wszystkich. Ale jak nikt nie patrzy, to zachowuje się tak samo prostacko jak Ładosz. W ogóle ich nie interesuje, że tutaj mieszkają starsi ludzie, którzy lubią spokój i ciszę. – Nakręcała się od nowa. – Wiecie, co mi kiedyś powiedzieli, kiedy w nocy kazałam się im uspokoić? „Skoro nie może babcia spać, to niech zaczną liczyć barany”. – Próbowwała parodiować tego, który jej to powiedział. – Chamstwo.

Takie osoby, mieszkające na każdym osiedlu, bywały pomocne, dlatego warto było mieć z nimi dobre relacje.

– Dziękujemy za informację, zajmiemy się tą sprawą – oznajmił Hektor, uśmiechając się, a kobieta z zadowoleniem kiwnęła głową.

Wsiadli do bmw, a starsza pani patrzyła z dezaprobatą, że to Jagna prowadzi.

Ruszyli w stronę związkujących się numerów Burzliwej Doliny.

– Co za babsko – prychnęła Bojanowska, jadąc powoli przed siebie i patrząc w lusterko. Starsza kobieta nadal stała na chodniku i przyglądała się, jak się oddalają. – Wszystkich dookoła ocenia, a swojego nieznosnego plotkowania nie dostrzega. Pewnie ma się za niezwykle kulturalną. Kurwa! Lepsza niż miejski monitoring – irytowała się Bojanowska.

– Wyluzuj, nie ma co się przejmować – uspokajał ją Hektor. – Zatrzymaj się. Musimy sprawdzić, gdzie mieszkają Zabielscy, warto porozmawiać z kobietą. Skoro miała bliskie relacje z jednym z chłopaków, to może coś więcej o nim wie.

Bojanowska zaparkowała na poboczu, a Hektor zapytał przez radiostację:

– Możesz sprawdzić, gdzie dokładnie mieszkają Zabielscy z Burzliwej Doliny?

– Mało szczegółowa wiadomość, ale spróbuję, panie komisarzu. – Usłyszał w odpowiedzi.

– Mamy impas. Trzy różne wersje tego, jacy są Szymański i Ładosiowie, więc coś tu śmierdzi – stwierdziła Jagna, czekając na wiadomości od dyżurnego.

– Niekoniecznie – ponownie sprzeciwił się Cichy. – Rodzice są nieobiektywni, jeśli chodzi o swoje dzieci, i zawsze widzą, że to ktoś inny sprawia, że ich pociecha jest problematyczna. A starsza pani nie jest wiarygodna, podejrzewam, że jest samotna, rozgoryczona i wściekła na cały świat. Takie osoby wszystkich postrzegają negatywnie – tłumaczył Hektor. – Mamy trzy opinie i żadna z nich nie musi być prawdziwa. Ciekawi mnie, dlaczego Ładoś i Szymański zdecydowali się zabrać mustanga, wiedząc, jak ważny jest dla starego Szymańskiego? Musiało wydarzyć się coś bardzo nietypowego, aby młody Szymański w taki sposób zostawił skarb ojca.

– To może trzeba zlecić poszukiwania zakrojone na większą skalę? – spytała Jagna.

– Na razie jeszcze jest za wczesnie. Ładoś może być w pracy, a Szymański na uczelni lub z dziewczyną – stwierdził komisarz. – Jak to matka Błażeja powiedziała, to dorośli ludzie i mogą robić, co chcą. Szymański wcale nie musiał się trzymać tego, co mówił rodzicom.

– No tak – westchnęła Jagna. – Powinniśmy jakoś zrekonstruować ich wczorajszy wieczór. Czy na pewno byli razem? Jeśli tak, to gdzie pojechali i co robili całą noc?

– Otóż to – rzucił Cichy. – To, jacy są na co dzień, wcale nie musi mieć nic wspólnego z tym, co spotkało ich ostatniej nocy. Jedyne co wiemy, to to, że przed dwudziestą Nikodem i Błażej byli jeszcze w domach.

– Mam adres Zabielskich – odezwał się głos w radiostacji. – W bazie ich nie ma, nie byli notowani – wyjaśnił dyżurny. – Ale Zbigniew Zabielski prowadzi jedną z największych firm konsultingowych w kraju. W sieci znalazłem info, że mieszkają pod adresem Burzliwa Dolina dwieście pięćdziesiąt. Z tego co zobaczyłem na zdjęciach, to wyrębana w kosmos hacjenda. Nie przeoczycie jej.

– Dzięki, świetna robota, masz u mnie piwo – rzucił z zadowoleniem Hektor. Zadanie, które wykonał dyżurny, nie należało do jego obowiązków, zrobił to dlatego, że miał ochotę pomóc, tak po koleżeńsku. – Bez odbioru.

– Dwieście pięćdziesiąt, zmierzamy w stronę luksusu – zapką Jagna, odpalając ponownie auto.

Zaparkowali na obszernym podjeździe przed numerem 250.

Wsiadli w milczeniu, przyglądając się luksusowej willi o nowoczesnym geometrycznym kształcie. Duże poziome przeszklenia i widoczny od podjazdu rozległy taras robiły wrażenie. Główne części domu zostały wykonane w neutralnych kolorach, które zestawiono z drewnianymi elementami.

Przed wejściem, na obszernym zielonym terenie, w kwiatowych rabatach pracowała kobieta w kape-luszu. Klęczała przy dużym krzaku z różami, czerwona na twarzy od słońca.

– Dzień dobry, pani Zabielska? – zapytała Jagna, a kobieta spojrzała na nią z uwagą.

– Pani jest w domu. – Kobieta wskazała palcem.

Ruszyli w stronę drzwi wejściowych, podziwiając rozmiar budynku.

– To chyba duża rodzina – stwierdziła Jagna, przyglądając się ciekawej bryle domu.

– Zwykle duże przestrzenie zamieszkuje mało ludzi, ale za to bogatych – odpowiedział refleksyjnie Hektor.

Stanęli przed wysokimi i szerokimi drewnianymi drzwiami, aspirant pociągnęła za sznurek od dzwonka. Rozległ się donośny dźwięk gongu.

Chwilę później drzwi otworzył mężczyzna po czterdziestce, ubrany w czarny garnitur.

– Pan Zabielski? – Bojanowska założyła, że ma do czynienia z gospodarzem.

– Nie, jest w pracy. Mogę w czymś pomóc? – zapytał poważnie mężczyzna.

– Kim pan jest?

– A państwo? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Policja, chcemy porozmawiać z którymś z domowników. Najchętniej z panią Zabielską – wyjaśnił Hektor. Pokazali służbowe legitymacje.

Mężczyzna otworzył szerzej drzwi.

– Zapraszam do salonu, pójdę poinformować panią o państwa przybyciu. – Ruszył przodem, a oni za nim. Wprowadził ich do dużego pomieszczenia, którego nowoczesny, prosty design łączył elegancję i stonowanie. Przestronna przestrzeń i wielkopowierzchniowe przeszklenia zapewniały widok na spektakularny ogród z basenem.

Otwarty na drugą kondygnację salon wprost zachwycał.

– Cholera. – Hektor usłyszał słowa Jagny, która rozglądała się dookoła. Miał ochotę powiedzieć to samo. Wolał nie myśleć, ile kosztuje taki dom i jego utrzymanie.

Niebawem usłyszeli kroki. Z pierwszego piętra po drewnianych schodach schodziła kobieta ubrana w jedwabną bluzkę z motywem pantery i ołówkową, brązową skórzaną spódnicę. Hektor i Jagna spojrzeli na siebie. To nie był strój domowy, więc być może kobieta właśnie szykowała się do wyjścia. Była uczesana i umalowana.

Stała przed nimi i wyciągnęła rękę.

– Wioletta Zabielska, Konrad powiedział, że chcecie ze mną porozmawiać. W czym mogę pomóc? – Cichy patrzył na nią z uwagą, ale kątem oka dostrzegał, że i Bojanowska jest zaintrygowana. Kobieta zbliżała się do pięćdziesiątki, ale wyglądała atrakcyjnie, miała zgrabną sylwetkę i gładką twarz. Nie dostrzegało się nawet jednej zmarszczki. Oczywiście komisarz nie wykluczał, że poddawała się zabiegom upiększającym i poprawiającym wygląd, ale efekt prezentował się bardzo naturalnie. Zapewne zawsze była wyjątkowej urody, więc mając pieniądze, nietrudno było o nią naleźćcie zadbać.

– Komisarz Hektor Cichy i aspirant sztabowy Jagna Bojanowska – przedstawił ich. Kobieta skinęła głową. Cichy widział, że mu się przygląda, skupiając wzrok na jego bliźnie. Na twarzy kobiety wypisało się zainteresowanie.

– Chcielibyśmy porozmawiać o Błażeju Ładosiu – wyjaśnił komisarz, a kobieta szybko obejrzała się za siebie i powiedziała:

– Przejrzyjmy do gabinetu. – Nie było słycać w jej głosie zdenerwowania czy skrępowania. Widać zdawała sobie sprawę, że pewnego dnia ktoś zacznie pytać o chłopaka.

Weszli do przestronnego biura, które również było urządzone w nowoczesnym stylu. W pomieszczeniu stało biurko, fotel i długi biały stół, dookoła którego poustawiano czarne krzesła.

– Mąż odbywa tu spotkania biznesowe – wyjaśniła, widząc, jak rozglądają się po wnętrzu. – Proszę usiąść. – Wskazała im miejsce przy stole.

– Przejdziemy do sedna, nie chcemy marnować pani i naszego czasu – zaczął Hektor, a kobieta skinęła głową. – Podobno miała pani romans z Błażem Ładosiem.

– Kiedy jeszcze był niepełnoletni – wtrąciła Jagna.

Kobieta przez chwilę przyglądała się im w milczeniu, nie okazując cienia zdenerwowania.

– To prawda, romans trwał kilka miesięcy i Błaż nie miał wtedy jeszcze osiemnastu lat, ale wszystko odbyło się za obopólną zgodą. Możecie go o to zapytać – wyjaśniła atrakcyjna blondynka. Hektor skupił się na jej twarzy; podobała mu się. Miała w sobie piękno i smutek. Nie dziwił się Błażejowi, że się wdął z nią w romans. Naszła go refleksja, że ostatnią kobietą, która go zainteresowała i z którą spał, była Anastazja Kool. Na samo wspomnienie zrobiło mu się gorąco. W takich momentach zapominał, jaką krzywdę mu wyrządziła. Pierwszy raz od tamtego czasu poczuł, że brakuje mu seksu. Ostatnie miesiące przebywał na odwyku i terapii. Prawie każdy wieczór spędzał z Polą Ostrowską. Nie uprawiali seksu. Pola miała swoje traumy. Nie czuła się jeszcze gotowa na bliskie relacje z mężczyznami, a tym bardziej z Hektorem, którego traktowała jak rodzinę.

– Ale to pani była dorosła i powinna wiedzieć, że jest to niemoralne – odezwała się twardo Jagna.

– Nie popełniła pani przestępstwa – odrzekł spokojnie Hektor, patrząc na Bojanowską. Nie rozumiał jej zachowania. – Artykuł dwieście, paragraf jeden Kodeksu karnego – rzucił, widząc jej wściekły wzrok. Jagna niechętnie kiwnęła głową, pozwalając wrócić mu do rozmowy. – Romans z Błażem zakończył się cztery lata temu, tak? – Nie spuszczał wzroku z kobiety. Ona również na niego patrzyła. Z wyraźnie rosnącą ciekawością.

– Mniej więcej.

– A jak się to zaczęło? – zapytał Cichy, choć to nie miało nic wspólnego z ich sprawą.

– Błaż przyszedł do mojego męża, ponieważ potrzebował pracy. Chciał pomóc matce. Kobieta ciągle pracuje, aby związać koniec z końcem – Wioletta opowiadała to, co już wiedzieli. – Mąż docenia

ambitnych młodych ludzi, więc zaproponował mu, że będzie pomagał w ogrodzie, na co Błażej się zgodził. Wiedział, że póki nie uzyska pełnoletności, to niczego innego u mojego męża nie może robić. Był dobrym pracownikiem, sumiennie wykonywał swoją pracę, nie migał się od obowiązków. Mąż był z niego zadowolony.

– Pani chyba też – rzuciła złośliwie Bojanowska.

– Łatwo pani oceniać, bo zapewne nigdy nie była pani samotna. W złotej klatce też może być ciężko – odpowiedziała spokojnie kobieta, poprawiając włosy, które opadły jej na policzki. – Mam piękny dom, dużo pieniędzy, ale siedzę tu sama. Dzieci dawno temu wyjechały, by uczyć się za granicą, a męża ciągle nie ma. – Nie miała do nikogo pretensji, po prostu chciała wyjaśnić swoje położenie. – Błażej był uroczy i miły. Zaczęłam z nim rozmawiać i tak wyszło. To dobry chłopak, zależało mu na mnie, wiem o tym. Kiedy jednak przyznał mi miłość, uznałam, że musimy zakończyć tę relację. Lubiłam go, dzięki niemu czułam się znowu podziwiana, ktoś był mną zainteresowany. Ale wiadomo było, że taka relacja nie może długo trwać. – Słuchali, nie przerywając. Nie była pierwszą ani ostatnią kobietą, która tak wypełnia życiową pustkę. Nie była wyniosła czy zmanierowana, mimo bogactwa, jakie ją otaczało. Na Hektorze robiła dobre wrażenie. – Był u nas pół roku, a potem poprosiłam, żeby odszedł, aby nie robił kłopotów sobie i mnie.

– Posłuchał? – zaciekawił się Hektor. Zakochany młody chłopak mógł nie przyjąć ze spokojem wiadomości o konieczności zakończenia takiego związku.

– Próbował mnie przekonywać do zmiany zdania, ale nie chciałam go krzywdzić – wyjaśniła kobieta.

– Po zakończeniu tej relacji i pracy u nas widziałam go kilka razy, jak stał niedaleko domu i patrzył. Ale nie zrobił nic przeciwko mnie.

– Mąż wie o waszym romansie? – Bojanowska zapytała tym razem nieco łagodniejszym tonem.

– Nie sądzę – odpowiedziała kobieta z wahaniem.

– Pani sąsiedzi wiedzą... – oświeciła ją Jagna.

– Chcielibyśmy porozmawiać z pani mężem – rzucił Cichy.

– O czym? – zapytała z obawą w głosie.

– Nie o pani romansie, nie jesteśmy od tego, aby zdradzać tajemnice innych. Może mąż też powie o Ładosiu coś, co pozwoli nam lepiej go poznać – wyjaśnił Hektor z lekkością w głosie, aby kobieta nabrała pewności, że nie musi się ich obawiać.

– Mąż jest w biurze – oznajmiła. – Nie widziałam go od wczoraj. Wieczorem był umówiony z Piotrem Zalewskim w klubie tenisowym LOB. Raz w tygodniu spotykają się na meczu. – Hektor zwrócił uwagę, że ciągu godziny drugi raz padała nazwa klubu tenisowego.

– Nie wrócił z klubu na noc? – docięła Bojanowska.

– Nie wiem, zwykle po meczu jeszcze idą na drinka – odparła kobieta. – Mamy oddzielne sypialnie, więc zdarza się, że nie widuję męża nawet przez kilka dni. Głównie rozmawiam z nim przez telefon – dodała, nie widząc nic dziwnego w takim układzie. – Po co tak naprawdę przyszliście?

– Przyjechaliśmy do Burzliwej Doliny, aby porozmawiać z Błażem i jego przyjacielem, który też mieszka w okolicy, ale na razie nie możemy się z nimi skontaktować – rzekł Hektor. – Dlatego pytamy osoby, które ich znają, co wiedzą. Nie mamy pewności, czy nie wpakowali się w kłopoty.

– Mogli wpaść w tarapaty, ale nie wiem jak duże – przyznała po chwili, a Cichy poczuł, jak skacze mu adrenalina.

– Dlaczego pani tak sądzi? – zapytała, a kobieta się skrzywiła.

– Trzy miesiące temu byliśmy z mężem na bankiecie w klubie LOB, o którym już wspominałam. Przyjęcie jest organizowane raz w roku. Spotkałam tam Błażeja i Nikodema Szymańskiego. Mimo że nie są biznesmenami, byli gośćmi Piotra Zalewskiego.

– I co w tym złego? – dopytywała Jagna.

– Wiecie, kim jest Piotr Zalewski? – zapytała, jakby nazwisko mężczyzny było wszystkim znane. – Nie słyszeliście, czym zajmuje się Zalewski Law Company?

– To firma prawnicza – odparł Hektor bez zastanowienia. Kilka razy miał okazję spotkać się na komendzie z ludźmi z tej kancelarii.

Wioletę jakby rozbawiła jego odpowiedź.

– Między innymi – stwierdziła i z wahaniem dodała: – Zalewski prowadzi różne interesy, jest wpływowym i bezwzględny w działaniach. Dlatego, kiedy zobaczyłam Błażeja i Nikodema w jego towarzystwie, zaniepokoiłam się. Pytałam Błażeja, co robi na przyjęciu. Twierdził, że Nikodem go zaprosił, ponieważ za dobre wyniki w nauce i w sporcie otrzymał od Zalewskiego stypendium naukowe.

– A myśli pani, że to nieprawda? – zapytał Cichy, a ona wzruszyła ramionami.

– Wiem tyle, że jeśli Błażej coś robił dla Zalewskiego, to nie jest to legalne – odparła. – Błażej nie ma wykształcenia, które preferowano by w kancelarii.

– Ale mógł być osobą towarzyszącą – zauważył policjant, a kobieta tylko pokręciła przecząco głową.
– Czy chce nam pani coś powiedzieć? – zapytał, czując, że w słowach rozmówczyni kryje się znacznie więcej. Ale kobieta znowu pokręciła przecząco głową.

– Szymańskiego też pani dobrze zna? – zmieniła temat Jagna.

– Z widzenia – przyznała. – I wiem, że jego rodzice zawsze mieli zawyżone ambicje wobec syna, dlatego Szymański nie toleruje Błażeja. – Jej słowa świadczyły o tym, że poza seksem łączyła ją z chłopakiem głębsza więź. – Błażej mówił, że Nikodem to niespokojny duch. Rodzice swoje, a on swoje. Wspomniał, że zawsze miał ryzykowne pomysły i wciągał w nie Błażeja. Przez to obaj mieli problemy. Ale Nikodema z oparów wyciągali najpierw rodzice, potem majętni znajomi, a Błażej zazwyczaj obrywał za nich obu.

– Dużo pani o nich wie – skwitował Cichy.

– Błażej był dla mnie kiedyś ważny – odparła. – Od czasu tego bankietu nie mogę przestać myśleć, że spędzają czas z niewłaściwymi ludźmi. Duże pieniądze mogą namieszać w głowach, zwłaszcza młodym ludziom.

– A może naprawdę byli na bankiecie ze względu na stypendium? – zasugerował Cichy, a kobieta uśmiechnęła się pobłażliwie.

– Tak jak wspominałam, Błażej pochodzi z biednej rodziny, a na bankiecie miał na sobie garnitur od Armaniego. A po okolicy jeździ drogimi samochodami.

– Pracuje w warsztacie, może akurat testuje auto, które naprawia – dość niegrzecznie zripostowała Bojanowska.

– Może tak być – odpowiedziała z uśmiechem Wioletta. – Byłam u niego w warsztacie kilka dni po bankiecie, przekonywałam, aby nie kontaktował się z Zalewskim. Oznajmił, że to nie moja sprawa, z kim się spotyka i co robi. Wtedy pierwszy raz był dla mnie niemiły. – Westchnęła z wystudiowanym grymasem, przypominającym nieco uśmiech. – Mam nadzieję, że się znajdują, a teraz po prostu gdzieś się dobrze bawią.

– Dziękujemy za poświęcony czas. – Hektor podniósł się z miejsca, jeszcze raz rozglądając się po dużym gabinecie.

Jagna ruszyła pierwsza do wyjścia, bo zaczął jej dzwonić telefon. Wtedy Hektor poczuł, jak Zabielska chwytą go za łokieć.

– Pan mnie rozumie, widzę to w pana oczach, jest pan tak samo samotny jak ja – rzekła cicho. –

Gdyby miał pan ochotę się spotkać, proszę zadzwonić. – Wsunęła mu do kieszeni marynarki wizytówkę.

Nie odpowiedział, tylko skinął głową, czując podekscytowanie. I natychmiast zaczął rozważać jej propozycję.

* * *

Weszli na komendę, mając plan dalszych działań. Co prawda ich hipotezy były dość chwiejne, ale zakładali, że to, co na początku mogło wydawać się młodzieńczym żartem czy głupotą, w rzeczywistości może być czymś zupełnie innym. Należało sprawdzić Zabielskiego, mimo że romans był dawną sprawą i kobieta twierdziła, że maż nic o nim nie wie. Wątpliwe, skoro o wszystkim wiedzieli nawet sąsiedzi. Najciemniej jest pod latarnią, a najbliższa osoba dowiaduje się zawsze na końcu. Dlatego trzeba było sprawdzić, kim jest i co wie Zabielski, bo może Ładoś i Szymański nie zniknęli bez powodu, skoro Błażej okazał się nielojalny wobec pracodawcy. Niektórzy, aby dokonać zemsty, potrafili czekać na odpowiedni moment całymi latami. Trzeba było zdobyć więcej informacji.

Musieli również dowiedzieć się, czy technikom udało się jeszcze coś znaleźć w mustangu. Zamierzali też oddać do sprawdzenia znaleziony w aucie telefon. Nie należał do Szymańskiego ani do Ładoś, dlatego warto było spróbować znaleźć jego właściciela. Być może to on dysponował informacjami przydatnymi w dalszym śledztwie.

Liczyli, że uda się namierzyć sygnał z komórek chłopaków. To mógł być najprostszy sposób na ich zlokalizowanie. Łatwiejszy niż chodzenie po ludziach, którzy przypuszczalnie mogli mieć z nimi kontakt.

Jagna oczekiwała także, że w bazie policyjnej znajdzie przydatne informacje o chłopakach. Może nie pomogą one bezpośrednio dowiedzieć się, gdzie ci teraz są, ale uzupełnią obraz, kim są i co robią obaj młodzi ludzie, kiedy rodzice spuszczaają ich z oczu.

Idąc w stronę windy, Hektor zobaczył zmierzającą w ich kierunku Polę. Miała na sobie cywilne ubranie, jakby już kończyła pracę. Cichy widział się z nią wczoraj wieczorem i nic nie mówiła, że dzisiaj

wieżmie trochę wolnego. Rano się nie spotkali, bo musiał być wcześniej niż zwykle na komendzie.

Kiedy stanęli naprzeciwko siebie, dostrzegł, że jest wyraźnie zmęczona i ma podkrążone oczy.

– Cześć, wychodzisz? – zapytał zdziwiony.

– Słabo się czuję. Idę do domu – zakomunikowała beznamiętnie.

– Chora jesteś? – Przyglądał się jej z uwagą.

– Źle spałam, naszła mnie fala wspomnień, wiesz, jak jest – odparła. – I być może się gdzieś przeziębiłam. Czuję się, jakbym złapała grypę. Moich klientów nie zarażę, ale nie chcę narażać innych.

Nie pierwszy raz Pola nie spała w nocy przez natrętne wspomnienia. Od roku miewała koszmary związane z byłym mężem. Mimo że od jakiegoś czasu żyła w spokoju, to przeszłość powracała w najmniej oczekiwanych momentach. Ale rzadko kiedy rezygnowała z pracy. W prosektorium zapomniała o całym świecie. Praca ze zmarłymi o dziwo przynosiła jej ukojenie. Martwych nie musiała się obawiać.

– Jak pierwszy dzień po powrocie? – zapytała, nim ruszyła dalej.

– Praca w terenie, więc nie jest najgorzej – odpowiedział, nie spuszczając z niej wzroku. Nie rozumiał, co się dzieje, wyglądała inaczej. Usłyszał znaczące chrząknięcie i przypomniał sobie, że obok niego stoi nowa partnerka, która może nie znać Ostrowskiej. – Polu, poznaj, to Jagna Bojanowska, jest moją nową partnerką. – Pola przyjrzała się Jagnie z zainteresowaniem. Dawno nie widziała kobiety, która zdecydowałaby się na taką fryzurę i tak mocno zniekształcający sylwetkę strój. Ale po chwili namysłu doszła do wniosku, że do Bojanowskiej specyficzna i oszczędna fryzura pasuje. Kobiety wyciągnęły do siebie ręce na powitanie. – Jagna, to Pola Ostrowska, która pracuje tu...

– ...jako patolog – weszła mu w słowo nowa koleżanka. – Rzadko kiedy mamy trupa, ale o niektórych tu pracujących słyszałam, zwłaszcza jeśli mają dobrą opinię. – Ostrowska uśmiechnęła się, ale w tym uśmiechu nie było radości, tylko kurtuazja.

– Fajnie, że Hektor ma nową partnerkę. Jaworski pozostawiał wiele do życzenia – odparła kąśliwie patolog.

– Jesteś niesprawiedliwa – rzucił z pretensją Cichy. Ostrowska nie przepadała za Jaworskim, ale Hektorowi wydawało się, że kolega i przyjaciółka pozostają w lepszych relacjach od czasu jego ostatniej hospitalizacji.

– Taaa, Casanova jak z koziej dupy trąba – dodała Jagna, co tym razem wywołało szczery uśmiech na zmęczonej twarzy Poli, zaś Hektor tylko przewrócił oczami. – Może kiedyś spotkamy się na obiedzie? – zaproponowała Bojanowska. Pola, ku zdziwieniu komisarza, przytaknęła. To była pewna nowość w jej reakcjach, zwykle bowiem jadła obiady w jego towarzystwie lub sama. Nie czuła potrzeby powiększania tego grona o nowe osoby.

– Widzimy się wieczorem? – zapytał, a Pola znów pokiwała głową.

Pożegnali się i Jagna i Cichy skierowali się do biura techników.

– Dziwną jesteście parą – stwierdziła bez skrępowania Bojanowska.

– Tylko się przyjaźnimy – odparł krótko i poczuł, jak Jagna mu się przygląda. – Dlaczego to dla wszystkich takie dziwne? – rzucił naiwne pytanie. Liczył, że od Bojanowskiej jako od kobiety uzyska inną odpowiedź, niż otrzymałby od Jaworskiego.

– A co, masz dziesięć lat, że pytasz? – rzuciła, ale Hektor nie zamierzał odpowiadać. Po chwili więc dodała: – Trudno uwierzyć, że relacja męsko-damska może opierać się tylko na przyjaźni i że obie strony to satysfakcjonuje. Zwykle po pewnym czasie któraś ze stron angażuje się bardziej i chce więcej.

– Z nami jest inaczej – Hektor chciał uciąć niezręczny temat.

– Nooo jasne – rzuciła przekornie Jagna. Spojrzała na nią, nie rozumiejąc. – Skoro wam tak dobrze, to czego chcieć więcej? – stwierdziła sarkastycznie.

– To nie takie proste – zripostował Hektor.

– Właż przeciwnie, to bardzo proste – odpowiedziała Bojanowska z nagłą złością, której Hektor nie rozumiał. – Faceci ze strachu przed jasną deklaracją i monogamią chrząnią właśnie takie pierdoły, że „to nie takie proste”, że „coś stoi na drodze”. A tak naprawdę to chodzi o strach, że stracą wolność i możliwość bezkarnego bzykania każdej chętnej dupy. W końcu bzykanie ciągle tej samej osoby jest nudne. – Spojrzała na niego wyzywająco.

– Bzykałem się wiele lat z jedną kobietą i nie narzekałem. Brakuje mi jej i chętnie bym do tego wrócił, ale nie mogę, bo jest martwa. – Poczul poirytowanie, że kobieta, która zna go raptem od kilku godzin, już wrzuca go do jednego wora ze wszystkimi facetami.

Nie miał ochoty się przed nią tłumaczyć i opowiadać historii Poli czy swojej. Miał w nosie, że inni nie rozumieją ich relacji i że wydaje się ona niemożliwa. Dla nich była prawdziwa i wystarczająca.

– I jak, panie komisarzu, znaleźli się? – zaraz po przekroczeniu progę laboratorium usłyszeli pytanie Sobczaka.

– Jak na razie zniknęli jak kamień w wodę – oznajmił Cichy. – Trzeba działać dalej. Macie coś?

– Miejsce zdarzenia jest nadal zabezpieczone. Tromiński i Oratyński wciąż pracują. Przeszukują najbliższą okolicę mustanga – odpowiedział szef techników.

– Na wyniki z kubka trzeba będzie poczekać – włączyła się Sawicka. – Znaleźliśmy jeszcze pod dywanikiem takie coś. – Podała im woreczek na dowody, w którym znajdował się łańcuszek z zawieszoną w kształcie półksiężyca.

Hektor wyciągnął smartfon i zrobił zdjęcie wisiora. Może się przydać w trakcie rozmów z dziewczynami zagubionych. Być może wisior należy do którejś z nich.

– Znacznie ciekawszy wydaje się żwirek w woreczku – podjął Sobczak i spojrzał na Hektora. Komisarz znowu poczuł, jakby wspominał o jego nałogu. – Nie mieliśmy dużo czasu, ale po powrocie na komendę wrzuciliśmy go do analizy. Wynik otrzymaliśmy błyskawicznie. To flakka.

– Że co? – zdziwiła się mało subtelnie Jagna. Hektor też nie wiedział, co to za substancja. Nie spotkał się z nią wcześniej. Mimo że od kilku lat był uzależniony, to jednak trzymał się opiatów, były łatwiejsze do zdobycia, a kiedy miało się receptę, były legalne.

Po wypadku, w którym zginęła jego żona i syn, lekarz przepisał mu opioidowe leki przeciwbólowe. Przez długi czas nie mógł bez nich funkcjonować, dlatego uzależnił się od nich. Także z ich powodu nie raz wpadł w tarapaty, bo pod ich wpływem działał jak maszyna. Ostatnim razem omal nie przyplącił tego życiem. Przez leki opioidowe musiał odbyć dwa razy odwyk. Dlatego temat narkotyków i substancji uzależniających był mu znany, ale żwirek był nowością.

– Flakka – powtórzył technik. – Potoczna nazwa to narkotyki zombie – zaczął wyjaśniać technik. – Ma działanie stymulujące i euforyczne. Po jego zażyciu ludzie stają się agresywni, dysponują wręcz nadludzką siłą i są odporni na ból.

– Nie słyszałem o nim – przyznał komisarz.

– Miał pan komisarz prawo nie słyszeć – powiedział Sobczak. – Głośno zaczęło się o nim mówić dopiero w dwa tysiące piętnastym roku w Ameryce. U nas należy do rzadkości. Co dziwi, bo jest tani.

– Skąd takie dragi miało dwóch młodych, ponoć porządnych koleś? – zastanawiała się na głos Jagna.

– Słowo „ponoć” jest tu kluczowe – stwierdził w zamyśleniu Cichy. Usłyszeli już tyle sprzecznych informacji o zaginionych, że należało uznać, że nie są tacy święci, jak utrzymywali ich bliscy. Tylko Zabielska sugerowała, że wpakowali się w coś niebezpiecznego. – Robi się ciekawie.

– Czy coś więcej wyciągniemy z tego produktu, to nie wiem. Będziemy próbowali znaleźć odciski palców na woreczku – zapewnił Sobczak.

– Oddaję komórkę, nie należy do właściciela auta ani jego syna czy kumpla syna, który rzekomo był z nim wczoraj wieczorem. Wiemy za to, że to oni zabrali brykę – poinformował Hektor. – Zbadajcie, czy dacie radę coś z tym aparatem zrobić, a jak nie, to przekażcie dalej do Biura Łączności i Informatyki. Zapewne Maj i jego ekipa będą mogli więcej wyczarować. – Sobczak kiwnął głową. – Jesteśmy w kontakcie – rzucił Cichy, wychodząc wraz z Jagną.

Kiedy wchodzili do dużego pomieszczenia biurowego, zobaczyli, że przy swoich stanowiskach siedzi dwóch policjantów, których nie było tu rano.

– Hej – rzuciła ogólnie w przestrzeń Jagna, nie zatrzymując wzroku na kolegach.

– Siema, Predator. To nowy komisarz na pożarcie? – rzucił jeden z nich i zarechotał, a aspirant zgroziła go wzrokiem.

– Hektor od dziś z mną pracuje – zakomunikowała, ignorując słowa kolegi.

Cichy podszedł do mężczyzny; znał ich z widzenia.

– Bartek Kwaśny, stęszeliśmy o tobie, więc fajnie, że do nas dołączasz – powiedział niewysoki, korpulentny mężczyzna po czterdziestce o miłej twarzy. – Brakuje nam solidnych ludzi.

– Dzięki – odparł Cichy, ściskając dłoń nowemu koledze.

– Szymon Noczyński – przedstawił się drugi, z wyglądu zupełnie przeciętny. Cichy pomyślał, że byłby dobrym przykrywawcem, jego twarz była nijaka.

– Uważaj na nią, przyciąga problemy – poinformował głośno Kwaśny. Hektor spojrzał w kierunku Jagny. Nie patrzyła w ich stronę, trzymała tylko wysoko podniesioną rękę z wyciągniętym środkowym palcem, którym mierzyła w stronę kolegi.

Komisarz skierował się na swoje miejsce, pozostawiając wszystko bez komentarza.

– Mam raport z bazy o Szymański i Ładosiu – powiedziała Jagna. – Szymański jest czysty, a Ładosi był raz notowany za uczestnictwo w nielegalnych wyścigach samochodowych. Ale nic więcej.

– Kiedy go zatrzymali?

– Pół roku temu. – Jagna popatrzyła w monitor, a następnie spojrzała pytająco na Hektora.

– Możliwe, że to wtedy się w coś wkopali, jak to zasugerowała Zabielska – odezwał się po chwili. – Nie wiem, co takiego może robić Zalewski, znam go tylko z korytarza komendy. Słyszałem, że jest

cnym adwokatem. Umie wybronić każdego, więc co tych dwóch chłopaków może mieć z nim wspólnego? Jeden mechanik, drugi student, i to nie z tej dziedziny, w której pracuje adwokat.

– Przejdźmy się do warsztatu, w którym pracuje Ładoś. Może się tam czegoś o nim dowiemy, albo o tych wyścigach. – Pomysł był naiwny. Hektor stwierdził, że ewidentnie brakowało jej doświadczenia. Agresja i animuszem chciała nadrobić braki, aby udowodnić, że nadaje się do tej pracy.

– Jeśli właściciel warsztatu organizuje nielegalne wyścigi lub bierze w nich udział, to nam tego nie powie – rzucił.

– Trzeba z nim więc pogadać w odpowiedni sposób, trochę przycisnąć – oświadczyła poważnie.

– To nie film z Jamesem Bondem – stwierdził, a Jagna w odpowiedzi się naburmuszyła. – Musisz trochę wyluzować. – Poczul, jak ogarnia go napięcie. Bojanowska spojrzała na niego pytająco.

– O co ci chodzi? – rzuciła nadąsana.

– Z takim podejściem daleko nie zajdziesz – wyjaśnił Hektor. Nie chciał w pierwszym dniu wyjść na zarozumiałego dupka, ale miał większe doświadczenie w pracy niż ona. – Musisz nauczyć się rozmawiać z ludźmi. Obserwować, jak reagują na twoje pytania, i wtedy dobierać styl rozmowy, a nie od razu atakować. Nawet jeśli będziesz naciskać, krzyczeć, grozić, straszyć, to prawdy możesz od rozmówcy nie uzyskać. – Czuł dyskomfort, robiąc jej wykład. – Trzeba słuchać, bo każdy myśli tylko o sobie. A kiedy myśli o sobie, winę zrzuca na innych, a siebie wybiela. – Aspirant siedziała rozparta na krześle z założonymi rękami. – Mamy do sprawdzenia Zabielskiego, Zalewskiego, pracę Błażeja, dziewczyny obu chłopaków, uczelnię Nikodema i klub tenisowy LOB – wycichał na palcach, a Jagna gadymała się coraz bardziej. – Teraz to już nie jest tylko sprawa porzuconego auta. Mamy dwóch zaginionych chłopaków, rzadkie narkotyki w ich aucie oraz informację, że człowiek z ich otoczenia może być niebezpieczny. Łączysz kropki?

– Spierdalaj, nie mów do mnie, jakbym dopiero przyszła ze szkolenia – odpowiedziała z niechęcią.

– Jestem tu nowy – odparł, akcentując ostatnie słowo. – Ale od dawna pracuję w policji. – Starał się przybrać pojednawczy ton. – Jesteś kobietą i czy tego chcesz, czy nie, inaczej widzisz różne sprawy. Nie chcesz, żeby ktoś ci wypominał pleć, ale ona może być twoim atutem. Nie staraj się udawać faceta.

– Rozumiem, że wyjaśniliście sprawę porzuconego auta, skoro siedzicie i miło sobie gadacie – odezwał się naczelnik, zmierzając w ich kierunku. Bojanowska milczała. Czuła się urażona słowami Cichego.

– Wiemy, do kogo należy, ale nie wiemy, dlaczego znalazło się na Słonecznym Wzgórzu, ponieważ osoba, która prawdopodobnie zabrała mustanga właścicielowi, na razie jest nieosiągalna – odpowiedział Cichy, widząc, że naczelnik przygląda się Jagnie z dezaprobatą.

– Bo?

– Gdzieś go wciąło wraz z kolegą – wyjaśnił spokojnie Hektor. – Szukamy ich, mamy kilka tropów.

– Odbiło wam – wycedził wściekle naczelnik. Nawet aspirant spojrzała na niego z zaskoczeniem. – Macie sprawę zaginięcia i pieprzycie się z nią sami.

– Nie mamy pewności, czy oni zaginęli. Musimy jeszcze sprawdzić kilka miejsc, w których mogą przebywać – mówił Cichy. Znał procedury, ale według niego jeszcze nie było sensu wszczynać alarmu. Naczelnik musiał mieć niedosyt spektakularnych akcji, bo chciał podejmować niewspółmierne do sytuacji działania.

– A myślisz, że jakby się znaleźli, tobyśmy o tym nie wiedzieli od bliskich? – zapytał retorycznie naczelnik. – Za chwilę chcę mieć raport, gdzie mam wysłać ludzi na poszukiwania.

– Na Słoneczne Wzgórza – odezwała się z posepną miną Jagna. – Trzeba byłoby posłać ze dwadzieścia osób, jak nie więcej.

– No to jaki problem? – Naczelnik znowu się zirytował. Kwaśny i Noczyński spojrzeli w ich kierunku. – Mamy zaginięcie – powtórzył dobitnie.

– To dorosli ludzie, a od domniemanego zaginięcia nie minęło czterdzieści osiem godzin – odezwała się z przekorą Jagna. – Nie muszą się tłumaczyć, gdzie idą i z kim spędzają czas.

– Nie mamy oficjalnego zawiadomienia – dodał Cichy.

– Nie dyskutujcie. Zaczynajcie poszukiwania na Słonecznym Wzgórzu. Tam mieszkają ludzie z kasą, którzy, jak nic nie przedsięwzięmiemy, później nam zrobią koło dupy – oświadczył naczelnik tonem nieznośnym sprzeciwu.

– Zaginieni nie są ze Słonecznego Wzgórza. Mieszkają w Burzliwej Dolinie – ponownie odważył się zabrać głos Hektor.

– Mamy tylko hipotezy, ale brak sensownych dowodów. – Jagna starała się panować nad sobą.

– Dla mnie wygląda to na zaginięcie albo co gorsza uprowadzenie – rzucił naczelnik. Hektor zdziwił się, jak szybko przełożony formułuje niczym nieoparte wnioski. Jeśli byłoby to uprowadzenie, to zapewne porywalce już by się odezwali z jakimiś żądaniem. Działania Malickiego pachniały despe-

racką amatorszczyzną. – Za dziesięć minut chcę mieć potwierdzenie, że odpowiednia liczba ludzi pojechała przeczesać Słoneczne Wzgórze.

– Tak jest – odparła smętnie Bojanowska. Nie było sensu go przekonywać. Zresztą mieli własny plan działania, a wysłanie ekipy poszukiwawczej w niczym nie zaszkodzi.

– Predator znowu w akcji. – Usłyszeli słowa Kwaśnego, kiedy naczelnik zniknął. Jagna nie zareagowała.

Pół godziny później odezwała się do Hektora:

– W czasie wyścigów samochodowych, w których uczestniczył Ładoś i został zatrzymany, zdarzył się wypadek. Jego auto potrafiło dziewczynę, która machała flagami. Ktoś wezwał pogotowie, a uczestnicy i gapie uciekli. Ładosia przydzielali później, bo w necie były zdjęcia z wyścigu i z wypadku.

– Dziewczyna przeżyła? – zapytał Hektor.

– Tak, ale po wyjściu ze szpitala zniknęła – odparła Bojanowska.

– Skąd wiesz?

– W raporcie znalazłam jej dane, ale w bazie nie ma jej aktualnego adresu, telefonu, zero ruchu w mediach społecznościowych.

– Czyli po wyjściu ze szpitala zapadła się pod ziemię – rozważał Hektor. – Ładoś nie został o nic oskarżony i nie zeznawał – mówił, gładząc ręką zaczesane do tyłu dłuższe włosy. Denerwowało go, że mają same pytania, żadnych odpowiedzi. – Może Zalewski mu pomógł. Ale dlaczego?

– Jedziemy do warsztatu? – zaproponowała Jagna. – Naczelnik wyśle kilka patroli na Słoneczne Wzgórze, a my możemy trzymać się swoich działań. – Hektor przytaknął. Przeczuciwał, że wdepnęli w coś większego. Już na tę chwilę mieli za dużo informacji, które sugerowałyby, że zniknięcie Szymańskiego i Ładosia to nie przypadek.

Wychodząc z biura, mijali Kwaśnego, który rzucił do Cichego.

– Nie daj się przy niej zabić. – Hektora zdenerwowały słowa kolegi. Jagna wykazywała co prawda pewien przerost formy nad treścią, ale takie teksty były żałosne. Musiał sam wyrobić sobie zdanie o nowej partnerce, dlatego nawet nie zatrzymał się przy Kwaśnym.

* * *

Przez jakiś czas w wozie panowała cisza. Hektor sądził, że Jagna może być na niego obrażona.

– Dlaczego nazywają cię Predatorem i ostrzegają mnie przed tobą? – zapytał w końcu, ale Bojanowska milczała. Po kilku sekundach odezwał się znów: – Jeśli mamy się dogadywać, to chciałbym wiedzieć, o co chodzi. – Dziewczyna westchnęła, nie patrząc na Cichego, i odezwała się z niechęcią:

– Kiedy pojawiłam się w wydziale, jako partnera dostałam komisarza Czajkowskiego, znasz go?

– Ze słyszenia – przyznał Hektor. – Dawno go nie widziałem.

– Miał za pół roku iść na emeryturę – zaczęła opowiadać, patrząc przed siebie. – Chciał tego czasu doczekać na spokojnie, siedząc przy biurku. A ja dopiero zaczynałam, więc chciałam działać – mówiła zdenerwowana. – Kiedyś byliśmy w terenie i dostaliśmy zgłoszenie. Kobieta twierdziła, że ktoś regularnie wybija jej okna w piwnicy, rozgrzebuje kosze na śmieci, a po ostatnim razie znalazła odciski butów na posesji. Pojechalśmy tam, obejrzelśmy miejsce zdarzenia i okazało się, że ślady nie urywają się na podwórku kobiety. Postanowiłam iść za nimi. W nocy padał deszcz, więc błoto obkleiło buty sprawcy. Mój partner upierał się, żebyśmy odpuścili, bo kobiecie nic nie zginęło. Doradzał jej wstawienie solidniejszych szyb. Ja natomiast uparłam się, że dowiem się, gdzie ślady prowadzą. – Spojrzała na Hektora, który słuchał jej z uwagą. – Wiem, to naiwne, ale myślałam, że będzie jak w bajce, ślady okruszków doprowadzają do tego, kto je zostawił.

– A tak nie było? – zapytał Hektor i złapał się na tym, że w jego pytaniu można było wyczuć ironię.

– Niby było – odparła, znowu spoglądając przed siebie. – Ślady prowadziły do pustostanu, który od dawna był zamknięty i oznakowany jako niebezpieczny. Mimo zakazów Czajkowskiego weszłam tam. Pustostan okazał się noclegownią bezdomnych. Chciałam się od nich czegoś obkleić, ale zaczęli mnie atakować. Wezwałam przez radio wsparcie, ale zanim przybyło, partner dołączył do mnie. Osaczeni przez bezdomnych, którzy byli agresywni, musieliśmy sięgnąć po broń.

– Jak w amerykańskim serialu policyjnym – skomentował Hektor, ponownie łapiąc się na tym, że jego słowa mogły brzmieć złośliwie.

– Trzymaliśmy ich na muszce, kazaliśmy im się poddać, ale oni zblizali się do nas, a kiedy zobaczyłam, że jeden z nich ma w ręce nóż, oddałam ostrzegawczy strzał w powietrze i od tego momentu wszystko się pochrzaśniło. – Zamilkła, jakby wspomnienie zabierało jej dech. – Ludzie rzucili się na nas, chcieli wyrwać broń, wywiązała się szarpanina. Straciliśmy kontrolę nad sytuacją. Kiedy już było

naprawdę groźnie, z pomocą w końcu przyszło wsparcie. Jednak nie było dobrego zakończenia tej historii. Mój partner pod wpływem emocji doznał rozległego zawału. Kilka miesięcy był w szpitalu, a kiedy z niego wyszedł, nie nadawał się już do powrotu do firmy. – W jej głosie słychać było rezygnację. Chciała uchodzić za twardą, ale ta sprawa ją dręczyła. – Później było śledztwo i przesłuchania. Przełożeni nie mieli do mnie pretensji, ale koledzy tak. Z ich docinków jasno wynikało, że to wszystko wydarzyło się z mojej winy. Że powinnam była odpuścić.

– Daj spokój, wykonywałaś swoją pracę. – Spojrzał na Jagnę. – Nigdy nie wiesz, co się wydarzy w czasie interwencji. Czasem z błażej sprawy wybucha wielka awantura, która kończy się tragicznie – stwierdził. – Noża w moim brzuchu też nikt nie przewidział. A przy zdarzeniu byli inni policjanci, pogotowie, prokurator, psycholog. Wszyscy wiedzieliśmy, że kobieta jest niebezpieczna, i byliśmy pewni, że jest zdolna do morderstwa. A mimo to stało się to, co się stało. Trudno przewidzieć finał niektórych działań.

– Chłopaki są wkurzeni, lubili Czajkowskiego. Pracował w policji trzydzieści pięć lat – oświadczyła. Udreczenie w jej głosie nie zniknęło.

– Pieprzenie. Oni nie mają nic na sumieniu?

– Nie wiem, nie gadają ze mną, ciągle traktują jak obcego, jak intruza, który zniszczył zwartą strukturę ich wydziału – odpowiedziała buntowniczo. – Od samego początku nie podobało im się, że dołączyła do nich kobieta. Pewnie boją się, że będę od nich lepsza.

– Pieprzyć ich. Może się boją, a może to szowiniści, którym się zdaje, że robota w policji jest tylko dla facetów – przyznał Cichy. – Nie musisz udowadniać, że zasługujesz na ich aprobatę. Rób swoje.

– Dzięki – szepnęła Bojanowska.

– A ze mną nie pójdziesz ci tak łatwo. – Gdy się uśmiechnął, uwypukliła się blizna na jego policzku, co przykuło wzrok Jagny. – Serce mam zdrowe, więc na zawał nie wykituję.

– Dlatego przydzielono mi ciebie, bo chodzą słuchy, że jesteś ze stali – odparła lekko, a dopiero po chwili uświadomiła sobie, jak to mogło zabrzmieć. – Przepraszam, nie chciałam...

– Nie ma o czym mówić – odrzekł Hektor, ale jego myśli znowu wróciły do koszmarnych wydarzeń sprzed ponad pięć lat. To śmierć najbliższych pozostawiła najgłębsze blizny. Też był uczestnikiem tego tragicznego wypadku drogowego, który przeżył tylko on.

* * *

Zaparkowali obok wejścia do warsztatu samochodowego Majsterszyk. Nie mieli wątpliwości, że trafili pod właściwy adres – wielki migający neon informował o tym dobitnie.

– Istne Las Vegas dla u ubogich – prychnęła Bojanowska, przyglądając się, jak neon zmienia co kilka sekund kolor.

Weszli do dużej hali. Na pięciu stanowiskach ustawione były auta przygotowane do naprawy. W głębi pomieszczenia stało jeszcze kilka samochodów.

Po hali kręcili się młodzi ludzie ubrani w jednakowe stroje robocze.

Pojawienie się dziwnej pary – ogolonej prawie na zero kobiety, przypominającej komandosa, i mężczyzny, który mógł kojarzyć się z modelem ze światowych wybiegów, od razu zwróciło ich uwagę.

– Zabłądziliście? – odezwał się jeden z mechaników, zbliżając się do nich i wycierając ręce brudną od smaru szmatą.

– Gdzie jest Błażej Ładoś? – zapytała stanowczo Jagna, a młodzi mężczyźni spojrzeli po sobie.

– A co? – odparł jeden z nich.

– Mamy do niego sprawę, do załatwienia w cztery oczy – rzucił Hektor.

– Wypierdalać, bo ci przestawię tę lalusiówatą facjatę.

– Wyluzuj, człowieku – powiedział spokojnie Cichy. – A jeśli jestem nadzianym flotą w chuj klientem, który chce, aby podrasować mu brykę? Słyszałem, że Ładoś jest najlepszy w te klocki. – Wyraz twarzy mężczyzny momentalnie się zmienił.

– I przyszedłeś z ochroną? – Wskazała głową na Jagnę.

– Nie ma go dzisiaj – odparł ten, który odezwał się pierwszy.

– A kiedy będzie? – spytała aspirant, a Hektor zaczął spacerować między samochodami. Atmosfera zgęstniała, mężczyźni w warsztacie baczenie śledzili jego ruchy.

– Czego chcecie? – zapytał chłopak z włosami spiętymi w kucyk. Wyglądał na najstarszego z nich.

– Jesteś głuchy czy głupi? – zaczęła zaczepnie Jagna, ale spojrzała na Hektora, który w niezauważalny sposób pokręcił głową. – Chcemy pogadać z Ładosiem, to jakiś problem? – rzuciła i dopiero teraz wyciągnęła odznakę.

Mężczyźni spoważnieli.

– Nie przyszedł dzisiaj do pracy – wyjaśnił pierwszy.

– Bo? – Jagna czuła, że rozmowa zaczyna ją irytować, szła nad wyraz opornie.

– Cholera go wie – rzucił któryś.

– Miał być od rana, ma auto do roboty. – Chłopak wskazał palcem na żółty sportowy samochód pod ścianą. – Dzwoniłem do niego, ale ma wyłączony telefon.

– Kiedy ostatni raz go widzieliście? – Hektor, nadal spacerując między samochodami, włączył się w rozmowę.

– Wczoraj – odparł pierwszy z mężczyzn. – Pracował do osiemnastej, a potem wyszedł.

– Gdzie?

– Nie jestem jego sekretarką – odburknął mężczyzna.

– Mówił o jakiejś imprezie – wszedł mu w słowo ten z kucykiem; najwyraźniej chciał się ich pozbyć.

– Poszedł na imprezę, a rano nie przyszedł do pracy. Często się to zdarza? – zapytał Cichy, obserwując zachowanie mężczyzn, którzy tylko wzruszyli ramionami.

– Mogę w czymś pomóc? – W hali pojawił się starszy mężczyzna z dużymi wąsami.

– To zależy, kim pan jest – odpowiedziała Jagna, pokazując legitymację służbową.

– Właścicielem warsztatu.

– Szukamy Błażeja Ładosia. Pracuje dla pana.

– Wiem, kto dla mnie pracuje – rzucił z powagą mężczyzna. – Nie przyszedł dzisiaj do pracy, nie poinformował mnie o tym, ale jak tylko się pojawi, to sobie z nim pogadam.

– Często wycina takie numery?

– Nigdy – odparł krótko właściciel. – Jakby wycinał, toby tu już nie pracował – dodał po chwili, spoglądając na pracowników. – Ma kłopoty?

– Być może – wyjaśniła ogłędnie Bojanowska. – Wczoraj po dwudziestej widziała go matka, wybiła gdzieś z Nikodemem Szymańskim, znacie go? – zapytała, rozglądając się po mężczyznach.

– Nie – odpowiedział za wszystkich właściciel, czym dał do zrozumienia, że nie zamierzają przedłużyć z nimi rozmowy.

– Jeździ nowiutkim mustangiem – doprecyzowała Jagna.

– Nie zajmujemy się nowymi autami. Zwykle są sprawne albo na gwarancji, więc naprawia się je w autoryzowanym serwisie – wyjaśnił mężczyzna.

– No dobrze – westchnęła ostentacyjnie Jagna. – A co wiecie o nielegalnych wyścigach, w których Błażej bierze udział?

Hektor był pewien, że mężczyźni będą szli w zaparte, ale był ciekawy ich reakcji.

– Prowadzę legalny biznes – oznajmił z powagą szef.

– A to ciekawe. – Jagna przyjrzała mu się z uwagą. Wyglądał na cinkciarza z dawnych lat. – Pana pracownik brał udział w nielegalnym wyścigu, korzystając z auta z pana warsztatu, a pana to nie interesuje?

– Kto powiedział, że samochód był z mojego warsztatu? – obruszył się wąsacz.

– Raport policyjny – wyjaśnił Cichy, a mężczyzna zmrugał oczy, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Po co do tego wracać? – zapytał wreszcie ze zniecierpliwieniem. – Przecież wszystko zostało wyjaśnione. To był jednorazowy incydent. Błażej jest młody i dał się namówić głupim ludziom. Pogadałem z nim i wie, że jak chce tu pracować, to nie może pakować się w lewiznę – wyjaśnił z jawną już wrogością wąsacz. – Pracuję na swoją renomę od trzydziestu lat, mam klientów, którzy mi ufają, nie przekreśliłbym tego trefnymi ruchami.

– Oczywiście – rzuciła sarkastycznie Jagna.

– Może pan przekona pracowników, aby powiedzieli, jakie plany miał Błażej na wczorajszą wieczór? – poprosił Hektor, nachylając się nad otwartą maską złotej toyoty. Kiedyś za dzieciaka pomagał dziadkowi reperować auta. – Być może przytrafiło mu się coś złego, albo znowu dał się komuś głupiemu namówić na coś nielegalnego.

Właściciel westchnął z niechęcią.

– Panowie, wiecie coś? – Wąsacz patrzył wyczekująco na swoich pracowników.

– Szefie, wychodzą, powiedział, żeby życzyć mu dobrej zabawy – odparł ten z kucykiem. – I tyle. On ciągle bywa na imprezach. Kto by to pamiętał, co i gdzie.

– Nie chcieliście iść razem z nim? – zapytał Hektor.

– Wczoraj była niedziela i wiadomo było, że nie poszalejemy – rzucił chłopak ogolony podobnie do Jagny.

– W niedzielę też pracujecie?

– Tak, ale mamy wolne środy. W weekendy jest największy ruch – odparł właściciel.

– Gdzie Błażej zazwyczaj chodzi na imprezy? – pytał Hektor, robiąc telefonem zdjęcie wnętrza toyoty.

– Co pan robi? Ma pan nakaz? – Poirytowany właściciel warsztatu ruszył w jego stronę.

– Po co? – Hektor uśmiechnął się.

– To auto stałego klienta i nie wiem, czy chciałby, aby policja sprawdzała je ot tak bez powodu.

– Jeśli nie ma nic do ukrycia, to co mu szkodzi? – zapytał z udawaną obojętnością Hektor. Jagna przyglądała mu się. Zauważyła, że coś go zainteresowało w oglądanym samochodzie.

– Dość tego – syknął wążacz. – Ładosia nie ma, nie wiem, gdzie jest i kiedy wróci – oświadczył gniewnie. – Jeśli chcecie sprawdzać auta w moim warsztacie, to czekam na dobry powód i na nakaz. Nie mam nic więcej do powiedzenia. Do widzenia.

– Głupio robicie, powiedzielibyście, co wiecie o Ładosiu, i już by nas tu nie było. A teraz, szukając jego, prześwietlimy was. I po co wam to? – wyjaśnił Cichy, patrząc na mężczyznę. – Doświadczyć efektu domina. Wystarczy, że jeden element się przewraca, a reszta po chwili do niego dołącza.

* * *

Wyszli z warsztatu odprowadzani wrogimi spojrzeciami pracowników.

– Dlaczego robiłeś zdjęcia? – zapytała Jagna, zanim odpaliła auto.

– Właściciel ściemnia – oświadczył Hektor. Dotknął ekranu smartfona, a kiedy pojawił się na nim zdjęcie, powiększył je i pokazał koleżance.

– Wisiorek z półkolem – zauważyła ze zdziwieniem.

– Bliźniaczko podobny – przyznał Cichy. – Chociaż może to zbieg okoliczności – zastanawiał się.

– Zbieg okoliczności? – Jagna podała w wątpliwość jego uwagę. – Jak często wcześniej widziałeś taki wisiorek?

– Od dawna nie kupowałem biżuterii, może to popularny teraz wzór? – Hektor głośno myślał.

– Wątpię – odparła krótko Bojanowska. – Moja partnerka jest jak sroka, kupuje każdą modną biżuterię. Takiego czegoś jeszcze u niej nie widziałam. Wyślijmy jej to zdjęcie i przekonamy się, czy potwierdzi moje słowa. – Cichy kiwnął głową, to był dobry pomysł. Nie znał się na biżuterii i Jagna chyba też nie. Nie miała na sobie żadnych ozdób. Ola, jego żona, miała ulubiony pierścionek, naszyjnik i kolczyki, nigdy nie prosiła o więcej. Nawet jeśli coś jej kupował, chowała prezent w szkatułce na biżuterię, a nosiła tylko te ulubione.

Słowa Jagny skłoniły go także do zastanowienia się nad tym, co usłyszał. Miała partnerkę i nie ukrywała tego. W Hektorze od razu zakiełkowała ciekawość, jaka jest i jak wygląda dziewczyna Bojanowskiej. Czy była podobnym typem do jego nowej koleżanki czy wręcz odwrotnie? Wcześniej nie pracował z nikim, kto byłby związany z osobą tej samej płci, chociaż nie przeszkadzało mu to. Wychodził z założenia, że jeśli ktoś jest szczęśliwy w relacji, którą tworzy, to najważniejsze. Nie miał prawa negocjować związków i życia innych.

Było za wcześnie, aby wypytywać Bojanowską o związek. Podała mu się, że nie kryje swojej orientacji. W męskim świecie, w którym przebywała, mogło to wywoływać pewne szykany. Zmaskulinizowane środowisko było prymitywne i ograniczone. Niby jej orientacja seksualna nie była czymś nadzwyczajnym czy niespotykanym, ale nadal dookoła panowała nietolerancja. Chociaż Cichy był przekonany, że znacznie gorzej z akceptacją miały mężczyźni, pracujący w policji, którzy przyznaliby się do homoseksualizmu. Od początku pracy w tej instytucji nie spotkał nikogo, kto otwarcie wyznałby, że jest gejem. Duża część kolegów miała płytkie poglądy i ciasne spojrzenie na świat. Nie dostrzegali błędów we własnym życiu, a zajmowali się oceną innych. Może koledy z wydziału lekceważą Jagnę nie tylko dlatego, że jest kobietą, ale też dlatego, że nie boi się żyć tak, jak czuje.

– Co dalej? Uczelnia? – Wybiła go z rozmyślań, spoglądając na niego wyczekująco, więc tylko przytaknął.

* * *

Dwadzieścia minut później wjeżdżali na parking Wyższej Szkoły Bankowości ElitBank. Kilka lat temu stary, zrujnowany dworek został odrestaurowany. Ktoś sporo zainwestował, aby to miejsce wyglądało na ekskluzywne. Do głównego budynku z jednej i z drugiej strony dobudowano duże gmachy w podobnym w stylu. Tworzyło to wrażenie kameralnego kampusu.

Na parkingu stały drogie samochody, dlatego ich bmw zbytnio się nie wyróżniało.

Wysiedli z auta i rozejrzeli się z uznaniem. Miejsce robiło wrażenie luksusowego. Od razu zauważyli jadących meleksem patrol ochrony. Jednak szczególną uwagę przykuli studenci. Byli ubrani według ściśle określonego kodu. Nie było dżinsów, bluz, T-shirtów – wszyscy w strojach oficjalnych, w stonowanych kolorach.

Ujednolicony rodzaj ubioru dawał poczucie elitarności i przynależności do tego miejsca. Być może dzięki temu czuli się wyjątkowi, ale i nie wyróżniali się między sobą.

Hektor pasował do tego miejsca, wtapiał się w koloryt szkoły. Zawsze wyglądał dobrze. W czasie małżeństwa żona przekonała go, że nie musi być przeciętnym szarakiem i że nie ma niczego złego w posiadaniu indywidualnego stylu. Powtarzała, że to, iż mężczyzna o sobie dba, nie oznacza, że jest próżny.

Natomiast Bojanowska rzucała się wyraźnie w oczy, dlatego młodzi ludzie oglądali się za nimi.

– Gapią się na mnie czy na ciebie? – szepnęła z irytacją.

– A jakie to ma znaczenie? – spytał z obojętnością Hektor, a koleżanka prychnęła tylko pod nosem.

Cichy przyzwyczał się, że ludzie, zwłaszcza kobiety, zwracają na niego uwagę. Wiedział, że przyciąga wzrok, o czym nieustannie kiedyś przypominał mu Krzysztof Jaworski. Nie robiło to na nim wrażenia, nie lechtało jego ego. Chociaż zdawał sobie sprawę, że dzięki atrakcyjnemu wyglądowi wiele spraw udawało mu się załatwić łatwo.

Drzwi do głównego budynku otworzyły się automatycznie, ukazując marmurowe wnętrza. Wszli do środka i minęli ochroniarza, który wyglądał tak poważnie, jakby jego celem było zapewnienie bezpieczeństwa co najmniej głowie państwa. Niezatrzymywani przez barczystego mężczyznę stanęli przed czarnym kontuarem, gdzie swoje stanowisko miał portier.

– Dzień dobry, szukamy Nikodema Szymańskiego, podobno jest studentem tej szkoły – wyjaśnił Cichy i razem z Jagną pokazali legitymacje.

Postawny mężczyzna w czarnym garniturze zaczął pisać na komputerze.

– Zgadza się, studiuje na trzecim roku. Teraz ma zajęcia w sali numer osiemnaście – odpowiedział niskim głosem. – Muszę waszą wizytę zgłosić do dyrekcji szkoły. Kiedy na terenie uczelni pojawiają się służby porządkowe, moim obowiązkiem jest powiadomić władze – wyrecytował, kiedy chcieli już odejść.

– A często się pojawiają? – zapytała z zainteresowaniem Jagna. Mężczyzna spojrzął na nią z dezaprobatą.

– Nie – odparł stanowczo. – Ale otrzymałem wytyczne, jak powinienem się zachować, gdyby taka sytuacja zaistniała. Właśnie zaistniała, po raz pierwszy – wyjaśnił, kładąc wyraźny nacisk na ostatnie słowa.

– To co, mamy czekać na dyrektora, czy możemy iść porozmawiać z Szymańskim? – kontynuowała Bojanowska. Nie przybyli z nakazem, więc na razie musieli dopasować się do zasad panujących w tym miejscu.

– Możecie iść, ale być może pan dyrektor też będzie chciał z wami porozmawiać. – Ruszyli marmurowymi schodami na pierwsze piętro, zgodnie z instrukcjami. Ciężkie buty Bojanowskiej odzywały się głośnym stuknięciem przy każdym kroku.

Czuli, jak wszyscy przyglądają się im z zainteresowaniem.

Drzwi do sali numer osiemnaście były otwarte. Wewnątrz znajdowało się raptem kilka osób, które rozmawiały w grupkach.

Na ich widok zapadła cisza.

– Szukamy Nikodema Szymańskiego – odezwał się Hektor, choć na pierwszy rzut oka zorientował się, że chłopaka tu nie ma.

– Kim jesteście? – zapytała z poważną miną długowłosa blondynka o krwistoczerwonych ustach.

– A pani? – odparł Hektor, uśmiechając się do niej, chociaż już wiedział, kim była.

Dziewczyna skupiła wzrok na jego bliźnie na policzku. Podniosła się z miejsca, zbliżając do nich, ale zdążyła jeszcze rzucić za siebie:

– Załatwię to. – Pozostałe osoby podniosły się ze swoich miejsc i wyszły.

– Brawo, pięknie wytresowani – stwierdziła Jagna.

– W tym miejscu każdy zna swoje miejsce – odpowiedziała z nutą zarozumiałości blondynka, przyglądając się Hektorowi. – Fajna fryzura – rzuciła, przelotnie spoglądając na Bojanowską i zarzucając do tyłu długie włosy. – Musi być wygodna. – Cichy był przekonany, że kpi z jego partnerki. – Kim jesteście i czego chcecie od Nikodema?

– A pani kim jest, że się tak tu rządzi? – Jagna odbiła piłeczkę i Hektor już czuł, że wzrosło w niej napięcie.

– Ilona Sikorska, jestem przewodniczącą szkoły oraz swojego rocznika – przedstawiła się z powagą dziewczyna, wpatrując się w Cichego. Mógł się domyślić, co krąży jej po głowie, ale nie zamierzał się tym przejmować. Była ładna, ale młoda. Z takimi zawsze były kłopoty. Miała wysokie mniemanie o sobie i pewność siebie, która graniczyła z tupetem. – Jestem też dziewczyną Nikodema – dodała po chwili, widząc, że Hektor nie wykazuje większego zainteresowania jej osobą. Była przyzwyczajona, że robi wrażenie na mężczyznach i ci nie mogą oderwać od niej wzroku. Tym razem sytuacja była inna, Hektor sprawiał wrażenie obojętnego, rozglądał się ciekawie po pomieszczeniu.

– Świetnie się składa, bo z panią też mamy do porozmawiania – oświadczyła Jagna, obserwując zachowanie zarówno dziewczyny, jak i Cichego. Podobało się jej, że komisarz ani przez chwilę nie wykazał zainteresowania atrakcyjną kobietą, choć ona ewidentnie prowokowała go spojrzeniem.

A Sikorska mogła się podobać. Nawet zadziorność blondynki mogła być intrygująca.

– Jesteśmy z policji. Podobno pan Szymański miał się spotkać z panią wczoraj wieczorem.

– Dlaczego o to pytaacie? – Podparła się pod boki. Miała na sobie czarną ołówkową sukienkę, dobrze dopasowaną do sylwetki. Była szczupła, wysoka, z widocznym wcięciem w tali i nieproporcjonalnie dużym biustem. Bez wątplenia miała implanty, jej rzęsy i usta też były sztuczne.

– Zostawił na Słonecznym Wzgórzu mustanga ojca i chyba będzie miał karę, kiedy się w końcu odnajdzie – Jagna wyjaśniła najbardziej oględnie, jak mogła. Hektor się nie odzywał. Przystanął przy ścianie ze zdjęciami przedstawiającymi zwycięzców z klubu tenisowego.

Ilona na chwilę zamarła.

– Jak to, kiedy się znajdzie?

– Na uczelni go dziś nie było? – spytała aspirant, obserwując zmieszanie i niepokój, które na ułamek sekundy pojawiły się na twarzy Sikorskiej.

– Nie wiem, po co miałby być na Słonecznym Wzgórzu, nie zna tam nikogo – rzuciła, tym razem z nutą pretensjonalnego nadąsania. – Tam mieszkają ludzie, którym wydaje się, że są bogaci, a do tego jeszcze wszyscy mają bachory.

– Widziała go pani wczoraj wieczorem? – odezwał się w końcu Cichy i ku zaskoczeniu Jagny zbliżył do dziewczyny. Bojanowska pilnie obserwowała, co się dalej wydarzy. Sikorska wydawała się pewna swojej atrakcyjności, dlatego Jagna z niemą satysfakcją oczekiwała na to, jak zareaguje na zręczną manipulację Hektora. Ilona starała się zachować zimną krew, ale widać było, że zachowanie komisarza niweczy jej plan. Jej ciało od razu zareagowało na bliskość atrakcyjnego mężczyzny.

– Przez chwilę – odpowiedziała, patrząc zalotnie na Cichego. – Przed dwudziestą pierwszą wpadł do klubu tenisowego LOB.

– Po co? – Hektor usiadł na ławce, tak że kolanami mógł dotknąć uda dziewczyny.

– Chciał mnie zobaczyć, to chyba oczywiste. – Wyraźnie z nim flirtowała, co chwilę spoglądając w dół i sprawdzając, czy jej dotknie.

– I co było dalej?

– Pogadaliśmy z piętnaście minut i miał wrócić do domu.

Kłamała, słyszał to w jej głosie.

– Był sam? – Jagna ponownie włączyła się do rozmowy. Wyczuwała, że dziewczyna zaczyna się stresować.

– Nie, był z nim taki jeden pajac – parsknęła.

– Błazej Ładoś? – upewniła się aspirant.

– Tak – odparła z lekką irytacją.

– Coś z nim nie tak?

– To prostak, który do nas nie pasuje. Ale Nikodem się z nim zadaje, bo znają się od dziecka. – Przewróciła oczami. – Taka pierdoła trzyma ich przy sobie. – Ładoś najwyraźniej ją drażnił.

– Pogadaliście piętnaście minut i zniknęli? – upewniła się Jagna.

– No przecież mówię.

– Wspomniał, że mają jeszcze jakieś plany? – Jagna nie odpuszczała. Zorientowała się, że Hektor przez dłuższą chwilę patrzył w jednym kierunku. Początkowo myślała, że to kształtny biust atrakcyjnej dziewczyny przyciągnął spojrzenie partnera, ale zaraz odkryła, na co spogląda Cichy.

– Przyjechał po notatki, mówił, że będzie się uczył, ale czy gdzieś zabłądzili, to trudno powiedzieć. Z Sokołem zawsze droga jest wyboista.

– Z Sokołem? – zdziwiła się aspirant.

– No z Ładosiem, taką ma ksywę – odparła ze zniecierpliwieniem. – Jest porąbany, zawsze namówi Niko na coś żalosego.

– Ładny wisiorek – stwierdził Hektor i sięgnął w stronę szyi dziewczyny. Zamarła. – Coś oznacza?

– To lunula, noszona przez słowiańskie kobiety w czasach średniowiecza. Pełniła funkcję amuletu. Miał podkreślać kobiecość właścicielki i zapewnić płodność oraz szczęście w małżeństwie.

– Hmmm – mruknął Hektor, dotykając wisiorka, ale nie protestowała, kiedy jego palce muskały jej szyję. – Czy ten wzór jest teraz modny?

– To nie ma nic wspólnego z modą, to amulet i przynależność do określonej grupy kobiet – odpowiedziała i zrobiła drobny krok do tyłu, jakby otrząsnęła się z uroku.

– Czyli jakiej? – pytał nadal Cichy.

– Mających świadomość swojej siły.

Komisarza słowa Ilony najwyraźniej nie przekonały.

– Dobrze pani gra w tenisa? – rzucił bez związku z poprzednim pytaniem, a na twarzy Sikorskiej pojawiła się dezorientacja. Wstał z ławki i podszedł do ściany, na której wisiały fotografie w ramach. – Jest pani na wielu zdjęciach. – Wskazał palcem.

– Gram dla przyjemności. Na zdjęciach jestem, ponieważ pracuję dla klubu – odpowiedziała blondynka. W jej głosie dało się wyczuć szorstkość. Chciała zmasać wrażenie słabości, które okazała względem komisarza. – Mój ojciec jest jednym z klubowych sponsorów. To miejsce dla wybranych. Można się tam dostać, mając wysokie wyniki w nauce i posiadając pewien talent.

– Elita – rzucił Cichy z cynizmem.

– Żeby pan wiedział – obruszyła się Sikorska. – Ci, co się raz tam dostali, zwykle zostają na zawsze, to także klub biznesowy. Uczniowie prestiżowych szkół mają szansę nawiązać tam korzystne dla swojej kariery kontakty. Dlatego do klubu chcieliby się dostać wszyscy, bo wiedzą, jak duży to może mieć wpływ na ich życie. – W jej głosie brzmiała duma i wyższość. Czula się lepsza, będąc częścią tego miejsca.

– Aha – rzucił od niechcienia Hektor. – A Nikodem w czym jest lepszy: w tenisie, w bankowości, czy może dostrzega pani w nim inne talenty, które dla pani są wyjątkowo cenne? – Chciał sprawdzić, czy ją zawstydzi.

– Jest dobry we wszystkim – odparła, siląc się, aby jej słowa zabrzmiały naturalnie. – Potrzebuje pan z czegoś korepetycji? – Spojrzała na niego zadziornie, a Hektor odpowiedział uśmiechem.

– Też jestem we wszystkim dobry – odezwał się po chwili. Jagna o mało nie parsknęła śmiechem.

– Przychodzą pani do głowy miejsca, w których może być teraz pan Szymański? – wróciła do głównego tematu Bojanowska.

– Jeśli jest z Sokołem, to może być wszędzie – odpowiedziała znowu blondynka, przyglądając się Cichemu.

– A czym się pani zajmuje w klubie, jeśli nie gra pani zawodowo? – Hektor drążył dalej.

– Opiekuję się gośćmi – wyjaśniła ogólnikowo.

– Sporo ma pani obowiązków, prawdziwa kobieta renesansu – zakpił Hektor, a Sikorska spojrzała na niego czujnie. – Jakby Szymański się odezwał, proszę dać mi znać. – Podał jej wizytówkę.

– A jak się nie odezwie, to też mogę zadzwonić? – zapytała bez skrępowania. Uśmiechnęła się załotnie, ponownie zarzucając włosy do tyłu. Cichy odwzajemnił uśmiech i odparł:

– Nie.

Następnie wyszedł z sali, zostawiając Ilonę ze skonsternowanym wyrazem twarzy. Takiej odpowiedzi najwyraźniej się nie spodziewała.

– Ale ją załatwiłeś – rzuciła z rozbawieniem Bojanowska, kiedy schodzili do wyjścia.

– To typ księżniczki, co to zawsze dostaje, co chce – wyjaśnił Cichy. – Bierz też to, co chce, a potem wszystko i wszystkich olewa.

– Nie chciała zostać twoją dziewczyną, tylko... – zaczęła aspirant.

– Nawet dla seksu nie oplaca się zaczynać z taką lalą – przerwał partnerce komisarz.

* * *

Ilona zastanawiała się nad tym, co usłyszała od policjantów. Wcześniej nigdy nie przejmowała się, jeśli Niko nie przychodził na uczelnię czy nie dzwonił do niej przez kilka godzin. Nie byli parą w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Łączyła ich specyficzna, jakby biznesowa relacja, więc nieraz nie kontaktowali się ze sobą przez dzień lub dwa. Jednak pojawienie się policji, która szukała chłopaka, nie było rzeczą normalną.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer.

– Cześć, co się dzieje? – Usłyszała podejrzliwy męski głos, co ją wcale nie dziwiło. Zwykle o tej godzinie nie rozmawiali ze sobą.

– Niko jest w klubie? – zaczęła bez wstępów i grzeczności.
 – Nie, nie przychodzi przedpołudniami – wyjaśnił mężczyzna. – Nie powinien być na uczelni?
 – Powinien, ale go nie ma – odparła z niezadowoleniem, gdyż liczyła, że sprawa się szybko wyjaśni.
 – Kiedy widziałeś go ostatnio?
 – Wczoraj, kiedy wychodziłem z klubu, a on przyszedł spotkać się z tobą. To było przed dwudziestą pierwszą – odpowiedział jej rozmówca. – A co?
 – Później go nie widziałeś?
 – Nie, przecież wiesz, że w niedzielę kończę wcześniej – oświadczył rozmówca napiętym głosem. – Możesz mi w końcu powiedzieć, o co chodzi?
 – Policja była na uczelni, szukają go – odparła.
 – Nasi? – rzucił krótko.
 – Nie – oznajmiła.
 – Co zrobił? – Ich rozmowa przypomniła mecz ping-ponga.
 – Nie wiem, nie mogą go znaleźć, zniknął razem z Sokolem.
 – No i czym się tu przejmować, gdzieś zabalowali albo Sokół coś wymyślił, jak zawsze – oświadczył swobodnie mężczyzna.
 – Ponoć zabrali samochód starego Niko i zostawili go na Słonecznym Wzgórzu – opowiadała. – Twój ojciec ma tam znajomych? Mnie nigdy o nikim takim nie wspominał, a tobie?
 – Bankowo trafiają mu się stamtąd klienci, to bogata dzielnica. Myślisz, że robili coś dla ojca?
 – Wczoraj Niko odebrał ode mnie kopertę, którą dostałam od Piotra, otworzył, przeczytał i wyszedł z klubu.
 – Nic ci nie powiedział?
 – Tylko tyle, że widzimy się dziś – burknęła i zamyśliła się. – Wydawało mi się, że Piotr mówił coś o LuxPalace, a nie o Słonecznym Wzgórzu.
 – Zadzwońię do ojca i zapytam – zaproponował.
 – Jeszcze nie, poczekaj, może się znajdą. Widzieliśmy Niko kilka godzin temu, więc trochę za wcześniej na panikę.
 – To dlaczego ci liniarze ich szukają? – zastanawiał się rozmówca Ilony.
 – Nie mogą ich znaleźć i tyle – oświadczyła dziewczyna. – Zastanów się, gdzie Niko może być, ja podzwonię po ludziach i może się czegoś dowiem. Widzimy się później w klubie – rzuciła i zakończyła połączenie.
 Nie wiedziała, czy sprawa nie została przedwcześnie rozdmuchana. Szymański wczoraj z nią rozmawiał i nic nie wskazywało na to, że miał zamiar gdzieś wyjeżdżać. Zaczynała nabierać przekonania, że jeśli Niko i Sokół zbrocyli z wyznaczonego przez Piotra Zalewskiego zadania, to stało się to z winy tego drugiego. Uważała, że Ładoś przyciągnął kłopoty i Szymański powinien się trzymać od niego z daleka, bo spieszy sobie, i jej przy okazji, życie. Ale w tym temacie Niko nie chciał jej słuchać. Co ją akurat wyjątkowo irytowało.

* * *

Przy czarnym kontuarze recepcji stał mężczyzna w grantowym, eleganckim garniturze.
 – Dywanik się szykuje – szepnęła Cichy.
 – Dzień dobry, Tomasz Markowski, jestem dyrektorem szkoły. Pan Ferdynand poinformował mnie, że chcieliście porozmawiać z jednym z moich uczniów. Mógłbym się dowiedzieć w jakiej sprawie? – Mężczyzna mówił w grzeczny, ale zasadniczy sposób. Prawdopodobnie przywykł do wydawania poleceń.
 – Komisarz Hektor Cichy i aspirant Jagna Bojanowska – przedstawił ich policjant. – Chcieliśmy porozmawiać z Nikodemem Szymańskim. Od wczorajszego wieczora rodzice nie mieli z nim kontaktu. Zabrał samochód ojca bez pozwolenia, po czym zostawił go na drugim końcu miasta. Nie wiadomo, po co tam pojechał i dlaczego porzucił auto. – Hektor uznał, że nie zdradzi tajemnicy śledztwa, mówiąc dyrektorowi prawdę. Nie mieli pewności, czy Szymańskiemu coś się stało, ale sytuacja była zaskakująca i trzeba było ją wyjaśnić.
 – Rozumiem, to niecodzienne zdarzenie – przyznał dyrektor. – Nikodem to jeden z najlepszych studentów, ma stypendium za osiągnięcia naukowe i sportowe. Nigdy nie mieliśmy z nim problemów, a wręcz przeciwnie, zawsze chętnie włącza się we wszystkie inicjatywy organizowane przez naszą instytucję. Robi wiele dobrego na rzecz naszej szkoły. Mam nadzieję, że nic złego go nie spotkało.
 – Na razie trudno powiedzieć, co się w ogóle stało – odparł Hektor.

– Dobrze go pan zna? – odezwała się Jagna. Mężczyzna spojrział na nią z tą samą dezaprobatą, z jaką spoglądał na nią wcześniej portier. Wygląd pani aspirant nie mógł mu się podobać.

– Dobrze nie, ale lepiej niż większość studentów – odpowiedział dyrektor. – Bierzcie aktywny udział we wszystkich wydarzeniach szkoły. Wspólnie z panią Iloną są w studenckiej radzie szkoły. Mam z nim większy kontakt niż z przeciętnym studentem.

– To może przychodzi panu do głowy, gdzie możemy go szukać?

– Poza szkołą i klubem tenisowym LOB innych miejsc nie wskażę – oznajmił, nawet nie siląc się na zastanowienie. – Jeśli się pojawi w którymś z tych miejsc, zostaniecie państwo niezwłocznie poinformowani.

– Świetnie – odpowiedział Hektor, czując, że mężczyzna nie mówi prawdy.

– Jeśli będziecie państwo potrzebować mojej pomocy, to zapraszam.

– No to chuj, nic nie mamy – burknęła sceptycznie Bojanowska, gdy znaleźli się na zewnątrz.

– Trzeba dowiedzieć się więcej o tych wisiorach. Teraz już jestem pewny, że nie może to być zbieg okoliczności – przyznał Hektor.

– Roks napisała, że nigdy nie wiedziała takiego wzoru. – Jagna dopiero teraz przypomniała sobie o wiadomości, którą dostała od swojej dziewczyny parę minut temu.

– Tym bardziej trzeba się mu przyjrzeć – stwierdził.

Kiedy wsiedli do auta, w szybę od strony Jagny ktoś zastukał. Aspirant opuściła ją, a młody mężczyzna wskazał palcem na przednie koło, mówiąc zupełnie coś innego niż to, na co wskazywałby jego gest.

– Jeśli chcecie wiedzieć, o co chodzi z Szymańskim, to za dziesięć minut spotkajmy się na fortach – rzucił cicho, po czym odszedł.

Jagna z Hektorem popatrzyli na siebie, a potem aspirant wysiadła z auta i spojrziała na koło dla uwiarogodnienia jego mistyfikacji. Schyliła się, nacisnęła kołpak, chwilę mu się przyglądała i wróciła do środka.

– O co tu, kurwa, chodzi – rzuciła jakby sama do siebie.

* * *

Zaparkowali niedaleko fortów.

Idąc w stronę starej budowli, zobaczyli siedzącego na murze i palącego papierosa chłopaka.

Kiedy stanęli naprzeciwko niego, zaciągnął się, wypuścił dym i powiedział:

– Szukacie Szymańskiego, nie? – Hektor dopiero teraz zorientował się, że chłopak był w sali numer osiemnaście, kiedy do niej weszli.

Miał fikuśną fryzurę, ale ubrany był równie elegancko, jak wszyscy na uczelni. Było ciepło, więc galowy strój mógł męczyć, dlatego rękawy koszuli od Ralphi Laurena miał podwinięte, prezentując na przedramieniu duży tatuaż o geometrycznym kształcie. Trudno było powiedzieć, co rysunek przedstawia.

– Szukamy – odpowiedziała krótko Jagna. Nie zamierzali nic tłumaczyć, to on chciał z nimi rozmawiać, więc czekali na informacje.

– Rozmowa zostanie między nami? – zapytał, ponownie zaciągając się papierosem i spoglądając na nich wyczekująco. Potwierdzili. – Jak się ktoś dowie, że z wami gadałem, to będę mieć przejebane.

– Nie puścimy farby – zapewnił go Hektor. – Jak się pan nazywa?

– To nie ma znaczenia – odparł, wystawiając twarz do słońca. – Po prostu mam serdecznie dość tego wszystkiego. Szymański z gówna, które płynęło od lat, zrobił szambo bez dna.

– O czym pan mówi? – odezwała się Jagna, a młody mężczyzna spojrział na nią z sympatią. Podobał się mu jej styl; nie był sztampowy, grzeczny i przewidywalny.

– Rozmawialiście z Markowskim i zapewne powiedział, że Szymański to gwiazda. – Spojrzął na nich, a oni znowu przytaknęli. – Bo kręci z nim lody.

– Co to znaczy? – Bojanowska nie spuszczała wzroku z chłopaka. Wyglądał na wyluzowanego.

– Na naszym miejscu wziąłbym pod lupę klub tenisa LOB. Sport uprawia się w nim tylko w teorii.

– Jak to?

– To burdel. – Spojrzął na nich, ale oni milczeli, patrząc na niego wyczekująco. – Płaci się tam duży hajs za pieprzenie. Panienek nie nazwa się dziwkami, a damami do towarzystwa. – Wybuchnął śmiechem, widząc ich miny, po czym wypuścił dym nosem. – W pewnych kregach to miejsce o wysokim standardzie obsługi i dyskrecji. – Z satysfakcją obserwował, jak na twarzach policjantów pojawia się niezrozumienie. – Szymański organizuje dziewczyny dla bogatych klientów, członków klubu. Robi za kierowcę i ochronę.

- Skąd pan to wie? – zapytała Jagna, obserwując chłopaka.
- Patrzę na to gównu od dziecka – wyjaśnił. – Ale od kiedy pojawił się Szymański, wszystko się pojechało.
- Na czym dokładnie polega działalność tego miejsca? – Hektor chciał poznać jak najwięcej szczegółów. Jeśli słowa chłopaka były prawdą, to sprawa ze zniknięciem Nikodema i Błażeja stawała się bardziej złożona.
- A na czym polega burdel? Ilona Sikorska i inne dziewczyny z renomowanych uczelni za pieniądze uprawiają seks z członkami klubu – wyjaśnił. – Za odpowiednią sumę spełnią każde życzenie.
- Sikorska jest przewodniczącą szkoły – powiedziała naiwnie Jagna, gdyż to, co mówił chłopak, jeszcze do niej nie docierało.
- Wzór cnót i uczciwości – zaśmiał się ich rozmówca.
- Podobno jest dziewczyną Szymańskiego.
- No i? – zapytał chłopak, jakby nie widząc związku. – Owszem, Szymański się z nią pieprzy, ale to nie oznacza, że inni też nie mogą. Zwłaszcza jeśli można na tym nieźle zarobić albo zdobyć haki na wpływowych ludzi. Sikorska po prostu to lubi. Ma chorą potrzebę bycia pożądaną. Znam ją od dziecka, zawsze taka była. Trochę retuszu – pokazał na biust – i jest spełnieniem snów starych oblechów.
- Skoro to lubi, to w czym problem? – odezwał się Hektor i ujrzał zaskoczenie malujące się na twarzy Jagny.
- Choćby w tym, że są tam też dziewczyny, które bywają przymuszane do ostrej zabawy. A ta niekiedy niesie ze sobą przykre konsekwencje. Szymański zajmuje się przekonywaniem ich, aby milczały. – Zrobił cudzysłów palcami.
- Używa wobec dziewczyn przemocy? – dopytywała z rosnącym napięciem Jagna.
- On nie, tylko sprząta po tych, co to robią – odparł chłopak, zapalając kolejnego papierosa. – Szymański to przydupas starego Zalewskiego, który ma w klubie największe wpływy.
- Hektor z Jagną spojrzeli na siebie, nie byli przekonani, czy mogą wierzyć chłopakowi.
- Dlaczego pan nam to wszystko mówi? – zapytała podejrzliwie aspirant.
- Mój stary od lat przepuszcza w klubie kasę na dziwki. Waliłoby mnie to, gdyby nie wykończyło to mojej matki. Przez tego chuja wylądowała w zamkniętej klinice. Nie mogła już tego znieść. Chciała rozwodu, ale ojciec się nie zgodził. Ucierpiałby na tym jego idealny wizerunek – wyjaśnił chłopak, zaciągając się głęboko papierosem i wypuszczając kółeczka dymu. – Mam w dupie, co się dzieje z dziewczynami, mam gdzieś Szymańskiego. Nie będę płakał, jeśli się nie znajdzie. Mówię o tym, żebyście rozpierdolili ten biznesik. Żeby ci skurwysyni, jeden po drugim, zostali obnażeni, aby całe miasto zobaczyło, jakie to są chuje. Chcę, żeby mój ojciec zapłacił za to, co nam zrobił.
- Wie pan, co to może być? – Hektor pokazał mu zdjęcie wisiorka. Jeśli chłopak orientował się, co się dzieje, to może i tę sprawę im wyjaśni. Trzykrotnie dziś już zetknęli się z tą biżuterią, więc musiały ona coś znaczyć.
- Chłopak spojrział tylko przelotnie na zdjęcie na ekranie.
- Takie coś dostaje każda dziewczyna, która pracuje w klubie – wyjaśnił bez chwili wahania. – Taki rodzaj oznakowania. Sikorska to wymyśliła, dodając do tego filozoficzne pierdoły o sile kobiet.
- Skoro tak dużo pan wie, to może domyśla się pan, gdzie mógłby teraz być Szymański? – rzucił jakby od niechcenia Hektor.
- Widziałem go wczoraj po dwudziestej trzeciej, był w klubie. Musiał czymś wkurzyć Zalewskiego, bo ten groził mu palcem. Nie słyszałem, o czym rozmawiali, siedziałem przy barze i czekałem na starego. Szymański miał minę jak kot strąjący na puszczy, więc musiało wydarzyć się coś grubego – opowiadał z uśmiechem i satysfakcją w głosie. – Zanim mój stary raczył ruszyć dupę, Szymański już w pośpiechu opuścił klub.
- Był sam?
- Przy mustangu czekał na niego taki pajac, co ciągle się za nim snuje – odparł chłopak.
- Błażej Ładoś? – spytał Cichy, a chłopak pokiwał głową. – Zna go pan?
- Próbował się wkreślić do klubu, ale podpadł Zalewskiemu. Szczegółów nie znam, słyszałem tylko plotki – powiedział. – Ponoć nawet Szymański nie mógł mu pomóc. – Rzucił przed siebie niedopalonego papierosa i wstał z miejsca. – Poza uczelnią dziewczyny są werbowane w klubie Luna. Tam przychodzą nieźle sztunie.
- Jak to możliwe, że nikt do tej pory nie wyjawiał tajemnicy klubu? – rzuciła Jagna, widząc, że chłopak zbiera się do odejścia.
- Nawet jeśli dzieje się coś złego i ktoś przekracza granice, to wszystko jest tuszowane. Pieniężmi można uciszyć każdego.
- O jakim przekraczaniu granic pan mówi?

– Poza spełnianiem fantazji seksualnych sadystów? – Spojrzał na nich, a oni przytaknęli. – Kiedy się ma dużą kasę, to niekiedy wyobraźnia ponosi. Zdarzały się wypadki w czasie zabawy. Ale za milczenie dziewczyny są sownie opłacane. Zalewski ma w kieszeni ważnych polityków, działaczy, biznesmenów, a wasza firma to jego największy sojusznik.

– Opłaca policjantów? – Hektor zaniepokoił się. Czuł, że wdepnęli w środek czegoś dużego.

– Niektórych opłaca, a niektórzy są honorowymi gośćmi klubu. – Wyjął z kieszeni spodni telefon i spojrzął na wyświetlacz. – Muszę spadać.

– To skąd pan wie, że też nie jesteśmy umoczeni?

– Jakbyście byli, tobyście nie przyszli pytać na uczelnię o Szymańskiego i nie mielibyście takich głupich min, słuchając tego, co mówię – odparł i ruszył przed siebie, zapalając kolejnego papierosa.

– Co o tym myślisz? – zapytała Jagna, kiedy wracali do auta.

– Gadatliwy chłopak – przyznał komisarz. Nie znał ich, a zdradził informacje, które mogły go słono kosztować. Ale wydawało się, że miał w tym swój interes. Hektor wiedział jednak, że muszą być sceptyczni wobec jego wyznań. – Sprawdźmy klub i Zalewskiego.

4 czerwca 2017 roku, godzina 23.10

Nikodem wprowadził do baru dwie przestraszone dziewczyny. Poprosił barmana, aby nalał im czegoś mocniejszego. Obiecał, że za chwilę wróci, tylko porozmawia z szefem na osobności.

Mimo że Piotr Zalewski od roku nie był prezesem klubu tenisowego LOB, to w weekendowe wieczory zajmował swój dawny gabinet, dlatego Szymański wiedział, gdzie skierować swe kroki.

Zapukał i natychmiast usłyszał zaproszenie.

– Pojebało was. – Mężczyzna trzymał w ręce szklankę napełnioną brunatnym napojem. – Macie przejebane. – Był wyraźnie wściekły. – Sędzia Sikorski jest maksymalnie wkurwiony!

– Ten palant znowu się rzucał – wyjaśnił butnie Szymański. – Jak długo szef będzie mu na to pozwalał?

– Nie będziesz mnie pouczał, na co komu mam pozwalać! – Mężczyzna podniósł głos. – Dzięki temu palantowi – na ostatnim słowie postawił wyraźny akcent – cały ten biznes się kręci. To są konieczne koszty, abyśmy mogli działać w swobodny sposób. Dzięki niemu nikt nie patrzy nam na ręce.

– Będzie pan czekał, aż sędzia Sikorski kogoś zabije? – zapytał ze złością Nikodem. Sam nie był kryształowy i pracując dla Zalewskiego, robił wiele paskudnych rzeczy, ale nie mógł już patrzeć na fizyczną krzywdę niewinnych. Zwłaszcza że ostatnio ucierpiała bliska mu osoba. To był punkt zwrotny w jego podejściu i myśleniu. Dlatego obecne pretensje przełożonego utwierdziły go w przekonaniu, że jeśli nie zainterweniuje, nic się nie zmieni.

– Jesteś tu od niedawna, więc gównu wiesz i gównu widziałeś – stwierdził Zalewski, co podniosło Nikodemowi ciśnienie. – Póki będzie mi się to opłacać, będę sprzątał bajzel, który robi ten palant.

Szymańskiego irytowało to, że Zalewski sam nie lubił sędziego i jakby tylko mógł, toby się go pozbył, a teraz tak go bronili. Tyle razy miał przez niego kłopoty, musiał uruchamiać znajomości i przekonywać do milczenia.

– Jesteście mi winni kasę za dzisiaj – dodał po chwili adwokat, a kiedy zobaczył pytający wyraz twarzy Nikodema, wyjaśnił: – Myślisz, że po tym, co odwaliliście, mogę kazać im zapłacić za ten wieczór? Przed chwilą dzwonił do mnie sędzia, nawet ci nie powiem, jakie miał żądanie wobec ciebie i tego drugiego kretyna. Powiedzmy, że was lubię i jakoś uda mi się was wybronić, ale płacić to oni nie będą. – Upił duży łyk z masywnej szklanki i dodał: – Znasz stawki, więc nie muszę ci mówić, ile jesteś mi winien za dwie dziewczyny i za cały wieczór.

Nikodem czuł, jak gniew wypełnia mu wnętrzności.

– Odwiozę dziewczyny do domu – zaproponował, nie komentując ostatnich słów Zalewskiego.

– O nie, nie, tym zajmie się ktoś inny – oświadczył mężczyzna twardo. – Tobie radzę stąd spierdalać. Macie z tym gnojkiem tydzień na zwrot pieniędzy. Jeśli nie dostanę całej kasy, to inaczej pogadamy. – Odwrócił się tyłem do Szymańskiego, dając mu jasno do zrozumienia, że skończył rozmowę. Nikodem stał jeszcze przez chwilę i przyglądał się mężczyźnie, zaciskając pięści. Słowa przełożonego stały się kropką, która przelatała czarę goryczy.

Wyszedł z gabinetu, trzaskając drzwiami i mając w nosie, że inni się mu przyglądają. Nikt nie miał odwagi wychodzić z gabinetu Zalewskiego z takim impetem.

Dzień pierwszy, 5 czerwca 2017 roku

Wracając na komendę, przez jakiś czas milczeli.

– Może jednak spotkałbyś się z Sikorską, leciała na ciebie – rzuciła niespodziewanie Jagna. Cichy spojrzal na nią, aby upewnić się, czy przypadkiem z niego nie kpi.

– Już raz skorzystałem z podobnej oferty i skończyłem z nożem w brzuchu – odpowiedział lekko, a Bojanowska zrobiła przepaszającą minę. Wspomnienie o Anastazji Kool powróciło do Cichego jak bumerang. Przypomniawszy sobie spotkania z nią, to, co wtedy czuł i czego pragnął. Ale nie mógł zapomnieć również o tym, co zrobiła jemu i innym ludziom.

Jeśli prawdą było to, co chłopak z fortów im opowiadał, to Sikorska była podobna do Anastazji. Bez względu na wykorzystująca własną seksualność do osiągnięcia zamierzonych celów. Dominowała i manipulowała. Chociaż musieli pamiętać, że chłopak nie do końca mógł być obiektywny. Chował żal i urazę. Jeśli Sikorska pracowała w klubie LOB, oferując usługi seksualne, to może również została do tego zmuszona. Możliwe, że tylko z perspektywy chłopaka, który miał poczucie osobistej krzywdy, była inicjatorką i koordynatorką erotycznego biznesu. Nie mogli na razie brać jego słów za pewnik, choć poszerzały perspektywę spoglądania na sprawę.

– Sorry, masz rację – odezwała się, wyrwijając go z zamyślenia. – Ale przyciągasz uwagę. Podejrzewam, że nigdy nie miałeś problemu z kobietami, co?

– Wręcz przeciwnie, zwykle miałem same problemy. – Uśmiechnął się. – Nawet z tą, którą kochałem, bo mnie zostawiła samego na tym cholernym świecie. – Znów poczuł ból, ten sam, który przez lata sprawiał, że nie chciał żyć bez leków. Wydawało mu się, że ma to za sobą, ale jak widać, tak nie było. Musiał o tym powiedzieć Janiszewskiemu na kolejnej sesji. Wspomnienia o żonie bolały, mimo że miał wrażenie, że praca z psychologiem nad przeszłością idzie sprawnie. Ale zbyt długo żył w kręgu swojej rozpacz, aby kilkumiesięczna terapia wyciszyła jego demony.

– Przepraszam, nie chciałam – zaczęła Bojanowska, ale Hektor pokręcił tylko głową. – Jeszcze kogoś spotkasz – stwierdziła banalnie kobieta.

– Na razie muszę wrócić na prostą.

* * *

– To pojebane! Skoro klub tenisowy LOB to tak naprawdę burdel, to dlaczego w bazie nic na ten temat nie ma? – zastanawiała się Jagna, siadając za swoim biurkiem. Zdjęła czarną bluzę, zostając w również czarnym, luźnym T-shircie.

– Słyszałaś, wszystkim zależy na dyskrecji – rzucił Hektor, jakby to była najbardziej oczywista sprawa na świecie. Zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła, pozostając w dopasowanej koszulce polo. Bojanowska przyglądała mu się z uwagą – wolała kobiety, ale musiała przyznać, że Hektor miał w sobie coś, co się mogło podobać. Poza tym, że niewątpliwie był przystojny, to miał też charyzmę i energię – nie musiał nawet za wiele mówić, aby skupić na sobie uwagę. – Sprawdźmy, kiedy odbyły się te nielegalne wyścigi, w czasie których zdarzył się wypadek i zwinęli Ładosia. Chociaż trudno teraz jeszcze rozważyć, czy klub i wyścigi są ze sobą połączone. Chłopak, który z nami rozmawiał, nic nie o nich nie wspominał. Ale mówił, że Zalewski ma problem z Ładosiem. Być może między nimi zaistniał konflikt interesów.

– Na stronie internetowej klubu LOB jest lista sponsorów, darczyńców, członków i działaczy. – W jej głosie tlił się sceptycyzm i nagle syknęła z poirytowaniem: – Nie ma bogatego i wpływowego człowieka z tego miasta, który tam nie bywa. Jak się dowiedzą, że się interesujemy tym miejscem, to na bank nas udupią.

– Mówimy naczelnikowi czy nie? – zapytał Hektor, przeczesując włosy, których kosmyki opadły mu na twarz. Jagna spojrziała na niego i wzruszyła ramionami. – Może na razie nie mówmy – zasugerował po chwili Cichy. Nie znał relacji między Jagną a naczelnikiem, dlatego obserwował, jak zareaguje. W końcu z nim pracowała jeden dzień, a z naczelnikiem od ponad roku.

Kobieta myślała przez moment, przejeżdżając ręką tam i z powrotem po ogolonej głowie.

– Dobra, póki nie będziemy mieć pewności co do klubu LOB i tego, o co chodzi z Zalewskim, naczelnika informujemy tylko o części związanej z zniknięciem Szymańskiego i Ładosia – zgodziła

się, aczkolwiek na jej twarzy malowała się niepewność. Mogła czuć się paskudnie, sprawa coraz bardziej śmierdziała.

Zapadło milczenie przerywane jedynie dźwiękiem kliknięć w myszkę.

– Między dwudziestą a dwudziestą trzecią Szymański i Ładoś byli cali i zdrowi – przerwał ciszę Hektor. – Musimy dowiedzieć się, co działo się w tym czasie. Wiemy, że czymś wkurzyli Zalewskiego. Być może miało to wpływ na ich zniknięcie na Słonecznym Wzgórzu – analizował Cichy.

– A może mieli tam coś dla niego załatwić? – zasugerowała Bojanowska. – Niby Sikorska twierdzi, że Nikodem nikogo tam nie zna, ale przecież nie o wszystkim musi wiedzieć. Na Słonecznym Wzgórzu mieszkają bogaci ludzie, więc któryś może mieć układy z Zalewskim.

– Poza seksbiznesem i tematem nielegalnych wyścigów, ciekawe wydają się nietypowe dragi – przypomniał Hektor. – Płatny seks i prochy zwykle idą w parze.

– Zalewski dobrze się ustawił. Posiada największą kancelarię adwokacką, zna i chroni ważnych ludzi, równocześnie mając na nich haki. Dlatego może robić, co chce – podsumowała Bojanowska, przeciągając się na krześle. Od dawna nie miała sprawy, przy której większość czasu musiałaby spędzić w terenie. Ale to była odmiana, na którą czekała. – Czytałam na stronie jego kancelarii, że zajmują się sprawami prezydenta miasta, wszystkich dużych firm, korporacji i ich prezesów. Dlatego wydaje mi się, że jest nietykalny.

– Ma rodzinę? – spytał Hektor. – Dla takich ludzi jak Zalewski zwykle to rodzina jest największą wartością. Są skłonni ją chronić ponad wszystko, reszta ludzi ma dla nich tylko poślednie znaczenie.

Jagna spojrzała w ekran komputera.

– Jest żonaty i ma syna Cypriana – przeczytała. – No i jest ciekawostka. – Spojrzała entuzjastycznie na Hektora. – Syn jest prezesem klubu tenisowego LOB, a żona zajmuje się działalnością charytatywną, ale jest wpisana do zarządu klubu. Niezła babka – oceniła.

– Biznes rodzinny – skomentował Hektor. Trudno będzie się tam dostać i czegokolwiek dowiedzieć. Nawet nie liczył na to, że ich działania doprowadzą do zamknięcia klubu. Dlatego powinni się skupić głównie na kwestii zniknięcia Szymańskiego i Ładosia.

Ponownie zapadła cisza, przerywana nagłym wybuchem Jagny.

– Skurwysyny! – Hektor popatrzył na nią wyczekująco. – Oczywiście w naszej bazie nic o nich nie ma, ale wpisałam Cypriana w Google i wyskoczył artykuł. Był podejrzany o pobicie kelnerki. – Zrobiła znak cudzołowu palcami. – Dupę oczywiście uratował mu stary.

– Nie ma informacji na ten temat w naszej bazie? – zdziwił się Cichy.

– Sprawa została wyciszona, o czym mówił koleś z uczelni – relacjonowała Jagna, nie odrywając oczu od komputera. – Ale numer! Są podane dane tej kelnerki. Ten portal chyba nie wie, co im za to grozi.

Hektor podniósł się i stanął za plecami partnerki, aby zobaczyć, skąd czerpie te informacje.

– Media Roast. – Uśmiechnął się. – Mają informacje, których nie ma nikt inny. Nie wiadomo, skąd je czerpią, gdzie jest ich siedziba i kto dla nich pracuje. Mają gdzieś wszystkie zasady, ujawniają to, co ludzi może zainteresować. Dzięki temu cieszą się dużym zainteresowaniem.

– Klaudia Jarosz – przeczytała Jagna, od razu wpisując te dane do bazy policyjnej, po czym znowu prychnęła. – Łaska jest notowana. Została zatrzymana w hotelu LuxPalace, i to kilka razy, za świadczenie usług seksualnych. – Spojrzała na Cichego i uśmiechnęła się czupurnie. – Jest jej adres. Może podjedziemy pogadać?

– Wątpię, aby chciała nam coś powiedzieć. Będzie trzymać buzię na kłódkę – stwierdził Hektor. – Daleko mieszka?

– Kurwa, nie uwierzysz. Na Słonecznym Wzgórzu, niedaleko miejsca porzucenia mustanga. Może będzie z pół kilometra.

– No i teraz mamy powód, aby z nią pogadać – przyznał komisarz. – Jedźmy, nic nam nie przyjdzie z siedzenia tutaj. – Wyłączył komputer i włożył marynarkę. Jagna też zaczęła się przygotowywać do wyjścia, ale złapała się na tym, że znowu przygląda się nowemu koledze. Nie rozumiała siebie. Nigdy nie interesowała jej męska uroda, ale jego twarz miała urok, a bliźna na policzku był drapieżna, seksowna, pociągająca i niosła ze sobą jakąś tajemnicę. Mimo że mniej więcej znała tragiczną historię Hektora, to po cichu liczyła, że kiedyś dowie się od niego więcej.

Robiło się późno, dzień dobiegał końca, a oni nadal nie mieli pojęcia, gdzie mogą być Szymański z Ładosiem. Natomiast wiedzieli, że sprawa nie będzie mieć szybkiego finału. Niespodziewanie weszli w srodek podejrzanego biznesu, za którym stali silniejsi niż oni.

Było po osiemnastej, kiedy ponownie dotarli na Słoneczne Wzgórze. To, że Klaudia Jarosz tu mieszka, zaskakiwało, ponieważ było to raczej rodzinne osiedle.

Zaparkowali z dala od domu kobiety. Była prostytutką, z policyjną kartoteką, więc nie zareagowałyby dobrze, gdyby zatrzymali się na jej podjeździe. Co prawda jeździli cywilnym wozem, ale byli tu już rano, więc być może ktoś by ich rozpoznał. Zależało im, aby nie nastawiła się do nich wrogo, bo na razie była ich jedynym śladem, że być może w klubie tenisowym LOB dochodzi do regularnie przemocy wobec kobiet. Próbowali to powiązać ze zniknięciem Szymańskiego i Ładosia.

Stanęli przed czarnymi drzwiami, które idealnie korespondowały z ciemną kolorystyką domu. Ta posiadłość wyróżniała się na tle pozostałych w okolicy, co w sumie niezbyt pasowało do polityki tego osiedla, ale z jakichś powodów udzielono właścicielce zezwolenia na takie wyłamanie się z jednolitego schematu zabudowań.

Jagna nacisnęła na dzwonek.

W progu stanęła wysoka, szczupła kobieta o krótkich, kręconych, brązowych włosach. Nie była wymalowana, ale była naturalnie ładna. Nie spodziewała się gości, stała przed nimi w samej bieliźnie.

– Dzień dobry, możemy porozmawiać? – zaczęła Bojanowska, pokazując legitymację i wpatrując się w duży biust gospodyni. Był tak samo nieproporcjonalny jak Sikorskiej.

– O czym? – spytała czujnie kobieta.

– O LOB.

Na jej twarzy natychmiast pojawił się strach.

– Robię tak, jak się umówiliśmy – wyszeptła nerwowo.

– Czyli? – Hektor patrzył na kobietę z nieukrywaną przyjemnością. Była atrakcyjna, miała ładną, kształtną twarz, jakby wyrzeźbioną w kamieniu. Fryzura nadawała jej naturalny wdzięk. Była typem seksownej dziewczyny z sąsiedztwa. Nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia pięć lat.

– Jesteście od Cypriana? – zapytała ostrożnie.

– Nie, ale on nas interesuje – wyjaśniła Jagna. Twarz kobiety nie zmieniła się, w oczach nadal widać było przerażenie. – Chcielibyśmy porozmawiać o pobiciu. – Dziewczyna się skrzywiła.

– To było ponad rok temu, sprawa zamknięta – powiedziała, opierając się o framugę drzwi. – To był wypadek, Cyprian zapłacił za moje leczenie i po sprawie – dodała pospiesznie, uznając, że nie może być zbyt ufna wobec ludzi, którzy stoją na jej progu. To, że byli z policji, nie gwarantowało bezpieczeństwa, mogli pracować dla Zalewskiego, tak jak inni, i ją sprawdzać.

– Wiemy, że sprawa się zakończyła – zaczął wyjaśniać Hektor, czując, że negliż kobiety powoli go rozprasza. – Ale mamy kilka dodatkowych pytań. Możemy wejść do środka i rozmawiać na spokojnie? – Kobieta zawahała się. – Im dłużej tu stoimy, tym bardziej przyciągamy uwagę sąsiadów. Do tego pani marznie. – Wskazała na jej strój. Uznał, że ich koncentracja poprawi się, jeśli kobieta cokolwiek na siebie narzuci.

Jarosz patrzyła na niego i wyraźnie walczyła ze sobą. Jednak kiedy dostrzegła sąsiadkę z wózkiem, która im się przygląda, otworzyła szerzej drzwi, pozwalając nieproszonym gościom wejść do środka. Następnie sięgnęła po długą marynarkę, która wisiała na wieszaku przy drzwiach.

– Czego chcecie? – zapytała z pretensją. – Nie są nasłani przez ludzi z klubu.

– Nie była pani kelnerką w klubie tenisowym LOB – zaczęła Jagna, nie spuszczać wzroku z Jarosz, która nie mogła ukryć napięcia. – Pracowała pani tam jako luksusowa dziewczyna do towarzystwa – rzuciła. Klaudia podeszła do stolika, na którym były ustawione butelki z alkoholem, i nalała sobie szklankę ginu. Wypiła ją do połowy i dopiero wtedy się odezwała:

– Wiecie, czym się zajmuję i co mi się przytrafiło, to czego jeszcze chcecie? – Strach w jej głosie mieszał się ze złością.

– Chcemy usłyszeć prawdę – wyjaśniła Bojanowska, a kobieta spojrzała najpierw na nią, a następnie na Hektora. Nie wiedziała, czy ją testują, czy naprawdę nic nie wiedzą.

– Skąd jesteście? – zapytała sarkastycznie.

– Wydział dochodzeniowo-śledczy – odpowiedziała Jagna.

– Nigdy was nie widziałam w klubie, nie pracujecie dla Zalewskiego? – zdziwiła się, zastanawiając się, czy mogą udawać, aby ją zwieść. Stanowili dziwną parę. Nie pasowali na policjantów.

– Pracujemy dla policji – wyjaśniła z naiwnością dziecka Jagna, co wywołało sardoniczny uśmiech na twarzy Jarosz.

– Pan jest za ładny na policjanta – rzuciła, dopijając alkohol i uzupełniając szklankę.

– A co, do policji przyjmują tylko brzydkich? – odparował Cichy, a kobieta tylko wzruszyła ramionami. – Ktoś panią pobił? Wykorzystał? Zmusił do czegoś, czego pani nie chciała zrobić?

– Miałam wypadek – powtórzyła stanowczo, popijając drinka znacznie już mniejszymi łykami.

– Proszę przestać chrzanić – obruszyła się Bojanowska.

– Wiemy, że w LOB gra w tenisa to fikcja – wtrącił Hektor. Podszedł do kobiety, wyjął jej z ręki szklankę i posadził ją na krześle. Widział, że się trzęsie. – Wiemy, co się tam dzieje. – Chciał ją przekonać, że nie ma sensu udawać. – Powiem pani, co sądzą o tym wypadku. – Spojrzała na nią, dostrzegając w jej oczach lęk. – Być może chciała pani odejść z klubu. – Popatrzył na nią i szybko odrzucił ten pomysł. – Ale biorąc pod uwagę, że nadal wykonuje pani tę samą pracę co w klubie, bardziej stawiałbym na to, że klienta poniosło. – Cichy obserwował dziewczynkę. – Istnieje również opcja, że czegoś pani nie chciała zrobić dla klienta i młody Zalewski panią ukarał. – Zauważył, że Klaudia nieznacznie kręci głową. – Jeśli klient zrobił pani krzywdę, a Zalewski postanowił wziąć winę na siebie, to zapewne był to ktoś ważny. – Bojanowska z uznaniem słuchała, jak Hektor analizuje i wyciąga trafne wnioski z mowy ciała kobiety. Niewiele wiedzieli o działaniach klubu, ale jego słowa wydawały się prawdopodobne.

Przykucnął przy dziewczynie i spojrzał jej prosto w oczy. Walczyła z lękiem, ale pozytywne wibracje, jakie płynęły od komisarza, spowodowały, że podniosła się z krzesła i podeszła do komody. Z szlafki wyjęła brązową kopertę formatu A4 i podała Cichemu.

Komisarz otworzył ją i wyjął kilka fotografii. Jarosz była na nich nie do poznania. Miała opuchniętą, siną i zakrwawioną twarz. Ślady pobicia były widoczne też na całym ciele. Na szyi zauważalne były obrzęki i krwawe podbiegnięcia. Hektor starał się panować nad mimiką. Pracując w policji, widział wiele przejawów okrucieństwa i bywały chwile, gdy najchętniej sam wymierzyłby sprawiedliwość. Jak wtedy, gdy zobaczył ledwo żywą Polę na podłodze w prosektorium. Leżała w kałuży własnej krwi, a nad nią stał jej oprawca – mąż, który nie zamierzał przestać jej okładać. Patrząc na zdjęcia Jarosz, Hektor miał przed oczami przyjaciółkę. Przypominał sobie, że kiedy odwiedził Ostrowską w szpitalu, wyglądała niemal tak jak ta prostytutka na zdjęciach, które trzymał w ręce. Patrząc wtedy na Polę, wiedział, że dobrze zrobił, spuszczając tęgi łomot jej mężowi. Gdyby jeszcze raz znalazł się w takiej sytuacji, to nawet na trzeźwo zrobiłby to samo.

Przekazał fotografie Jagnie. Wystarczyło, że spojrzała na pierwszą, a jej twarz nabrała surowego wyrazu. Z każdym kolejnym zdjęciem widać było, że gniew w niej rośnie.

– Kto to pani zrobił? – zapytał Hektor. – Cyprian Zalewski? – Znowu spojrzał kobiecie prosto w oczy, a ona przecząco pokręciła głową.

– Gdzie tam – stwierdziła. – Cyprian to ślup.

– On się przyznał do pobicia – zauważył Cichy. – Jak nie on, to kto? – Zapadło milczenie. Klaudia ponownie walczyła ze sobą i ze swoim strachem.

– Jan Sikorski – wyszeptła, a Cichy z zaskoczenia otworzył szeroko usta.

– Sędzia? – spytała z niepewnością Bojanowska. Jarosz przytaknęła.

– Lubi bić dziewczyny, którym płaci za seks. A jak jest naćpany, to nie panuje nad sobą – wyjaśniła. Hektor i Jagna byli poruszeni tym, co usłyszeli. Sikorski miał nieposzlakowaną opinię, ale był też ojcem Ilony Sikorskiej, która również świadczyła usługi seksualne w klubie. – Kiedy ten kutas mnie katował, Cyprian i Niko stali przed drzwiami. Złamane fiuty wszystko słyszały – opowiadała ze wzburzeniem, nie patrząc na nich. – Krzyczałam, płakałam, ale nic nie zrobili. Dopiero kiedy odgłosy z pokoju ucichły, bo nie miałam już siły, aby się bronić, i byłam pewna, że Sikorski mnie zabije, weszli i go ode mnie odciągnęli.

– Wcześniej też się tak zachowywał? – dociekał Hektor. Klaudia spojrzała na niego jak na dzieciaka, który nic nie rozumie.

– On zawsze łączy seks z przemocą. Kiedy dziewczyny o nim słyszą, wolą ponieść karę od Niko, niż spotkać się z tym starym zbrojkiem.

– Młody Zalewski pozwala na to, żeby ktoś katował dziewczyny? – zapytała ze szczerym zdziwieniem Bojanowska. – Przecież na was zarabia, a taki atak musi wykluczać dziewczynę na jakiś czas z biznesu, a on wtedy traci dużo pieniędzy.

– Sikorski rekompensuje mu straty – odpowiedziała bez chwili wahania Klaudia. – Jest sędzią, a oni mają go w garści. – Wierchem dłoni szybko wytarła łzę, która pojawiła się na policzku. – Załatwia Piotrowi Zalewskiemu sprawy w sądzie, więc pozwalają mu na to, aby z dziewczynami w klubie robił, co chce. Mnie i tak potraktowali dobrze, bo wiedzieli, że przegiął. Niech pan przeczyta obdukcję lekarską. Gdybym udała się z tym do sądu w innym mieście, Sikorski byłby skończony. – Spojrzała na Hektora, który zatopił się w treści raportu.

– Zabrali panią do normalnego lekarza? – ponownie zdziwiła się Bojanowska. Była pewna, że takie miejsca mają swoich sprawdzonych i dyskretnych ludzi.

– Srali ze strachu, bo było ze mną źle. Ledwo oddychałam. Lekarz klubowy był akurat na wyjeździe za miastem, dlatego wezwali Sokoła, bo on zawsze ma furę, której nie da się namierzyć, i zapierała nią bez opamiętania. Podrzucił mnie na podjazd najbliższego szpitala.

– Co było dalej? – dociekała Jagna, której nie opuszczało napięcie i złość. Gdyby teraz otrzymała zgodę na załatwienie tej sprawy po swojemu, nie wahałaby się nawet chwili. Jeśli miałyby broń w ręce, bez wyrzutów sumienia pociągnęłaby za spust.

– Obudziłam się w szpitalu dwa dni później. Przy moim łóżku stał Niko i złożył mi ofertę, której według niego nie powinnam odrzucać. Ale wtedy byłam wściekła, i to nie na Sikorskiego, wiedziałam, jaki to skurwiel, ale na Niko i Cypriana. Dupki zawsze mógł na mnie liczyć, zarabiali na mnie kupę kasy. Miałam stałych klientów, a mimo to zaofierowali mnie Sikorskiemu – mówiła z gniewem. Emocje jej nie opuszczały. Nie przepracowała ich i Hektor przypuszczał, że tak jak on ma syndrom stresu pourazowego. – Lubiłam pracować w LOB, świetnie tam płacą, a ja jestem dobra w tym, co robię. Oni też o tym wiedzą – westchnęła ze złością. – Wtedy, w szpitalu, powiedziałam Niko, żeby spierdalał i że wszystko opowiem prasie, a w necie opublikuję zdjęcia z pobicia. Oświadczyłam, że liczę się z tym, iż ludzie mi nie uwierzą, ale zawsze pozostanie smród, który będzie ciągnął się za klubem i za Sikorskim.

– Ale ostatecznie zmieniła pani zdanie – zauważyła Jagna.

Hektor raz po raz zerkał na zdjęcia, upewniając się, z jakimi zwyrodnialcami mają do czynienia. Sędzia był kimś takim jak Cezary – mąż Ostrowskiej. Dlatego Hektor był przekonany, że gdyby nie powstrzymał męża Poli, jego agresja wobec żony tylko by narastała. Ostrowska przyzwyczała się do ciosów, a mąż przekraczał kolejne granice.

– Z pistoletem przy głowie pani też by zmieniła zdanie – oświadczyła Jarosz. – Po wyjściu ze szpitala Cyprian i Niko odwiedzili mnie w domu. Przedstawili mi propozycję nie do odrzucenia i doradzili, abym lepiej wzięła kasę i zamknęła się, co potulnie zrobiłam. Dzięki niej mogłam kupić ten dom – wyjaśniła. – Lubię tu mieszkać, czuję się tu bezpieczna.

– Wspominała pani, że Sikorski w czasie spotkania z panią był naćpany – odezwał się Cichy. – Miał własne prochy czy dostał w klubie?

Kobieta spojrzała na niego, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Towar zawsze jest w klubie. Ale to nie jest koka, hera czy ecstasy. – Zapatrzyła się w przestrzeń. – W LOB wszystko musi być inne.

– Oferują flakkę? – rzuciła Bojanowska, a Jarosz przytaknęła.

– Te dragi to zajebiste zło, przez nie zawsze są kłopoty – odezwała się po chwili milczenia. – Nie każdy, kto korzysta z usług dziewczyn, potrzebuje jeszcze się naszprycować. Ale jeśli ktoś decyduje się skorzystać z dodatkowej oferty, to później zawsze trzeba po nim sprzątać niezły bałagan. Ten towar odbiera rozum. Widziałam, co się po nich dzieje z tymi, którzy na co dzień są łagodni jak baranki. Po tych dragach ludziom skrajnie odbija, ale oni później mają na nich niezłe materiały – mówiła spokojnie. – Większość facetów w klubie jest w porządku, niektórych to nawet lubiłam. Mili ludzie, którzy są samotni, mimo posiadania rodzin. Załowałam, że musiałam zniknąć z klubu. Kasy takiej jak tam nie zarabiam, pracując na własny rachunek.

– Dobre stawki dają dziewczynom w klubie? – zapytała Jagna z ciekawości. Nie orientowała się, ile może zarabiać luksusowa dziewczyna do towarzystwa. Wcześniej nie miała styczności z takimi sprawami.

– Za godzinę pracy każda z dziewczyn dostaje minimum dwa i pół tysiąca, ale zdarzają się też premie. – Jarosz uśmiechnęła się na samo wspomnienie. – W ciągu jednego dnia większość dziewczyn ma góra dwóch klientów, więc rachunek jest prosty. Pani w psiarni nawet ułamek z tego chyba nie zarabia? – Pytanie było retoryczne, ale skłoniło Bojanowską do fuknięcia pod nosem.

– Długo pani pracowała w klubie?

– Z osiem miesięcy – odpowiedziała z żalem.

– Po pobiciu nie zrezygnowała pani z tego zajęcia – stwierdziła aspirant. Jakby była na miejscu Jarosz, to po takich przeżyciach nawet nie przysłoby jej do głowy, aby nadal się tym zajmować.

– Mówiłam, lubię to – przyznała dziewczyna i spojrzała na Hektora, szukając u niego zrozumienia.

– Informacje o pobiciu znalazły się w internecie – przypomniał Cichy. – Jak do tego doszło? – Kobieta przybrała poważny wyraz twarzy. Hektor postanowił ją zapytać o wisiorek, aby mieć pewność, że student, który z nimi rozmawiał, powiedział prawdę. Wyjął telefon i wyświetlił fotografię. – Rozpoznał go pani? – Klaudia spojrzała na ekran.

– Każda dziewczyna pracująca w klubie dostaje taki wisiorek – wyjaśniła. – Oznakowanie, które wymyśliła Sikorska. Cipa, tak samo pojebana jak tatuś – nie ukrywała niechęci do niej. – Wmawia wszystkim, że to znak przynależności do czegoś elitarnego, że kobieta jest silna i sama decyduje o swoich ciele i rozkoszy. A tak naprawdę Sikorska to psycholka. Ma większe stawki niż dziewczyny, jakby jej pipka była lepsza od pozostałych.

– Podobno jest dziewczyną Szymańskiego – rzucił Cichy.

– Oficjalnie, ale pieprzy się też ze starym Zalewskim – wyjaśniła z przekąsem.

– Jej ojciec o tym wie?

– Pewnie fiut sam ją instruuje, co i z kim ma robić – odparła z napięciem. – Marnujecie czas, zajmując się klubem. Przecież wasz komendant o wszystkim wie i nic z tym nie robi. Jest w dobrej komitywie ze starym Zalewskim – powiedziała z rozbawieniem w głosie, obserwując wyraz ich twarzy. Hektor poczuł, jak zalewa go fala rozczerzania i zawodu. Zrozumiał, że Pawłowski, który również jemu pomógł tuszować brutalne zachowanie oraz prawdę o nałogu, lubi mieć przewagę nad innymi i wiedzę o nich, którą mógłby delikwenta zniszczyć, gdyby kiedykolwiek mu się przeciwstawił. Nigdy nie patrzył na komendanta jak na kalkulującego wszystko drania, który pozwala na zło dla własnych korzyści. Wyjaśnienia prostytutki dały mu do myślenia. Wtedy, gdy Hektor pobił męża Poli i wyszło, że był pod wpływem silnych środków odurzających, komendantowi udało się tę sprawę wyciszyć w ciągu zaledwie kilku godzin.

– Leonard Pawłowski wie o wszystkim? – zapytała z niedowierzaniem Jagna.

– Wie – odparła Jarosz i widząc wyraz twarzy Bojanowskiej, dorzuciła: – Ale nie korzysta z oferty klubu. Chce tylko wiedzieć, co się w nim dzieje. Był u mnie w szpitalu, czytał obdukcję. Powiedział, że mam się nie martwić, że nikt nigdy już nie zrobi mi krzywdy, tylko mam milczeć.

– Nie wierzę – wybuchnęła Jagna.

– Jest spoko, teraz się to przydaje – stwierdziła Jarosz z przekonaniem. – Kiedy mnie zwijają, to po godzinie dzięki jego protekcji jestem wolna. – Dostrzegła konsternację malującą się na twarzy aspirant. – Nie wiem, jak to możliwe, że nic nie wiecie. Nawet drogówka wie, że kiedy jedzie samochód z klubu, to się go nie zatrzymuje. – Cichego zdziwiło to stwierdzenie, on wcześniej nie słyszał o klubie LOB.

– Powiedziałam wam o wszystkim, bo i tak nic z tym nie zrobicie – wyjaśniła Jarosz. – Nie dam wam nic na papier, a jakby co, to się wyprę rozmowy z wami – zastrzegła, podnosząc się z krzesła i robiąc sobie kolejnego drinka. – Nie wiem, po co tu przyszliście. Oni są nietykalni.

– Niko i Sokół zniknęli – wyjaśnił Cichy. – Ostatni raz byli widziani w klubie. – Kobieta wybuchnęła śmiechem.

– No to opcje są dwie: albo załatwiają coś dla starego Zalewskiego, albo są na dzień rzeki w betonowych butach. – Upiła łyk alkoholu. – Oby była to ta druga opcja – syknęła ze złością. – Ale zaraz, zaraz, widziałam ich wczoraj w LuxPalace. Było to jakoś po dwudziestej pierwszej trzydzięści, wychodzili z hotelu i na szczęście mnie nie zauważyli. – I to była informacja, po którą opłacało się tu przyjechać. Nie tylko dowiedzieli się więcej o klubie tenisowym i jego działalności, ale i uzyskali kolejny element układanki związany z zaginionymi.

– Później już nie wrócili do hotelu? – dopytywał Hektor.

– Pewnie wrócili, żeby odebrać dziewczynę od klienta, ale ja też już byłam zajęta, więc ich nie widziałam.

– LuxPalace jest miejscem spotkań klientów z dziewczynami?

– Też – odparła. – Klub tenisowy ma kilka pokoi, czasem klienci zamawiają dziewczyny do siebie, ale kiedy chcą mieć zagwarantowaną anonimowość, to ten hotel jest najlepszy. Jest bardzo elegancki.

Na listę miejsc do sprawdzenia właśnie trafił hotel LuxPalace.

– Codziennie są tam wysyłane dziewczyny?

– Tak. – Jarosz się rozkręcała, ale to, że nabrała luzu, sprawiał wyłącznie wypity alkohol. – Dziewczyny z klubu nie przesiadują w hotelu. Są zamawiane i dostarczane pod drzwi klienta. Dzięki temu takie jak ja mają szansę złowić przyjeźdnego. Klub ma swoich klientów, więc ich nie obchodzi, że obsługują innych hotelowych gości. – Jej szczerłość rozbijała Cichego, ale nic nie mogli jej zrobić. Prostytucja sama w sobie nie była nielegalna.

– Gdyby pani potrzebowała pomocy, proszę dzwonić do mnie, a nie do komendanta – oświadczyła Jagna, podając kobiecie wizytówkę. Cichy uznał to za błąd. Niepotrzebnie się mieszała, nic nie wiedziała o układach, jakie panowały w klubie, i o zaangażowaniu w cały proceder głównego przełożonego.

– A wy, jakbyście potrzebowali rozrywki, to wiecie, gdzie mieszkam – rzuciła, otwierając im drzwi. Nie mogli jej aresztować za to, co robiła, dlatego nie wahała się zaoferować swoich usług.

Wyszli z domu Jarosz w milczeniu, dopiero kiedy byli w samochodzie, Bojanowska się odezwała:

– Myślisz, że mamy szansę coś z tym zrobić? – Spojrzała na Hektora, który sam jeszcze nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Czuł złość. Dlatego wołał się nie wypowiadać pod wpływem emocji.

– Sprawa z prostytutką nie jest łatwa – stwierdził. – Ujawnienie tego, co się dzieje w klubie i kto korzysta z usług kobiet, byłoby problemem dla władz i klientów. Teraz mogą się obawiać tylko blamażu wizerunkowego. – Wiele razy miał styczność z prostytutkami w czasie śledztw. Jeśli nie były zmuszane do nierządu i nie skarżyły się na nic, to oni jako policja niewiele mogli zdziałać. Klaudia Jarosz najwy-

raźniej bardziej ceniła pieniądze niż to, co mogło jej się znowu przydarzyć. Opowiedziała im, co ją spotkało, ale nie szukała pomocy, bo nie czuła, że robi coś wbrew sobie.

4 czerwca 2017 roku, godzina 23.30

Niewysoki, dobrze zbudowany chłopak chodził nerwowo tam i z powrotem, paląc papierosa. Przyjaciel zniknął w środku klubu dobre piętnaście minut temu. Nie wiedział, co oznacza tak długa nieobecność kolegi, ale doświadczenie nie pozwalało na nic innego jak posępne myśli. Ten wieczór był porażką, nic się w nim nie potoczyło zgodnie z planem.

Kiedy tylko zobaczył zmierzającego w jego kierunku energicznym krokiem zagniewanego, wysokiego, przystojnego bruneta, rzucił niedopałek papierosa i pospiesznie zapytał:

– Jak było?

– Pierdolił smuty, że mamy mu za dzisiaj zwrócić kasę – odpowiedział gwałtownie zapytany.

– Jaką kasę? – krzyknął zdenerwowany blondyn.

– Dziesięć czy dwadzieścia tysięcy, nie wiem dokładnie – odparł z obojętnością, jakby mówił o drobnych pieniądzach. Wsiadł do mustanga. Kiedy Błażej dołączył do niego od strony pasażera, Nikodem odpalił auto i wcisnął pedał gazu do oporu. Samochód wydał głośny ryk, czym zwrócił uwagę nie tylko ochrony przed klubem, ale i ludzi idących po chodniku.

– Stary dostałby zawału, jakby to usłyszał – skomentował Błażej, zapinając pas. – Skąd weźmiemy taką kasę? – wrócił do tematu.

– Daj spokój – odpowiedział ze zniecierpliwieniem Nikodem. – To drobiazgi. – Kolega spojrział na niego ze zdziwieniem. Ostatnio mieli spore problemy, aby spłacić dług. Choć tym razem miał nadzieję, że nie będzie on aż tak wysoki.

– Wkurwił mnie – odezwał się na chwilę ze złością Nikodem. – Ciągle mi truje, że każdego dnia powtarza Cyprianowi, że powinien się ode mnie uczyć, że jestem najlepszym człowiekiem, jakiego miał od dawna. Jednak jeśli dzieje się coś takiego jak dzisiaj, to jedzie po mnie jak po łysej kobyłe i karze. Ale to ostatni raz, mam tego dość.

– Co chcesz zrobić? – zapytał niepewnie Błażej.

– Palant mnie nie docenił, nie boję się go – rzucił Szymański i z perfidnym uśmiechem spojrział na Eadosia. – Dawaj towar, czas się wyluzować. – Tleniony blondyn wyjął z kieszeni kurtki kilka woreczków z białym żwirkim.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – Nikodem nie odpowiedział, tylko przechylił mały woreczek i część jego zawartości wysypał sobie do ust, a resztę podał przyjacielowi. Niewysoki mięśniak zastanowił się, czy iść za przykładem kolegi, i uznał, że po dzisiejszym wieczorze przyda mu się odmóżdzenie. – Gdzie jedziemy? – zapytał, przełykając narkotyk.

– Przed siebie – odparł Nikodem, a następnie dodał: – Słoneczna Dolina, tam teraz jest pusto, będziemy mogli poszarżować. Idealne miejsce na lekką zadymę. Cicho i pięknie, możemy poszaleć. – Ładoś znał Szymańskiego od lat i wiedział, co oznacza ton głosu przyjaciela. – Obiecuję ci, że ten fiut zapłaci za nasze krzywdy. Mam dość, czas na zmiany. – W ostatnim zdaniu słychać było agresję. Błażej zastanowił się, czy wynika ona z emocji, które dzisiaj przeżyli, czy zażyty chwilę temu silny narkotyk już zaczął działać.

Dzień pierwszy, 5 czerwca 2017 roku

To był pierwszy dzień pracy Hektora po długiej i trudnej przerwie, dlatego czuł zmęczenie. Nie tylko fizyczne, ale i psychiczne – nową partnerką, nowym naczelnikiem, relacjami pomiędzy kolegami z nowego wydziału. Chociaż to informacja, jaką usłyszał od Jarosz, obciążyła go najbardziej. Nie mógł przestać myśleć o komendancie Pawłowskim, o tym, że pozwalała na krzywdzenie innych. A kiedy myślał o przełożonym, którego miał za wzór, jego rozważania szły również w stronę prokurator Anny Wiedźmińskiej. Był ciekawy, czy starsza kobieta, która przez czterdzieści lat pracowała jako prokurator, wiedziała o postępowaniu komendanta. Zastanawiał się, czy słyszała o klubie tenisowym LOB i o tym, czym naprawdę był. Jeśliby okazało się, że o wszystkim wiedziała i nie robiła z tym nic, dając tym samym na wszystko milczące przyzwolenie, Hektor nie miałby już komu ufać. Nie był aniołem i miał wiele na sumieniu, ale do dziś żył w przekonaniu, że są dookoła niego ludzie, którzy pilnują porządku. Chciał mieć nadzieję, że prokurator, która wspierała go w walce z nałogiem, nie pozwoliłaby na działanie biznesu, w którym dzieją się takie rzeczy.

Wiedźmińska pomogła Poli, kiedy dowiedziała się, jaką krzywdę robił jej mąż. Prokurator nie tolerowała przemocy, zwłaszcza wobec słabszych, a w klubie tenisowym LOB przemoc występowała, mimo że większość dziewczyn pracowała tam z własnej woli.

Jechał do hotelu LuxPalace. Ustalili z Jagną, że ona popracuje przy komputerze i dowie się jak najwięcej o Zalewskich, Sikorskich i zaginionych chłopakach. Twierdziła, że dobrze radzi sobie z internetem, a tam należało szukać informacji o tych ludziach. W bazie nie było prawie nic, ale już wiedzieli dlaczego.

Wiedział, jakiej klasy jest hotel, do którego zmierza, bo w przeszłości już go odwiedził. W mieście nie było bardziej luksusowego miejsca. Tylko najbogatszych było stać, aby w nim nocować. Bojanowska nie pasowała do tego miejsca i gdyby przyszli tam razem, od razu by się zdemarkowali. A on nie chciał ujawniać swojej tożsamości. Miał zamiar udać gościa i dowiedzieć się czegoś więcej.

Mimo całego dnia w pracy wyglądał nienagannie, dlatego liczył, że nie będzie odstawał od reszty hotelowych gości.

Zaparkował swoją hondę civic niedaleko hotelu. Poprawił włosy i sięgnął do schowka, gdzie trzymał otrzymane od Poli perfumy Giorgio Armaniego. Nie używał ich na co dzień, zapach był zbyt intensywny. Nie pasował do miejsc zbrodni, w których Hektor do niedawna przebywał częściej niż we własnym domu.

Dziś perfumy przydadzą się idealnie. Roztaczając dookoła siebie luksusowy zapach, utwierdzi napotkanych ludzi w przekonaniu, że może być zamożnym klientem tego wyjątkowego miejsca.

Ruszył do hotelu.

Elegancko ubrany odzwierciotał otworzył mu drzwi bez zbędnych pytań. Hektor wszedł do stylowego lobby, które przypominało bardziej wnętrze muzeum niż hotelu. Wypełniały je obrazy i rzeźby. Można było odnieść wrażenie, że nawet recepcja jest częścią kompleksu rzeźb.

Komisarz założył, że w dwóch miejscach może uzyskać informacje – w recepcji i barze.

Na początek postanowił udać się do baru, przy recepcji musiałby się bowiem od razu zdekonspirować.

Lokal odgradzony był szklanymi drzwiami, których kolor i faktura nie pozwalały zobaczyć z lobby, co dzieje się wewnątrz.

Do części barowej Cichy wszedł przez nikogo nie zatrzymywany, ale w końcu był to hotel i mogli wchodzić tu nie tylko hotelowi goście.

Rozejrzył się. Miejsce było takie, jak je zapamiętał: przestronne, wysokie, choć teraz dominowały brązy, złoto i czerń.

Usiadł na wysokim skórzanym fotelu przy długim barze. Ponownie się rozejrzył. Wewnątrz nie było tłoczno, zajęte były raptem cztery stoliki.

Chwilę później podszedł do niego ubrany w białą koszulę, czarną kamizelkę i obowiązkową muchę młody barman.

– Czego pan sobie życzy? – zapytał. Hektor nie pił od kilku miesięcy i wiedział, że nie powinien. Ale musiał coś zamówić, aby barman zechciał z nim porozmawiać.

– Proszę podać waszą specjalność – odparł. Barman skinął głową i odszedł.

Czekając na zamówienie, zobaczył młodą, wyjątkowo szykownie ubraną kobietę i od razu przyszło mu na myśl, że może być to jedna z dziewczyn z LOB.

– Gin Sling dla pana. – Barman przerwał Hektorowi obserwację. – Gin, likier wiśniowy, sok z cytryny i woda gazowana – wyrecytował, a Cichy od razu spróbował long drinka. Musiał przyznać, że połączenie było oryginalne i smakowało dobrze. Kiwnął głową do barmana na znak, że jest zadowolony.

Po chwili znowu spojrzął na dziewczynę, która ewidentnie na kogoś czekała.

– W interesach czy prywatnie? – zagaił barman, znowu zmuszając Cichego do oderwania wzroku od kobiety.

– I to, i to – odparł ogólnikowo komisarz. – Od lat nie byłem w tym hotelu. Zmieniło się tu. – To, co mówił, było prawdą. Mniej więcej dziesięć lat temu był tu z Olą, aby zobaczyć, jak żyją bogacze. Pamiętał jak dziś, że zamówione przez nich najtańsze wino nie spotkało się z uznaniem kelnera.

– Tak – przyznał barman. – Trzy lata temu nowy właściciel przeprowadził gruntowny remont.

– Jest imponująco – przyznał Cichy. Według niego wtedy, lata temu, też było bogato. Pamiętał, jak Ola zachwycała się wnętrzem i powtarzała, że jeszcze będzie ich stać na zabawę w takim miejscu.

– Ma pan dobre wspomnienia z tamtego czasu? – dopytywał się barman, a Hektor, zanim odpowiedział, wypił kolejny łyk smakowitego drinka.

– Tak, byłem z żoną i wtedy wszystko wydawało się możliwe. – Nie musiał kłamać. To były prawdziwe emocje z tamtych lat. – Ale wie pan, jak to w życiu bywa, my mamy swoje plany, a los swoje. Teraz siedzę tu jako singiel i liczę, że też mi się będzie podobać. – Miał nadzieję, że młody człowiek za barem zrozumie, o co mu chodzi.

Zapadła cisza, Hektor popijał drinka, rozglądając się.

– A może ma pan ochotę na towarzystwo? – barman nagle odezwał się szeptem. – Mogę zaproponować piękną damę, która umili panu dzisiejszy wieczór. – Komisarz poczuł satysfakcję, że w tak szybkim tempie uzyskał oczekiwany efekt. Postanowił zagrać va banque.

– Pan Zalewski wspominał, że istnieje taka możliwość i że jeśli będę potrzebował towarzystwa, to mam poprosić o skontaktowanie z Niko. – Nie był pewien, czy ta ksywa Szymańskiego była powszechnie używana, bo barman spojrzął na niego badawczo. – Pan Zalewski twierdził, że pan będzie umiał mi pomóc. – Młody chłopak chwilek milczał.

– Proszę zacząć – odparł w końcu i zniknął z pola widzenia komisarza. Cichy nie był pewien, czy barman poszedł skontaktować się z Szymańskim, klubem LOB, czy może z Zalewskim. Musiał się liczyć z tym, że nic mu z tej farsy nie wyjdzie. Przez kilka długich sekund dumął, czy za chwilę do baru nie wpadną ludzie Zalewskiego, aby zweryfikować jego tożsamość.

– Przykro mi, ale nastąpił drobny problem – powiedział barman, który wrócił szybciej, niż Hektor się spodziewał. – Niko jest chwilowo niedostępny. Będę musiał skontaktować się z kimś innym.

– Niedostępny? – udał zdziwienie Cichy. – Przecież jeszcze dzisiaj pan Zalewski mówił... – zaczął, ale wtedy barman nachylił się do niego i wyszeptał:

– Wczoraj klienci przesadzili z dobrą zabawą. – Spojrzął na komisarza, licząc, że ten będzie wiedział, o czym mówi, ale wzrok Hektora nadal pozostał pytający, więc chłopak dodał konspiracyjnie: – Niko musiał interweniować. Być może teraz opiekuje się dziewczynami. – Barman zamyślił się, szukając rozwiązania zaistniałego problemu. – Jeśli pan poczeka, to załatwię tę sprawę przez kogoś innego.

– Dziękuję, ale nie mogę mieszać się w nic niebezpiecznego – zareagował Cichy. Był zaskoczony tym, co zdradził mężczyzna. Nie zachęcało to do korzystania z zaproponowanej oferty.

– Ale dziewczyny są bezpieczne, to klienci przesadzili – zapewniał żarliwie barman. – Proszę dać mi chwilę, zadzwonię do kogo trzeba. – Puścił oczko do Cichego.

– Dziękuję, ale odpuszczę – odpowiedział z uśmiechem policjant.

– Przestraszyłem pana, gaduła ze mnie – zmitygował się barman. Prawdopodobnie dopiero teraz uświadomił sobie, że jeśli Cichy opowie Zalewskiemu, co mu wyjawili gadatliwy pracownik baru, to może mieć problemy. – Wygląda pan na spokojnego i kulturalnego, więc dziewczyny na pewno postarałyby się, aby pana wieczór był niezapomniany.

– Nie wątpię – rzucił Hektor.

– Widzi pan tę damę przy stoliku obok drzwi? – Wskazał głową kobietę, na którą Hektor wcześniej patrzył. – To Inga. Piękna, mądra, zdolna i do tego seksowna.

– Bardzo ładna – przyznał Hektor i mówił to szczerze. Dziewczyna była brunetką o długich i naturalnie falowanych włosach. Miała duże oczy i kształtne usta. A delikatny makijaż działał na jej korzyść. Ubrana w wąską, kremową sukienkę o gorsetowej górze nie mogła się nie podobać.

– Wszystkie dziewczyny takie są. Spełniają wysokie standardy, każda ma dobre wykształcenie i jest niezwykłej urody – przekonywał, a Hektor w zamyśleniu przejechał ręką po włosach.

– Wierzę panu, ale dziś jestem zmęczony, może jutro – odparł Cichy, podnosząc się z fotela i rzucając na bar pięćdziesiąt złotych. Liczył, że tyle wystarczy za drinka. Kiedy barman zabrał banknot

i zamierzał wydać resztę, Cichy powstrzymał go ruchem dłoni. – Dziękuję, ale muszę odpocząć. – Na twarzy barmana wypisana była niepewność.

– To może zaproponuję coś innego na rozluźnienie? – rzucił barman w akcie ostatecznej desperacji.

– Co na przykład? – Hektor przystanął.

– Najlepsze środki pomagające się odprężyć. – Chłopak starał się mówić dosadnie, a zarazem oględnie.

– Narkotyki? – dociekał Cichy, czując, jak wnętrzości zaczynają go piec na samo wspomnienie nałogu. Nie był pewny, czy to na pewno jest niemiłe uczucie. Barman pokiwał głową, nie odpowiadając.

– Zastanowię się – stwierdził Hektor, nie chcąc wzbudzać podejrzeń. Zamierzał już wyjść, ponieważ czuł, że rośnie w nim coraz większa pokusa. Nie wiedział, jak długo będzie się w stanie kontrolować. Był ciekaw, czy barman zaoferowałby mu flakę, z którą wcześniej nie miał styczności, i nie wiedział, czego mógłby się po jej zażyciu spodziewać. Wzbierała w nim niebezpieczna ciekawość. Przez kilka sekund zastanawiał się, czy jakby raz spróbował, toby mu to zaszkodziło. Nie umiał opanować kuszących myśli, więc musiał wyjść z baru.

I tak nie zdobędzie dziś więcej informacji na temat Szymańskiego i Ładosia. Nie było sensu wystawiać się na ryzyko własnych pragnień. Cieszył się, że udało mu się zdobyć kolejny mały element uzupełniający linię czasu z ostatniego wieczoru chłopaków. Teraz wiedział, że o dwudziestej trzeciej wyszli z hotelu po jakiejś awanturze. A trzymając się tego, co powiedziała im Jarosz, że po dwudziestej pierwszej trzydziści Szymański i Ładosz też opuszczali hotel, należało przyjąć, że było tak, jak twierdziła kobieta, czyli przyprowadzili tu po dwudziestej pierwszej do klientów dziewczyny, bo barman użył formy mnogiej, i gdzie wyszli. Nie wiadomo, co robili między dwudziestą pierwszą trzydziści a dwudziestą trzecią. A o dwudziestej trzeciej byli jeszcze cali i zdrowi.

Ruszył do wyjścia. Nie musiał już rozmawiać z nikim z recepcji. Postanowił wrócić do domu, podejrzewając, że od dawna czeka na niego Pola. Ta myśl była dziś szczególnie przyjemna. Przyjaciółka stanowiła stały element jego życia, była podporą i wsparciem. Chciał jej opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Być może będzie umiała coś doradzić. Choć zaraz przypomniał sobie o porannym spotkaniu z Ostrowską, o tym, że źle się czuła.

Kiedy przeszedł przez szklane drzwi i znalazł się w lobby, zobaczył Ilonę Sikorską. Stała obok starszego mężczyzny i subtelnie śmiała się z jego słów. Wyglądała gustownie, jej strój miał klasę. Kiedy go zobaczyła, zamarła, a uśmiech na jej twarzy stężał. Hektor nie zamierzał się przy niej zatrzymywać, ale mijając ją, skinął porozumiewawczo głową. Towarzyszący jej mężczyzna cały czas do niej mówił, ale ona nie mogła oderwać wzroku od komisarza.

Wyszedł z hotelu i ruszył w stronę auta. Kiedy otwierał drzwi, usłyszał głos Sikorskiej:

– Co pan tu robi?

– Przyszedłem na drinka – odpowiedział.

– To nie miejsce dla gliniarza, stać pana na nie? – spytała cynicznie.

– Jak widać – stwierdził Hektor, chcąc wsiąść do auta.

– Nigdy pana tu nie widziałam i mam uwierzyć, że akurat dziś wpadł pan tu na drinka, tak przez przypadek? – pytała podejrzliwie, zatrzymując go.

– Nie przez przypadek – sprostował. – Dowiedziałem się, że tu są najlepsze dziewczyny, i się nie pomyliłem. – Podjął z nią ryzykowną grę i wiedział, jak może się skończyć. – Podobno hotel zapewnia wyjątkowo luksusową ofertę.

Ilona patrzyła na niego, zastanawiając się, co zrobić. W końcu podjęła decyzję. Podeszła do niego i namiętnie go pocałowała. Zaskoczyła go i dlatego przez kilka sekund poddawał się jej. Ale kiedy zdrowy rozsądek przemówił, delikatnie odsunął ją od siebie. Był zdumiony jej zachowaniem. Mogła dalej udawać idealną studentkę o nieposzlakowanej opinii, ale udowodniła, że taka nie jest.

Dla niej jego reakcja również była inna, niż się spodziewała. Była pewna, że przyszedł po swoje wynagrodzenie.

– Ludzie Pawłowskiego nie odmawiają – rzuciła zdezorientowana. Komisarz poczuł ukłucie złości, bo założyła, że jest taki jak inni. No i ponownie usłyszał nazwisko komendanta w okolicznościach, w których nie powinien go słyszeć.

– Nie jestem jego człowiekiem – rzucił, wsiadając do auta.

– To skąd wiesz o dziewczynach w hotelu? – zapytała z podejrzliwą naiwnością.

– Ludzie dużo wiedzą i odpowiednio zachęceni dużo mówią – odparł, nie zamykając drzwi.

– Czego chcesz? – zapytała z gniewem.

– Znaleźć Szymańskiego i Ładosia – wyjaśnił zgodnie z prawdą. Nie liczył na to, że w czasie ich dochodzenia uda się coś zrobić z klubem LOB. Po jednym dniu już wiedział, że na to potrzeba więcej czasu, dowodów i świadków.

– Odupuć, znajdują się – powiedziała. – Lub nie – dodała pod nosem. Hektor nie był pewien, jak ma rozumieć jej słowa. Czy wiedziała, gdzie znajdowali się mężczyźni? – Po co ci kolejne kłopoty? – W jej słowach usłyszał pewność siebie, którą epatowała przy pierwszym spotkaniu. Możliwe, że go sprawdziła albo komendant udzielił jej informacji na jego temat. – Zastanów się, czy nie masz nic do stracenia, bo każdy coś ma.

– Więc ty też – odparł Cichy, starając się, aby jego głos brzmiał spokojnie. Trzasnął drzwiami i nie czekając na reakcję dziewczyny, odpalił auto i ruszył, zostawiając ją w ciemności.

Gdy jechał w stronę domu, targwały nim wątpliwości. Zastanawiał się, czy może to Jagna nie wytrzymała ciśnienia i podzieliła się z naczelnikiem informacjami o postępach w śledztwie i o komendancie Pawłowskim. Chociaż... Kiedy wychodził z komendy, Malickiego już nie było w pracy, a nie sądził, aby Bojanowska chciała do niego dzwonić.

Czuł niepokój. Ledwie wrócił do pracy, a już stracił rozeznanie, komu może zaufać.

* * *

Hektor wszedł do mieszkania i zobaczył światło dochodzące z salonu.

Jego obecne mieszkanie było o połowę mniejsze niż to, w którym mieszkał z Olą. Były to salon połączony z kuchnią, sypialnia i duża jak na taki metraż łazienka.

Mimo początkowych obaw szybko polubił to miejsce, nie czuł się w nim aż tak samotny jak w poprzednim.

Atutem nowego mieszkania było również to, że Pola miała do niego o wiele bliżej, co w czasie ostatniej rekonwalescencji było świetnym rozwiązaniem.

Zdjął buty i ruszył do pokoju. Po cichu liczył, że Ostrowska przygotowała kolację. Niemal codziennie wymyślała coś innego, za co Hektor nie szczędził jej pochwał. Miała ciekawe kulinarne pomysły, każda zrobiona przez nią potrawa była pyszna. Cichy od dawna nie czuł przyjemności płynącej z jedzenia. Nałóg zabił poczucie smaku i łaknienia. Dopiero teraz, będąc na innym etapie życia i oczyszczenia, docenił kulinarne propozycje przyjaciółki.

– Cześć – powiedział, wchodząc do pokoju, ale zastygł, widok bowiem go zaskoczył. Pola siedziała w fotelu okryta puchatym kocem i beznamiętnie patrzyła na ekran telewizora, na którym leciała popularna paradokumentalna telenowela. Cichego zdumiało, że przyjaciółka ma włączony taki program. Nie cierpiała produkcji tego typu za ich miłośność, naiwność i sztuczne aktorstwo.

Popatrzył na Polę, potem na telewizor i następnie ponownie na przyjaciółkę.

– Oglądasz to? – zapytał, a Pola drgnęła, jakby wybudzona z letargu.

– Co? – rzuciła, spoglądając na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Nic ci nie jest? – zaniepokoił się.

– Wszystko okej – stwierdziła, podnosząc się z fotela. – Która godzina?

– Po dwudziestej – oświadczyła, patrząc na przyjaciółkę. Jej oczy były czerwone, podpuchnięte i podkrążone. – Źle wyglądasz.

– Źle spałam w nocy i za wcześnie wstałam – odparła, rozglądając się, jakby nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

– Nie położyłaś się po powrocie z pracy? Miałaś to zrobić. – Wyglądała na zdezorientowaną, co wzmogło jego czujność, bo nawet wtedy, gdy ją znalazł w prosektorium, kiedy mąż pobił ją do nieprzytomności, nie wydawała się tak zagubiona. Wtedy, i później, w szpitalu, był w niej jakiś strach i smutek. Dziś miał wrażenie, że dostrzega coś nowego.

– Spałam dwie godziny, ale to co innego niż nocny odpoczynek – odpowiedziała, odzyskując trochę rezonu. – Zrobię kolację.

– Pomogę ci – zaproponował, widząc, że przyjaciółka jest nieswoja. Ale ona pokręciła tylko głową.

– Idź pod prysznic. – Pocuł się tak, jakby chciała się go pozbyć. Zdecydowanie nie była sobą.

Zastanawiał się, co mogło wpłynąć na niepokojące zachowanie przyjaciółki. Na myśl przyszła mu tylko jedna osoba, która mogłaby wytrącić Polę z równowagi. I był nią jej były mąż, choć zapewniała, że od kilku miesięcy nie ma z nim kontaktu. Adwokat także się nie odzywał, o czym Hektor wiedział, bo Pola opowiedziałaby mu o tym.

Wszedł pod ciepły prysznic; to było przyjemne uczucie, kiedy woda spływała po jego głowie i ciele, a on zatapiał się w rozmyślniach na temat dzisiejszego dnia.

Przypomniał sobie propozycję Zabielskiej i odważną akcję Sikorskiej. Mimo całkiem miłego pocąłunku, jakim go zaskoczyła, interesowała go tylko w związku ze śledztwem. Była dziewczyną zbyt ryzykowną, jak na jego przejścia. Była pewna siebie, swoich umiejętności, ale i koneksji. Hektor był

przekonany, że żyła w przeświadczeniu, iż nikt nie może jej zagrozić. Zdecydowanie lepiej było trzymać się od niej z daleka.

Natomiast dojrzałej, ale atrakcyjnej Zabielskiej nie skreślał. Chętnie by się z nią umówił. Choć za to też niosło za sobą pewne ryzyko, w końcu miała wpływowego męża związanego z klubem LOB.

Cichy doszedł do wniosku, że Janiszewski miał rację, twierdząc, że specjalnie pakuje się w trudne sytuacje i komplikuje sobie życie. Tylko mu się wydawało, że wybiera prostsze rozwiązania. Według psychologa Hektor nie szukał normalności, dlatego ciągle wybierał kobiety na jedną noc.

Jakub, do którego chodził dwa razy w tygodniu na terapię, wielokrotnie tłumaczył Cichemu, że z własnej woli nie podejmuje walki o siebie, a to przyczynia się do nieustającej destrukcji.

Psycholog regularnie pytał Cichego o Polę – znał ją oraz jej historię i nie rozumiał, dlaczego Hektor tak mocno trzyma się tylko przyjacielskiej relacji z nią. Pola była wartościową kobietą po przejściach, walczącą o normalność, i na pewno byłaby skłonna zaoferować Cichemu stabilność, której tak potrzebował.

Hektor natomiast powtarzał jak mantrę, że nie jest pewny siebie. Nie wiedział, czy mu nie odwali, więc nie chciał narażać ich relacji. Był także przekonany, że Ostrowska traktuje go jak brata. Ale Janiszewski uważał, że to tylko wymówka.

Piętnaście minut później Hektor wszedł do kuchni ubrany w czysty T-shirt i luźne dżinsy. Czuł się o wiele lepiej.

Na stole stał duży talerz z kanapkami. Każda wyglądała inaczej; poczuł głód.

– Wygląda smakowicie – powiedział, uśmiechając się do przyjaciółki, ale na jej twarzy była wypisana obojętność.

– Napijesz się wina? – zaskoczyła go tym pytaniem.

– Nie mam wina – stwierdził Hektor. Nie trzymał w domu alkoholu od kilku miesięcy, a Pola raczej też nie piła.

– Kupiłam po drodze – odparła, otwierając lodówkę i wyjmując butelkę białego trunku. – Chcesz? – Hektor pokręcił przecząco głową. Zaskoczyło go, że proponowała mu alkohol. Co prawda odbył odwyk od narkotyków, a nie od alkoholu, ale żadne używki nie były dla niego wskazane.

– Już wypilem drinka. Nie będę ryzykował z większą ilością – odpowiedział, przyglądając się, jak przyjaciółka napełnia kieliszek.

– Myślałam, że byłeś w pracy – stwierdziła, pociągając duży łyk.

– Byłem. Jeden z tropów nowej sprawy prowadził do hotelu LuxPalace. Udawałem klienta baru, aby się czegoś dowiedzieć.

– No właśnie, a jak pierwszy dzień pracy? – zapytała, opróżniając niemal duszkiem kieliszek z winem. To się Hektorowi nie podobało.

– Pola, coś się stało? Nigdy nie widziałem, żebyś piła bez powodu, i to w takim tempie – zaniepokoił się. Przyjaciółka tylko wzruszyła ramionami, nalewając sobie drugi kieliszek. – Ma to jakiś związek z twoim byłym mężem? – Nie było odpowiedzi. – Wiesz, że możesz na mnie liczyć – zapewnił ją.

– Daj spokój, każdy może mieć słaby dzień – odparła w końcu z obojętnością. – No to jak było w pracy? – powtórzyła zniecierpliwiona pytanie, chcąc zmienić temat.

– W miarę. Jagna wydaje się ambitna, ale narwana, musi się jeszcze sporo nauczyć – odparł, obserwując mowę ciała przyjaciółki. – Słyszałaś kiedyś o klubie tenisowym LOB?

– Dobrze wiesz, że nie jestem typem sportowca – odparła, pociągając kolejny łyk wina.

– Klub tenisowy to przykrywka dla działalności ekskluzywnej agencji towarzyskiej. Pracują w nim wykształcone i atrakcyjne dziewczyny. Klientami są bogaci ludzie – wyjaśnił, a Pola fuknęła pod nosem. Cichy tego nie rozumiał, na szczęście chwilę później przyjaciółka wyjaśniła swoją reakcję:

– Dziwne, to twoja pierwsza sprawa po powrocie i właśnie taka. – Wyczuwał w jej tonie ironię. – Jednej dziwki się pozbyłeś, to trafiłeś na kolejne. – Alkohol przejmował nad Polą kontrolę. Cichy uznał, że nie ma sensu dalej z nią rozmawiać. Coś ją trapiło, ale najwyraźniej nie była jeszcze gotowa, aby się z nim tym podzielić.

– Mam pomysł – zmienił temat. – Może położysz się u mnie w sypialni i odpoczniesz, a ja się prześpię na kanapie?

Pola chwilę zastanawiała nad propozycją, aż w końcu odparła:

– Tak, to dobry pomysł. – Odstawiła kieliszek do zlewu i ruszyła w stronę sypialni, co utwierdziło Hektora w przekonaniu, że musiło wydarzyć się coś trudnego, gdyż jeszcze nigdy przyjaciółka u niego nie nocowała. Nawet kiedy siedzieli do późnej nocy, wołała wrócić do siebie. Mieszkała trzy ulice dalej, ale teraz zdecydowała się przenocować u niego. Być może czegoś się bała, tylko nie chciała mu tego powiedzieć. Postanowił jednak nie naciskać. Miał nadzieję, że kiedy przyjdzie odpowiedni moment, Ostrowska podzieli się z nim swym problemem, bo ewidentnie jakiś miała.

Jagna weszła do mieszkania po dwudziestej pierwszej, ale nie liczyła na odpoczynek, bowiem nie skończyła jeszcze pracy. Zdecydowała się wrócić do domu, bo nie miała już ochoty siedzieć sama w firmie. Zresztą Roksana zdwoiła do niej kilka razy. Po trzecim czy czwartym telefonie wyczuła, że dziewczyna jest rozczłazona czasem spędzanym samotnie. Kiedy przy ostatniej rozmowie oznajmiła, że skoro Jagna zamierza nocować w pracy, to ona wychodzi się przewietrzyć do najbliższego baru, to dodatkowo zmotywowało Bojanowską do powrotu. Znała scenariusz samotnych wyjść Roksany, nieczęsto się zdarzały, ale jeśli już miały miejsce, to zwykle modelka wracała na drugi dzień rano pełna wrażeń z powodu nowo poznanych ludzi. Po takich nocach wstępowała w nią nowa energia, ale był to też sygnał dla Jagny, że przy niej Przybylska nie jest w pełni sobą.

– Mam być zazdrosna? – zapytała od progu dziewczyna o karnacji w odcieniu mlecznej czekolady. – Pierwszy dzień z nowym partnerem, a ty już wracasz po nocy.

– Jest po dwudziestej pierwszej, więc daleko jeszcze do nocy – stwierdziła zmęczona Jagna. – Zresztą mówiłam ci, że od trzech godzin siedziałam sama, Cichy pojechał w teren. – Bojanowskiej wydawało się, że dziewczyna tylko czeka, aby usłyszeć coś więcej o nowym partnerze.

– Jaki jest? – zapytała z nieukrywanym zaciekawieniem, zbliżając się do Jagny i całując ją delikatnie w usta.

– Lepszy od Czajkowskiego – przyznała, wchodząc do małej kuchni. Oczy ją bolały, a głowa pulsowała. Przeglądanie stron w internecie i intensywne myślenie dawało o sobie znać.

– Zamówiłam sushi, ale swoją porcję zjadłam sama. Byłam już strasznie głodna. – W głosie Roksany słychać było wyrzut.

– Sorry, ale nowe śledztwo będzie wymagać od nas dużo pracy. Wdepnęliśmy w niezłe gówno.

– Jaga, wiesz, że nie lubię, jak się tak wyrażasz – skarciła ją dziewczyna.

– Wiem, wiem, ale to, co dzisiaj słyszałam i widziałam, wkurza mnie maksymalnie – tłumaczyła się Jagna. – Mieliśmy znaleźć dwóch zaginionych chłopaków, a odkryliśmy, że pracują dla luksusowej agencji towarzyskiej, która niby jest klubem tenisowym. – Bojanowska spojrzała na partnerkę i zobaczyła, że ta przygląda się jej pytająco. – Krótko mówiąc, trafiliśmy na seksbiznes, który prowadzi wpływowego adwokata, mającego poparcie możnych i ważnych ludzi, w tym naszego komendanta.

– Szabo – przyznała dziewczyna. – Sprawa wydaje się ciekawa, ale jeśli komendant ma z tego klubu korzyści, to chyba jej nie dokończycie. Przykro mi – mówiła Roksana, jakby pocieszała dziecko, które zgubiło ulubioną zabawkę.

– No właśnie – westchnęła Jagna i włożyła do ust porcję sushi.

– Może jednak usiądziesz i zjesz – zaproponowała Roksana. – Nie miałam dzisiaj pracy, cały dzień byłam sama, więc chętnie chociaż przez chwilę porozmawiałabym z żywym człowiekiem. – W jej głosie raz jeszcze usłyszeć można było rozczłaznienie. Dziś wyjątkowo czuła się osamotniona. Nawet popołudniowe wyjście na zakupy nie poprawiło jej nastroju. W ostatnim czasie częściej bywała sama niż w towarzystwie partnerki. Nie była typem introwertyka, dlatego powoli zaczynała jej doskwierać, że musi spędzać czas sama ze sobą. Chciała gdzieś wyjść potańczyć, napić się, poznać nowych ludzi. Coraz mocniej brakowało jej szaleństwa i zabawy. Jagna jej nie rozumiała, była innym typem człowieka. Lubiła po pracy odprężyć się w ciszy, zanurzyć w spokoju, oglądając film lub serial. W ostatnich miesiącach Roksana miała wrażenie, że zamknęły się na wszystko i wszystkich, tkwiąc tylko we własnym towarzystwie. Praca była dla modelki odskocznią od spokojnej rutyny, ale nie miała jej w tym mieście dużo. Tutejszy rynek modelingu dopiero ją poznawał. Chciała zmiany, ale nie była pewna reakcji Jagny, która miała trudny początek w nowej pracy.

– Sorry, ale mam dużo roboty. Jutro musimy mieć komplet materiałów, aby coś zacząć robić. Dalej nie wiemy, co się stało z dwójką młodych chłopaków – tłumaczyła, sięgając po kolejną rolkę sushi.

– Równie dobrze mogłam ugotować ziemniaki i być je w siebie wepchnęła do gardła – burknęła śliczna Mulatka.

– Nie przesadzaj. – Jagna uśmiechnęła się pojednawczo. Zalała herbatę wrzątkiem.

– Hektor na żywo jest też tak przystojny, jak na zdjęciach w necie? – Roksana wróciła do tematu, który ją interesował. Widziała w internecie, jak wygląda, czytała jego poruszającą historię i od tego momentu został jej w głowie. To nie ona miała z nim pracować, a miała wrażenie, że cieszy się bardziej niż Jagna, że Cichy będzie nowym partnerem jej dziewczyny. Miała nadzieję, że poprawi to sytuację Jagny w pracy, a dzięki temu i jej życie stanie się ponownie żywsze.

– Chyba – przyznała Bojanowska. – Laski, z którymi dziś gadał, śliniły się na jego widok. Nawet dostał dwie propozycje spotkania na bzykanie – fuknęła pod nosem z pogardą, czego Roksana nie sko-

mentowała, gdyż ją też zainteresował. – Kurde, ale z tych panien desperatki. Wystarczy ładna buźka, a one już majtki ściągają. I młode, i stare, bez różnicy – wyjaśniała, biorąc ostrożnie łyk gorącej herbaty.

– A ty co o nim myślisz? – spytała Roksana.

– Nie w moim typie, ale jakby interesowali mnie faceci, to być może uznałabym go za całkiem do rzeczy.

– Chciałabym go poznać – oznajmiła Mulatka, szeroko się uśmiechając.

– Już o tym rozmawialiśmy – odparła Jagna. Kilka dni temu Bojanowska nakryła Przybylską na czytaniu artykułów o Cichym. Początkowo myślała, że dziewczyna chce dowiedzieć się więcej o jej nowym partnerze. Jednak kiedy Roksana przez kolejne dni przy każdej nadarzającej się okazji wspominała o Hektorze i chęci poznania go, Jagna już wiedziała, co się święci.

– Nie wiem, o co ci chodzi – westchnęła Przybylska. – On jest sam, może będzie miał ochotę na nowe towarzystwo.

– Nie ma mowy, stracił żonę i syna w wypadku, lepiej się nim nie bawić – oświadczyła stanowczo Jagna. Ukłuło ją zainteresowanie Roksany nowym partnerem. Wiedziała, że jej dziewczyna lubi również mężczyzn, ale z żadnym do tej pory nie związała się na dłużej. Bezpieczniej i pewniej czuła się w stałym związku z kobietą. Z Bojanowską spotykały się od trzech lat, a od roku ze sobą mieszkały, to momentu przeprowadzki tutaj. Było im dobrze, choć Jagna ostatnio zauważyła, że dziewczyna zaczyna czuć znużenie życiem, jakie wiodły przez ostatni rok. Z każdym dniem Bojanowska dostrzegała, że ją różni od środka.

Roksana była całkowitym przeciwieństwem Jagny.

Pracowała jako fotomodelka, jej śniada karnacja, którą miała po mamie Nigeryjce, zawsze przyciągała wzrok. Firmy odzieżowe i kosmetyczne chętnie z nią współpracowały. Była nieprzeciętnie atrakcyjna i fotogeniczna. Do tego nigdy nie narzekała na warunki pracy, więc i fotografowie darzyli ją sympatią.

Miała w sobie spokój i radosne usposobienie. Do większości ludzi była nastawiona pozytywnie, a mimo to notorycznie spotykały ją przykre sytuacje związane głównie z kolorem skóry.

Z Jagną poznały się przez przypadek w nocnym sklepie, kiedy Roksana próbowała zrobić zakupy, a młody sprzedawca okazał się rasistą. Nie chciał jej obsłużyć, wtedy z pomocą ruszyła Bojanowska. Po interwencji, mimo późnej pory, poszły na drinka. A w kolejne dni widywały się regularnie.

Jagna była pod urokiem subtelności Roksany. Była piękna, zabawna i mądra, nie reagowała na zaczepki innych.

Przez pierwsze miesiące spotkań z Roksaną Bojanowska była zszokowana, jak wiele osób zwracało uwagę na jej kolor skóry. Ludzie albo mieli z tym problem, albo byli zachwyceni. Dla wielu nie liczyło się, że mówiła po polsku, bo tu się wychowała; miała inny kolor skóry, więc była obca. Nie szczęśliwi głupich uwag i wulgarnych określeń. Na początku Jagnę to denerwowało, ale Przybylska tłumaczyła, że nietolerancji nie wypleni z ludzi gniewem. Radziła, aby przyjaciółka nauczyła się być ponadto, bo świata nie zmieni. Przekonywała, że nie można być małostkowym, jak ci, którzy nie tolerują jej inności. Uczyla Jagnę nowego świata. Chociaż ciasnota horyzontów i zamknięcie na świat mijanych ludzi był dla Bojanowskiej szokujące. Miesiącami uczyła się nie zwracać na innych uwagi, ale było to trudne.

Dopiero po trzech latach związku Jagna pojęła, że nie ma sensu przejmować się tym, co mówią inni. Najważniejsze jest, aby z samą sobą czuć się dobrze. A dzięki Roksanie ona czuła się świetnie. Wcześniej miała kompleksy, które zamykały ją na innych. Nie była kobiecym typem, więc również spotykały ją niemiłe sytuacje. Ludzie używali wobec niej niewybrednych określeń. Ale dzięki partnerce nabrała dystansu wobec ich spojrzeń i słów. Roksana kochała za to, że nie oczekiwała od niej zmiany w subtelną i delikatną, bo taka nie była, a dziewczyna to akceptowała.

– Nie zrobię mu krzywdy – odpowiedziała Roksana łagodnie. – Może potrzebuje pocieszenia. – Jagna spozierała na nią i od razu wyobraziła sobie, jak idealnie jej dziewczyna wyglądałaby u boku Hektora. Stanowiliby oszałamiającą parę.

– Do pocieszania ma przyjaciółkę, która pracuje u nas w firmie w prosektorium.

Roksana wybuchła śmiechem i rzuciła:

– Może jest dla niego za chłodna?

– Umówmy się z nimi – zaproponowała Jagna w nadziei, że zmienią temat. – Ona też wydaje się w porządku. Miała trudne życie, ale walczy, aby wyjść z traumy. – Znała historię Ostrowskiej. Kiedyś przez przypadek usłyszała, jak koledzy rozmawiali o Hektorze i Poli. Oczywiście ich myśli błędziły w zupełnie innym kierunku niż jej. Oni zastanawiali się, jaką relację ma komisarz z patolog. Dyskutowali na ten temat, twierdząc, że dwójka ludzi po takich przeżyciach musi mieć wspólnie niezłe dymanie.

– Chętnie poznam kogoś z twojej pracy, kto nie jest szowinistycznym pajacem – stwierdziła Roksana. Jagna nie dziwiła się, że tak mówi. Tylko raz przyszła po nią do pracy, a koledzy z biura zachowali

się tak, jakby nigdy nie widzieli dwóch kobiet razem. Pytali Roksanę, czy nie woli zmienić drużyny, składali niedwuznaczne propozycje. Bojanowska czuła zażenowanie, ale dla Przybylskiej to była woda na młyn. Uwielbiała konfrontować się z osobami, które miały płytkie poglądy. Przywykła do nieustannej obrony tego, kim jest.

– Hektor i Pola będą dobrym towarzystwem – przyznała Jagna, po czym oznajmiła: – Spadam do komputera. – Roksana zrobiła kwaśną minę. Bojanowska podeszła do niej i ją pocałowała. – Obejrzyj *Orange Is the New Black*, powinien być już nowy odcinek – zaproponowała. Roksana skrzywiła się; mimo że lubiła ten serial, to oglądanie go w pojedynkę nie było już tak przyjemne.

Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku

Hektor wpadł do biura pospiesznie, czując poirytowanie. Było dwadzieścia po ósmej, a miał zjawić się w firmie przynajmniej trzydzieści minut wcześniej.

Opóźnienie nie wynikało z jego winy. Rano, kiedy wstał, przypomniał sobie, że w jego sypialni śpi Pola. Poszedł ją obudzić i powiedzieć, że muszą się zbierać. Początkowo wydawała się zdezorientowana, a gdy uświadomiła sobie, że nie jest u siebie, zerwała się na równe nogi, informując, że musi wrócić do swojego mieszkania, aby się przebrać.

Hektor czekał na nią w samochodzie przed klatką dłużej, niż zakładał.

W drodze do pracy Pola nadal była małowonna i osowiała, jakby jeszcze się nie przebudziła. Dopytywał, czy lepiej się czuje. Twierdziła, że tak, ale nie był przekonany. Kiedy rozstawali się na korytarzu komendy, jeszcze raz zapewnił ją, że może na niego liczyć, cokolwiek by się wydarzyło.

Kiedy wchodził do biura, z daleka zobaczył ogołąną głowę Jagny. Siedziała przy biurku, pochylona nad dokumentami. Mimo czerwca miała na sobie czarny, gruby wełniany sweter.

– Cześć, gorąco mi się robi, jak na ciebie patrzę – rzucił, stając przy swoim biurku. Jagna obrzuciła go niezrozumiejącym spojrzaniem.

Spoglądając na obszerny sweter Jagny, przypomniał sobie czasy liceum, kiedy to niektóre dziewczyny nosiły za duże workowate ubrania, bo z różnych powodów miały problem ze zmieniającą się cielesnością. W tamtym okresie dominowały dwa rodzaje dziewczyn – te, które się zasłaniały i było im widać tylko czubek nosa albo te, co pokazywały wszystko. Aspirant pasowała dziś do tego pierwszego typu. Patrząc na nią, zastanawiał się, dlaczego dorosła kobieta decyduje się na taki strój. Bojanowska była wysoka, musiała mieć z metr osiemdziesiąt, była tylko trochę od niego niższa, a on miał metr dziewięćdziesiąt. Miała chłopięcy typ sylwetki, była dobrze zbudowana, ale to nie oznaczało, że powinna się zakrywać czymś, co przypominało spadochron.

– Na razie jest zimno – odparła w końcu.

– Sorry za spóźnienie, ale Pola nie mogła się ogarnąć – wyjaśnił, zdejmując granatową cienką marynarkę i zostając w lekkiej, błękitnej letniej koszuli z guzikami. Jagna spojrzała na niego i znowu w głowie pojawił się obraz jej partnerki u jego boku. I ponownie przyznała w myślach, że byłiby wymarzoną parą.

– Pola z tobą mieszka? – zdziwiła się Bojanowska.

– Nie, ale niedaleko, więc codziennie jeździmy razem do pracy. Chociaż wczoraj została na noc – odpowiedział, odpalając komputer. Dopiero po chwili uzmysłowił sobie, jak to zabrzmiało. – Żle się czuła, dlatego przenocowała u mnie – wyjaśnił, a koleżanka uśmiechnęła się wymownie, więc po chwili dodał jeszcze: – Z Polą coś nie gra. Muszę się dowiedzieć, czy jej były mąż nie próbował się z nią kontaktować, albo może ktoś z jego otoczenia. Znowu jest w niej dawny lek.

– Słyszałam, co ją spotkało, przykro mi – stwierdziła Jagna. – Myślisz, że były mąż miałby odwagę nawiązywać kontakt po tym wszystkim, co jej zrobił?

– To psychol, chciałby ją dalej dręczyć. Nawet na odległość. Ma zakaz kontaktowania się z nią, ale może wymyślił inny sposób, aby nie mogła o nim zapomnieć – rozważał Cichy. – Zapytam Wiedźmińską, może jej coś wspomniała, lubią się. – Jagna do tej pory miała sporadyczny kontakt z prokuratorką, która wydawała się konkretną i zdystansowaną osobą. Nie mogła wyobrazić sobie starszej pani w relacjach prywatnych i towarzyskich. – To dzięki Wiedźmie były mąż Poli dostał maksymalny wyrok. Prokurator, po tym jak zobaczyła Polę w szpitalu, bardzo zaangażowała się w jej sprawę.

– Jakbym mogła jakoś pomóc, to daj znać – powiedziała Bojanowska, a Cichy kiwnął głową w podziękowaniu.

– Wczoraj w hotelu LuxPalace dowiedziałem się, że w noc zniknięcia chłopaków Szymański około dwudziestej trzeciej opuszczał hotel. Możemy zakładać, że był z nim Ładoś – odezwał się po chwili komisarz. – Spotkałem też Sikorską. Myślała, że przyszedłem skorzystać z jej usług jako człowiek Pawłowskiego.

– Powiedziała ci o tym?

– Nooo... w pewnym sensie – odparł enigmatycznie, ale wiedział, że ta odpowiedź nie wystarczy. – Wyjaśniła to niewerbalnie. – Wskazała na swoje usta.

Jagna popatrzyła na Cichego jak zamurowana i dopiero po chwili zapytała:

– Pocałowała cię?

– Tak. – Uśmiechał się, a Bojanowska znowu spojrzała na bliźnię na jego policzku. Nie dało się na nią nie patrzeć. – Musiała powiedzieć komu trzeba, że byliśmy na uczelni i wypytywaliśmy o tych dwóch pajaców – dodał Hektor. – Wiedziała, że to mój pierwszy dzień pracy po powrocie z długiego urlopu. Dodała, żebyśmy odpuścili, bo na pewno mamy coś do stracenia.

– Kurwa! Szantażowała cię? – obruszyła się Bojanowska.

– Wydaje się jej, że jest groźna – wyjaśnił spokojne Cichy. – Aby ją uspokoić, stwierdziłem, że nas interesuje tylko odnalezienie Szymańskiego i Ładosia. Ale tak czy siak musimy liczyć się z tym, że jak za daleko zajdziemy i Pawłowski dowie się o naszych działaniach, to zabierze nam sprawę. Jak zaczniemy węszyć za głęboko, to poświęcę tych dwóch chłopaków, aby zapewnić sobie spokój.

– To może od razu powiedzmy Pawłowskiemu, co wiemy? – zaproponowała Bojanowska.

– Spokojnie, na to przyjdzie czas – studził jej zapal komisarz. – Musimy mieć dowody, a nie tylko słowa. Wtedy będziemy dysponować kartą przetargową. – Jagna skrzywiła się, słysząc jego słowa. Nie podobało jej się to. Liczyła, że uda się szybko upublicznić informacje o prawdziwej działalności klubu i ukroć to, co się tam dzieje.

– Pozwolimy, żeby dalej wykorzystywali dziewczyny? – rzuciła z oburzeniem.

– Musimy działać z głową, wszystko po kolei – uspokajał ją Hektor. – Trzymajmy się tego, że wszystko robimy z myślą o znalezieniu chłopaków. Przy okazji zbierzemy inne tropy, które są z nimi powiązane. Musimy działać ostrożnie – tłumaczył, ale widział, że koleżance już podnosi się ciśnienie. Ona najchętniej ruszyłaby do boju. Była w gorącej wodze kąpana, a to nie wróżyło niczego dobrego.

Na chwilę zapadła cisza. Aspirant musiała ochłonać.

– Pół nocy robiłam notatki – odezwała się w końcu i Hektor spojrzał na nią wyczekująco. – Klub tenisowy LOB istnieje od trzydziestu lat i ma na swoim koncie liczne sukcesy sportowe. Udało mi się dogrzebać do pewnych informacji, ale to nic oficjalnego. – Cichy dał znać, że mimo to chce posłuchać, co ustaliła. – Wygląda na to, że są w klubie ludzie, którzy faktycznie grają w tenisa i są jego reprezentacją, aby podtrzymać tę fałsz. Reszta dzieje się w podziemiach. – Zrobiła palcami znak cudzysłowu. – Wiedzą o tym tylko członkowie klubu i ich najbliżsi bogaci znajomi. Oficjalnie do klubu tenisowego nigdy nikt się nie doczepił, ale po godzinach spędzonych w internecie dowiedziałam się, że dziewczyny świadczą w nim usługi seksualne od dwudziestu lat. Znalazłam kilka anonimowych postów na temat, czego oczekuje się od zatrudnionych w klubie dziewczyn. W rejestrze pracowników widnieją jako barmanki, kelnerki i hostessy – mówiła już spokojniej. Hektor po jednym dniu wspólnej pracy rozumiał, że gwałtownie się zapala i tak samo szybko uspokaja. – Przez trzydzieści lat inwestorami i członkami LOB-u byli naprawdę wpływowi ludzie, ale od samego początku przewija się nazwisko Zalewskiego.

Najpierw prezesem był jego ojciec, później on, a teraz jego syn. Mają mocną pozycję, dużo widzieli przez te lata.

– Znalazłaś interesujące informacje o Piotrze Zalewskim? – zapytał, słysząc, że Jagna rzetelnie przyłożyła się do zdobywania informacji.

– Ma opinię skutecznego adwokata, ale jego klientami nie są przeciętne osoby. A wiadomo, że ludzie, z którymi współpracuje i którym chroni tyłki, nie będą o nim źle mówić – wyjaśniła Bojanowska. – Ale znalazłam post z anonimowego konta, w którym ktoś opisywał, jak jest bezwzględny. Nowe dziewczyny testuje osobiście. Po wejściu do klubu stają się jego własnością. Uważa, że może z nimi robić, co zechce, w końcu dobrze im płaci.

– Zdumiewające, że to nigdy nie wypłynęło – dziwił się Cichy.

– Żeby znaleźć takie informacje, trzeba było poświęcić pół nocy. Do tej pory nie było żadnej nagonki na Zalewskiego i klub tenisowy LOB. Dlatego nikt nie dokopał się do takich rewelacji – odparła Jagna, po czym dodała: – Prościej było z wyścigiem Ładosia. Został aresztowany w styczniu. Znalazłam nagrania na jego profilu facebookowym. Trzeba być debilem, żeby takie coś wrzucać. Przecież wiadomo, że to przestępstwo.

– Ma profil publiczny? – spytał Cichy, a Bojanowska pokiwała głową. – Faktycznie kretyn – przyznał. Nie interesował się mediami społecznościowymi, nie miał na nich profilu. Nie zamierzał wymyślać życia idealnego i prezentować go na Facebooku czy Instagramie. Ale wiedział, jak działają najbardziej popularne portale. Z informacji, które ludzie umieszczali z własnej woli na społecznościówkach, można było się więcej dowiedzieć niż z rozmów z nimi. Pracując w wydziale kryminalnym, kilka razy skorzystali z tego, co wrzucali podejrzeni na swoje tablice. Ludzie nie zdawali sobie sprawy, że sami na siebie dostarczają dowodów.

– Na nagraniu widać Szymańskiego i młodego Zalewskiego – dodała Jagna. – Otagował obu.

– Patcie mózżki z nich – przyznał Hektor, przeciągając się na krześle. Nie był przyzwyczajony do spania na kanapie. Bolał go kręgosłup.

– Kiedy wczoraj po spotkaniu z Jarosz wróciłam do firmy, sprawdziłam relacje na Instagramie, bo one po dwudziestu czterech godzinach znikają – powiedziała. Tego portalu nie znał. – Udało mi się podejrzeć na profilu Szymańskiego filmik, który wrzucił około dwudziestej drugiej piętnaście. Nie widać na nim twarzy, a tylko trzy pary ust wypuszczających dym. – Pokazała mu wydrukowany zrzut ekranu, który przedstawiał to, o czym mówiła.

– Skąd wiedziałaś, jak go znaleźć na tym czymś? – zapytał, gdyż Jagna opowiadała o swoich działaniach, jakby to były rutynowe czynności policji.

– Wpisałam jego imię, nazwisko i już – odpowiedziała, wzruszając od niechcenia ramionami. – Myślę, że zależało mu na tym, aby inni go znaleźli i zobaczyli, jakie ma superzycie.

– Nieźle, to mamy kolejny punkt ich wieczoru – stwierdził z uznaniem Cichy. – O dwudziestej pierwszej trzydzieści wyszli z hotelu, spotkali się z kimś, z kim zrobili ten filmik, a następnie wrócili do hotelu, aby około dwudziestej trzeciej nagle z niego wyjść. Pamiętajmy również, że po dwudziestej trzeciej byli jeszcze w klubie tenisowym i Szymański zdenerwował czymś Piotra Zalewskiego. Ale co ważne, przez cały czas byli razem.

– Z postów na Facebooku wieje nudą – kontynuowała Jagna. – U Szymańskiego jest dużo zdjęć z Sikorską. Starają się tworzyć wrażenie idealnej pary. Są też zdjęcia i informacje o turniejach tenisowych, więc on poprzez media społecznościowe utrzymuje wizerunek, który sprzedali nam jego starzy – wyjaśniała. – Profil Szymańskiego zawiera więcej postów niż Ładosia. Ten drugi ma na tablicy głównie zdjęcia samochodów lub filmiki pokazujące testy aut. Przeglądając jego oś czasu z ostatniego roku, trafiłam może na dwa zdjęcia z dziewczyną – opowiadała dalej Bojanowska.

– Dobra robota – przyznał Cichy, zastanawiając się, co mogą robić dalej. Czy iść porozmawiać z dziewczyną Ładosia, czy może odwiedzić klub tenisowy LOB, a może Piotra Zalewskiego?

– Sprawdziłam też Zabielskiego – odezwała się ponownie aspirant. – Na tym samym forum, na którym była informacja o Zalewskim i o tym, jak traktuje dziewczyny, był też wpis o Zabielskim.

– No i?

– Zabielski jest miłośnikiem domin. Lubi lizać stopy albo żęby mu siadać na twarzy lub go krępować. Jest uległy i nie robi krzywdy – wyjaśniła. – Zobacz to. – Położyła przed Cichym wydruk zdjęcia, które tak naprawdę było stopką wyciętą z nagrania kamer monitoringu. Jakość pozostawiała wiele do życzenia, ale na fotografii było widać leżącego na łóżku mężczyznę z kneblem w ustach i rękami przypiętymi do ramy. Nad nim stała kobieta. Nie było widać jej twarzy ani koloru włosów, gdyż zdjęcie było czarno-białe. Kobieta ubrana była w skórzaną strój, w ręce trzymała szpicrutę, a jej stopa w wysokiej szpilce spoczywała na jego brzuchu. – *Pięćdziesiąt twarzy Greya* w realu – zakpiła, ale Hektor nie odezwał się. – Wiesz, o czym mówię? – Pokręcił przecząco głową. Bojanowska tylko machnęła ręką na znak, że nie ma o czym mówić.

– To już wiem, dlaczego z żoną mają oddzielne sypialnie – skomentował. Przed oczami stanęła mu Wioletta Zabielska. Nie pasowała na dominę. Choć jakby wskoczyła w skórzaną ubranie i miał pejczy w ręce, to kto wie...

– A może Błażej się nie wyleczył z Zabielskiej i chciał ją odzyskać, a mąż się o tym dowiedział? – zasugerowała Bojanowska.

– Wszystko jest możliwe, ale to tylko hipoteza. W końcu Zabielska twierdzi, że ich romans skończył się dawno temu – rozważał Hektor, zastanawiając się, czy Zabielskiemu opłacałoby się usunięcie Ładosia. Myślał intensywnie, co mogło się wydarzyć, co tych wszystkich ludzi ze sobą łączy i kto o kim co wie. Mógł ułożyć kilka wersji wydarzeń. Ale która była prawdziwa – o tym dopiero się przekonają.

– Jak postępy w śledztwie? – Usłyszeli głos naczelnika, który właśnie przyszedł do pracy. Hektor spojrział na Jagnę i rozparł się na krześle, czekając, co powie.

– Mamy kilka tropów do sprawdzenia.

– Nasi ludzie szukali zaginionych w Słonecznej Dolinie do późnego wieczora. Poszerzyli znacznie teren poszukiwań, ale na razie na nic nie trafili – zrelacjonował naczelnik. – Za chwilę ruszają jeszcze raz. Mają dojść do granic miasta. – Cichy uznał, że jeśli będą to robić inni, to mu to nie przeszkadza. Gdyby musieli w tym uczestniczyć, to byłaby strata ich czasu, a tak przynajmniej zyskają pewność, że Szymański i Ładoś nie zostali w Słonecznej Dolinie.

Minęły ponad dwadzieścia cztery godziny od momentu, jak zostawili auto w luksusowej dzielnicy i rozplęnęli się. Nawet jakby trafili na jakąś balangę, to już by się znaleźli.

– Za chwilę jedziemy porozmawiać z osobami, które widziały Szymańskiego i Ładosia w wieczór zniknięcia – zapewniła Bojanowska.

– Jeszcze tego nie zrobiliście? – prychnął naczelnik.

– Tylko częściowo, bo wciąż dochodzą nowe osoby. Każdy dodaje coś lub kogoś nowego do wydarzeń – tłumaczyła. – W krótkim odcinku czasu, trzech, góra czterech godzin, sporo się działo.

- To się ruszcie. I czekam na raport – rzucił i poszedł do swojego biura.
- I tyle mu wystarczy? – szepnęła Hektor.
- Nie wie o Zalewskim i klubie, więc myśli, że to zaginięcie dwóch koleś, którzy imprezowali – odparła Jagna. – Nigdy nie siedzi z nami i niczego nie analizuje. Interesują go tylko końcowe wnioski. Ale to chyba dla nas dobrze?
- Dobrze – przyznał. – To może wizyta u Zabielskiego? – zaproponował.
- No nie wiem, czy on nam w czymś pomoże – stwierdziła sceptycznie aspirant.
- Pogadamy z nim o Błażeju, damy znać, że coś wiemy o klubie i zobaczymy, jak się zachowa – przekonywał Hektor. Kiwnęła głowa bez przekonania i wpisała dane mężczyzny do komputera.
- Zabielski Enterprise, ulica Młyńska sto – przeczytała i z uśmiechem dodała: – Fan *Star Treka*. – Cichy spojrział na nią skonsternowany, znowu nie rozumiał, o co jej chodzi. – Nie znasz serialu *Star Trek: Enterprise*? – zapytała zdziwiona. – „We wczesnych latach dwudziestego drugiego wieku statek Enterprise zaczyna swoją misję eksploracji wszechświata, poszukiwania nowych światów i form życia, nowych cywilizacji i miejsc, w których Ziemianie jeszcze nie byli” – streściła zarys fabuły, który widział na jednym ze znanych portali filmowych.
- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nie oglądam seriali – odpowiedział zdecydowanie, ale widok dezorientacji na twarzy Jagny rozbawił go. – Dla mnie to marnowanie czasu. Czasem Pola ciągnie mnie do kina i jest spoko, ale sam telewizor rzadko włączam.
- Dziwny jesteś, nic nie wiesz o normalnym świecie – odparła, patrząc na niego w taki sposób, jakby liczyła, że zaraz jej powie, że żartował.
- To, co streściłaś, brzmi jak science fiction.
- Bo tak jest.
- Właśnie, a na co dzień mam tyle fantastyki, że nie muszę jej już oglądać – wyjaśnił, śmiejąc się, i zaczął przygotowywać się do wyjścia. Bojanowska coś szepnęła pod nosem, ale nie usłyszał co.

4 czerwca 2017 roku, godzina 23.50

– Oczekuję, że w odpowiedni sposób zajmiesz się tymi dwoma gnojkami – powiedział stanowczo zwalisty mężczyzna po pięćdziesiątce, trzymając w ręce ciężki kieliszek wypełniony po brzegi przezroczystym płynem. – Chyba im się styki popaliły w tych durnych mózgach. Do mnie mierzyć z broni.

– Zalaatwiłem sprawę z Niko, zostali ukarani – przekonywał Zalewski. Starał się panować nad emocjami, gdyż nie chciał pokazać rozmówcy, że dzisiejsze zajście kosztowało go wiele nerwów.

– Zostali ukarani? – Zwalisty mężczyzna wybuchnął złośliwym śmiechem. – Może klapsy na pupkę dostali? – ironizował.

– Zapłacę za wasz dzisiejszy wieczór – oświadczył Zalewski.

– Za jaki wieczór? – zapytał z pretensją w głosie grubas. – Za to, że nic nie zrobiłem, miałbym zapłacić? Widzę, że i tobie we łbie zaczyna się pierdolić.

– Nie przeginaj, pozwalam ci na swobodę, ale na brak szacunku wobec mnie już nie. Licz się ze słowami. – Zwalisty mężczyzna fuknął z niezadowoleniem i wypił połowę zawartości kieliszka.

Obok na skórzanej sofie siedział trzeci mężczyzna, Zbigniew Zabielski, który jednak milczał. Był poruszony tym, jak przebiegał ten wieczór. Wychodząc z domu, nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Nie lubił przemocy i awantur. Klub był jego miejscem relaksu, a to, co się dziś wydarzyło, nie działało odprężająco.

Zwalisty mężczyzna dopił resztę alkoholu i z ciężkim stęknięciem podniósł się z fotela.

– Mam nadzieję, że młode gnojki nie wejdą ci na głowę. Wystarczy, że moja córka robi z tobą, co chce, aż zał patrzeć – oświadczył i nie czekając na reakcję Zalewskiego, opuścił gabinet.

Adwokat nerwowo usiadł za biurkiem i uderzył ręką o blat stołu.

– Jak on mnie wkurwia – syknął, nie zwracając uwagi na Zabielskiego. Znali się od lat i wiedział, że może mu ufać. – Co ty z nim tam robiłeś? Po chuj się dałeś w to wciągnąć. To nie twój klimat, nie w twoim guście – mówił zdenerwowany Zalewski.

– Wiesz, jak jest, kiedy zaczyna cisnąć – odpowiedział oswiały mężczyzna po pięćdziesiątce. – Mówił, żebyśmy przyszedł na chwilę, że się napijemy i będzie tak, jak lubię. – Adwokat cmoknął z niezadowoleniem.

– Tyle razy widziałeś, co się przez niego dzieje, i serio uwierzyłeś, że będziesz tylko pił drinka? – Zalewski mówił z sarkazmem w głosie.

– Chciałem spróbować czegoś innego.

– Akurat w tandemie z tym psycholem?

– Co zrobiłeś z chłopakami? – zapytał po chwili milczenia Zabielski.

– Kazalem im oddać kasę za dzisiejszy wieczór – wyjaśnił ze złością adwokat.

– I tyle?

– A co? Liczyłeś, że ich odjebię? – upewniał się Zalewski.

– Ja nie, ale Sikorski tak – odparł Zabielski. Wyglądał na wykończonego.

– Jakbym chciał pozbywać się wszystkich, którzy nie pasują Sikorskiemu, to prawdopodobnie połowa miasta już by nie żyła, łącznie z tobą.

– Więc co będzie dalej? Co z tymi dziewczynami?

– Sokół i Niko oddadzą kasę, a laski pojechały do domu. Na szczęście tym razem oprócz strachu nie wydarzyło się nic gorszego, więc sprawa rozejdzie się po kościach. Zwłaszcza że zapłaciłem im ekstra. – Mężczyzna pokivał głową z zadowoleniem i podniósł się z kanapy.

– Wracam do domu – oświadczył i opuścił gabinet adwokata.

Zalewski siedział w milczeniu, czując, że jeszcze chwila, a eksploduje. Nie wiedział, na kogo jest bardziej wściekły, czy na sędziego, czy na Szymańskiego. Zdawał sobie sprawę z tego, że obecność Niko w klubie od dziś stanie się problematyczna. W ciągu ostatnich miesięcy Szymański stał się jego zaufaną osobą, a wchodząc w konflikt z Sikorskim, stanie się persona non grata, co adwokatowi było mocno nie na rękę.

Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku

Ruszając na spotkanie z Zabielskim, oboje milczeli. Rozważali, co powinni zrobić i z kim porozmawiać, aby zdobyć więcej informacji o możliwym miejscu przebywania Szymańskiego i Ładosia.

– Moja partnerka Roksana wczoraj o ciebie pytała – odezwała się nagle Jagna. Chociaż nie wiedziała, po co to mówi. Przecież nie zależało jej na tym, aby Przybylska szybko poznała Cichego. Spojrzała na nią, czekając na dalszy ciąg. – Jaki jesteś. Po Czajkowskim byłam przekonana, że znowu wcisną mi kogoś, kto ledwo żyje. – Nie zamierzała mu mówić, że Przybylska sprawdziła go w sieci i wiedziała, że jest młody i atrakcyjny.

– I co jej powiedziałaś? – zapytał Hektor z zawadiackim uśmiechem, sprawiając, że jego blizna stała się ponownie widoczna. Jagna pomyślała, że dodaje mu atrakcyjności i zadziorności, za co skarciła się w myślach. W końcu była widocznym dowodem na tragedię, której doświadczył.

– Że jesteś spoko i dajesz radę – odparła z uśmiechem. Pierwszy raz zobaczył, że ma ładną twarz. Pomyślał, że jakby trochę zapuściła włosy, to wyglądałaby zupełnie inaczej. Trzymała się męskiego stylu, może z wygody, a może z przeświadczenia, że lepiej dopasuje się do męskiego świata. W tym jednym uśmiechu zobaczył inną osobę. Chciał w niej widzieć nie tylko wybuchową i narwaną kobietę, lecz także godną zaufania koleżankę.

– Cały ja – odpowiedział beztrudno.

– Chciała cię poznać – Bojanowska nie była zachwycona pomysłem, ale chciała poprawić Roksanie nastrój. – Może spotkamy się we czwórkę? – Obserwowała reakcję Hektora. – My dwie i ty z Polą? – Cichy od lat nie spotykał się towarzysko z nikim poza Ostrowską. Kobiety, z którymi uprawiał seks, pojawiały się jednorazowo i nigdy nie wracały. Od śmierci żony i synka nie chodził na spotkania z przyjaciółmi. Przestali go zapraszać, bo po pierwsze zawsze odmawiał, a po drugie niekomfortowo czuli się w jego towarzystwie. Po śmierci Oli i Adasia został więc sam. Wystarczyło mu, że miał leki, które zabierały go w inny świat. Dopiero ponad rok temu w jego życie gwałtownie wkroczyła Pola i egzystowanie w pojedynkę przeszło do historii. Nawet dla tej przyjaźni przestał ćpać, ale tylko na parę miesięcy. Później wrócił do nałogu i między innym z tego powodu spotkał go kolejny przykry wypadek, z którego powoli się właśnie podnosił.

Teraz był czysty i patrzył na przyszłość inaczej niż przez ostatnie pięć lat. Dlatego propozycja złożona przez Bojanowską spodobała mu się.

– Jasne, Pola się ucieszy – powiedział, chociaż nie miał co do tego pewności. Nie wiedział, co się dzieje z przyjaciółką, jednakże liczył, że to chwilowe wahnięcie.

– Przeprowadziliśmy się tu z Roksaną rok temu, a nadal nie mamy znajomych – poinformowała Jagna. – Trafiłam tu, gdzie jesteście. Koledzy od początku krzywo na mnie patrzyli i nie dawali szans na poznanie się, a Roks pracuje ciągle z kimś innym, trudno poznać kogoś lepiej.

– Czym się zajmuje?

– Jest fotomodelką.

– Ulala – zareagował Cichy. – I tylko z tego się utrzymuje? – zapytał ze zdumieniem, a Bojanowska pokiwiała głową.

– Zarabia więcej niż ja w psiarni.

– To musi być niezła – przyznał Cichy. – Może ją gdzieś widziałem?

– Być może. – Zaczęła klikać w ekran smartfona, który miała przyczepiony do uchwytu na kocykcie.

– To ona. – Cichy spojrzął na portretowe zdjęcie atrakcyjnej Mulatki. Uśmiechała się szeroko, pokazując idealnie białe i równe zęby. Miała delikatny makijaż i rozpuszczone, gładko zaczesane do tyłu włosy. Jagna czekała na reakcję Hektora. On zrobił na jej partnerce wrażenie, teraz była ciekawa, co on powie o Roksanie.

– Świetna – przyznał szczerze. Bojanowska zastanawiała się, czy wspomni o kolorze skóry dziewczyny. Hektor jakby nie dostrzegł tego charakterystycznego elementu. – Gdzie się poznałyście? – zapytał po chwili. – Fotomodeling i policja to niezbyt pokrewne dziedziny.

– Poznałyśmy się przez przypadek w sklepie nocnym, trzy lata temu – odparła.

– Nieźle – przyznał Hektor. – Ja w nocnym zwykle spotykam samych zaprutych żuli.

– Może źle patrzysz – odparła z rozbawieniem.

Zaparkowali przed wieżowcem przy ulicy Młyńskiej 100. Budynek należał do siedziby firmy konsultingowej Zabielski Enterprise, o czym informował wielki napis nad wejściem.

Weszli przez czarne szklane drzwi do dużego holu, w którym usytuowana centralnie recepcja wyglądała jak zabawka. Dopiero kiedy się do niej zbliżyli, mogli ocenić jej prawdziwą wielkość.

Za kontuarem stała kobieta ubrana w białą jedwabną bluzkę i czarną dopasowaną spódnicę.

Uśmiechała się, gotowa udzielić odpowiedzi na pytania, których jeszcze nie zadali.

Kiedy spojrzała na ogoloną Jagnę, ubraną w obszerny wełniany sweter, na jej twarzy mimo woli pojawił się wyraz dezaprobaty. Przeniosła wzrok na Hektora, ten widok był dla niej znaczenie przyjemniejszy.

– Witam w Zabielski Enterprise. W czym mogę pomóc?

– Chcielibyśmy porozmawiać z panem Zabielskim – wyjaśnił Hektor i pokazał legitymację służbową.

– Rozumiem, a o co chodzi? Może będę mogła pomóc – odparła, nie przestając się uśmiechać. Musiała to robić przez cały dzień.

– Prowadzimy dochodzenie i nie możemy ujawniać jego szczegółów postronnym osobom. Mamy pytania, na które może odpowiedzieć tylko pan Zabielski.

– Rozumiem – powiedziała tym samym tonem, nadal się uśmiechając, po czym w jednym zdaniu streściła przez telefon, o co chodzi, i się rozłączyła.

– Prezes Zabielski jest w trakcie telekonferencji. Skończy niebawem, wtedy państwa przyjmie – wyjaśniła. – Proszę usiąść i poczekać. – Wskazała na wielką, czarną sofę stojącą pod jedną ze ścian. – Napijecie się państwo czegoś? Kawy? Herbaty? Soku? Wody? – wymieniała napoje jak automat. Oboje podziękowali, a kobieta wróciła do pracy.

Siedzieli w ciszy i czekali.

– Jesteśmy tu już od dwudziestu minut, to marnowanie naszego czasu – piekliła się szeptem Bojanowska.

– Ale co poradzisz? – zapytał ją Hektor. – To nie jakiś tam dyrektorzyzna, któremu można zrobić wjazd na szmatę. Tu jesteśmy chwilowo skazani na jego łaskę – tłumaczył. Nie było sensu się nakrecać, bo to i tak niczego nie przyspieszy.

Dziesięć minut później kobieta zza biurka poinformowała:

– Pan prezes zaprasza. Dziesiąte piętro. – Wskazała ręką windę.

Jechali w ciszy, gdyż towarzyszył im windziarz, ubrany niczym postać z filmu *Grand Budapest Hotel*. Kiedy znaleźli się na dziesiątym piętrze, obwieścił im to z kamiennym wyrazem twarzy.

Tu też znajdowała się recepcja, a kobieta za biurkiem już na nich czekała.

– Zapraszam – powiedziała i poprowadziła ich długim, wąskim korytarzem. Stała przed drzwiami, zapukała i chwilę później wprowadziła oboje do imponującego wnętrza.

Gabinet Zabielskiego był ogromny. Mężczyzna siedział za długim, drewnianym, nowoczesnym biurkiem, ale kiedy ich zobaczył, podniósł się i wskazał miejsca przy kilkumetrowym stole wykonanym z tego samego materiału.

Duże okna z dwóch stron pomieszczenia sprawiały, że wewnątrz było jasno i słonecznie, a widok, jaki się rozpościerał na całe miasto, był wprost imponujący.

– Przepraszam, że państwo czekaliście, ale dopinamy nowy kontrakt i klienci są bardzo drobiazgowi – powiedział. Jego głos był przyjemny, wręcz serdeczny. Nie pasował do twardego prezesa, którym musiał być, prowadząc taką firmę. – W czym mogę pomóc policji, skoro moja asystentka nie mogła? – zapytał, kiedy usiedli na wskazanych przez niego krzesłach. Nie czekał, aż się przedstawią, bo znał, że asystentka ma ich dane, dlatego przeszedł od razu do sedna.

Cichy zauważył, że Zabielski spogląda na Jagnę z dezaprobatą.

– Zna pan Błażeja Ładosia? – zapytał komisarz. Był ciekaw, jaką strategię przyjmie prezes.

– Tak, jakiś czas temu pracował jako pomocnik ogrodnika u mnie w domu – odparł bez wahania. –

To chłopak z mojej okolicy, który chciał dorobić, więc dałem mu szansę. Szanuję ludzi, którzy wiedzą, że w życiu na wszystko trzeba zapracować. – Hektor zastanawiał się, czy w jego słowach pojawi się ironiczny ton. – Moje dzieci myślą, że wszystko im się należy. Wychowały się w dobrobycie i wydaje im się, że mogą oczekiwać spełnienia marzeń, nie dając nic od siebie. A Błażej jest inny. Przyszedł, powiedział, że chce pomóc matce i przyjmie każdą pracę. Nie myślał o sobie, w przeciwieństwie do moich egoistycznych dzieci.

– Był pan z niego zadowolony? – pytał dalej Hektor.

– Tak, był dobrym pracownikiem, starał się.

– Ale odszedł po kilku miesiącach – przerwała mu Jagna. Zabielski nie był do tego przyzwyczajony, bo spjrzał na nią w taki sposób, jakby go obrażała. Ale zaraz wyraz jego twarzy złagodniał.

– Skończył szkołę mechaniczną i dostał pracę w dobrym warsztacie – kontynuował. – Błażej ma dryg do naprawy aut jak mało kto. Nawet mojego maybacha trochę podciągnął. Chłopak wie co i jak. –

Zabielski lubił Ładosia i to było widać.

– Kiedy zrezygnował z pracy u pana, już nie miał pan z nim kontaktu? – drążył Hektor, co zaczęło robić się podejrzane dla mężczyzny.

– Mam z nim kontakt przez cały czas – odpowiedział. – Mówiłem, że mieszka w mojej okolicy oraz że polecam go moim kolegom jako fachowca. Zajmuje się samochodami lepiej i taniej niż autoryzowane serwisy. Tam tylko pieniądze inkasują i wiadomo, że niebawem i tak trzeba będzie wrócić. A Błażej robi raz i solidnie – wyjaśnił, a następnie zapytał: – O co chodzi? Coś się mu stało?

– Dlaczego pan tak uważa? – zareagowała niemal gotowa do ataku Jagna. Zabielski mówił z własnej woli, więc nie trzeba było mu pokazywać, kto tu rządzi.

– Przyszliście, wypytujecie o niego, więc sprawa wydaje się jasna – odparł mężczyzna, patrząc na Bojanowską z wyrzutem.

– A co według pana mogło mu się stać? – znowu zadała pytanie, jakby Zabielski miał postawione najcięższe zarzuty.

– Nie mam pojęcia, czy coś mu się stało, to dobry chłopak – zapewnił spokojnie.

– Aha – prychnęła aspirant sarkastycznie, a następnie bez zastanowienia rzuciła: – Sypiał z pana żoną i panu to nie przeszkadza?

Hektor syknął. Nie powinni mu tego mówić. Był na nią zły i spodziewał się ostrej reakcji prezesa. Jednak ku jego zdziwieniu Zabielski odpowiedział spokojnie:

– W ogóle. Dobrze, że się nią zaopiekował, dzięki niemu nie była ciągle nieszczęśliwa. – Wyraz twarzy Jagny był trudny do określenia.

– Wiedział pan, że żona miała romans z Ładosiem? – zapytał Cichy w zupełnie innym tonie niż Bojanowska.

– Oczywiście, od samego początku. W końcu pieprzyli się pod moim dachem – odparł stanowczo. – Szanuję żonę, to dobra kobieta, która starała się wychować nasze dzieci, aby jako tako wyszły na ludzi. Słabo jej poszło, ale przynajmniej mają dobre wykształcenie i jak się opamiętają, to może coś z tym zrobić – mówił jak człowiek pogodzony z tym, że nie wszystko było w jego życiu idealne, ale przecież zawsze mogło być gorzej. – Jednak z biegiem lat nasze oczekiwania od życia stały się diametralnie inne. Rozwód nie opłaciły się wizerunkowo i finansowo. – Hektor zaczynał obdarzać sympatią tego mężczyznę. Rozsądnie podchodził do życia. – Dlatego jeśli coś się stało Błażejowi, to nie wskutek tego romansu.

– A widywał pan Ładosia w klubie tenisowym LOB? – zapytała Bojanowska. Mężczyzna zamyślił się i tym razem Cichy podejrzewał, że pauza jest wymuszona.

– Nie, ale rzadko tam bywam – odpowiedział w końcu.

– Jest pan jego członkiem – rzuciła Jagna ze złością wypisaną na twarzy, gdyż mężczyzna ich okłamywał.

– Owszem, ale to nie oznacza, że muszę tam bywać regularnie – ponownie skłamał.

– Wróćmy do Ładosia – zaproponował Hektor, wiedząc, że kłamstwa Zabielskiego zaraz i tak wyjdą na jaw. – Może wprowadził go do klubu Nikodem Szymański? – zasugerował. – Bogaci ludzie, dobra zabawa, a oni się przyjaźnią, więc dlaczego nie dać szansy koleźce na namiastkę luksusowego życia?

– Klub tenisowy LOB nie jest jak każdy klub sportowy, że kupujecie kartę i wchodzić. To nie miejsce dla Błażeja – wyjaśnił z wyższością.

– A Nikodema Szymańskiego pan zna?

– Słabiej niż Błażeja – stwierdził. – Też mieszka w mojej okolicy i jest członkiem klubu tenisowego LOB. Z tego co wiem, jest dobrym zawodnikiem i ambitnym młodym człowiekiem – mówił, starannie dobierając słowa, jakby nie chciał powiedzieć czegoś za dużo.

– W stręczycielstwie też? – rzuciła już bez ogródek Jagna. Hektor miał ochotę kopnąć ją w kostkę.

– Nie rozumiem. – Zabielski poprawił się nerwowo na krześle. Teraz nie było sensu go już zwodzić.

– Wie pan, co to jest? – Komisarz pokazał zdjęcie wisiora. Zabielski chwilę się mu przyglądał.

– Nie – odparł, patrząc pewnie na Cichego. Ten wyjął z teczki zdjęcie znalezione przez Jagnę w internecie i położył bez słowa przed mężczyzną, czekając na jego reakcję.

– Skąd to macie? – zapytał Zabielski, wpatrując się w wydruk. Na jego czole pojawiły się kropelki potu.

– Spokojnie, nie przyszliśmy demaskować pana preferencji seksualnych – odezwał się ugodowo Cichy, choć czuł napięcie, jakie narosło w mężczyźnie, ale też i w Bojanowskiej. Domyślał się, że koleżanka chciała wyrzucić z siebie wszystko, czego udało im się dowiedzieć o działalności klubu, ale to nie był dobry pomysł. – Od wczoraj nie możemy skontaktować się z Szymańskim i Ładosiem, obaj gdzieś zniknęli. Dowiedzieliśmy się, że po dwudziestej trzeciej czwartego czerwca byli widziani w klubie, a pańska żona twierdzi, że miał pan być tam w tym samym czasie. Podobno do późna nie wrócił pan do

domu. Może kiedy pan tam przebywał, coś pan widział lub pan wie, co się z nimi mogło stać? – zapytał komisarz, mając nadzieję, że przekona Zabielskiego do mówienia.

– Byłem w niedzielę w klubie, ale po dwudziestej pierwszej wyszedłem – odparł, biznesmen, przecierając czoło z potu. – Nie widziałem wtedy Niko. – Podając ksywę chłopaka, potwierdził, że wie o nim więcej, niż deklarował. Hektor dochodził do wniosku, że Zabielski musi sporo wiedzieć o klubowych zycząkach.

– A gdzie pan był od dwudziestej pierwszej? – dopytywała z natarczywością Jagna.

– Nie muszę się przed panią tłumaczyć – odparł surowo.

– To proste pytanie, w czym problem? – Bojanowska nie przestawała naciskać.

– Nie podała pani żadnego powodu, dla którego jestem przepytany – wyjaśnił, a jego spokój wzrastał proporcjonalnie do jej zdenerwowania.

– Podobno od lat przyjaźni się pan z Piotrem Zalewskim, to może domyśla się pan, czym Szymański mógł zdenerwować pana przyjaciela? Ponoć adwokat kazał mu opuścić klub. – Hektor starał się załagodzić sytuację. Zabielski nie był typem człowieka, którego można było wystraszyć krzykiem czy wymachiwaniem legitymacją.

– Ponoć nie macie zbyt wielu pewnych informacji – stwierdził bez wahania. – Niko jest zawodnikiem klubu i pracuje dla Piotra, nie znam ich układów. – Wstał i podszedł do stolika, na którym stały butelki z alkoholem i napojami. Nalał szklankę wody i wypił duszkiem. – Może Niko nie wywiązał się ze swoich obowiązków? – rzucił ogólnik, licząc, że to im wystarczy.

– Nie przeszkadza panu, że dziewczyny pracujące w klubie są zmuszane do tego, co robią? – zaatakowała Bojanowska. – Że są bite i zastraszane?

– Ma pani dowody na to, co mówi? – odparł ostro mężczyzna.

– Pewnego dnia dziewczyny zaczną opowiadać, co przeżyły w klubie, i misternie ułożone kłamstwo rozpadnie się w pięć sekund.

Hektor trącił Bojanowską w rękę, a kiedy na niego spojrziała, pokręcił głową. Nie powinna straszyć Zabielskiego. Jeszcze nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Może się okazać, że są bezsilni wobec stworzonej przez lata kliki. Znowu zareagowała zbyt emocjonalnie.

– Dziecko, ile ty masz lat? – odezwał się nad wyraz łagodnie biznesmen. – Od kiedy pracujesz w policji? Od trzech, góra czterech lat?

– A co to ma do rzeczy? – odparowała, nie rozumiejąc pytania, a Cichy tylko westchnął. On akurat wiedział, do czego zmierza Zabielski.

– Wszedł w świat, którego nie rozumiesz, nie znasz i nie wiesz, jak funkcjonuje. Jesteś małym trybikiem w wielkiej maszynie. – Teraz jego głos stał się głęboki i bezwzględny. – Tupetem i agresją nie zyskasz szacunku i nie wzbudzisz strachu. Jesteś za mała, aby do nas podskoczyć. Coś wiesz, ale tak naprawdę niczego nie wiesz. – Nie odrywał od Bojanowskiej oczu. – Cytując klasyka: „nie wpiędałaj się, bo nie wiesz, gdzie jest barykada”. – Aspirant poczerwieniała na twarzy z wściekłości. Hektor był pewny, że nie łapie powagi sytuacji i słów Zabielskiego.

– Śledztwo jest oficjalnie rozpoczęte, szukamy Ładosia i Szymańskiego. Są powiązani z klubem. Czy chcemy, czy nie, będziemy musieli to umieścić w raporcie – starał się załagodzić sytuację Cichy.

– Myli się pan. – Zabielski spojrział na niego. – Ich zniknięcie nie ma nic wspólnego z klubem, więc po co wspominać o tym miejscu?

– Jeśli ma pan taką pewność, to proszę to udowodnić, a my jeszcze dzisiaj zamkniemy tę sprawę i więcej nas pan nie zobaczy – zapewnił Cichy.

– Nie tylko w klubie bywali, a dla was będzie lepiej, jeśli odpuścicie temat LOB – wyjaśnił Zabielski.

– Mamy sfałszować raport? – zapytała z oburzeniem Bojanowska.

– Nie, po prostu warto poczekać z papierkową robotą, a może się znajdą i będzie po sprawie.

– Po sprawie? – rzuciła z niedowierzaniem Bojanowska. – Ich znalezienie nie rozwiąże problemu burdelu w klubie LOB i przemocy, która tam ma miejsce!

Hektor był zły na Jagnę; zachowywała się jak mała dziewczynka, która nie zna i nie rozumie świata.

– Wie pan, gdzie obaj mogą być? – Komisarz zignorował aspirant, a zapytany mężczyzna pokręcił przecząco głową.

– Państwo wybaczą, ale czeka na mnie praca. – Zabielski wskazał im drzwi. Cichy mu się nie dziwił. Zarzucili go oskarżeniami, wywlekli na światło dzienne tajemnice i oczekiwali współpracy.

Komisarz zabrał zdjęcia ze stołu i schował do teczki.

Wyszli odprowadzani twardym wzrokiem Zabielskiego.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Cichy odezwał się z naganą w głosie, uwalniając skumulowaną w sobie złość:

– Pojebało cię? – Jagna spojrzała na niego z oburzeniem. – Czasem nie ma znaczenia, że jesteś policjantką. Jeśli zaczniesz dymić do niewłaściwych ludzi, bez wahania cię odpalą. – Dziewczyna chciała mu przerwać, ale jej na to nie pozwolił. – Wiesz, jacy ludzie bywają w klubie i do czego są zdolni. Mają władzę, pieniądze i koneksje, to ich folwark i każdy, kto będzie im chciał go zabrać lub zniszczyć, może ponieść surową karę. Myślisz, że na świecie istnieje sprawiedliwość? – Popatrzył na nią pytająco. – Jeśli tak, to jesteś naiwna. Nie musisz się z takimi ludźmi układać i wchodzić w ich bagno. Możesz robić swoje, ale wtedy musisz nauczyć się oceniać zagrożenie, jakie może na ciebie spaść, jeśli się wychylish. Musisz nauczyć się opanowania, czytania mowy ciała. Nie możesz mierzyć ludzi równą miarą, bo się zdziwisz, jak wiele osób ma w dupie to, że jesteś policjantką. Działaj tak, aby poznać prawdę, ale kiedy okaże się, że prawda ci zagraża, zostaw ją dla siebie. Co ci szkodzi? Po co się napinasz?

– Nie po to wstąpiłam do policji, aby dawać przyzwolenie na przestępstwa – fuknęła nadąsana.

– Żyjesz złudzeniami, sama nie naprawisz świata – odparł i ruszył do samochodu. – Lepiej pogodź się z tym, że przyjdzie ci przymykać oczy na wiele spraw, z którymi się nie zgadzasz. Jak zaczniesz fikać, to cię przeniosą na zadupie i tam skończysz przy rozdzielaniu pijackich bójek w wiejskim pubie.

– Ty przymykasz oczy? – zapytała zbulwersowana, wsiadając do auta.

– Różnie bywa, w zależności od okoliczności – odparł, po czym dodał: – Na to, co ja robiłem, inni też przymykali oczy, bo widzieli szerszy kontekst – wyjaśnił. Jagna była wyraźnie zagniewana. Nie zgadzała się z nim. Nie chciała dawać przyzwolenia na łamanie zasad, aby osiągnąć cel lub żyć w spokoju. – Nabierz dystansu i panuj nad emocjami. Ludzie tacy jak Zabielski są mocniejsi niż my. Obnażyć trzeba ich inteligentnie, przemyślanym sposobem.

– Czyli mamy pozwalać na wykorzystywanie dziewczyn? – oburzyła się.

– Najpierw musimy potwierdzić, że komuś tam się dzieje krzywda – wyjaśnił Cichy. – Trzeba mieć niezbite dowody, aby była szansa, że ktoś się zainteresuje tą sprawą. Idąc tropem Szymańskiego i Ładosia, być może uzyskamy więcej informacji. Ale może też okazać się, że ktoś nas powstrzyma. A wtedy będziemy myśleć, co dalej.

– Jest Jarosz, u niej są dowody – zripostowała.

– Ona to za mało.

– To po co to robimy? – zapytała ze złością.

– Taka robota, najważniejsze, aby przetrwać i wyjść na swoje – odparł z obojętnością. Dwanaście lat pracował w policji, z czego pięć był permanentnie naćpany, więc jego ogląd sytuacji byłby odmienny od reszty. Miał dobre wyniki, zależało mu na rozwiązaniu sprawy, ale godził się z tym, że czasem trafia się na mur, a jak mówi przysłowie, głową go nie rozbijesz. Od kiedy usłyszał, że komendant Pawłowski zna szczegóły działalności klubu i nic z tym nie robi, przestał się oszukiwać, że ta sprawa pójdzie gładko. Nikt się nie spodziewał, że porzucony mustang okaże się wierchołkiem góry lodowej, która może ich pokonać.

– Nie podoba mi się to – mruknęła Jagna.

Rozmowę przerwał dzwonek telefonu komisarza.

– Biuro Łączności i Informatyki – zakomunikował, kiedy spojrział na wyświetlacz, po czym przejechał palcem po ekranie.

– Witam, komisarzu, tu Maj. Mam smartfon z miejsca zdarzenia.

– Witam, dobrze pana słyszeć – powiedział Cichy. Z doświadczenia wiedział, że kiedy dzwonił Maj, to znaczy, że ma jakieś sensowne informacje. – Technicy nie poradzili sobie z komórką? – domyślił się.

– Odblokowanie tego telefonu nie było łatwe. Właściciel postarał się, aby w razie gdyby aparat wpadł w niepowołane ręce, nie można było odczytać czegokolwiek – stwierdził mężczyzna. – Musiałem go podpiąć pod nasz sprzęt, aby uzyskać dostęp do zawartości.

– I? – zapytał pospiesznie Hektor ciekawy, czy znalezione przez Maja informacje popchną śledztwo do przodu.

– W telefonie są różne zdjęcia i filmiki. Właścicielem telefonu jest Adam Pietrzak.

– Świetnie – pochwalił kolegę Cichy.

– Sprawdziłem go w bazie – kontynuował Maj, a Hektor miał wrażenie, że słyszy w jego głosie ekscytację. Dla informatyka to była ciekawa odmiana od spraw, którymi zwykle się zajmuje. – To diler, ma ksywę Ready. – Myśli Cichego automatycznie popłynęły w stronę nałogu, który zdominował jego życie przez ostatnie lata. Zaczął przeszukiwać odmęty pamięci w poszukiwaniu takiej ksywy. Na przestrzeni tych lat miał kontakt z wieloma dilerami, choć zwykle w ulubione substancje zaopatrywał go jeden, konkretny człowiek zwany Grinchem. – Od niedawna jest na rynku albo niedawno dał się złapać – stwierdził. – Pierwszy raz był notowany ponad rok temu. Dostał krótki wyrok w zawiasach.

– Może pan zobaczyć, czy miał adwokata? – poprosił Hektor, bo w głowie zaświtała mu pewna myśl. Na chwilę zapadła cisza. Jagna siedziała wpatrzona w Cichego, oczekując informacji, ale ten milczał.

Czekał na to, co powie mu Maj.

– Miał – rzucił ponownie Maj. – Piotr Zalewski. – Wszystko stało się jasne.

– Dobra, dzięki – odparł Cichy i już miał się rozłączyć, ale Maj go powstrzymał.

– Panie komisarzu, mam jeszcze informacje o telefonach poszukiwanych przez pana koleś – powiedział w pośpiechu. – Nie da się ich namierzyć. Są wyłączone, poza zasięgiem.

– Kurde – burknął pod nosem Hektor, czym jeszcze bardziej zaciekawiał Bojanowską, która siedziała jak na szpilkach. – To nie jest zbieg okoliczności, że obaj mają wyłączone telefony, coś jest na rzeczy. –

Po chwili dodał: – Sorry, że pana wykorzystuję, ale jestem poza fabryką – wytłumaczył się, bo nadal potrzebował pomocy Maja. – Może pan zobaczyć, czy diler miał czwartego czerwca połączenia z numerem Szymańskiego lub Ładosia? – Znowu zapanowało milczenie, ale tym razem szybko przerwane przez Maja:

– Tak, było połączenie czwartego czerwca. Szymański do niego dzwonił. Najpierw przed dwudziestą, a potem kilka minut po dwudziestej pierwszej trzydzięci. – Dzięki tej informacji można było przypuszczać, że to z nim spotkali się po wyjściu z hotelu. – Co ciekawe – ponownie odezwał się informatyk – teraz widzę, że koleś ma na telefonie filmiki, nagrał je po dwudziestej drugiej. Jest w towarzystwie dwóch chłopaków. Prześle panu, to pan zobaczy, czy to są poszukiwani przez pana mężczyźni.

– Świetnie, dzięki za pomoc – rzucił Cichy z wyraźnym entuzjazmem.

– Nie ma sprawy, razem z filmikami przesyłam namiary na dilerów – rzucił Maj, po czym się rozłączył, a chwilę później Hektor otrzymał na swój telefon obiecane nagranie i dane.

Hektor odpalił filmik, a Jagna nachyliła się nad jego telefonem. Nagranie było dowodem, że Szymański i Ładosz spotkali się z dilerem po dwudziestej drugiej. Zrobili z nim filmik, który później znalazł się na Instagramie.

– Adam Pietrzak, ksywa Ready. Jego telefon był w mustangu i to z nim się spotkali po wyjściu z hotelu po dwudziestej pierwszej trzydzięci, wtedy, kiedy widziała ich Jarosz – wyjaśnił pokrótce Hektor. – Jego adwokatem jest Zalewski. Musi mieć niezły hajs albo być dla niego istotny.

– Zapewne to on dostarcza dragi do klubu – oświadczyła Jagna, a Cichy pokiwał głową. – Wiemy, gdzie możemy go złapać? – Komisarz znowu przytaknął i pokazał jej przesłane przez Maja dane. – To w drogę – rzuciła, będąc w pełnej gotowości.

– Czekaj, zadzwonię do jednego typa, może coś powie o tym Pietrzaku – odparł Hektor zagadkowo. Postanowił wykonać telefon do Grincha. Mimo sorsztkiej relacji, lubili się.

Nie wyjaśnił Bojanowskiej, do kogo dzwonił, bo to wymagałoby wprowadzenia jej zbyt głęboko w jego życiowe wybory, a uznał, że nie jest to odpowiedni czas. Nie ufał jej jeszcze, nie chciał, aby znała szczegóły z tej części jego życia. Zbyt radykalnie patrzyła na świat i ludzi.

Wybrał numer do Grincha; po trzech sygnałach diler odebrał.

– Pojawia się pan i znika. – Usłyszał ryadosny głos w słuchawce. – Podobno znowu jest pan czysty od momentu, jak świruska ożeniła panu kosę?

– Powinieneś pracować w kontrwywiadzie – skwitował Hektor. Nie miał pojęcia, skąd Grinch zawsze ma tak dobre informacje. – Przeżyłem i wróciłem.

– Alleluja, cud zmartwychwstania – zareagował z rozbowieniem diler i dorzucił poważnie: – Ostrzegalem pana, że ta laska sprowadzi na pana gównoburzę.

– Miałeś rację, a ja się myliłem – powiedział Cichy z sarkazmem. – W przyszłości będę z tobą konsultował własne wybory życiowe.

– To już teraz doradzam, aby się pan komisarz trzymał tej niani od trupów, a będzie gitara. – Na te słowa Hektor fuknął do słuchawki ni to śmiechem, ni to złością.

– Skończmy pierdolić bez sensu, bo mam sprawę – oznajmił.

– Pan zawsze w interesach, nigdy pogadać o życiu – zażartował Grinch, ale Hektor nie zamierzał już tego komentować. Wiedział, że takie odbijanie piłeczki z dilerem mogłoby trwać godzinami.

– Znasz koleśia o ksywie Ready? Robi w twojej branży. – Jagna zrobiła wielkie oczy, uzmysłowiła sobie bowiem, że Cichy rozmawia z jakimś dilerem.

– Znam, ale nie moja bajka. Bogaty leszcz, który postanowił udawać, że żyje na krawędzi, mając równocześnie przy dupie najlepszego adwokata w mieście – powiedział Grinch bez chwili wahania. Diler pamiętał, że to komisarz ostrzegł go przed nalotem i dzięki temu go nie aresztowali ani nie stracił towaru wartego duże pieniądze. Ufał Hektorowi. – Handluje innym towarem niż ja.

– To znaczy? – zapytał zaciekawiony komisarz, licząc na to, że usłyszy konkretną nazwę.

– Opycha skopolaminę, flakkę, fentanyl. Ryzykowny towar. Po tych dragach różnie może być. Ja tam wolę, aby klienci do mnie wracali, a nie przekreślili się – wyjaśnił diler.

– Skąd bierze takie dragi? – Hektor od razu wiedział, że pytanie było idiotyczne, bo Grinch zaczął rechotać ze śmiechu.

– Przegina pan komisarzu, przegina.
– Słyszałeś kiedyś o klubie tenisowym LOB? – zmienił temat, wiedząc, że Grinch nie odpowie na poprzednie pytanie.

– Grają tam głównie w penisa. – Znowu zaczął się śmiać. – To luksusowy burdel i nawet jakby jakimś cudem pana tam wpuścili, to nie byłoby pana stać, aby zaruchać. W psiarńi nie zarabia pan nawet na jedną ratę za jedno bzykanko. Ale jakby co, to panu komisarzowi mogę podesłać jedną z moich dupeczek. Będzie pan zadowolony.

– Twoja hojność zawsze mnie zadziwia – odpowiedział sarkastycznie Hektor.

– Nigdy pan o tym klubie nie słyszał? – zdziwił się diler. – Klientów z zewnątrz nie wpuszczają. Trzeba spełniać ściśle określone standardy. Za kasiorok można tam zrealizować najskrytsze marzenia.

– Skąd o tym wiesz?

– Wiem, gdzie przyłożyć ucho – wyjaśnił Grinch.

– Coś jeszcze powinienem wiedzieć o tym miejscu?

– Panie komisarz, za dużo pan ode mnie oczekuje – tym razem diler mówił poważnie. – Póki klub się nie wpierdała w mój biznes, to się nim nie interesuję. Zresztą za dużo tam bogatych gogusiów, co to myślą, że rządzą światem. Takich lepiej omijać, bo potrafią namieszać, a po co? Mam teraz jak w raj, to co się będę wtrącał. – Zaśmiał się.

– Dzięki za info – odparł Hektor, gdyż diler nie musiał mu tego wszystkiego mówić. – Nara.

– Zaraz, zaraz panie komisarzu, ale to nie fair.

– O co ci chodzi? – Cichy zaczął się domyślać, o co dilerowi chodzi.

– Uchyli pan rąbka tajemnicy, dlaczego mnie pan przesłuchuje? – zapytał Grinch.

– Tylko kulturalnie gawędzę – odparł Hektor, ale po chwili dodał: – Dwóch koleśki powiązanych z klubem i tym dilerem rozplęnęło się, szukam ich.

– Kto? – zapytał z powagą, co świadczyło o tym, że może znać ważnych ludzi z klubu, a Szymański wydawał się tam istotną postacią.

– Niko i Sokół – rzucił ksywami, nie sądząc, aby Grinch znał ich prawdziwe personalia.

– Kurwa! Sokoła znam, dba o moje bryki, a tego drugiego tylko ze słyszenia, to człowiek Zalewskiego – wyjaśnił. – Niech pan znajdzie Sokoła, bo nie ma drugiego takiego w tym mieście, który miałby taką rękę do aut.

– Tak, to jest dla mnie teraz najważniejsze – ironizował Cichy. – A nie wiesz, gdzie mógłbym go szukać?

– Nie bujam się z nim prywatnie, do warsztatu, gdzie pracuje, oddają auto, i tyle. Jak go tam nie ma, to nie wiem – stwierdził Grinch, a następnie zmienił temat. – Jak się pan czuje? Z bebechami wszystko gra i buczy? – zapytał. Cichy wiedział, że diler go szanuje i lubi, choć komisarz nigdy nie chciał się z nim spoufalać.

– Daje radę – rzucił lakonicznie.

– Do zobaczenia? – zapytał Grinch.

– Nie sądzą – odparł stanowczo Hektor.

– Ileż razy już to od pana słyszałem... – powiedział ponownie z rozbawieniem. – Jak pan zmieni zdanie, to niech pan wali do mnie jak w dym.

– Pierdol się – rzucił Hektor lekko i się rozłączył.

– Co to było? – zapytała zdezorientowana Bojakowska.

– Diler, który kiedyś mi pomagał.

– W czym? – dociekała.

– W śledztwie.

– Znasz dilera, który nadal handluje, i go nie zgarnąłeś?

Hektor prychnął z rozbawieniem. Dziecięca naiwność Jagny rozkładała go na łopatki.

– A słyszałeś kiedyś o informatorach? – zapytał retorycznie. – Jak zamkniesz płotki, to nigdy nie dotrzesz do grubych ryb. – Obserwował jej zacietrzewiony wyraz twarzy. – Nie wiem, skąd ty się wzięłaś.

* * *

Po opuszczeniu gabinetu przez policjantów Zabielski od razu wybrał numer do Piotra Zalewskiego. Po dwóch sygnałach adwokat odebrał, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo prezes z poruszeniem w głosie odezwał się pierwszy:

– Właśnie była u mnie policja, szukają Niko i Sokoła. Wiesz coś na ten temat?

– Tak, Sikorka mi wczoraj mówiła, byli na uczelni – odpowiedział Zalewski z zaskakującą obojętnością. – Ale błędą.

– Nie sądzę – Zabielski wybuchnął, co rzadko mu się zdarzało. – Gdzie jest Niko i Sokół?

– Już ci mówiłem – odparł adwokat. – Wiesz, jakiego narobili syfu, to pewnie teraz myślą, jak z tego wyjść.

– Nic im nie zrobisz? – upewniał się prezes.

– Już to omawialiśmy – rzucił stanowczo Zalewski. – Spierdolił sprawę, to jasne, ale bardziej opłacalne jest, aby żyli i oddali dług. Co by mi dało, jakby ktoś ich odjechał?

– No dobrze, a skąd ta dwójka, która przed chwilą u mnie była, wie, co się dzieje w klubie? – zapytał wzburzony.

– A coś wiesz? – dociekał adwokat. – Sikorka mówiła, że pytali tylko o tych dwóch bęcwałów.

– To cię oświecę. Wiedzą o tym, co dziewczyny robią w klubie – rzucił z gniewem, po czym dodał, zanim adwokat mu przerwał: – Mają moje zdjęcie z jednej z imprez. Wyjaśnisz to?

– Jakie zdjęcie? – zapytał Zalewski.

– Ja i pani Tiffi. – W słuchawce zapadła cisza.

– Pewnie byłeś gdzieś indziej i ktoś tam ci zrobił zdjęcie. Dobrze wiesz, że w klubie nie ma kamer i nie można mieć komórek – wyjaśnił po chwili milczenia Zalewski.

– Nigdzie indziej nie chodzę – odparł stanowczo Zabielski. – To było zdjęcie jakby z kamery monitoringu.

– Sprawdzę to – zapewnił adwokat, choć nie do końca wierzył, że zdjęcie pochodziło z klubu LOB.

– Ja myślę – odparł Zabielski. – Jeśli się to rozejdzie, to będzie to duży problem, nie tylko dla mnie.

– Jak się nazywali ci policjanci? – dopytywał się adwokat. – Nie znasz ich?

– Nie wiem, nie zapytałem i nie, nie znam ich. Może moja asystentka spisała ich dane, dowiem się – rzucił zdenerwowany prezes. – Liczę na to, że moje wizyty w klubie nie wyjdą na jaw.

– Spokojnie, Sikorka twierdzi, że nie wiedzą, jak się zabrać do tematu – powiedział uspokajająco Zalewski.

– Tym razem bym jej nie wierzył – rzucił szybko Zabielski.

– Bo?

– Bo widziałem, jak ten policjant wygląda, i ją znam. Jeden gest koleśki, a zdjęłyby majtki i zapomniała o wszystkim – wyjaśnił obrazowo prezes.

– Mylisz się – zapewnił Zalewski. – Zdjęć majtki by zdjęła, jeśli facet faktycznie byłby w jej typie, ale o niczym by nie zapomniała. Ona umie pilnować swoich interesów.

– Trzymaj rękę na pulsie, bo jak zaczną zbyt głęboko węszyć, to ucierpimy – oznajmił Zabielski.

– Dowiem się, kto ma długi język, a jak się zrobi nerwowo, to uruchomię Pawłowskiego – obiecał adwokat. – Nic się nie bój, jakby co, Agata powie, co trzeba. Lubi spotkania z tobą, więc nie będzie robić problemów.

– Oszalałeś! – krzyknął do słuchawki prezes. – Nawet nie myśl, aby ratować tylko własną dupę, poświęcając mnie. Siedzimy w tym razem. Na tych samych warunkach.

– Zajmę się wszystkim – powiedział stanowczo Zalewski.

– A co, jeśli Niko i Sokół chcą nas wyrolować i to oni się wygadali? – zapytał prezes. – Za bardzo zaufałeś Niko. To obcy koleś, cwaniaczek, który może nas nieźle urządzić.

– Ochłoń, to nie Niko, za dużo miałyby do stracenia – mówił z napięciem w głosie Zalewski. – Zajmę się wszystkim – powtórzył i się rozłączył.

Zabielski jeszcze chwilę trzymał telefon przy uchu, zastanawiając się nad słowami kolegi. Wolał nie wyobrażać sobie, jaki byłby skandal, gdyby wyszło, że prezes największej w kraju firmy konsultingowej nie tylko zdradza żonę, ale jest też uległy i na własne życzenie daje się poniżać oraz upokarzać, gdyż czerpie z tego seksualną satysfakcję.

Jeśli zdjęcia nie były sprawką Zalewskiego, to kogo? Oznaczało, że komuś za plecami adwokata udało się zrobić coś takiego. Zalewski tracił czujność, być może zaufał niewłaściwemu osobom, a one to wykorzystały. Zabielski liczył, że przekazane adwokatowi informacje zmobilizują go, aby znaleźć winowajcę.

* * *

Zaparkowali przed ogrodzeniem domu, który według informacji przesłanych przez Maja należał do Adama Pietrzaka. Wysiedli z auta, rozglądając się dookoła. Znajdowali się na cichym osiedlu domków jednorodzinnych.

Dom Pietrzaka nie był duży, ale nowoczesny, co wyróżniało go na tle innych w tej okolicy. Większość wyglądała na wybudowane ze trzydziści, czterdziści lat temu.

– Młody koleś z dilowania wybudował dom, a ja, jakbym chciała kupić mieszkanie, chociaż pięćdziesiąt metrów kwadratowych, to musiałabym wziąć kredyt na dwadzieścia pięć lat – stwierdziła smętnie Jagna.

– Dlatego wielu z nas daje się odwrócić. Widzą takie coś, kalkulują i decydują, że chcą żyć inaczej, niż tylko egzystując od dziesiątego do dziesiątego – stwierdził Hektor. On po sprzedaniu poprzedniego mieszkania kupił mniejsze, więc jeszcze trochę oszczędności mu zostało. Nie miał na co i na kogo wydawać, dlatego nigdy nie narzekał na wysokość pensji. Ale wiedział, że tym, którzy mieli rodziny, było trudno żyć na przyzwoitym poziomie. To było kurestwo, oni codziennie ryzykowali życie, a ich pensje były wręcz śmieszne. Tylko wariat lub pasjonat decydował się na to zajęcie. Innej opcji nie było.

Bojanowska nacisnęła guzik nowoczesnego domofonu.

Rozległ się melodyjny dźwięk, a chwilę później z głośników popłynął wyraźny głos.

– Słucham?

– Policja, my do Adama Pietrzaka – powiedział stanowczo Hektor, a zamek w furtce zabrzczał.

Drzwi domu otworzyły się i ukazał się w nich młody, ubrany w modne sportowe ciuchy chłopak. Nie wyglądał na więcej niż dwadzieścia kilka lat.

Miał jasne półdługie włosy zaczesane na bok. Wyglądał niczym chłopiec z amerykańskich seriali dla nastolatków. Jagna, gdyby nie wiedziała, czym się zajmuje, nigdy nie pomyślałaby, że jest dilerem. Wyglądał raczej jak prymus z dobrej szkoły.

– Chodzi o moje auto? – rzucił hardo, psując pierwsze miłe wrażenia. – Pięć minut stałem na zakazie, a wy już się dowaliliście, nie macie co robić czy jak?

– Gdyby stał pan pięć minut, to straż miejska nie zdążyłaby zareagować, więc chyba mija się pan nieco z prawdą – stwierdziła Bojanowska, domyślając się, o co chłopakowi może chodzić. – To źle wróży. – Pietrzak spojrział na nią zdezorientowanym wzrokiem.

– Jeśli nie przyszlście w sprawie auta, to czego chcecie? – Z tonu głosu chłopaka nie znikła impertynencja.

– Porozmawiać o Nikodemie Szymańskim i Błażeju Ładosiu – wyjaśnił Hektor, pozostając na progu domu.

– Nie znam ludzi – odpowiedział diler i już chciał zatrzaskać im drzwi przed nosem, gdy powstrzymał go głos Cichego:

– Czyżby? – Policjant ze spokojem okazał chłopakowi filmik, który miał w komórce. – Zgubił pan telefon w mustangu Szymańskiego – wyjaśnił, a Adam nie odzywał się, tylko przyglądał się im bacznie.

– Nadal pan utrzymuje, że ich nie zna?

– No dobra, znam – przyznał, nie proponując im wejścia do domu. – I co z tego?

– Widział się pan z nimi wieczorem czwartego czerwca. Mówili, jakie mają plany na wieczór? – zapytał Cichy, a Jagna rozglądała się po spokojnej okolicy. Słychać było tylko śpiew ptaków; niby byli w mieście, a jednak było inaczej, spokojniej. Naszły ją wspomnienia z dawnych lat, gdy jako dziewczynka jeździła na obozy do małej miasteczki na Kaszubach.

– Nic nie mówili – odparł krótko, mając nadzieję, że w ten sposób się ich pozbędzie.

Cichy cmoknął z niezadowoleniem.

– Nie chwytaj pan powagi sytuacji. – Spojrzął na chłopaka, aby upewnić się, że ten słucha. – Powiem ci, pacanie, co wiemy. – Chłopak już miał zareagować na obraźliwe słowo, ale komisarz mu na to nie pozwolił. – Jesteś ostatnią osobą, która widziała ich żywych. Więc jeśli znajdują się martwi, to będzie na ciebie. Ten filmik jest niezbitym dowodem, że byłeś z nimi czwartego czerwca po dwudziestej drugiej. Od tego momentu słuch po nich zaginął.

Jagna spojrziała na Hektora, gdyż mijał się z prawdą. Cichy miał nadzieję, że nie będzie chciała go poprawiać, ale na szczęście zrozumiała, o co mu chodzi.

– Znaleźliśmy mustanga, a w nim twój telefon. Byłeś z nimi, może doszło do sprzeczki, zapewne o prochy, i się ich pozbyłeś. – To, co mówił, było nielogiczne i niespójne, ale liczył na to, że chłopak, zaskoczony rewelacjami policjanta, wpadnie w panikę i zacznie się tłumaczyć.

– Co? Sam miałem coś zrobić dwóm koleśiom? – uniósł się.

– Dwa strzały i po sprawie – przedstawił swoją teorię Cichy.

– Pierdolenie – odpowiedział gwałtownie chłopak.

– Przyszli do ciebie po dragi. Być może mieli niezapłacony poprzedni rachunek, więc im odmówiłeś. Wywiązała się kłótnia i coś poszło nie tak, ktoś zbyt gwałtownie zareagował i było po sprawie.

– Nic nikomu nie zrobiłem – parsknął nerwowo chłopak.

– Wiemy, coś ty za jeden, więc nie wciskaj nam kitów – dołączyła do rozmowy Jagna, a chłopak zmierzył ją wzrokiem z góry na dół. Widać zastanawiał się, kim może być ta kobieta, ogolona na łyso, wysoka, w zbyt dużym wełnianym swetrze noszonym mimo ciepłego dnia.

– Dzwonię do adwokata – oświadczył chłopak, próbując zatrzasnąć drzwi, ale Hektor włożył nogę między próg a odrzwią.

– Jeśli Szymański i Ładoś nie żyją, Zalewski ci nie pomoże – powiedział, a na twarzy chłopaka pojawiła się niepewność. – Zastanów się, jak to wygląda: nagrywasz z nimi filmik, wrzucasz go do sieci, a zaraz potem udajecie się na przejażdżkę, w czasie której oni znikają. Myślisz, że Zalewski wybroni cię, skoro masz już na koncie zawiasy?

– Płotki się poświęca – rzuciła jakby od niechcenia Jagna.

Adam przejechał nerwowo ręką po półdługich włosach.

– Powiem, jak było, a wy się odpiardolcie. Niko zadzwonił do mnie po dwudziestej, że będzie potrzebował towaru i że da znać, kiedy po niego wpadnie. Kolejny raz odezwał się około dwudziestej pierwszej trzydziestej, informując, że jedzie do mnie. Był z nim Sokół, znaczy Ładoś. – Mówił bez ściemy o tym, czym się zajmuje, wiedząc, że go nie aresztują, bo nie przyszli tej w sprawie. – Miałem resztkę trawy, wypaliliśmy w aucie, nagraliśmy dla jaj ten filmik na Insta, na dwie komory, wzięli towar dla klientów i się zmyli. Więcej już ich nie widziałem.

– Co im sprzedajesz? – dopytywał Hektor.

– Miałem tylko flakkę. Szymański nie był zadowolony, bo po niej ludziom odwala. Flakka jest specyficzna. Tylko dla twardych zawodników – odparł diler. – Dałem im tyle, ile chcieli, i poszli – oznajmił chłopak, wzruszając ramionami.

– Za to jest długi kryminał – rzuciła dziecinne Bojanowska, a chłopak spojrzał na nią spode łba.

– Wiesz, co się w klubie odpiardala? – zmienił temat Hektor.

– Nie – odparł stanowczo, po czym nachylił się w kierunku policjantów. – Możecie stąd już spierdalać. Jeśli ktoś zobaczy, że z wami tyle rozmawiam, to będę miał przejebane.

– Zacznij gadać, to sobie pójdziemy – wyjaśnił Cichy, obserwując chłopaka, który nerwowo zerkał w stronę furgki.

– Nie mam o czym gadać, nic nie wiem o klubie. Tam nie można wejść ot tak z ulicy, to zamknięte miejsce – odpowiedział Pietrzak i ponownie chciał zamknąć drzwi, ale Hektor nie odpuszczał. Widział, że chłopak bardziej niż ich boi się, że ktoś zobaczy, iż rozmawia z policją.

– Gdzie mogą być teraz Szymański i Ładoś?

– Jeśli nie ma ich w klubie, to nie wiem – mówił szybko, ale czuł, że i tak się nie odzepią, więc dodał: – Ładoś pracuje w warsztacie samochodowym. Może jest w robocie – rzucił, aby tylko się ich pozbyć.

– A jak wyjaśnisz to? – Cichy, ku zaskoczeniu Jagny, pokazał chłopakowi kolejne zdjęcie. Diler poczerwieniwał w jednej chwili. – Nadal nic nie wiesz o tym, co się dzieje w klubie? – zapytał, a Adam tylko zacisnął usta. – Jesteś pewny, że wszystkie dziewczyny są pełnoletnie? Wiesz, kto jest z nimi na tych zdjęciach? – zarzucał go pytaniami, widząc, że na twarzy chłopaka rysuje się coraz większy niepokój. – Ja wiem i zastanawiam się, kto ci zlecił robienie tych zdjęć, one pochodzą z twojego telefonu. Nie sądzę, abyś sam w tym siedział, bo raczej do klubu bez czyjejś pomocy byś się nie dostał. – W Pietrzaku widocznie wzbierał strach połączony z gniewem. – Wiesz, jak bardzo Piotr Zalewski się wkurzy, kiedy powiemy mu, czym się zajmujesz poza dostarczaniem dodatkowych wrażeń. – Diler coraz bardziej mienił się na twarzy. – Ooo, na tej fotografii mamy pana sędziego, ciekawe, z którego paragrafu kodeksu karnego oskarżyłby siebie za to, co tu robi. A na kolejnym zdjęciu konserwatywny radny, który stawia na tradycyjną rodzinę. Chociaż na tej uroczej fotce raczej nie jest ze swoją żoną, no chyba że się rozmnożyła. – Przesuwając kolejne zdjęcia, spoglądał na chłopaka. – A tu nasz biskup, trudno go poznać, bo na golasa raczej rzadko go widzujemy – ironizował Cichy.

Bojanowska była poirytowana, że nie pokazał jej wcześniej tych zdjęć, że nie podzielił się z nią tą informacją. Ale postanowiła załatwić to później, teraz ważniejsze było to, co uzyskają od dilera.

– Czego pan chce? – rzucił niemal płacząwie chłopak.

– Żebyś powiedział, co się stało z Szymańskim i Ładosiem, nic więcej mnie nie interesuje – mówił stanowczo Hektor.

– Naprawdę nie wiem, co się z nimi stało, kiedy się rozstaliśmy. Czasem nagle pan Zalewski dzwoni do Niko i zleca mu pracę ekstra. – Chłopak zamilkł na kilka sekund. – Nie powiecie panu Zalewskiemu, że mam te zdjęcia? – zapytał bojaźliwie i już było wiadomo, że fotografie nie powstały na zamówienie adwokata, jak początkowo sądził Hektor. – Niko wymyślił robienie takich fot. Mówi, że to nasze ubezpieczenie, gdyby coś się spierdoliło. Ale jakby się dowiedział o nich Zalewski, to... – Chłopak przewrał.

– To co? – zaciekawiała się Jagna.
– To byłoby źle – odparł gwałtownie. – Najważniejszą zasadą w klubie jest dyskrecja. Dlatego przy wejściu oddaje się telefony do sejfów, aby nikt nie rejestrował tego, co dzieje się w środku. Tam przychodzą ważni ludzie.

– To jak wniosłeś tam telefon?

– Niko mnie wpuszcza tylnym wejściem – wyjaśnił. – Kiedy mieliśmy pewność, że Zalewskiego nie ma i nie będzie w klubie, to wchodziliśmy w trakcie zabawy i robiliśmy foty komu popadnie. Jest też kamera schowana w zegarze w jednym z pokoi. – Spojrzała na Cichego, w nim widząc większego sojusznika niż w Jagnie. – Możecie nie mówić o tym Zalewskiemu? – powtórzył błagalnym tonem.

– Lepiej pomyśl, gdzie może być Szymański.

– Nie wiem – odpowiedział zrezygnowany. – Nawet nie pytałem, jakich klientów mieli obsłużyć. Wiem tylko tyle, że jechali do hotelu LuxPalace.

– Od kogo można dowiedzieć się, kim byli klienci, którzy na nich czekali?

– Kiedy, gdzie i który klient ma spotkanie z dziewczynami, wie Sikorka. Ona zarządza damskim personelem – przyznał Pietrzak.

– Wie o zdjęciach?

Chłopak pokręcił przecząco głową.

– To był pomysł Niko.

– Dlaczego akurat tobie zaufał? – drażył Cichy, a chłopak zachowywał się coraz bardziej nerwowo, wciąż stojąc w drzwiach. Komisarz nie pojmował, dlaczego ich nie wpuścił do środka. Byłoby dyskretniej niż teraz, gdy tak stali na progu od dobrych piętnastu minut.

– Znamy się od dawna – odpowiedział diler. – Chodziliśmy razem do liceum, ale nikt poza Sokołem o tym nie wie. Niko ma plan, żeby wyrwać kasę z klubu i się stąd zmyć.

– To może wcielił ten plan w życie? – zasugerowała Jagna.

– Nie sądzę, ma coraz lepszy kontakt ze starym Zalewskim. Ten dopuszcza go do coraz większej liczby spraw i dokumentów, a Niko zbiera wszystko, co wydaje mu się wartościowe. Chce później mieć czym szantażować tych ludzi, aby mu płacili za milczenie.

– Może Piotr Zalewski dowiedział się o jego działaniach? A może któryś z klientów załapał, że miał robione zdjęcia? – zasugerował komisarz.

– Nie wiem, Niko nic mi o tym nie mówił – stwierdził ze zniecierpliwieniem chłopak. – Foty robimy, jak już klient jest naćpany i nie wie, co jest prawdą, a co fikcją.

– Dziewczyny znają prawdę – stwierdziła Jagna.

– Dziewczyny nie puszczają pary. Dostają za milczenie niezły hajs – odpowiedział od razu Pietrzak, ale dodał po chwili: – Ale ręki obciąć sobie za nikogo nie dam. Chociaż strach przed gniewem adwokata to najlepsza motywacja, aby trzymać gębę na kłódkę. – Mimowolnie otrząpał się, jakby na samą myśl o reakcji Zalewskiego załał go zimny pot. – Plan Niko jest kurewsko dziurawy, jak szwajcarski ser – przyznał. Było mu już wszystko jedno, co zdradza, byle zniknęli sprzed jego drzwi. – Dowaliliście się do klubu, a może oni zniknęli z innego powodu? – Hektor nie był pewien, czy Pietrzak nie chce ich zmylić, aby ruszyli innym tropem.

– Konkrety – zażądała Jagna, przyglądając się chłopakowi.

– Niko zajmował staremu brykę. Szymański ma na jej punkcie jobla, a że od zawsze to fiutowaty farfocel, to może on coś zrobił Niko – wyjaśnił tym razem znacznie chętniej niż jeszcze chwilę temu.

– Tylko że jego stary – przedrzeźniała chłopaka Jagna – nie miał pojęcia, że auta nie ma w garażu. Dowiedział się tego od nas.

– A może kłamie? – odparł Adam. – Niko z ojcem zawsze miał kosę, bo to nieudany pozer. Ma ścisk dupy, aby brylować z bogatszymi od siebie. Jemu jak na razie się nie udało, więc ma oczekiwania wobec Niko, który ma na niego wyjebane. Robi, co chce, a stary tylko się zapluwa. – Hektor usłyszał dźwięk swojego telefonu. Dzwonili z laboratorium. Uznał, że rozmowa z Pietrzakiem dobiegła końca. Dowiedzieli się więcej, niż się spodziewał. Informacje przekazane przez dilera nadal nie pozwalały odnaleźć Szymańskiego i Ładosia, ale być może podsuną nowe tropy, które wyjaśnia, dlaczego obaj zniknęli.

– Na dziś to będzie tyle, ale pilnuj się, chłopaku. Wdepnąłeś w duże gówno – oświadczył Hektor i odebrał telefon.

– Wy też – rzucił hardo Pietrzak za odchodzącymi i zatrzasnął szybko drzwi.

Piotr Zalewski chodził po gabinecie tam i z powrotem, rozmowa ze Zbigniewem Zabielskim nie dawała mu spokoju. Nie podobało mu się to, co usłyszał od prezesa. Informacje wymagały sprawdzenia i podjęcia działań. Niby przekazał synowi możliwość zarządzania klubem tenisowym LOB, ale ten zdecydowanie nie radził sobie w sposób, w jaki on sobie życzył. Był nieostrożny i popełniał karygodne błędy. Był typowym przedstawicielem swojego pokolenia: wydawało mu się, że wszystko mu się należy, bez potrzeby dawania czegoś od siebie. Musiał z nim porozmawiać. Z każdym kolejnym takim numerem Zalewski zastanawiał się, czy nie zmienić Cypriana na stołku prezesa. Jeszcze kilka dni temu wydawało mu się, że Szymański byłby w stanie przejąć zarządzanie klubem, ale po ostatnich wydarzeniach raczej nie wchodziło to w grę.

Wybrał numer do syna, mając przeczucie, że nie został poinformowany o tym, co wydarzyło się ostatnio. Bywał w klubie codziennie, ale najwyraźniej nie wtajemniczano go już we wszystkie działania, co mu się wcale nie podobało. Nie taka była umowa, kiedy syn zastępował go na fotelu prezesa. Adwokat wyraził się wtedy jasno, miał wiedzieć o wszystkim, co Cyprian robi w klubie, aby móc szybko reagować na ewentualne problemy, które czasem się zdarzały, głównie z winy sędziego Sikorskiego.

Nie musiał czekać długo na połączenie, gdyż już po pierwszym sygnale jego syn odebrał. Wiedział, że ojciec nie lubi czekać. A jeśli ten dzwonił w środku dnia, to musiało się coś stać poważnego. Zwykle rozmawiali wieczorem w klubie.

– Witaj tato – odezwał się młody Zalewski.

– Możesz mi powiedzieć, co ty odpierdalas?

– Nie wiem, o czym mówisz, wszystko jest w porządku – odpowiedział chłopak, starając się, aby jego głos brzmiał spokojnie.

– Doprawdy? – syknął do słuchawki starszy Zalewski. – Niko się znalazł?

– Jeszcze nie – odparł pospiesznie chłopak. – Próbuję się do niego dodzwonić, ale ma wyłączony telefon. Sam też się nie odzywał.

– I nie zamierzasz się dowiedzieć, gdzie ten gnojek się podział? – zapytał sarkastycznie nestor rodu.

– Zamierzam – odpowiedział chłopak, starając się nie brzmieć arogancko, bo tym doprowadziłby ojca do szału.

– Nim będę się martwił później. Bardziej interesuje mnie to, kto poinformował policjantów, którzy są poza naszymi wpływem, o tym, co dzieje się w klubie? – wylał z siebie kolejną falę pretensji.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – oświadczył mało subtelnie Cyprian i od razu tego pożałował. Wychodził w oczach ojca na niekompetentnego i niezaradnego. A ten oczekiwał od niego, aby kontrolował każde zdarzenie w klubie. Przyznawanie się do niewiedzy świadczyło o tym, że nie zachowuje należytej czujności. A dla адвоката było to niedopuszczalne. – Sikorka wspominała, że jacyś gliniarze byli na uczelni, ale pytali tylko o Niko i Sokoła. Nic im nie powiedziała, przecież wiesz – zapewnił pospiesznie.

– Jej to akurat jestem pewny – stwierdził bez wahania stary adwokat, co ukuło Cypriana. Zrozumiał, że do jego poczynań ojciec ma zastrzeżenia. – Ale ktoś był zbyt rozmowny i mają zdjęcie Zabielskiego z panią Tiffi. – Zapadło milczenie.

– Jakie zdjęcie? Nikt w klubie nie może mieć aparatów czy telefonów – oświadczył junior po chwili.

– Nie pieprz oczywistości – skarcił go ojciec. – Zabielski twierdzi, że to jest stop-klatka z monitoringu – doprecyzował.

– To bzdura – odparł natychmiast chłopak i uzmysłowił sobie, że po raz kolejny w ciągu kilku minut udowodni, że nie panuje nad wydarzeniami w klubie. – Może to jakiś fotomontaż?

– Człowieku, otrząśnij się, nie prowadzisz budy z fast foodem, tylko poważny biznes – pouczył go ojciec. – Nie panujesz nad ludźmi i zdarzeniami. Mnie nigdy się to nie zdarzyło.

Cyprian czuł, jak podnosi mu się ciśnienie. Ojciec ciągle wytykał mu niedociągnięcia. Miał wrażenie, że tylko czeka na jego potknięcie.

– Nad wszystkim panuje – rzucił z oburzeniem. – Byliśmy wczoraj z Sikorką u osób, które znają Niko. Nikt go nie widział.

– I co dalej? – warknął ze złością senior Zalewski.

– Sikorka uważa, że jedynym miejscem, gdzie mógłby się ukryć, jest mieszkanie, które kupił kilka miesięcy temu na Osiedlu Kalifornijskim. – Chciał udobruchać ojca i udowodnić, że zrobił, co mógł, aby odnaleźć Szymańskiego.

– Osiedle Kalifornijskie nie znajduje się przypadkiem obok miejsca, gdzie znaleziono auto starego Szymańskiego? – zadał pytanie stary Zalewski. Wiedział, jaka jest odpowiedź, gdyż wczoraj rozmówił się z Sikorską i dziewczyna opowiedziała mu o aucie Szymańskiego.

– Jest i dlatego przeszedliśmy drogę od Słonecznej Doliny do Osiedla Kalifornijskiego. Nie trafiliśmy na ślady Niko.

– On za dużo wie – zareagował nerwowo ojciec Cypriana. – Może ukrył się z Sokołem?

– To na pewno, ale na razie ślad po nich urwał się w Słonecznej Dolinie. – Cyprian starał się ukryć poirytowanie. – Byliśmy u siostry Sokoła, ale nam nie otworzyła. Nie chciała gadać. Powiedziała przez drzwi, że nie miała kontaktu z bratem od niedzieli. Wierzę jej, nie okłamałaby nas, wie, jakie są tego konsekwencje.

– Dobra, młody, gnojki prędzej czy później się znajdą. – Ton głosu starszego adwokata stawał się mroczny. Cyprian wiedział, z czym się to wiąże. – Teraz twoim zadaniem, najważniejszym – zaakcentował ostatnie słowo – jest dowiedzieć się, kto się rozpruł.

– A nie możesz załatwić tej sprawy z Pawłowskim? – zapytał niczym rozkapryszony dzieciak.

– Jak zawsze – fuknął ojciec. – Bo się spocisz, jak coś zrobisz. Chciałeś siedzieć na leżaku i się opałać, to nie trzeba było deklarować, że chcesz przejąć moje stanowisko w klubie. Znalazłbym kogoś, komu chce się robić, na przykład Sikorkę.

Cyprian postanowił nie komentować słów ojca, bo to by tylko zaogniło sytuację.

– Sikorka zna nazwisko jednego z tych policjantów, co byli na uczelni. Sprawdziliśmy go, nie jest czysty, swoje za uszami ma. Bez problemu możemy się nim zająć, tylko myślałem, że Pawłowski robi to łagodniej – odezwał się w końcu Cyprian urażonym tonem.

– Na twoim miejscu to bym się najpierw dowiedział, kto im powiedział o dziewczynach w klubie oraz skąd wzięli zdjęcie Zabielskiego z pokoju zabaw – odparł stanowczo Piotr Zalewski. – A ja ze swojej strony już wiem, czym mam się zająć. Ognij się, bo Sikorka ma większe jaja niż ty.

– Dobra – burknął Cyprian do słuchawki i rozłączył się. – Jeb się – rzucił pod nos, kiedy miał pewność, że już go nie usłyszy.

– Kto ma się jebać? – Usłyszał za plecami głos Ilony Sikorskiej. Miała mocno umalowane oczy i usta. Jak zawsze ubrana była w dopasowaną sukienkę i miała pantofle na wysokich obcasach.

– Stary się dopierdala – wyjaśnił, przewracając oczami. – Ktoś poinformował tych gliniarzy, z którymi rozmawiałaś na uczelni, o naszym seksbiznesie. – Spojrzał na nią pytająco. Ilona popukała się palcem po głowie, dając jasno do zrozumienia, że na pewno nie dowiedzieli się tego od niej. – Podobno mają zdjęcia Zabielskiego z panią Tiffi. – Oczy Sikorskiej otworzyły się szeroko.

– Niemożliwe, skąd?

– Stary mówi, że zdjęcie jest stop-klatką z monitoringu. – Spojrzał na nią wymownie.

– Nie patrz tak na mnie, przecież nie założyłam potajemnie monitoringu w pokojach – syknęła z oburzeniem. – Agata na pewno nie przemyciła sprzętu na spotkanie z Zabielskim – zapewniła pospiesznie. – Ona jest pewna, jest tu najdłużej i lubi swoją robotę, tak jak Zabielskiego i te ich pojebane spotkania. Jest lojalna.

– No to, kurwa, kto? – wybuchnął Cyprian, starając się nie krzyknąć mimo wzburzenia.

– Nie wiem, pogadam z laskami – zareagowała stanowczo Sikorska.

– Gliniarze, z którymi rozmawiałaś, serio nie pytali o nic więcej poza Niko i Sokołem? – upewniał się.

– Mówiłam ci – rzuciła gniewnie, a po chwili dodała: – Ale tego glinę spotkałam wczoraj wieczorem w hotelu LuxPalace.

– Nic mi o tym nie mówiłaś.

– Nie wydawało mi się to ważną informacją.

– Gadałaś z nim? – zapytał podejrzliwie Cyprian.

– Zobaczyl mnie i nie miał się już jak ukryć. Zapytałam, co robi w hotelu, odpowiedział, że przyszedł na drinka. – Mina chłopaka wyrażała sceptycyzm. – Tak, wiem, brzmi to niedorzecznie, ale nic więcej mi nie mówił. Olał mnie.

– Ciebie? – Cyprian roześmiał się szyderczo. Była typem kobiety, której się nie ignorowało. Umiała prawie każdego określić sobie wokół palca. Po chwili spoważniał. – Co zrobimy, jak Niko się nie znajdzie? Ma naszą kasę i dokumenty.

– Poczekamy jeszcze trochę, a jak się nie odezwie, to wbijemy do niego do mieszkania. Mam klucze – oznajmiła Sikorska. – Wiem, że pieniądze trzyma w sejfie, który ma w ścianie w sypialni.

– Tylko jak się do niego dostaniemy? – zapytał zrezygnowany Cyprian, co zaczęło denerwować Ilonę. Czasem zachowywał się jak niedorajda, który nie zdaje sobie sprawy ze swoich możliwości. Dla Ilony wydobywanie zawartości sejfu nie było dużym wyzwaniem. Wiedziała, że znajdą kogoś, kto im w tym pomoże. Tylko musiałby to być ktoś zaufany, kto nie przekaze nikomu, co znajdowało się wewnątrz skrytki.

– Jesteś jak dzidzius – rzuciła, a on się skrzywił. – Załatwię to. Mogę się też zająć komisarzem. – Uśmiechnęła się do niego chytrze.

– Lepiej nie, z nim jest coś nie tak, przecież czytałaś – odpowiedział z rozbawieniem Cyprian. Dobrze wiedział, że Ilona z chęcią wdałaby się w bliższą relację z atrakcyjnym policjantem. Widział jego zdjęcia, a i znał Sikorską. Jeśli ktoś jej się spodobał, nie miała żadnych hamulców. Ale tym razem to nie był dobry pomysł, aby wdawać się w takie relacje z komisarzem z traumą.

– Szkoda. – Ilona udała zasmucenie. – Robiąc to moim sposobem, wszyscy byśmy na tym skorzy-
stali.

– Musimy być rozsądni, bo jak się wyłożymy, a mój i twój stary dowiedzą się, co robimy, to nas odstrzelą i dobrze wiesz, że nie jest to czcze gadanie – odpowiedział, a Ilona przytaknęła z powagą. Jeśli wyszłoby na jaw, co robią za plecami Zalewskiego i innych członków klubu, nie byłoby dla nich taryfy ulgowej. Za zdradę lub oszustwo groziły poważne konsekwencje, których nikt nie chciał doświadczyć.

Sikorska, tak samo jak młody Zalewski, martwiła się brakiem kontaktu ze strony Niko. Nie tylko miał ich pieniądze, które zarobili na boku, ale też to u niego w sejfie były notesy, w których mieli zapisane transakcje oraz informacje, ile komu płacili za pomoc w zdobywaniu pieniędzy poza klubem. Ilona wiedziała, że muszą pierwsi wejść do mieszkania Szymańskiego, bo to, co się w nim znajdowało, było gwoździem do ich wspólnej trumny.

5 czerwca 2017 roku, godzina 00.00

Po szaleńczej szarży wąskimi ulicami idealnego podmiejskiego osiedla Słoneczne Wzgórze, ni z tego, ni z owego Nikodem zatrzymał sportowego mustanga. Obaj z Błażem czuli się jak superbohaterowie, jakby mieli nadprzyrodzone moce, i chcieli wykorzystać tę siłę. Narkotyk, który zażyli dwadzieścia minut wcześniej, rozlał się po ich organizmach, dając im pewność, że są niezniszczalni. Tylko cudem udało się chłopakom nie uszkodzić nowego mustanga, ale Szymański w tym momencie miał w nosie to, jakby zareagował ojciec, gdyby zniszczył jego ukochane auto.

Wyskoczyli z wozu, śmiejąc się wniebogłosy. Cisza, która panowała dookoła, została zmącona, a mimo to nikt nie wyszedł ze swojego domu, aby sprawdzić, kto o tej godzinie tak hałasuje. Było to osiedle zamieszkałe głównie przez rodziny z dziećmi. Niby było bezpieczne, bo mieszkali tu sami bogaci, młodzi ludzie, ale stworzyli oni sobie zabezpieczenia, które uniemożliwiały im usłyszenie odgłosów płynących z zewnątrz. Niemal każdy dom był bunkrem, który chronił rodziny przed ewentualnym agresorem. Nikodem na Słonecznym Wzgórzu był kilka razy i nie mógł się nadziwić, kogo tak obawiają się ci ludzie, skoro wszyscy w tym miejscu byli do siebie tak podobni.

Dlatego miał pewność, że nikt nie usłyszy ich szaleńczej jazdy mustangiem ani tego, że niszczą podwórkę, wydając przy tym dzikie okrzyki.

Szli wzdłuż ulicy, kopiąc stojące na ich drodze kosze na śmieci, kwiaty i przedmioty pozostawione na podwórkach przez właścicieli. Echo ich głośnego zachowania niesło się po okolicy, ale nie spotkali nikogo na swojej drodze.

Śmiali się, przeklinali i odgrażali się, co zrobią Zalewskiemu czy Sikorskiemu, gdy ponownie ich spotkają. Nakręcali się wzajemnie i czuli, jak palących ich gniew z każdym kolejnym słowem staje się silniejszy.

Jeśli któryś z mężczyzn teraz znalazłby się w zasięgu ich wzroku, nie ręczyliby za siebie.

– Skurwysyn – syczał do siebie Nikodem pod nosem. – Gruba świnia, myśli, że się go boję! Ale tym razem się pomylił. Pożałuje tego, kutas. Pożałuje.

– Zostawiliśmy samochód z otwartymi drzwiami – stwierdził niewyraźnie Błaż.

– No i chuj, kto go tu ukradnie? – odpowiedział Szymański, kopiąc z całej siły drewnianą ozdobną skrzynkę na listy.

– Gdzie idziemy? – zapytał Ładoś, przyglądając się, jak przyjaciel po niej skacze.

– Niedaleko jest jeziorko, wykąpiemy się – wyjaśnił Nikodem usatysfakcjonowany swoim destrukcyjnym działaniem, bo po skrzynce zostały tylko kawałki drewna.

Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku

Cichy, idąc do samochodu, odebrał połączenie z laboratorium, licząc na nowe informacje w związku z materiałami, które zostały znalezione w mustangu.

– Witam, panie komisarzy – odezwał się technik.

Jagna szła obok z naburmuszoną miną. Znowu to on był o wszystkim informowany pierwszy i pewnie będzie wiedział więcej niż ona. Jeśli będzie chciał, to się z nią podzieli wiadomościami, a jeśli nie będzie miał na to ochoty, tak jak w wypadku zdjęć, które pokazał dilerowi, to ona nie pozna wszystkich szczegółów lub zostanie nimi zaskoczona w czasie kolejnych rozmów. Denerwowało ją, że była skazana wyłącznie na jego informacje. Pracowała w dziale dochodzeniowo-śledczym od ponad roku, ale to Cichy mógł liczyć na bezpośredni kontakt ze współpracującymi z nimi ludźmi. Był w komendzie od dwunastu lat, odnosił sukcesy i wszyscy go znali. W ciągu dwóch dni zdążyła się zorientować, że pracownicy fabryki darzą go sympatią, dlatego chętnie mu pomagają. Ale uważała, że nowy partner powinien dzielić się z nią tym, czego się dowie, a nie zachowywać informacje wyłącznie dla siebie.

– Czy pan Maj się z panem komisarzem kontaktował? – zapytał Sobczak na wstępie.

– Tak, już wykorzystaliśmy informacje, które Maj wyciągnął z telefonu – stwierdził Cichy, mając nadzieję, że technik ma do powiedzenia coś innego.

– Świetnie – rzucił mężczyzna z zadowoleniem. – Nam udało się zdjąć odciski palców i DNA z kubka po kawie oraz częściowy odcisk z woreczka z narkotykami, co pozwoliło na uzyskanie danych osoby, do której należał.

– Na dragach jest odcisk Adama Pietrzaka – przerwał mu Hektor, a technik przytaknął. – Telefon, który oddał pan Majowi, należał do tego koleśka, jest dilerem – wyjaśnił.

– No to sprawa załatwiona. – Cichy słyszał entuzjazm w głosie technika. Znał go od jakiegoś czasu i wiedział, że mężczyzna lubi, jak zagadki zaczynają się wyjaśniać. – A ślady z kubka należą do Pauli Pawlak.

– Notowana – domyślił się Hektor.

Jagna przyglądała mu się wczekał, ale chciał najpierw dowiedzieć się wszystkiego od technika.

– Oczywiście – potwierdził technik. – Jest prostytutką. – Hektor uśmiechnął się. Wszystko układało się w logiczną całość. Wiedząc już, czym zajmuje się Szymański, taka informacja była tylko kolejnym potwierdzeniem tego, na co trafili. Przypuszczał, że dziewczyna była z Szymańskim i Ładosiem w wieczór ich zaginięcia. Zapewne to ją zawieźli do hotelu LuxPalace i później odebrali po jakiejś awanturze. Warto było z nią porozmawiać, prawdopodobnie wiedziała, co się dalej wydarzyło. – Z naszej bazy danych wynika, że zajmuje się tym od dziesięciu lat.

– Długo – rzucił zbity z pantaląku Hektor. Ta informacja mu nie pasowała. Dziewczyny do towarzystwa z klubu tenisowego LOB były młode. Od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat. Jedynym sensownym wyjaśnieniem mogło być to, że Pawlak zaczęła jako nastolatka.

– Ma historię u niełatów? – dopytywał się. Technik na chwilę zamilkł, a komisarz przypuszczał, że musiał sprawdzić informacje w bazie komputerowej.

– Nie – odezwał się krótko Sobczak. – Ma trzydzieści pięć lat.

– Hmm – mruknął Cichy, starając się jak najszybciej wymyślić wyjaśnienie, które pasowałoby do reszty informacji. – Dziwne. – Zamyślił się.

Jagna była u kresu cierpliwości. Nic nie słyszała, dlatego nie wiedziała, co mogło go tak zastanowić.

– Prześlę panu MMS-em zrzutę jej dowodu osobistego – oznajmił Sobczak. – W elektronicznych aktach jest skan tego dokumentu.

– Dzięki – powiedział Cichy i się rozłączył.

Chwilę później zobaczył na ekranie telefonu wiadomość od technika.

– Musimy pojechać na Węgierską – oświadczył, ale ujrzał wzburzenie malujące się na twarzy Bojanowskiej. – Co? – zapytał zdziwiony.

– Nie jestem uczennicą ani twoim szoferem – rzuciła z rozdrażnieniem, ale te słowa wiele mu nie wyjaśniły. – Może cię lepiej znają technicy, informatycy i inni ludzie na komendzie, ale to ty do mnie dołączyłeś, więc nie pozwól się olewać.

– Olewać? – zapytał spokojnie, czując narastające napięcie, którego nie lubił. W takich chwilach przypominał sobie, jak denerwujące potrafiły być kobiety i ich wyimaginowane fochy.

– Dostałeś materiały z Biura Łączności i Informatyki, ale nie raczyłeś mi ich pokazać – wyjaśniła z poważną miną. – Nie lubię być zaskakiwana. Nie zamierzam wychodzić na nieudolną – fuknęła, odp-

lając auto. – A teraz wydajesz mi polecenie, że mam gdzieś jechać, ale po co i dlaczego, tego to już mi nie powiesz. Jeśli myślisz, że będę twoim popychadłem, to się grubo mylisz.

– Nie przesadzaj – odparł cierpliwie. Musiał się oswoić się z pracą z nową osobą, ponieważ kilka lat, które spędził z Krzysztofem Jaworskim, przyzwyczyliły go do tego, że mógł robić dużo więcej niż partner, któremu to nie przeszkadzało. Jaworski nigdy nie miał do niego pretensji, że o czymś wiedział wcześniej. – Nie olewam cię, tylko niektóre wiadomości przychodzą spontanicznie.

– Mogłeś mnie poinformować w drodze do Pietrzaka, że masz nowe informacje i zdjęcia – Jagna wyrzucała z siebie kolejne pretensje, nie patrząc na niego, tylko na drogę. – A teraz niby dlaczego jedziemy na Węgierską?

– Jakbyś się nie czepiała, to już dawno bym ci powiedział – oświadczył stanowczo. Nie zamierzał jej za nic przeproszać ani uciszać jej kompleksów. Ambicja nie pozwalała jej, aby nawet na chwilę przejął inicjatywę. – Z kubka do kawy znalezionej w mustangu Sobczak zdjął odciski palców. Należą do prostytutki, do której właśnie jedziemy. – Jagna zdenerwowała go wymagowanymi pretensjami. Dawno nie miał do czynienia z tego typu reakcjami. Pola w ostatnim roku tylko raz zachowywała się dla niego niezrozumiale. Ale z przyjaciółką sprawę załatwił szczerze i szybko. Nie znał Bojanowskiej i nie wiedział, czy jasne postawienie sprawy będzie miało sens. Czy ustalenie zasady, że pretensje i wątpliwości załatwiają tu i teraz, będzie w ogóle możliwe. Kobiety potrafiły długo trzymać w sobie urazy, mogły milczeć przez długi czas, aby w najmniej oczekiwanym momencie wybuchnąć z pretensjami. Zarówno z żoną Ołą, jak i teraz z Polą miał jasny układ, który mówił, że jeśli coś im się nie podobało, to miały mówić od razu, a nie chodzić naburmuszone przez pół dnia, aby na koniec wyrzucić z siebie wszystkie żale z ostatniego stulecia.

Cichy miał nadzieję, że taka sytuacja z Jagną jest pierwszą i ostatnią. Prywatne urojenia i animozje w czasie prowadzenia śledztwa tylko opóźniają działanie.

Jagna zaś czuła rozdrażnienie i rozczarowanie. Początkowo cieszyła się, że Hektor został jej przydzielony, bo praca z Czajkowskim była jednym pasmem udręki. Ale teraz zaczęła pluć sobie w brodę, że zbyt szybko uległa Hektorowi. Powinna być bardziej stanowcza i zdystansowana.

W aucie zapanowało ciężkie milczenie, które trwało do chwili, kiedy zatrzymali się przy ulicy Węgierskiej 28. Tu, w trzypiętrowym bloku, mieszkała Paula Pawlak.

* * *

W chłodnym pomieszczeniu prosektorium rozległ się stłumiony odgłos stukających obcasów.

– Pani Polu, nie odbiera pani telefonu, nie odpowiada na SMS-y, co się dzieje? – Prokurator Anna Wiedźmińska wyrwała z zamyślenia Ostrowską. Patolog spojrzała na starszą, jak zawsze ubraną na czarno kobietę, nie rozumiejąc, o czym mówi. – Od godziny próbuję się do pani dodzwonić – uściśliła prawniczka.

Pola zaczęła rozglądać się za telefonem. Wiedźmińska przyjrzała się jej; patolog wydawała się błada i nieswoja.

– Dobrze się pani czuje?

– Tak, tak – odparła Pola, zastanawiając się, gdzie zostawiła komórkę.

Poderwała się z krzesła i ruszyła w stronę torbki zawieszonej w szafie.

Włożyła rękę do środka i wyjęła smartfon. Spojrzała na ekran i zobaczyła sześć nieodebranych połączeń od Wiedźmińskiej i trzy od siostry.

– Przepraszam, jest wyciszony – wytłumaczyła się, od razu odblokowując dźwięk w telefonie. Zaczęła także zastanawiać się, czego siostra mogła od niej teraz chcieć, ale na razie musiała zająć się sprawą prokurator.

– Chciałam omówić przypadek Kowalskiej, ten sprzed roku. – Pola kiwnęła głową, choć nie wiedziała, o kim prokurator mówi. – Pamięta pani tę kobietę znaną w studni? – Dopiero teraz patolog przypomniała sobie ten konkretny przypadek. – W końcu rusza proces, muszę znać wszystkie szczegóły obrażeń.

– Dobrze, zaraz znajdę dokumentację – odpowiedziała apatycznie Pola. Wiedźmińska wierciła ją wzrokiem. Ostatni raz w podobnie niepokojącym stanie widziała ją ponad rok temu na rozprawach sądowych z udziałem byłego męża.

– Pani Polu, co się dzieje? – powtórzyła pytanie, obserwując nienaturalnie flegmatyczne, a zarazem chaotyczne ruchy patolog.

– Wszystko jest w porządku – zapewniła ponownie Pola głosem wypranym z emocji. Nagle wzdygnęła się, kiedy trzymany w ręce smartfon zaczął grać głośno melodię z filmu *Kill Bill*.

Spojrzęła na wyświetlacz telefonu i natychmiast go wyciszyła.

– Siostra – rzuciła, widząc, jak prokurator się jej przygląda.

– Ma pani siostrę? – zdumiała się Wiedźmińska, gdyż Ostrowska wcześniej o niej nawet nie wspomiała.

– Tak, ale od dawna nie rozmawialiśmy – wyjaśniła. – Od kiedy poznałam Cezarego, mój kontakt z Mają słabł. Nie lubili się. Maja ostrzegała mnie, że jest zbyt zaborczy, ale ja jej nie słuchałam. A potem, kiedy Cezary zaczął... – Przerwała i spojrzała na Wiedźmińską, która kiwnęła ze zrozumieniem. – Wtedy nie miałam siły jej o tym opowiadać. Zresztą z nikim nie miałam wtedy ochoty rozmawiać – wyjaśniła.

– Nie powołała jej pani na świadka w czasie procesu – stwierdziła prokurator.

– Ona o niczym nie wiedziała. Dopiero niedawno jej powiedziałam, że jestem po rozwodzie, a Cezary wyłądownął w więzieniu. W czasie procesu była w ciąży. Nie chciałam, aby brała w tym udział.

Wiedźmińska patrzyła na Polę i miała wiele pytań, ale Ostrowska nie wydawała się chętna do rozmowy.

Znowu zabrzmiał dzwonek smartfona Poli.

– Proszę odebrać, może to coś ważnego – powiedziała prokurator.

– Nie sądzę – rzuciła bez emocji, co było do niej niepodobne. – Musiała zapomnieć, że jestem w pracy. Ona siedzi w domu z dzieckiem, to jej czas płynie inaczej. Później do niej zadzwonię.

Usiadła przy biurku i zaczęła szukać w komputerze pliku z aktami Kowalskiej.

Wiedźmińska zastanawiała się, co mogło wywołać w kobiecie taki stan. Obojętność nie była dla niej charakterystyczna. Prokurator rozważała rozmowę z komisarzem Cichym. Nie dlatego, że była wścibska, ale dlatego, że martwiła się o tę dziewczynę. Od ponad roku obserwowała ją i widziała, jak wychodzi z dołka psychicznego. Dostrzegła przemianę i była pełna podziwu dla Ostrowskiej, że ta patrzy jasno w przyszłość. Dlatego to, co widziała dzisiaj, niepokoiło ją i chciała się dowiedzieć, co mogło być powodem tej nagłej zmiany. Była przekonana, że Hektor będzie wiedział, bo od czasu powrotu kobiety ze szpitala byli niemal nierozłączni.

* * *

Okolica wydawała się spokojna i nie wyróżniała się niczym szczególnym. Przed blokiem w niewielkich grupkach bawili się roześmiane dzieci, a na ławce siedziały trzy młode kobiety, każda kołysała dziecko w wózku.

W małym ogródku przed wejściem do jednej z klatek starsza kobieta sadziła kwiaty.

– Dzień dobry, gdzie mieszka Paula Pawlak? – zapytał Hektor, mając nadzieję, że kobieta jest dozorniczynią. Była ubrana w coś, co przypominało służbowy uniform.

– Pierwsze piętro, mieszkanie numer sześć – odpowiedziała, nawet na niego nie spoglądając.

Weszli do klatki i ruszyli schodami w górę. Dookoła panował porządek, pachniało środkami czystości.

Jagna nacisnęła przycisk dzwonka. Nadal była zagniewana, nie patrzyła w stronę Hektora. Cichy się tym nie przejmował. Znał kobiety i wiedział, że czasem warto pomilczeć, pozwolić, aby emocje opadły. Chociaż zachowanie Bojanowskiej go dziwiło. W pierwszy dzień, kiedy ją poznał, za wszelką cenę starała się mu pokazać, że nie różni się niczym od kolegów w wydziale. Nie chciała być traktowana jak kobieta, bez taryfy ulgowej. A przy pierwszej nadarzącej się okazji wysłała z niej kobieca natura.

Wygarnęła mu, co jej leżało na sercu, ale nadal się nie odzywała, więc atmosfera nie wydawała się oczyszczona. Hektor postanowił ją przeczekać – był ciekawy, jak długo Jagna wytrwa w milczeniu. Jemu cisza nie przeszkadzała.

Drzwi otworzyła zaspana puszysta kobieta o czarnych włosach sięgających pasa. Zdecydowanie nie była typem dziewczyny, jakie pracowały w klubie tenisowym LOB. Nie dość, że odstawała od nich wiekiem, to jej figura daleka była od standardów tamtego miejsca. Pawlak mogła być kobietą na specjalne zamówienie. Nie każdy lubił młode dziewczyny w typie modelek.

– Paula Pawlak? – zapytała z przesadną powagą Bojanowska. Zaspana kobieta spojrzała z niechęcią na aspirant.

– Tak – odpowiedziała i przerzuciła wzrok na Cichego. Był wizerunkowym przeciwieństwem Bojanowskiej. Jego atrakcyjność sprawiła, że Pawlak instynktownie poprawiła poły szlafroka.

– Możemy wejść i porozmawiać? – włączył się do rozmowy Hektor, pokazując legitymację. Paula nie odezwała się, ale otworzyła szerzej drzwi.

– Nic nie zrobiłam – odezwała się ochryplym głosem.

– To się dopiero okaże – rzuciła Jagna, ale gospodyni nie wyglądała na przejętą.

– Zna pani Nikodema Szymańskiego lub Błażeja Ładosia? – zignorował koleżankę komisarz i skupił się na Pawlak, obserwując jej reakcję. Ta zmrużyła oczy i pokręciła przecząco głową. – Mają ksywy Niko i Sokół – dodał, ale i tym razem Paula zaprzeczyła.

– Pracuje pani w klubie tenisowym LOB? – odezwała się Jagna, ciągle traktując Hektora jak powietrze.

– W klubie tenisowym? – Uśmiechnęła się kobieta, sądząc, że z niej żartują. – Nie umiem grać w tenisa.

– To nie znaczy, że pani tam nie pracuje – stwierdziła Bojanowska, ale wyraz twarzy Pauli jasno komunikował, że nadal nie wie, o co im chodzi.

– Pani DNA i odciski linii papilarnych są na kubku od kawy, który znaleźliśmy w mustangu GT coupé – wyjaśnił Cichy i od razu zorientował się, że ta informacja już coś kobiecie mówi.

– No i co z tego? – odparła, nie wyjaśniając nic więcej.

– Czy czwartego czerwca wieczorem podróżowała pani tym samochodem? – odpowiedział pytaniem na pytanie. Pawlak chwilę się zastanowiła.

– To była niedziela, a w ten dzień nigdy nie pracuję.

Hektor poczuł ukłucie rozczarowania.

– To skąd w mustangu kubek z pani DNA? – zapytała Jagna, nie kryjąc niezadowolenia.

Paula przez chwilę przenosiła wzrok między nimi, starając się zrozumieć, czego właściwie od niej chcą.

– Jest pani prostytutką. Widzieliśmy pani akta – zaczął Hektor, a ona stężała. – Nie interesuje nas, czym się pani zajmuje. Chcemy wiedzieć, z kim i kiedy po raz ostatni była pani w tym mustangu.

Kobieta jeszcze chwilę nic nie mówiła, po czym ruszyła do pokoju. Wskazała im miejsca na kanapie, a sama rozsiadła się w fotelu.

Cichy rozglądał się dyskretnie dookoła. Pomieszczenie było niewielkie i skromnie urządzone, ale wydawało się bardzo przytulne.

Pawlak nie mogła być ekskluzywną prostytutką. Zarówno jej wygląd, jak i otoczenie jasno dawały do zrozumienia, że kobieta dość kiepsko sobie radzi. Co potwierdzało, że nie może pracować w klubie tenisowym LOB jako dziewczyna do towarzystwa. Tam dziewczyny pachniały luksusem i drogimi produktami. Paula była średniakiem.

– O co chodzi? – zapytała kobieta, chcąc zyskać na czasie. Nie wiedziała, dlaczego pytają o mustanga i jej w nim obecność.

– Prowadzimy sprawę zaginięcia dwóch młodych mężczyzn, to oni byli w tym samochodzie. Przypuszczamy, że pani im towarzyszyła, na to wskazują dowody znalezione w aucie. – Komisarz starał się wyjaśnić ich powód przybycia w taki sposób, aby nie zdradzać zbyt wielu szczegółów.

Paula przyglądała się im w skupieniu. Przejechała ręką po długich, czarnych i splątanych włosach.

– Mam jednego klienta, który przyjeżdża mustangiem, ale on nie jest młody – wyjaśniła w końcu. – Ma koło pięćdziesiątki, nosi okulary, jest średniej postury, kompletnie nijaki.

– Jak się nazywa? – zapytała Jagna, a Hektor przewrócił oczami. prostytutki nie pytają klientów o dane. Spotkania mają być anonimowe.

– Kazał na siebie mówić Tadeusz. Nie obchodziło mnie to, ale po którymś z kolei spotkaniu stwierdził, że skoro widzujemy się regularnie, musimy się jakoś do siebie zwracać – wytłumaczyła, a Jagna po raz pierwszy spojrzała na Hektora i prawie niezauważalnie kiwnęła głową. Opisanym przez prostytutkę klientem był Tadeusz Szymański.

– Często się pani spotyka z tym Tadeuszem?

– Raz w tygodniu, w każdy piątek. I właśnie w ostatni zostawiłam kubek u niego w aucie. Co normalnie byłoby nie do pojęcia, bo facet ma pierdolca na punkcie tego samochodu. Jakby mógł, to nałożyłby mi na buty jeździec autem po okolicy. Potrzebuje towarzystwa. Chyba jest samotny. – Spojrzała na niego, po czym dodała. – Ostatnie spotkanie nie było normalne? – zainteresował się Hektor.

– Nooo, było inaczej – stwierdziła, jakby sama sobie to właśnie uświadomiła. – Spotkania z nim nie są najgorsze. Jest spokojny, miły, czysty. Płaci za dwie godziny, ale bzykanie odwala szybko, później chce, aby z nim jeździć autem po okolicy. Potrzebuje towarzystwa. Chyba jest samotny. – Spojrzała na niego, po czym dodała. – Wiem, że ma żonę i syna, ale coś tam jest nie halo. Podobno żona jest obojętną dewotką, która zajmuje się wyłącznie domem albo spotyka się z koleżankami na jakimś kółku książki, kulinarnym, różańcowym... Nie wiem, nie pamiętam. – Sięgnęła po paczkę papierosów, która leżała na niewysokiej ławie. Poczęstowała ich, ale pokręcili przecząco głowami. – Mówicie, że mustangiem jechało dwóch młodych mężczyzn? – Jagna i Hektor kiwnęli potakująco. – To opcje są dwie. Albo ktoś

skroili mustanga – spojrzala na nich, a oni ponownie pokręcili przecząco głowami – albo syn Tadeusza musiał go zabrać, i to na sto procent bez jego zgody.

– Skąd ta pewność? – zaciekawienie Cichego rośło. Paula długo mu się przyglądała. Widział, na co patrzy. Na dużą bliźnię na policzku.

– Mówiłam, ma pierdolca na punkcie tego auta, a z synem relacje mu się nie układają.

– Co to znaczy? – rzuciła Jagna. Z pierwszego spotkania z Szymańskim odniosła wrażenie, że są dumni z syna.

– Syn podobno jest arogancki, ostatnio ciągle są przez niego awantury. Tadeusz opowiadał, że chłopak nie wraca na noc. Miałyby to gdzieś, gdyby nie żona, która suszy mu głowę i nie daje spokoju – mówiła, zaciągając się raz po raz papierosem. – Generalnie takich bzdetów rodzinnych nie słucham. Zresztą rzadko który klient przychodzi na rozmowę. Ale Tadeusz jest inny, papla jak najęty o kolejnych starciach z synem. Skoro woli płacić mnie, a nie terapeutę, to mi to pasuje. – Przerwała na chwilę, zaciągnęła się głęboko, po czym wypuściła dym i wróciła do opowiadania: – Dwa, może trzy tygodnie temu Tadeusz przyszedł na spotkanie zdenerwowany. W ogóle nie chciał się bzykać. Przeżywał, że w trakcie kłótni, kiedy powiedział synowi, że jeśli będzie niegrzeczny wobec matki, to wyrzuci go z domu, ten miał się mu roześmiać w twarz. A po chwili wpadł w szał i wymachiwał pistoletem, groził. Tadeusz był wzburzony i przejęty. – Hektor słuchał z uwagą, historia robiła się coraz bardziej interesująca. Wychodziły na jaw kolejne sprawy, mogące być jednym z powodów, dla których chłopaków nadal nie udało się znaleźć. – Wtedy pierwszy raz widziałam Tadeusza złego. Był wściekły i powtarzał, że to wszystko wina jakiegoś darmozjada. Groził, że ich załatwi i zgłosi na policję, co robią, ale nie wiem, czy coś zrobił, to w gruncie rzeczy łagodny człowiek.

– Mówi pani, że było to dwa, trzy tygodnie temu, czyli kiedy przyszedł na kolejne spotkanie, nic już nie wspominał na ten temat? – dopytywał Hektor. Teraz musieli sprawdzić Szymańskiego, czy rzucone w gniewie słowa nie nabrały realnej mocy.

– W ostatni piątek, wtedy, kiedy zostawiłam w aucie ten kubek, Tadeusz był załamany. Podobno syn dowiedział się o mnie. Powiedział ojcu, że jeśli się od niego nie odczepi, to wszystko powie matce i załatwi jej najlepszego adwokata, który puści go z torbami. Powtarzał, że nawet mustanga mu nie zostawi.

– Mówił, co zamierza zrobić? – rzucił Cichy, a kobieta po raz kolejny spojrzala na niego z nieskrywaną przyjemnością.

– Nie, ale radziłam mu, żeby porozmawiał z synem na spokojnie i spróbował załagodzić sytuację. To, że do mnie przestanie przychodzić, nie rozwiąże problemu. Jeśli syn powiedziałby matce o naszych spotkaniach, to i tak byłoby za późno na uratowanie jego małżeństwa. Żona Tadeusza jest pobożna i nie mogłaby liczyć na wybaczenia takiego grzechu – wyjaśniła. Wkrótce potem niespodziewanie wybuchnęła, jakby ją nagle olśniło. – Jezu! To syn Tadeusza zaginął? – Hektor kiwnął głową. – Myślicie, że Tadeusz mu coś zrobił? – W jej głosie pojawiła się troska. Wstała i nerwowo zaczęła chodzić po wielkiej przestrzeni.

– Prowadzimy dochodzenie, zbieram informacje – odpowiedział komisarz wymijająco, podnosząc się z kanapy. – Dzięki za pomoc, pani wyjaśnienia sporo wniosły do sprawy.

– Tadeusz mu nic nie zrobił – zapewniała gorliwie kobieta.

– Niebawem się przekonamy, czy ma pani rację.

– Czy możecie nie mówić Tadeuszowi, że ze mną rozmawialiście? – poprosiła, a na jej twarzy wymalowała się udręka. Naprawdę lubiła tego mężczyznę.

– Nie mogę pani tego obiecać. Informacji, które nam pani przekazała, nie uzyskalibyśmy od nikogo innego, a musimy wyjaśnić tę sprawę, skoro wiąże się z nim – odparł Hektor, otwierając drzwi wejściowe.

– Nie wierzę, żeby mógł coś zrobić synowi. Owszem, był na niego zły, ale nie do tego stopnia, żeby go skrzywdzić. To łagodny człowiek – powtórzyła.

– Od lat pracuję w policji i wiem, że łagodni też potrafią zabić, jeśli mają ku temu odpowiedni motyw – stwierdził Cichy, po czym razem z Jagną pożegnali się z kobietą i wyszli.

– Szymański skrzywdził syna i Ładosia? – spytała sceptycznie Bojanowska, mijając kobiety z wózkami nadal siedzące przed blokiem.

– Nie sądzę – burknął Hektor. – Ale trzeba z nim szczerze porozmawiać.

4 czerwca 2017 roku, godzina 00.15

Zalewski nie mógł znaleźć sobie miejsca i uspokoić dręczących myśli. Po wyjściu Sikorskiego i Zabielskiego postanowił porozmawiać ze swoim człowiekiem do zadań specjalnych. Na Szpilę mógł liczyć, bo mężczyzna lubił działać pod presją czasu, zwłaszcza gdy dostawał wolną rękę.

Siedząc przez chwilę sam w gabinecie, adwokat doszedł do wniosku, że kara, którą wymierzył Szymańskiemu i Ładosiowi, może innym wydać się zbyt łagodna. A wtedy uznają, że mięknie i daje się manipulować młodym, tak jak zasugerował to Sikorski.

Od lat uchodził za człowieka, któremu lepiej się nie narażać. Dlatego musiał zweryfikować własne plany względem Szymańskiego. Szpila powinien pomóc mu wymyślić, jak dotkliwie uświadomić chłopakom, że rodzaj niesubordynacji, jakim się wykazali, nie będzie przez niego tolerowany. Chociaż uważał, że ich dzisiejsze postępowanie świadczyło o tym, że mieli jaja. Sam wielokrotnie miał ochotę przywalić Sikorskiemu lub pozbryść się go na dobre i gdyby chodziło o inną osobę, to w ogóle nie zastanawiałby się nad tym incydentem. Jednak jeśli sędzia nie zobaczy konkretnej reakcji, będzie mu to wypominał.

Usłyszał pukanie do drzwi, a chwilę później stał już przed nim postawny mężczyzna.

– W czym mogę pomóc? – zapytał chłodnym, bezbarwnym głosem.

– Niko i Sokół odwalili manianę – zaczął Zalewski, siedząc za biurkiem i sącząc kolejnego drinka. – Wtrącili się w wieczór Sikorskiego. Broniąc dziewczyn, omal mu nie rozwalili łba. – Słowa nie robiły wrażenia na postawnym mężczyźnie. Stał bez ruchu, czekając, aż adwokat skończy. – Nie miałbym do nich o to żalu, bo wiesz, jaki jest Sikorski. – Mężczyzna skinął po żołniersku. – Ale sędzia będzie cisnął, aby ponieśli srogią karę.

– Co ma szef na myśli? – zapytał konkretnie. – Kara ma ich wyeliminować czy dać nauczkę?

– Nie przesadzajmy – rzucił Zalewski. – Mają mi oddać kasę za ten wieczór, co będzie ich już boleć. Ale dla Sikorskiego musi być też inny ślad mojej interwencji.

– Jak pan chce – oświadczył bez emocji mężczyzna. – Są w klubie?

– Nie, kazalem im wypierdalać jakieś pół godziny temu.

– Rozumiem. Niko zabrał firmową brykę? – Zalewski pokręcił przecząco głową. Szpila skrzywił się. Gdyby chłopak zabrał klubowe auto, namierzenie go byłoby kwestią paru minut. – Zlokalizujemy go po numerze telefonu.

– Poczekajcie do rana, zapewne wrócą do domów na noc – stwierdził adwokat. – Czy dostaną wpierdol za godzinę, czy za pięć, dla mnie nie ma żadnego znaczenia.

– Wykonamy zadanie wedle możliwości – oświadczył Szpila. – Czy mogę być z szefem szczerzy? – Zalewski kiwnął potwierdzająco głową. – Jestem tu od czarnej roboty, teoretycznie nie powinno mnie interesować nic poza tym, co jest mi przez pana zlecone. Ale uważam, że Jana Sikorskiego już dawno powinniśmy unieszkodliwić. Notorycznie przysparza panu kłopotów. Przez niego ciągle trzeba sprzątać, a jest to ryzykowne, gdyż za każdym razem staje się brutalniejszy. Jeśli zabije którąś z dziewczyn, będzie to trudne do zatuszowania. A teraz z jego powodu dwójka ludzi poniesie krzywdę, więc musi się pan liczyć z tym, że będzie ich pan miał przeciwko sobie.

– Zgadzam się z tobą, najchętniej odpiardoliłbym Sikorskiego. Ten psychol przyprawia mnie o wrzody żołądka, ale potrzebuję skurwysyna.

– Z całym szacunkiem – odezwał się ponownie Szpila. – Ale sędzia ściągą na pana i cały klub duże problemy. Proszę przemyśleć moją propozycję. Zrobimy tak, że nigdy nikt się nie dowie, co się z nim stało, a pan będzie miał spokój.

– Przemyślę to – obiecał podenerwowany Zalewski. Wiedział, że ze Szpilą udałoby mu się pozbyć Sikorskiego bez śladu. Kusila go ta myśl. Wyobrażenie, że nigdy więcej nie musiały go widzieć i znosić jego chamstwo, sprawiło, że od razu czuł się lepiej. Brak Sikorskiego oznaczałby spokój w jego życiu. Tak, warto było przemyśleć propozycję wielkoluda.

Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku

Zaraz po wyjściu Wiedźmińskiej Pola ponownie wzięła do ręki smartfon. Miała siedem nieodebranych połączeń od siostry.

Niedawno odnowiona relacja z Mają dawała nadzieję, że los oferuje jej szansę, by od nowa ułożyć sobie stosunki z najbliższymi. Jednak w tym momencie nie była przekonana, czy chce rozmawiać z siostrą. Domyślała się, czego siostra może od niej chcieć. Wiedziała też, że wystarczyłoby, aby odebrała i powiedziała, że jest w pracy i skontaktuje się z nią w innym czasie. Chociaż przypuszczała, że na suchym przekazaniu tej informacji nie skończyłoby się.

Napisała SMS-a, że w pracy nie ma warunków do rozmowy i że jak tylko będzie mogła, to oddzwoni. Wszystko jest w porządku. Wysłała wiadomość.

Musiła okłamać siostrę, bo prawda nic by nie zmieniła, a Maja martwiłaby się bardziej. A Pola nie chciała tego.

Ostrowska od jakiegoś czasu zastanawiała się, czy ich relacje będą mogły być takie jak wcześniej, zanim poznała Cezarego. Dzieliła je niewielka różnica wieku, od dzieciństwa dobrze czuły się w swoim towarzystwie, miały wspólne tematy i trzymały się razem. Dopiero Cezary naruszył tę relację. Pola myślała, że Maja jej zazdrości albo że nie chce, aby Ostrowski odebrał jej Polę. Koniec końców tak właśnie się stało. Dla niego zrezygnowała z kontaktów z Mają. Siostra też o nie nie walczyła, bo Cezary budził w niej odrazę. Od samego początku musiała dostrzec w nim coś, co Pola odkryła zbyt późno.

Teraz Ostrowska chciała, aby kontakty z siostrą i jej rodziną były chociaż poprawne, ale nie wiedziała, czy jest to możliwe.

* * *

– Zaprosiłam was na spotkanie, ponieważ musimy porozmawiać – oświadczyła poważnie Ilona, stojąc w środku kręgu dziesięciu atrakcyjnych kobiet. – Chciałabym się dowiedzieć, czy któraś z was rozmawiała ostatnio z policją? – Przyglądała się dziewczynom, obracając się dookoła własnej osi. Wszystkie kręciły przecząco głowami.

– Komendant się liczy? – zapytała jedna z nich. – Był wczoraj, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

– Nie o niego chodzi – odparła natychmiast Sikorska. – Miałam na myśli kogoś nowego. – Odczekała chwilę. – Żadna? Pomyślcie dobrze. – Spojrzała na Cypriana, który stał oparty o ścianę. Jak zawsze to ona musiała załatwić sprawy z dziewczynami, które pracowały w klubie tenisowym LOB. Wkurzało ją to, Cyprian przejął stołek prezesa tylko dlatego, że jego ojciec, Piotr Zalewski, postanowił zaangażować się w nowy biznes. Ilona była przekonana, że Zalewski najchętniej jej powierzyłby pełnię władzy, ale uznał, że bezpieczniej na tym stołku umieścić własnego syna. Aczkolwiek plusem Cypriana było to, że pomagał, gdy tylko potrzebowała jego wsparcia, i nie cofał się przed niczym, choć obciążał ją własnymi lękami. – Wolałabym, aby ta, która zdecydowała się na rozmowę z policjantami, sama się do tego przyznała. Chcemy tylko wiedzieć, co im powiedziała. – Dziewczyny spoglądały na siebie, wzruszając ramionami. Sikorska jeszcze nie wiedziała, czy tak dobrze udają, czy faktycznie to nie one wygadały, czym się zajmują w klubie. – Na wszelki wypadek przypominajmy sobie zasady, które panują w naszym klubie. – Popatrzyła na filigranową jasną blondynkę z włosami do pasa. – Zuziu, czy możesz?

– Trzy razy d – odpowiedziała dziewczyna bez zastanowienia. – Dyskrekcja, dyskrekcja i jeszcze raz dyskrekcja – wyrzuciła z siebie jednym tchem, a Ilona kiwała głową.

– Mam nadzieję, że jest to jasne? – zapytała. Dziewczyny zgodnie przytaknęły. – Gdyby wyszło na jaw, czym się zajmujemy, to nie tylko klub i jego klienci mieliby problemy. My również. Każda z nas jest tutaj, ponieważ tego chce, a praca w klubie jej się opłaca. Nigdzie indziej nie zarobicie tyle co tutaj. Macie też szansę poznać kogoś, kto zapewni wam dobrą przyszłość. Mam nadzieję, że będziecie o tym pamiętać, bo każde spotkanie będzie miało przykry skutek dla nas wszystkich. – Była stanowcza i pewna siebie. Sama też była dziewczyną do towarzystwa i nie krzywdziła siebie tą pracą, wręcz przeciwnie, lubiła ją. Miała stałych i wpływowych klientów, z których i ona czerpała korzyści. – Czy któraś z was widziała ostatnio Niko? – zmieniła temat i znowu przebiegła wzrokiem po wszystkich dziewczynach.

Ciszę złamała dziewczyna o rudych krótkich włosach. Miała naturalne piegi na twarzy, których nie ukrywała pod makijażem. Wśród swoich klientów miała jednego, który wręcz nie życzył sobie, aby w czasie spotkań z nim miała makijaż, gdyż to jej naturalna uroda go pobudzała.

– Ostatni raz widziałam Niko z Sokołem, chyba dwa dni temu w nocy. Wracalam do klubu, a oni wsiadali do auta – wyjaśniła. – Niko wydawał się zdenerwowany. Ale nie wiem, o co chodziło i co stało się dalej, bo kilka sekund później odjechali z piskiem opon.

– Która z was jeszcze była w klubie dwa dni temu w nocy? – dociekała Ilona, spoglądając na Cypriana. Poczula ukłucie strachu, czy aby Niko i Sokół nie zrobili czegoś, czym ściągęliby na siebie gniew Piotra Zalewskiego. Informacje rudowłosej dziewczyny napępniały ją lękiem. Wiedziała, do czego jest zdolny starszy Zalewski, dlatego musiały upewnić się, dlaczego Niko był zły po wyjściu z klubu. Był pupilkiem Zalewskiego i miał z nim idealne wręcz kontakty. Ilona była nawet zaskoczona, że adwokat tak szybko zaufał nowemu chłopakowi. Teraz młodzi mężczyźni zniknęli, a w związku z tym, co usłyszała od rudowłosej, mogła mieć obawy, czy Piotr Zalewski nie odkrył prawdy. Sikorska zastanawiała się, czy Szymański, ratując własny tyłek, nie poświęciłby ich. Chociaż gdyby to zrobił, to już by o tym wiedzieli, gdyż Zalewski na pewno nie pozostawiłby tego bez konsekwencji.

O ostatnim wieczorze, kiedy widziała Niko, wiedziała tylko tyle, że jej chłopak z Sokołem mieli zawieźć dwie dziewczyny do hotelu LuxPalace. Ale nie orientowała się, które zostały wytypowane i jakich klientów miały obsłużyć. Zlecenie otrzymała w kopercie, którą dał jej Piotr Zalewski. Jasno wydał polecenie, że kopertę ma przekazać Niko bez otwierania, co też uczyniła.

– Ja wróciłam do klubu po dwudziestej drugiej trzydziści – odezwała się dziewczyna z fryzurą na Kleopatrze. – Niko wpadł do klubu po dwudziestej trzeciej, był czymś wzburzony. Pan Zalewski zabrał go do gabinetu. Nie byli w nim dłużej niż pięć minut. Niko wyszedł jeszcze bardziej rozeźlony.

– Która z was była na zleceniu z Niko w ten wieczór? – Ilony nie interesowało już, że Piotr Zalewski chciał zachować w tajemnicy tę informację. – Wiem, że były to dwie dziewczyny – mówiła z coraz większą złością. – Żadna?

– Kiedy go widziałam, przyszedł do klubu z dwoma nieznajomymi dziewczynami – odezwała się ponownie ta z fryzurą na Kleopatrze.

Sikorska orientowała się, że Piotr Zalewski ma układ z różnymi dziewczynami spoza klubu. Niektóre były mu coś winne, bo kiedyś im w czymś pomógł. Zwykle odbierał długi, wysyłając je na „misje specjalne”, podczas których ryzyko było większe, do nowych lub jednorazowych klientów. Raczej nie narażał dziewczyn z klubu, pochodziły bowiem z zamożnych rodzin, z którymi chciał utrzymywać dobre kontakty.

– Zanim pojechałam na zlecenie – odezwała się kolejna z dziewczyn – widziałam, że Niko wychodził z klubu sam. – Dla Ilony te słowa były jasne. Teraz musiały znaleźć sposób, aby dowiedzieć się, które dziewczyny spoza klubu były w hotelu LuxPalace. Mogła spróbować zdobyć te informacje w inny sposób. Regularnie spotykała się z Piotrem Zalewskim w jego domu za miastem. Wiedziała, że w gabinecie trzyma dokumenty. Po seksie mężczyzna zasypiał i to była jej szansa, aby poznać dane dziewczyn, które zostały wysłane tego wieczora do klientów. Musiała się dowiedzieć, co się wtedy wydarzyło. To było kluczem do wyjaśnienia, dlaczego chłopaki zniknęli.

* * *

Hektor z samochodu zadzwonił do domu Szymańskich. Chcieli porozmawiać z Tadeuszem, ale bez obecności żony. Póki nie mieli pewności, że jego spotkania z prostytutką mogły mieć związek z zniknięciem chłopaków, nie zamierzał niszczyć człowiekowi życia. Jeśli w trakcie prowadzonego śledztwa okaże się, że to Szymański odpowiada za ich przedłużającą się nieobecność, bo chciał utrzymać w sekrecie cotygodniowe spotkania z Pawlak, wtedy ujawnią jego regularne kontakty z prostytutką. Wcześniej nie miało to sensu.

Jagna była innego zdania. Ona poinformowałaby kobietę o poczynaniach męża. Według aspirant Szymańska powinna wiedzieć, że jest oszukiwana. Ale Hektor przekonał ją, że nikomu to nie wyjdzie teraz na dobre. Wy tłumaczył, że nie mogą zniszczyć życia kobiecie, która właśnie przeżywa zaginięcie syna. Niech myśli, że ma szczerze oparcie w mężu.

Jagna w końcu przyznała mu rację, choć bez przekonania.

Telefon odebrała Szymańska. Poinformowała go, że mąż jest w pracy, i podała adres. Rozmowa trwała dłużej, niż zakładał, gdyż Szymańska dopytywała, dlaczego chcą rozmawiać z mężem. Cichy wymijająco wyjaśnił, że potrzebuje dodatkowych danych o mustangu.

Szymańska wypytywała też, jak idą poszukiwania syna; była rozczarowana wiadomościami przekazanymi przez Hektora. Minęło ponad czterdzieści osiem godzin od momentu, kiedy miała z nim ostatni kontakt, i zaczynał ogarniać ją lęk, że musiało zdarzyć się coś złego, skoro chłopak nadal ma wyłączony telefon i nie daje żadnego znaku życia.

Komisarz zapewnił ją w banalny sposób, że bez przerwy pracują i robią wszystko, co w ich mocy, aby odnaleźć obu chłopaków. Szymańska chciała wymóc na nim deklarację, że na pewno znajdują ich całych i zdrowych, ale nie mógł jej tego obiecać. Nauczył się w tej robocie, że życie pisze przewrotne scenariusze. A Nikodem i Błażej ewidentnie kusili los.

Kiedy znaleźli się w wysokim wieżowcu należącym do firmy Money Consulting, od siedzącej za biurkiem w recepcji kobiety dowiedzieli się, że Tadeusz Szymański ma biuro na drugim piętrze.

Na drzwiach jego gabinetu była przymocowana tabliczka z jego nazwiskiem i stanowiskiem. Był zastępcą dyrektora do spraw finansowych.

Hektor zapukał.

Kiedy znaleźli się wewnątrz oszczędnie wyposażonego, ale przestronnego gabinetu, Szymański nie czekał na ich wyjaśnienia, tylko wskazał na dwa plastikowe krzesła i od razu zadał pytanie:

– Czy coś już wiadomo w sprawie syna?

– Na razie nic, ale im więcej poznajemy szczegółów z ich życia, tym bardziej dociera do nas, że ich odnalezienie nie będzie takie proste.

– Dlaczego? – drążył Szymański. Cichy zastanowił się, czy niewiele wie, czy po prostu dobrze udaje. Ale zanim odpowiedział na jego pytanie, mężczyzna zdążył dodać: – Przez Ładosia syn wpakował się w kłopoty i podejrzewam, że zrobili coś głupiego.

– Dlaczego pan o tym nie wspomniał za pierwszym razem? – rzuciła z pretensją Bojanowska.

– Woląłem wierzyć, że syn chciał mi zrobić na złość i dlatego bez pozwolenia zabrał mustanga – odparł mężczyzna.

– Dlaczego chciałby panu zrobić na złość? Z tego, co zrozumieliśmy przy pierwszej rozmowie z panem i pana żoną, syn jest wzorowym dzieckiem – stwierdziła Jagna, obserwując reakcję mężczyzny, który sięgnął po filiżankę, ale ta okazała się pusta. Podniósł się i podszedł do stolika obok, by nalać sobie do szklanki wody mineralnej. Był zaaferowany, dlatego nie zaproponował im nic do picia.

– Nie wszystko jest takie idealnie – przyznał. – Nie chciałem tego mówić przy żonie, bo mocno to przeżywa. – Dopił wodę i kontynuował: – Nikodem od jakiegoś czasu jest wobec nas opryskliwy. Nie liczy się z nami. Nie wraca na noc do domu. Nie chce mówić, gdzie i z kim się szwenda – wyznał mężczyzna, siadając w fotelu. – Zachowuje się wrogo. Zbывa nas milczeniem.

– Jest dorosłym człowiekiem, nie musi wam o wszystkim mówić – zauważyła Jagna.

– Tak, ale miesza z nami. Dlatego uważam, że powinien mieć na tyle przyzwoitości, aby chociaż napisać do matki SMS-a, że nie zamiera wrócić na noc. Nie każę mu opowiadać, co robi, ale chcę, żeby dał znać, kiedy będzie. Żona później pół nocy siedzi w fotelu i czeka. Dorośli ludzie tak nie postępują – wyjaśniał Tadeusz.

– A pan się liczy z żoną? – wyrzuciła z siebie Jagna.

– Oczywiście, to wspinała kobieta. Dba o mnie, o syna, o dom. To ona czuwa nad naszym życiem, aby było dobre – odpowiedział z zaangażowaniem.

– Jak miło. – Bojanowska uśmiechnęła się do niego sztucznie, a Szymański odwzajemnił uśmiech, nie spodziewając się, że zaraz nastąpi atak. – To nie rozumiem jednego. – Momentalnie spoważniała. – Skoro dzięki żonie macie takie wspaniałe życie, to dlaczego co tydzień spotyka się pan z Paulą Pawlak?

Twarz mężczyzny, gdy usłyszał imię i nazwisko prostytutki, zalała purpura. Przez kilka sekund nie był w stanie wydusić z siebie słowa.

– Skąd o niej wiecie? – zapytał szeptem, wyraźnie sploszony.

– Takie sprawy zawsze wychodzą na jaw, kiedy nie dba się o odpowiednie zatarcie śladów – odparł Cichy. Wyraz twarzy Szymańskiego zmusił go do dalszych wyjaśnień. – Pawlak zostawiła w pana aucie kubek po kawie. Zidentyfikowaliśmy ją po odciskach palców i DNA. Jest prostytutką i widnieje w naszym systemie – wytłumaczył. Szymański nerwowo zaczął kręcić się na krześle, a jego kolor twarzy nie zmienił się, co zaczęło niepokoić komisarza. Nie chciał kłopotów, a zdawał sobie sprawę, że Szymańskiemu niebezpiecznie podniosło się ciśnienie. – Proszę się napić wody i głęboko oddychać. Pana żona na razie nie wie o pana piątkowych spotkaniach z prostytutką. Syn nie zdążył jej o nich powiedzieć. – Tadeusz pokiywał tylko głową, dając znak, że rozumie. – Podobno ma pan burzliwe relacje z synem. – W odpowiedzi mężczyzna tylko wykrzywił twarz w grymasie oburzenia.

– Proszę nie mieć jej za złe tego, że nam o wszystkim powiedziała. Nie miała innego wyjścia – Jagna chciała uspokoić Szymańskiego. – Dziwną ma pan z nią relację. Ona nawet jest skłonna pana bronić

i znaleźć usprawiedliwienie dla zdrady, której się pan regularnie dopuszcza. Chyba pana lubi. Może liczy na historię w stylu *Pretty Woman*.

Tadeusz spojrział na Bojanowską; był pewny, że z niego kpi.

– Podobno syn groził panu bronią i tym, że powie matce o Pauli, jeśli się pan od niego nie odczepi – wrócił do tematu Hektor.

– Tak – przyznał mężczyzna. – Ale jaki to ma związek z tym, że od dwóch dni nie możecie go znaleźć?

– No właśnie, jaki? – Komisarz spojrział na niego pytająco.

– Myśli pan, że to ja mu coś zrobiłem? – Hektor wykonał nieokreślony ruch głową, co Szymański uznał za przytaknięcie. – Jestem księgowym, a nie płatnym zabójcą – odparł z oburzeniem.

– Żeby komuś zrobić krzywdę, nie trzeba być płatnym zabójcą – odpowiedział z dobronliwym uśmiechem Cichy. – Mogło dojść między wami do sprzeczki, poniosło pana i przez przypadek zrobił pan synowi krzywdę – przedstawił uproszczoną i naciąganą hipotezę.

– Przypominam, że nie tylko mój syn zaginął, ale i ten pacan Ładoś – fuknął Szymański nerwowo. Hektor musiał mu przyznać punkt za czujność i logikę rozumowania. Nie dał się zwieść. – W wieczór, w który syn zabrał moje auto, byliśmy z żoną u znajomych. Mówiliśmy, że wróciliśmy do domu koło pierwszej w nocy – wyjaśniał spokojnie mężczyzna. – Mogę dać namiary na osoby, z którymi spędziliśmy wieczór.

– Poprosimy – rzuciła Bojanowska.

– Nikodem ostatnio zachowywał się agresywnie. Był wybuchowy, a kiedy zaczął mi grozić, uznałem, że czas, aby się wyprowadził. Nie zgadzaliśmy się ze sobą i nie było sensu codziennie się kłócić. Planowałem nawet mu opłacić małe mieszkanie w mieście. Nie mówiłem tego jeszcze żonie, ale jestem pewien, że zaakceptuje ten pomysł. Długo nie mogła się pozbyć po tej awanturze, kiedy Nikodem wyciągnął pistolet. Poczuliśmy się jak bohaterowie taniego filmu gangsterskiego – opowiadał Szymański. Na chwilę się zamyślił. – Nie wiem, w co się wpakował Nikodem, ale stało się to przez Ładosia.

– Skąd pan to wie? – zapytał Cichy.

Mężczyzna wziął głęboki oddech. Można było odnieść wrażenie, że nie chciał powiedzieć tego, co musiał. Może wydawało mu się, że póki coś nie zostanie wypowiedziane na głos, to nie będzie miało znaczenia.

– Kilka miesięcy temu, wtedy, kiedy kupiłem mustanga, przesiadywałem często w garażu. Nikodem o tym nie wiedział i przed jego drzwiami spotkał się z Ładosiem. Brama niby jest metalowa, ale kiedy jest cicho, to doskonale słychać, co się za nią dzieje, a oni stali zaraz obok – zaczął opowiadać, spoglądając raz na Jagnę, raz na Hektora. – Wtedy usłyszałem, jak Nikodem mówi do Ładosia, że muszą szybko coś wymyślić, aby oddać kasę, bo inaczej Zalewski ich odstrzeli. – Spojrzął na nich, aby zorientować się, czy wiedzą, o kim mówi. Ale ani Bojanowska, ani Cichy nie zareagowali, czekali na dalszą część. – Nikodem był wściekły na Błażeja. Powtarzał, że był idiotą i źle wybrał ludzi do oskubania. Zastanawiali się, jak szybko i skutecznie zdobyć pieniądze. Wtedy Ładoś zaproponował, że weźmie udział w wyścigu samochodowym, który miał się odbyć za dwa dni na starym torze. Twierdził, że wygra i zdobędzie kasę. Syn na początku nie wydawał się przekonany, ale ostatecznie doszli do wniosku, że nie mają innego pomysłu, jak zwrócić dług.

– Pana syn pracuje dla Piotra Zalewskiego w klubie tenisowym LOB – przerwał mu Hektor.

– Pracuje? – zdziwił się szczerze mężczyzna. – Skądże, on gra w klubie, wspominaliśmy już o tym z żoną. – Jagna spojrziała na Hektora; Szymański najwyraźniej nie miał bladego pojęcia, co naprawdę robi jego syn i jak ostatnimi czasy wyglądało jego życie. – Piotr Zalewski jest cenionym adwokatem, a mój syn jest dopiero na trzecim roku studiów ekonomicznych, więc nie sądzę, aby mógł się przydać panu Zalewskiemu w firmie.

– Nie do końca tak to wygląda – odezwał się Hektor, ale Jagna mu przerwała.

– To w jaki sposób, według pana, Ładoś okradł kogoś takiego jak Piotr Zalewski?

– Myślałem nad tym – odparł mężczyzna z powagą. – I sądzę, że Nikodem wprowadził Ładosia w swoje nowe towarzystwo. Ten bęćwał zawsze się przy nim kręcił. Syn chciał dać mu szansę na poznanie wartościowych ludzi, a darmozjad to wykorzystał i okradł niewłaściwą osobę. Pan Zalewski się zorientował i zdenerwował, po czym kazał oddać pieniądze. Ale skąd jej miał wziąć Ładoś, skoro to, co ukradł, na pewno przepuścił?

– Imponująca fabuła, powinien pan zacząć pisać scenariusze do *Ukrytej prawdy* – rzuciła kaśliwe Jagna.

– Mówił pan, że syn użył słów, iż Zalewski ich odstrzeli. Brzmi to dość niepokojąco – zauważył Cichy.

– Nie no, przecież tak tylko się mówi: „zabiję cię”, „chyba się zabiję”. Od chwili tej rozmowy przed garażem Nikodem się zmienił. Nie chciał z nami rozmawiać, ignorował nas – mówił przygaszony Szymański. – Nie wiem, w jaki sposób dowiedzieć się, czy Ładoś oddał pieniądze. Jeśli tego nie zrobił, to na pewno z jego winy teraz coś się stało też z Nikodemem.

Bojanowska kręciła głową z niedowierzaniem, słysząc te słowa. Mężczyzna nic nie wiedział o swoim synu, nie myślał logicznie i wypierał to, co mogło być przykrą prawdą.

– Postaramy się znaleźć na to odpowiedź – oznajmiła, czując, że nie ma sensu dalej go maglować.

Mieli kolejny motyw, który mógł utrudniać odnalezienie chłopaków. Mężczyzna żył w nieświadomości. Ale to nie był jeszcze czas, aby go uświadamiać. Najpierw musieli znaleźć chłopaków, aby obnażyć prawdę.

– Czekamy też na listę znajomych, z którymi spędził pan niedzielną wieczór – przypomniał Hektor, podnosząc się z krzesła.

* * *

– Zanim Cyprian wpierdoli nas na minę, to trzeba wziąć sprawy w swoje ręce – zakomunikował Piotr Zalewski stojącemu przy drzwiach roślemu mężczyźnie o twarzy niepozostawiającej złudzeń co do tego, czym się on zajmuje. – W klubie panuje bajzel. Do tej pory była pełna kontrola, nikt nie puścił pary z gęby, ale synkowi lejce się poluzowały. Zero odpowiedzialności, jakby nie rozumiał powagi i rangi obowiązków – mówił, patrząc na milczącego giganta. – Dlatego dowiesz się, co on tam odpierdala. – Wielkolud kiwnął głową. – Informuj mnie o wszystkim. Wykonujesz tylko moje polecenia. – Ponowne kiwnięcie. – Aha, i dowiedz się wszystkiego o tym policyjnym duecie – dodał. – Cyprian twierdzi, że prześwietlił tego gliniarza, ale on chuj wie o prześwietlaniu, zapewne skorzystał z Google i wydaje mu się, że wie wszystko. Kurwa! – fuknął. – Wszyscy młodzi są tacy sami, byle iść na łatwinę, byle ktoś za nich odwalił robotę, a oni tylko hajs zgarnąć. Nie miał nic tworzyć, miał tylko utrzymać to, co dostał.

– Niech się szef nie martwi, za pół godziny będę wiedział, kim są – odezwał się tubalnym głosem mężczyzna.

– Szpila, ale bez sentymentów – rzucił Zalewski.

– Szefie, o czym mowa, przecież mnie szef zna. Jest robota do zrobienia, to nie ma to tamto – odpowiedział.

– Kurwa, ty jeden znasz się na swojej robocie – podsumował adwokat, a wielkolud wypiął z dumą pierś. – I jeszcze ten bałagan z Niko i tym drugim błaznem. Ja pierdole! Jak nie dostaną nauczki, to Sikorski nie da mi żyć.

– Ich już Scyzor i Wąchacz szukają – oświadczył postawny mężczyzna.

– Chcę tych gnojków w jednym kawalku. – Spojrzał na giganta.

– Dostali polecenie, że mogą ich sponiewierać, ale to szef chce sprawę zakończyć – odparł Szpila.

– No i zajeźbiście. – Uderzył ręką o blat z satysfakcją. – Zawsze wszystko na mojej głowie. Ale wiesz dlaczego, Szpila? – Rosły mężczyzna ani drgnął, wiedział, że to retoryczne pytanie. – Bo pozwoliłem, aby moja żona zrobiła z Cypriana pidę. Zawsze pod ochroną. Trzeba było zaufać instynktowi i to Sikorkę mianować szefową. Ona by nie odpuściła, twarda dupa, nie to, co mój syn. – Usiadł za biurkiem i dodał: – Niech tylko się dowiem, co i kto kombinuje w klubie, a w jednej chwili dokonam bolesnej reorganizacji. – Na twarzy wielkoluda pojawiał się uśmiech satysfakcji. Był za tym, aby trzymać się prostych, acz skutecznych rozwiązań.

* * *

Zaparkowali w Burzliwej Dolinie, tuż przy domu Ładosiów. Nie byli pewni, czy nie przyjechali tu na marne. Istniało spore prawdopodobieństwo, że nikogo nie zastaną.

Stanęli przed tymi samymi obskurnymi drzwiami co pierwszego dnia. Jagna zapukała mocno. Mieli do wyjaśnienia wiele sprzeczności i wątpliwości, związanych z tym, co mogło być powodem zniknięcia Nikodema i Błażeja. Każda osoba, z którą rozmawiali, mówiła coś innego.

Hektor rozglądał się po okolicy. Po drugiej stronie ulicy dostrzegł starszą kobietę, tę samą, która rozmawiała z nimi, kiedy byli tu wczoraj. Teraz stała na progu swojego domu i bezwstydnie im się przyglą-

dała. Zapewne liczyła na ich zdecydowane działanie. Oczekiwała interwencji, by zaspokoić własną satysfakcję, że nieulubiani sąsiedzi zostaną ukarani.

W końcu drzwi otworzyły się i ukazał się w nich nastolatek. Dobrze zbudowany, ale niewysoki, z długimi włosami do ramion. Łatwo było się domyślić, że jest bratem Błażeja. Spojrzał na nich obojętnym wzrokiem, nic nie mówiąc.

– Zastaliśmy mamę? – zapytała Jagna, trafnie obstawiając, że to najmłodszy z Ładosiów.

– W robocie – odpowiedział przez zaciśnięte zęby, niemal z wysiłkiem, jakby mówienie sprawiało mu trudność.

– Jesteśmy z policji, szukamy twojego brata. – Hektor przyglądał się chłopakowi, był podobny do Błażeja. – Chcielibyśmy obejrzeć jego pokój – tłumaczył. – Możemy wejść? – Chłopak wzruszył obojętnie ramionami i otworzył szerzej drzwi.

Weszli do środka, gdzie od progu uderzył ich nieprzyjemny zapach przetrawionego alkoholu. Było duszno i wręcz gęsto od smrodu. Na nastolatku nie robiło to wrażenia, musiał być przyzwyczajony do gryzącej woni.

– Nie wiesz, gdzie może być twój brat? – To było podstawowe pytanie, jakie należało teraz zadać. Hektor wiedział, że relacje między rodzeństwem czasem są bliższe niż między dzieckiem a rodzicami. Często zdarza się, że rodzeństwo wie o wiele więcej, ale milczy w akcie absurdalnej solidarności. Młodzię rzadko z własnej woli udzielała jakichkolwiek informacji.

– Nie widziałem brachola od kilku dni, ma swoje sprawy, a ja swoje – odpowiedział chłopak beznamiętnie, jakby fakt, że jego brat gdzieś zniknął, znajdował się poza obszarem jego zainteresowań.

– Może jest gdzieś z dziewczyną? – rzuciła Bojanowska, a chłopak dopiero teraz się jej przyjrzał, dostrzegając nietuzinkowy wygląd.

– Może – przyznał i po chwili leniwie dodał: – Może u niej waletuje. Nie gadam z nim o tym.

– A o czym z nim gadasz? – pociągnął temat Cichy.

– Czy ja wiem – odparł chłopak. – O niczym, o pierdołach. Raczej rzadko się widujemy.

– Możemy zobaczyć jego pokój? – Hektor uznał, że na razie nie będą dociskać. Zobaczą, co uda im się znaleźć u Błażeja, a jeśli poszukiwania nie przyniosą rezultatów, wtedy inaczej pogadają z nastolatkiem. Teraz nie warto było wchodzić z nim w konflikt, zaciąłby się i nie pozwolił na dalsze szperanie w pokoju brata.

– Pokój brachola jest na końcu. – Wskazał palcem kierunek. – Tylko nie obudźcie starego, śpi na kanapie w dużym pokoju. Jeśli wstanie za wcześniej, to będzie dupę truła, a mi się nie chce z nim bujać, mam co robić – wyjaśnił i ruszył w przeciwnym kierunku, najprawdopodobniej do siebie. Najwyraźniej nie sądził, aby w pokoju brata było coś wartego uwagi lub coś, czego trzeba byłoby pilnować.

Pokój Błażeja był mikroskopijny, urządzony oszczędnie i prosto. Meble musiały mieć dobrze ponad dwadzieścia lat. Na starym, wąskim łóżku leżała sterta ubrań. Być może matka lub brat już przeskukiwali ten pokój, a może ubrania leżały tak od wieczora, kiedy to Błażej wyszedł z niego po raz ostatni.

Chwilę stali na środku niewielkiej przestrzeni i zastanawiali się, od czego zacząć.

– Pod łóżkiem? – zapytał Cichy, patrząc na Jagnę, która skinęła głową. Nie miało znaczenia, czy zaczną od łózka, biurka czy obitej szafy. Należało sprawdzić wszystko.

Hektor schylił się, aby zajrzeć pod łóżko. Panował pod nim bałagan, jakby wszystko, co niepożądane, zostało tam wepchnięte.

Cichy zaczął wyjmować stare magazyny motoryzacyjne i erotyczne. Były tam też buty, skarpety, poduszka i kilka tekturowych pudełek. Komisarz wyciągnął wszystko na środek. Na twarzy Bojanowskiej malowało się obrzydzenie. Jakby się spodziewała, że zaraz natrafią na coś zdechłego lub spleśniałego. Mieszmasz w rzeczach sugerował, że nie były one wyciągane od dawna. Jeśli chodziło o czystość i estetykę, to pokój Szymańskiego, w porównaniu z tym, był wzorowy. Ale jemu sprzątała matka.

Cichy nie zamierzał się bawić w sentymenty i po prostu wyrzucił zawartość z trzech pudełek na kupę.

– Raczej nie miał tego poukładanego alfabetycznie – powiedział, widząc zdziwienie na twarzy koleżanki. Zaczął wszystko przeglądając.

– Co za syf – stwierdziła z odrazą Jagna, z niesmakiem przyglądając się działaniom kolegi.

– Zobacz, co mam. – Trzymał w ręce znany im wisiołek. Taki sam jak ten, który znaleźli w mustangu i jaki widzieli na szyi Sikorskiej.

– Ale co w tym dziwnego? Przecież wiemy, że Ładosć łączy się z klubem, to żadne nowe odkrycie – zauważyła Jagna, przyglądając się znalezisku.

– Podobno taki wisiołek dostają dziewczyny, które tam pracują. Więc skąd on go ma? – zapytał, oglądając uważnie błyskotkę.

– Jeśli miał kontakt z dziewczynami, to może któreś zabrał? – odpowiedziała Bojanowska, nie wykazując szczególnego zainteresowania tym przedmiotem.

Hektor wrócił do przeglądania rzeczy, próbując znaleźć coś wartego uwagi, ale nic takiego tam nie było. Dlatego powrzucał graty byle jak do pudełek i umieścił je tam, gdzie były. A następnie przystąpił do przejrzania zniszczonego biurka, które było zarzucone papierami.

– Jak ten koleś może tu funkcjonować? – dziwiła się Jagna. – Nie dość, że miejsca jest jak w pudełku po butach, to jeszcze taki bajzel.

Hektor otworzył pierwszą szufladę i sięgnął po leżące na wierzchu dowody rejestracyjne. Szybko je przeliczył; było ich dziesięć.

Pokazał je Bojanowskiej, która wyjęła je z ręki komisarza i zaczęła pospiesznie przeglądać.

– Same ekskluzywne auta – stwierdziła. – Widziałeś je wszystkie w warsztacie? – zapytała dla pewności, chociaż była przekonana, że ich tam nie było. Nie była znawcą motoryzacji, ale umiała rozpoznać opła, mazdę czy fiata, a w ręce trzymała dokumenty od porsche, bentleya czy maybacha. To była zupełnie inna klasa niż pojazdy, które znajdowały się w warsztacie Majstersztyk.

– Zabielski mówił, że Błażej zajmuje się aatem jego i innych bogatych gogusiów – przypomniał sobie Hektor, zastanawiając się, dlaczego to właśnie tu znajdowały się dowody rejestracyjne. – Weźmiemy dokumenty, wrzucimy dane na bęben i zobaczymy, co nam wypluje. – Otworzył kolejną szufladę. Była pełna baterii, małych żarówek i śrubek, dlatego szybko ją zamknął i otworzył następną.

W oczu rzucił mu się plik zdjęć wykonanych polaroidem. Fotografie przedstawiały młodą dziewczynę, miała może szesnaście lub siedemnaście lat. Została pobita, tak jak Klaudia Jarosz. Cichy nie mógł oderwać oczu od posiniaczonej, zapłakanej i opuchniętej twarzy. Czuł, jak zbiera w nim złość. Znowu przed oczami pojawił mu się obraz Poli Ostrowskiej z dnia, kiedy pobił ją mąż. To wspomnienie działało na komisarza jak czerwona plachta na byka. Starał się wyciszyć umysł, tak jak uczył go Jakub Janiszewski. Jednak Jagna dostrzegła jego napięcie i wyjęła mu fotki z ręki.

Wielka gula w gardle nie pozwalała wydusić z siebie słowa.

– Jest z klubu – powiedziała w końcu, pokazując na widoczny na jednym zdjęciu charakterystyczny wziołek. – Dlaczego Ładosz ma jej zdjęcia? – Pytań i niejasności było coraz więcej.

– Przyciśniemy Sikorską? – zasugerował Hektor.

– Przecież ona gra w klubie pierwsze skrzypce... Myślisz, że ci opowie o pobiciach? – Jagna podała w wątpliwość propozycję kolegii.

– Można byłoby pokazać foty bratu Błażeja, ale nie jestem pewien, czy to ma sens – głośno myślał. – Tak czy siak zdjęcia też bierzemy. – Fotografii trzeba było pokazać tym, którzy mieli związek z klubem. Brat Ładosia nie musiał o niczym wiedzieć, więc pokazywanie mu tego, co znaleźli, nie miało większego sensu.

– Co tu się, kurwa, dzieje!?! – Usłyszeli zza pleców bełkotliwy krzyk i spojrzeli w kierunku, z którego dochodził. Zobaczyli mężczyznę ubranego w same slipy. Nie było wątpliwości, że to ojciec Błażeja.

– Policja – odezwała się Jagna, chcąc wyjaśnić ich obecność, ale mężczyzna już ruszył ku nim.

– Co robicie w moim domu! Kto pozwolił wam wejść!?

– Młodszy syn nas wpuścił. Szukamy informacji, które pomogą nam w odnalezieniu pana najstarszego syna, Błażeja – starał się spokojnie tłumaczyć Hektor. Wiedział z doświadczenia, że nie było sensu za dużo i zbyt dosadnie rozmawiać z rozjuszoną, wyraźnie będącym na rauszu człowiekiem.

– Wypierdalać! To nie jest dom tego smarka, a ja nie współpracuję z psami! – krzyknął mężczyzna, chwycając się na nogach. Bojanowska zareagowała natychmiast. Doskoczyła do mężczyzny i pchnęła go na ścianę w korytarzu, przyciskając przedramieniem jego gardło. Hektor nawet nie zdążył zareagować. Mężczyzna także nie spodziewał się ataku, a że do końca nie wytrzeźwiał, to jego reakcja była opóźniona.

Chciał się wyswobodzić, ale Jagna była silniejsza.

– Od dwóch dni szukamy twojego syna, a ty nie chcesz współpracować? – mówiła wściekle, nie zwalniając uścisku. – Może tobie wisi, że on zdechnie lub nie wróci, ale są osoby, dla których jego los jest ważny. Ale co ty możesz wiedzieć, cały czas chodzisz napruty. Nie masz wstydu! Żona cię utrzymuje, darmozjadzie pierdolony. Gówno masz do powiedzenia, bo gówno robisz. – Hektor doskoczył do koleżanki i chciał ją odciągnąć od mężczyzny, bo ten już pobałdł. Wyraźnie brakowało mu tlenu. – Gnidy takie jak ty nie powinny mieć rodziny. Powinny umierać w samotności.

– Kurwa! Zrobisz mu krzywdę. – Cichy pociągnął ją za ramię. Musiał przyznać, że miała siłę. Zanim kobieta otrzeźwiała, minęło kilka sekund.

Kiedy Bojanowska odstąpiła od mężczyzny, ten osunął się na ziemię, ciężko i łapczywie łapiąc każdy oddech. Wyraz twarzy Jagny sugerował, że gdyby tylko mogła, toby powtórzyła to, co zrobiła

przed chwilą. Nie żałowała impulsywnej reakcji. Jej emocje nie wynikały tylko z tego, co powiedział mężczyzna, były efektem skumulowanego napięcia, które powstało w niej, kiedy patrzyła na zdjęcia kolejnej pobitej dziewczyny. Wiedzieli, gdzie została tak urządzona i kto może być sprawcą, ale na razie nie mogli nic zrobić. Dlatego aspirant wyładowała wściekłość na ojcu Błażeja.

Nie zamierzała się tłumaczyć i przeproszać. Przez chwilę z pogardą i wzburzeniem przyglądała się dyszalnemu mężczyźnie, po czym bez słowa wyszła z domu, mijając w korytarzu zdezorientowanego młodego chłopaka, który ich tu wpuścił.

Hektor natomiast wrócił do pokoju Błażeja, zabrał dowody rejestracyjne, zdjęcia pobitej dziewczyny i opuścił dom. Nie wiedział, co powiedzieć i czy tłumaczyć przed Ładosiem napaść Jagny. Była impulsywna i najpierw działała, a potem myślała, ale tym razem przesadziła.

Wyszedł przed dom, ale Bojanowskiej nie było. Ruszył więc w stronę samochodu, licząc, że tam się schowała, aby ochłonąć.

Nie pomyślił się. Siedziała w środku, opierając głowę o zagłówek. Wsiadł od strony kierowcy i dopiero gdy zamknął drzwi, odezwał się:

– Co to było?

– Nienawidzę takich koleś – odpowiedziała, nie otwierając oczu. – Wcześniej pracowałam w interwencji. Często były wezwania do pijanego, który terroryzował rodzinę. Ale jedno zgłoszenie mną wstrząsnęło i nie jestem w stanie o nim zapomnieć – mówiła już spokojnie, jakby atak na Ładosia spłukał z niej wszelką złość. – Sąsiedzi nas wezwali, bo mała dziewczynka siedzi na klatce schodowej i tuli psa, który według ich relacji nie żył. Był cały we krwi. Oczywiście była obawa, że to krew dziewczynki – opowiadała. – Kiedy przyjechaliśmy, zobaczyliśmy dokładnie to, co opisali sąsiedzi, więc najpierw zajaliśmy się dziewczynką i sprawdziliśmy, czy nic jej nie jest. Miała pięć lat. Nie chciała się ruszyć, nie chciała wypuścić psa z objęć. – Pierwszy raz spojrzła na Hektora, który dostrzegł w jej oczach smutek. – Dopiero sanitariusze z wezwanej karetki przekonali ją, aby dała się zbadać. Jak się na szczęście okazało, była cała, to zwierzak miał liczne rany klute – wyjaśniła, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Kiedy dziewczynka była już bezpieczna, weszliśmy do mieszkania. Zastaliśmy śpiącego, pijanego mężczyznę. Młodego, miał może ze dwadzieścia pięć lat. Mieszkanie było w tragicznym stanie: brud, smród i ubóstwo. Przy łóżku leżał nóż, cały we krwi. To on zabił psa. Obudziliśmy gnojka, był agresywny, stawiał się. Musieliśmy go we trójkę spacyfikować. Zabraliśmy go na dołek do wytrzeźwienia. Dopiero na drugi dzień można było z dupkiem pogadać. – Przerwała na chwilę, co Hektor wykorzystał, aby zadać pytanie:

– Gdzie była matka dziewczynki?

– Dobre pytanie – odpowiedziała Jagna. – Sąsiedzi zeznali, że kiedy urodziła dziewczynkę, miała dwadzieścia lat i ze wszystkim została sama, nie bardzo sobie radząc. A pewnego dnia po prostu wyszła z domu i już nie wróciła. Dziewczynka została z ojcem, który codziennie z kolegami urządzał libację.

– A jak facet się tłumaczył?

– Oczywiście niewiele pamiętała, standard – przyznała ze złością. – Ale wspominał, że pies go wkurzał, bo ciągle szczekał, więc postanowił go uciszyć. A że był on własnością matki dziewczynki, to koleś nie miał skrupułów.

– Ile dostał? – Aspirant pobłażliwie się uśmiechnęła.

– Oczywiście zawiąsały, a dziewczynka trafiła do domu dziecka – odpowiedziała. – Odwiedziłam ją, choć nie lubię dzieci, są irytujące, ale o niej nie mogłam zapomnieć – przyznała szczerze. – Nie mogłam zapomnieć widoku jej pobrudzonej krwią buzi. – Kiedy tylko mnie zobaczyła, to zapytała, czy przyprowadziłam Abi, psa, z którym siedziała na klatce – dodała, aby Hektor nie miał wątpliwości, o kim mowa. – Dziewczynka czekała na psa. Nie na mamę, nie na tatę, a na psa. Nie wiedziałam, jak jej powiedzieć, że pies nie przeżył, więc zachowałam się jak tchórz. Opowiedziałam bajeczkę, że pies jest w dobrym miejscu, gdzie musi odpoczywać, bo jest jeszcze chory. – Spojrzała na Hektora, aby sprawdzić, czy dostrzegła jego reakcję. Rozumiał ją, nie wiedział, jakby się zachował, gdyby znalazł się w takiej sytuacji. – Wiesz, że ojciec nie starał się jej odzyskać? Zostawił ją tam, ale to chyba lepiej. Przy nim nie miałyby życia. A matki nie odnaleźliśmy.

– To przykra historia, też widziałem wiele podobnych, ale musisz panować nad sobą – wyjaśnił Hektor, przyglądając się Jagnie. – Jakbyś zrobiła Ładosiowi trwałą krzywdę, a był świadek tego zdarzenia, to miałybyś przesrane. Wywaliliby cię za takiego chuja, nie oplaca się. – Bojanowska tylko kiwnęła głową. Musiała być silniejsza psychicznie, aby naczelnik nie uznał, że może pracować tylko za biurkiem. Tego nie chciała. Przez kilka dni pracy z Hektorem przeżyła więcej niż przez cały ostatni rok.

Ilona wbiła kod na domofonie i furtka się otworzyła. Weszli na teren strzeżonego Osiedla Kalifornijskiego.

Ochroniarz skinął im głową na powitanie. Nie zatrzymał ich, widocznie doszedł do wniosku, że skoro znają kod do wejścia, to muszą być mieszkańcami. Osiedle było nowe, więc nie znał jeszcze z widzenia wszystkich lokatorów.

Skierowali się do klatki, w której miał mieszkanie Nikodem.

Ilona była w nim kilka razy, więc nie miała wątpliwości, dokąd iść. Nikodem kupił mieszkanie na ostatnim piętrze – dwupoziomowy penthouse.

Stanęli przed drzwiami, a Ilona z mikroskopijnej torebki wyjęła klucze. Nie musieli się martwić, że ktoś ich zobaczy, mieszkanie Szymańskiego było jedynym na piętrze.

Kiedy weszli do środka, ich oczom ukazała się przestronna i jasna przestrzeń salonu. Był wypełniony światłem dziennym, bo z trzech stron miał ogromne okna, sięgające od podłogi aż po sufit.

– Ale wypas – powiedział Cyprian, rozglądając się po skąpo urządzonej przestrzeni. – Skąd miał hajs, aby kupić takie mieszkanie? – Spojrzał pytająco na Ilonę, która tylko wzruszyła ramionami.

– Chodźmy na górę, tam jest sypialnia i ukryty sejf. – Ruszyli w stronę białych schodów prowadzących na drugi poziom mieszkania.

Weszli do pokoju urządzonego w tonacji szaro-białej i stanęli w nogach łóżka, które znajdowało się na wprost drzwi. Ilona spojrzała na duży obraz wiszący nad łóżkiem.

– Musisz mi pomóc – powiedziała do Cypriana. Zdjęła szpilki i wskoczyła na łóżko.

– Złap za jeden koniec – poinstruowała, a on wykonał polecenie. Chwycili obraz z obu stron. Okazał się zaskakująco lekki.

Kiedy położyli obraz na podłodze, ich wzrok przykuł okazały sejf.

Ilona ponownie weszła na łóżko i przyjrzała się skrytce, a następnie wpisała kod.

– Mówiłaś, że nie znasz szyfru – przypomniał Cyprian, spoglądając na nią podejrzliwie.

– Nie znam, ale znam Niko i chcę spróbować dwóch kombinacji – odpowiedziała, nawet nie spoglądając na Zalewskiego.

Wbiła pierwszą z nich i natychmiast usłyszała dźwięk informujący ją o tym, że sejf pozostanie zamknięty. Dlatego bez namysłu zaczęła wprowadzać drugi wariant kodu, który przyszedł jej do głowy. I niemal natychmiast poczuła satysfakcję. Tym razem sejf wydał inny dźwięk, a czerwona dioda zmieniła się w zieloną.

Cyprian osłupiał, kiedy Sikorska spojrzała na niego z uśmiechem pełnym triumfu.

– Banał – rzuciła. – Ckliwy idiota – dodała cynicznie. Pociągnęła małe drzwiczki i spojrzała w otchłań sejfu.

Przez kilka sekund nie odzywała się, czym zaniepokoiła Cypriana, więc wskoczył na łóżko i stanął obok dziewczyny.

– Kurwa, pusto! – krzyknął jej do ucha, więc się skrzywiła. – Nie ma kasy.

– Nie ma dokumentów – syknęła Ilona. – Cholera.

– Może schował je gdzieś indziej – zasugerował Cyprian i zszedł z łóżka, rozglądając się.

Sikorska zrobiła to samo i zaczęła otwierać oraz przesuwac drzwi szafy, szafek i półek.

Kiedy i tam nic nie znalazła, zbiegła na dół. Cyprian został w sypialni, usiadł na łóżku, ciężko oddychając. Nie był w stanie się ruszyć, panika przejmowała nad nim kontrolę. Powoli docierało do niego, co się wydarzyło i jakie to będzie miało dla nich skutki.

Po kilku minutach Ilona ponownie pojawiła się w sypialni.

– Wszędzie pusto.

– Zrobił nas w wała. Zabrał całą kasę – biadolił Cyprian.

– Przestań chrząnić o kasie. Dokumenty są najważniejsze – tłumaczyła, widząc, że w ciągu kilku minut jej nieobecności zaczął się sypać. Musiała postawić go do pionu, potrzebowała go i konieczne było, aby zapanował nad lękami, aby się nie zdekonspirował przy spotkaniu z ojcem. – Jak wyjdzie, co robiliśmy, to możemy się pożegnać ze wszystkim.

– Stary nas zabije – dodał Zalewski, łapiąc się za głowę. Ilona nie zamierzała go pocieszać, bo po pierwsze wiedziała, że to prawda, a po drugie starała się poukładać sobie to, co się wydarzyło. Musiała szybko wymyślić, jak z tego wyjść.

– Tak to jest, jak się plebs dorwie do pieniędzy i władzy – odezwała się po chwili gniewnie. – Taki nędzny prostaczek nas okantował. Nie wierzę.

– Pewnie teraz razem z Sokołem są już w drodze na Hawaje – mamrotał Cyprian łamiącym się głosem. – Co zrobimy, jak wyda nas ojcu? – Spojrzał na dziewczynę przerażonym wzrokiem, licząc, że tak jak zawsze znajdzie rozwiązanie.

– Muszę się zastanowić – przyznała szczerze Ilona. Nikodem ją zaskoczył, była pewna, że go kontroluje i że bez niej nie zrobi nic. A tu taka niespodzianka, nie przewidziała tego. Nie wiedziała, czego się spodziewać. – Może uciekł i tyle. Póki będzie miał kasę, to z dokumentami nic nie zrobi. Niko wie, jaką mają wartość, więc nie oleje zysku – rozważała. Przypuszczała, że Szymański jeszcze ich nie wydał Zalewskiemu, a dopiero zamierzał to zrobić. Czy odważyłby się szantażować adwokata, a jeśli tak, to dlaczego? To było podstawowe pytanie. – Ale trudno mi uwierzyć, że zostawiłby to mieszkanie – zastanawiała się na głos. – Wpakował w nie ponad dwa miliony. Ta miejscówka to jego chluba i duma. Cieszył się z niej jak dziecko.

– Może je sprzedać na odległość – stwierdził przygnębiony Cyprian.

– Nie sądzę, zostawiłby wtedy po sobie ślady. Zniknął i nie wiadomo, jak go znaleźć, a jakby dokonał transakcji, to wie, że bylibyśmy w stanie go zlokalizować – tłumaczyła. – To zbyt ryzykowne. – Dziewczyna snuła rozważania, chodząc boso tam i z powrotem po miękkim dywanie.

– To co zrobimy? – zapytał Zalewski. – Co powiemy ojcu?

– Na razie będziemy utrzymywać, że szukamy Niko i tyle, nic więcej – powiedziała stanowczo Sikorska.

– A może Szpila nam pomoże? – zasugerował Cyprian. – On jest niezły w szukaniu.

– Zdurniałeś! To koleś twojego ojca. Jak się dowie czegoś, czego Piotr nie powinien wiedzieć, nie będziemy mogli liczyć, że zachowa to dla siebie – tłumaczyła spokojnie, choć miała ochotę krzyczeć. Panika, strach i złość mieszały się w niej. Musiała się opanować, bo wiele zależało teraz od jej skupienia. – Pojedźmy do matki Niko. Lubi mnie i pozwoli obejrzeć jego pokój. To drugie miejsce, w którym mógł ukryć dokumenty. Jeśli tam nic nie znajdzie, to będziemy musieli opracować jakiś plan obrony.

Cypriana kiwał głową, czując nieznaczny ulgę i wiedząc, że Ilona już planowała, co zrobić. Znał ją i wiedział, że pod koniec dnia będzie mieć gotową całą strategię działania.

* * *

Osiedlem domków jednorodzinnych wstrząsnęło echo krótkiego i gwałtownego uderzenia.

To Szpila ze swoim człowiekiem bezpardonowo sforsowali bramkę w ogrodzeniu domu należącego do Adama Pietrzaka.

Szpila był na bieżąco z informacjami przekazywanymi mu przez jego ludzi w związku z przynajmniej Ilony i Cypriana. Wiedział, że byli w luksusowym mieszkaniu Niko. Dlatego kolejnym punktem na jego drodze musiało być Osiedle Kalifornijskie, aby zdobyć dowody na to, co robią młody Zalewski i Sikorska.

Najpierw jednak należało się skupić na Pietrzaku.

Szpila orientował się, że Niko bierze od niego narkotyki, dlatego już wcześniej postanowił przeświecić dilerą własnymi kanałami. Wiedział, że chłopak ma znacznie bliższe relacje z Szymańskim, niż mogło się wydawać.

Trzykrotnie uderzył pięścią w drzwi wejściowe. Pietrzak otworzył je z impetem, wyraźnie wściekły.

Na widok komandosa i drugiego postawnego mężczyzny momentalnie zmienił się na twarzy. Nie wiedział, kim są ci ludzie, ale nie wyglądali na harcerzy sprzedających ciasteczka.

– Adam Pietrzak? – zapytał tubalnym głosem Szpila, a chłopak w odpowiedzi machinalnie pokiwiał głową. Wtedy Bryś bez wahania wymierzył mu cios w nos. Diler, pod wpływem niespodziewanego ataku upadł na podłogę w przedpokoju, zalewając się krwią.

Szpila nie czekał na jego reakcję, wszedł do środka i złapał go za ubranie, przeciągając w głąb domu. Drugi mężczyzna zamknął za nimi drzwi, aby odgłosy ich interwencji nie niosły się po sielankowej okolicy, a następnie wszedł do najbliższego pokoju.

– Czego chcecie? – odezwał się Pietrzak, trzymając się za nos. – Nikomu nie wiszę kasy.

– Gdzie jest Niko i Sokół? – zaczął Szpila. Diler spojrział na niego niepewnie, dlatego natychmiast otrzymał kopniaka w brzuch. Zwinął się z bólu, ale zdążył wykrzyzczeć:

– Nie wiem. – Ta odpowiedź nie spodobała się Szpili, bo gwałtownie pociągnął go za koszulkę, posadził na przygotowanym chwilę temu przez kolegę krześle i wymierzył Pietrzakowi kolejny cios w twarz.

– Znasz Niko od lat, razem kręcicie lody z dragami, więc nie pierdol, że nie wiesz, gdzie on jest! – wrzeszczał Szpila.

– Widziałem go w niedzielę w nocy, wziął dragi i tyle – jęczał bity, czując, że krew z nosa wpływa mu do ust.

– Gadaj, co ten nędzny fiut wymyślił – zażądał Szpila. – Wiemy, że robi pana Zalewskiego w chuja i lepiej powiedz, co wiesz! Nie chcesz wiedzieć, co każe ci zrobić pan Zalewski, jeśli dowie się, że pomagałaś Niko w wyrolowaniu go.

– Nic nie wiem, tylko daję mu dragi – upierał się Pietrzak, dlatego otrzymał dwa kolejne ciosy, jeden w twarz, drugi w brzuch.

– Kłamiesz! Wiem o tym – oświadczył Szpila, który ani odrobinę nie zmęczył się szarpaniną. – Potrzebujesz lepszej motywacji, aby gadać? – zapytał, spoglądając na Adama gniewnie. Dał znak kole-dze, który miał już przygotowany młotek. Złapał rękę Pietrzaka, siłą położył na niewielkim stoliku, a wtedy drugi mężczyzna uderzył w środek dłoni. Diler zawył.

Nie było wątpliwości, że kości śródrečna zostały złamane.

– To jeszcze raz – odezwał się Szpila. – Co kombinuje Niko? – Spojrzał na Pietrzaka, a następnie na kolegę, co postawny mężczyzna odebrał jako sygnał, aby zadać kolejny cios młotkiem, tym razem w drugą dłoń. Diler ponownie zawył, tym razem głośniej i jakby bardziej przenikliwie. – Jak Niko chce wydmać pana Zalewskiego? – rzucił kolejny raz to samo pytanie, ale tym poczekał chwilę na odpowiedź, gdyż chłopak był sparaliżowany bólem. – Chcesz mieć jeszcze nogi połamane? My dopiero się rozkręcamy.

Diler związał się z bólu, obie dłonie już zaczynały mu puchnąć.

– Niko ma kompromitujące zdjęcia klientów klubu LOB z dziewczynami. Zbiera materiały na wszyskich – powiedział z histerią w głosie Pietrzak.

– Niby skąd ma te zdjęcia? – zapytał tym razem spokojnie Szpila. Miał pewność, że chłopak nie będzie potrzebować dodatkowej motywacji, aby powiedzieć, co wie.

– W jednym z pokoi jest minikamera w zegarze, ale robiliśmy też zdjęcia, kiedy klienci byli już naćpani i pijani. Nie wiedzieli, co się dzieje, a na drugi dzień niczego nie pamiętali.

– Syn pana Zalewskiego o tym wie?

– Nie mam pojęcia – odparł Adam, ale zobaczył, że to nie była wystarczająca odpowiedź. – Nigdy go z nami nie było. Niko mówi, że Cyprian to dupa wołowa, która się wszyskiego boi. Nie wtajemniczyłby go.

– A Ilona Sikorska? – Szpila musiał dokładnie wiedzieć, kto jest z nimi, a kto przeciwko.

– Ona może się czegoś domyślać – zauważył oględnie Pietrzak, licząc na to, że to wystarczy. – Ale Niko jej nie ufa – dodał, a Szpila wybił w niego wyczekujący wzrok. Jemu się wydawało, że to raczej Sikorska wodzi za nos Szymańskiego, a on jest wpatrzony w nią jak zakochany piesek. – Ilona działa na dwa fronty, chce ustawić się jak najlepiej. Sypia z panem Zalewskim i z Niko, a do tego jedzie na plecach ojca. Niko ciągle mówi, że ją trzeba trzymać krótko przy sobie i nie tracić z oczu, bo może wywinąć fikoła. – Ostatnie słowa były typowe dla Szymańskiego, więc Szpila uznał jej za prawdopodobne.

– Gdzie jest Niko i Sokół? – powtórzył pierwsze pytanie, a Pietrzak, słysząc je, niemal się popłakał.

– Nie mam pojęcia, policja też już u mnie była i pytała o nich. Nie wiedziałem ich od dwudziestej drugiej w niedzielę. Nic nie mówili, że mają kłopoty i plan ucieczki czy zaszycia się w jakimś miejscu. Zabrali dragi dla klientów i było jak zawsze. Nie działa się nic innego niż przy każdym takim spotkaniu. – Miał nadzieję, że Szpila już da mu spokój.

– Gdzie Niko trzyma zdobyte materiały?

– Chyba w nowym mieszkaniu – odparł bez ociągania Pietrzak. Czuł, jak ręce pulsują mu bólem, a nawet najmniejszy ruch sprawiał, że łyzy stawały mu w oczach. Chciał, aby już poszli, a wtedy zadzwonił po znajomego lekarza i wyjadł z miasta, na długo. Było mu obojętnie, co się stanie z Szymańskim i Ładosiem. To, co go teraz spotkało, spotkało go przez nich. – Mało kto wie o tym miejscu, więc Niko czuje się tam bezpiecznie. Ma sejf i w nim musi chować materiały – wyjaśniał, czując przesywający ból całego ciała. – Może on też jest w tym mieszkaniu. To Osiedle Kalifornijskie... – zaczął, ale Szpila mu przerwał.

– Znamy adres. – Pietrzak był zaskoczony tą odpowiedzią, ale było mu wszystko jedno, chciał zostać sam. – Nie można było tak od razu? – Spojrzał na dilera, który się skulił. – Módl się, abyśmy nie musieli tu wracać. Wtedy nie będzie już tak miło, jak teraz – rzucił Szpila, po czym skinął na kolegę i wyszli z domu dilera.

Adam odetchnął, czując przesywający ból żeber, nosa i rąk. Nie wiedział, czy uda mu się wybrać numer do znajomego lekarza. Ręce przypomniały napompowanie balony.

Weszli do pralni EcoClean, w której pracowała Angelika Chlebowska, dziewczyna Błażeja. Widzieli ją wcześniej na zdjęciach na Facebooku, dlatego nie mieli problemu z rozpoznaniem. Tandety i kiczowaty styl, jaki prezentowała, widoczny był z daleka.

Stała przy ladzie i ostentacyjnie żuła gumę.

W lokalu dudniła na pełny regulator agresywna hip-hopowa muzyka, bo nikogo poza obsługą w pralni nie było. Jednak ich pojawienie się nie zmobilizowało dziewczyny do ściszenia dudniących dźwięków. Nie zwróciła na nich uwagi, pisząc coś na komórkę.

Stanęli naprzeciwko niej. Zbyt kolorowy i niedbale wykonany makijaż nie dodawał jej uroku, podobnie jak włosy w odcieniu platynowy blond z fioletowymi pasemkami. Dziewczyna miała ostre rysy twarzy, a w ubraniu, które miała na sobie, przypominała tanią podróbkę lalki Barbie.

Pisała na telefonie szybko, mimo ekstremalnie długich, pomalowanych na fioletowo paznokci.

– Angelika Chlebowska? – zapytała Jagna, lustrując dziewczynę od góry do dołu.

– Nooo – odpowiedziała przeciągle, nie odrywając wzroku od komórki.

– Jest pani dziewczyną Błażeja Ładosia? – Bojanowska była jawnie ignorowana.

– A bo co? – zapytała, pierwszy raz na nich spoglądając. Jej oczy zrobiły się okrągłe, gdy spojrzała na aspirant. – Nie widziałam go ze dwa tygodnie – dodała, nadal przyglądając się Jagnie z fascynacją. – Zajebisty fryz. Też nad takim myślałam, ale matka stwierdziła, że będę wyglądać, jakbym wróciła z obozu koncentracyjnego.

Hektor nie mógł się nie zgodzić z jej matką. Była wysoka, chuda, miała szczupłą, pociągłą twarz. Dlatego gdyby zgoliła włosy, nie wyglądałaby jak Jagna, a jak osoba chora.

– Jesteśmy z policji – zakomunikował i pokazał legitymację. – Szukamy Błażeja. Czy miała pani z nim kontakt w ciągu ostatnich dni? – Chlebowska spojrzała na Hektora i uciekała wzrokiem. Miała problem, aby ponownie na niego zerknąć.

– Nie, już mówiłam, że widziałam go ze dwa tygodnie temu – odparła, zerkając w smartfon.

– Pisał do pani, może dzwonił? Podobno jesteście razem.

– To skomplikowane – rzuciła, przelotnie spoglądając na komisarza. – Znamy się od dawna, a spotykamy raz na jakiś czas. Wiece, takie *friends with benefits* – rzuciła pokraczynym angielskim.

– Czyli? – zdziwiła się Bojanowska.

– Przyjaźń plus seks, ale nic więcej – odpowiedziała bez ogródek Angelika. Jagna skrzywiła się i przeniosła wzrok na Hektora. – Widujemy się kilka razy w miesiącu, bez spiny. Jak nam się chce.

– Wie pani, czym zajmuje się Błażej? – Hektor zadał kolejne ogólne pytanie, które miało być rozgrzewką przed tymi bardziej szczegółowymi.

– No jasne – stwierdziła Chlebowska. – Pracuje w warsztacie samochodowym.

– A wie pani, że bierze udział w wyścigach samochodowych? – Specjalnie nie dodał słowa „nielegalnych”, aby od razu nie zamknąć dziewczynie ust.

– Wyścigach? – powtórzyła i zamyśliła się. – Może – przyznała nieśpiesznie. – Często ma nowe bryki, to może do wyścigów. Nic o tym nie gadał, a ja nie pytam, ale całkiem możliwe, że się tak bawi, zawsze lubił luksusowe samochody.

– A słyszała pani kiedyś o klubie tenisowym LOB? – zapytała Jagna, czując powoli, że męczy ją wszechobecna muzyka. Odnosiła wrażenie, że zaczyna mówić coraz głośniej.

Dziewczyna przerwała ostentacyjne żucie gumy i przestała pisać na telefonie, co było jasnym sygnałem, że klub jest jej znany i nie pierwszy raz słyszy tę nazwę.

Milczała przez dłuższą chwilę, by w końcu powiedzieć:

– Dlaczego pytacie?

Hektor wyjął z kieszeni marynarki fotografię z polaroidu, które zabrali z pokoju Błażeja, i jej wreczył.

Dziewczyna nie spodziewała się niczego złego, ale już pierwsze zdjęcie wyryło na jej twarzy przerażenie, a ręce niekontrolowanie zaczęły się trząść.

– To Marzena – rzuciła ze ściśniętym gardłem. – Co jej się stało?

– Marzena?

– No, siostra Błażeja – wyjaśniła, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Oglądała w kółko zdjęcia, a z każdym kolejnym na jej twarzy rysował się większy ból. Hektor spojrzał na Jagnę porozumiewawczo; właśnie stało się jasne, że siostra Ładosia pracowała dla klubu i zapewne przeszła to, co Klaudia Jarosz.

– Skąd macie te zdjęcia? – zapytała i natychmiast dodała: – Gdzie jest Marzena? Błażej wie, co jej się stało?

– Szukamy pana Ładosia od dwóch dni – wyjaśnił Hektor, widząc, że dziewczyna jest naprawdę zdruzgotana. – Wie, co spotkało siostrę, zdjęcia były w jego pokoju. – Angelika niemal wybałuszyła na

komisarza oczy.

– To musi też wiedzieć, kto jej to zrobił – stwierdziła. – I mu nie odpuści. Błażej zawsze pilnował Marzeny. Wydawało mu się, że musi chronić młodszą siostrę – opowiadała Chlebowska. – Zresztą Marzena to fajna dziewczyna, a przy tym niezła szprycha. Nie mogła odgonić się od chłopaków. Już w podstawówce otaczał ją wianuszek napaleńców. – Co chwilę zerkała na zdjęcia.

– Wie pani, gdzie możemy ją znaleźć?

– Wynajmuje mieszkanie z koleżanką – odparła Angelika. – Ale nie mam pojęcia gdzie. Mogła sobie na to pozwolić, bo dostała dobrą robotę.

– Jaką? – Hektor był ciekawy, co powie, czy wspomni może o klubie, bo jak dotąd przemilczała ich pytanie o to miejsce. Przyglądała się im, potem zdjęciu i w końcu powiedziała:

– Jakiś miesiąc temu w czasie naszego spotkania ktoś do Błażeja zadzwonił. Potem on oświadczył, że musi pojechać do hotelu LuxPalace. Zdziwiłam się, bo to mega droga miejscówka. – Nie przestawała żuć gumy, co było niezwykle wkurzające. – Chciał mnie spławić, ale nie dałam się. Pojechałam z nim. Kiedy zatrzymaliśmy się przed wejściem, zobaczyłam Marzenę. Była ubrana, jakby pochodziła z rodziny Carringtonów – rzuciła nazwiskiem bohaterów popularnej w latach osiemdziesiątych telewizyjnej sagi o rodzinie bogaczy. – Makijaż i fryzura, wszystko takie, że opada szczęka. Błażej nie pozwolił mi wyjść z auta. Ale widziałam, że z Marzeną była druga dziewczyna, tak samo elegancka jak ona. No i oczywiście był też Niko, to kolega Błażeja, jeszcze z podstawówki – wyjaśniła, nie mając pojęcia, że oni już to wiedzą. – Błażej podszedł do Niko, chwilę pogadali, a wracając do samochodu, przystanął obok siostry, powiedział może ze dwa słowa i wrócił do mnie. Spytałam, o co chodzi, ale burknął, że o nic. – Spojrzała na nich i uśmiechnęła się przebiegle. – Ale nie ze mną takie numery. Pomoczyłam Błażeja i w końcu przyznał, że Marzena dzięki Niko dostała pracę i jest teraz dziewczyną do towarzystwa. – Kivnęła głową, jakby sama siebie utwierdzając w tym, co mówi, i dodała: – Niby jej praca ma polegać na tym, że towarzyszy na kolacjach i bankietach dzianym koleśiom, co się chcą pokazać. – Parsknęła z ironią. – Co za kity, jakbym się urodziła wczoraj i nie wiedziała, co to znaczy.

– Ładno nie miał nic przeciwko? – To, co mówiła, było nielogiczne. – Skoro zawsze chronił siostrę przed natrętnymi facetami, to dlaczego nagle zgodził się na taką pracę, to dziwne.

– Każdy ma swoją cenę – rzuciła jakby od niechcenia Angelika. – Ale ja tam się nie dziwię Marzenie. Zawsze chciała się wyrwać z biedy, a skoro nadarzyła się taka szansa, to dlaczego nie? – Otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich starsza kobieta z nareczem ubrań. Chlebowska natychmiast wyłączyła dudniącą muzykę, a Hektor ruszył w stronę kobiety, aby przytulić jej drzwi. Starsza pani podziękowała i skierowała się w stronę lady. Bojanowska przesunęła się, aby zrobić jej miejsce.

– Wszystko do czyszczenia – zaskrzeczała starsza pani, a Angelika wzięła od niej rzeczy przeliczyła, zapisała i wydała kwitek.

– Będą do odebrania jutro po południu – powiedziała i kobieta wyszła z pralni.

– Sama bym się zgodziła na taką robotę – wróciła płynnie do przerwanego wątku. – Nawet pytałam Niko, czy nie pomógłby mi załatwić takich spotkań, ale wiecie, co ten wieśniak mi powiedział? – Spojrzała na nich, a oni uznali, że jej pytanie jest raczej z rodzaju tych retorycznych. – Że nie może mi pomóc, bo to nie moja liga! – Wydeła zabawnie policzki, chcąc pokazać swoje oburzenie. – Jego dziewczyna na to nie patrzy z wyższością. Ma się za lepszą. Może wygląda lepiej, ale to nie jest takie trudne, jak się ma kupę kapusty na koncie. Ja tu siedzę za gównianą kasę i jeszcze połowę oddaję matce. Więc ciuchów od Chanel sobie nie kupię.

– Zna pani Ilonę Sikorską?

– Nie powiedziałabym, że ją znam. Dwa razy ją widziałam, kiedy Niko i Błażej wymyślili wspólną kolację. Beznadziejny pomysł – mówiła o tym z wyraźną niechęcią. – To była kpina, ona niczym królowa angielska, a ja jej marna sługa. Wyniosła, niemiła, snobka, ale do Niko pasuje.

– Dlaczego?

– Niko był spoko ziomkiem z naszej okolicy, ale od roku ma się za lepszego – powiedziała, nie kryjąc rozczarowania. – Wkurza mnie, że nawet stara się mówić inaczej. Napina się, gra, dlatego że mu się to oplaca. Elita go przyjęła w swoje szeregi – relacjonowała z urazą, przeczesując palcami fioletowe kosmyki, które opadły jej na oczy.

– Ładosiowi to nie przeszkadza, przyjaźni się z nim nadal – zauważyła Jagna, a dziewczyna fuknęła ostentacyjnie.

– Z Błażem to on zachowuje się normalnie – rzuciła. – A zresztą Błażej ciągle ma coś z tej przyjaźni, więc ma w dupie to, jaki Niko się stał. – Przerwała na chwilę. – Ale myślałam nad tym i coś wam powiem... Skoro ich nie możecie znaleźć, to być może moje przypuszczenia są trafne.

– Proszę śmiało mówić – zachęcił ją Cichy, ciekaw, co wymyśliła dziewczyna.

– Podejrzewam, że przekreślili jakiś bogatych frajerów na niezły hajs i gdzieś się zaszyli.

– Skąd takie przypuszczenie? – zapytała zaciekawiona Jagna.

Dziewczyna chwilę milczała, jakby rozważając, czy mówić szczerze. Wypuściła głośno powietrze, zbierając się na odwagę.

– Może ze dwa miesiące temu, kiedy Błażej wypił, co mu się nie zdarza zbyt często – czuła potrzebę wygadania się – powiedział, że niebawem wszystko się zmieni, że w końcu przestanie być popychadłem, bo Niko ma łeb nie od parady. Mówił, że on od miesięcy buduje pozycję i już wie, jak być lepszym niż ci, co go zatrudniają – relacjonowała. Angelika była gadatliwa, o czym Ładoś musiał wiedzieć, dlatego zaskakiwało, że się z nią tym podzielił. Znali się i przyjaźnili od dzieciństwa, ale to nie było gwarancją, jak widać, że kobieta zachowa milczenie.

– Może faktycznie uciekli – zasugerowała Jagna, ale Chlebowska tylko wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, ale widząc Marzenę na tych zdjęciach, sędzę, że mogli postąpić głupio. – Jeszcze raz spojrzała na pierwszą fotografię, na której młoda dziewczyna patrzyła w obiektyw, a jej podbite oczy nie dawały spokoju patrzącemu.

– Błażej to spokojny koleś, ale co zrobił, widząc Marzenę w takim stanie, trudno powiedzieć. Jedno jest pewne, cokolwiek się wydarzyło, Niko jest z nim. Zawsze tak było.

– Domyśla się pani, gdzie mogli się podziać, jak narobili głupstw? – zapytał Cichy.

Chlebowska zacisnęła usta w cienką linię i wydawało się, że już nic więcej nie powie, ale ponownie wygrała gadatliwość dziewczyny.

– Błażej mówił, że Niko kupił zajebiste mieszkanie, nowe, duże, pełen luksus.

– Gdzie?

– Osiedle Kalifornijskie. – Hektor wyjął z kieszeni smartfon i na Google Maps sprawdził, gdzie znajduje się to osiedle. Jeden rzut oka na mapę wystarczył, by poczuł, jak robi mu się gorąco.

– Obok Słonecznego Wzgórza – rzucił, a Jagna pokiwała głową z satysfakcją. – Zna pani dokładny adres?

– Nie, zna go lala Niko, nikt inny. Nawet starym nie powiedział o tym miejscu. Nie wiem, skąd miał kasę na mieszkanie, ale może któryś z nowych przyjaciół mu pożyczył? Naprawdę nie wiem. – Wzruszyła ostantacyjnie ramionami.

– Dzięki za szczerść – odezwała się Bojanowska, a dziewczyna uśmiechnęła się, jakby zrobiła dobry uczynek.

– Spoko, a jeśli za stan Marzeny odpowiada ta suka Ilona, to dowalcie jej z grubej rury – dodała z satysfakcją w głosie. – Chyba że to ja ją spotkam wcześniej, to...

– Łołoło, spokojnie, jeszcze nic nie wiadomo – studziła jej bojowe plany Jagna. Cichego to rozbawiło, gdyż aspirant przecież też była w gorącej wodzie kąpana.

– Jakby Błażej się odezwał, to proszę o telefon. – Hektor wręczył jej wizytówkę i wyszli z pralni.

* * *

Ilona zapukała do drzwi domu Szymańskich. Była pewna, że zastanie matkę Nikodema. Kobieta nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem.

Dziewczynę podrzucił tu i czekał na nią w aucie za rogiem Cyprjan. Zdecydowała, że porozmawia z Szymańską sama. Matka Nikodema lubiła ją, Ilona jej imponowała zarówno wyglądem, jak i tym, z jakiej rodziny pochodzi. Sikorska była wymarzoną synową. Miała przed Nikodemem kilku chłopaków i za każdym razem słyszała od ich matek same komplementy. Każdy wiedział, że ma przed sobą świetlaną przyszłość i może ją też zapewnić temu, z kim się zwiąże. Do tego zawsze była miła, starała się mieć coś mądrego do powiedzenia, interesować innymi i ich sprawami, nawet jeśli w rzeczywistości miała to w nosie.

Zanim stanęła przed drzwiami, starła z ust czerwoną szminkę. Zależało jej na tym, aby kobieta zobaczyła, że i ją poruszyło zniknięcie Nikodema.

Teresa Szymańska miała zmęczoną twarz i podpuchnięte oczy.

– Ilonka, jak miło – przywitała dziewczynę i gestem zachęciła do wejścia.

Wprowadziła Sikorską do salonu, w którym jak zawsze panował porządek.

– Napijesz się czegoś? – zapytała zrezygnowanym głosem, chociaż starała się uśmiechać.

– Dziękuję, proszę nie robić sobie kłopotu. Przyszedłem sprawdzić, jak się pani trzyma – odezwała się Ilona ze sztuczną serdecznością. Umiała błyskawicznie wcielić się w wymyśloną rolę.

– Boję się – rzuciła Szymańska i przycupnęła na rogu kanapy przy Ilonie. – A jak się coś stało i on nigdy już nie wróci?

– Proszę tak nie mówić. – Zbliżyła się do niej i ujęła za rękę. – Znajdzie się. Na pewno wymyślili coś szalonego z Błażajem. Przecież pani wie, że oni potrafią wszystkich zaskoczyć – mówiła łagodnie, a kobieta potakująco kiwała głową.

– Nic ci nie mówię, że chce gdzieś pojechać? – zapytała i spojrzała na Ilonę z nadzieją.

– Widziałam się z Nikodemem w niedzielę wieczorem. Miał wrócić do domu i się uczyć – powiedziała to, co kobieta już wiedziała. – Ciągłe o tym myślę i podejrzewam, że wracając, spotkał Błażeja i zmienił plany – urabiała kobietę.

– Tak, masz rację, od dziecka zawsze coś wymyślali, niby mądrzy chłopcy, a razem zadziwiająco lekkomyślni. – Tym razem to Ilona kiwnęła głową.

– Pan Zalewski zapewnił mnie, że jeśli policja nie znajdzie Nikodema w ciągu najbliższej doby, to on zleci poszukiwania prywatnemu detektywowi, z którym współpracuje – skłamała, ale się oplacało, bo Szymańska uśmiechnęła się w podziękowaniu.

– Pan Zalewski to dobry człowiek.

– Zna się na ludziach – oświadczyła Sikorska. – Wie, kogo warto ratować i komu dać szansę. Nikodem to zasłużona osoba w klubie. Nie można pozostać obojętnym na jego nagłe zniknięcie – przekonywała. – Na uczelni i w klubie wszyscy o niego pytają. A ja jestem pewna, wierzę z całego serca, że niebawem się zjawi i będzie zaskoczony całym zamieszaniem, jakie wywołał. Pewnie gdzieś świetnie się bawią z Błażajem. Nawet nie sądzą, że my się tak tu martwimy. – Ton jej głosu pasował do odgrywanej roli. Umiała to robić, od lat udawała emocje, których nie czuła.

– Ale dlaczego nie odbierają telefonów?

– Komórki im się rozładowały, a nie wzięli ze sobą ładowarek. – To, co mówiła, było absurdem. Gdyby chcieli, to naładowałyby telefony na każdej stacji benzynowej.

– Ilonko, gdyby Nikodem do ciebie zadzwonił, to powiedz mu, że tata nie będzie się złościł o auto – zapewniała Szymańska, a Sikorska w odpowiedzi poklepała ją po ręce, mówiąc:

– Jeśli tylko się do mnie odezwie, powiem mu i dam pani znać. – Kobieta mocno uściśnęła jej rękę w podziękowaniu. – Czy mogłabym wejść do pokoju Nikodema i zobaczyć, czy nie znajdę tam czegoś, co mi podpowie, gdzie mógł się zapodziać? – odważyła się zapytać.

– Policja już tam była – stwierdziła kobieta, a Ilona poczuła, jak robi się jej gorąco. – Nic nie znalazli. – Poczuła natychmiastową ulgę. Sinusoida własnych emocji doprowadzała ją do szału.

– Może nie wiedzieli, co jest ważne, nie znają Nikodema tak jak ja. Może zostawił jakąś wiadomość albo coś, co podpowie, gdzie może być – przekonywała.

– Dobrze, idź, zobacz – odparła Teresa. – Może będziesz miała więcej szczęścia.

Sikorska podniosła się, poprawiając sukienkę, i uśmiechnęła się do kobiety w taki sposób, aby odczuła to jako rodzaj solidarności i sympatii.

Weszła do pokoju Nikodema i przymknęła drzwi. Zaczęła rozglądać się i fuknęła pod nosem ze złością. Panował tu idealny porządek, co oznaczało, że to matka Nikodema tu sprzątała.

Najpierw podeszła do laptopa, który stał na biurku. Otworzyła klapę i włączyła go. Sprzęt był nowy, więc uruchomił się w kilka sekund. Nikodem nie miał hasła zabezpieczającego. Spojrzała na pulpit, ale nie było na nim za wiele folderów. Weszła w Mój komputer i zaczęła przeglądać zakładki, ale nie znalazła nic wartego uwagi. Najwyraźniej laptop służył do podstawowych zadań. Zamknęła go.

Za laptopem dostrzegła puszkę, po którą sięgnęła. W środku były tylko wizytówki, więc rozczarowana odłożyła ją na miejsce.

Następnie zaczęła otwierać szuflady biurka i ku jej zdziwieniu ta, która miała zamek, była otwarta. W niej znalazła plik zdjęć. Kiedy zobaczyła swoją fotografię z Nikodemem i z innymi osobami z klubu, nie wiedziała, czy jest bardziej zła, czy rozczarowana. Nie sądziła, że Nikodem okaże się sentymentalny. Uważała, że jest wyrachowany i obojętny. Ale już po raz drugi w ciągu tego dnia ją zaskoczył. Nie doceniła go i najwyraźniej niezbyt dobrze znała. Chociaż do tej pory tak naprawdę nie zależała jej na poznaniu chłopaka. Nie planowała z nim przyszłości, był raptem pionkiem, którego mogła ustawiać wedle swoich potrzeb i zachcianek. Wydawało się jej, że i on widział w relacji z nią tylko dobry interes. Nigdy nie mówili o tym otwarcie, ale oboje czerpali korzyści z tego związku.

W szufladzie znalazła też pokaźne zwitki pieniędzy. Nie wahała się i tyle, ile mogła, schowała do małej torebki, a resztę włożyła pod sukienkę, ściskając je paskiem i licząc, że nie wypadną.

Nie były to wszystkie pieniądze, które od jakiegoś czasu odkładali, ale zawsze było to coś.

Następnie otworzyła szafę z garderobą i włożyła rękę pod ubrania. Miała nadzieję, że może to tu schował dokumenty, po które przyszła, ale nic nie znalazła. No ale nie było się czemu dziwić. Nikodem wiedział, że matka układa ubrania w jego szafie, więc nie zaryzykowałby zostawiania obciążających ich dokumentów właśnie w tym miejscu.

Uklękała na dywanie i zajrzała pod łóżko – było tam niemal sterylnie. Podniosła się i chwilę stała na środku pokoju, rozglądając się bezradnie.

Już miała wychodzić, ale postanowiła jeszcze zajrzeć pod materac, mimo że nie sądziła, że coś tam znajdzie. Było to zbyt oczywiste miejsce na chowanie czegośkolwiek.

Kiedy uniosła materac, oniemiała. Na drewnianych deseczkach leżała marihuana. Pomyślała, że Nikodem to jednak idiota, bo zostawił trawę w takim miejscu. Z chęcią zabrałaby ją ze sobą, ale nie miała już gdzie jej upchnąć – nawet nie nosiła biustonosza, który byłby idealnym schowkiem. Pokaźny woreczek zostawiła więc tam, gdzie go odkryła.

Zeszła na dół i odnalazła Teresę w kuchni. Kobieta przygotowywała obiad.

– Dziękuję, ale faktycznie nic nie zostawił – mówiła ze smutną miną.

– Nie planował tego, więc nic nie zostawił – odparła matka Nikodema.

– Proszę być dobrej myśli, tak jak i ja jestem – powiedziała z optymizmem Ilona, chcąc już wyjść z domu Szymańskich, gdyż cały czas myślała o pieniądzach ukrytych pod sukienką. – Mogę panią niedługo odwiedzić? – zapytała, a kobieta ze łzami w oczach pokiwała energicznie głową.

– Mąż cały czas jest w pracy i siedzę sama z najgorszymi myślami. Wpadnij, nie musimy rozmawiać, ale przyda mi się towarzystwo – odparła kobieta.

Ilona jeszcze zapewniła Szymańską, że póki Nikodem się nie znajdzie, będzie ją regularnie odwiedzać. Oczywiście nie zamierzała tego robić, ale musiała jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

Wróciła do samochodu, w którym znudzony Cyprian oglądał filmiki na smartfonie.

– No i co? – zapytał z entuzjazmem.

– Gówno – rzuciła. – Dokumentów nie ma, ale za to znalazłam to. – Zadarła sukienkę, a chłopak znieruchomiał. Dopiero kiedy zaczęła rzucać w jego stronę kolejne zwitki pieniędzy, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Nie ciesz się jeszcze, to za mało, abyśmy i my mogli zniknąć i gdzieś dobrze żyć – oznajmiła ponuro. – Dziwne, że trzymał tyle kasy w domu w niezamkniętej szufladzie. Przecież wiele razy mówił, że wkurza go to, że matka ciągle mu wchodzi do pokoju, sprząta, układa, więc musiał zakładać, że może też zaglądać do szuflad. Z czystej ludzkiej ciekawości.

– No właśnie, a jak przejrzała szuflady i wie, że tam była ta kasa? A teraz sprawdzi i zobaczy, że jej nie ma, będzie wiedzieć, że to ty podpieprzyłaś.

– Albo policja, też już byli w pokoju Niko.

– To co dalej? – zapytał, a Ilona westchnęła. Chwilowo nie miała pojęcia, co robić, aby odnaleźć dokumenty, ale nie zamierzała się poddawać. Był jeszcze klub z różnymi zakamarkami i szafki na uczelni, może tam ukrył ich zdobywcę. Tylko jeśli to zrobił, to musiało to być wcześniej zaplanowane. Chciał ich orznąć, co budziło w Ilonie furię.

– Teraz musimy wrócić do klubu, mamy pracę – oświadczyła, zagryzając usta. Denerwowała się, musiała najpierw zadbać o siebie, a potem o Cypriana i całą resztę.

* * *

Pół godziny po rozmowie z Pietrzakiem Szpila z kompanem zaparkowali na Osiedlu Kalifornijskim.

Od swoich ludzi komandos dowiedział się, że osiedle jest zamknięte i monitorowane. To była dobra informacja, bo na pewno kamery zarejestrowały przyście i wyjście Ilony z Cyprianem.

Szpila doszedł do wniosku, że tym razem zadowalający efekt może przynieść tylko rozmowa z ochroniarzem, bez konieczności uciekania się do przemocy. Dlatego nakazał koledze pozostać w aucie, a sam poczekał, aż ktoś będzie wchodził na osiedle i w ten sposób dostał się do środka. Kobieta, za którą wchodził, nie zainteresowała się nim.

Kiedy znalazł się na zadbanym, kolorowym i pełnym kwiatów i zieleni dziedzińcu, rozejrzał się.

Dostrzegł budkę, w której siedział ochroniarz, więc ruszył w jej kierunku.

– Dzień dobry, szukam znajomego. Kupił mieszkanie na tym osiedle, ale nie wiem dokładnie gdzie. – Ochroniarz, mężczyzna w średnim wieku, o posturze sportowca, spojrzał na Szpilę z obojętnością. – Miałem się z nim spotkać, chciał, abym mu doradził, jak ma wykończyć lokal. Wiem, że mieszka w bloku numer dwanaście, ale zapomniał mi podać numeru mieszkania. – Numer bloku podali Szpili obserwujący Sikorską i młodego Zalewskiego jego ludzie.

– To proszę do niego zadzwonić – odparł krótko mężczyzna.

– Dzwoniłem, ale chyba nie ma w mieszkaniu zasięgu – spróbował ryzykownego manewru. Raczej spodziewał się, że w takim miejscu jak to, co jak co, ale telefonia komórkowa i internet muszą działać bez zarzutów. – Ochroniarz poklikał coś w komputerze.

– Racja, jest awaria nadajnika. Robotnicy pracujący na dachu uszkodzili go. – Szpila nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Przechylił się, aby móc zobaczyć ekran komputera, i jego zadowolenie jeszcze wzrosło.

– Był pan w wojsku – zagadał, gdyż zobaczył na tablicy nad monitorem komputera przypięte zdjęcie mężczyzny w mundurze galowym. – Też służyłem, byłem na dwóch misjach. Wystarczająco napatrzylem się na śmierć, więc wróciłam do kraju i się przebrażowiłem. Zresztą żona postawiła takie ultimatum i nie było wyjścia.

– Znam to, znam – podjął ochroniarz. – Dwadzieścia lat oddałem wojsku, ale kiedy zaczęły się problemy ze zdrowiem, to kazali mi odejść i skończyłem tu. – W głosie ochroniarza słychać było rozżalenie. – Raz byłem na misji, w Iraku, ale więcej nie chciałem tego powtarzać.

– Taki wyjazd ryje banie – rzucił Szpila, licząc na to, że tyle wystarczyło, aby zjednać sobie mężczyznę.

– Jak nazwa się pana znajomy? – zapytał wedle oczekiwań ochroniarz.

– Nikodem Szymański.

Mężczyzna wpisał dane do komputera. Obaj wiedzieli, że nie powinien tego robić, to były dane poufne, ale druh druha zawsze zrozumie.

– Mieszkanie numer trzydzieści, jedyne na ostatnim piętrze – oświadczył. – Ale nie ma go.

– Skąd pan wie? – udał zdziwienie Szpila.

– Proszę zobaczyć. – Ochroniarz zachęcił komandosa do wejścia do środka pomieszczenia i pokazał mu na ekranie nagranie, które zarejestrowało, jak Ilona i Cyprian wchodzą do mieszkania, a po upływie pół godziny z niego wychodzą.

– To nie jest Nikodem Szymański – stwierdził Szpila.

– Nie? – zdziwił się mężczyzna. – To kim są ci ludzie? Skąd mieli klucze?

– Nie znam ich, a Szymańskiego bardzo dobrze. To mieszkanie jest jego osiągnięciem życia. Nie dałby kluczy nikomu obcemu, znam go – zapewnił żarliwie. Ochroniarz wyglądał na spłoszonego i zakłopotanego. – Może mi pan zgrać to nagranie? Pokażę jej Szymańskiemu. Musi wiedzieć, że ktoś u niego był – perorował z zaangażowaniem Szpila, ale wiedział, że jeszcze nie przekonał ochroniarza. – Jakbym dał radę, to zadzwoniłbym do niego. Proszę zobaczyć, mam jego numer. – Pokazał mężczyźnie swoją komórkę. – Może weszli do jego mieszkania, zaskoczyli go, zrobili krzywdę i zostawili, a telefon nie odpowiada? – Szpila starał się, aby w głosie brzmiało zaniepokojenie, ale nie histeria. Był żołnierzem, tak jak jak ochroniarz, więc musiał podkreślić, że sytuacja jest podbramkowa, ale nie wytrąciła go z równowagi.

Szpila położył na biurku pendrive, który wyjął z kieszeni bojówek, a ochroniarz bez słowa sprzeciwu nagrał mu materiał z Iloną i Cyprianem.

– Dzięki, pójdę pod trzydziestkę, aby zobaczyć, czy nie zostawili otwartych drzwi lub czy czegoś nie usłyszę. – Ochroniarz w odpowiedzi tylko kiwnął głową.

Szpila bez problemu dostał się na klatkę schodową, gdyż mężczyzna otworzył mu drzwi. Wjechał na ostatnie piętro i stanął przed mieszkaniem Szymańskiego. Nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte. Domyślał się, że może być teraz obserwowany przez ochroniarza na tym samym monitoringu, na którym zapisała się wizyta Sikorskiej i młodego Zalewskiego.

Dlatego postanowił zaimprovizować.

Wyjął z kieszeni telefon, udając, że ktoś do niego zadzwonił. Zaczął chodzić po pokaznym korytarzu, wykonując nerwowe ruchy.

Po chwili schował telefon do kieszeni i skierował się w stronę windy, gwałtownie naciskając przycisk, aby pokazać, że mu się spieszy.

Chciał przekonać oglądającego go na monitorze ochroniarza, że przeprowadzona rozmowa poruszyła go.

Zanim opuścił osiedle, podszedł jeszcze do budki dozorczy.

– Dzięki za pomoc, sprawa jest jasna – mówił szybko i poważnie. – Dzwoniła dziewczyna Szymańskiego, jest w szpitalu. Został pobity, skradziono mu pieniądze, karty kredytowe oraz klucze do mieszkania, więc być może na tym nagraniu, które dostałem od pana, są sprawcy lub złodzieje. – Ochroniarz tylko kiwnął z przejęciem głową. Taka legenda miała zagłuszyć wyrzuty sumienia mężczyzny, że przekazał nagrania postronnej osobie.

– Mogą nas nie wpuścić – stwierdziła Bojanowska z rezygnacją. – Wejście tylko dla członków, w eleganckich strojach. – Ubranie Jagny zupełnie nie mieściło się w standardach elitarnego klubu. Nie mieściło się nawet w standardach nocnego lokalu. Gdyby próbowała dostać się do Luny, to zostałaby zatrzymana już przy pierwszych drzwiach.

Hektor nie mógł zrozumieć, jak może nie być jej gorąco w ciężkich butach i ubraniach w czarnym kolorze.

– Nie idziemy tam towarzysko, więc nic im do tego, jak wyglądamy – odparł, chociaż co do siebie nie miał obaw, gdyż ani jego styl, ani wygląd nie wzbudzały niczyjej niechęci.

Zatrzymał samochód przed wejściem do klubu tenisowego LOB, nie zamierzał bawić się w dyskrecję. I tak już większość osób z otoczenia Szymańskiego i Ładosia orientowało się, że ich szukają.

Kiedy wysiadł, podszedł do niego parkingowy. Hektor pokazał legitymację służbową.

– Nie zabawimy długo, niech tu stoi. – Ubrany w biało-czarny garnitur chłopak skinął grzecznie głową i wycofał się na swoje miejsce. O tej porze w klubie jeszcze nie było wielu gości, więc nie było obawy, że policyjne bmw zatarasuje drogę innym pojazdom.

W recepcji za kontuarem stała brunetka, która przypomniała Megan Fox. Na ich widok uśmiechnęła się, choć gdy spojrzała na Jagnę, to zmarszczyła brwi.

– Witam w klubie tenisowym LOB. – Utkwiła wzrok w Hektorze. Był znacznie miłszym widokiem. – Poproszę karty członkowskie. – Doskonale wiedziała, że ich nie mają, ale takie obowiązywały ją procedury.

– Chcielibyśmy porozmawiać z menadżerem – wyjaśnił Cichy i położył na blacie legitymację. Dziewczyna wydała się zakłopotana i sprawiała wrażenie, że nie wie, co zrobić, więc po chwili zastanowienia zakomunikowała:

– Do klubu można wejść tylko z kartą członkowską. – Najwyraźniej próbowała grać na zwłokę.

– Proszę uznać to za naszą kartę członkowską. – Hektor raz jeszcze wskazał na legitymację służbową. Dziewczyna, zmieszana, jeszcze przez chwilę myślała, jak postąpić, ale w końcu powiedziała:

– No dobrze. Proszę wejść, pan Cyprian Zalewski powinien być w okolicach baru, rozpisuje grafik dla personelu. – Wskazała im drzwi, przez które mieli przejść. Nikt jej nie uprzedził, jak powinna się zachować, gdy przyjdą policjanci, których nie zna.

– Proszę, chyba mamy lepszą kartę przetargową niż sam Gucci – szepnęła do Bojanowskiej, aby ją rozweselić.

Znaleźli się w eleganckiej dużej sali z przeszklnym barem. Przy jednym ze stolików siedział młody człowiek w jasnym garniturze. Miał porozkładane kartki i coś pisał.

– Pan Cyprian Zalewski? – zapytał Cichy. Mężczyzna podniósł wzrok na komisarza, a następnie spojrzął na Jagnę.

– Tak – odpowiedział bez wahania. Wiedział, kim są, więc nie było sensu pytać, jak się tu dostali. Nie chciał problemów i większego zainteresowania. Uznał, że szybko odbędzie z nimi rozmowę, póki jeszcze nie ma klientów i dziewczyn.

– Jesteśmy z policji i prowadzimy sprawę zniknięcia pana pracownika – zaczął Hektor, ale Cyprian mu przerwał:

– Wiem, kim jesteście i co robicie, więc proszę przejść do sedna, mam sporo pracy. Co państwo chcą wiedzieć?

– Kiedy widział pan Nikodema Szymańskiego po raz ostatni?

– W piątek, graliśmy mecz – odparł bez namysłu.

– Drugiego czerwca?

– Tak.

– I nie spotkał się pan z nim ani w sobotę, ani w niedzielę?

– Nie, w weekendy w klubie jest duże zamieszanie. Odbywają się turnieje i imprezy towarzyszące – trzymał się wersji oficjalnej. – Nie mam wtedy czasu na rozmowy towarzyskie.

– A Nikodem tu nie pracuje? – zapytała Jagna, patrząc na Cypriana obojętnym wzrokiem.

– W klubie? – zapytał Zalewski, jakby chcąc opóźnić złożenie wyjaśnień.

– No tak – przytaknęła Bojanowska.

– Pracuje, ale nie na stałe – odparł. – Jest instruktorem tenisa. Jeśli ktoś chce poćwiczyć czy nauczyć się grać, wtedy zajmuje się nim Nikodem. – Jego odpowiedź była zaskakująca. Pierwszy raz usłyszeli, że Szymański mógłby wykonywać taką pracę. – Ma niezłe rezultaty w turniejach, wysokie osiągnięcia, więc jest dobrą wizytówką klubu.

– A wieczorami?

– Co wieczorami? – Hektor czuł rozdrażnienie. Zalewski ewidentnie leciał w kulki.

– Podobno ma tu fuchę ochroniarza czy alfonsa, jak zwał, tak zwał – wyjaśnił bez subtelnosci Cichy; aspirant stała obok i miała bliżej nieokreślony wyraz twarzy. – Wasz główny dochód to prostytutka. – Hektor zaczynał tracić cierpliwość. Może taka szczerłość nie była dobrym pomysłem. Ale był zmęczony udawaniem, że elita jest wzorowa.

– Kto panu takich rzeczy naopowiadał? To elitarny klub tenisowy, który istnieje od trzydziestu lat – mówił spokojnie Zalewski. – Pracują dla nas hostessy, gdy są większe imprezy, ale one wyłącznie podają drinki.

– Rozumiem, że ma pan nas za idiotów, bo chroni pana ojciec, ale istnieją dowody na to, że prowadzicie tu burdel za duże pieniądze – powiedział pewnie Cichy i wyjął z kieszeni zdjęcia pobitej Marzeny. – To jedna z dziewczyn, która miała raczej wątpliwą przyjemność obsługiwać waszego elitarnego członka. – Cyprian wziął do ręki zdjęcia i poczuł, jak mu zasycha w gardle. Na chwilę stracił pewność siebie, ale na ratunek przyszła mu Ilona.

– Państwo u nas? Nikodem i Błażej dalej się nie znaleźli? – Wokół niej roznosił się intensywny zapach drogich perfum.

Kątem oka spjrzała na zdjęcia, które trzymał w ręce Cyprian, i na chwilę na jej twarzy zagościł niepokój.

– Szymańskiego i Ładosia nadal nie ma, ale za to zbieramy po mieście takie zdjęcia. – Cichy wskazał palcem fotografii trzymane przez Zalewskiego.

– Co to za dziewczyna? – zdziwiła się, biorąc fotki. Przyglądała się im z udawaną ciekawością.

– To pani powinna wiedzieć, kto dla was pracuje. – Cichy prowadził tę absurdalną rozmowę, a Bojanowska tylko rozglądała się w ciszy. – To u was i przez was ją to spotkało.

– Coś się panu komisarzu pomyliło – stwierdziła Ilona, uśmiechając się. – Nie znamy jej.

– Serio? Proszę zerknąć na jej wisiołek, jest taki sam jak ten pani – niespodziewanie odezwała się Jagna, a Sikorska, nie przestając się uśmiechać, spjrzała na nią.

– To żaden dowód na to, co nam zarzucacie – odparła zaskakująco szybko. – Takie wisiołki rozdajemy hostessom, które u nas pracują. Wystarczy, że była kiedyś na bankiecie w klubie czy na przyjęciu, a taki otrzymała. Pamiętkowy suwenir. – Zamilkła, uśmiechając się. Miała nadzieję, że nie słyhać, jak mocno bije jej serce. Skąd mieli zdjęcia Marzeny Ładoś i czy z nią rozmawiali?

– A Klaudia Jarosz? – rzucił Hektor i skupił wzrok na Sikorskiej.

– Pracowała u nas jako kelnerka, ale zdarzył się wypadek i musiała odejść – mówiła ona, bo Cypriana jakby zamurowała.

– Pan się przyznał do zrobienia jej krzywdy. – Wskazał palcem na Zalewskiego, aby nie było wątpliwości. – Swego czasu było o tym głośno.

– Panie komisarzu, media różne rzeczy piszą, szukają sensacji, a wypadek wyglądał inaczej, niż to zrelacjonowano. Proszę się spotkać z panią Jarosz, zapewne opowie, jak było naprawdę.

– Jasne, tak zrobię – zakpił Hektor i Ilona wiedziała, że jej nie wierzy. – A co powiecie na to? – Tym razem wyjął z teczek fotografię Zabielskiego z dominą.

– To Zbigniew Zabielski. Ktoś ma niezły tupet, robiąc mu takie zdjęcia – odpowiedziała oburzeniem Ilona. – To jego prywatna sprawa, jakie ma upodobania seksualne.

– Dziewczyna, która z nim jest na zdjęciu, pracuje dla was – oświadczył naiwnie Cichy.

– Skąd pan wie? Ja nie widzę jej twarzy, więc nie wiem, czy ją znam, czy nie, czy pracuje tu, czy nie. Cichy parsknął złośliwym śmiechem.

– Gdybyście powiedzieli prawdę, to być może już dawno byśmy odnaleźli Szymańskiego i Ładosia – powiedział, czując, jak narasta w nim złość. – Przecież wiem, czym się pani zajmuje... Spotkaliśmy się w hotelu LuxPalace.

– W hotelu bywam, bo lubię drinki z ich baru – kpiła z niego w żywe oczy, co było dla niego jasne, jak i to, że nie zamierza wspominać o szczegółach z dnia wcześniejszego, kiedy spotkali się przed hotelem. – Lepiej zajmijcie się Ładosiem i jego biznesem, to on ciągle pakuje się w kłopoty, z których Nikodem go za każdym razem wyciąga.

– Ma pani coś konkretnego na myśli? – Bojanowska nie liczyła, że Sikorska udzieli jakichkolwiek dodatkowych informacji. Dziewczyna chciała skierować ich poszukiwania w inny kierunek.

– Przyglęliśmy go do swojego grona, bo jest przyjacielem Nikodema, a także dlatego, że pan Zabielski go lubi. A on nas wykorzystał – odezwał się Zalewski, choć nie do końca wiedział, czy dobrze robi, zdradzając takie informacje. – Jest zwykłym złodziejem.

– A co ukradł? – zaciekawił się Cichy. Być może ta informacja łączy się jakoś z tym, co usłyszeli od Tadeusza Szymańskiego.

– Niby zajmuje się autami naszych członków z polecenia pana Zabielskiego, ale jakoś zawsze dziwnym trafem po kilku dniach od skończonej pracy auta znikają właścicielom – wyjaśnił Cyprian. – Zro-

zumieliśmy dopiero niedawno, że to jego robota.

– Jakieś dowody, poza przypuszczeniami? – zapytał Cichy.

Cyprian chwilę się zastanawiał, a w końcu pokręcił przecząco głową, ale policjant dostrzegł nie-szczerość w tym geście.

– Może zadarł z kimś, bo nie wywiązał się z umowy albo nie zapłacił tyle, ile powinien? – dorzuciła Ilona. Czują ulgę, że Cyprian zaczął mówić. To dawało szansę, że policjanci pójdą tym tropem. – Jestem pewna, że wciągnął w swoje bagno Nikodema, zawsze tak robił.

– Zobaczymy, kto kogo – rzucił komisarz sceptycznie i zapytał: – Możemy porozmawiać z personelem? Może oni widzieli Nikodema w niedzielny wieczór.

– Proszę – odpowiedział Cyprian, siląc się na obojętność. Był pewny, że nikt z dziennej zmiany nie puści pary z ust, bo za mało wiedzieli. Każdego dnia o dwudziestej przychodziła druga zmiana, która mogła mieć więcej informacji. Ale każdy, kto pracował w klubie, wiedział, że ma milczeć. Do środka rzadko wpuszczano obcych, a personel musiał zachowywać dla siebie to, co się działo w lokalu wieczorami.

Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku

Podeszli do przeszklonego baru, za którym stał chłopak w garniturze. Miał zabawny cienki wąsik à la Zorro, ale było mu z nim do twarzy. Ciemne, półdługie włosy zaczesał gładko. Wyglądał stylowo.

– Dzień dobry, jesteście z policji, chcemy porozmawiać – zakomunikował Hektor i zobaczył, że chłopak zerka w stronę Cypriana i Ilony. Kiwnął głową.

– Czy mogłabym prosić o wodę? – odezwała się Jagna. Czuła nieprzyjemną suchość w ustach. Barman bez słowa nalał jej szklankę z wielkiego saturatora. Bojanowska wzięła duży łyk i poczuła, jak lekko gazowana, chłodna woda spływa jej do żołądka.

– Zna pan Nikodema Szymańskiego? – Cichy wrócił do służbowych czynności.

– Jasne, jest zawodnikiem klubu, a jak są chętni, to i instruktorem – wyjaśnił bez namysłu. – Trenuje w klubie regularnie, więc przynajmniej dwa razy w tygodniu się tu pojawia.

– Tylko dwa razy?

– Czasem częściej, zależy, czy zbliża się turniej lub jakieś zawody – ponownie bez zastanowienia odpowiedział barman. – Tak naprawdę każdy tydzień jest inny.

– Jest lubiany? – Komisarz miał wrażenie, że rozmawia z przedszkolakiem, ale chciał, aby rozmówca się trochę rozluźnił.

– Jest w porządku – odparł od niechcenia.

– A może w ostatnim czasie słyszał pan, że miał problemy lub konflikt z kimś z klubu? – Chłopak spojrział czujnie na Hektora, a następnie ponownie jego wzrok pobiegł w stronę szefa.

Jagna siedziała na barowym krześle i popijała wodę małymi łykami.

– O niczym takim nie słyszałem – odpowiedział w końcu dyplomatycznie.

– A dziewczyny, którymi się opiekuje, nie narzekały na niego? Nie mówiły o przykrych incydentach?

– Powoli i spokojnie komisarz zmierzał w stronę kwestii, które najbardziej ich interesowały.

– Opiekuje? – zapytał z teatralnym zdziwieniem barman. – Kelnerki mu nie podlegają. – Hektor, słysząc to, zimno uśmiechnął się do chłopaka.

– Nie o kelnerki mi chodzi, tylko o dziewczyny do towarzystwa. Pan Szymański rozwozi je po klientach lub do hotelu LuxPalace, pilnuje ich. – Nie wiedział, czy Zalewski i Sikorska uprzedzili personel o ich ewentualnej wizycie i czy poinstruowali, co mają mówić. Ale jeśli policjanci byli tu także stałymi klientami, to barman mógł sądzić, że oni należą do tych, którzy znają prawdę. – Wiemy, że ostatnio coś poszło nie tak i jedna z dziewczyn ucierpiała. – Pokazał barmanowi zdjęcia pobitej Marzeny Ładoś. Chłopak zamarł na kilka długich sekund.

– Nie znam jej – zakomunikował. – To, co ją spotkało, jest okropne, ale na pewno nie stało się to w klubie. To elitarne miejsce, przychodzą tu wpływowi ludzie.

– Co nie oznacza, że nie lubią się zabawiać – stwierdził Cichy. Chłopak spojrział na niego spłoszonym wzrokiem.

– To jest klub tenisowy – teraz mówił stanowczo. – Widzi pan jakieś dziewczyny do towarzystwa? – Hektor nadal uśmiechał się znacząco. – Jeśli mi pan nie wierzy, to proszę porozmawiać z kelnerkami. – W tym momencie do baru podeszła blondynka o kręconych włosach, aby złożyć zamówienie:

– Dla stolika numer pięć martini i jeden szampan.

Barman w odpowiedzi kiwnął głową i zabrał się do realizacji zamówienia.

– Długo pani tu pracuje? – zagadnął ją Cichy. Spojrzała na niego, dostrzegając bliźnę z policzku, i instynktownie przybrała zalotny wyraz twarzy. Postanowił wykorzystać, że jeszcze nie słyszała, że jest z policji. Dziewczyna na Jagnę nie zwracała uwagi.

– Od roku – odpowiedziała.

– A wieczorami też tu pani pracuje?

Przyjrzała mu się z uśmiechem zaintrygowania.

– Nie, wieczory zwykle mam wolne. – Była pewna, że jest nią zainteresowany i będzie chciał ją zaprosić na randkę.

– Czyli jest pani tu tylko kelnerką?

– Tak.

– A ona kim jest? – Pokazał ponownie zdjęcia Marzeny. Wyraz twarzy dziewczyny momentalnie się zmienił. – Trudno tak od razu ją rozpoznać na tym zdjęciu, ale proszę się przyjrzeć.

– Nie znam jej – odpowiedziała, oddając w popłochu zdjęcia Cichemu. – Dlaczego pan uważa, że powinnam ją znać? – zapytała i tym razem odniósł wrażenie, że pyta szczerze. Najwyraźniej los dziew-

czyny ją zainteresował. Zresztą każdy, kto miał w sobie choć odrobinę empatii, zareagowałby podobnie.

– Pracuje dla klubu – oświadczył. – Jako dziewczyna do towarzystwa. Jeden z waszych wyjątkowych klientów ją tak potraktował. Wydawało mu się, że jak płaci za towarzystwo, to może zrobić z nią, co chce.

Kelnerka patrzyła na Hektora z napięciem.

– Twoje zamówienie – wybił ją z tego stanu barman, więc sięgnęła po tacę.

– Nic nie mówisz? – odezwała się nagle Jagna. – Dziewczyna w twoim wieku została tu zmaltretowana, a ty trzymasz ich stronę? – Parsknęła z niedowierzaniem. – Od zawsze kobiety były wykorzystywane. Mężczyznom wydaje się, że jak są silniejsi fizycznie, a do tego mają kasę, to mogą robić, co chcą. Według nich należy zacisnąć zęby i poddać się ich woli. A co by było, jakby ciebie to spotkało? Może jesteś tu tylko kelnerką, ale skąd wiesz, że pewnego dnia nie spodobaś się tu któremuś z tych bogatych pajaców i nie zechce za ciebie zapłacić. Nie możesz liczyć, że stanie tu ktoś w twojej obronie. Pracownicy są tu towarem dla nadzianych frajerów. – Hektor zgadzał się z Jagną, choć nie uważał, że był to odpowiedni czas i miejsce, aby wygłaszać takie słowa. Mocno skomplikują im kontakt z ludźmi z klubu. – Widząc takie zdjęcia, powinniś ołać skrupuły i powiedzieć, co wiesz. To nie pierwszy i nie ostatni taki przypadek. Takie rzeczy dzieją się tu regularnie i choćbyście nam nie wiem jaki kit sprzedawali, takie dowody mówią same za siebie.

– Przepraszam, ale muszę zanieść zamówienie – odezwała się dziewczyna, jakby nie słuchała tego, co mówi jej Bojanowska.

– Jeszcze chwileczkę – zatrzymał ją komisarz. – Kiedy ostatni raz widzieliście Nikodema Szymańskiego?

– W piątek, grał mecz z Cyprianem – odpowiedziała dziewczyna i spojrzała na szefa, który przyglądał się ich rozmowie, ale jej nie słyszał. – Nie pracuję w weekendy. – Hektor przeniósł wzrok na barmana.

– Ja w sobotę w południe – oświadczył. – Miał mieć spotkanie z panem Zalewskim, ale on je w ostatniej chwili odwołał, więc Niko zostawił mi dla niego paczkę i wyszedł.

– Paczkę z czym?

– Nie wiem, nie zaglądałem. Była zaklejona i była dla pana Zalewskiego, czyli musiała być ważna.

– Kiedy ją odebrał?

– Późnym popołudniem tego samego dnia. – Barman mówił bez skrępowania, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, że i tak niewiele wie i nikomu tym nie zaszkodzi.

– Nic innego się nie wydarzyło? – dopytywał się Cichy, a barman stanowczo pokręcił głową. – Nie przychodzi wam do głowy, gdzie może być Szymański? – Oboje pokręcili przecząco głowami. To była droga przez mękę, jakby ciągle prowadzili tę samą rozmowę. – Jakbyście sobie coś przypomnieli, to proszę o telefon. – Hektor wręczył im po wizytówce. Kelnerka schowała ją do kieszeni i odeszła bez słowa.

– Ile płacę? – zapytała Jagna, wstając z krzesła barowego.

– Tu za wodę się nie płaci – oświadczył chłopak.

Hektor spojrzał na zegarek, aby sprawdzić, co mogliby jeszcze dzisiaj zrobić, choć w razie nie miał pomysłu, do kogo pojechać i o co pytać. Wszyscy szli w zaparte. Przydałoby się zacząć działać bardziej stanowczo, ale wtedy na pewno w ich śledztwo wtrąciłby się Piotr Zalewski i komendant Pawłowski.

Kręcili się w miejscu.

– Kurwa – syknął, odchodząc od baru. – Za pół godziny muszę być u psychologa. Wracajmy na komendę, przesiądę się do swojego auta. – Jagna kiwnęła w odpowiedzi z zadowoleniem. Chciała wrócić do fabryki i chwilę odsapnąć. Nie przywykła do takiej intensywności działań.

– Panie komisarzu, mogę na słowo? – Usłyszeli głos Sikorskiej za plecami, kiedy mijali recepcję.

Cichy podał kluczyki od samochodu Jagnie i zatrzymał się przy kobiecie.

– Panie komisarzu, sami znajdziemy Nikodema i Błażeja, mamy większe możliwości niż wy – oświadczyła bez ogródek.

– Nie wątpię, tylko nie mogę w raporcie naczelnikowi napisać, że odwalacie za nas robotę – zakpił Hektor.

– Jeśli tylko naczelnik jest problemem, to mogę to załatwić – odparła poważnie. Jej bezpośredniość i pewność siebie zaczynała go denerwować. Nie chciał, aby małolata myślała, że ma nad nim przewagę, że to ona rozdaje karty i decyduje o jego pracy.

– Znam takie niunie jak ty – westchnął teatralnie; ona również uśmiechała się sztucznie. – Wydaje się wam, że za pieniądze kupicie wszystko i wszystkich, ale nie tym razem – odpowiedział spokojnie. – Mam zamiar odnaleźć Szymańskiego i Ładosia, żywych lub martwych.

– Robi pan błąd, panie komisarzu – oznajmiła niewzruszona jego słowami. – Mógłby pan żyć w spokoju, po co pan sobie komplikuje życie. Nie ma pan dość? – Nie zamierzał z nią dyskutować. Domyślał się, że jak Zalewski będzie chciał, to rękami Pawłowskiego bez trudu ich zablokuje. Z każdą kolejną zdobytą informacją o klubie ryzyko odsunięcia ich od sprawy wzrastało. W pierwszej chwili Hektor przyznał rację Ilonie. Jakie to miało znaczenie, czy udowodnią, co się dzieje w klubie, skoro i tak nic z tym nie zrobią? Ale szybko otrzeźwiał. Nie miał zamiaru pozwalać na okaleczanie dziewczyn. Jeśli nie dochodziłoby w klubie do przemocy i te pracowałyby w nim z własnej woli, mógłby mieć to w nosie, ale zdecydowanie działo się tam źle i byli tacy, którzy na tym cierpieli. Kim by się stał, gdyby przymknął oczy na takie działania? Teraz przynajmniej będzie mógł spojrzeć w lustro i powiedzieć, że zrobił, co mógł, aby zatrzymać sadystę, który chowa się pod płaszczkiem swojej profesji.

– Przy pierwszym spotkaniu mówiła pani o kobiecej sile, a pozwala na to, aby pani ojciec wyrządzał krzywdę dziewczynom i tę siłę im odbierał. – Ilona zacisnęła usta w grymasie niezadowolenia. – Władza i pieniądze nie są wartością daną raz na zawsze. Pewnego dnia przesadzicie i cały ten burdel – wskazała głową na klub, przed którym stali – rozsypie się jak domek z kart. Może nie dziś, nie jutro czy za miesiąc, ale pani ojciec i podobni do niego doprowadzą was do upadku. W takim biznesie, z takimi ludźmi poczucie bezpieczeństwa, która pani odczuwa, jest iluzją. Zalewski, jak tylko będzie chciał, pozbędzie się pani jak zwykłego śmiecia. – Sikorska stała naburmuszona, nie spodziewając się takiego obrotu spraw. Nie sądziła, że Cichy aż tyle wie. Jego słowa wywołały w niej niepokój. Skoro w tak krótkim czasie udało się mu dowiedzieć tak dużo, to oznaczało to, że nie zadbali wystarczająco o dyskrecję.

– Proszę na siebie uważać, komisarzu. – Tylko tyle udało jej się tu i teraz wymyślić. Zabrzmiało to jak groźba, wiedziała to, ale Hektor nawet się nie odwrócił, idąc w stronę auta.

* * *

Ilona wróciła do stolika, przy którym nadal siedział Cyprian. Była w kropce, pytania zalewały jej głowę i nie wiedziała jeszcze, jaką strategię działania przyjąć. Niepokoiło ją, że policjanci nie przestają węszyć, ale znacznie bardziej martwiły ją zaginione dokumenty, które mogły ją i Zalewskiego wpakować w niewyobrażalne kłopoty.

– Skąd miałoby zdjęcie Marzeny? – zapytał mężczyzna, patrząc na nią z przestrachem, co doprowadzało ją do szału. Czuć było, że się boi, a lepiej, aby jego ojciec tego nie zauważył.

– A skąd mam to wiedzieć? – odpowiedziała, czując narastające rozdrażnienie.

– Myślałam, że Niko załatwił z nią tę sprawę i jest git.

– Zapłacił jej, tak jak Jarosz, ale nie możemy zapominać, że to siostra Sokoła. Mimo dobrej kasy, jaką dostała za milczenie... Może to on nie chciał o tym zapomnieć? Pamiętasz, jak się wkurzył. Dobrze, że go Niko trzymał, bo chyba zabiłby mojego ojca – przypomniała, zastanawiając się, czy istnieje ryzyko, że policjanci dotrą też do innych kobiet, które spotkał podobny los jak Klaudię i Marzenę.

– Pogadamy z nią?

– Nie wpuści nas – stwierdziła. – Raczej to nie od niej mają te zdjęcia.

– Ojciec musi nam pomóc – oświadczył Cyprian.

– Zgłupiałeś do reszty – odparła z przekonaniem.

– Ci gliniarze za dużo wiedzą.

– Ale mają mało dowodów. Z przypuszczeniami niewiele zrobią. Myślisz, że któraś z dziewczyn oficjalnie by coś powiedziała? – Spojrzała na niego z powątpiewaniem. – Wszystkie wiedzą, jakie byłyby tego konsekwencje. – Sikorska rozmyślała na głos, chodząc wzdłuż stolika tam i z powrotem. Próbowala wydukać, gdzie zdobyć informacje o Niko i Sokole. Starła się sobie przypomnieć, kogo z ich otoczenia zna i kto mógłby im pomóc. – Przydałoby się dowiedzieć, o co poszło w nocy, kiedy Niko był tu po raz ostatni. Dziewczyny twierdzą, że odbył krótką, ale burzliwą rozmowę z twoim ojcem. Musimy dowiedzieć się, o czym rozmawiali. Dzięki temu być może zorientujemy się, gdzie się udali. Nasz trop kończy się po dwudziestej trzeciej.

– Możemy zapytać ojca, ale jak się okaże, że Niko się z czymś zdradził, to jak się będziemy ratować?

– Wymyślimy coś na gorąco. – Cyprian skrzywił się na te słowa. Źle się czuł z myślą, że będzie musiał improwizować przed ojcem. Był adwokatem i potrafił rozpoznać, kiedy ktoś kłamie. – Nie możemy wymyślać planu ratunkowego, skoro nie wiemy, czego dotyczyła ich rozmowa.

– A co zrobimy z tymi policjantami? – zadał kolejne pytanie, a Ilona w odpowiedzi na nie tylko syknęła. Miała dość prowadzenia go za rękę, tego, że nie myślał samodzielnie. Tyle lat spędził w tym klubie, a nie umiał znaleźć rozwiązania. Doskonale wiedział, że nie mają żadnych ograniczeń, a jednak paraliżował go strach.

– O nim udało mi się szybko uzyskać informacje od zaprzyjaźnionych psów – oświadczyła z nieukrywana satysfakcją. – Czytałam jego akta w dniu, kiedy pojawiał się pierwszy raz u mnie na uczelni – wyjaśniała. – Stracił rodzinę w wypadku i był na odwyku. Może być nieprzewidywalny.

– Nie ma nic do stracenia – przerwał jej Zalewski.

– Każdy ma coś do stracenia, on na przykład pracę – oświadczyła twardo. – Jak się będzie stawiał, to się mu udowodni, że nie wyszedł z nałogu.

– A ona?

– Jest większą zagwozdką, ale też na pewno ma czuły punkt.

– A było tak spokojnie, tak dobrze nam szło... – Uderzył ręką w stolik, zwracając na siebie uwagę barmana i kelnerki.

– Uspokój się – skarciła go. – Nie z takiego gówna wychodziliśmy. Na razie są to tylko chwilowe komplikacje, ale wszystko poukładamy i życie wróci do normy. Damy radę. – Patrzyła na niego, wypowiadając dobitnie te słowa. – Na razie straciliśmy trochę kasy i ważne dokumenty, ale miejmy nadzieję, że one zginęły razem z tą dwójką. Więc jak dobrze pójdzie, to wszystko rozejdzie się po kościach. Ale musimy być ostrożni, obserwować, słuchać i myśleć głównie o sobie.

Cyprian przytakiwał jej słowom; miał pewność, że jeśli Ilona się do czegoś weźmie, to będzie dobrze. Jednakże nie opuszczała go obawa przed konfrontacją z ojcem, który umiał go rozszyfrować i zwykle wiedział, kiedy Cyprian coś kręci. Bał się, że nie będzie potrafił zapanować nad emocjami.

* * *

Hektor dołączył do czekającej na niego Jagny. Tym razem siedziała ponownie na miejscu kierowcy i najwyraźniej czuła się już lepiej.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, odpaliła silnik.

– Czego chciała? – zapytała.

– Ma się z twardą sztukę. Jest tak pewna swojej pozycji i znajomości, że wydaje jej się, że może nam mówić, co mamy robić – stwierdził. – Chciała, żebyśmy odpuścili poszukiwania, bo oni sami poradzą sobie z odnalezieniem Szymańskiego i Ładosia.

– Bez jaj – mruknęła Bojanowska. – Czyli znają prawdę o ich zniknięciu? – Cichy wzruszył ramionami. Sam już nie był pewien, czy to nocne wydarzenia w klubie czwartego czerwca były powodem zniknięcia chłopaków i czy stoją za tym ludzie Zalewskiego.

– Będziemy mieć przez nią problemy?

Hektor pokiwał głową potakująco. Jeśli znajdą więcej dowodów na przemoc w klubie LOB wobec kobiet, Sikorska nie cofnie się przed pokazaniem, kto jest silniejszy. Cichego nie tyle denerwował fakt, że musieliby oddać sprawę, ile to, że taka małolata może mieć wpływ na ich działania.

– Powiedzmy o wszystkim komendantowi, żeby się dowiedział od nas pierwszych. Damy mu do zrozumienia, że nie odpuścimy – zasugerowała Jagna. Hektor cmoknął, wyraźnie niezadowolony. Znał Pawłowskiego, a ostatnie informacje na jego temat, jakie do nich dotarły, budziły w komisarzu wątpliwości, czy przedwczesna szczerłość wobec przełożonego oby na pewno się opłaci.

– Skoro komendant jeszcze nas do siebie nie wezwał, to znaczy, że nie wie o tym, jakie śledztwo prowadzimy, czyli na razie nie uważają nas za zagrożenie, i to może być ich błąd. Bo nas nie doceniają.

– Tylko co nam z tego przyjdzie, że się narobimy, zbierzemy dowody, a on odbierze nam sprawę? Bo prędzej czy później nadepniemy na odcisk komuś, kto zrozumie, że jesteśmy zbyt blisko prawdy.

Zanim Hektor zdążył odpowiedzieć, odezwała się jego komórka. Dzwoniła Pola. Rzadko się zdarzało, żeby w ciągu dnia telefonowała, dlatego odebrał pośpiesznie, mając złe przeczucie.

– Cześć, co słychać?

– Gdzie jesteś?

– W terenie, ale zmierzamy do fabryki – odparł, czujnie wsłuchując się w jej głos.

– Wracasz po mnie? – To pytanie go zaskoczyło, zwykle Pola lepiej od niego pamiętała, że w każdy wtorek i czwartek ma spotkania z Jakubem Janiszewskim. A teraz o tym zapomniiała.

– Dzisiaj jest wtorek – przypomniał Hektor, a w słuchawce zapadło milczenie, które się przedłużało.

– Za pół godziny mam spotkanie z Janiszewskim.

– Aha, no tak – stwierdziła, a w jej tonie kryło się zmęczenie. – Czyli wracam do domu sama? – Hektor zawahał się i dopiero po chwili do niego dotarło, że to było pytanie.

– Wiesz, że schodzi mi u niego długo, więc musiałabyś zostać w pracy do późna – tłumaczył jej, jakby pierwszy raz szedł na sesję, a ona nie wiedziała, jak wygląda wtedy jego popołudnie. Mieli z Jani-

szewskim taki zwyczaj, że po godzinnej sesji szli jeszcze na kolację. Luźna rozmowa z kolegą, przy którym nie musiał udawać, że jest kimś innym, dobrze mu robiła. – Weź taksówkę.

– Mogę ją podrzucić do domu – odezwała się Bojanowska, domyślając się, z kim i o czym rozmawia Hektor.

– Jagna mówi, że cię podrzuci, jak będzie wracać do siebie – przekazała słowa koleżanki.

– Poradzę sobie, wyleciało mi z głowy twoje dzisiejsze spotkanie – powiedziała flegmatycznie. Hektor był zaskoczony, to ona go namawiała na te spotkania i pilnowała, aby zawsze był na nich obecny, a dziś miał wrażenie, że słyszy w jej głosie zawód, iż musi tam iść.

– A jutro rano się widzimy? – zapytała dla pewności.

– Tak jak codziennie – odpowiedział Cichy i rozłączył się.

– To żaden problem, podrzucę ją – oświadczyła aspirant, zaraz dodając: – Mam nawet lepszy pomysł, zaproponuję jej kolację u siebie. Roksana się ucieszy, że pozna kogoś z mojej pracy, kto nie jest szwini-nistycznym facetem.

Cichy, słysząc te słowa, uśmiechnął się pod nosem.

– Nie wiem, czy Pola będzie chciała – zauważył niepewnie, wiedząc od razu, że ta odpowiedź nie zadowoli Bojanowskiej. – Pola małymi krokami wychodzi z traumy. Nie lubi spotkań z osobami, których nie zna. A do tego ostatnio zachowuje się dziwnie. Nie chce mi powiedzieć, co się stało, a podejrzewam, że to znowu jej były coś kombinuje. Jeśli tak jest, to obawiam się, że Pola poza pracą nie będzie chciała nigdzie wychodzić.

– Wiem, co ją spotkało – odezwała się nieśmiało Jagna, nie chciała wyjść na wścibską, ale zapewnić koleżkę, że zna przeszłość Poli i będzie brała pod uwagę jej lęki. – Spróbuję ją przekonać, może w gronie kobiet nie będzie się stresować. Roksana też nie miała łatwo i dlatego potrafi nawiązać kontakt z każdą osobą – przekonywała i czuć było, że darzy swoją dziewczynę szczerym uczuciem.

– Możesz spróbować. – Hektor uznał, że tak naprawdę to w przypadku Poli niczego na sto procent nie może zakładać. – Jeśli ją przekonasz, to dla mnie zajebicie. Przydałby jej się ktoś, kto by ją rozumiał lepiej niż ja, zwłaszcza w kwestii babskich problemów.

– Taaa, jestem świetna w rozwiązywaniu babskich problemów – przyznała z rozbawieniem Jagna. Miło było zobaczyć na jej twarzy uśmiech. – Będzie się doskonale bawić.

Hektor kiwnął głową. Liczył na to, że tak będzie. Uważał, że Pola nie powinna mieć tylko jego jako przyjaciela. Najwyższy czas, aby poszerzyła grono znajomych.

– Dasz radę jeszcze sprawdzić, o co chodzi z samochodami, których dowody rejestracyjne przejęliśmy? – zapytał.

– Dam i może uda mi się ustalić, gdzie mieszka Marzena Ładoś.

To była dobra myśl. Jeśli ją znajdą, a ona opowie podobną historię do tej, którą przedstawiła im Jarosz, to być może będą mieli drugiego świadka, który jest ofiarą wpływowego członka klubu tenisowego LOB. Cichy przypuszczał, że trudno będzie przekonać ją do zeznań. Dlatego musieli przemysleć sposób rozmowy z dziewczyną, aby uwierzyła, że jest bezpieczna i nic jej nie grozi.

* * *

Przed komendą przesiadł się do swojego samochodu i ruszył na spotkanie z Jakubem Janiszewskim, licząc, że się nie spóźni, bo w mieście panowały popołudniowe korki.

Natomiast Jagna przed pójściem do biura postanowiła najpierw zajrzeć do Poli, aby zaprosić ją na kolację i zaproponować wieczór inny niż wszystkie. Miała nadzieję, że patolog się zgodzi, bo i ona z Roksana potrzebowały odmiany w codziennej rutynie.

Wesła do prosektorium i rozejrzała się w poszukiwaniu Ostrowskiej. Nie bywała w tym miejscu wcześniej, ale nie miała z tym problemu. Powtarzała sobie, że to miejsce jak miejsce. Może praca patologa nie należała do przyjemnych, ale była niezwykle istotna. Można było uzyskać kluczowe informacje czy dowody w sprawie. Kilka razy widziała trupa, ale nigdy nie była obecna na sekcji i nie wiedziała, jakby jej organizm zareagował, gdyby musiała patrzeć na takie czynności. Ale przypuszczała, że poradziłyby sobie, zwłoki nie budziły w niej obrzydzenia, wstrętu czy niechęci.

Pola siedziała przy biurku i stukwała na komputerowej klawiaturze. Jagna, wiedząc, że w tym miejscu została zaatakowana przez byłego męża, odezwała się, jak tylko dostrzegła patolog, aby ta się nie przestraszyła.

– Cześć, wróciłam na komendę, ale potrzebuję jeszcze z pół godziny i będę cię mogła podrzucić do domu. – Pola spojrzała na nią i przez chwilę wydawało się, że nie wie, kim Jagna jest. Dopiero po kilku sekundach załapała.

– Dziękuję, ale pojedę taksówką.
– Nie wygłupiaj się – odparła lekko Bojanowska. – A może masz ochotę dołączyć do mnie i mojej dziewczyny na kolacji? – Spojrzała wyczekującą na Ostrowską, która miała nieprzenikniony wyraz twarzy. – Roks zrobi coś pysznego, ma niewątpliwy kulinarny talent – zachęcała.
– Nie obraż się, ale wolałabym pojechać do domu – odpowiedziała beznamiętnie Pola.
– Dlaczego? Jakby Hektor był wolny, tobyś się z nim spotkała, prawda? – Jagna drążyła temat, licząc na to, że przekona Ostrowską. Kobieta przytaknęła. – Nie mamy tu znajomych, mimo że mieszkamy w tym mieście już od ponad roku. Dobrze byłoby w końcu coś zmienić w naszej nudnej codzienności. – Zamilkła i przyglądała się Poli z oczekiwaniem. Ta jednak nadal nie wyglądała na przekonaną.
– Poczekam na Hektora i razem do was przyjedziemy – zaproponowała Ostrowska, chcąc się wykręcić od proponowanego spotkania.
– Z nim też przyjdziecie, a dziś zrobimy sobie babski wieczór. Kiedy ostatni raz wysłaś gdzieś bez Cichego?
– Nie wychodzę bez niego – przyznała szczerze Ostrowska.
– No właśnie, a czasem warto coś zmienić – rzuciła Jagna i znowu się uśmiechnęła zachęcająco. – Jeśli ci się nie będzie podobać lub będziesz się źle z nami czuła, to odwiozę cię do domu. – Widziała, że Pola walczy ze sobą, że szuka jeszcze pretekstów, aby odmówić, ale czuła, że uda się ją namówić.
Ostrowska stwierdziła w myślach, że powinna posłuchać psychoterapeutki i znaleźć sobie kogoś jeszcze poza Hektorem. W czasie poprzedniego śledztwa dostała bolesny dowód na to, jak łatwo może go stracić, a nie chciała zostać sama. Niby wiedziała, że zawsze może zgłosić się po pomoc do prokurator Wiedźmińskiej, ale ktoś młodszy, w jej wieku, na pewno poprawiłby jakość jej życia, dodał dynamiki i przysporzył nowych, być może pozytywnych wrażeń.
Pola z jednej strony chciała poznać kogoś, kto będzie alternatywą dla Cichego, ale z drugiej nie była w humorze i nastroju, aby dobrze się bawić. Czuła ciężar, który ją przytłaczał, i nie wiedziała, czy będzie w stanie wykrzesać z siebie choć trochę dyplomatycznej normalności.
Najchętniej wróciłaby do domu i położyła się spać. Chciała przespać to, co czuła. Gdy spała, nie myślała o niczym, nie musiała zastanawiać się nad tym, co się już stało, co stanie się w przyszłości i jak dalej będzie żyła.
Ale postanowiła się przemóc, bo obawiała się, że jeśli teraz odmówi, straci szansę na nową znajomość i będzie tego żałować.
Dlatego, mimo ucisku w żołądku, postanowiła ulec Jagnie.
– Dobrze, pojedę z tobą.
Aspirant uniosła kciuk.
– Za pół godziny przyjdę po ciebie – powiedziała z entuzjazmem. – Polubicie się z Roks. Już do niej dzwonię. – Po czym wyszła z prosektorium, wybierając numer do swojej dziewczyny.
Pola przez chwilę siedziała jeszcze nieruchomo. Emocje, które odczuła, były dla niej nowe. Chciała być dobrej myśli i skupić na tym wieczorze. Jeśli go przetrwa i będzie dobrze wspominać, to odniesie mały osobisty sukces.

* * *

Hektor wszedł do gabinetu Jakuba Janiszewskiego równo z wybiciem godziny, na którą byli umówieni. Przyjechał na styk, co uważał za szczęście, widząc, jak duży ruch panował na ulicach.

– Powróć do pracy pełną parą – skomentował psycholog, widząc przyspieszony oddech komisarza.

Hektor poznał Janiszewskiego kilka miesięcy wcześniej, w czasie poprzedniego śledztwa. Jakub był przyjacielem zamordowanego Leona Urbańskiego, którego sprawę prowadził Cichy, pracując jeszcze w wydziale kryminalnym. Janiszewski został włączony w śledztwo ze względu na swoją profesję. Zgodził się zostać konsultantem. Wtedy też dostrzegł problemy z narkotykami komisarza. A że w czasie wspólnej pracy polubili się, to psychologowi udało się przekonać Hektora do podjęcia walki o swoje zdrowie.

Cichy początkowo był nastawiony sceptycznie do takiej pomocy, ale po tragicznym finale śledztwa nie mógł odmówić psychologowi, skoro chciał nadal pracować w policji. Tak czy inaczej, musiałby się udać na terapię, a wolał ją odbyć z kimś, kto już o nim trochę wiedział i nie osądzał go, a wyłącznie chciał pomóc.

Najdziwniejsze było to, że Janiszewski obecnie był w bliskich relacjach z Niną Kool, która wraz z siostrą bliźniaczką, Anastazją, mocno namieszały w poprzednim śledztwie. To przez siostrę Ninę Cichy omal nie stracił życia. Ale mężczyźni rzadko rozmawiali o siostrach. Psycholog, mimo że coraz

bardziej zaprzyjaźniał się z komisarzem, starał się na razie nie opowiadać mu o życiu z Niną. Nie wiedział też, czy kiedykolwiek będzie możliwość, aby Hektor spotkał się z nimi choćby nawet na wspólnej kolacji. Nina wyglądała identycznie jak Anastazja, która zmanipulowała komisarza i doprowadziła go na skraj śmierci. Psycholog przypuszczał, że widok kobiety tak podobnej do tej, która o mało co nie zniszczyła komisarza, będzie dla niego trudnym doświadczeniem. W trakcie takiego wspólnego spotkania mimowolnie musiały wracać pamięcią do wydarzeń, w których uczestniczyła Anastazja, a to mogłoby cofnąć go w procesie terapii. Chociaż dopuszczał też wariant, w którym Hektor po przepracowaniu emocji związanych z Anastazją będzie w stanie spojrzeć na minione wydarzenia z dystansem. Jednak na to potrzebny był czas.

– Tak, jadę prosto z komendy – oświadczył Cichy.

– Napijiesz się czegoś? – zaproponował psycholog.

– Wody.

Jakub podszedł do stolika, który stał przy oknie, nalał z dzbanka szklankę wody i podał Hektorowi. Było późne popołudnie, sekretarka już wyszła, dlatego psycholog musiał obsłużyć pacjenta sam. Specjalnie umawiał wizyty Cichego na sam koniec dnia pracy, aby mieć swobodę oraz możliwość wyjścia z komisarzem na kolację. Jakub, tak samo jak Hektor, lubił te spotkania, gdyż brakowało mu męskiego towarzysza po tym, jak Leon Urbański został zamordowany. Spotkania z Cichym były inne niż z resztą pacjentów. Miały luźniejszą formę.

– Jak w nowym wydziale? – zapytał, kiedy usiadł za biurkiem.

– Całkiem nieźle, nie siedzę za biurkiem, a to byłby najgorszy scenariusz, jaki mnie czekał – stwierdził Hektor.

– Dostałeś nowego partnera?

– Partnerkę – poprawił Cichy. Psycholog wyraźnie oczekiwał dalszych wyjaśnień. Kilka razy omawiali sprawę relacji męsko-damskich w życiu Hektora. Ze względu na to, że komisarz był atrakcyjny, kobiety Ignęły do niego, a jemu było to obojętne. Po tragicznej śmierci żony i synka przez wiele lat nie był zainteresowany żadną dłuższą niż na jedną noc. Dopiero trzy miesiące temu Anastazja Kool obudziła w nim uśpięone instynkty i pragnienia.

– Kobieta... To chyba dla ciebie nowość? – zapytał Jakub, gdy cisza się przedłużała. – I jak ci z tym?

– Nie będzie z nią problemów, ona nie lubi penisów – odpowiedział Cichy, uśmiechając się znacząco, a psycholog kiwnął głową ze zrozumieniem.

– A jaka jest?

– Jest przeciwieństwem Krzyśka – wyjaśnił, sięgając po szklankę, z której upił duży łyk wody. – Na razie trudno powiedzieć, jak to będzie, ale jest ambitna, choć brak jej doświadczenia, i bywa impulsywna. Trudno przewidzieć, jak się w danej chwili zachowa.

– Jest młoda?

– Młodsza ode mnie, w wydziale pracuje od roku, ale do tej pory miała fatalnego partnera, który ją niczego nie nauczył. Do tego reszta chłopaków traktuje ją jak zło konieczne, więc ciągle chodzi nabuzowana. I wygląda jak antyterrorysta po służbie.

Jakub wybuchnął śmiechem.

– Przeszkadza ci to?

– A gdzie tam, jak dla mnie może wyglądać, jak chce, ale ludzie jednak oceniają po wyglądzie – odpowiedział, przeczesując palcami włosy. – Muszę się przyzwyczaić do nowej osoby, a ona musi zakumać, że nie działam przeciwko niej.

– A jak pierwsza sprawa?

Cichy cmoknął, dając do zrozumienia, że nie jest łatwo.

– Na początku wydawała się prosta, taka jednodniówka, ale pod koniec pierwszego dnia już było wiadomo, że wdępnęliśmy w coś dużego – opowiadał i na chwilę zamilkł. Janiszewski nie poganiał go. – Okazało się, że sprawa zawieruszenia się dwóch chłopaków w wierchołek góry lodowej – odparł w końcu, znowu się zamyślając. Chciał w skrócie powiedzieć Jakubowi, w czym tkwi największy problem, ale musiał się skupić, aby pozostać zwięzłym. Nie chciał jeszcze wspominać o zachowaniu Ilony Sikorskiej. Uważał, że to epizod bez znaczenia, a psycholog mógłby chcieć to omówić, aby sprawdzić, czy komisarz nie da się jej wkręcić, tak jak Anastazji. – Zaginieni są powiązani z ekskluzywnym klubem tenisowym LOB. Należą do niego wpływowi i zamożni ludzie z naszego miasta, słyszałeś o nim? – zapytał psychologa.

– Nie, nie znam się na tenisie.

– Tylko że tam mało kto gra w tenisa – odpowiedział Cichy, a Janiszewskiego się zaciekawił. – To ekskluzywna agencja towarzyska, którą chroni nasz komendant. – Spojrzała na psychologa. – Nic bym nie miał do ekskluzywnego burdelu, jeśli nie działałoby się tam nic złego, gdyby dziewczyny pracowały

tam z własnej woli i czerpały z tego korzyści. Ale tam dostarcza się klientom narkotyki, a niektórzy członkowie mają przyzwolenie na robienie krzywdy dziewczynom. A później płacą im, aby milczały. W ciągu dwóch dni udało się nam dowiedzieć, że szczególnie brutalnie zachowuje się sędzia Sikorski.

– Sędzia Sikorski? – powtórzył psycholog, niezbyt zaskoczony tą informacją. – Spotkałem go kilka razy, jest grubowaty i prostacki. Wydaje się zdolny do przemocy.

– I tak jest – przyznał Cichy. – A gdy narobi głupot, to dupę ratuje mu najbardziej wpływowy adwokat w naszym mieście, Piotr Zalewski, który ma pod ręką naszego komendanta, zamiatającego wszystko pod dywan. – Hektor zdradzał szczegóły śledztwa, czego nie powinien robić, ale był pewny psychologa i tego, że warto było się z nim podzielić tymi informacjami. Liczył, że terapeuta mu coś podpowie. Janiszewski zaś kiwał głową, bo jak na dwa dni w nowej pracy to sporo wydarzyło się w życiu Hektora, więc emocje musiały buzować. Najbardziej zaniepokoiła go informacja o narkotykach. To nie było dobre, że po powrocie z odwyku i w czasie terapii komisarz miał styczność z substancjami, które były dlań ryzykowne. Cichy nie był jeszcze do końca stabilny.

– Co sądzisz o komendancie? Dlaczego to robi?

– Myślałem nad tym i sądzę, że po prostu lubi mieć haki na innych i sprawować kontrolę nad ludźmi – odpowiedział Cichy, słychać było w jego głosie złość. – Byłem głupi, przypuszczając, że pomaga mi, bo ceni moją pracę. On zrobił to po to, aby mnie pilnować. Pewnie myśli, że kiedyś mogę mu się przydać i jeśli będzie potrzebował mojej pomocy, nie będę mógł mu odmówić.

– Nie rozmawiałeś z nim jeszcze o tym, czego się dowiedziałeś?

– Nie, bo zabrałby nam sprawę. Od trzydziestu lat klub funkcjonuje i nigdy nie było głośno o tym, co tam naprawdę się dzieje. Członkowie zachowują tajemnicę, dziewczyny są dobrze wynagradzane za milczenie, a te skrzywdzone boją się mówić, co przeżyły – wyjaśnił Hektor. – Jeśli komendant jest tam jako dupochron, to zrobi wszystko, aby nikt nie poznał prawdy. Tamci mu jeszcze nie powiedzieli o naszych działaniach, więc staramy się zebrać jak najwięcej dowodów.

– I co z nimi zrobicie, jeśli komendant zabierze wam śledztwo?

– Nie wiem, może przekazemy Media Roast, niech wywalą publicznie ten syf. Być może wtedy coś się zmieni – mówił stanowczo.

– To może być dla was niebezpieczne. Mówisz, że to wpływowi ludzie, nie sądzę, aby dali się tak łatwo zdemaskować.

– To co, mamy odpuścić? Ołać to, że zaginęło dwóch chłopaków? Że maltretuje się tam dziewczyny?

– Tego nie mówię, ale warto pomyśleć nad rozwiązaniem – wyjaśnił psycholog. – Czasem trzeba umieć odpuścić.

– Przyniosę ci zdjęcia pobitych dziewczyn, to zobaczymy, czy będziesz mnie przekonywał, że lepiej odpuścić.

– A Pola co myśli o twoim powrocie do pracy? – zmienił temat psycholog, czując, że Cichemu podnosi się ciśnienie.

– Pola ostatnio jest nie w sosie. – Tym razem w jego tonie słychać było wahanie. – Od kilku dni jest nieswoja, zupełnie jak nie ona, nawet zapomniała, że dzisiaj mam u ciebie spotkanie. – Janiszewski spojrzał ze zdumieniem na Hektora, wiedział, że to Ostrowska pilnuje jego leczenia.

– Coś się wydarzyło między wami?

– Nie – zapewnił szybko. – W poniedziałek jechaliśmy do pracy osobno, bo miałem jeszcze załatwić sprawę kadrowe. Spotkałem ją na korytarzu i wydawała się wykończona, jakby płakała. Pytałem, czy coś się stało, czy ma jakiś problem, ale twierdzi, że nie, że wszystko jest w porządku, ale to bzdura.

– Masz jakieś przypuszczenia, co mogło się wydarzyć?

– Jedynym powodem, dla którego Pola jest spięta i nie może spać, jest jej były mąż. Nic nie mówi, ale sądzę, że mógł próbować się z nią jakoś kontaktować, może przez kogoś albo przysłał jakąś wiadomość. Tylko nie rozumiem, dlaczego Pola o tym nie mówi. Wie, że wystarczyłoby jedno jej słowo, a Wiedźmińska załatwiłaby mu izolatkę na miesiąc.

– A może trapi ją coś innego? – rzucił psycholog.

– Widuję się z nią codziennie, rozmawiamy o każdej bzdurze, która wydarzyła się danego dnia, więc jakby się działo coś innego, to na pewno by mi powiedziała.

– To dlaczego nie mówisz o byłym mężu, jeśli to on jest problemem? – zapytał Jakub ciekaw odpowiedzi Hektora.

– Może nie chce mnie denerwować, bo się obawia, że pod wpływem silnych emocji znowu zacznę myśleć o lekach i szukaniu sposobu na wyciszenie się...

– Moja propozycja jest taka – odparł Janiszewski po chwili zastanowienia. – Daj jej kilka dni luzu. Może musi przemyśleć, co ją gnębi. Jeśli sobie wszystko poukłada w głowie, to być może podzieli się z tobą tym, co ją niepokoi. Nie naciskaj i nie zmuszaj do rozmowy. Sam wiesz, jak to wkurza.

– Jestem daleki od tego, żeby naciskać, ale zgłupiałem, bo wczoraj została u mnie na noc. – Zauważył badawczy wzrok psychologa. – Spała w mojej sypialni, a ja na kanapie. Nie chciała wrócić do domu.

– Może ktoś ją w nim nachodził?

– Nie wiem, nic nie chce powiedzieć, od kilku dni zachowuje się jak mumia.

– A może chce ci przekazać coś innego?

– To znaczy co? – W pytaniu Hektora była agresja, więc Janiszewski postanowił odpuścić. Był pewny, że Cichy dobrze wiedział, co sugerował, ale nie chciał tego słuchać.

– Trudno wyrokować. Wiesz po sobie, że dopóki samemu się nie chce przyjąć pomocy, to działania innych osób nie mają sensu.

Hektor kiwał głową, zgadzał się z psychologiem. On po tragicznej śmierci żony i synka przez kilka lat wspomagał się farmakologicznie, uzależnił się od opioidowych środków przeciwbólowych, uznając, że to mu wystarczy, aby trwać. Nie interesowała go inna pomoc ani rozmowy. Chciał być sam w świecie, który oferowały mu leki. Gdyby rok temu nie pobił męża Poli, prawdopodobnie do dzisiaj jego jedynym zadaniem w ciągu dnia byłoby dostarczanie organizmowi kolejnych dawek przeróżnych leków.

Ostrowska po wyjściu ze szpitala i upewnieniu się, że nie spotka męża na wolności jeszcze przez długi czas, od razu poprosiła o profesjonalną pomoc. Ale teraz wydarzyło się coś, co sprawiło, że się wycofała i pozostawało tylko mieć nadzieję, że było to chwilowe.

Cichego niepokoiło zachowanie przyjaciółki, mimo że trwało to od niedawna. To ona była jego ostoją, głosem rozsądku i wsparciem. Miał też wyrzuty sumienia, że być może był zbyt skupiony na sobie i nie dostrzegł czegoś wcześniej. Po ataku Anastazji najpierw przez jakiś czas zamknął się w sobie, później poszedł na odwyk, a potem jego dni toczyły się między domem a gabinetem Jakuba. Czuł, że ponownie stał się egoistą. Pola była skłonna zrobić dla niego niemal wszystko, aby go wyciągnąć z nałogu, a on kupiał się tylko na sobie.

* * *

Jagna po rozmowie z Roksaną czuła przyplływ sił na myśl, że dzisiejszy wieczór będzie wyglądał inaczej. Mimo że uwielbiała spędzać czas ze swoją dziewczyną, to jednak spotkanie z kimś innym nastrojało ją nader pozytywnie. Wiedziała, że Przybylska myśli tak samo. Na wiadomość, że przyjedzie na kolację z koleżanką z pracy, Roksana zareagowała energicznie, od razu wymyślając, co może przygotować do zjedzenia.

Jagna zapewniła ją, że postarają się być za godzinę i że pomogą jej w przygotowaniu wspólnego posiłku. Ale Roksana nie zamierzała na nie czekać. Dlatego teraz Bojanowska z uśmiechem na twarzy zmierzała w stronę biura.

– Jagna, mogę cię prosić? – Usłyszała donośny głos naczelnika i syknęła pod nosem. Przełożony na pewno zajmie jej kilka cennych minut. Jednak nie było wyjścia, odwróciła się i skierowała w stronę jego gabinetu. – Jak postępy w śledztwie?

– Idą w dobrym kierunku – rzuciła ogólnie, mając naiwnie nadzieję, że to naczelnikowi wystarczy.

– Udało się wam dowiedzieć, co się stało z tymi chłopakami? – ani myślała odpuścić.

– Mamy kilka tropów, właśnie idę sprawdzić co nieco – wyjaśniła, czując zniecierpliwienie. Chciała już odejść. Opowiadanie o szczegółach zajęłoby za dużo czasu.

– A Cichy gdzie?

– Pojechał na terapię – rzuciła, licząc, że Malicki odpuści.

– Jak się z nim pracuje? – Jak na złość naczelnik miał ochotę rozmawiać.

– Jest spoko. – Zaczęła nerwowo przestępować z nogi na nogę. – Wie, co robi. – Naczelnik przyglądał się jej, jakby nie wierzył w to, co dziewczyna mówi. Jagna zaczęła sądzić, że może wolałby usłyszeć o Hektorze coś negatywnego. Jego mina mogła sugerować, że chciałby mieć jakiegoś haka na Cichego.

– Jakby się działo coś niepokojącego, to daj od razu znać.

Przyglądała się przełożonemu z niedowierzaniem, oczekiwał od niej, że będzie donosicielką. Ona była zadowolona, że to Hektor, a nie któryś z innych chłopaków stał się jej partnerem. Tamci ją skreślili, a z Hektorem musieli się dotrzeć. On nie miał problemu z tym, że była kobietą.

Malicki mało o niej wiedział. Co prawda nie wyczuwała od niego takiej niechęci jak od reszty kolegów, ale myślił się, sądząc, że będzie donosił na partnera.

* * *

Ilona siedziała przy barze, sączyła drinka i przeglądała kontakty w smartfonie. Chciała się upewnić, że nie przeoczyła nikogo, kto mógł wiedzieć, gdzie jest Niko lub co się z nim mogło stać. Nie dawała jej spokoju, że Szymański mógł ją przechytrzyć. Do wczoraj była pewna, że to ona nim manipulowała. A teraz zaczynała sądzić, że jego przyjaźń z Sokolem jest silniejsza niż jej relacja z nim i że razem z przyjacielem z dzieciństwa wymyślili przekręt życia, a ona i Cyprian stali się tylko elementem rozrywki, który umożliwiła osiągnięcie celu.

Sokolowi zawsze brakowało forys, mimo że ciągle kombinował na boku. Ale cokolwiek by robił, twierdził, że nie ma pieniędzy. Dlatego pewnie Niko postanowił mu pomóc, zwłaszcza że po sprawie z Marzeną stał się inny, zdystansowany. Chociaż kradnąc pieniądze i dokumenty, które zdobył razem z nią i Cyprianem, skazywał się na niemożność powrotu do miasta. A to było nielogicznie, biorąc pod uwagę niedawny zakup drogiego i ekskluzywnego mieszkania.

Sikorska desperacko szukała wyjaśnienia, które pomoże jej zrozumieć, co się stało, bo może wtedy uda jej się dowiedzieć czegokolwiek o możliwym miejscu ucieczki chłopaków.

Z zamyślenia wybiło ją stuknięcie palcami w blat baru. Podniosła oczy i zobaczyła przed sobą Piotra Zalewskiego. Jak zawsze prezentował się nienagannie. Był przystojnym mężczyzną po czterdziestce, którego wygląd stanowił wizytówkę jego perfekcji w każdej dziedzinie. Ilona nie miała problemu, aby z nim spać, choć czuła przed nim respekt i wiedziała, do czego jest zdolny, zwłaszcza jeśli wejdzie mu się w drogę. Ale to ją chyba najbardziej kręciło. Podobał się jej jako mężczyzna, a jego stanowczość działała na nią jak afrodyzjak, więc wieczory z nim spędzone należały do jej ulubionych. Jednak teraz poczuła ukłucie strachu; było późne popołudnie, a on zjawił się w klubie. To nie zapowiadało niczego dobrego.

– Zapraszam do biura – powiedział poważnie i przeniósł wzrok na Cypriana, który nadal siedział przy stoliku, wykonując papierkową pracę. Adwokat nie był zadowolony, że syn przesiaduje w tym miejscu. Po to miał biuro, aby w nim pracować. Cyprian jednak wolał być tu. W biurze ciągle był sam, a cisza panująca w tamtym pomieszczeniu przez cały dzień doprowadzała go do obłędu.

Ilona z Cyprianem spojrzeli na siebie porozumiewawczo i ruszyli za Piotrem bez słowa.

Kiedy młody Zalewski zamykał za sobą drzwi biura, Piotr Zalewski zajął miejsce, które na co dzień należało do jego syna.

– Policja tu była – zakomunikował, a Sikorska i młody Zalewski spojrzeli na siebie. – Nie, nikt was nie wyspał – uściślił. Był przekonany, że podejrzewają któregoś z pracowników. – Czego chcieli?

– Tego samego co wczoraj – odparła Ilona. – Szukają Szymańskiego i Ładosia. Wiedzą, że Niko jest zawodnikiem klubu, to przyszli zapytać, kiedy Cyprian i reszta personelu widzieli go ostatnio.

– I co?

– Odpowiedzieliśmy na pytania i sobie poszli – poinformował Cyprian.

– I tylko tyle? – Zdawali sobie sprawę, że wie więcej i nie mogą przed nim ukrywać wszystkich szczegółów. Jednak najważniejsze było, aby nie dowiedział się, że za jego plecami go okradali i oszukiwali. Dlatego lepiej było opowiedzieć o tym, co policja wie, bo na jakiś czas się od nich odczepi.

– Mieli zdjęcia pobitej Marzeny – odezwała się Ilona. – Pytała o nią i o Jarosz. – Wzrok adwokata wyrażał niezadowolenie.

– Powiedzieliśmy, że Marzeny nie znamy, przecież nie ma jej w naszych dokumentach, a z Jarosz to było nieporozumienie – zapewnił naiwnie Cyprian. Zastanawiał się, czy widać po nim, że jest zestresowany. Miał nadzieję, że się nie spoci.

– Skąd mieli zdjęcia Ładosiówny? – zapytał adwokat, a oni wzruszyli ramionami, co go zdenerwowało. Ten gest świadczył o tym, że nie panują nad biznesem.

– Wszystko muszę załatwić za was – fuknął. – Myślałem, że radzisz sobie lepiej od niego, ale chyba się myliłem – powiedział, patrząc na Ilonę, która poczuła się jak mała skarcona dziewczynka, więc spuściła pokornie głowę. – Ci policjanci wiedzą dużo więcej, niż powinni. Udało się wam ustalić, kto i jak zrobił zdjęcie Zabielskiemu z panią Tiffi? – Oboje pokręcili przecząco głowami, a Piotr syknął z niezadowolaniem. – To co, do cholery, do tej pory zrobiliście? Nie wiecie, gdzie wzięto Niko i Sokoła. Nie macie pojęcia, skąd policja ma zdjęcia Marzeny, nie wiecie, kto wam robi kolo dupy i opowiada o sprawach członkowskich. Czy prócz siedzenia na tyłku i sączenia drinków coś zrobiliście?

– Rozmawialiśmy z dziewczynami, ale żadna z nich nie była z Niko w noc zniknięcia – oświadczyła z urazą Ilona. Piotr nie powiedział jej, które dziewczyny wysłał z Niko do hotelu LuxPalace w niedzielę, więc nie wiedziała, z kim ma rozmawiać. – Wysłałeś go z jakimiś nowymi? – Adwokat milczał, nie spuszczając z niej wzroku, stukał rytmicznie palcem po blacie biurka; był zły i nie potrafił tego ukryć.

– W niedzielną noc trochę się pojebało – przyznał, a Ilona i Cyprian ponownie spojrzeli na siebie. Skoro Piotr wiedział, co się stało, to dlaczego kazał im szukać Niko i Sokoła? – Zrobili głupotę i mają

za nią zapłacić, ale zniknęli jak tchórze.

– O czym ty mówisz? – zainteresował się Cyprian. Najwyraźniej niepotrzebnie miał wyrzuty sumienia, że nie umie sobie poradzić z wyznaczonym zadaniem.

– W niedzielę wieczorem wysłałem dziewczyny spoza klubu z Niko na spotkanie z twoim ojcem i Zabielskim. – Spojrzała na Sikorską. – Jak zawsze Jan musiał się postarać o dragi i zrobiło się przez niego standardowe gówno. – Kiwnęli głowami ze zrozumieniem. Nie raz widzieli, jak sędzia Sikorski postępuje z dziewczyną, która spędzała z nim wieczór. – Ale tym razem Niko był z Sokołem, który słysząc krzyki dziewczyn dobiegające z pokoju, przypomniał sobie siostrę i to, co ją spotkało. Wpadł do środka i chciał jebnąć twojemu ojcu, ale Jan był w amoku. Chłopak postanowił więc wyprowadzić dziewczyny, ale twój ojciec nie chciał na to pozwolić, więc Niko sięgnął po klamkę. – Ilona zrobiła wielkie oczy, wiedziała, że jej chłopak ma broń, ale nie sądziła, że kiedykolwiek wyciągnie ją z kabury, bo raczej miała być straszakiem. – Wycelował w głowę Jana i zagroził, że jeśli nie wypuści dziewczyn, to go zastrzeli. – Sikorska z wrażenia przyłożyła rękę do ust. Wyobraziła sobie zaskoczenie ojca, a później jego wściekłość. Rzadko kiedy ktoś się mu sprzeciwiał, a o straszaniu go w ogóle nie było mowy. Była pewna, że Niko ma już przechlapane u jej ojca na zawsze i że sędzia zrobi wszystkim, aby zatruć Szymańskiemu życie. Chociaż Niko, mając dokumenty i zdjęcia pogrążające sędziego, nie musi być pokorny, bo także stanowi zagrożenie dla Sikorskiego. – Być może nie dowiedziałbym się o tym incydencie od razu, ale Zabielski do mnie zadzwonił, był spanikowany. Zapewniłem go, że załatwię tę sprawę.

– I co było dalej? – zapytała Ilona.

– Niko nie wiedział, co ma robić, więc przywiózł dziewczyny do klubu. Przyszedł do mnie, aby powiedzieć, co zaszło w hotelu. Poinformowałem go, że wiem o wszystkim i że przegiął.

– Może przegiął, ale wiesz, że sędzia... – odezwał się Cyprian, jednak przerwał, gdy zobaczył wzrok ojca.

– Są mi winni z Sokołem dziesięć tysięcy złotych. Tyle było warte dwugodzinne spotkanie dwóch dziewczyn z twoim ojcem i Zabielskim, za które oczywiście nie zapłacili, skoro miało taki przebieg – oznajmił adwokat.

– O tym z nim rozmawiałeś po dwudziestej trzeciej? – upewnił się Cyprian.

– Tak, dałem im obu tydzień na zwrot pieniędzy, a jak się nie wywiążą, to pogadamy inaczej.

– Okej, czyli mają jeszcze kilka dni na zwrot kasy, to może do niedzieli się znajdują – podsumowała z nadzieją Sikorska. Być może usiłowali zorganizować pieniądze. Dlatego też istniał cień szansy, że dokumenty i zdjęcia nie przypadły lub nie wpadły w niepowołane ręce. Choć zaraz sobie przypomniała o pieniądzach, które zabrała z szuflady biurka Niko. Tam było grubo ponad dziesięć tysięcy, wcale nie musieliby kombinować, jak oddać taką sumę, więc ponownie zaczęła mieć wątpliwości, czy ich zniknięcie ma związek z tym długiem.

– Dla ich dobra lepiej będzie, jeśli znajdą się do niedzieli, później już nie będziemy negocjować – stwierdził twardo Zalewski. – Tak czy siak, zleciłem Szpili odnalezienie ich. Lepiej trzymać rękę na pulsie, nie ufam skurwysynom. – Cyprian spojrzał na Ilonę przestraszonym wzrokiem. To nie była dobra wiadomość, że Szpila rozpoczął poszukiwania. Istniała obawa, że znajdzie nie tylko chłopaków, ale i dowody na to, że Cyprian, Ilona i Niko prowadzili alternatywny biznes, zbierając własne materiały na najważniejszych członków klubu.

– Skoro sprawa jest już jasna, a odnalezieniem chłopaków zajmuje się zawodowiec, to możemy wrócić do własnych obowiązków? – zapytała Ilona.

– Pewnie, inni za was wszystko załatwią, jak zawsze – powiedział Piotr z sarkazmem.

– Mogę zająć się tym policjantem – zaproponowała Ilona. W głębi duszy czekała na przyzwolenie, Cichy jej się podobał.

– Trzymaj się od niego z daleka – rzekł stanowczo Zalewski.

– A nie można zaproponować mu kasy, aby odpuścił? – zapytała.

– Pawłowski załatwi tę sprawę – oświadczył Zalewski, przyglądając się z dezaprobatą bałaganowi panującemu na biurku syna. – Na jutro wszystko gotowe? – zmienił temat.

– Kilka dziewczyn od nas będzie już o dwudziestej, a kolejne dziesięć chłopaki przywieją z klubu Luna, tak jak zawsze – zapewniła Ilona. – Dopóki nie przyjadę, pilnuj, proszę, mojego ojca, aby znowu nie było bałaganu. Najlepiej, jakby go tam wcale nie było – powiedziała, a Zalewski mimowolnie przytaknął. Też wolałby, aby erotyczne przyjęcia, które organizował w domu za miastem, odbywały się bez udziału sędziego. Męczyło go agresywne zachowanie Sikorskiego, który za każdym razem musiał zniszczyć cielesną i namiętną atmosferę wspólnej orgii. Zalewski zaczynał się obawiać, że ludzie będą rezygnować z zabawy u niego, gdyż spełnianie ich fantazji seksualnych zmieniło się w stresujące dymancko. Piotr od dawna zastanawiał się, co zrobić, aby sędzia nie wiedział, kiedy impreza się odbędzie, ale na

razie nie udało się mu jeszcze odciąć go od tych informacji. Nie mógł Sikorskiemu po prostu powiedzieć, aby ten nie przychodził. Sędzia był mu potrzebny w codziennej pracy.

– To niewykonalne.

– A jak załatwię, że go nie będzie? – zaproponowała, ale nim Zalewski odpowiedział, dodała: – Będzie myślał, że idzie, ale z domu nie wyjdzie. – Uśmiechnęła się podstępnie. – Niech sobie odpocznie, prześpi się, zregeneruje – mówiła, a Cyprian z uwagą się jej przyglądał. Czasem go przerażała, doskonale się uzupełniała z jego ojcem, byłiby idealną parą.

– Jeśli zrobisz to tak, że nie będziemy mieć z tego powodu dymu, to to zrób – pozwolił adwokat, oddychając z ulgą; być może tym razem impreza będzie udana. Ilona bez krępującej obecności ojca też będzie czuła się swobodniej i pokaże, na co ją stać.

– Nawet się nie zorientuje. – Uśmiechnęła się triumfalnie.

5 czerwca 2017 roku, godzina 00.10

Zbiegli po piaskowym zboczu i z impetem wpadli do wody. Jeziorko, w którym się znaleźli, było sztuczne. Kiedy powstawało osiedle Słoneczne Wzgórze, projektanci wkomponowali w nie zbiornik wodny. W lecie stanowił atrakcję dla dzieciaków z osiedla. Nie było to miejsce ogólnodostępne, mogli z niego korzystać tylko tutejsi mieszkańcy. Jednak teraz, w nocy, nikt tego nie pilnował, dlatego młodzi mężczyźni szaleli i krzyczeli swobodnie.

Zaczęli ochlapywać siebie nawzajem. Chwilę później stali w wodzie po kolana, ciężko dysząc.

– Ten skurwysyn musi za to zapłacić – oświadczył agresywnie Błażej.

– Spokojnie, zapłaci – zapewnił go Nikodem.

– A co z Sikorską?

– Jak uwałę jej starego, to będzie mi wdzięczna do końca życia. Zrobi mi niejedną łaskę – oświadczył z obłętnym uśmiechem Szymański.

– Może i zrobi, ale poza tym to gównu będziesz z tego miał – odpowiedział Ładoś, odzyskując oddech. – Z tobą się puka dla kaprysu, ale Zalewskiego nigdy nie zostawi.

– Może by go nie zostawiła, ale stary nie oleje żony dla Sikorki. Ją będzie pieprzył na boku tylko do czasu, aż będzie miał z niej korzyści.

– Wydawało mi się, że Sikorka ci się podoba? – pytał ze zdziwieniem Błażej.

– Jest zajebista, ładna, przebiegła, no i dobra w łóżku, więc same zalety, ale nie oszukujemy się, dla ochrony własnej dupy poświęci każdego – odpowiedział Nikodem, zanurzając się po szyję w wodzie.

– Wredna suka – rzucił ze złością Błażej. – Przez nią Marzena omal nie umarła, nie wybaczę jej tego.

– Ja też nie – zapewnił przyjaciela Szymański. – Wtedy pojąłem, kim ona jest, dlatego mam na nią wyjebane, tak jak na Cypriana i starego Zalewskiego. Nie odpuscimy im. – Ładoś kiwał głową z zadowoleniem. Podeszedł do Nikodema i uściśnął go spontanicznie w podziękowaniu. – Nie odpuszczę – prawie że przeliterował ostatnie słowo Nikodem.

– Zadzwoń do Marzeny i powiem jej o tym, co się dzisiaj stało i co zamierzamy zrobić – zareagował w akcie euforii Błażej.

– Nie mieszaj jej w to, jest tak posrana po ostatnim, że z domu nie wychodzi. Po co ma się bać jeszcze bardziej? – tłumaczył przyjacielowi Szymański. – Kiedy załatwimy sprawę na dobre, to wszystko jej opowiemy. Żadne bogate chuje nie będą nas traktować jak śmieci. – Stanowczość Nikodema podbudowała Błażeja. W tej właśnie chwili drobne wątpliwości co do ich przyjaźni, które kielkowały w nim od jakiegoś czasu, zniknęły. Słowa przyjaciela dały mu pewność, że relacja, która trwa od podstawówki, jest dla niego priorytetem.

Dzień drugi, 6 czerwca 2017 roku

Hektor wysiadł z samochodu, który zaparkował przed blokiem. Mieszkał tu od niedawna i dopiero oswajał się z tym miejscem. Idąc do swojej klatki, zawsze rozglądał się dookoła, poznając nowe szczegóły otoczenia, które z każdym dniem podobało mu się bardziej. Bloki stały w niedaleko niewielkiego lasu, było dużo zieleni i panował spokój. Czuł się tu dobrze i lubił wracać do nowego mieszkania.

Mimo znikomych rezultatów w śledztwie i zagadkowego zachowania Poli był zrelaksowany. Po spotkaniach z Janiszewskim zawsze odczuwał ulgę. Dodatkowo Jagna przysłała mu SMS-a, że udało się jej namówić Ostrowską na wspólną kolację u niej w domu. Wiadomość zaskoczyła Hektora, ale uznał, że dobrze się stało. Był najwyższy czas, aby Pola znalazła inne towarzystwo i nauczyła się spędzać czas bez niego. To pierwszy krok w stronę większej samodzielności. Był ciekawy, jakie wrażenia po dzisiejszym wieczorze będzie miała przyjaciółka.

Na ławce przed wejściem dostrzegł kobietę. Po chwili zorientował się, że ją zna. Skąd wiedziała, gdzie go szukać i po co przyszła do niego wieczorem? Nie umawiał się z nią, nie podawał adresu.

– Dobry wieczór, skąd pani wiedziała, gdzie mieszkam? – zapytał, ale bez pretensji w głosie.

– To nie takie trudne, jak się wie, kogo trzeba zapytać – wyjaśniła tajemniczo kobieta i już wiedział, że musiała zrobić pewne rozeznanie na jego temat. – Mogę wejść na drinka? – zapytała, pokazując butelkę białego wina.

– Jasne, zapraszam – odpowiedział, mając nadzieję, że ten wieczór skończy się tak, jak przewidywał.

– Upprzedzam tylko, że mam małe mieszkanie – dodał, kiedy otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

– Czasami duża przestrzeń wzmacnia poczucie osamotnienia – odparła, wchodząc do niewielkiej kuchni i stawiając butelkę wina na stole. Rozejrzała się, ściągając cienki kaszmirowy kardigan, zostając w dopasowanej sukience Dolce & Gabbana. Na białym i brzuchu była drapowana, bez ramiączek. Wioletta Zabielska wyglądała w niej ponętnie. Hektor przyglądał się jej z uwagą, podobała mu się i cieszył się, że odważyła się na to odwiedziny. Wiedział, po co kobieta przyszła, i liczył, że dojdzie między nimi do zbliżenia. Być może nie powinien tego robić, nie wiadomo było, jaki jeszcze będzie miała udział w śledztwie, ale znowu instynkt przejmował nad nim kontrolę, choć powtarzał sobie, że nie będzie tak jak w przypadku Anastazji Kool. Zabielska była innym typem kobiety i nie wydawało się, że jej celem jest mieszanie w śledztwie. Kiedy spotkali ją po raz pierwszy w poniedziałek, Hektor wyczuł płynący od niej smutek, podobny do tego, jaki i jemu towarzyszył od dawna. – Sam tu mieszkasz? – przeszła na „ty”.

– Tak – odpowiedział i sięgnął do zmywarki po kieliszek do wina. Otworzył butelkę. Wino, które stało w lodówce, kupione przez Polę, nie było takiej jakości, jak trunek, który przyniosła Zabielska. Zapewne preferowała alkohole z innej półki cenowej niż zwykły, średnio zamożny człowiek. Nalał jej kieliszek i postawił na stole.

– Nie napijesz się ze mną? – zapytała, sięgając po kieliszek i upijając mały łyk.

– Niestety – odparł, kręcąc głową przecząco. Nie naciskała, nie dopytywała dlaczego. Nie czuła, że chce się jej pozbyć lub że jej towarzystwo mu przeszkadza, więc uznała, że nie ma ochoty na wino lub nie może się napić. Nie była wścibska, nie przyszła tu wypytywać go o jego życie i przyzwyczajenia.

Zapadła cisza, Cichy oparł się o kuchenną szafkę i przyglądał kobiecie z przyjemnością. Sączyła wino i oglądała serię fotografii, które kiedyś zrobili sobie z Polą w budce do zdjęć postawionej na starówce, gdzie chodzili na spacer. Ostrowska przyczepiła je magnesami na lodówce. W tym nowym miejscu, które miało być nowym startem, Cichy zrezygnował ze zdjęć żony i synka. Schował je do albumu, nie stały już na wierzchu. To też doradził mu Jakub – aby nie wracał każdego dnia myślami do tragicznych wydarzeń. Jednak robił to i bez zdjęć. Nie mógł zapomnieć o bliskich, ale dzięki terapii te wspomnienia nie ciągnęły go w otchłań. Stawały się częścią przeszłości, którą musiał przepracować i z nią żyć.

– Żona, narzeczona, dziewczyna? – zapytała w końcu, a Hektor uśmiechnął się, co uwypukliło bliznę na policzku.

– Przyjaciółka z pracy – odpowiedział, a Zabielska kiwnęła głową, taka odpowiedź jej wystarczyła. Nie planowała wchodzić z nim w związek.

Zbliżyła się do Cichego i dotknęła ręką policzka, na którym była wyraźnie widoczna blizna. Nie cofnęła głowy, jak to miał w zwyczaju, tylko poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej. Miała miękkie, ciepłe dłonie i pięknie pachniała. O nic nie pytała, tylko delikatnie muskała palcami jego twarz. Było to miłe uczucie i uświadomiło Cichemu, że brakowało mu kobiecego dotyku. Poczuł, że najchętniej

zdarłby z niej sukienkę i kochał się z nią tu i teraz na niewielkim stole. Ale kobieta nie oczekiwała gwaltownych reakcji. Wydawało mu się, że oczekuje delikatności, więc postanowił iść jej tempem. Ujął jej dłoń w swoją i pocałował, nie spuszczać z niej wzroku. Wioletta uśmiechnęła się i pozwoliła, aby jego usta posuwały się w górę jej ramienia, aż znalazły się na szyi.

Jej zapach sprawiał, że Hektor czuł coraz większe pożądanie. Kiedy ich usta spotkały się, zaczęli z taką samą namiętnością i intensywnością napierać na siebie. Przez dłuższą chwilę całowali się łapczywie, nie mogąc się od siebie oderwać. Cichy ruszył w stronę korytarza, pociągając ją za sobą i nie odrywając od niej ust. Wpadli do sypialni, w której było zasłane kolorową kapą łóżko. To Pola znalazła tę kapę i to ona ją tak ułożyła dziś rano, ale dla Hektora nie miało znaczenia, jak wygląda jego łóżko. Kiedy ponownie spojrzął na Wiolettę, zobaczył, że ta trzyma w ręce prezerwatywę. Nie wiedział, skąd ją wyjęła, ale miał to teraz w nosie. Rzucił opakowanie na kapę; użyje jej w odpowiednim momencie. Gdy tylko stanęli przy granicy łóżka, rozpiął zamek w sukience Wioletty i zsunął ją z niej. Nie miała biustonosza, więc oczom Cichego ukazały się kształtne piersi. Kobieta dbała o siebie, miała piękne ciało, ale jej biust był dziełem chirurga. Prezentował się doskonale. Cichy nie mógł pojąć, dlaczego Zabielski woli dziewczyny z klubu tenisowego LOB, mając w domu tak atrakcyjną i zmysłową kobietę.

Zaczął całować ją po piersiach i lekko ssać sutki. Kobieta jęczała z podniecenia, przytrzymując jego głowę przy jednej piersi. Po chwili zaczął z pocałunkami schodzić w dół, docierając do wzgórka łonowego. Zsunął jedwabne figi. Zaczęła oddychać szybciej, gdyż Hektor stymulował ją, aby czuła pocałunki coraz intensywniej.

Kiedy była już naga, całując ponownie w usta, położył ją na plecach i zdjął swoje ubranie. Wioletta rozsunęła uda, a on umościł się pomiędzy jej długimi, zgrabnymi nogami. W oczekiwaniu na kolejne uniesienia pozwoliła, aby zawisł nad nią, całując wewnątrz ud. Oddychała szybko, co chwilę wzdychając z rozkoszy. W pewnej chwili ponownie dotknęła jego głowy, mocniej przyciskając jego twarz do lechtaczki, więc szybciej i mocniej manewrował językiem. Wygięła plecy w lekki łuk z rozkoszy, ale nagle zatrzymała go. Zrozumiał, o co jej chodzi. Pospiesznie sięgnął po prezerwatywę i założył na gotowego do penetracji penisa. Wtedy przyciągnęła go ponownie do siebie. Chciała, aby w nią wszedł, żeby mogli doświadczyć tego samego. Rozkoszował się dotykiem jej piersi na swoich torsie. I nie czekając na ponowną zachętę, wziął ją szybko i mocno, a ona ze stłumionym okrzykiem wbiła paznokcie w jego plecy. Wnętrze jej ciała było ciepłe. Cichy zaczął się rytmicznie poruszać, nie przestając jej całować to w usta, to w szyję, to po piersiach.

Długo się nie kochał i bał się, że szybko skończy, mimo że chciał, aby ta chwila trwała jak najdłużej.

Widział na twarzy Wioletty ekstazę, która go pobudzała i doprowadzała to szaleństwa. Dawno już go nie cieszyło, że mógł komuś dać tyle przyjemności. Kobiety z ostatnich lat, z którymi sypiał jednorazowo, nie interesowały go. Były tylko po to, aby zaspokoić jego potrzeby. Nie spotykał się z nim później, nie rozmawiał i nie zależało mu, aby one z kontaktu z nim też czerpały satysfakcję. Pierwszą kobietą, która go zainteresowała po latach samotności, była Anastazja Kool, z którą kochał się raz, ale nic z tego nie pamiętał. Był wtedy pod wpływem alkoholu i narkotyków. Tylko zdjęcia z telefonu kobiety uświadomiły mu, co zrobili.

Dzisiejsze doświadczenie było tym, czego mu było trzeba, a na dodatek Zabielska go interesowała. Nie chciał, aby zaraz po seksie wyszła i nigdy nie wróciła.

Kochali się intensywnie jeszcze przez chwilę, doznając równoczesnego spełnienia. Kiedy to nastąpiło, Hektor opadł na łóżko obok dyszącej i uśmiechniętej kobiety. Ściągnął z penisa prezerwatywę i położył ją na podłodze, licząc, że o niej nie zapomni.

Wioletta ułożyła się na boku i przyglądała mu się. Hektor leżał na plecach i nadal szybko oddychał. Wreszcie spojrzął na nią. Podobała mu się, mimo że była starsza od niego. Miała w sobie coś, co sprawiało, że pomyślał, że chciałby więcej. Od razu zaczął się zastanawiać, czy to był pierwszy i ostatni raz, kiedy się kochali, czy była szansa na kolejne takie spotkania. Wioletta była bezpieczna. Nie zamierzała się z nim wiązać, nie chciała zakładać z nim rodziny, bo już miała swoją. Zapewne oczekiwała dobrej zabawy i zaspokojenia erotycznego, które z przyjemnością mógłby jej zapewnić.

Ponownie dotknęła jego twarzy, muskając bliźnię, ale nadal nie pytając go, skąd ją ma.

Cichy lekko się uniósł i delikatnie ją pocałował, co odwzajemniła, wsuwając język do jego ust. Kiedy wreszcie Cichy oderwał się od niej, zobaczył, że kobieta się do niego uśmiechnęła.

– Takiego wieczoru się nie spodziewałem – skłamał.

– A ja na taki liczyłam – odparła. Jej twarz była zrelaksowana.

– Możemy to powtórzyć – zadeklarował, czując, że nie miałby problemu z kolejną erekcją.

Kobieta wybuchnęła cichym śmiechem.

– Nie wątpię. – Patrzyła na niego z lubością. Miło było wiedzieć, że miały ochotę na kolejne zbliżenie. – Przyszłam też, bo coś sobie przypomniałam. – Hektor parsknął radośnie. – Myślałam o Błażeju,

o mężu i o tym chorym klubie. – Jasno dawała do zrozumienia, że wie, co dzieje się w LOB. Hektora ukuło stwierdzenie, że myślała o Ładosiu. Wiedział, że to głupie z jego strony. Dopiero ją poznał i nie oczekiwał od niej niczego więcej niż to, co przed chwilą zrobili. – Długo milczałam, bo sama nie jestem wzorową żoną. – W końcu nadal leżała naga obok faceta, którego poznała dzień wcześniej. – Nie chciałam się wtrącać w sprawy, które nie utrudniają mojego życia. Cenię spokój i swobodę – tłumaczyła. – Ale jeśli Błażej zaginął – spojrziała na niego, aby potwierdził, że nadal się nie znalazł; Cichy kiwnął na znak, że sytuacja się nie zmieniła – to wiem, że stoi za tym Piotr Zalewski.

– Dlaczego tak myślisz?

– Kilka miesięcy temu obudziły mnie w nocy podniesione głosy dobiegające z zewnątrz. Podeszłam do okna, aby sprawdzić, co się dzieje. Zobaczyłam męża z Błażem. Zbigniew był wzburzony i wiesz, o czym wtedy pomyślałam?

– Że rozmawiają o waszym romansie – odpowiedział Cichy, a ona przytaknęła. Nie zamierzał jej uświadamiać, że Zabielski wie o jej relacji z Ładosiem. Nie chciał jej splotać.

– Ale nie, przez otwarte okno usłyszałam, jak mąż tłumaczy Błażejowi, że jeśli nie odda długu, to Zalewski zrobi mu krzywdę, a on nie będzie mu mógł pomóc. Zbigniew denerwował się i powtarzał, że Błażej głupio się zachował i teraz kilka osób będzie mieć kłopoty. – Spojrzała na niego ciekawa jego reakcji, ale Hektor nic nie mówił. – Może Błażej nie oddał długu?

– Mamy kilka hipotez i je sprawdzamy – odparł dyplomatycznie, a Wioletta znów westchnęła.

– Chciałabym tylko wiedzieć, czy mój mąż zrobił komuś krzywdę?

– Jeszcze tego nie wiemy, w klubie LOB wiele się dzieje i trudno namówić kogoś do rozmowy – przyznał Hektor.

– Uważajcie na Piotra Zalewskiego, to niebezpieczny człowiek – przestrzegła z powagą. – Raz w miesiącu organizuje w domu za miastem orgie. Ściąga tam dużo młodych kobiet, nie wiem, czy wszystkie są pełnoletnie. – Cichy obserwował Wiolettę. Zdecydowanie nie lubiła Zalewskiego. Nie chciał jej jeszcze pytać, czy zna seksualne upodobania męża. – Tam gdzie Zalewski, tam problemy. Jeden niewłaściwy ruch, a nie waha się sięgnąć po ostateczne środki.

– Dobrze go znasz – stwierdził Cichy, a Wioletta jakby się zawstydziła, że za dużo powiedziała.

– Od lat prowadzi interesy ze Zbigniewem, znam jego żonę i syna. Dużo słyszałam, mniej wiedziałam, bo odcięłam się od tych ludzi. Bywam z mężem dwa razy do roku na oficjalnych bankietach w klubie LOB, dla zachowania pozorów. Nie czuję się tam dobrze – przyznała, zaraz dodając: – Zawsze jest tam tyle młodych, wyzywających dziewczyn. Niby są od podawania drinków, ale widzę te spojrzenia i szepty, głupia nie jestem.

– Bogaci ludzie mają specyficzne fantazje – rzucił bez zastanowienia Hektor, a kobieta tym razem spojrziała na niego z rozbawieniem.

– Ano mamy – przyznała i zbliżyła się do niego, aby go pocałować. – Jeszcze raz? – szepnęła i jej dłoń powędrowała w stronę jego penisa.

* * *

Pola siedziała wygodnie w fotelu i kończyła deser przygotowany przez Roksanę. Mimo początkowej niechęci i obaw teraz czuła się dobrze. Towarzystwo nowych kobiet było ciekawą odmianą od codzienności. Nie spodziewała się, że tak szybko będzie umiała się wyluzować. Jagna i jej dziewczyna były zabawne, opowiadały różne historie z ich wspólnego życia. Bardzo różniły się od siebie, więc tworzyły oryginalną parę. Każda wносиła do związku coś innego, dlatego nie powinny się ze sobą nudzić. Pola, patrząc na nie, zazdrościła im. Ona była pewna, że nie spotka już nigdy na swojej drodze kogoś, przed kim się otworzy i przy kim będzie się czuła swobodnie. Hektora nie liczyła, relacja z nim opierała się na czym innym, zresztą on powtarzał, że stały związek go nie interesuje. Prawda też była taka, że nie wszystko o niej jeszcze wiedział. Mimo że mu ufała, to pewne informacje z własnego życia zostawiała wyłącznie dla siebie. Nie chciała go niepokoić czy zmuszać do zmiany zdania na jej temat. Cezary, były już mąż, długo jej powtarzał, że jest zgnięnym jabłkiem. Starła się zapomnieć o tych słowach, jak radziła psycholog, ale bywały chwile, gdy wracały jak bumerang.

Przybylska w czasie tego wieczoru opowiadała także o swojej pracy, która była tak odmienna od tego, co robiła Ostrowska.

Pola podziwiała jej optymizm i brak niechęci do ludzi, którzy nie zaakceptowali jej ze względu na inny kolor skóry czy związek z kobietą. Jednakże przypuszczała, że to Bojanowskiej może być trudniej każdego dnia, pracując w policji w zmaskulinizowanym świecie. Mężczyźni bywali obcesowi, a orientacja Jagny mogła skłaniać do złośliwych bądź sprośnych przytyków.

Spędziła z kobietami ponad dwie godziny, mało mówiła, raczej słuchała tego, o czym opowiadały. Była zbulwersowana zachowaniem policjantów z wydziału, w którym pracował teraz Hektor, i tylko utwierdzała się w przekonaniu, że dobrze robi, trzymając się od nich wszystkich z daleka.

– Masz ochotę na dokładkę? – zapytała Roksana, kiedy Pola odłożyła na stolik pusty talerzyk po talerz owocowej.

– Było pyszne, ale zaraz pęknę – odpowiedziała, uśmiechając się.

Czuła lekkość na duszy, co było wytchnieniem po kilku trudnych psychicznie dniach.

Była zaskoczona, że udało się jej zrelaksować i odprężyć.

– Fajnie czasem spędzić wieczór bez Hektora, co? – rzuciła żartobliwie Jagna, wyciągając nogi przed siebie, a Pola kiwnęła potakująco głową.

– Przyjaźnisz się z nim od dawna? – zapytała Roksana. Znała przeszłość Poli od Jagny, ale chciała, aby dziewczyna sama coś o sobie powiedziała. Relacja osób trzecich zawsze niesie jakieś przekłamania.

– Ponad rok – odparła krótko i Roksana już myślała, że nie usłyszy od Poli nic więcej, ale po chwili milczenia odezwała się ponownie: – Hektor pomógł mi, uwolnił od męża, który robił mi krzywdę.

– Słyszałam, co cię spotkało – przyznała Bojanowska, a Pola kiwnęła głową. Nie była naiwna, zdawała sobie sprawę, że większość osób w pracy wiedziało o tym, co jej się przydarzyło. Sprawa była głośna, bo rozegrała się na komendzie. Nikt nie wiedział tylko, że Hektor w chwili interwencji był naćpany, nie panował nad sobą i gdyby nie szybkie pojawienie się komendanta Pawłowskiego i Krzysztofa Jaworskiego, poprzedniego jego partnera, komisarz zapewne siedziałby teraz w więzieniu, bo w furii zabiłby męża Poli.

Ostrowska tej części zdarzenia nie planowała opowiadać nowym koleżankom. Kwestia nałogów Cichego była znana na komendzie tylko w wąskim gronie i tak musiało pozostać.

– Dlaczego pozwałałaś, aby mąż cię krzywdził? – zapytała poważnie Roksana.

Ostrowska spuściła głowę. To pytanie zadała jej terapeutka, kiedy do niej przyszła, i prokurator Wiedźmińska oraz siostra, gdy poznały prawdę. A Poli za każdy razem było wstyd, gdyż nie umiała logicznie na nie odpowiedzieć. Wydawało się jej, że wychodziła na idiotkę i że nikt nie mógłby się zachować tak głupio jak ona.

– Nie wiem – oznajmiła, nie patrząc na kobiety. Nie takiej odpowiedzi oczekiwały. – Ciągle go tłumaczyłam: że spotykają go przykre sprawy, koledzy go oszukali, został bez firmy, w której ciężko pracował. Potem znowu wytumaczeniem było to, że stara się odnaleźć w życiu. Nie chciałam być tą, która utrudnia mu nowy start. Zależało mi, aby wiedział, że z nim będę na dobre i na złe.

– Tak bardzo go kochałaś, że to znosiłaś? – dopytywała się Roksana. Miała zupełnie inne podejście niż Jagna, która wychodziła z założenia, że jak ktoś ci robi krzywdę, to należy mu przywalić mocniej i pokazać, że się jest silnym. Przybylska uważała, że od złych ludzi należy się odcinać. Jeśli ktoś cię krzywdzi, to zrób wszystko, aby zniknął z twojego życia i nie wzbudzał w tobie złych emocji.

– Na początku go kochałam, a później się go bałam – przyznała Pola. Analizowała to wiele razy i już wiedziała, czym się kierowała, pozostając z Cezarym przez tak długi czas. – Bałam się zostać sama, bo powtarzał, że bez niego sobie nie poradzę. Wmawiał mi, że otaczają mnie źli ludzie, więc jak go zostawię, to mnie zniszczą. Wydawało mi się, że bez niego nie będę umiała żyć. – Spojrzała na nie smutno. – Kiedyś był dobrym człowiekiem. Gdybym uchwyciła moment, kiedy zaczął się zmieniać, wtedy spałabym się i poszła gdziekolwiek. Wszystko byłoby inaczej. A ja nie oponowałam, nie sprzeciwiłam się, miał moje przyzwolenie.

– Co ty mówisz – zareagowała Przybylska. – To, że ktoś nie oponuje, kiedy robi mu się krzywdę, bo jest słabszy, nie oznacza, że można mu ją robić.

– Wiem – odparła Pola. – Teraz już to wiem, ale kiedyś sądziłam, że tak po prostu musi być.

– Mam nadzieję, że Hektor dobrze mu przywalił – powiedziała butnie Jagna, bo nie znała szczegółów.

– Tak – przyznała Pola i uśmiechnęła się ze smutkiem. – Wtedy z jednej strony bałam się jak nigdy, a z drugiej z satysfakcją patrzyłam, jak kolejne ciosy spadają na Cezarego.

– Nie dziwię się – przyznała Jagna. – Zajębałabym kolesia.

– Jaga, proszę cię – upomniała ją Roksana, a Bojanowska w geście przeprosin uniosła ręce. Przybylska nie lubiła wulgarności.

– Nie wiedziałam, jak spojrzeć na Hektora, kiedy przyszedł na drugi dzień do szpitala – kontynuowała Pola, uśmiechając się na to wspomnienie. – Zastanawiałam się, czy mu dziękować, czy się tłumaczyć. Nie znam go wcześniej zbyt dobrze, czasem tylko wpadał do prosektorium. Zwykle brał raport i wychodził. Nie był rozmowny, nie dbał o to, czy mam go za gburę, czy zarozumiałca, choć nigdy nie był niemiły. Był obojętny, żył w swoim świecie.

– Przystojniak z niego – rzuciła z lekkością Roksana.

– Tak – stwierdziła Ostrowska. – Podoba się kobietom.
– A tobie? – niepewnie zapytała modelka, spoglądając z napięciem.
– Oczywiście widzę, że jest atrakcyjny, ale... – Przerwała, nie wiedziała, jak dokończyć, aby nie wyglądało to żałośnie.

– Ale? – naciskała Bojanowska, a Roksana kopnęła ją delikatnie. Takie dopytywanie się było nie na miejscu.

– Ale nie mogłabym mu dać tego, czego potrzebuje – dokończyła, nie patrząc na nie. – Nie chcę, aby ktoś mnie dotykał, aby znosił moje lęki i fobie.

– Nie ktoś, tylko Hektor – przerwała jej Jagna.

– No i jest jeszcze to – kontynuowała Pola, podciągając rękaw długiej bluzki. Oczom kobiet ukazało się przedramię usiane bliznami. – Mam takich dużo na ciele – przyznała. Czuła się tak, jakby się przed nimi obnażyła.

Roksana zbliżyła się do Poli i przyjrzała się ręce. Była poruszona.

– Hektor to widział? – zapytała przejęta Jagna; wzbierał w niej gniew.

– Tylko na rękach – wyjaśniła.

– Myślisz, że z tego powodu by cię odrzucił? – pytała z niedowierzaniem Roksana.

– Jest atrakcyjnym mężczyzną, który może mieć każdą kobietę, jaką tylko zechce, więc po co mu ktoś oszpecony.

– Jest tak krótkowzrocznym fiutem, że tylko wygląd ma dla niego znaczenie? – obruszyła się Jagna. Nie знаła jeszcze zbyt dobrze Cichego i nie wiedziała, jaki jest naprawdę.

– Nie, to nie o niego chodzi – zapewniła Pola. – Zresztą on też nie chce się wiązać. Miał rodzinę i ją stracił, dlatego teraz już nie chce mieć nikogo.

– Do końca życia planujecie być razem, a jednak osobno? – zdumiała się Roksana. Chociaż było jej to na rękę. Nie chciała wcinać się w czyjś związek, ale jeśli go nie było, to wszelkie przeszkody zniknęły i mogła podjąć próbę bliższego zapoznania się z Cichym. – Przeżyliście przykre rzeczy, ale to nie oznacza, że nie może was spotkać już nic dobrego. Nie będę cię namawiać na związek z nim, ale nie zamykaj się na taką ewentualność.

– Dziś się otworzyłam. – Uśmiechnęła się do Przybylskiej.

– I co, źle jest? – zapytała bez ogródek Jagna.

– Jest miło – odparła Pola szczerze. Mimo że wiedziała, że zaraz wróci do domu i koszmary ponownie zaleją jej umysł, w tym momencie czuła się dobrze.

– A Hektor też żyje w celibacie? – Roksana zapytała wprost i tym razem to Jagna ją trąciła w kostkę. Pola przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć, aby nie postawić przyjaciela w złym świetle.

– Kobiety go lubią, więc korzysta z tego – wyjaśniła krótko.

– Dość o Hektorze, bo będą go piekły uszy od tego obgadywania – oświadczyła Bojanowska z udawanym rozbawieniem. Tak naprawdę Roksana tym ostatnim pytaniem ją rozdrażniła. Brzmiała jak desperatka, która tylko czeka, aby wskoczyć do łóżka Cichego. – To planuj kolejne spotkanie, najlepiej wtedy, kiedy Cichy ma terapię. A byłym mężem się nie martw i nie daj się skur... – przerwała i poprawiła się – skurczybykowi. Gnije w pudle i to on ma przerypane. – Spojrzała na Roksanę, która skrzywiła się, słysząc jej słowa. Pola zaś zaczęła zastanawiać się, o czym Jagna mówi i dlaczego o tym wspomina, ale nie miała ochoty puścić miłego wieczoru dalszą rozmową o Cezarym.

5 czerwca 2017 roku, godzina 00.20

Szli pomiędzy identycznymi domkami jednorodinnymi w mokrych ubraniach oblepionych piaskiem i trawą. Wydawało się, że osiedle Stoneczne Wzgórze ciągnie się bez końca. Niszczyli napotkane przedmioty, nie przejmując się hałasem.

– Plan jest taki: najpierw dostaniemy kupę hajsu, a później rozwalimy tych snobistycznych palantów – oznajmił Szymański.

– Jak?

– Mam dokumenty.

– Jakie dokumenty? – zdziwił się Błażej. Do tej pory przyjaciel o wszystkim mu opowiadał, a teraz okazuje się, że krył w zanadrzu coś jeszcze.

– Sikorka wymyśliła, że nie tylko stary Zalewski może mieć dupochron. My też możemy mieć własny. Dlatego poza zdjęciami, które widziałeś, są też zapiski, kto i kiedy korzystał z panienek. No i mam skany dokumentów z gabinetu Zalewskiego. Kurwa! Nawet Sikorka o tym nie wie. – Zaczął się nieopanowanie śmiać.

– Ale jak powiesz, że masz takie papiery, to cię zajebią – stwierdził Ładoś, czując, że na rękach pojawia się mu gęsia skórka, mimo że noc była ciepła.

– Nie ma szans – odparł pewnie Nikodem. – Przecież nie pójdę do nich osobiście. Załatwię to na odległość.

– Ciekawe jak?

– Mailowo. Każdy dostanie skany dokumentów na swój temat i informację, co zrobić, aby nikt inny o niczym się nie dowiedział – przedstawił prosty plan Szymański.

– No nie wiem... – Błażej podał w wątpliwość pomysł przyjaciela. – Raczej ci nie zaufają.

– Będą musieli – stwierdził Szymański i kopnął piłkę leżącą na jednym z mijanych podwórek. Ta z impetem poleciała w głąb ogrodu, ale nie narobiła hałasu.

– Sikorka i Cyprian nie pozwolą ci ich wykorzystać.

– Pierdołę ich i nie zamierzam pytać o zdanie – wyjaśnił agresywnie.

Błażej mu się przyjrzał. Przyjaciel miał obłęd w oczach. Podszedł do ozdobnego płotka i wyrwał go z impetem. Ładoś również czuł, że w nim też buzują emocje, ale patrząc na Nikodema, miał wrażenie, że lepiej nad nimi panuje niż przyjaciel. Szymański był pobudzony zarówno wydarzeniami z dzisiejszego wieczoru, jak i zażyтым narkotykiem.

– Schowałem dokumenty i kasę w takim miejscu, że ani Ilona, ani Cyprian nie będą mieli szansy ich znaleźć.

– W sejfie w mieszkaniu? – zapytał Błażej, łapiąc za mały krzaczek i wrywając go z korzeniami.

– Coś ty – fuknął z rozbawieniem Nikodem. – Ilona wie o sejfie, to pierwsze miejsce, w którym by szukała. – Wyszczrzył zęby w sztucznym uśmiechu. – Nawet się nie domyśla, że mógłbym ją robić w chuja. Jest pewna tego, że ona rządzi, więc nawet nie dostrzega oczywistości. – Chwycił podobny krzaczek jak chwilę temu Ładoś, również wyrwał go z korzeniami i rzucił na oślep. – Jutro się tym zajmę. Będzie się, kurwa, działo, będzie. – Zaśmiał się, złapał leżące na podwórku wiaderko i cisnął nim z w drzwi domu, przed którym stali. Był pewny, że właściciele smacznie śpią.

Dzień trzeci, 7 czerwca 2017 roku

W drodze do fabryki Hektor spoglądała na Polę, była w dużo lepszej formie niż przez ostatnie dni. Z zaskakującym entuzjazmem opowiadała, jak spędziła poprzedni wieczór z Jagną i Roksaną. Cichy z przyjemnością słuchał przyjaciółki. Bez wątpienia kolacja podzialała na nią kojąco; wydawała się w lepszym humorze.

W pewnym momencie Ostrowska przerwała relację i z wyraźną pretensją zapytała, czy go nudzi, gdyż co chwilę ziewał. Nie zamierzał mówić jej o spotkaniu z Zabielską. Zaczęłyby prawić mu morały. Przewidywałyby czarne scenariusze, a on nie wiedział nawet, czy jeszcze zobaczy się z kobietą, choć miał taką nadzieję. Dlatego wyjaśnił, że po spotkaniu z Janiszewskim pół nocy siedział przed komputerem i czytał o ludziach, którzy byli związani z klubem tenisowym LOB. I wcale tak bardzo nie minął się z prawdą, gdyż po wyjściu Wioletty, zaciękawiony jej opowieściami o Zalewskim, postanowił poszperać w internecie i zdobyć więcej informacji. Odnosił wrażenie, że to adwokat może być kluczem do rozwiązania zagadki.

Rozstali się na korytarzu. Ona poszła w stronę prosektorium, a on ruszył po schodach do biura, w którym – jak słusznie przewidywał – czekała już na niego Jagna.

Dzień zapowiadał się gorący, a ona ponownie była ubrana na czarno. Na szczęście tym razem nie w wiewnany sweter, aczkolwiek to, co miała na sobie, nie wyglądało na lekkie. Jednak postanowił tego nie komentować. On włożył dziś granatową koszulkę polo i luźne jasnogranatowe spodnie. Mimo małej ilości snu prezentował się dobrze. Chociaż po przebudzeniu, czując ciężkość, pierwszy raz od jakiegoś czasu pomyślał z żalem o braku leków w domu. Tych, które zawsze dawały mu kopa. Ta myśl go zaniepokoiła, bo oznaczała, że jeszcze długo będzie potrzebował spotkań z Janiszewskim.

Jedno spojrzenie na Hektora sprawiło, że Bojanowska westchnęła. Nie mogła się dziwić Roksanie, że jej się podobał. Był przystojny, robił miłe wrażenie, nie takie jak ona – duża baba o męskiej sylwetce. Patrząc teraz na komisarza, poczuła irracjonalny lęk na myśl o jego spotkaniu z Roksaną. Załęgił się on w jej umyśle zaledwie na kilka sekund, ale był na tyle nieprzyjemny, że musiał się wypisać na jej twarzy, ponieważ kiedy Hektor podszedł do biurka, zapytał z troską:

– Wszystko w porządku? – Jagna tylko pokiwała głową. – Dzięki za Polę. Dziś jest w lepszym nastroju – kontynuował Cichy.

– Pojadliśmy, pogadaaliśmy i pośmiałyśmy się, to dobry początek znajomości.

Hektor skwitował jej słowa uśmiechem i zmienił temat:

– Posiedziałem wczoraj w nocy w necie. – Usiadł przy biurku. – Poczytałem informacje o ludziach, którzy są ściśle związani z klubem. Najwięcej oczywiście było o Zalewskim. Większość to lizusowskie gnioty: jakim jest wspaniałym adwokatem, jak pomaga, jak wygrywa, jakie ma umiejętności i wiedzę, ale – zrobił pauzę, aby zwiększyć jej zainteresowanie – znalazłem kilka artykułów napisanych przez jedną dziennikarkę, które nie są tak przesłodzone jak pozostałe. Kobieta opisuje powiązania adwokata i jego ojca z ludźmi o wątpliwej reputacji. Wspomina o klubie i tym, co się tam dzieje.

– Jest tam coś ciekawego?

– O ojcu Piotra Zalewskiego jest sporo, o jego powiązaniach z ludźmi z półświatka, którzy ponoć pracowali dla niego na zlecenie. Jeśli ktoś zaczynał się mieszać w jego sprawy, to znikał. Dziennikarka twierdzi, że była to sprawa powszechnie znana, ale nikt nic z tym nie robił, bo stary Zalewski miał układy z władzą i policją. Dokładnie tak jak teraz Piotr – opowiadał Cichy.

– Sprawdzales tę dziennikarkę?

– Tak, chciałem mieć pewność, że nie pracuje dla brukowców – odparł Hektor i podał jej plik wydrukowanych kartek. Jagna zaczęła czytać i po kilku zdaniach spojrzęła znacząco na Cichego. – Pracuje w „Biznes Focus” od wielu lat.

– Pogadamy z nią?

– Według mnie warto – przyznał Cichy.

– A ja znalazłam to. – Kliknęła w ekran swojej komórki i odwróciła telefon w stronę komisarza. –

Nie wpadliśmy na to, że klub ma swój profil na Instagramie. Jest tam trochę zdjęć, głównie ściema o tenisie. Są między innymi zdjęcia Szymańskiego na korcie, z pucharami, ale w to wszystko wrzucono też fotografie i krótkie filmiki z różnych imprez.

Hektor przyglądał się kolejnym fotkom. Na jednej zauważył Marzenę Ładoś. Na tym zdjęciu, z profilu instagramowego klubu LOB, Marzena uśmiechała się szeroko do obiektywu, a obejmowała ją w pasie Ilona Sikorska. Wyglądały jak przyjaciółki. Obie miały na szyi dobrze znane wisioriki.

– Kurwa – syknął Cichy. – Okłamała nas, ja pierdołę! – W jego głosie dało się wyczuć poirytowanie i złość.

– Nie sądziła, że to wyjdzie, zapomniała o tej fotce. – Jagna przejechała ręką po ogolonej głowie.

Na kolejnych zdjęciach były inne młode i atrakcyjne dziewczyny. Było jasne, że też wykonują w klubie to samo zajęcie, co Sikorska i Ładoś, zdradzał to ów wisiorzek. Hektor nie wierzył w słowa Ilony, że każda dziewczyna dostaje taki w prezencie, nawet jeśli pojawia się w klubie tylko raz jako kelnerka.

Z podpisów wynikało, że imprezy były organizowane z okazji wygranej któregoś z zawodników. Nie było na nich nic wulgarnego czy obscenicznego, więc nie stanowiły dowodu, że kręci się tam seksbiznes.

– To zdjęcie z Marzeną jest sprzed miesiąca – odezwał się Hektor w zamyśleniu. Ale czy to miało jakkolwiek związek z ich sprawą? – Pobicie musiało nastąpić później, bo nie wierzę, że po takim incydencie wróciła do klubu.

– Chyba że została zmuszona – stwierdziła Jagna.

– Masz jej adres?

– Nie – rzuciła zrezygnowana. – Znalazłam ją tylko na Facebooku. – Wzruszyła ramionami. – Zastanawiałam się, czy do niej nie napisać prywatnej wiadomości na Messengerze, ale podejrzewam, że by nie odpowiedziała i tylko by się przestraszyła.

– Ciekawe, czy wie, że jej brat zaginał? – zastanawiał się. – Jeśli wie, a nie zgłosiła się, to znaczy, że się boi i zna powody jego zniknięcia. – Pomyślał, że ponownie będą musieli skontaktować się z matką Błażeja, ona powinna wiedzieć, gdzie mieszka córka.

– Sprawdziłam też dowody rejestracyjne – odezwała się Jagna po chwili milczenia. – Wygląda to ciekawie. – Hektor patrzył na nią wyczekująco. – Każde z aut zostało skradzione. Każde należało do kogoś bogatego, część z tych ludzi to członkowie klubu LOB. A jedno z aut, jaguar XF, należało do Piotra Zalewskiego. – Spojrzała wymownie na Hektora, który starał się wymyślić choć trochę prawdopodobną hipotezę.

– Może Ładoś wystawił komuś brykę Zalewskiego, adwokat się o tym dowiedział, wkurzył i kazał oddać kasę za samochód, mimo że prawdopodobnie ubezpieczenie zwróciłoby mu całą sumę? – rzucił po chwili.

– Mogło tak być – przyznała Jagna. – Może Ładoś nie oddał pieniędzy, mimo że brał udział w nielegalnych wyścigach? Za takie auto trzeba jednak dać tak ze dwieście tysięcy. – Cichy kiwał głową, zgadzając się z Bojanowską.

– Mamy dwa punkty zaczepienia... – zaczął mówić, ale w tym momencie do biura wszedł naczelnik.

– Nurkowie wczoraj przeszukali jezioro Prix, które znajduje się dwa kilometry na południe od miejsca znalezienia mustanga – zaczął bez powitania. – I nic. Nie znaleźli waszych zagubionych, więc to dobra informacja. – Hektor z Jagną nie do końca się z nim zgadzali. To, że chłopaków nie było na dnie zbiornika wodnego, nie było powodem do radości. Mogło im się przydarzyć wiele innych złych rzeczy. Równie dobrze mogli być zakopani gdziekolwiek i może nikt nigdy nie odnajdzie tego miejsca.

– Być może jeden z chłopaków wpakował się w kłopoty, chyba krał drogie auta – powiedziała Bojanowska. Spojrzała przelotnie na Cichego, który skinął nieznacznie głową, dając jej tym samym do zrozumienia, że dobrze wybrała informację, którą należało mu przekazać. Lepiej mówić o kradzieżach niż o dziewczynach do towarzystwa i klubie tenisowym LOB. Ta sprawa była śliska i niebezpieczna, zwłaszcza że nie wiedzieli, którzy policjanci pracują dla Zalewskiego. Znali prawdę tylko o komendancie, ale Sikorska wspominała też o innych. – Znaleźliśmy w jego pokoju dowody rejestracyjne dziesięciu ekskluzywnych aut, sprawdziliśmy je w naszej bazie. Wszystkie zostały skradzione. Staram się dotrzeć do informacji, jaki związek miał z tymi kradzieżami Błażej Ładoś i z kim współpracował.

– Podejrzewamy, że mógł się komuś narazić lub nie wywiązać ze zlecenia, więc ktoś chciał go ukarać, a że akurat w ten wieczór towarzyszył mu kolega, to obaj ponieśli konsekwencje – włączył się komisarz, aby naczelnik wiedział, że oboje ciężko pracują nad tym tropem. Pierwsze wrażenie, jakie zrobił naczelnik na Hektorze, przysło. Teraz wydawał się oszołomem działającym po omacku, któremu na dodatek łatwo zamydlić oczy.

– Może dopadli ich na Stonecznym Wzgórzu i przewieźli w inne miejsce? – zasugerowała Jagna. – Działo się to w nocy, dlatego nikt nic nie widział i nie słyszał.

– Rozmawialiśmy z matką Ładosia, z jego bratem, dziewczyną, kolegami z pracy. Informacje, które nam przekazali, jednoznacznie świadczą o tym, że był częścią grupy przestępczej. – Cichy starał się brzmieć poważnie. – Trzeba czasu, aby nakłonić ludzi do mówienia, boją się o siebie.

– Czyli co? Mam odwołać chłopaków ze Stonecznego Wzgórza? – Nieporadność naczelnika zaskakiwała. – Sprawdzili teren w promieniu kilometra od miejsca porzucenia auta, przepytali ludzi i sprawdzili jezioro. Zero śladów.

– Tam już nic nie znajdą – stwierdził Hektor. – Szkoda ich czasu. Malicki pokiwał głową, zagryzając wargę w zamyśleniu.

– Ustalcie coś. Matka jednego z nich wciąż do mnie wydzwaniała – rzucił i ruszył w stronę swojego gabinetu.

– Dobra, spadajmy do tej dziennikarki – powiedziała Jagna, zerkając ostrożnie przez ramię.

– Siema. – Usłyszeli Bartka Kwaśnego wchodzącego do biura. Zaraz za Kwaśnym pojawił się Noczyński i dwóch innych, których kojarzył tylko z widzenia. – Wiesz o tym, że nasza dzielna aspirant uderza do twojej laski? – odezwał się Kwaśny do Hektora. – Wczoraj wieczorem razem wychodziły z komendy – dodał, następnie przerzucił rozbawiony wzrok na Jagnę i zapytał: – Dobrze się bawiliście? – Zaczął wykonywać dwuznaczne gesty językiem. A Bojanowska się zagotowała.

– Lepiej niż ty ze swoją dmuchaną lalą – odparowała, ale Cichy jej przerwał:

– Żal ci dupę ściska, ale się nie dziwię – powiedział z powagą, a Bojanowska spojrzała na niego. – Chodzą słuchy po komendzie, że żona ci nie daje, a dziwki odmawiają nawet za kasę. – Kwaśny wyglądał tak, jakby dostał właśnie z liścia w twarz. – Ale zamiast zachowywać się jak pięciolatek, dojdź do porozumienia z Jagną, to może następnym razem dadzą ci choć popatrzeć, pomoże ci to spuścić trochę pary. – Nie czekając na reakcję zaskoczonego kolegi, dał znać Bojanowskiej, że wychodzą. Kwaśny nie spodziewał się, że Cichy murem stanie za partnerką.

Zesłzi na dół, przed komendę. Bojanowska po chwili rzuciła tylko:

– Dziękuję.

– Nie ma o czym gadać – odparł, wkładając ciemne okulary. Pogoda była idealna, słońce świeciło, ale nie było upału.

* * *

Mimo wczesnej pory do gabinetu komendanta Leonarda Pawłowskiego wkroczył ubrany w garnitur w odcieniu ciemnej czekolady Piotr Zalewski. Policjant od razu się domyślił, że musiało wydarzyć się coś ważnego; adwokat nie miał w zwyczaju przychodzić do niego na komendę. Większość spraw załatwiali telefonicznie lub w klubie tenisowym LOB.

Dłatego wizyta ta wzmogła czujność Pawłowskiego. Był przekonany, że obecność adwokata zostanie odnotowana choćby przez sekretarkę. Toteż Pawłowski od razu w myślach zaczął układać oficjalną wersję spotkania. Nie sądził, aby to kogoś interesowało, ale wolał mieć przygotowaną odpowiedź na ewentualne pytania.

– Dzień dobry, panie komendancie. Proszę wybaczyć, że tak bez zapowiedzi, ale potrzebuję pilnie skonsultować sprawę mojego klienta – zaczął od wejścia Zalewski. Tak samo jak Pawłowski uznał, że najważniejsze to zrobić profesjonalne wrażenie. Wszyscy go znali, wiedzieli, że podejmuje się najtrudniejszych spraw, dlatego nie było nieprawdopodobne, że się tu pojawił.

– Witam, panie mecenasie. Zapraszam, chętnie pomogę – komendant zręcznie pociągnął mistyfikację.

Adwokat zamknął za sobą drzwi i wtedy dopiero obaj się wyluzowali.

– Będą problemy przez dwójkę twoich asów – zaczął Zalewski, podając komendantowi rękę na powitanie i siadając na krześle naprzeciwko biurka. Mężczyzna zmrużył oczy, próbując zgadnąć, o kim adwokat mówi. – Węszą w klubie, szukając Niko i Sokoła.

– A co się stało z Niko i Sokołem? – zapytał poważnie komendant, pomijając temat swoich ludzi.

– Jakbym wiedział, toby mnie tu nie było – odparł ze zniecierpliwieniem Zalewski. – Przy okazji poszukiwań tych dwóch gamoni twoi ludzie zaczynają się wierdalać tam, gdzie nie powinni. Dowiedzieli się o dziewczynach. Mają nawet zdjęcie Zabielskiego z panią Tiffi.

Komendant spojrzał na adwokata ze szczerym zdumieniem. Do tej pory taka sytuacja nigdy nie miała miejsca. Od wielu lat chronił klub tenisowy LOB i jego tajemnice. Tuszował i łagodził wypadki, które się tam zdarzały, ale nigdy nie zdarzyło się, aby zdjęcie kogoś z członków wypłynęło do wiadomości opinii publicznej.

– Jaki jest związek między zniknięciem Niko i Sokoła, o którym ponoć nic nie wiesz – spojrzał na adwokata tak, żeby było jasne, że mu nie wierzy – a tym, że wypłynęły zdjęcia Zbyszka z dziewczyną?

– Nie wiem, czy jest związek, ale wiem, że szukając tych dwóch, twoi ludzie poznali część prawdy o klubie. I teraz drążą temat. – Adwokat trzymał się swojej wersji. – Cyprjan z Iloną mieli odciągnąć ich od klubu, ale zabierają się do tego od dupy strony.

– Dobra, wiesz, którzy to? – zapytał w końcu Pawłowski, a Zalewski rzucił mu na stół dwie teczki.

Komendant otworzył pierwszą, w której była znikoma ilość informacji o Jagnie Bojanowskiej. Musiał chwilę pomyśleć, aby skojarzyć nazwisko z twarzą, i gdy mu się to udało, przypomniał sobie o akcji z bezdomnym i tym, że poprzedniego partnera doprowadziła do zawału.

Natomiast kiedy zobaczył teczkę z nazwiskiem Hektora, znieruchomiał. Zaczął czytać informacje, które udało się znaleźć Zalewskiemu. Było ich niebezpiecznie dużo. W dokumencie były szczegółowe dane o wypadku, w którym zginęła żona i syn Hektora. Była też wiadomość o pobiciu męża Poli i o tym, że Cichy był dwukrotnie na odwyku. Ale za to nie było żadnej informacji o nim i tym, że pomagał zatuszować tę sprawę, więc mu użyło.

– Znasz ich? – zapytał w końcu Zalewski.

– Znam – przyznał Pawłowski. – Pogadam z nimi – zapewnił.

– Zrób to, bo jak nie, to Szpila cię w tym wyręczy – ostrzegł adwokat. Komendant wiedział, że nie żartuje. Znał od lat jego samego i jego sposoby na załatwianie pewnych spraw, szczególnie kiedy ktoś wchodził mu w drogę.

– Zajmę się nim, chyba już to powiedziałem? – odparł stanowczo komendant. – Rozumiem, że nie udało się im na razie znaleźć Niko i Sokoła?

– Wcięło ich obu, bo są mi znowu winni kasę – rzucił Zalewski. – Kurwa, to są matoly. Ledwo wygrzebali się z jednego gówna, to wdepnęli w kolejne.

– Co tym razem? – zapytał komendant. Wolał być w biegu z tym, co się działo w klubie; lepiej było sprzątać mniejszy niż większy bałagan.

– Szkoda gadać. – Zalewski machnął ręką, dając do zrozumienia, że nie jest to nic istotnego i nie będzie marnował czasu komendanta. – Czeka mnie z nimi poważna rozmowa. Sokół to kretyn, ale po Niko spodziewałem się więcej. – Schylił się po elegancki nesesor, który zawsze ze sobą nosił. – Dowiedz się od tej twojej dwójki, co ustalili w sprawie tych pacanów, i zasugeruj, aby się odpiardolili od klubu, bo to dla nich źle się skończy.

– Wybadam, co wiedzą – odpowiedział oględnie Pawłowski.

– Postaraj się, bo twój tyłek też jest zagrożony – odparł stanowczo Zalewski, czym poirytował Pawłowskiego. Współpracowali ze sobą, Zalewski płacił mu za ochronę i pozwalał na zabawę w jego klubie. Dlatego Pawłowski miał na Zalewskiego znacznie więcej brudów niż adwokat na niego.

Otwierając drzwi, Zalewski wrócił do roli, którą rozpoczął, wchodząc tu:

– Dziękuję za pomoc i poświęcony czas. – Mianą sekretarkę, zegnając się z nią czarującym uśmiechem, którym potrafił zamydlić oczy niejednej osobie.

Kiedy Pawłowski został sam, zaczął zastanawiać się, jak rozegrać tę sprawę. Cichego znał i był pewny, że udałoby się go ustawić. Hektor był jednym z najlepszych policjantów, ale miał swoje za uszami. Komendanta dziwiło, że dopiero teraz dowiedział się o klubie LOB i dziewczynach do towarzystwa. Choć patrząc na to z drugiej strony, to w klubie nigdy nie doszło oficjalnie do żadnej zbrodni, dlatego też Cichy nie musiał się tym miejscem nigdy interesować. Aż do teraz.

Komendant musiał głęboko przemyśleć kwestię tego, jak przekonać tę dwójkę, aby zapomniała o tym, co słyszała. Bardziej niż Cichego obawiał się Jagny. Była nowa i młoda, rwała się do pracy. Nie znał jej, rozmawiał z nią raptem raz, już po akcji, która skończyła się tym, że Czajkowski znalazł się w szpitalu. Wtedy już się zorientował, że ma do czynienia z ambitną kobietą, która ma zasady i bez konkretnych powodów nie odpuści.

* * *

Redakcja „Biznes Focusa” mieściła się w starej kamienicy niedaleko komendy. Znajdowała się tu, odkąd Hektor pamiętał.

Kiedy Cichy z Bojanowską weszli do budynku, panował w nim spokój, jakby nikogo tu nie było. Na parterze znajdowała się niewielki hol, ale nie było w nim recepcji. Natomiast na ścianie znajdowała się tablica informacyjna, w której części budynku i na którym piętrze mieszczą się poszczególne działy.

Judyta Szewczyk, z którą chcieli porozmawiać, pracowała w dziale biznesu lokalnego na pierwszym piętrze, w pokoju numer jedenaście.

Cichy stanął w progu biura dziennikarki i zobaczył, że kobieta siedzi tyłem do wejścia. Pisała powoli na komputerze, jakby zastanawiała się nad każdą literą. Drzwi był otwarte, więc zapukał we framugę.

Kobieta powoli obróciła się, a Hektor pomyślał, że jej zdjęcie, które widział w internecie, musiało być stare. Na zdjęciu kobieta miała długie kasztanowe włosy, a teraz jej głowa usiana była siwymi pasemkami. Miała na nosie duże okulary w zielonych, jaskrawych oprawkach. Cichy ocenił, że ma około sześćdziesięciu lat. Była nieumalowana, naturalna.

– Dzień dobry, czy możemy porozmawiać? – Uśmiechnęła się do niej. Wydawała się niezadowolona, że się jej przeszkadza w pracy.

– Już mówiłam naczelnemu, że stażysty nie potrzebuję i nie chcę – zakomunikowała twardo i obróciła się ponownie do komputera, uważając, że tymi słowami załatwiła sprawę.

Hektor spojrział na rozbawioną Jagnę.

– Nie jestem stażystą – odezwał się ponownie. – Jestem z policji. – Kobieta znowu spojrzała na niego, czekając na dalsze wyjaśnienia. Cichy pokazał legitymację, ale nie wzbudziła ona zainteresowania dziennikarki. – Razem z koleżanką – wskazała na Bojanowską – chcemy pomówić o Piotrze Zalewskim, czytaliśmy pani artykuły i... – Kobieta nie dała mu dokończyć. Wstała z miejsca z impetem i stanęła przed Hektorem podparta pod boki, jakby gotowa do ataku.

– Mówiłam, że nie boję się skurczybyka – wycedziła ze złością. – Tchórz, zawsze musi się wyręczać kimś innym. Myśli, że boję się policji? To on się powinien obawiać – mówiła szybko i pewnie i komisarz nie wiedział, jak ma jej przerwać, widząc, że się nakręca.

– Nie przyszliliśmy pani straszyc, a wręcz przeciwnie – niemal huknęła Jagna, starając się przebić przez gniewny monolog kobiety. Hektor spojrział na koleżankę z wyrzutem, obawiając się, że jej wyskok uprzedzi do nich Szewczyk jeszcze bardziej.

Dziennikarka potrzebowała kilku sekund, aby do niej dotarło to, co powiedziała aspirant.

– To o co wam chodzi? – zapytała, nie zmieniając postawy. – Legitymacje. – Wyciągnęła rękę. Cichy nie widział nic złego w jej prośbie, choć przeszkadzała mu forma i ton. Chciał się jednak z nią dogadać. Kobieta reagowała nerwowo, najwyraźniej miała nienajlepsze doświadczenia z policją.

Podali jej legitymacje, a ona wróciła do biurka i spisała numery odznak.

– Cichy i Bojanowska – burknęła pod nosem, zastanawiając się, czy już wcześniej ich spotkała lub o nich słyszała. – To nie pana ugodziła w brzuch podejrzana o morderstwo? – zapytała, patrząc na niego wyczekująco. Cichy był zaskoczony, że lokalne media o tym wiedziały.

– Tak, mnie – odparł, nie było bowiem sensu zaprzeczać, gdyż kłamstwa nie pozwoliły im na dalszą rozmowę z dziennikarką.

– Koleżanka z innego działu o tym pisała, bo o ile dobrze pamiętam, to sprawa dotyczyła morderstwa jakiegoś znanego reżysera czy aktora?

– Reżysera – potwierdził Cichy. – Ale my chcemy z panią rozmawiać na inny temat, bo prowadzimy sprawę zaginięcia dwóch chłopaków – zaczął. – Jeden z tropów doprowadził nas do klubu tenisowego LOB.

– Klub tenisowy, wolne żarty – fuknęła kobieta.

– No właśnie – przytaknął Cichy na zachętę, aby nabrała pewności. – Im więcej wiemy, tym większą zyskujemy pewność, że Piotr Zalewski może maczać palce w ich zniknięciu. – Kobieta słuchała z uwagą, ale jej wyraz twarzy sugerował, że jeszcze mu nie wierzy. – Jego osoba wraca jak bumerang. Sprawdziłszy go w policyjnej bazie, ale nie ma na niego nic, wzorowy obywatel i wysokiej klasy adwokat. – Twarz dziennikarki zastygła w srogim grymasie, więc pospiesznie dodał: – Natomiast pani artykuły potwierdzają nasze wątpliwości co do jego krystalicznej postawy.

Szewczyk zdjęła z nosa jaskrawe okulary i zagryzła zausznik.

– Klub LOB niemal należy do jego rodziny. Najpierw prezesem był ojciec Piotra, potem on, a teraz jego syn – oznajmiła oględnie.

– Wiemy, że klub tenisowy LOB jest przykrywką dla agencji towarzyskiej – odezwała się Bojanowska, a Szewczyk spojrzała na nią sceptycznie. Nie pasowali na policjantów: on wyglądał za dobrze, a ona jak najemny żołnierz.

– To nie jest agencja towarzyska, tam nie można wejść ot tak z marszu, zapłacić i pobzykać – wyjaśniła dziennikarka. – To miejsce dla wybranych. Zanim się zostanie członkiem, należy wykazać się odpowiednim majątkiem lub koneksjami. Tam za pieniądze można wszystko. Dziewczyny spełniają najszybsze fantazje erotyczne. W klubie pracują tylko rygorystycznie wyselekcjonowane panienki.

– Osobiście nie miałbym nic do takich klubów – zaczął Hektor i zobaczył, że na twarzy dziennikarki ponownie rysuje się oburzenie, więc pospiesznie dodał: – Ale z tym jest inaczej, widzieliśmy zdjęcia pobitych dziewczyn. – Wyjął z teczki fotografie Marzeny Ładoś i pokazał kobiecie. Chciał, aby zobaczyła, co znaleźli, aby chętniej podzieliła się efektami swojego dziennikarskiego śledztwa, które prowadziła od lat.

Szewczyk przeglądała zdjęcia w milczeniu, tylko kiwając głową.

– Coś wiemy, ale ciągle niewiele. Chcemy zrozumieć, co mogło stać się z dwoma powiązanych z tym miejscem chłopakami. – Na zachętę wyjął zdjęcie Zabielskiego z panią Tiffi. Dziennikarka spojrzała na nich z zaciekawieniem.

– Skąd to macie? W klubie nie wolno robić zdjęć.

– Jeden z zaginionych chłopaków wymyślił sposób na własny biznes.

– Jeśli Zalewski to odkrył, to chłopaka już nie znajdziecie – odpowiedziała pewnie. – Zalewski nie bawi się w sentymenty. Jeśli go ktoś zdradzi, albo próbuje oszukać, to po prostu znika. – Dała im znak, aby weszli do jej biura, a następnie zamknęła drzwi na zamek, zasłoniła żaluzje i wyjęła z kieszeni luźnej, długiej spódnicy klucze.

Otworzyła nimi jedną z szuflad w biurku i wyjęła z niej grubą teczkę. Położyła ją na blacie i zaczęła przeszukiwać stertę materiałów.

– Ponad dziesięć lat temu była podobna sytuacja. Pewien pracownik klubu zniknął. Jednego dnia był, a drugiego ślad po nim zaginął – relacjonowała, pokazując artykuł, który wtedy napisała. – Z tego, co udało mi się ustalić, oczywiście nieoficjalnie, sprawa była banalna. Chłopak zakochał się w jednej dziewczynie z LOB i za wszelką cenę chciał ją przekonać, aby zrezygnowała z pracy w klubie. Ona się bała, że Zalewski jej nie pozwoli odejść, bo przynosiła spory dochód. Więc zakochany chłopak postanowił zgłosić na policji, że dziewczyna jest przetrzymywana i że dzieje się jej krzywda – opowiadała, a oni przeglądali dokumenty, które im podawała. – Pojawił się na komendzie i trafił na Leonarda Pawłowskiego, mówí wam to coś? – Spojrzała na nich, a że pytanie było z natury tych raczej retorycznych, to mówiła dalej: – Pawłowski ponoć wysłuchał chłopaka, ale niebawem po tej rozmowie ten zniknął i do dziś nie wiadomo, gdzie się podziewa.

– Bliscy nie zgłosili zaginięcia? – zapytała Bojanowska.

– Zgłosili, ale sprawa szybko została umorzona. Śledztwo było prowadzone tak, aby wykazać, że chłopak uciekł, bo nie mógł znieść odrzucenia ze strony dziewczyny. Ona zeznała, że jej powiedział, że skoro nie mogą być razem, to on się wynosi. Oczywiście utrzymywano, że dziewczyna była kelnerką w klubie, a chłopak oficjalnie pracował tam jako osoba odpowiedzialna za utrzymanie kortów w czystości. – Podała im plik zdjęć, na których zobaczyli kilka kobiet w podobnym stanie, w jakim znajdowały się Klaudia Jarosz i Marzena Ładoś. – Takie rzeczy dzieją się tam od lat, to jest tylko kilka dziewczyn. Zdjęcia mam od znajomego ze szpitala. Wiem, że takie wypadki – zrobiła znak cudzysłowu palcami – zdarzają się nawet raz w miesiącu.

– Sędzia Sikorski? – zapytał dla pewności Hektor, a ona przytaknęła.

– Chuj myśli, że jest nietykalny, bo Zalewski zapewnia mu takie poczucie. Adwokat potrzebuje tego sadysty, więc pozwala mu na takie akcje. – Ale zbieram na niego materiały i już niedługo puszcze wszystko w świat – oświadczyła butnie. – Od piętnastu lat krzywdzi dziewczyny, bo tak chce, bo ma władzę. Nie mogę doczekać się dnia, kiedy to jego skrzywdzą w więzieniu.

– Wiemy o jego skłonnościach – zaczęła Jagna, a jej twarz nabrała rumieńców.

– Najgorsze jest to, że oni traktują te pobite dziewczyny jak śmieci. Od przypadków lżejszych mają swojego lekarza, ale jak Sikorski przegnie i dziewczyna jest bliska śmierci, to podrzucają ją na podjazd szpitala i znikają. Wiedzą, że jak nie umrze, to będzie milczeć i ich nie wyda. – Rzuciła dokumentami o biurko, aż się rozsypały. – Jakiś miesiąc temu, może trzy tygodnie, kolega lekarz znalazł przed szpitalem na ławce dziewczynę, była zakrwawiona i naćpana. Nie wiedział, czy przeżyje. A kiedy udało się ją uratować, wezwał policję. I wiecie co? – Spojrzała na nich znowu ze wściekłością w oczach. – Przyjechał Pawłowski. – Ostatnie słowo prawie wyrzyczała. – Był u niej może pięć minut, a na drugi dzień kazała się wypisać.

– To może o nią chodzi. – Cichy pokazał zdjęcie Marzeny Ładoś. – Jej brat jest jednym z zaginionych, a te zdjęcia znaleźliśmy u niego w pokoju. Podobno byli ze sobą związani, więc może się wkurzył i postanowił coś z tym zrobić?

– No to już macie dwa dobre powody ich zniknięcia. Jeden robił zdjęcia w klubie, a drugi pragnął zemsty za siostrę – podsumowała kobieta. Hektor pomyślał, że to typowe dla dziennikarza – stawia tezę i już, to wystarczy, aby być pewnym, że tak było.

– W klubie pracuje córka Sikorskiego – odezwała się Jagna, ale dziennikarka jej przerwała.

– Ona jest gorsza niż młody Zalewski – oświadczyła. – Niby on został prezesem, ale to ona tam wszystkim kręci. Nie ma skrupułów. W klubie bywa od dziecka, traktuje go jak dom i miejsce, z którego wyciąga sporą kasę i w którym zyskuje cenne znajomości. Ponoć ma spory wpływ na Piotra Zalewskiego.

– Sypia z nim – stwierdziła Jagna.

– Od dawna – przyznała dziennikarka bez wahania. – Przyszłście po informacje?

– Pomyśleliśmy, że pani będzie umiała nam powiedzieć, jak ich podejść. Sami gromadzilibyśmy materiały jeszcze jakiś czas, a jesteście pewni, że jeśli informacje o naszych działaniach dotrą do komendanta, to nam zabierze sprawę. – Cichy postanowił być szczerzy, chciał jak najszybciej zakończyć śledztwo i liczył, że jeśli będą mieli możliwość porozmawiania z pozostałymi dziewczynami, to w końcu dowiedzą się czegoś, co ich naprowadzi na ślad Ładosia i Szymańskiego. Po głowie zaczęły

mu krążyć myśli, że najlepiej byłoby zakończyć działanie klubu, bo kiedy dziewczyny będą pewne, że nie mają tam po co wracać, to zaczną mówić.

– Zastanawiałam się nad tym i według mnie jedyną możliwością, aby zebrać dowody na to, co się tam dzieje i potem ich zdemaskować, jest wprowadzić do klubu swoją dziewczynę. – Spojrzała instynktownie na Jagnę, ale było pewne, że to nie o niej myślała.

– Podobno werbuja je na swojej uczelni lub, jak Ilona Sikorska, są one rodzinnie związane z klubem od dawna – oznajmiła Bojanowska, ale dziennikarka pokręciła głową przecząco.

– Mają jeszcze jedno miejsce – wyjaśniła. – Klub Luna. – Hektor poczuł skurcz w żołądku. Przed oczami stanęła mu Anastazja Kool. Nie mógł zatrzymać płynących wspomnień. To, co się wydarzyło w klubie Luna między nim a Anastazją, było lekkomyślne, ale ekscytujące. – Tam szukają atrakcyjnych dziewczyn. Zalewski nie ma skrupułów, aby podsyłać Sikorskiemu obce kobiety. Dziewczyny, które nie są z zamożnych czy z wpływowych rodzin, szybko dają się uciszyć pieniędzmi.

– Tak jak Marzena Ładosz – przyznała Jagna.

– Jeśli macie dziewczynę, która nie bałaby się wejść w ten świat, to dziś jest taki casting – oznajmiła. – Odbywa się w sali VIP, tylko dla wybranych. – Hektor spojrział na Jagnę, nikt nie przychodził mu do głowy. Nie miał zaufanych kobiet, a tym bardziej takich, które zgodziłyby się podjąć tak duże ryzyko. Najlepiej byłoby wysłać tam policjantkę, ale musieliby wtajemniczyć kolejną osobę, a to było ryzykowne.

– Pola? – zapytała niepewnie Bojanowska.

– Wykluczone – odparł natychmiast. – Pola nie włoży wydekoltowanej sukienki, nie lubi tłumu i nie da się dotknąć – wymieniał, nie zamierzając nic więcej tłumaczyć. Aspirat przytaknęła w milczeniu, bo przypomniała sobie wczorajsze opowieści Ostrowskiej.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Dziennikarka przyglądała się im i nie zamierzała proponować już nic więcej. Była jedyną osobą w redakcji, która miała odwagę pisać niepocholebnie o Zalewskim. Zresztą nie знаła nikogo, kto by się podjął takiego zadania, i uważała, że zwykła kobieta bez profesjonalnego wsparcia i przygotowania była narażona wyłącznie na długotrwałą traumę po wizycie u Zalewskiego.

– Roksana – wyrzuciła w końcu z siebie Jagna, a Hektor natychmiast uznał, że byłaby idealna. Wyglądała zjawiskowo. Czy jednak było mądre, aby pakować modelkę w takie bagno? – Nudzi się w domu, ostatnio ma mało zleceń, więc na pewno się zgodzi.

– Modelka w istocie to ich target, ale... – przyznała Szewczyk. Nie dokończyła, tylko sceptycznie cmoknęła.

– To niebezpieczne – dodał Cichy, choć nie widział innego wyjścia.

– Da radę, w pracy nauczyła się radzić sobie z lepiącymi się typami – zapewniła Bojanowska. – No i chodziła na samoobronę – dodała, chociaż jej pewność była nieco na wyrost, wiedziała o tym. Ale nie mieli wyjścia i musieli zaryzykować. To był amatorski plan, ale jedyny, i warto było spróbować go przeprowadzić, nim stracą tę sprawę.

– Musicie ją poinformować – włączyła się do rozmowy dziennikarka – wybrane dziewczyny jadą od razu do Piotra Zalewskiego, on wybiera tę, która wydaje mu się najatrakcyjniejsza, i zabiera ze sobą. – Spojrzała wymownie na Bojanowską, która wstrzymała oddech. – Nie wiem, jakie możliwości w kwestii jej śledzenia... Może jakiś mały podsłuch czy kamera? – Popatrzyła na Cichego, jakby sprawy techniczne były męską domeną. Komisarz kiwnął niepewnie głową, mając nadzieję, że Maj im pomoże w tej sprawie. – Jednak w miarę możliwości trzymajcie się blisko niej.

– Damy radę – powiedział Cichy, choć nie byli przygotowani na tak szybką i ryzykowną akcję.

– Dacie znać, jak poszło? – zapytała Szewczyk, a Hektor zapewnił ją, że tak. – Pamiętajcie, że Zalewski od lat przyjaźni się z Pawłowskim – rzuciła za nimi. Chciała dać im do zrozumienia, że nie mogą tracić czujności i nie powinni ufać nikomu poza sobą nawzajem.

Wyszli przed budynek i układali plan działania. Taką akcję, jaką zamierzali dziś przeprowadzić, powinni zaplanować z dużym wyprzedzeniem. Należało dokładnie sprawdzić klub, ludzi oraz zdobyć jak najwięcej informacji, które trzeba było przekazać dziewczynie, nim ta stanie się przynętą. A oni dysponowali raptem strzępkami tego wszystkiego i raczej nie mieli już czasu. Wiedzieli, że jak nie zrobią tego dzisiaj, to prawdopodobnie już nigdy.

Hektor spojrział na komórkę. W czasie rozmowy z dziennikarką czuł wibracje telefonu.

– Kurwa – rzucił, patrząc na ekran. – Pawłowski dzwonił.

– Oddzwonisz?

– Nie teraz – oznajmił. Zamierzał jak najbardziej opóźnić rozmowę z komendantem. – Zadzwoń do Ładosiowej, trzeba pogadać z Marzeną.

– Tylko czy będzie chciała z nami rozmawiać? – zastanowiła się Bojanowska.

– Przekonajmy się – stwierdził Hektor i wybrał numer, który kobieta podała mu przy pierwszym spotkaniu.

Rozmowa była krótka, bo Ładosiowa pracowała. Pośpiesznie rzuciła adres córki, nie pytając o nic więcej.

Jagna w tym czasie zadzwoniła do Roksany. Chciała jak najszybciej powiedzieć dziewczynie o wieczornych planach. Mimo że przy Szewczyk twierdziła, że Przybylska się zgodzi, to tliła się w niej nutka obawy, ze jednak odmówi. To nie było łatwe zadanie. Obiecała sobie, że jeśli Roksana nie będzie chętna, nie okaże rozczarowania. Nie mogła wymagać od modelki takiego poświęcenia.

Cichy skończył pierwszy i czekał, jakie wiadomości będzie miała Bojanowska. Aspirant w czasie rozmowy ze swoją dziewczyną chodziła nerwowo w kółko, patrząc w ziemię.

Po dobrych dziesięciu minutach zakończyła rozmowę i wróciła do Hektora.

– Zgodziła się – oświadczyła. – Nawet chętnie, chyba ma dość stagnacji.

– Pogadamy z Marzeną, załatwimy sprawę podsłuchu na komendzie i pojedziemy wprowadzić Roksane – Hektor przedstawił plan, na który Jagna się zgodziła.

* * *

Leonard Pawłowski chodził po gabinecie, zastanawiając się, co ma zrobić. Do Cichego dzwonił dwa razy, ale komisarz nie odebrał i nie oddzwonił. Nie było to jednak zaskakujące i jeszcze nie powinien się tym martwić, chociaż komisarz zwykle zachowywał się tak, kiedy był pod wpływem leków. Ale przecież komendant otrzymywał teraz regularne raporty o jego postępach w leczeniu i wiedział od psychologa prowadzącego komisarza, że jego podwładny był czysty. Dlatego różne myśli krążyły mu po głowie, ale nie brał pod uwagę, że Hektor zna prawdę o jego układzie z Zalewskim. Wydawało mu się, że się pilnuje i tylko kilku ludzi wiedziało o jego działaniach związanych z klubem LOB.

Nie mógł jednak wytrzymać niepewności, więc postanowił przejść się do naczelnika Malickiego. On powinien wiedzieć, czego jego ludzie dowiedzieli się w czasie tych kilku dni śledstwa.

Komendant chciał się upewnić, że nikt go nie zdradził. Zalewski twierdził, że ludzie z klubu milczą jak grób.

Wszedł do biura wydziału dochodzeniowo-śledczego, czując na sobie spojrzenia pracujących tam policjantów. Ale w końcu był ich przełożonym, mógł tu wpaść, kiedy mu się podobało. Nie robił tego, więc jego pojawienie się wzbudziło zainteresowanie.

– Cześć, masz chwilę? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, wszedł do gabinetu, zamknął za sobą drzwi i usiadł na krześle przed biurkiem Malickiego. – Jak Cichy? – Zaskoczony przybyciem komendanta naczelnik potrzebował chwili, aby słowa do niego dotarły.

– Dobrze. Bez szemrania przyjął fakt, że jego partnerką będzie kobieta – wyjaśnił, jakby przydzielenie mu Jagny było karą.

– Świetnie – odparł Pawłowski. – Dostali jakąś sprawę? – Doskonale udawał niewiedzę. Chciał, aby Malicki myślał, że interesuje go wyłącznie Hektor.

– Tak, prowadzą sprawę zaginięcia dwóch chłopaków – potwierdził naczelnik. – Idzie im nieźle, wpadli na trop nielegalnego biznesu z autami. – Pawłowski zdziwił się, ale starał się tego po sobie nie pokazać. Słyszał, że Łados miewał konszachty z szemranymi ludźmi zajmującymi się kradzieżami drogich aut, ale nie sądził, że to może być główny motyw jego zaginięcia, skoro zniknął też Szymański. – Drają temat, dlatego teraz są w terenie – naczelnik mówił pewnie, aby przekonać komendanta, że nad wszystkim panuje i o wszystkim wie. – Inna grupa przeczesła okolicę, w której zaginęli młodzi mężczyźni, a nurkowie sprawdzili sztuczne jezioro w pobliżu tego miejsca. – Pawłowski kiwał głową. Ani słowa o klubie i Zalewskim, czyli Cichy i Bojanowska nie podzielili się interesującymi informacjami z naczelnikiem. Było to sygnałem, że kombinują po swojemu lub nie ufają Malickiemu.

– Jakby się działo coś niepokojącego, to daj znać – rzucił, podnosząc się z krzesła. Malicki wyraźnie nie wiedział, o co komendantowi chodzi. Jednak dla świętego spokoju kiwnął potakująco głową.

– Cichy to jeden z najlepszych policjantów, jakiego znam, ale po ostatnich wydarzeniach trzeba go kontrolować. Psycholog wydał zgodę na jego powrót do pracy, lecz wskazana jest czujność – powiedział komendant, zatrzymując się w progu. Uznał, że jeśli wiedzę o klubie LOB ma tylko Cichy, to uda mu się go przekonać, aby zachował ją wyłącznie dla siebie. Hektor był mu winny lojalność i teraz trzeba będzie mu o tym przypomnieć.

Idąc korytarzem, sięgnął po komórkę i ponownie wybrał numer komisarza, ale podwładny nadal nie odbierał.

– Szeffie, mamy problem – rzucił od progu Szpila. Zalewski podniósł głowę znad dokumentów i spojrział wyczekująco. Szpila nie używał takich słów. Był skuteczny i za to adwokat płacił mu duże pieniądze. – Przeszukaliśmy wszystkie możliwe miejsca i pogadaliśmy z każdym znajomym Niko, ale nikt go nie widział. Chłopaki z psiarni mówią, że dochodzeniówka przeczesła teren, gdzie byli widziani ostatni raz, razem z jeziorem, i ni chuja, nic nie znaleźli – relacjonował, stojąc przed biurkiem adwokata w lekким rozkroku i zakładając ręce do tyłu. Jako były komandos miał taki nawyk. – Ale za to wiem, że Niko ma wypasiony kwadrat na Osiedlu Kalifornijskim. Sprawdziłem, kupił chatę jakieś pół roku temu za czysty hajs, dał dwie bańki. – Zalewski oparł się o krzesło, zastanawiając się, skąd Niko miał takie pieniądze. Skoro dysponował taką kwotą, to dlaczego nie pomógł Sokołowi oddać długu? Dlaczego pozwolił, aby Ładoś przekonał siostrę do pracy dla klubu, aby spłacić część należności. – Pana syn i Sikorka byli tam wczoraj.

– Skąd to wiesz? – Adwokat czuł, jak narasta w nim irytacja. Nie lubił nie wiedzieć istotnych rzeczy.

– Szef wie, że mam dar przekonywania do zwierzeń. – Zalewski tylko kiwnął głową. – Ochroniarz okazał się pomocny. Pokazał nagranie z monitoringu i sprawdził, który lokal należy do Niko.

– Po co Cyprian i Ilona tam poszli?

– Może żeby szukać Niko, a może po coś innego. – Zawiesił na chwilę głos, dając do zrozumienia, że ta druga opcja jest bardziej realna. – Byli w mieszkaniu z pół godziny, ale wyszli z pustymi rękami.

– Chyba nie szukali Niko przez pół godziny, to nie zamek w Windsorze – skomentował Zalewski, ale Szpila nie odpowiadał. Adwokat wyczuł, że jest jeszcze coś na rzeczy. – Mów.

– Mam pewną wstępną teorię. – Wielkolud urabiał grunt, nie wszystko jeszcze wiedział. Zalewski dał mu znak, aby mówić. – Pana syn i Sikorka mogą wiedzieć, że Niko robił zdjęcia w klubie, i poszli do mieszkania, aby znaleźć foty.

– Skąd taki pomysł? – W Zalewskim wzbierała złość, ale starał się ją opanować. Poczul się jak naiwniak, bo myślał, że może ufać Sikorskiej, że kto jak kto, ale ona powie mu o każdej nieprawidłowości w klubie. A tu się okazuje, że w rzeczywistości może być zupełnie inaczej.

– Szef wie, skąd Niko bierze dragi? – Zanim Szpila odpowiedział na pytanie, zadał własne. Adwokat nie zamierzał się za to czepiać, znał go i wiedział, że do czegoś zmierza.

– Ma jakiegoś znajomego diler, który go zaopatruje – wyjaśnił.

– No właśnie, ten ziomek to jego kumpel jeszcze z czasów liceum. I teraz razem postanowili dorabiać trochę na boku – oświadczył Szpila.

– Gadałeś z nim? – rzucił adwokat, czując napływ złości. Postawny mężczyzna pokiwał głową.

– Oczywiście! Na początku koleś się zapierał, że nic nie wie, ale mam nosa do kłamców. – Nie dokończył, bo był pewny, że dla Zalewskiego będzie to jasny sygnał, że potrzebne informacje wydobyl od chłopaka przemocą. – W klubie w jednym z pokoi jest minikamera, zdaje się, że w zegarze. Ponoć mają zdjęcia wszystkich. – Zalewskiego zalał zimny pot. Uświadomił sobie, że Niko i Sokół nie zniknęli, aby pomyśleć nad tym, jak zdobyć pieniądze, które mu byli winni, a dlatego, że po niedzielnej akcji być może planowali ujawnić fotografie. W ostatnim czasie nawarstwiło się kilka spraw, które mogły wywołać w nich bunt, a niedzielne wydarzenia stały się przysłowiową kroplą goryczy. Adwokat nie mógł uwierzyć, że ktoś taki jak Szymański go wyrolował. – Diler ich nie miał, sprawdziliśmy cały dom. Powiedział, że Niko wszystkie zabrał i gdzieś schował.

– Koleś przeżył tę spowiedź? – Zalewski wolał wiedzieć, musiał się przygotować na ewentualne tuszowanie zająścia.

– Taaa – rzucił od niechcenia Szpila, jakby to była dziecięca igraszka. – Co prawda modelem już nie zostanie i na pianinie nie zagra, ale żyje. – Adwokat kiwnął z zadowoleniem, w takim wypadku odpadała mu dodatkowa praca. Wiedział, że diler na pewno nikomu się nie poskarży.

– A dlaczego sądzisz, że Sikorka i Cyprian wiedzieli o tych zdjęciach? – wrócił do kwestii, która najbardziej go zirytowała. Dryblas zawahał się.

– Szef mi tego nie zlecił, ale odelegowałem jednego z moich chłopaków, aby ich poobserwował – zaczął wyjaśniać, mając na względzie, że mówi o synu Zalewskiego. – Sorry, szeffie, ale oni coś kombinują. Po tym jak wyszli z mieszkania Niko, pojechali do jego rodziców. Na spotkanie z matką poszła tylko Sikorka, wyszła po około trzydziestu minutach, a później w samochodzie przekazała Cyprianowi kilka zwitków pieniędzy. – Aby nie być gołosłownym, położył przed Zalewskim zdjęcia zrobione z ukrycia. – Po powrocie do klubu Sikorka ciągle gdzieś wydzwaniała, a później przyszły psy. Nie za długo byli w klubie, ale kiedy wychodzili, Sikorka zatrzymała policjanta i o czymś z nim rozmawiała.

– Robią mnie w ciula? – zapytał adwokat.

– Tak myślę, ale nie wiem na jaką skalę – przyznał Szpila.
– Dlaczego nic nie powiedzieli, skoro wiedzieli o zdjęciach? Są bardziej lojalni wobec Niko niż względem naszego interesu? – Zalewski zadumał się, a po kilku sekundach wybuchnął. – Kurwa! Pozwolili mu na tę kamerę, co? – Spojrzał na Szpilę, który tylko się skrzywił w odpowiedzi. – Zabiję ich!
– Szefie, bez pochopnych wniosków – rzucił uspokajająco komandos. – Może czymś ich zaszantażował i dlatego nie powiedzieli?
– Pierdolisz. Niby bardziej boją się jego niż mnie? – odparł spokojniej adwokat. – Zabielski od razu zadzwonił, jak mu ta dwójka policjantów pokazała zdjęcie z panią Tiffi.
– Logiczne zachowanie.
– To co odpierdalają Cyprian i Sikorka? – Spojrzał pytająco na Szpilę.
– Jeszcze nie wiem, ale się dowiem.
– Jak będzie trzeba ich nakłonić do mówienia, to masz moją zgodę na działanie. Może jak poczują ból, to się ogarną. Za długo i za bardzo im pobażalem – stwierdził i tym razem to Szpila skinął głową. – Jeśli się okaże, że wyhodowałem żmije na własnej piersi, to na pewno poznają przykre konsekwencje zdrady.

* * *

Marzena Ładoś mieszkała w nowym bloku położonym z dala od jej rodzinnego domu. Wybierając tę lokalizację, chciała mieć pewność, że dawne życie jej nie dogoni i będzie się mogła od niego odciąć. Wiedziała, że tu nie spotka dawnych znajomych. Mogła stać się nową osobą. Drzwi klatki schodowej były otwarte, więc weszli na drugie piętro trzypiętrowego budynku. Na każdej kondygnacji mieściły się trzy mieszkania, a klatka schodowa była czysta i zadbana. Hektor naciśnął dzwonek, ale nikt im nie otworzył. Dostrzegli tylko, że przesunęła się przesłona wizjera. Komisarz zadzwonił ponownie i wyciągnął w stronę małego otworu odznakę. Stał tak przez kilka długich sekund, nim usłyszeli stłumiony głos za drzwiami.
– O co chodzi?
– Jesteśmy z policji, chcemy porozmawiać – zaczął Cichy, ale niewyraźny głos mu przerwał.
– Nic nie zrobiłam, więc nie mamy o czym. – Jej pewność zaskoczyła go. Chociaż nie można było się dziwić, że miała mieszane odczucia co do kontaktów z policją, zwłaszcza po wizycie Pawłowskiego w szpitalu. Nie kojarzyli się jej z bezpieczeństwem i zaufaniem.
– Pani brat zaginał – znowu się odezwał. Jagna zaczęła już przestępować z nogi na nogę i wyczuwał jej napięcie. – Chcemy go odnaleźć, ale bez pani pomocy może być trudno – przekonywał i starał się, aby jego głos nie niósł się echem po klatce schodowej. – Wiemy, co panią spotkało, widzieliśmy zdjęcia, były w pokoju brata. Nie jesteśmy związani z Zalewskim.
Jednak wkrótce drzwi uchyliły się, ale kobieta nie zdjęła łańcucha. Był iluzorycznym zabezpieczeniem, gdyż jakby ktoś chciał wtargnąć do środka siłą, to łańcuch nie stanowił większego problemu.
Spojrzała na Hektora i Jagnę, wyraz nieufności nie schodził jej z twarzy.
– Kiedy ostatni raz kontaktowała się pani z bratem? – zaczął Cichy, starając się mówić spokojnie. Mimo półcienia, w którym stała Marzena, można było dostrzec na jej twarzy ślady niedawnego pobicia.
– Nie musi się nas pani obawiać, chcemy tylko pomóc. – Bojanowska włączyła się do rozmowy miękkim głosem, jakiego Hektor jeszcze u niej nie słyszał. – Chcemy odnaleźć pani brata i dorwać tego, kto zrobił pani krzywdę.
– To niemożliwe – odpowiedziała natychmiast dziewczyna.
– Wiem, kim on jest i że pani nie jest jego pierwszą ani ostatnią ofiarą. Dorwiemy go, odpowie za to, co wam zrobił.
Cichemu nie podobały się obietnice Jagny. Nie mieli pojęcia, jak zakończy się sprawa i czy uda im się zmienić cokolwiek z tego, co dzieje się w klubie LOB. Ale Marzenę te słowa musiały przekonać, gdyż zdjęła łańcuch z drzwi i otworzyła je, aby mogli wejść do środka.
Była ubrana w luźny dres, który maskował jej sylwetkę. Włosy związała w kucyk. W świetle padającym z okien mogli dokładnie zobaczyć siniaki na jej twarzy i rozcięcie na wardze.
Dla uwiarygodnienia swych słów Cichy podał jej zdjęcia, które zabrał z pokoju Błażeja. Dziewczyna wbiła w nie wzrok, a w jej oczach pojawiły się łzy. Świeże wspomnienia nie pozwalały panować nad emocjami. Usiadła na zielonej kanapie, nie odrywając wzroku od pierwszej fotografii.
– Czy wie pani, gdzie jest brat? – zapytał, siadając na krześle obok kanapy. Nie chciał się do niej zbliżać. Była w takim stanie, że mogłaby to potraktować jak rodzaj naruszenia strefy osobistej. Cichy

pamiętał, jak zachowywała się Pola, kiedy starała się jej pomóc podnieść z podłogi po pobiciu przez męża. Odruchowo zareagowała zwinieniem się w kulkę. Czula lęk i upokorzenie, nie chciała, aby ktoś, a zwłaszcza mężczyzna, okazywał jej współczucie.

– Nie rozmawiałam z nim od niedzieli – odpowiedziała po chwili, spoglądając na Hektora. Poprawiała dres; być może załowała, że nie jest lepiej ubrana. Widział w jej oczach ten sam smutek i bezradność, które gościł przez jakiś czas w oczach Poli. – Zadzwonił do mnie w nocy, mówił nieskładnie. Musiał coś wziąć – wyznała. – Opowiadał o awanturze i pistolecie przy głowie Sikorskiego i o tym, że zabije kutasa – mówiła monotonnym, cichym głosem. Hektor spojrzał na Jagnę, to była nowa informacja. Niemniej jednak wiedzieli, że Ładoś nic nie zrobił sędziemu, więc znowu pojawiła się pewna informacyjna luka. – Powtarzałam mu, żeby nie robił głupstw, ale się rozłączył. A potem już nie mogłam się do niego dodzwonić.

– O której to było?

Dziewczyna sięgnęła po telefon, który leżał na stole, i sprawdziła.

– Dwudziesta trzecia czterdzięci – przeczytała i spojrzała na Cichego, bo Jagna przyglądała się fotografii, które wisiały na ścianie. Przedstawiały uśmiechniętą dziewczynę w odważnych pozach. Była tak samo fotogeniczna jak Roksana. – Zrobili mu krzywdę? – W jej pytaniu krył się strach.

– Rozmawialiśmy z Cyprianem Zalewskim i Iloną Sikorską, którzy twierdzą, że nie wiedzą, co się stało z pani bratem i Nikodemem Szymańskim. – Marzena skryła twarz w dłoniach. Zapadła cisza.

– Klamią, jak zawsze – powiedziała w końcu. – Ilona jest taka, jak jej ojciec, bezwzględna. Ludzie są dla niej tylko towarem do wykorzystania.

– Wiemy, że pani brat miał dług wobec Piotra Zalewskiego – odezwała się Bojanowska, przysiadając obok na kanapie. Ona mogła sobie na to pozwolić, była kobietą i jej bliskość nie została przez Marzenę odebrana jako atak, a raczej jako wsparcie.

– No właśnie! Wszystko przez ten dług! Przez niego musiałam zdecydować się na pracę w klubie – powiedziała. Wstała z kanapy i sięgnęła po butelkę z wodą, która stała na oknie. – Chcecie się czegoś napić? – zapytała, a oni pokręcili przecząco głowami. Marzena wzięła łyk i oparła się o parapet, patrząc w ich stronę. – Błażej wparował się w kłopoty, dawał cynk jakimś ludziom, nie wiem komu – zapewniła szybko – jakimi autami jeżdżą członkowie klubu i gdzie je można ukraść. Przez jakiś czas uchodziło mu to na sucho, ale zrobił błąd i oddał złodziejom auto Piotra Zalewskiego. – Domyślali się już tego. – Zalewski musiał połączyć fakty, bo w ciągu pół roku skradziono kilkanaście aut. Zagroził Błażejowi, że jak nie odda mu połowy wartości samochodu, to może się pożegnać z tym światem – opowiadała spokojnie, jakby to była fabuła filmu. – Aby Błażej miał lepszą motywację, Zalewski nakazał wygzekwowanie długu Szymańskiemu, dobrze wiedział, że chłopaki przyjaźnią się od dziecka. Oczywiście Niko też dostał ultimatum, które mobilizowało go do przypilnowania przyjaciela, aby zwrócił należną sumę.

– Ile mieli oddać? – zapytała Jagna.

– Sto tysięcy – odpowiedziała bez wahania dziewczyna. – Brat chciał, aby Niko mu pożyczył, bo jak zawsze był splukany – wyjaśniła. – Cały czas pracuje i coś kombinuje na boku, a zawsze jest na minusie. – Rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Rozumiem, że Szymański nie pożyczył mu takiej sumy?

– Nie, bo okazało się, że tydzień wcześniej Niko kupił za gotówkę mieszkanie. Dlatego musieli wymyślić, jak szybko zdobyć taką kasę, bo Zalewski wyznaczył im konkretny termin na zwrot należności. – Przechesała nerwowo włosy, mimo że były związane. – Wymyślali różne rzeczy, ale nic nie dawało takich pieniędzy w tak krótkim czasie i w końcu musieli o tym powiedzieć Zalewskiemu. A on zrobił swoje rozeznanie, na co ich stać i jak może od nich wydobyć należną mu kasę. Wtedy zaproponował Błażejowi, że jeśli będą dla niego pracować, to połowę długu mu odpuści. – Westchnęła i wróciła na zieloną kanapę obok Bojanowskiej. – Początkowo nie chciałam się zgodzić, nie wiedziałam, czy będę umiała każdego wieczoru być z kimś innym, ale przekonał mnie, że to bogaci ludzie, że będą mieć stałych klientów, a do tego jeszcze nieźle zarobię. I tak faktycznie było przez jakiś czas – przyznała i pokręciła z niedowierzaniem głową, że była taka naiwna. – Zalewski mnie lubił, chyba mu się podobam, co wkurzało Ilonę. Dlatego robiła wszystko, aby mnie do niego nie dopuścić. Ale on chciał się ze mną spotykać coraz częściej, a przez to ona traciła. Zagotowała się i wysłała mnie do swojego ojca. Wiedziała, jaki jest, jakie ma upodobania i jak się kończą dla dziewczyn te spotkania. – Na samo wspomnienie instynktownie się wzdrygnęła.

– Co się wydarzyło w tę noc? Jest pani w stanie nam opowiedzieć? – zapytał Cichy, licząc się z tym, że nie będzie chciała do tego wracać. Ona jednak kiwnęła głową.

– Spotkanie miało się odbyć w hotelu LuxPalace. Zwykle do klientów odwoził mnie Niko. Wydawało mu się, że wtedy zapewnia mi bezpieczeństwo. – Prychnęła pod nosem. – Ale tym razem Ilona

wysłała ze mną kogoś innego, twierdziła, że Niko jest zajęty innymi sprawami. Dotarłam do pokoju. Sikorski już na mnie czekał. Zaczęło się spokojnie. Zrobił mi drinka, chwilę pogadaliśmy o niczym, bo to tępy chuj. Po czym zaproponował, abym razem z nim wzięła prochy, które miał ze sobą. Nie chciałam i wtedy zaczął robić się agresywny. Powiedział, że zgłosi to Zalewskiemu i nie zapłacę mi za spotkanie. Dlatego odpuściłam, uznałam, że raz mi nie zaszkodzi, a może dzięki temu czas szybciej minie. Wiecie, jak on wygląda? – Spojrzała na nich. Hektor kiwnął głową potakująco, ale Jagna zaprzeczyła. Marzena wpisała na telefonie imię i nazwisko sędziego, a następnie pokazała zdjęcie Bojanowskiej, która, gdy je zobaczyła, skrzywiła się. Jan Sikorski był mężczyzną po pięćdziesiątce, otyłym i nieatrakcyjnym. Z twarzy biła arogancja i zuchwalstwo. – Od chwili, kiedy wzięłam to, co mi dał, już mało pamiętam, mam urwane obrazy, jak rzuca mnie na łóżko, zdziera sukienkę, bieliznę i obraca na brzuch, przywalając swoim ciałem. Pamiętam, że krzyczałam, ale on na nas wchodził we mnie od tyłu. Bolało. Przyciskał moją twarz do poduszki, nie mogłam złapać oddechu, wrywałam się, wilałam, czułam, jakby mnie miażdżył. Po jakimś czasie obrócił mnie na plecy i zaczął pięściami okładać po twarzy. Plakałam, krzyczałam, a on zakrywał mi usta i wchodził we mnie z ogromną siłą. Czułam okropny ból, byłam pewna, że krwawię. Raz po raz spadały kolejne ciosy na moją twarz i głowę. Aż chyba straciłam przytomność, bo nic nie pamiętam. Świadomość odzyskałam w szpitalu, nie wiem, po jakim czasie, nie wiem, co ten zbok jeszcze ze mną robił, kiedy byłam nieprzytomna, ale nawet lekarz był zszokowany. – Dostrzegła na twarzy Bojanowskiej napięcie. Policjantka mimowolnie zaciskała dłonie. – Pierwszy odwiedził mnie Błażej, był wściekły, chciał natychmiast iść do Sikorskiego, ale nie miało to sensu. Przekonałam go, aby dał spokój, bo narobi sobie jeszcze większych kłopotów. On zaś namówił mnie do zrobienia tych zdjęć i zabrał ze szpitala kopie raportu z mojego przyjęcia.

– Jak Piotr Zalewski na to zareagował? – zapytał Hektor.

– Przyszedł do mnie, był miły. Powiedział, że wynagrodzi mi ból i cierpienie. Zaproponował dużo pieniędzy, ale wyjaśniłam mu, że ich nie chcę. – W jej głosie słychać było dumę, że nie dała się przekupić. – Powiedziałam, że chcę tylko odejść z klubu. Że nic nikomu nie powiem i nic nie zrobię, jeśli będę mogła odejść, i że nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

– Co on na to?

– Zgodził się, ale równocześnie przypomniał mi, że mój brat ma u niego dług i że trzeba go spłacić, więc jeśli przysyłę mu jakieś koleżanki, to będziemy kwita – oświadczyła. – Nie podobało mi się to, nie chciałam, aby którąś z nich spotkało to, co mnie, ale co miałam robić. Znalazłam dwie i zaproponowałam im pracę. Wiedziałam, że nie odmówią, bo u nich ciężko było z kasą. Po pierwszych spotkaniach były zadowolone, tak jak i ja, ale... – Zawahała się, lecz po chwili milczenia dokończyła: – W niedzielę Piotr wysłał je do hotelu LuxPalace na spotkanie, które sam zaplanował. Nie wiedziałam, z kim się miały spotkać, ale poszły obie. Dopiero telefon od Błażeja uświadomił mi, że Zalewski zrobił im to, co mnie Ilona.

– Rozmawiała pani potem z tymi koleżankami? – wtrącił się Cichy, a ona pokiwała głową.

– Zostały wysłane wprost do paszczy Lwa, czyli miały obsłużyć Sikorskiego i Zabielskiego – wyznała.

– Zabielski podobno woli być uległym – stwierdził komisarz.

– Też mnie zdziwiła jego obecność – przyznała. – On jest spokojny i ma swoją ulubioną dziewczynę w klubie, dlatego nie mam pojęcia, co on robił z Sikorskim.

– Co z koleżankami? – zainteresowała się Jagna.

– One na szczęście nie doznały takich obrażeń jak ja, bo Niko i mój brat szybko zainteresowali. Też zostały odurzone, więc nie wszystko pamiętały, ale opowiadały, że Niko zaczął się szarpać z naczynym Sikorskim, nawet wyjął pistolet i mierzył do niego. Potem je zabrali i pojechali do klubu. Tam Niko spotkał się Piotrem Zalewskim. Podobno ten był wściekły, ale odesłał dziewczyny do domu.

– Skoro brat do pani dzwonił o dwudziestej trzeciej czterdzieści, to musiał to zrobić już po wyjściu z klubu – dedukował Hektor.

– Może Sikorski kogoś na nich nasłał i coś im zrobił? – powiedziała Marzena. – Dla Zalewskiego pracuje taki wielkolud, nazywają go Szpila. Może to on coś zrobił chłopakom?

– Wie pani, jak ten Szpila naprawdę się nazywa? – spytała Bojanowska, a Marzena wzruszyła ramionami i się skrzywiła; najwyraźniej nic więcej na temat tego mężczyzny nie wiedziała. – Sprawdźmy – zapewniła Jagna, ale bez przekonania. Sama ksywa mogła nie wystarczyć.

– A wie pani, że Niko miał zdjęcia członków klubu z jednego pokoju? – Hektor wyjawiał kolejną informację, ciekaw reakcji dziewczyny, ale ona tylko pokręciła przecząco głową.

– W klubie nie wolno robić zdjęć, przed wejściem zabierają komórki – powiedziała to, co już wiedzieli.

– Nie wiemy jeszcze, kto i za co mógł chcieć się pozbyć pani brata i Szymańskiego, ale motywów jest kilka – przyznała Jagna, nie spuszczając wzroku z młodej kobiety. Patrząc na jej poobijaną twarz, miała mordercze myśli względem Sikorskiego.

– Chcecie, abym zeznawała? – domyśliła się.

– Jeszcze nie teraz – uspokoiła ją aspirant i uśmiechnęła się krzepiąco. – Chcemy, aby nam pani pomogła w inny sposób. – Marzena patrzyła na nią wyczekująco. – Planujemy wprowadzić do klubu naszą dziewczynę. – Ładoś otworzyła szeroko oczy, ale nadal milczała. – Wiemy, że werbują je w klubie Luna i że ma się to odbyć dziś.

– Zależałoby nam, aby pani zarekomendowała komu trzeba naszą dziewczynę – dokończył za Jagnę Hektor.

– To jest niebezpieczne – oznajmiła szybko. – Dziewczyny wyłowione z Luny są wysyłane na orgię, która obywa się raz w miesiącu w domu za miastem u Piotra Zalewskiego. Tam się dzieją różne rzeczy. Nigdy tam nie byłam, ale słyszałam od jednej z dziewczyn, że jak się tam wejdzie, to nie ma odwrotu. Jeśli tam się coś stanie, to ciężko o pomoc – pijani, naćpani i napaleni bogaci faceci, wiecie, co to oznacza? – Cichy spojrzął na Bojanowską. Nie zdziwiłoby go, gdyby po tym, co usłyszała, chciała wycofać Roksanę z ich planu.

– Nasza dziewczyna ma wejść do klubu Luna, zdobyć materiały, abyśmy mieli dowody, i ulotnić się – oświadczyła Jagna. Nie zakładała, iż Roksana ruszy się poza klub, który zamierzali obstawić.

– No nie wiem, ale jak chcecie – stwierdziła Marzena, wzruszając ramionami. – Ilona zajmuje się organizacją spotkań w Lunie. Dam jej znać – powiedziała z wyraźną niechęcią.

– Sikorska ma tam dobrą pozycję? – zapytał Cichy, jakby chciał się upewnić.

– Zalewski ufa jej bardziej niż swojemu synowi. Cyprian ma skrupuły, nie nadaje się do tej roboty – odparła. – Ale wiem, że po tym, co mi zrobiła, Piotr miał do niej pretensje i doszło między nimi do spięcia.

– A co pani może powiedzieć o Szymańskim? – Hektor zapytał, zanim dziewczyna wybrała numer do Sikorskiej.

– Znam go od dziecka – powiedziała innym tonem niż do tej pory, znacznie miłszym. – Zawsze pomagał Błazejowi, nigdy go nie zostawił na lodzie. Trochę się zmienił pod wpływem Sikorskiej, zaczął kozaczyć, czuje się bezkarny, ale nadal przyjaźni się z moim bratem. Kiedy Niko zobaczył mnie w szpitalu, to zaniemówił. Kiedy wyjaśniłam, że to Ilona wysłała mnie do swojego ojca, to się wkurzył. Oświadczył, że tak tego nie zostawi, ale czy coś zrobił, tego nie wiem. Od czasu szpitala już go nie wiedziałam.

– Słyszeliśmy, że w szpitalu u pani był też policjant. – Dziewczyna przytaknęła. – Co pani powiedziała?

– Prawie samo co Zalewski. Obiecował, że mnie ochroni, że już nigdy mnie nic takiego nie spotka, ale mam milczeć. – Irytacja Bojanowskiej spotęgowała się. Przyzwalanie na prostytutkę, kiedy nikomu nic złego się nie dzieje, to co innego niż dawanie przyzwolenia na ciężkie pobicie i gwałt na młodej dziewczynie.

Cichy czuł rozczarowanie, które zaczynało go piec w żołądku. Komendant, który go uratował, jednak był bandziorem i krył jeszcze gorszych od siebie bandziorów, wykorzystując do tego własną pozycję.

– Większość dziewczyn chwali sobie pracę w klubie, dostają dobrą kasę, nie doznając takich obrażeń jak ja – odezwała się po chwili Marzena. – Choć każda z nich wie, że jedno słowo skierowane do niewłaściwej osoby może skończyć się dla nich źle. Piotr Zalewski jest miły, ale do czasu. Wystarczy mu się narazić, a nie zna litości. Dlatego martwię się o brata – przyznała.

– Dowiemy się, co się z nim stało i gdzie jest – znowu zapewniła Bojanowska, a Marzena uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością, po czym wypytała Jagnę o Roksanę i zadzwoniła do Ilony Sikorskiej, rekomendując dziewczynę Bojanowskiej jako wartą uwagi.

* * *

Na komendę wrócili z gotowym planem, ale czy dobrym, to miało się okazać niebawem. Marzena Ładoś udzieliła im kilku konkretnych rad, więc teraz pozostawało liczyć na zimną krew Roksany.

Mimo że mieli nadzieję, że będzie dobrze, to jadąc do firmy, dyskutowali nad udziałem Przybylskiej w ich spontanicznym zadaniu. Cichego niepokoiło, że mało wiedzieli o tym, jak wygląda casting Zalewskiego w klubie Luna. Nie mieli pojęcia, jakie są oczekiwania wobec dziewczyn i czy czegoś się im już na wstępie nie podaje. Marzena opowiadała o tym niezbyt precyzyjnie, gdyż sama nigdy nie była w Lunie na imprezach organizowanych przez Zalewskiego. Wiele razy podkreślała, że to ryzykowne

zadanie i żeby przemyśleli, czy dziewczyna, która miała być ich przynętą, jest wystarczająco silna psychicznie.

Komisarz dzień wcześniej wyszukał w internecie więcej informacji o narkotyku, który Szymański kupował od Pietrzaka, i wiedział już, że należy się go obawiać. Roksana nie brała narkotyków, więc gdyby na wstępie dostała flaknę, to nie byłoby szans, aby panowała nad sobą i wykonała swoje zadanie.

Hektor kilka razy dopytywał się, czy Jagna jest pewna, że chce tam wysłać swoją dziewczynę, mimo że nie mieli alternatywy. Bojanowska miała obawy, ale uważała, że Roksana sobie poradzi.

Cichy po wyjściu od Marzeny zobaczył na ekranie telefonu kolejne nieodebrane połączenie od komendanta, ale postanowił nadal go ignorować.

Szli przez korytarz w milczeniu, nie chcieli rozmawiać w tym miejscu na temat wieczornych planów, bo ktoś niewłaściwy mógłby usłyszeć, o czym mówią.

Z gabinetu Wiedźmińskiej wyszła Pola, trzymając w rękach kilka teczek. Miała posępny wyraz twarzy, chociaż wyglądała lepiej niż przez ostatnie dwa dni. Dziś przynajmniej nie miała podkrążonych oczu. Kiedy ich zobaczyła, uśmiechnęła się. Hektor miał wrażenie, że był to wymuszony, kurtuazyjny uśmiech, który pojawiał się na twarzy patolożki zapewne ze względu na Jagnę.

– Cześć, dobrze, że was widzę – odezwała się. – Wczoraj było sympatycznie. – Spojrzała na Bojanowską, która kiwnęła głową na znak, że się z nią zgadza. – To może dziś spotkajmy się we czwórce w naszej ulubionej włoskiej restauracji? – zaproponowała i spojrzała na nich wyczekująco.

– Dzisiaj nie mamy rady, mamy pracę – odpowiedział ścisłym głosem Hektor, a na twarzy Poli pojawiła się podejrzliwość.

– Wieczorem? – zapytała.

– Tak – odparł krótko, nie chcąc na komendzie tłumaczyć przyjaciółce, co zamierzają robić. Jednak Jagna poczuła potrzebę poinformowania Ostrowskiej o ich zamiarach.

– W Lunie będzie dziś casting dla dziewczyn, które chcą pracować w klubie tenisowym LOB. Musimy wysłać tam Roksane, aby zebrała dla nas dowody. Będziemy z nią jako ochrona.

Hektor był bliski eksplozji, mimo że aspirant starała się mówić szeptem.

– Klub Luna? – Pola spojrzała z trwogą na Cichego. – Chyba tam nie pójdziesz? – zapytała z pretensją. Jagna popatrzyła na komisarza zdezorientowana, bo nie wiedziała, o co chodzi.

– Nie mam wyboru – odpowiedział, patrząc na Polę w taki sposób, aby zrozumiała, że ma odpuścić. Ale kobieta nie miała takiego zamiaru.

– To chcę iść tam z wami – postawiła sprawę jasno.

– Nie idziemy tam towarzysko, nie wiemy, co się może tam wydarzyć – odparł stanowczo.

– Chcę iść – Pola nie odpuszczała. Niezadowolony Hektor ku zaskoczeniu obu kobiet pociągnął Ostrowską za łokieć w bok. Pola aż zbladła, bo wróciły dawne lęki.

Dostrzegła to Jagna i odezwała się nieco za głośno:

– Co robisz!? – Komisarz spojrzał na jedną i drugą, opanowując się. Wiedział, że nie powinien się tak zachować wobec przyjaciółki.

– Sorry, ale nie idziesz, dziś akurat nie mogę martwić się jeszcze o ciebie – powiedział i kątem oka zobaczył, że za rogu wyszedł komendant. Trzymał w ręce komórkę i szedł w przeciwnym kierunku, więc ich nie zauważył.

– Ej, ale to dorosła kobieta – włączyła się z pretensją Bojanowska, co zdenerwowało Hektora.

– Okej, okej, skoro jesteście takie pewne, że da radę, to spoko, niech idzie, ale później ty ją zbierasz do kupy – mówił szeptem. Nie mógł ukryć wzburzenia. – Myślisz, że znasz ją tak dobrze tylko po jednym spotkaniu?

– A ty myślisz, że już zawsze będzie siedzieć w domu? – odparowała Bojanowska.

– Wiesz, czym jest klub Luna!?

– Przestańcie – przerwała im Ostrowska, bo zaczęło się robić niemiło, a inni policjanci zaczęli się im przyglądać. – Hektor ma rację – przyznała, a Jagna spojrzała na nią z wyrzutem. – W tamtym miejscu spotkała go krzywda, po której do dziś jeszcze wraca do zdrowia. – Starła się mówić na tyle oględnie, aby nie zdradzać szczegółów, których aspirant nie znała i nie powinna poznać. – Dlatego ma rację, że do takiego miejsca się nie nadaje, zwłaszcza że macie pracę i nie będziecie mogli usiąść ze mną przy jednym stoliku. Wybacz moją propozycję, ale to był impuls. – Ostatnie słowa skierowała do Cichego, który poczuł, jak schodzi z niego ciśnienie.

Komisarz ponownie dostrzegł komendanta, który wracał do swojego biura. Tym razem przełożony spojrzał w ich stronę i zamarł na kilka sekund. Po czym ruszył w ich kierunku, a Cichy przeklął w myślach. Unikanie Pawłowskiego właśnie dobiegło końca.

Ale los mu sprzyjał, bo otworzyły się drzwi gabinetu Wiedźmińskiej i starsza prokurator, widząc Hektora, powiedziała:

– Panie komisarzu, proszę na chwilę do mnie. – Cichy nie wiedział, dlaczego prokurator chce z nim rozmawiać, ale nie czekał na kolejne zaproszenie. Bez słowa wszedł do gabinetu, oddychając z ulgą.

* * *

Usiadł i czekał, aż kobieta mu wyjaśni, dlaczego chciała z nim porozmawiać. Przypuszczał, że znowu może chodzić o sprawę siostr Kool, bo prokurator zajmowała się nią od trzech miesięcy. Dlatego Hektor bywał u niej dość często, wszak był głównym świadkiem. Prokurator interesowała się też jego postępami w leczeniu. Po tym jak omal nie stracił życia przez Anastazję Kool, Wiedźmińska, widząc w tym zdarzeniu swój błąd, była niemal nadopiekuńcza, niczym wyjątkowo upierdliwa matka.

– Czy zauważył pan, komisarzu, że z panią Polą dzieje się ostatnio coś niedobrego? – zaczęła rozmowę Wiedźmińska. Cichy ucieszył się, że tym razem to nie on będzie obiektem dyskusji, ale równocześnie zaniepokoił, że jego obserwacje względem przyjaciółki potwierdziła prokurator. Ale to była doskonała okazja do tego, aby powiedzieć jej o przypuszczeniach związanych z mężem Ostrowskiej. Być może Wiedźmińska zechce przyjrzeć się Cezaremu i jego pobytowi w więzieniu.

– Od kilku dni jest inna, zmęczona, zamyślona, nieswoja – wymieniał, bo nie wiedział, jak najtrafniej opisać stan przyjaciółki.

– No właśnie! Trzeba zwracać się do niej po kilka razy, jest jakby nieobecna – przyznała prokurator. – Przepraszam, że o to zapytam, pan wie, że to nie wścibstwo, tylko niepokoję się o panią Polę. – Ten wstęp wzmógł jego czujność. – Czy między wami jest wszystko dobrze?

– Nie jesteśmy w związku – sprostował. Nie wiedział, czy Wiedźmińska nie myliła ich przyjaźni z innym rodzajem relacji.

– Wiem, wiem – powiedziała ze zniecierpliwieniem. – Ale między przyjaciółmi też zdarzają się nieporozumienia. Dla pani Poli przyjaźń z panem jest ważna i utrzymuje ją w równowadze. A ostatnio jej równowaga się chwieje, więc dlatego pytam. – Spojrzała na niego, czekając na odpowiedź. – Spieraliście się przed moim drzwiami, dlatego wyszłam – dodała.

– To inna sprawa – rzucił szybko, nie kontynuując tematu. – Ale faktycznie, od kilku dni Pola jest spięta i zacząłem się zastanawiać – mówił powoli, dobierając ostrożnie słowa – czy jej były mąż na nią kogoś nie nasłał.

– Dlaczego pan tak myśli? – zaciekawiła się prokurator. To, co mówił, wyjaśniałoby nietypowe zachowanie patolog.

– Dwa dni temu została u mnie na noc, co się jej nigdy nie zdarza – odparł. – A wczoraj, jak byłem na terapii, to przyjęła zaproszenie od mojej nowej partnerki i poszła do niej do domu na kolację. – Gdyby chodziło o kogoś innego, to nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego.

– Myśli pan, że Cezary Ostrowski odważyłby się zlekceważyć wyrok sądu?

– Jestem tego pewny – odparł bez wahania. – Straszyl Polę, że zrobi wszystko, aby o nim nie zapomiała. Może jakiś jego koleś z zewnątrz lub któryś, który z nim garał, był mu winny przysługę?

– Pytał pan o to panią Polę?

– Wiele razy. Za każdym razem odpowiadała, że nic nie dzieje, że wszystko jest dobrze – wyjaśnił. – Ale wiem, że coś ją gryzie – oświadczył, nabrał powietrza i wyrzucił z siebie: – Może pani sprawdzić Cezarego? Zna pani ludzi w więzieniu, pomogą pani. – Wiedźmińska zamyśliła się. Miała znajomych w więzieniu, w którym przebywał Cezary Ostrowski, i to dzięki nim zdobyła dodatkowe dowody przeciwko niemu, kiedy sprawa była w toku. – Jak fiut zrobił coś, co wzbudziło w Poli panikę, to najwyraźniej trzeba raz jeszcze pokazać mu, kto tu rządzi.

– Dowiem się – zapewniła prokurator. – Proszę mieć panią Polę na oku, aby nie zrobiła czegoś niemądrego. – Tego nie mógł obiecać, czekała go bowiem praca w miejscu przywołującym wspomnienia, od których próbował się uwolnić. Ale nie mógł się tym podzielić z prokurator, więc zapewnił ją, że przyjaciółka będzie przy nim bezpieczna.

* * *

Cyprian Zalewski zmierzał do swojego biura, kiedy poczuł, że ktoś go ciągnie za koszulkę. Odwrócił się i zobaczył Ilonę Sikorską. Dziewczyna stała w uchylonych drzwiach służbowej toalety.

– Właż – rzuciła. Cyprian przyglądał się jej, próbując odgadnąć, co zamierza. Ilona z Niko uprawiali czasem w toalecie seks, jak ich naszła nagła ochota, ale wątpił, aby dziewczyna miała takie plany też

wobec niego. Nigdy nie był w jej typie, zresztą on też wolał nie mieć z nią takich relacji. Nie dość, że znał ją od dziecka, więc była dla niego jak siostra, to jeszcze obawiał się, że zbłądziłby się przed nią, gdyż miała duże doświadczenie z facetami.

Ale ciekawość wygrała, więc nie musiała wołać go ponownie. Wszedł do przestronnej toalety, w której mieścił się także prysznic i umywalka.

– Co jest? – zapytał, przyglądając się jej ostrożnie. Wyglądała na zdenerwowaną i poruszoną.

– Szpila był u Pietrzaka – oznajmiła i zaczęła nerwowo chodzić tam i z powrotem. Cyprian poczuł, jak zimny dreszcz przebiega mu po kręgosłupie. – Zrobił z jego twarzy kotlet mielony.

– Wie o zdjęciach? – zapytał z trwogą w głosie.

– Wie – odparła. – Ready ponoć powiedział mu tylko tyle, że to on z Niko wymyślili akcję z kamerą w jednym z pokoi. Ale chujowi nie wierzę. – Była zdenerwowana, tylko wtedy przeklinała. Cyprian kilka razy widział ją w silnym stresie i miał mieszane odczucia. Teraz wyglądała jak dama – ubrana w modną białą sukienkę, wysokie szpilki, a do tego długie rozpuszczone, idealnie ułożone włosy. Była jak księżniczka, a wysławiała się jak kobieta rodem z rynsztoka. – Widziałam, jak Szpila wydobywa od ludzi informacje, wtedy nie ma się ochoty zatrzymywać tajemnicy dla siebie. Ready pierdoli, że umiał nad sobą zapanować i nas przy okazji nie wyspał.

– To co zrobimy? – zapytał Cyprian, czując, jak szybko zaczyna bić mu serce, bo przed oczami stanął mu żołnierz ojca.

– Dziś wieczorem będę się widzieć z Piotrem, wybadam, co wie – powiedziała, ale i jej nie opuszczał niepokój. – Będzie w dobrym nastroju. Spotkania w domu za miastem dobrze na niego działają.

– Nie wiem, czy powinnaś iść – stwierdził Cyprian, a ona spojrzała na niego ze złością. – A jak zna prawdę o kasie i dokumentach i wpadnieś w pułapkę?

Dziewczyna na moment się zamyśliła.

– Nic mi nie robi na przyjęciu – zapewniła w końcu. – Zwykle po godzinie jest w innym świecie.

– Ale mógł zlecić Szpili działanie. Pojedziesz na to zadupie i nikt ci nie pomoże, wszyscy będą w takim stanie jak ojciec.

Musiała przyznać, że mówił do rzeczy, nie mogła wykluczyć takiego scenariusza.

– Racja – przyznała. – To jedziesz ze mną – zdecydowała natychmiast, a on poczuł, jakby ktoś walnął go pięścią w żołądek. Od dziecka nie bywał w domu za miastem, nie chciał wiedzieć, a tym bardziej widzieć, co tam się dzieje. – Schowasz się w jednym z pokoi, do których nikt nie wchodzi – przedstawiła mu naprędce wymyślony plan.

– I co?

– Będę miała ze sobą komórkę. Jeśli zobaczę Szpilę, to dam ci znać – oświadczyła. – Weźmiesz broń. – Cyprian zrobił wielkie oczy. Nie nosił pistoletu, szkolenie miał dawno temu. Nie czuł się dobrze, trzymając w rękach splotwę. – Jak trzeba będzie, to jej użyjesz.

Chłopak patrzył na nią nieruchomym wzrokiem.

– Zwariowałaś – rzucił w końcu.

– Nie bądź cipą! Albo on, albo my – odpowiedziała Ilona.

– A jak go zabijemy, to co zrobimy? – pytał dalej. Najwyraźniej Sikorska wymyślała plan na bieżąco. – Co powiemy ojcu?

– Pozbędziemy się ciała, a Piotrowi, jakby pytał, powiemy, że nie widzieliśmy Szpili i tyle. – Jej plany brzmiały naiwnie, jak fabuła słabego filmu sensacyjnego. Cyprian może nie był taki twardy jak ojciec, Niko czy Ilona, ale wiedział, że pomysł jest dziurawy jak szwajcarski ser i cała draka nie może się dla nich dobrze skończyć.

– Jeśli naprawdę chcesz, abym użył broni, gdyby zaistniało zagrożenie twojego życia, to lepiej się spakuj i weź całą kasę, bo trzeba będzie stąd spadać – mówił pewnie, co Ilonę nieco zaskoczyło. Miał więcej zdrowego rozsądku niż ona. – Na lotnisku kupimy bilet dokądkolwiek i ulotnimy się. Jeśli ojciec wie, że robiliśmy go na boku w konia, to już jest po nas. A gdyby Szpila zniknęła, to będzie to kolejny dowód potwierdzający naszą winę – mówił, nie wierząc, że to wszystko mogłoby się wydarzyć. Ilona tylko kiwała głową. To był lepszy plan niż jej. – Ale może Szpila się dziś nie zjawi.

– Może – stwierdziła zamyślona, gdyż zastanawiała się już, ile ma odłożonych pieniędzy. Gdyby wydarzyło się to, o czym przed chwilą mówili, to wiedziała, że z karty kredytowej nie będzie mogła już korzystać. Pomyślała, że gdyby musieli uciekać, to zahaczą jeszcze o bankomat i wypłaci z konta ojca, ile się da. On zorientuje się najwcześniej na drugi dzień. Dziś zamierzała podać mu końską dawkę środków nasennych, aby nie zjawił się na przyjęciu Zalewskiego.

Miała raptem kilka godzin, aby obmyślić i doszlifować ten niespójny plan. Mieli przewagę, bo orientowali się, że Szpila już coś wie, dlatego mogli choć trochę się przygotować na nieuniknione wydarzenia.

– Dzwoniła Marzena – przypomniała sobie Ilona, kiedy już miała wyjść z toalety. – Ma laskę na wieczór do Luny. Dopiż do listy Roksanę Przybylską, wysłała mi jej zdjęcie. Nada się dla Tomaszewskiego, on lubi egzotykę i zapłaci za nią ekstra. – Pokazała zdjęcie Roksanę.

– Niezła – przyznał, ale myśl o wieczornych wydarzeniach nie pozwalała mu się wyluzować. Było mu obojętne, który z klientów będzie zadowolony z zaferowanej dziewczyny, a który nie. Zdominował go strach. Nie wierzył, że dziś wieczorem jego życie może się nieodwracalnie zmienić i może tu już nie wrócić. Nie był gotowy na rozpoczęcie nowego w obcym miejscu. Ale miała z nim być Ilona, co go nieco pocieszało. Ona umiała się zorganizować i wkręcić w dobre układy. Był pewny, że przy niej nie zginie.

* * *

Pola stała nad ciałem w prosektorium, patrząc bezmyślnie na narzędzia. Zastanawiała się, czego najpierw użyć. Robiła to setki razy, to były rutynowe czynności, mimo tego teraz nie mogła się zdecydować, co ma wybrać. Czuła, jakby cała wiedza i doświadczenie nagle uleciały jej z głowy.

Z zamyslenia wyrwała ją wibrująca na biurku komórka. Podeszła, by sprawdzić, kto dzwoni. Miała pewne podejrzenia, ale kiedy na wyświetlaczu zobaczyła nazwisko Darłowskiej, oblał ją zimny pot. Kompletnie zapomniała o sesji u psycholog, którą miała mieć w poniedziałek wieczorem. Wyleciało jej z głowy również to, że Darłowska próbowała się z nią skontaktować wczoraj, a ona nie oddzwoniła.

Była w prosektorium sama, pozostali wyszli na przerwę, więc mogła odebrać. Obawiała się, że psycholog od razu zorientuje się, iż coś ją gryzie. Nie musiały się widzieć, aby terapeutka wyczuła w niej zmianę. Znały się na tyle dobrze, że wiedziała, że nie uda się jej ukryć przed psycholog swojego przygnębienia.

– Przepraszam, zapomniałam oddzwonić – zaczęła się tłumaczyć, zanim usłyszała głos Darłowskiej. – Miałam dużo pracy.

– Nie przyszedłaś na spotkanie, nie odbierasz telefonu, nie oddzwaniałaś – rzuciła psycholog. – Co się dzieje?

– Hektor wrócił do pracy i zaczęło się zamieszanie. – Źle się czuła, zrzucając winę na Cichego. – A wczoraj do późna pracowałam, a potem poszłam na kolację z nowymi znajomymi.

– Z nowymi znajomymi? – zapytała Darłowska z nieskrywanym zainteresowaniem. Pola uznała, że to zrządzenie losu, które odciągnie uwagę psycholog od jej nastroju.

– Tak – odparła. – Jedna to nowa partnerka Hektora z pracy... A druga to jej dziewczyna. Są miłe. Spędziłam z nimi przyjemnie czas. Hektor wtedy miał spotkanie z psychologiem.

– Wspaniale, spędziłaś czas bez Hektora, to duży krok do przodu – tym razem Darłowska najwyraźniej była zadowolona. – Musisz mi o tych kobietach opowiedzieć. Chciałabym wiedzieć dokładnie, co czułaś, będąc z nimi.

– Jestem dobrej myśli co do tej znajomości. – Pola starała się, żeby w jej głosie brzmiał entuzjazm, chociaż najchętniej skończyłyby już tę rozmowę.

– Cieszysz mnie to, co słyszę. – Darłowska wypytywała dalej: – A z Hektorem wszystko dobrze? – Wiedziała, że relacje Ostrowskiej z Cichym są podstawą prawidłowego funkcjonowania kobiety. To, że Pola opiekowała się nim przez ostatnie trzy miesiące, było dla niej ogromnie istotne.

– W porządku – odparła krótko. W słuchawce na chwilę nastała cisza, gdyż psycholog liczyła na nieco więcej informacji, ale Pola nie wiedziała, co jeszcze miałyby powiedzieć. W relacjach z Hektorem nie działo się nic nadzwyczajnego, aby o tym opowiadać.

– Czyli wszystko dobrze? – upewniała się Darłowska.

– Idealnie – rzuciła lekko poirytowana Ostrowska. Ceniła psychologkę, która pomogła jej w najtrudniejszym okresie życia, ale teraz nie miała ochoty na dalszą rozmowę.

Wczoraj po powrocie do domu zobaczyła trzy SMS-y od szwagra, który w imieniu siostry zapraszał ją do nich na weekendowy obiad, ale nie miała chęci na to spotkanie. Dopiero co odnowione kontakty już zdążyły dać jej w kość. Jednocześnie nie chciała znowu zaprzepaścić relacji z siostrą i jej rodziną.

Biła się z myślami, co robić i czy zabrać ze sobą Cichego. Być może jego obecność uniemożliwiłaby poruszanie trudnych tematów. Ostrowska miała kilka, z którymi walczyła i musiała tę walkę toczyć w samotności.

– Widzimy się w poniedziałek? – upewniła się psycholog.

– Będę – zapewniła Pola, licząc, że to koniec rozmowy.

– Gdybyś chciała się spotkać wcześniej, daj znać – nie odpuszczała Darłowska.

– Dziękuję, ale nie mam czasu – odpowiedziała Pola i zaraz się zreflektowała, bo zabrzmiało to niemiło. – Mam zaplanowany czas do końca tygodnia, więc zostaniemy przy zwykłym terminie – starała się mówić łagodniej.

– Dobrze, to do zobaczenia – pożegnała się psycholog, ale Pola miała wrażenie, że usłyszała w jej głosie pewien chłód i dystans.

Wróciła do stołu sekcyjnego i zaczęła analizować rozmowę, którą przed chwilą przeprowadziła. Był to najbardziej szorstki kontakt, jaki do tej pory miała z psycholog. Nie chciała, aby kobieta się na nią pogniewała czy pomyślała, że już jej nie potrzebuje, bo ma nowych znajomych i układa sobie życie. Ale nie umiała w tym momencie wykrzesać z siebie zwykłej uprzejmości. Czowała zmęczenie, złość, rozdrażnienie i strach, który z każdą myślą stawał się silniejszy. Chciała wyciszyć umysł i wrócić do codziennego życia, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Tyle pracowała nad sobą i nad tym, aby ponownie żyć spokojnie, a teraz znowu powrócił mrok, który ścisnął ją za gardło i nie pozwolił uwolnić się od posepnych myśli. Jedna decyzja potrafiła zmienić całe życie i nie da się już zatrzymać biegu wydarzeń ani ich konsekwencji.

Była pewna, że tym razem sama będzie musiała sprzątnąć bałagan, którego narobiła. Męczyło ją, że nie czuła tego, co czuć powinna. Każdy wariant wyjścia z trudnego położenia wydawał się zły. Chciała przestać już myśleć o tym, czego zmienić nie mogła. Obawiała się, że jeśli Hektor będzie częściej pytał, co się z nią dzieje lub co się stało, to pęknie, a wtedy się na nią zemści, że nie poprosiła o pomoc i tak długo milczała.

* * *

Policjanci dotarli do Wydziału Techniki Operacyjnej. Jagna nie pytała, dlaczego prokurator chciał rozmawiać z Hektorem. Analizowała to, co ma się wydarzyć wieczorem, oraz niepokojąc się o bezpieczeństwo Roksany.

Cichy zamierzał iść samemu do informatyków, ale Bojanowska nawet nie chciała o tym słyszeć. Musiała wiedzieć, jak zabezpieczą Przybylską, od tego mogło zależeć jej życie. Sprzęt, w który ją wyposażą, musiał być solidny, aby zdobytych dowodów nikt nie zakwestionował.

– Cześć – rzucił od wejścia Cichy do siedzących przy stanowiskach mężczyzn. Odpowiedzieli skinięciem głowy. Od razu udał się do Mateusza Maja, szefa wydziału.

– Jak wasza sprawa? – zapytał Maj, spoglądając na Bojanowską, jakby widział ją po raz pierwszy. Hektor był przekonany, że Maj wcześniej nie zdążył się jej przyjrzeć, więc teraz nadrabiał zaległości.

– Rozwojowa – rzucił Cichy i przeszedł do rzeczy. – Potrzebujemy pomocy, ale nieoficjalnie. – Jagna spoglądała na Maja. Mężczyzna przejechał ręką po krótkiej bródce i westchnął ostentacyjnie. – Jak akcja wyjdzie, to ją pan zaksięguje – rzucił z niewinnym uśmiechem komisarz.

– Z panem to nie ma nudy – odparł Maj lekko. – Jak mogę pomóc?

– Potrzebujemy niewidocznego sprzętu rejestrującego obraz i dźwięk – zakomunikował konspiracyjnie Cichy, a Maj milczał, czekając na więcej konkretów. – Kamera w koleczku lub wisiorku? – Spojrzał na informatyka pytającego.

– Czy wyglądam panu na Q z Bonda? – zapytał Maj z rozbawieniem, a Hektor wzruszył ramionami. Wiedział, że informatyk trochę się z nim droczy, zawsze umiał wymyślić coś sensownego. – Czy mniej więcej mogę wiedzieć, gdzie ten sprzęt ma być użyty?

– Musimy wysłać dziewczynę do jednego z klubów nocnych, aby nagrała, co się tam dzieje – wyjaśnił Hektor, wiedząc, że to już naprowadzi Maja na trop, jaki sprzęt w takich warunkach będzie najlepszy.

– Dziewczyna nie może mieć komórki i udawać, że robi selfie? – zapytał, zaraz dodając: – Moja Asia ciągle trzyma w ręce telefon. Nawet torebki nie potrzebuje. Teraz to naturalne zachowanie – tłumaczył. – Nie może wypuścić smartfona z ręki, bo a nuż ominie ją szansa na idealne zdjęcie. – Nie nabijał się z żony, tylko przedstawiał fakty.

– W tym klubie nie wolno mieć telefonów – odparł Hektor. Informatyk spojrział na niego, jakby opowiadał historie nie z tego świata. To było niecodzienne ograniczenie w dzisiejszych czasach, ale po chwili pokiwiał głową w zamyśleniu.

– Mam coś, co dostaliśmy ostatnio, ale jeszcze nikt tego nie testował – oznajmił. Jagna poczuła niemiły ucisk w żołądku. Chciała, aby Roksana była maksymalnie zabezpieczona. – Jeśli w klubie są takie środki ostrożności, to być może będą chcieli ją prześwietlić. – Bojanowska przełknęła ślinę, czuła, jak z nerwów zasycha jej w gardle. Zdecydowanie działali za szybko, nie mieli szans wszystkiego przewidywać, nie mieli wiedzy operacyjnej.

Maj wstał i dał im znać, aby ruszyli za nim.

Weszli do małego pomieszczenia, które było magazynem ze sprzętem.

Sięgnął po nowe pudełko i otworzył je.

– To nowość, więc jest duża szansa, że w klubie nie będą mieć sprzętu, który wykryje ten rodzaj pod-słuchu i kamery. Tu jest inne szyfrowanie sygnału niż do tej pory. Plusem tego sprzętu jest też to, że pokazuje dokładne współrzędne osoby, która ma ten zegarek na ręce. Proste w obsłudze i skuteczne – zareklamował, jakby był obwoźnym sprzedawcą. – Zarejestrowany materiał trafia od razu na dysk zewnętrzny, więc nie będziecie musieli fizycznie odzyskać zegarka, aby mieć zebrane materiały – oświadczył. Jagna zrozumiała, że jak coś się stanie z Roksaną, to oni i tak będą mieć dowody. – Oczywiście oczekuję zwrotu tego sprzętu, nie chcecie wiedzieć, ile kosztuje. – Spojrzał na nich z powagą.

– Biorę to na siebie – odezwał się Cichy. – Potrzebujemy też zestawów słuchawkowych.

Maj przewrócił oczami.

– Ilu?

– Dwóch. – Technik spojrzał na Hektora wyczekująco, myśląc, że to dopiero początek wyliczanki. Akcje operacyjne zwykle wymagały udziału przynajmniej kilku, jeśli nie kilkunastu policjantów. Działania komisarza i aspirant zapachniały informatykowi amatorką.

– Chce mi pan powiedzieć, że zaplanował pan ryzykowną akcją i zamierza na niej być tylko z koleżanką? – Wskazał głową na Jagnę. – Plus dziewczyna, która ma odwalić czarną robotę? – dopytywał się, bo byli sami w magazynie. – Rozumiem, że dziewczyna ma licencję na zabijanie? – Ostatnie zdanie powiedział dla żartu, nie sądził, aby wysłali amatorkę.

– Da radę – włączyła się do rozmowy Bojanowska. – Ma taką pracę, że koleś z klubu to dla niej małe piwo. – Starła się mówić swobodnie, aby Maj nabral pewności, że wiedzą, co robią, ale sceptycznym na jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że jej nie wierzy.

– Mam nadzieję, że nie będę musiał odwiedzać pana w pudle. – zwrócił się do Hektora. Znał go i spodziewał się po nim więcej niż po Jagnie, która była nowa.

– Jak się zrobi gorąco, to dziewczyna się wycofa, a jeśli nie da rady sama, to wejdziemy z pomocą. W klubie nic jej się nie stanie – zapewniał, choć miał co do tego pewne obawy. Był w Lunie, wiedział, jak wyglądały odbywające się tam imprezy. On był raz i stracił panowanie nad sobą, czym ściągnął na siebie lawinę problemów.

– Jak pan uważa – rzucił powątpiewająco informatyk. – Ale pokwitowanie mi pan podpisze – dodał stanowczo. – Nikt go nie zobaczy, jeśli sprzęt do mnie wróci. – Hektor tylko pokiwał głową. Rozumiał Maję, który musiał mieć podkładkę i zabezpieczenie. Choć gdyby sprzęt uległ zniszczeniu, to informatyk i tak nie mógłby się tłumaczyć, że liczył na to, że komisarz zachowa się odpowiedzialnie. Hektor, pożyczając ten sprzęt, ryzykował też stanowisko Maja.

Technik pokrótce zaprezentował, jak działa sprzęt i jak go dostosować do ich smartfonów.

Kiedy Cichy wyszedł z biura na korytarz, Maj złapał za łókieć idącą za komisarzem Jagnę. Kobieta odwróciła się, patrząc na niego z oburzeniem, ale on tylko szepnął:

– To świetny policjant, ale czasem zdaje mu się, że jest niezniszczalny. Proszę go pilnować. – Bojanowska skinęła głową na znak, że z pewnością posłucha tej rady.

* * *

W drodze na spotkanie z Roksaną Jagna milczała, co Cichemu wcale nie przeszkadzało, gdyż mógł w skupieniu rozważyć krok po kroku, jak powinna przebiegać akcja w klubie. Będąc jeszcze na komendzie, zadzwonił do kolegi, który pracował w Lunie, i załatwił im wejście. Wiedział, że Roksana i tak jest wpisana na listę gości, więc zadbał o bezproblemowe wejście dla siebie i Jagny. Nurtowało go to, jak powiedzieć koleżance, że musi się ubrać inaczej niż zwykle. Do Luny nie mogła wejść w stroju sportowym. Hektor zastanawiał się, czy ma choć jedną sukienkę i jak może się w niej prezentować. Jeśli nie ubierze się elegancko, to będzie musiała zostać na zewnątrz, a on stanie się jedynym wsparciem dla Przybylskiej w środku lokalu.

Natomiast aspirant w czasie podróży rozmyślała, czy jednak nie zrezygnować z pomysłu wysłania Roksany do klubu. Kiedy usłyszała wątpliwości informatyka, zaczęła się stresować. Mogło się okazać, że nie docenili przeciwnika. Mieli niepełną, znikomą wręcz wiedzę o przebiegu takiego wieczoru. A to, co widzieli na zdjęciach, nie było pocieszające.

Weszli do jasnego kwadratowego przedpokoju, w którym czekała już na ich uśmiechnięta Roksana. Hektor w myślach przyznał, że na żywo jest jeszcze ładniejsza niż na zdjęciach. Miała piękny jasnobrązowy odcień skóry, oczy i usta jakby wykrojone z szablonu, wydawała się nierealnie piękna.

Musiał się na nią gapić, bo poczuł, jak Jagna daje mu kuksańca w bok.

– To moja dziewczyna, Roksana – przedstawiła kobietę. Zrobiła to stanowczo, aby Hektor nie był sobie nadziei.

Modelka podała mu rękę i ścisnęła, przytrzymując kilka sekund dłużej, niż powinna.

– Miło cię poznać. – Miała ciepłą barwę głosu, który od razu uspokajał. – Jagna i Pola opowiadały o tobie, dlatego ciesze się, że i ja mogę cię poznać.

– Nie słuchaj ich, na pewno przesadzają. – Uśmiechał się, co uwypukliło bliźnię na policzku, która od razu przykuła wzrok Roksany. Dziewczyna bez ostrzeżenia jej dotknęła. Hektor znieruchomiał. Nie pozwalał na taką poufałość, ale Przybylska go zaskoczyła.

– Każdy z nas ma bliźny, z którymi zмага się, idąc przez życie – rzuciła banalnie i cofnęła rękę. – Ale trzeba wierzyć, że jeszcze może być wspaniale. – Cichy nie zamierzał komentować tych słów. Dziewczyna zapewne co nieco o nim wiedziała, ale za mało, aby wygłaszać tandetne złote myśli. Jeszcze przez chwilę czuł na policzku ciepło jej dłoni, a może mu się tak tylko wydawało, gdyż bliźna pulsowała. Skupił się na miłej w dotyku skórze i delikatnym, ale słodkim zapachu czekolady, który Roksana roztaczała wokół siebie. – Zrobiłam kurczaka po tajsku. W czasie obiadu opowiecie, co mnie czeka. – Pocałowała Bojanowską w usta i ruszyła w stronę pokoju. Była radosna, płynęła od niej pozytywna energia.

– Sorry za to. – Policjantka wskazała na policzek Hektora.

– Spoko – odparł. – Gdzie toaleta? Chciałbym umyć ręce. – Jagna wskazała mu drzwi, za którymi mieściła się łazienka. Hektor wszedł do środka i usiadł na wannie. Musiał uspokoić oddech. Niewinny gest Roksany sprawił, że powrócił do wydarzeń, które przywołały chęć sięgnięcia po leki. Nie spodziewał się tego. Chciał wierzyć w to, że jest na dobrej drodze, aby zamknąć przeszłość. I nagle przyszło mu do głowy, że dobrze się składa, iż dziś będzie w Lunie, bo przecież tam mógł dostać coś, co go uspokoi. Przez kilka sekund myślał o Grinchu i jego zapasie Sevredolu. Czy naprawdę stałoby się coś niedobrego, jeśli dziś, dla opanowania i skupienia, łyknąłby jedną tabletkę? Nie kupiłby od dilerka więcej, tylko jedno opakowanie. Miałyby je na czarną godzinę. Jego oddech, zamiast się uspokajając, przyspieszał. Myśli o leku niebezpiecznie zaczęły przemawiać nad nim kontrolę.

Odkręcił wodę, aby kobiety nie zorientowały się, że coś jest z nim nie tak. Przemysł twarz, walczył ze sobą i własnymi demonami. Nie chciał, aby za każdym razem, gdy ktoś wspomni o jego przeszłości, działo się z nim to, co teraz. Musiał opowiedzieć o tym Janiszewskiemu. Psycholog powinien mu pomóc, wskazać, jak radzi sobie z takimi reakcjami i pragnieniami. Jeszcze przez kilka sekund głęboko oddychał, a następnie wyszedł z łazienki.

– Zapraszam, siadaj. – Roksana uśmiechała się, wskazując miejsce przy stole między nią a Jagną.

Usiadł we wskazanym miejscu i upił łyk wody z przygotowanej szklanki.

Bojanowska przyniosła z kuchni półmisek z przyrządzoną potrawą, a kiedy wszyscy nałożyli sobie porcje i zaczęli jeść, Roksana odezwała się, patrząc na Hektora:

– Jaga mówi, że powinniśmy się zastanowić, czy chcę wam pomóc. – Hektor spojrział z zaskoczeniem na Bojanowską. Nie było go raptem kilka minut, podczas których jego partnerka musiała zapewne podzielić się ze swoją dziewczyną obawami. – Ale Jaga zawsze martwi się na zapas. – Uśmiechała się do Bojanowskiej. – Zapomina, że umiem się bronić.

– Istnieje pewne ryzyko – przyznał Cichy. Nie zamierzał wciskać jej kitu, że to superbezpieczne zadanie. – Nie wszystko wiemy o tym, co dzieje się na castingach dla Piotra Zalewskiego. Nie mam pojęcia, co dokładnie dziewczyny muszą zrobić, aby się mu spodobać. Ale pozostaje mieć nadzieję, że na tym etapie, jeśli dziewczyna uświadamia sobie, że nie podoba oczekiwaniom, to pozwalają jej odejść bez jakichkolwiek konsekwencji – tłumaczył. – W klubie Luna nie może się dziać nic wbrew dziewczynom, za dużo tam świadków – przekonywał, ale Jagna siedziała z niewyraźnym wyrazem twarzy. – Damy ci zegarek, w którym jest kamera, podsłuch i lokalizator. Będziemy mieć z tobą cały czas kontakt – wyjaśnił, po czym przeniósł wzrok na Jagnę, która grzebała w talerzu. Najwyraźniej straciła ze stresu apetyt. – Masz sukienkę i buty na obcasie?

– Co? – fuknęła z oburzeniem i tego właśnie Hektor się obawiał.

– Załatwiłem nam wejście do klubu, ale tam obowiązuje elegancki strój – mówił przeproszającym tonem. – Jeśli wejdiesz na sportowo, to od razu wszyscy się zorientują, że coś jest nie tak. To klub dla nadzianych ludzi. – Rozłożył ręce w geście bezradności.

– Nie mam sukienek, butów na obcasie, nie maluję się i nie układam włosów. – Wskazała na ogoloną głowę, która nie była największym problemem. Jeśli Jagna ubrałaby się stylowo i zrobiła makijaż, jej język na głowie nie przeszkadzałby, a wręcz mógłby uchodzić za odważną, oryginalną stylizację.

– Może jednak coś znajdziemy w twojej szefie – odezwała się Roksana.

– Nic nie mam.

– To musisz zostać przed lokalem w aucie i monitorować akcję z zewnątrz. – Hektor postawił sprawę jasno. Było mu to na rękę, bo ciągle z tyłu głowy kołatała mu myśl, że uda mu się zdobyć jedną działkę czegoś, co sprawi, że skupi myśli. Widział, że Jagna miała już coś powiedzieć, więc ją uprzedził: – Wejdę do środka z Roksana, a ty zostaniesz na zewnątrz. Możesz kontrolować to, kto wchodzi do klubu, a na smartfonie będziesz mieć podgląd tego, co się dzieje w środku – przekonywał.

– To ma sens – poparała Cichego Przybylska, a Jagna tylko skrzywiła się z niezadowoleniem.

– A ty musisz być czujna. – Hektor przerzucił wzrok na modelkę. – Byłem w tym klubie. Jego klimat i specyficzna atmosfera mogą wpłynąć na logiczne myślenie. Nie bierz nic, co ci będą dawali do łokania czy wachania, nie pij niczego, czego przy tobie nie przygotują lub nie otworzą – instruiował. – Nie idź z nikim sama do żadnego pomieszczenia.

– Hektor. – Roksana położyła mu rękę na dłoń, a on poczuł jej ciepło. – Nie mam pięciu lat. Świat modelingu działa podobnie do tego, który funkcjonuje w klubie LOB i o którym opowiadała mi Jagna. – Cichy popatrzył na aspirant z przyganą. Nie powinna opowiadać dziewczynie o szczegółach sprawy. Choć w tym wypadku to mogło akurat okazać się pomocne. Roksana przynajmniej mogła wyobrazić sobie, w jakim miejscu się znajduje. – Poradzę sobie, często mam kontakt z bogatymi ludźmi, którym się wydaje, że jeśli płacą, to stają się ich własnością i mogą mnie wykorzystać tak, jak im się podoba. – Jagna milczała, nie chciała sobie tego wyobrażać, a opowieści o tego typu sytuacjach nieodmiennie podnosiły jej ciśnienie. – Zanim przyjechaliście, przeglądałam zdjęcia z klubu oraz ich profil na fejsie i na insta. Już wiem, jak się ubrać. – Podniosła się z miejsca, mimo że nadal miała połowę porcji na talerzu, i poszła do drugiego pokoju.

Po chwili wróciła ze szmaragdową sukienką na wieszaku. Hektorowi wydawało się, że jest to niewielki kawałek materiału. Trudno było mu wyobrazić sobie, że to coś przykryje jakikolwiek fragment ciała Roksany.

– Dostałam ją niedawno w prezencie od projektanta – wyjaśniła z entuzjazmem. – Powiedział, że jeszcze nikt nie wyglądał tak dobrze w jego kreacji. Do tego włożył czarne louboutiny i zrobię odpowiedni makijaż. Powinno być okej. – Cichy kiwał głową. Przypomniał sobie, jak była ubrana w klubie Luna Anastazja. Poczul, jak na to wspomnienie zalewa go fala gorąca. Miał nadzieję, że nie będzie musiał wstawać, bał się reakcji swojego organizmu. Wspomnienie o Anastazji w seksownej sukience przywołało intensywne doznania, to, jak pachniała i jaka była w dotyku jej skóra. Nie mógł uwolnić się od tej kobiety, nawet teraz.

– Czy ubranie musi być aż tak wyzywające? – odezwała się sceptycznie Jagna.

– Wyzywające? – zapytała z oburzeniem Roksana. – To Mark Takada, klasa sama w sobie. – Bojanowska wypuściła głośno powietrze, dając tym samym do zrozumienia, że dla niej to nie ma znaczenia. Sukienka była zbyt skąpa i osoba ubrana w nią sama prosiła się o kłopoty.

– Jeśli będziemy się pilnować, to nic złego się nie stanie – przekonywał Hektor, wracając do jedzenia kurczaka po tajsuku.

Po posiłku spędzili godzinę, zapoznając Roksane z sprzętem i synchronizując go z własnymi telefonami. Rozmawiali o możliwych scenariuszach, mimo że nie byli w stanie przewidzieć tego, co stanie się po tym, gdy Roksana wejdzie do sali VIP.

– Może się zjawić Piotr Zalewski. – Hektor pokazał na komórce Roksanie zdjęcie mężczyzny. – On kręci tym biznesem i ma zwyczaj osobistego testowania dziewczyn, które mu się podobają. Jakby do ciebie zagadał, to poflirtuj z nim, niech powie, czego chce, a potem rzuć, że musisz do toalety i się ulotnij. Dobrze byłoby, abyśmy mieli go na nagraniu. – Roksana pokiwała ze zrozumieniem głową. – Ale uważaj, jeśli będzie z nim ona. – Hektor pokazał Ilonę Sikorską. – Laska jest mściwa, nie może znieść, kiedy Zalewski interesuje się kimś innym.

– A jak zobaczysz jego – Bojanowska pokazała na swoim smartfonie fotografię Sikorskiego – to natychmiast się zwijaj. To pojeb i sadysta.

– Mówiliście, że w Lunie tylko werbuja, a nie oczekują od razu seksu z kimkolwiek – powiedziała lekko zaniepokojona Roksana.

– Niby tak, ale zawsze pozostaje element niepewności – odparł Hektor, siadając na kanapie; czuł się pełny po obiedzie.

Roksana zaczęła zbierać brudne talerze.

– Pomogę ci. – Podniósł się z zalem, a dziewczyna nie protestowała. Bojanowska siedziała w fotelu, zatopiona w swoim świecie. Nawet nie zauważyła, że zniknęli w kuchni.

– Powiedz szczerze, co o tym myślisz? – zapytał, mając pewność, że aspirant ich nie usłyszy.

– Będzie dobrze, dam sobie radę. – Usmiechnęła się i wzięła od niego brudny talerz, aby włożyć do zmywarki. – Jaga nie wszystko o mnie wie. Uważa, że jestem zbyt delikatna, ale umiem sobie radzić.

– Musisz być wyjątkowo ostrożna – zaczął Cichy, ale Roksana spojrzała na niego w taki sposób, że przerwał, nie wiedząc, o co chodzi.

– Podobno jesteś sam? – zmieniła nagle temat, co w pierwszej chwili zbiło go z pantałyku.

– No i? – odparł, czując dezorientację. Nie znali się, nie uważał, że musi jej opowiadać o swoim życiu i się z niego tłumaczyć. – Kumpluję się z Polą. – Nie wiedział, dlaczego to dodał. Modelka uśmiechnęła się i zbliżyła do niego, dotykając dłonią jego klatki piersiowej.

– Kumplować to się możesz w przedszkolu – powiedziała szeptem. – Teraz szkoda na to czasu. – Zrobiła jeszcze pół kroku bliżej, aż poczuł ponownie intensywny zapach czekolady. – To nie jest jeszcze wasz czas, więc może... – Przynęła się do jego twarzy na odległość kilku centymetrów. Cichy zaniepokojony szybkością działania kobiety instynktownie zrobił krok do tyłu.

– Nie lubię dwuznacznych sytuacji – postawił sprawę jasno.

– Spokojnie. – Jej głos nie zmienił się, nadal mówiła ciepło. – Chciałam, abyś wiedział, że możesz mieć alternatywę. – Widziała po jego minie, że czuł się dezorientowany.

– Jaką? – zapytał cierpko.

– Jaką zechcesz. – Znowu zbliżyła się do niego, co ponownie zamieszało mu w głowie. – Mnie się tu nudzi, a ty jesteś sam, więc możemy coś razem porobić. – Jej ciepło i zapach zaczynały na niego działać.

– Porób coś z Jagną – odparł szybko, bo trudno mu było uwierzyć, że modelka składa mu propozycję seksu.

– Jaga ma swoje upodobania, a ja swoje – wyjaśniła wprost. – Nie miałyby nic przeciwko.

– To nie jest takie proste. – Miał wrażenie, że jego głos nabrał ostrzejszego tonu.

– Może być, to zależy od ciebie – stwierdziła Roksana, wracając do zmywarki. Jej zachowanie było zaskakujące. Nie chciało mu się wierzyć, że zaproponowała mu coś więcej niż znajomość, przecież za ścianą siedziała jej dziewczyna. Nie rozumiał, co się przed chwilą wydarzyło. Kobiety stanowiły zagadkę, której nie potrafił rozgryźć.

* * *

Ilona wróciła do domu, aby się dyskretnie spakować. Była pewna, że nikt nie zwróci uwagi na to, co robi. Matka była zbyt zajęta swoimi sprawami, zakupami i spotkaniami z próżnymi koleżankami. Rzadko kiedy z nią rozmawiała. Miała za to pretensje, że córka trzyma z ojcem. Ale Ilona nie przejmowała się tym, co o niej myśli matka, bo kobieta nie była święta i bez winy. Też wiedziała, jakim bezwzględny człowiekiem jest jej mąż, ale z czystej wygody od niego nie odchodziła, chociaż ich małżeństwo było fikcją. Sikorski ignorował żonę, a ona czuła do niego odrazę. I w takim stanie trwali od lat. Kobieta знаła prawdę o tym, co robił w pracy i jak postępował wobec młodych dziewczyn, z którymi zabawiał się w klubie LOB. Ale dawno temu postanowiła, że nie będzie się tym przejmować. Nie bała się go, tak jak inni; była dla niego niewidzialna. Do klubu chodziła z nim tylko wtedy, kiedy wymagały tego okoliczności natury zawodowej. Córkę zaś uważała za największą porażkę w swym życiu.

Ilona bezwstydnie korzystała z pozycji ojca i jego kontaktów. Na krzywdzie innych bogaciła się, więc matka przestała się nią interesować. Wiedziała, że nie przekona córki do zmiany trybu życia. Dlatego teraz Ilona nie obawiała się, że matka zwróci uwagę, kiedy będzie wychodzić z domu z walizką.

Zanim zaczęła się pakować, postanowiła sprawdzić, w jakim nastroju jest ojciec. Planowała, że kiedy poprosi ją o drinka, a miał taki zwyczaj, to dosypie mu środki, które dostała kiedyś od Pietrzaka.

– Witaj, tato – powiedziała, wchodząc do gabinetu. Uśmiechała się sztucznie, nie znosiła go. Było jej wstyd przed ludźmi, że cokolwiek ją z nim łączy. Był prostacki i bezceremonialnie okazywał swą wyższość nad innymi. Wiele razy słyszała, w jaki sposób rozmawiał z Piotrem Zalewskim, co doprowadzało ją do szału. Wszystkich traktował jak służusów, a że wyświadczał wpływowym ludziom przysługi i często chronił ich przed prawnymi konsekwencjami nielegalnych działań, ludzie nie buntowali się. Ale według Ilony to była tylko kwestia czasu. Miała nadzieję, że to ostatnie momenty, kiedy ojciec żyje w przeświadczeniu posiadania władzy absolutnej.

– Znalazłaś dla mnie na dziś odpowiednią dziewczynę? – zapytał bez zbędnych wstępów i grzeczności.

– Może dziś odpuścisz? Nie umilkły jeszcze echa po niedzielnej awanturze. – Spróbowała go niechęć, ale miała świadomość, że jest to niemożliwe.

– Niby jest moją winą to, co zrobił ten twój skretyniały chłopak? – obruszył się. – To on powinien trzymać się z daleka, a nie ja.

– Trzyma się, nikt go od tego incydentu nie widział – odparła poważnie, czując, że traci cierpliwość.
– Mam nadzieję, że Zalewski zrobił z tymi gnojakami porządek – rzucił ze złością. – Chyba się im coś pomieszało we łbach. Mierzyć do mnie z broni...

– Niko uchronił cię przed kolejnym problem z jeszcze jedną dziewczyną. – Miała ochotę podejść do niego i uderzyć go pięścią w twarz. Budził w niej najgorsze instynkty.

– Czyli powinienem mu podziękować? – huknął. Westchnęła, zdawała sobie sprawę, że ta rozmowa prowadzi donikąd. Stanęła do niego tyłem i przy małym stoliku z alkoholami zaczęła przyrządzać mu ulubionego drinka. Kątem oka spoglądała, czy się przypadkiem nie podnosi zza biurka. Nigdy tego nie robił, był zbyt ociężały i leniwy.

Emocje targaly Iloną. Nie bacząc na konsekwencje, wypiła do napoju całą zawartość woreczka z silnym środkiem nasennym. Pietrzak, dając jej te pigułki, kilka razy powtarzał, że jedna tabletką pozwala przespać dorosłej osobie osiem godzin. Ona rozkruszyła sześć tabletek. Dla pewności, żeby ojciec nie obudził się przypadkiem za dwie godziny. Brała poprawkę na jego tuszę, więc sześć tabletek wydało się rozsądnym rozwiązaniem. Nie powinno go to zabić, a może dzięki temu będzie miała dobę spokoju.

Postawiła przed nim ozdobną szklankę. Machinalnie po nią sięgnął i wziął dużego łyka.

Z satysfakcją patrzyła, jak opróżnia jej zawartość.

– O dwudziestej trzeciej? – zapytał, gdyż stała przed biurkiem w milczeniu.

– Jak zawsze. – Uśmiechnęła się sztucznie, ale on nie dostrzegł fałszu.

Następnie wyszła z gabinetu, czując zadziwiająco euforię.

Wydawało mu się, że nikt nie odważy się mu postawić. Ale jej nie doceniał, tak samo jak Piotr Zalewski. W tym tkwił ich błąd. Uważali ją za dziewczynkę, którą mogli sterować. Żaden z nich nie dopuszczał możliwości, że może być sprytniejsza od nich obu.

Postanowiła, że dziś, opuszczając dom Zalewskiego, zabierze z jego gabinetu zawartość jednej z szuflad. Wiedziała, co tam ma i jaką to ma wartość. Będzie to jej polisą na życie.

* * *

Hektor umówił się z Jagną i Roksaną o dwudziestej pierwszej niedaleko klubu, potem mieli się rozdzielić. Najpierw miał wejść do środka Luni Cichy, a chwilę po nim Przybylska. Zadaniem Bojanowskiej było koordynowanie działań z zewnątrz, co jej się niezbyt podobało, czego nie kryła.

Teraz Cichy zmierzał do swojego mieszkania, musiał się bowiem przebrać i przygotować przed wieczorem. Potrzebował chwili dla siebie, aby uporządkować myśli. Zbyt wiele spraw go rozpraszało – Pola, jej były mąż, chęć zażycia tabletek, Roksana. Po rozmowie z Przybylską w kuchni czuł się zdekoncentrowany. Zastanawiał się, czy dziewczyna jego nowej partnerki sugerowała mu wspólny seks, czy może nadinterpretował całe zdarzenie.

Nie miał problemu z kobietami i zwykle wiedział, czego od niego chcą, ale nie mógł uwierzyć, że już podczas pierwszego spotkania Roksana mogła mu zaproponować seks. Dlaczego miałyby to robić? Bojanowska twierdziła, że są ze sobą szczęśliwe. A jednak Przybylska wysłała mu jasne sygnały, które z całą pewnością nie miały koleżeńskiego charakteru. Była atrakcyjna, pociągająca i pachniała tak, że poruszała wszystkie jego zmysły, ale była dziewczyną jego partnerki. Dlatego być może źle zrozumiał jej intencje.

Nie mógł dojść do porozumienia sam ze sobą w tym temacie, dlatego postanowił odłożyć rozważania o motywach zachowania Roksany na później. Teraz musiał skupić się na wieczornym zadaniu, aby dopilnować, by modelce się nic nie stało i żeby udało jej się zdobyć tak potrzebne im dowody. Męczyła go myśl, czy dzisiejsze wydarzenia w jakikolwiek sposób posuną ich sprawę do przodu, czy narażanie Przybylskiej pomoże w odnalezieniu Szymańskiego i Ładosia, bo w końcu to było ich głównym zadaniem.

Szedł zamyślony w stronę klatki schodowej, kiedy zobaczył, że na ławce siedzi kobieta. *Déjà vu*. W pierwszej chwili pomyślał o Wioletcie Zabielskiej. Od razu zaczął układać w głowie wymówkę, dlaczego dziś nie może z nią spędzić czasu, ale zbliżając się do miejsca, gdzie czekała nieznajoma, zorientował się, że osobą czekającą przed klatką jest Ilona Sikorska. Przeklął w myślach. Jeśli tak dalej pójdzie, nowi sąsiedzi uznają go za żigolaka. Każdego dnia inna kobieta. Zaraz po tej myśli przyszła kolejna – skąd wiedziała, gdzie on mieszka?

– Co ty tu robisz? – zapytał szorstko. Sikorska wstała z ławki. Była ubrana w białą zwiewną sukienkę. Wyglądała dziewczęco, a zarazem seksownie. Hektor dyskretnie się rozejrzył, aby zorientować się, czy któryś z sąsiadów może ich zobaczyć.

– Chcę porozmawiać – powiedziała, uśmiechając się. Cichy zobaczył, że miała na szyi charakterystyczny wisiorek.

– To mów.

– Tu? – zdziwiła się, przeczesując palcami długie włosy, odsłaniając przy okazji twarz. Była ładna, dyskretnie wymalowana, ale jej pewność siebie i ostentacyjna gra własnym seksapilem sprawiała, że Cichy utrzymywał dystans.

– To miejsce jest dobre jak każde inne – odparł i ujrzał rozczarowanie malujące się na jej twarzy. – Nie ma nikogo, cokolwiek powiesz, zostanie między nami.

Spojrzała na niego, przygryzając wargę.

– Niko nadal nie ma, więc muszę powiedzieć prawdę – zaczęła z powagą, siadając na ławce, by udowodnić, jak trudno jej o tym mówić. Hektor nie odezwał się, tylko czekał na dalsze wyjaśnienia. – Niedawno odkryliśmy z Cyprianem, że Niko zamontował minikamerę w klubie i robił zdjęcia naszym gościom.

– Jak grają w tenisa? – zakpił.

– Skończmy te podchody. Przecież pan wie, że niektórym dziewczynom członkowie klubu płacą za wspólne noce. Nie ma co udawać, zna pan prawdę. – Zniecierpliwiała się, a komisarz pożałował, że nie zdążył włączyć dyktafonu. Chociaż dobrze wiedział, że jej szczerłość jest wyreżyserowana.

– Do tej pory, poza wieczorem, kiedy cię spotkałem w hotelu LuxPalace, trzymaliście się z młodym Zalewskim wersją o tenisie – odparł Cichy. – Ale do rzeczy.

Ilona zmarszczyła brwi. Nie była przyzwyczajona do tego, aby ktoś rozmawiał z nią tak ozięble. Miała przygotowane przedstawienie, które on właśnie niszczył. Nie tak to zaplanowała.

– No dobrze. – Na twarzy pojawił jej się grymas niezadowolenia, wypuściła powietrze i powiedziała: – Niko robił zdjęcia członkom klubu w jednym z pokoi, jak się pieprzą z dziewczynami. Nie wiem, czy ich szantażował i czy coś robił z tymi materiałami, ale wiem, że Piotr się o tym dowiedział. Dla niego to niewybaczalne złamanie zasad, które panują w klubie od zawsze.

– I według ciebie pozbył się Szymańskiego? A co z Ładosiem? – zapytał i obserwował reakcję dziewczyny. Była sprytna, wiedziała, że to, co teraz powie, będzie mieć swoje konsekwencje. Robiła z Zalewskiego głównego podejrzanego. Ale jeśli miała dziś uciekać gdzieś w nieznane, to dobrze byłoby, aby policja na jakiś czas narobiła problemów Zalewskiemu. To utrudni mu poszukiwania. Niczego adwokatowi nie udowodnią, nie będą mieć żadnych dowodów poza jej słowami, ale padnie na niego cień podejrzenia, a to zawsze niepotrzebnie utrudnia życie.

– Nie wiem, co im zrobił, ale jestem pewna, że ich zniknięcie jest jego dziełem, a konkretnie Szpili.

Hektor po raz drugi usłyszał tę ksywę. Sprawdzili ją po spotkaniu z Marzeną. Szpila to były żołnierz sił specjalnych, ale nikt o nim nic nie słyszał od dobrych kilku lat. Uznali wtedy, że Ładoś musiała się pomylić, podając taką ksywę, ponieważ wszystko, czego się dowiedzieli, świadczyło, że był wzorowym żołnierzem. Wysoko wyspecjalizowanym i o nieposzlakowanej opinii. Kilka lat temu przeszedł na emeryturę. Czy taka osoba mogłaby przejść na usługi kogoś takiego jak Piotr Zalewski?

– Kim jest Szpila? – udawał niezorientowanego.

– Kolesiem do zadań specjalnych. Jest byłym żołnierzem, i to kurewsko dobrze wyszkolonym. – Teraz Cichy zrozumiał, że Marzena się nie pomyliła i mówiła o pułkowniku Radosławie Szpileckim. – Potrafi sprawić, że po człowieku nie pozostanie śladu.

– I co mam zrobić z tą informacją? – zapytał komisarz; słowa Ilony niewiele zmieniły. Nie miał dowodów, że Sikorska mówi prawdę, a raczej był pewny, że tego nie robi. Zapewne czuła, że zbliża się koniec jej sielskiego życia, więc postanowiła ratować własny tyłek. Nie było śladu po Szymańskim i Ładosiu, na Słonecznym Wzgórzu trop się urywał i tyle. Dlatego był ciekaw, co według Sikorskiej powinien teraz zrobić. Szukać Szpili? Rzucić oskarżenia pod adresem Zalewskiego i aresztować go bez dowodów? Jej historia była nic niewarta.

– Nie wiem, to ty jesteś glina – rzuciła niepewnie. – Daję ci na tacy podejrzanego i motyw.

– Podejrzanego? – Wybuchnął drwiącym śmiechem, a następnie rzekł: – Musiałaś nieźle nawywiijać, skoro tak tanio sprzedajesz kolesia, z którym się pieprzysz i który chroni twojego psychopatycznego starego. Jak Zalewski pójdzie na dno, to nie myśl, że przetrwacie. Twoja prawda jest gównem warta – stwierdził. – Dasz mi to, co powiedziałaś, na papier? – Ilona pokręciła przecząco głową, więc ruszył do klatki schodowej bez dalszej dyskusji.

Sikorska została na ławce zaskoczona nagłym zwrotem sytuacji.

Teraz musiała liczyć już tylko na siebie.

Zgodnie z ustaleniami o dwudziestej pierwszej Hektor spotkał się z Jagną i Roksana przecznicę od klubu Luna.

Kiedy zobaczył Przybylską, wydawało mu się, że wstrzymał oddech. To, co na wieszaku wydawało się ekstrawaganckie i odważne, na niej prezentowało się wręcz hipnotyzująco. Komisarz był pewien, że nie będzie osoby, która nie obejrzy się za modelką. Wyglądała jak doskonała postać stworzona w Photoshopie.

Patrząc na jej strój, makijaż i fryzurę, po raz kolejny przywołał w pamięci Anastazję Kool, z którą spotkał się kilka miesięcy wcześniej w tym klubie. Ona sprawiała wrażenie nieprawdziwej, a Roksana była po prostu piękna.

Widząc Hektora, uśmiechnęła się. Miał na sobie letni garnitur, błękitny w drobną, jasną kratkę z wełny z domieszką lnu. Do tego zdecydował się na niebiesko-granatowy T-shirt i sportowe buty z białą podszewką.

Przybylska podeszła do niego i pocałowała w policzek na powitanie. Poczuł od niej zapach, który już na zawsze będzie mu się z nią kojarzył – czekolady. Pasował do niej. Hektor zerknął przelotnie na Bojanowską; stała w milczeniu i przyglądała się tej scenie. Komisarz nie wiedział, jak ma zareagować, aby nie pomyślała, że ma nieczyste zamiary względem jej dziewczyny. Jednak Roksana się nie krępowała.

– Wyglądasz rewelacyjnie – rzuciła, a Hektor uśmiechnął się, czując narastający dyskomfort.

– Takada też się nie mylił. Ta sukienka na tobie to najlepsza reklama, o jakiej mógł marzyć. – Uznał, że wypada odwzajemnić komplement.

Jagna milczała, widząc ich razem, ubranych tak elegancko. Obawa przed utratą dziewczyny odbierała jej dech. Pozwalała na to, by Roksana raz na jakiś czas spotykała się z mężczyznami. Wiedziała, że dziewczyna tego potrzebuje. Ale teraz po raz pierwszy czuła, że traci grunt pod nogami. Cichy mógł się okazać większym zagrożeniem dla jej związku, niż się początkowo tego spodziewała. Widziała iskrę zapalającą się w oczach Roksany, kiedy na niego patrzyła. Od kiedy Cichy wyszedł od nich po kolacji, Roksana nie przestawała o nim mówić i się nim zachwycać. Bojanowską pocieszała jedynie powściągliwość Hektora. Jednakże obawiała się, że jest to tylko poza. Znała Roksana, umiała przekonywać ludzi. Jagna zastanawiała się, czy mając jej przyzwolenie, Hektor wszedłby w układ, o którym od kilku dni mówiła jej dziewczyna.

Ale zaraz zganiała się za tę myśl. Nie powinna się teraz rozpraszać. Czekają ich zadanie, do którego nie przygotowali się zbyt dobrze. Musieli liczyć, że los im będzie sprzyjał.

Cichy rozglądał się dookoła i syknął, doszperygając z daleka Judytę Szewczyk. Ruszył w jej kierunku:

– Co pani tu robi?

– Nie mogłam usiedzieć w domu – stwierdziła zakłopotana. – Ale może się przydam?

– Jak? – fuknął. Już był spięty, a pojawienie się dziennikarki dodatkowo go zdekoncentrowało.

– Mogę z zewnątrz obserwować, kto wchodzi do klubu. Może kogoś rozpoznać. Znam więcej osób niż wy. – Kobieta mówiła prawdę. Oni przez dwa dni śledztwa poznali raptem kilka osób. Dlatego nie był to najgorszy pomysł, skoro i tak ich działania były pachniały amatorszczyzną.

– Dobra – zdecydował Hektor i przejechał palcami po włosach. – Zostanie pani z Jagną. – Szybko kiwnęła głową na znak, że się zgadza. – Do klubu wchodzi pierwszy. Zajmę miejsce przy barze, tam będę miał widok na wejście do sali VIP. Dziesięć minut później może wejść Roksana. – Popatrzył na modelkę. – Mogą od razu pokierować cię do sali VIP. Od tego momentu musisz uważać, a jakbyś czuła zagrożenie, bez wahania zwijasz się stamtąd. Nie rób nic, co by cię naraziło na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo – mówił stanowczo, nie pozostawiając pola do dyskusji. Następnie wrócił wzrokiem do Bojanowskiej. – Komunikujemy się za pomocą telefonów. Nie mogę mieć słuchawki w uchu, od razu by ją ktoś zobaczył.

– Jesteśmy gotowe – rzuciła z promiennym uśmiechem Roksana, ale Hektor podejrzewał, że zachowuje się tak pewnie, aby uspokoić Jagnę.

Kiedy uznał, że wszystko jest jasne, ruszył w stronę wejścia do klubu.

– Ależ on wygląda – rzuciła cicho modelka, ale widząc nadąsaną minę Jagny, uśmiechnęła się przepraszająco. Po raz kolejny zauważyła, że Bojanowska nie jest zadowolona z jej zainteresowania Cichym. Wcześniej nie miała nic przeciwko okazjonalnym związkom z mężczyznami, ale obie wiedziały, że Hektor nie był kimś, kto się po prostu nagle pojawił i zniknie po jednej nocy. Chociaż układ, jaki wymyśliła Roksana, mógł zadziać. Tylko czy Jagna była w stanie go zaakceptować? Póki nie wiedziała i nie znała mężczyzn, z którymi sypiała czasami Roksana, była w stanie jakoś to przeżyć. Ale Hektor był zupełnie kimś innym, Istniała obawa, że w jego przypadku Roksana mogła się bardziej zaangażować. Modelka widziała Cichego drugi raz w życiu, a czuła podekscytowanie i chęć zostania z nim sam na sam. Nie chciała robić przykrości Jagnie, ale Hektor jej się podobał.

Cichy, wchodząc do klubu, podał ochroniarzowi hasło, które przekazał mu kolega, i bez czekania w kolejkę znalazł się w znajomym wnętrzu. Mimo że był tu, kiedy znajdował się pod wpływem mocnych środków odurzających, dobrze pamiętał tę lustrzaną przestrzeń i iluzoryczne wrażenie, jakie z sobą niosła. Człowiek wkręcał się w jej nieskończoność.

Usiadł na krześle przy barze i zamówił piwo, aby nie wyglądać podejrzanie. Zaczął się metodycznie rozglądać na boki. Kiedy jego wzrok zatrzymał się na łożu VIP, ponownie załała go fala wspomnień. Przed oczami stanęła mu scena, gdy był tam z Anastazją, która usiadła mu na kolanach i całując, przekazała wraz ze śliną resztki kokainy zebranej językiem ze stołu. Normalnie narkotyki go nie interesowały, wolał opioidowe środki przeciwbólowe, ale wtedy dał się ponieść pożądaniu i atmosferze. Miało to dla niego oplakane skutki. Zbyt duża mieszanina różnych substancji sprawiła, że urwał mu się film. Nawet nie wiedział, w jaki sposób wrócił do domu i co robili z Anastazją. Pamięć przywróciły mu zdjęcia, które Kool wtedy zrobiła. Oj, namieszało się w jego życiu od tego momentu. Jednak mimo takich wspomnień zastanawiał się, czy udałoby mu się dziś zdobyć tu jakąś małą działkę. Nie liczył na to, że ktoś będzie miał Sevredol czy inny lek, którym się faszerował, ale teraz zadowoliliby się prawie wszystkim. Był podekscytowany i podenerwowany jednocześnie, chciał się wyciszyć. Ale kiedy zobaczył schodzącą po krętych schodach Roksanę w szmaragdowej obcisłej sukience, przestał zaprzętać sobie głowę przeszłością.

Przybylska kroczyła pewnie za chłopakiem ubranym w białą koszulkę polo i czarne spodnie. Nawet na niego nie spojrziała. Wyjął z kieszeni smartfon i uruchomił aplikację, która miała mu pokazywać obraz z zegarka modelki. Musiał na nim polegać, bo dźwięku nie mógł słyszeć. Siedział w takim miejscu przy barze, że miał pewność, iż nikt nie będzie zaglądał mu przez ramię.

Roksana chwilę stała przed wejściem do sali VIP. Chłopak, który ją przyprowadził, czekał z nią do momentu, gdy drzwi otworzyły się i ku zaskoczeniu Hektora stanęła w nich Ilona Sikorska.

Przeklął w myślach.

Teraz musiał zrobić wszystko, aby go nie zauważyła. Jeśli dziewczyna nie opuści sali VIP, to nie miał szans na spotkanie z nią, ale jeśli postanowi pokręcić się po klubie, to będzie musiał się zadekować w toalecie. A nie miał szans, aby stamtąd kontrolować otoczenie. Jeśli będzie się musiał ukryć przed Iloną, to zostanie mu monitorowanie wydarzeń tylko na podstawie tego, co będzie pokazywał zegarek na ręce Roksany.

Nie przewidział tego, jak zapewne i wielu innych spraw, dlatego odczuwał niepokój.

Przybylska zniknęła za drzwiami sali VIP. Od teraz wszystko zależało od niej.

* * *

Na starcie kazano otworzyć jej torebkę i odebrano telefon, na co była gotowa. To nie był smartfon, którego używała na co dzień, a stary telefon. Nie chciała stracić komórki, którą używała obecnie, tam było zbyt wiele osobistych treści.

Po chwili otrzymała kieliszek szampana, a Sikorska wprowadziła ją do sali urzędowej w podobnym stylu jak reszta klubu. Dominowały lustra i srebrny kolor.

Ilona, ubrana w czerwoną sukienkę ledwie zakrywającą pośladki, wskazała Roksanie miejsce na jednej z wysokich puf. Przybylska widziała, jak kobieta się jej przygląda. Miała poważny wyraz twarzy, jakby kalkulowała, ile będzie mogła na niej zarobić.

– Piękna sukienka – rzuciła Ilona jakby od niechcenia. – Takada?

– Tak, z nowej kolekcji – odpowiedziała Roksana, starając się, aby jej słowa brzmiały lekko.

– To co tu robisz, jeśli cię stać na sukienkę od Takady? – zapytała opryskliwie Sikorska.

– To prezent od hojnego mężczyzny – skłamała sprawnie modelka. Ilonie takie wyjaśnienie najwyraźniej wystarczyło.

Po obu stronach, na podobnych pufach, siedziały inne dziewczyny. Wszystkie ubrane szykownie, ale Roksana wzbudziła szczególne zainteresowanie. Miała inny kolor skóry, a przy tym jej kreacja różniła się od pozostałych. Ułożyła ręce tak, aby kamera pokazywała wnętrze pomieszczenia i powoli obracała się na boki, aby Hektor i Jagna mogli zobaczyć, ile jest już w środku kobiet.

Przyglądając się dziewczynom, uznała, że jest najstarsza. Pozostałe nie wyglądały na więcej niż osiemnaście lat. Próbowaly makijażem dodać sobie wieku, ale nie dało się oszukać natury.

Roksana z niepokojem i ekscytacją czekała na to, co się dalej wydarzy. Nie piła szampana, którego dała jej po wejściu Sikorska, pamiętała, o co ją prosił Hektor.

Po niespełna piętnastu minutach, w czasie których dołączyło jeszcze dziesięć dziewczyn, w sali pojawiła się ponownie Ilona. Tym razem w towarzystwie trzech młodych mężczyzn i Piotra Zalewskiego.

Musiąo być tak, jak wspomniał Cichy – Zalewski osobiście wybierał dziewczyny.

Skierowała zegarek na tę dwójkę. Zachowywali się tak, jakby rozpoczynali rekrutację do najlepszej firmy na świecie.

Przybylska przyjrzała się Zalewskiemu. Był przystojny, modnie ubrany, robił dobre wrażenie. Kiedy tak stał i uśmiechał się do dziewczyn, nie można było się domyślić, jak niebezpiecznym jest człowiekiem.

Sikorska natomiast wyglądała na niesympatyczną.

Kiedy Hektor zobaczył na ekranie smartfona tę dwójkę, poczuł niepokój. Był pewny, że Jagna czuje to samo.

– Witajcie w klubie Luna – zaczęła Sikorska, a jej głos był równie nieprzyjemny, jak postawa. – Większość jest tu z polecenia i orientuje się, czego od was oczekujemy. Jest was dwadzieścia, my na dziś potrzebujemy dziesięciu wyjątkowych dziewczyn. Bez kompleksów, bez zahamowań, bezpruderyjnych, które lubią dobrą zabawę i za uczciwe pieniądze są gotowe umilić noc kilku wyjątkowym mężczyznom – mówiła, nie zmieniając barwy głosu ani postawy.

Roksana zauważyła, że trzy dziewczyny obok niej spojrzęły na siebie. Przewidywała, że zaraz się wycofają. Im nikt najwyraźniej nie powiedział, co miałyby robić.

– Jeśli któraś z was nie jest gotowa na seks z jednym z naszych wyjątkowych klientów, to proszę, aby już teraz opuściła ten lokal. Nikogo do niczego zmuszać nie zamierzamy. To ma być dobra noc dla wszystkich – zakomunikowała wprost. Tak jak Hektor przypuszczał, na tym etapie nie mogli sobie pozwolić na przymus.

Po tych słowach stało się tak, jak Roksana przewidziała – trzy dziewczyny wstały i bez słowa minęły Sikorską i Zalewskiego.

Ilona oczekiwała jeszcze chwili, aby upewnić się, że już nikt nie zechce do nich dołączyć, i odezwała się ponownie:

– Wspaniale, to przejdźmy do konkretów – oświadczyła z powagą. – Pan Zalewski dokona wyboru dziesięciu dziewczyn, więc jeśli chcecie mieć tę pracę, postarajcie się go oczarować. – Spojrzała na niego. Musieli robić to wiele razy, mieli to przećwiczone, bo kiwnęła jej głowę w podziękowaniu i przejęła pałeczkę, mówiąc:

– Chciałbym z każdą z was chwilę porozmawiać, gdyż nie tylko wygląd i chęć uprawianie seksu się liczy. – Jego głos był przyjazny. – W czasie kiedy będę rozmawiał z jedną, reszta może się bawić, tańczyć, pić. – Wskazał na bar i ustawione na nim kieliszki z szampanem i uśmiechnęła się czarująco, a dziewczyny wraz z Roksaną odwzajemniły mu się tym samym.

Przybylska wstała z miejsca i ruszyła w stronę baru, trzymając kieliszek w ręce. Postanowiła zostać w go na ladzie, nie sądziła bowiem, aby ktoś zwrócił uwagę na to, że nie pije.

Przystanąęła przy wysokim krześle, z tego miejsca był dobry widok na salę, także dla obserwujących ją Hektora i Jagny.

Zalewski najpierw podszedł do wysokiej i zbyt szczupłej dziewczyny z fryzurą na pazia. Była ubrana w obcisłą czarną sukienkę bez ramiączek, nudną i pospolitą.

Pozostałe dziewczyny zaczęły tańczyć do głoęnej muzyki, która popłynęła z głośników.

Roksana uznała, że i ona musi się ruszyć. Stanie i patrzeć mogło zostać odebrane jako bierność, co skreśliłoby ją z dalszej rywalizacji, a nie zamierzała tak łatwo odpaść. Chciała dotrzeć do kolejnego etapu, gdy pojawią się mężczyźni, którym dziewczyny miały umilić noc. Za takie dowody Hektor i Jagna byłiby jej wdzięczni.

Jednak zanim weszła na parkiet, zobaczyła, że zmierza ku niej Piotr Zalewski. Jego rozmowa z poprzednią dziewczyną nie trwała zbyt długo. Nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle, ale teraz musiała zadbać o siebie, więc uśmiechnęła się do mężczyzny zachęcająco.

Kiedy Zalewski do niej podszedł i usiadł na wysokim barowym krześle, przez chwilę wbijał wzrok w jej twarz, a ona nie przestawała się uśmiechać. Umiała tak trwać, nauczyła ją tego praca w modelingu.

– Piotr – przedstawił się, jakby był mężczyzną, który dosiada się do niej w zwykłym barze. Podał jej rękę.

– Roksana.

– Jesteś zjawiskowa – stwierdził. – Dawno nie widziałem tak pięknej kobiety. – Przybylska trwała w swoim firmowym uśmiechu.

– Dziękuję, miło usłyszeć takie słowa od takiego mężczyzny jak ty. – Postanowiła odwzajemnić się równie miłym banałem.

– Skąd dowiedziałas się o naszym klubie?

– Marzena Ładoś zapytała, czy mam ochotę tu dziś przyjść, zabawić się i jeszcze przy tym zarobić. – Na wspomnienie pobitej niedawno dziewczyny Zalewski na chwilę spowaźniał, ale szybko wrócił mu na twarz uśmiech.

– Powiesz mi coś o sobie? – poprosił. Była przygotowana na to pytanie, Marzena uprzedziła, że takie może paść. Ułożyli jej prostą historię, prawdopodobną, taką, która nie powinna zainteresować Zalewskiego.

– Pracuję w salonie kosmetycznym, ale nie lubię tej pracy. – Skrzywiła się lekko i zorientowała, że mężczyzna uznał ten gest za uroczy. – Klientki są kapryśne, a płaca niewielka. Nie mam szans odłożyć ani grosza, a marzy mi się własne mieszkanie.

– Nasi klienci też bywają kapryśni i wymagający – oświadczył Zalewski.

– Ale tu przynajmniej otrzymam godziwe wynagrodzenie – zauważyła zalotnie, co spodobało się Zalewskiemu. – Chętnie sprawię komuś przyjemność, jeśli wiem, że i ja będę miała z tego miłą korzyść. Jeśli za pracę otrzymam uczciwe wynagrodzenie, to dam z siebie wszystko, a stać mnie na wiele. – Zalewski się jej przyglądał. Była pewna, że ma na nią ochotę. Znała ten wzrok. Już był jej.

– Podobą mi się twoje podejście. Ty mi się podobasz – odpowiedziała i dotknął jej twarzy. Nauczyła się być przedmiotem. Na sesjach wiele razy ktoś jej dotykał, ustawiał ją, przestawiał, teraz to zadanie traktowała podobnie. Póki Zalewski panował nad sobą, nie zamierzała protestować. Zależało jej, aby ją polubił i zrozumiał, że dla tej pracy jest skłonna zrobić to, czego będzie oczekiwał.

– To może z tobą będę mogła spędzić tę noc? – zapytała zalotnie, kładąc mu rękę na udzie. Wiedziała, że balansuje na granicy.

Zalewski spojrział na nią z rozbawieniem, ale i pożądaniem, którego nie był w stanie ukryć. Ilona wspomniała mu o Mulatce dla Tomaszewskiego, ale teraz już mu jej nie odda. Był ciekaw dziewczyny. Była otwarta, ale nie nachalnie i nie wulgarnie. Kilka minut rozmowy, a on już widział ją w swojej sypialni. Dlatego nachylił się do niej i szepnął wprost do ucha:

– Nie mogę się doczekać, to będzie niezapomniana noc. – Tym razem to jego ręka przesunęła się po wnętrzu jej uda. Roksana nie dała się onieśmielić, tylko z uśmiechem patrzyła mu w oczy.

Kiedy Zalewski odszedł, poczuła, że oddycha znacznie szybciej, niż by chciała.

Nie dotknął jej stref intymnych, ale jego gest urzeczywistnił to, co ją czeka, jeśli w porę się nie wycofa.

Jagna, widząc i słysząc rozmowę dziewczyny z Zalewskim, poczuła przypływ złości. Nie podobało jej się to, że Roksana pozwoliła mu na takie zbliżenie. Ale gdyby zareagowała stanowczo na jego gest, straciłaby możliwość pozostania w klubie, a jej zegarek na razie wiele nie zarejestrował. Bojanowskiej pozostało liczyć na zdrowy rozsądek Przybylskiej.

Natomiast siedzący w klubie Hektor obserwował obraz na ekranie telefonu z zainteresowaniem. Przyznawał w myślach, że Roksana była trafnym wyborem. Już po tej pierwszej konfrontacji było wiadomo, że nie jest strachliwą myszka.

Gdy Roksana została sama, a Zalewski poszedł rozmawiać z kolejną dziewczyną, postanowiła, że zaprezentuje się mu jeszcze od innej strony. Był nią zainteresowany, ale uznała, że dobrze będzie, jeśli zawiadnie jego wyobraźnię. Wysłała na parkiet i zaczęła tańczyć. Inne dziewczyny czuły się przy niej niepewnie. Roztaczała wokół siebie wdzięk, urok i zmysłowość. Tańcząc, kątem oka dostrzegła, że Zalewski, rozmawiając z rudowłosą dziewczyną, mimowolnie spogląda w jej kierunku. Nie miała wątpliwości, że może liczyć na kolejny etap.

Przez pół godziny tańczyła, rozmawiała z dziewczynami, od których próbowała się dowiedzieć, skąd wiedziały o castingu i czy orientują się, co wydarzy się dalej. Ale odniosła wrażenie, że wiedziały jeszcze mniej niż ona.

Nagle muzyka przycichła, a na środku parkietu ponownie pojawiła się Ilona Sikorska. Zalewskiego już z nią nie było. Roksana ukradkiem rozglądała się w poszukiwaniu mężczyzny, ale teraz poza nią, dziewczynami i Iloną było w sali tylko trzech młodych chłopaków, jakby ochroniarzy Sikorskiej.

– Pan Zalewski zdecydował, które z was dołączą dziś do jego przyjęcia w domu za miastem. – Roksana, słysząc te słowa, zaczęła się zastanawiać, jak zachowa się, jeśli zostanie wybrana. Czy robi, jak radził Hektor, czyli pójdzie do toalety i już nie wróci, czy powinna zaryzykować i iść tam, gdzie ją skierują?

Cichy i Bojanowska twierdzili, że wyjście z klubu z tymi ludźmi grozi niebezpieczeństwem, bo wtedy tracą możliwość na udzielenie jej szybkiej pomocy. Ale ona czuła, że chce zobaczyć, co będzie dalej. Jeśli spodobała się Zalewskiemu, to chciała wierzyć, że ten nie zrobi jej krzywdy. To Jan Sikorski był nieobliczalnym sadystą. Z opowieści Jagny i Hektora wynikało, że Zalewski jest niebezpieczny, jak się go wkurzy lub się mu podpadnie, a ona zamierzała być dla niego miła. Liczyła na swój urok osobisty, który już wielokrotnie ułatwił jej życie. Nie chciała już teraz kończyć tej przygody. Od dawna w jej

życiu nie działa się nic ekscytującego. Marazm i codzienność ją dobiwały, miała ich serdecznie dość, więc postanowiła, że jeśli została wybrana przez Piotra, to się nie wycofa i zobaczy, co będzie dalej.

Siedzące w aucie Jagna i Szewczyk spojrzęły na siebie. Dziennikarka głośno wypuściła powietrze.

– Musi się wycofać, to zbyt niebezpieczne. Nie wiem, co się dzieje w domu za miastem, jakie są tam zabezpieczenia, kto wszystkiego pilnuje – zakomunikowała, a Bojanowska poczuła rosnące zaniepokojenie. Nie wiedziała, jak ponownie ma dać znać swojej dziewczynie, aby ta nie ryzykowała i w razie wyboru jednak tam nie jechała. W końcu zabrano Roksanę telefon, który miała w torebce.

Hektor zaś nie wiedział, co jest właśnie ustalane. Widział tylko stojącą przed dziewczynami Ilonę, ale nie słyszał, co ta mówi.

Jagna musiała sobie o tym przypomnieć, bo otrzymał od niej SMS-a:

Wyselekcjonowane dziewczyny mają z Sikorską jechać na przyjęcie do domu Zalewskiego za miastem. Zatrzymaj Roksanę, nie może tam jechać.

Odpisał krótko:

OK.

Liczył na to, że nie będzie musiał interweniować, że Przybylska wcieli w życie plan odwrotu, który kilka razy jej powtarzał. Nie wiedzieli nic o przyjęciach Zalewskiego poza miastem, kto tam bywa i czego oczekuje się od dziewczyn.

Kiedy oni stawiali na rozsądek Roksanę, w niej dojrzewała decyzja, że pójdzie tam, gdzie trzeba. Na przyjęciu będą pozostali mężczyźni, których będzie mogła nagrać. Zapewne tam poczują się swobodnie, a dzięki temu zdobędzie lepszy materiał.

Chodziła na zajęcia z samoobrony, nie zamierzała nic pić i nic brać, więc w razie kłopotów będzie umiała sobie poradzić. Dodatkowo była pewna, że Jagna i Hektor pojedą za nią. Zegarek miał GPS, więc będą znali jej lokalizację, będą nadal widzieć i słyszeć, co się z nią dzieje. Zagrożenie było więc podobne do tego, które istniało w klubie.

– Dziewczyny, które wymienię, zapraszam na moją stronę – powiedziała Ilona. – Kaja. – Pierwsza z wymienionych dziewczyn uśmiechnęła się radośnie i szybko znalazła się obok Sikorskiej. – Mela, Kinga, Maryla, Roksana. – Kiedy Przybylska usłyszała swoje imię, uśmiechnęła się sztucznie, czując, jak jej serce mocno bije. Chciała to zrobić, choć czuła lęk przed nieznanym. – Magda, Gosia, Nela, Zosia i Patrycja. – Niewymienione dziewczyny miały wypisaną na twarzy rozczarowanie. – Pozostałym dziękujemy za dziś, mamy na was namiary, może następnym razem się wam uda. – Sikorska mówiła to w taki sposób, jakby oferowała kobietom prestiżową pracę. Ale Roksana domyślała się, że jej towarzyszki nie miały świadomości, jak ten wieczór może się dla nich skończyć. Zamiast posępnych min może jednak powinny się cieszyć, że ominie je być może największa trauma życia. – Wybrane dziewczyny pójdą z panami. – Wskazała trzech młodych mężczyzn stojących u jej boku. – Zawiozą was na miejsce.

Bojanowska ponownie napisała SMS-a do Hektora:

Będą wychodzić. Kolesie Sikorskiej mają dostarczyć dziewczyny do miejsca docelowego. Zatrzymaj Roksanę!!!

Hektor jeszcze chwilę wpatrywał się w ekran, ale zaraz zobaczył, że drzwi od sali VIP się otwierają i najpierw wyszli młodzi, identycznie ubrani mężczyźni, a za nim gęsiego wybrane dziewczyny. Od razu zauważył Roksanę w charakterystycznej sukience. Patrzył w jej stronę, licząc, że zachowa się tak, jak to omawiali. Jednak Przybylska nie spojrzęła nawet na niego. Szła przed siebie, nie zamierzając przerywać akcji.

Cichy poczuł, jak robi mu się gorąco.

Poderwał się z miejsca i ruszył w stronę schodów, ale kiedy dostrzegł opuszczającą salę VIP Sikorską, zatrzymał się. Musiał trzymać dystans. Teraz mógłby tylko bezceremonialnie wyciągnąć Roksanę spośród dziewcząt, ale oznaczałoby to zdemaskowanie i narażenie się na duże problemy. Wtedy to, co do tej pory zrobiła modelka, nie miałyby znaczenia.

Kiedy Sikorska znalazła się w połowie schodów, Hektor ruszył. Chciał zobaczyć, czym zostaną przewiezione dziewczyny. Nie było wyjścia, musieli za nimi pojechać. Wolał teraz nie myśleć, co usłyszy od Jagni, ale co do tego, że będzie wściekła, nie miał najmniejszych wątpliwości.

Idąc schodami, przeciskał się między ludźmi. Mijane kobiety przyglądały mu się zachłannie, ale nie interesowało go to. Musiał się wydostać z klubu.

Zbliżając się do wyjścia, zwolnił, ale jak tylko Ilona zniknęła za drzwiami, ponownie przyspieszył, aby jej nie zgubić. Podejrzewał, że przed klubem na dziewczyny mogą czekać samochody.

Wyszedł na zewnątrz.

Nie pomylił się. Przed klubem czekały trzy czarne mercedesy klasy S. Do nich zostały rozdzielone dziewczyny. Na samym końcu do jednego z nich wsiadła Ilona.

Cichy nie czekał dłużej, przebił się przez ludzi i ruszył biegiem w stronę, gdzie w zaparkowanym samochodzie czekała Jagna z dziennikarką.

Wsiadł tylnymi drzwiami i szybko oddychając, rzucił do siedzących z przodu kobiet:

– Jedziemy.

– Gdzie jest, kurwa, Roksana?! – krzyknęła Bojanowska.

– Nie widziałaś? Pojechała z Sikorską – wyjaśnił, dostrzegając, że Jagna była gotowa się na niego rzucić. – Nie wykonała planu. Nie poszła do łazienki. Jak ją miałem wyrwać, nie demaskując nas?

– Kurwa, kurwa, kurwa! – krzyczała Bojanowska, uderzając ręką o kierownicę.

– Przeستاń – powiedział spokojnie Hektor. Panika była teraz zupełnie niewskazana. – Musimy jechać.

Roksana, mimo że udawała, że nie widzi Hektora, idąc po schodach do wyjścia, dostrzegła, że podewrwał się z miejsca i ruszył za nimi. Poczuła przypływ pewności, że będą ją monitorować i że nie zostanie sama. Aczkolwiek wewnątrz domu Zalewskiego będzie mogła liczyć już tylko na siebie.

Teraz jechała w milczeniu, patrząc przez zaciemnione okna luksusowego mercedesa. Chciała mieć rozeznanie, w którym kierunku i gdzie zmierzają. Jej stres łagodziła myśl o zegarku, który miała na ręce. Hektor i Jagna nie będą mieli problemów z jej namierzeniem. Teraz musiała się skupić na zadaniu, mimo że nie umiała sobie wyobrazić, co ją tam może czekać. Bojanowska opowiadała jej o pobitych dziewczynach, ale twierdziła, że prawdopodobnie to tylko jeden z mężczyzn jest agresywny. Roksana miała nadzieję, że zostanie przydzielona Zalewskiemu. Był przystojny, więc jeśli będzie musiała przez chwilę się do niego przypymilać, to jakoś to przeżyje. W czasie rozmowy w klubie czuła jego zainteresowanie i była przekonana, że mężczyzna będzie chciał spędzić miło ten wieczór. Naszyły ją też myśli, że tacy ludzie jak Zalewski mogą mieć inne oczekiwania, fantazje i zachcianki niż przeciętni mężczyźni, z którym do tej pory miała do czynienia. Ale je odgoniła. Miała ochronę, co prawda w pewnej odległości, ale zawsze. Inne kobiety nie miały nawet tyle, a jednak z nią tu siedziały.

W samochodzie panowała cisza, pozostałe dziewczyny również w napięciu oczekiwały na dalszą część wieczoru.

Pół godziny później samochód się zatrzymał i chłopak w białej koszulce poło otworzył im drzwi.

Roksana wysiadła druga i zobaczyła luksusową willę, pokazną, trzypoziomową, o geometrycznym kształcie i niemal całą przeszkloną.

Rozejrzała się dookoła i zorientowała się, że posiadłość otacza las. W środku gęstego, zadrzewionego terenu Zalewski wybudował zjawiskowy dom. Zastanawiała się, czy teren jest ogrodzony. To mogło Jagnie i Hektorowi utrudnić przybycie z ewentualną odsieczą.

Jej myśli przerwał głos Piotra Zalewskiego:

– Witajcie ponownie. Dziś czeka was wyjątkowa noc, ale zanim zaproszę was do swojego domu, chciałbym zapoznać was z panującymi tu regułami – mówił tak samo jak w klubie, jego głos był spokojny i wzbudzający zaufanie. – To, co się tu dziś wydarzy i w czym będzie uczestniczyć, jest poufne. Po przyjęciu nie wolno wam z nikim rozmawiać na temat tego, co się tu działo. Wchodząc do środka, otrzymacie od Ilony do podpisania oświadczenie o zachowaniu poufności. Niedotrzymanie jej grozi surowymi konsekwencjami. Waszymi klientami będą wpływowi ludzie, znani biznesmeni, osoby, które oczekują, że ich zainteresowania i pragnienia nie staną się informacją publiczną. Za ten wieczór każda z was otrzyma po dziesięć tysięcy złotych. – Dziewczyny spojrzały na siebie z nieskrywanym podekscytowaniem. – Ale jeśli któraś spisie się wyjątkowo dobrze i jej klient będzie bardziej niż zadowolony, może liczyć na premię oraz na kolejne zlecenia. Żadna z was nie jest tu z przymusu i każda wie, czego się od niej oczekuje. – Dziewczyny kiwały głowami. – Jeśli wszystko jest zrozumiałe, to zapraszam do zabawy. – Szerokim gestem wskazał na masywne szklane drzwi.

Kiedy Roksana go mijała, zatrzymał ją i szepnął do ucha:

– Niedługo się zobaczymy. – Przybylska skwitowała jego słowa uśmiechem aprobaty i weszła do środka.

Ilona dała jej do podpisu kartkę. Roksanie wydawało się, że spogląda na nią wrogo.

Kiedy modelka dopełniła formalności, Sikorska skinęła głową na ubraną w obcisłe body dziewczynę z koronkową maską na twarzy. Tajemnicza kobieta wzięła za rękę Przybylską i poprowadziła przez olbrzymi hol do jeszcze większego salonu. Był on urządzony w harmonijny, nowoczesny i wytworny sposób; każdy przedmiot, który znajdował się w pokoju, współgrał z resztą.

Dziewczyna w body i z zasłoniętą twarzą wskazała jej białą długą kanapę, a kiedy Roksana zajęła miejsce, odeszła bez słowa. Chwilę później do Przybylskiej dołączyły pozostałe dziewczyny.

– Ciekawe, kogo dostanę – szepnęła ta z fryzurą na pazia do koleżanki obok. Można było wyczuć, że jest podekscytowana. – Mam nadzieję, że będzie spoko.

– Ja liczę na kogoś bogatego – odezwała się druga z burzą krótkich loków. – Jak mnie polubi, to ponoć mogę nieźle na tym wyjść, bo pomoże mi też później.

W salonie ponownie pojawiła się Sikorska. Każdej z dziewczyn wręczyła kopertę, w której były obiecane pieniądze, ale i informacja, w którym pokoju czeka przypisany do niej klient oraz krótka notatka o jego oczekiwaniach i preferencjach.

Roksana, otwierając kopertę, czuła, że serce bije jej szybciej, mimo że miała pewność, z kim ma się spotkać. Kiedy upewniła się, że została przypisana Zalewskiemu, poczuła mieszanekę ekscytacji i strachu. To, co się działo, było prawdziwe.

Przeżywała z uwagą, czego adwokat będzie od niej oczekiwał. Nie było tam nic, co by ją mogło zaszokować. Zalewski, ku jej zdziwieniu, nie miał nadzwyczajnych oczekiwań, dewiacji czy fetyszów. Był banalny, co ją nieco rozczarowało. Wydawało się jej, że ktoś z taką władzą ma większą wyobraźnię. Oczywiście nie zamierzała z nim czegokolwiek robić, ale jeśli jego oczekiwania nie wykraczały poza normę, która była opisana na kartce, to uznała, że jeśli istnieją dziewczyny, które chcą uprawiać seks za pieniądze i trafią na niego, to bez problemów mogą sprostać jego zachciankom.

Ustawiła kartkę tak, aby zegarek zarejestrował jej treść. Była bardziej niż pewna, że czeka ją awantura, bo postąpiła wbrew zaleceniom Jagny i Hektora, ale koniec końców jej partnerka będzie zadowolona, bo dostanie dowody i materiały, które przydadzą się w śledztwie.

* * *

Piotr Zalewski po przywitaniu się z dziewczynami wrócił do gabinetu. Chciał uwolnić się od dręczącego go niepokoju. Chodził nerwowo tam i z powrotem. Dochodziła dwudziesta trzecia, a Jana Sikorskiego nie było, co napawało go optymizmem, chociaż jeszcze zachowywał powściągliwość. Nie chciał się rozczarować. Ilona zapewniała go, że jej ojciec się dziś tu nie zjawi, a ona rzadko zawodziła. Jednak zawsze pozostawał pewien margines niepewności, ponieważ Sikorski był wyjątkowo wredną kreaturą, która nawet wobec swojej córki nie wykazywała litości.

Usłyszał pukanie do drzwi i poczuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić, co rzadko mu się zdarzało. Nie chciał usłyszeć, że oto zjawił się sędzia.

– Proszę. – Do środka weszła Sikorska, a on wstrzymał oddech.

– Wszystko gotowe.

– Jana nie będzie? – zapytał.

– Chyba ci to obiecałam? – odparła z powagą. – Dziś obędzie się bez awantury.

– Dobra robota, na ciebie zawsze mogę liczyć. – Podeszedł do niej, objął ją w pasie i wbił się w jej idealnie wymalowane usta. Nie protestowała. Jego dłonie zaczęły wsuwać się pod jej krótką sukienkę i z satysfakcją zorientował się, że kobieta nie ma na sobie bielizny. – Przygotowana, jak zawsze – pochwalił ją i uwolnił z uścisku. Nie planował z nią seksu, dziś była koordynatorką wieczoru.

Na twarzy Ilony pojawił się wyraz ulgi, co go zastanowiło – zwykle lubiła z nim być. Ale szybko porzucił podejrzliwość, czuł, że ten wieczór będzie inny niż zwykle. Brak Jana Sikorskiego zwiastował rozrywkę i relaks w czystej formie.

– Zaraz do sypialni przyprowadzą ci Roksane – odezwa się Ilona i ruszyła w stronę wyjścia.

– Sikorka, wszystko w porządku? – zapytał. Znał ją od dziecka i umiał ocenić, kiedy zachowuje się inaczej niż zazwyczaj.

– Jak zawsze – odpowiedziała. Niby uśmiechała się, ale i w uśmiechu nie dostrzegł normalności. Kiedy wyszła, jeszcze przez moment zastanawiał się nad jej zachowaniem, dochodząc do wniosku, że to sprawa z ojcem zapewne ją zdenerwowała. Nie wiedział, jak go przekonała, aby tu dziś nie przychodził, ale być może nie miało to pokojowego przebiegu. Postanowił, że później z nią o tym porozmawia. To był kolejny temat, który powinien z nią poruszyć, bo to, co dzisiaj usłyszał od Szpili, nie poprawiało mu humoru. Miał ją za lojalną, a z obserwacji komandosa wynikało, że jest coś, o czym mu nie mówi, i nie mógł zrozumieć dlaczego.

* * *

Roksana została wprowadzona do pokoju, który mieścił się na pierwszym piętrze szklanego domu. Idąc za ubraną w skąpe body i zamaskowaną dziewczyną, zorientowała się, że na wprost schodów mieści się gabinet adwokata, bo kiedy mijala owe drzwi, wyszła z nich Sikorska. Tę informację modelka zamierzała wykorzystać.

Pokój, do którego weszła, był duży, na środku stało podwójne łóżko, rozmiar robił wrażenie. Przybylska rozglądała się i w głębi pomieszczenia zobaczyła korytarz. Obejrzała się za siebie, aby sprawdzić, czy adwokat do niej nie dołączy, i pospiesznie ruszyła sprawdzić, co znajduje się w dalszej części pokoju.

Niepokoiło ją, że dom był szklany i nie miał wielu otwieranych okien. Pierwotnie miała plan, że jakby miała problem z ucieczką głównym wejściem, to postara się wydostać oknem. Nie spodziewała się, że posiadłość Zalewskiego będzie szklanym więzieniem.

W głębi pokoju, na końcu korytarza mieściła się okazała garderoba; była niczym drugi pokój. Roksana chwilę się jej przyglądała, bo zawsze o takiej marzyła. Zanim związała się z Jagną, miała kilku bogatych adoratorów, którzy byli skłonni rzucić jej cały świat do stóp. A ona wybrała związek z policjantką.

Westchnęła z lekkim zalem, patrząc na idealnie poukładane ubrania, i wróciła do pokoju.

Wchodząc do niego ponownie, zobaczyła, że na małym fikuśnym stoliku w wiaderku stoi szampan, który się chłodził, a obok dwa kieliszki. Butelka była zamknięta, więc będzie mogła się napić, jeśli Zalewski otworzy go przy niej.

Zaczęła się powoli i metodycznie rozglądać, chcąc sprawdzić, czy w pokoju nie ma kamer.

Usiadła na skraj łóżka i czekała. Nie miała planu, co robić i jak się zachować, liczyła na łut szczęścia.

– Wiem, gdzie jest gabinet Zalewskiego. Postaram się do niego dostać – powiedziała dyskretnie do zegarka, bo nie miała pewności, czy pokój nie jest monitorowany.

Jagna, Hektor i Judyta siedzieli w zaparkowanym niedaleko posesji aucie. Musieli uważać, aby nie zwracać na siebie uwagi, choć otaczał ich las i dookoła nie było widać żywej duszy. W promieniu kilku kilometrów nie było żadnych domów.

Cichemu nie podobało się to, co widział dzięki obrazowi z zegarka. Według niego Roksana znalazła się w pułapce. Popęliła duży błąd, dając się zamknąć w pokoju adwokata. Komisarz był pewien, że w sypialni mężczyzny była oddzielna łazienka, więc modelka nie miała szans wyrwać się stamtąd pod pretekstem wyjścia do toalety. Gorączkowo starał się wymyślić, co zrobić, ale na razie miał pustkę w głowie.

Spoglądał na Bojanowską, która była spięta i skupiona. Domyślał się, że była gotowa wkroczyć do domu adwokata na chama. Ale z pewnością kosztowałoby ich to pracę. Jednakże nie mogło go dziwić napięcie koleżanki. Gdyby w tym domu zamknięta była jego bliska osoba, również rozważałby bezkompromisowy wariant wydostania jej.

– Kurwa i co teraz? – odezwała się w końcu Jagna, ale nie ze złością, a z rezygnacją.

– Jaga, dam radę. – Z głośnika smartfona płynął głos Roksany, jakby czytała w myślach partnerki.

Kilka sekund później do pokoju wszedł Piotr Zalewski. Był bez marynarki i bez krawata, a biała koszula miała rozpięte dwa guziki od góry.

Uśmiechnął się do Roksany, ale wyczuła, że nie jest w pełni rozluźniony, coś musiało zajmować jego myśli.

Zbliżył się do niej, a ona podniosła się z łóżka. Wtedy Zalewski dotknął jej twarzy, przeglądając się z pożądliwą uwagą.

Następnie złapał ją za rękę i poprowadził w stronę stolika z szampanem.

– Napijemy się? – zapytał, a ona kiwnęła głową w odpowiedzi.

Wskazał jej krzesło, na którym usiadła posłusznie, zakładając nogę na nogę.

Adwokat otworzył szampana i rozlał do kieliszków. Obserwowała każdy jego ruch.

Po chwili milczenia postanowiła zaryzykować i zapytała:

– Coś cię gryzie?

Zalewski podał jej kieliszek i usiadł naprzeciwko. Podobała mu się i chciał się z nią kochać, już wyobrażał sobie ją nago. Ale nie opuszczała go obawa, że Sikorski może się zjawić i zburzyć panujący spokój. Nie mógł również przestać myśleć o tym, co kombinowali Cyprian i Ilona. Czy planowali go oszukać razem z Szymańskim?

Od kiedy Szpila zasiał w nim wątpliwości, nieustannie zastanawiał się, czy czegoś nie przeoczył. Płuł sobie w brodzie, że zaufał młodym. Do tego dochodziło zniknięcie Niko i Sokoła oraz płaczący się po jego biznesie policjanci, których nie znał.

Chciał na ten jeden wieczór zapomnieć o tym wszystkim, ale czarne myśli powracały, doprowadzając go do szału. Irytowała go świadomość, że ludzie, którzy dla niego pracują, nie wywiązują się z powierzonych im zadań. Lubił spokój wynikający z działania systemu, który wypracował przez lata.

– Na pewno pomożesz mi zapomnieć o tym, co mnie gryzie – odparł, uśmiechając się, ale było w tym gęście zmęczenie.

Roksana przez kilka sekund myślała, co zrobić, aż wreszcie odstawiła kieliszek szampana na stół i podniosła się.

Spojrzał na nią wyczekująco.

Zaszała go od tyłu, położyła dłonie na jego karku i zaczęła delikatnie ugniatać. Zalewski przymknął oczy, czując przyjemność płynącą z jej dotyku. Teraz zdawał się całkowicie bezbronny.

* * *

Hektor spoglądał na Bojanowską, podejrzewając, jak fatalnie musi się czuć, widząc to, co się dzieje w sypialni Zalewskiego. Roksana grała, próbując zmanipulować adwokata, ale ciężko się na to patrzyło. Jagna milczała, a Cichy i dziennikarka nawet nie próbowali szukać słów wsparcia. Milczenie było teraz najodpowiedniejsze.

* * *

Przybylska masowała kark, barki i ramiona Zalewskiego, a on zatapiał się w przyjemnym doznaniu. W pewnej chwili jego ręce powędrowały w kierunku jej dłoni i pociągnął ją na swoje kolana. Spojrzeli sobie w oczy, a następnie Zalewski zaczął całować Roksana po szyi.

Mimo że był łagodny, Przybylska czuła, jak narasta w niej panika. Sprawa się komplikowała, a ona nie wiedziała, jakiego użyć pretekstu, aby mężczyzna się zatrzymał. Jego pocałunki stawały się intensywniejsze, łapczywe, miała wrażenie, że trzyma ją coraz silniej. Zaczął powoli jedną ręką zsuwać materiał sukienki z jej ramion, a jego druga ręka wędrowała w górę po jej udzie.

Roksana myślała intensywnie, co zrobić, jak ostudzić zamiary mężczyzny, aczkolwiek już czuła, że może to być trudne. Dlatego nieoczekiwanie wstała, przerywając jego działania. Zalewski spojrzał na nią zdezorientowany, a ona podała mu rękę i pociągnęła w stronę łóżka. To było słabe rozwiązanie, dawało jej zaledwie kilka sekund, nim adwokat zechce ją rozebrać i się z nią kochać.

Postanowiła spróbować przejąć kontrolę. Nie wiedziała jednak, czy Zalewski to lubi. Cóż, najwyżej skoryguje jej zachowanie.

Ale on czekał na jej pierwszy krok.

Dotarli do krawędzi łóżka i pchnęła go lekko. Uśmiechnął się, gdyż nie spodziewał się takiego zachowania.

Usiadł na łóżku w pozycji półleżącej, podparty na łokciach, a ona zaczęła powoli tańczyć między jego udami. Przyglądał się jej z rosnącym pożądaniem.

– Co ona wyprawia? – ciszę w aucie przerwał głos Hektora. – Nakręca go. Za chwilę nie będzie miała wyjścia. Będzie musiała dać mu się przelecieć. – Jagna spojrzała wściekle na Cichego. – No co? Miała spieprzać, gdy nadarzy się okazja, a teraz gównem z tego. – Też czuł, że wzrasta w nim gniew, ale nie wiedział, czy bardziej poirytowała go Roksana, która doprowadziła do sytuacji bez wyjścia, czy Zalewski, przez którego Przybylska znalazła się w takim położeniu.

– Przynajmniej nie jest agresywny – odezwała się z zamiarem pocieszenia policjantki dziennikarka, ale Jagna omal jej nie zabiła wzrokiem.

* * *

Zalewski patrzył na gibką i seksowną kobietę z pożądaniem. Uniósł się lekko i złapał ją za pupę, przyciągając do siebie.

Jego ręce powędrowały pod sukienkę i spoczęły na pośladkach.

Następnie pociągnął ją tak, by musiała usiąść na nim okrakiem, i zaczął ją całować, zsuwając sukienkę i odsłaniając jędrne, kształtne piersi, do których powędrowała też jego ręka.

Przybylska wiedziała, że jest po sprawie i nie uniknie seksu z adwokatem. Sama sobie była winna, poszła na żywioł bez przygotowania. Nie miała planu, wiedzy i odpowiedniego wsparcia, aby postąpić wbrew ustaleniom. Poniosła ją pewność siebie i teraz za to zapłaci.

Poczuła na swoim udzie jego twardniejące w spodniach członka.

Nagle przewrócił ją na łóżko i przejął kontrolę. Miała nagie piersi, a podwinięta sukienka zatrzymała się w pasie.

Zawisł nad nią i zaczął całować po piersiach, próbując zdjąć figi jedną ręką.

* * *

Jagna, widząc, jak rozwijają się wydarzenia w sypialni, z impetem wyszła z auta. Nie chciała na to patrzeć, nie chciała tego słuchać. Była pewna, że nigdy o tym nie zapomni.

Hektor patrzył na Zalewskiego z perspektywy zegarka i czuł, jak całym nim trzęsie.

* * *

Kiedy Roksana została bez bielizny, adwokat zaczął rozpinać rozporek.

Przybylska wiedziała, że spieprzyła sprawę i że wszystko to ogląda Jagna.

Zalewski miał już zsuwać spodnie, gdy ktoś zapukał do drzwi, co adwokat zignorował, nie przerywając całowania jej po brzuchu. Jednak gdy pukanie rozbrzmiało po raz drugi, głośniejsze, podniósł się nad Roksany i nerwowo rzucił w stronę drzwi:

– Proszę!

W progu stanęła Ilona Sikorska. Spojrzała na rozpięte spodnie adwokata, a następnie na Roksana, która leżała z nagimi piersiami.

– Co się stało? – warknął. Nie był zadowolony z jej pojawienia się.

– Mamy problem w pokoju Mazura – zakomunikowała z powagą. Starła się mówić spokojnie, ale Roksana wyczuła drżenie w jej głosie. Nie mówiła tak pewnie jak wcześniej.

– Nie poradzisz sobie? – Nie był chętny do pomocy. Chciała zostać z Roksana i kontynuować erotyczną zabawę.

– Gdybym mogła, tobym nie przeszkadzała, przecież wiesz – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. Zalewski ze zniecierpliwieniem wypisanym na twarzy zapiął rozporek spodni i poprawił koszulę.

– Zaraz wrócę – rzucił do leżącej teraz już na boku Roksany, która pokiwała głową, łagodnie uśmiechając się do mężczyzny.

Zanim zamknęły się za nim drzwi, dostrzegła jeszcze wrogi wzrok Sikorskiej.

* * *

– Co się stało? – zapytał ze złością Zalewski, kiedy schodzili po schodach. Miał wrażenie, że Sikorska celowo przerwała mu spotkanie z Roksana. Od jakiegoś czasu podejrzewał, że jest zazdrosna i nie lubi, kiedy spędza czas w łóżku z kimś innym niż ona. Jego żona nie była dla niej konkurencją, miała swoje życie i swoich kochanków, co nie przeszkadzało jej, aby z nim też spędzała upojne noce. Sikorska nie wiedziała, że regularnie sypia z żoną i oboje są zadowoleni z układu, który sobie wypracowali. Ilonie nie podobały się tylko jego kontakty z dziewczynami z klubu. Dlatego wysłała Marzenę Ładoś do swojego ojca, wiedząc, że ten zrobi jej krzywdę, a wtedy dziewczyna zniknie z pola widzenia Zalewskiego. I tak właśnie się stało. Po wypadku Marzena wręcz panicznie się go bała. Dotrzymywała obietnicy o wysyłaniu koleżanek do klubu, ale kontaktowała się tylko na odległość, nie chciała słyszeć o spotkaniu w cztery oczy.

– Mazurowi odbiło – wyjaśniła poważnie. – Tyle razy prosiłam, aby zrezygnować z dragów lub zmienić je na jakieś łagodniejsze. Starsi ludzie źle na nie reagują.

– Co się stało? – powtórzył pytanie poirytowany. Wiedział, że Ilona ma rację, przez narkotyki zawsze był problem i trzeba było z nich zrezygnować w czasie imprez. Dziś miał nadzieję, że jeśli nie będzie Sikorskiego, to spotkanie potoczy się spokojnie. Najpierw każdy w swoim pokoju z wybraną dziewczyną spędzi czas tak, jak lubi, a potem wszyscy spotkają się w salonie niczym w filmie Stanleya Kubricka *Oczy szeroko zamknięte*. Od kiedy zobaczył ten film, zapragnął stworzyć takie miejsce erotycznej, wspólnej zabawy. I był bliski spełnienia tego marzenia, tylko do tej pory zwykle przeszkadzał mu Jan Sikorski.

– Sam zobaczysz – powiedziała i otworzyła drzwi do pokoju, w którym spędzał czas z wybraną dziewczyną Zdzisław Mazur, jeden z najbogatszych przedsiębiorców z ich miasta.

Po wejściu do pokoju Zalewski zobaczył siedzącego na podłodze mężczyznę, opierającego się o łóżko i trzymającego się za głowę. Następnie przeniósł wzrok na mebel. Leżała tam wysoka i szczupła dziewczyna z fryzurą na pazia. Adwokat pamiętał ją z rozmowy w klubie Luna. Teraz nie ruszała się, tylko wydawała stłumione jęki.

Zalewski zbliżył się do niej i dopiero wtedy zobaczył, że ma rozcięte czoło i jest cała zalana krwią.

– Co jej się, kurwa, stało!? – krzyknął, patrząc na Sikorską, a następnie kucnął przy Mazurze. – Co jej zrobiliś?

– Nie chciałem jej zrobić krzywdy – odparł słabym głosem mężczyzna. Kiedy spojrzał na Zalewskiego, ten zorientował się, że Mazur jest pod wpływem narkotyków. – Miała być moją asystentką w magicznej sztuczce.

– Co ty pierdolisz! – zdenerwował się Zalewski.

– Byłeś kiedyś w cyrku? – zapytała Ilona nad wyraz spokojnie, co dodatkowo zdenerwowało adwokata.

– No byłem – parsknął wściekle.

– Kojarzysz sztuczkę o nazwie ludzka tarcza? – zapytała ponownie.

– Rzucałeś w nią nożami!? – raz jeszcze krzyknął Zalewski do Mazura, a ten bezmyślnie pokiwał głową.

– Konkretnie szpikulcem do lodu. – Ilona pokazała na podłogę, na której leżał wspomniany przedmiot.

– Kurwa mać! – warknął adwokat i dał znać Ilonie, aby wyszli na korytarz.

– I niby po co ci byłem potrzebny? Chyba wiesz, co robić? – powiedział ze złością, kiedy zamknęli za sobą drzwi od pokoju.

– Zawsze chcesz wiedzieć o takich wypadkach, to nie są żarty – wyjaśniła Sikorska, siląc się na spokój, ale była zdenerwowana.

– Sprawa jest jasna: Mazur niech wypierdala do domu, a ty wezwij lekarza – stwierdził. – Musi ocenić, jakie dziewczyna ma rany, czy wyjdzie z tego. Jeśli ma zostać warzywem, to niech ją podrzuci do szpitala jako NN i po sprawie. A jakby miała z tego wyjść, to zrobimy to, co zawsze. Tym razem to Mazur zasponsoruje jej chatę. – Przejechał rękami po twarzy, a Ilona sięgała po smartfon i wybrała numer do lekarza, który zwykle pomagał im w podbramkowych sytuacjach.

– Będzie za dziesięć, piętnaście minut – powiedziała po chwili.

– Trzeba ją ubrać i spróbować przemyć twarz – zdecydował Zalewski. – Wezwij chłopaków.

– Chyba nie powinniśmy jej ruszać – stwierdziła niepewnie Ilona.

– Chłopaki zniosą ją na dół do wozu lekarza. Nie chcę, aby go ktoś tu znowu widział. To fatalnie wpływa na frekwencję na kolejnych imprezach – odparł Zalewski, a Ilona zmarszczyła brwi. Czasem nie pojmowała, jak mógł przejawiać tak odmienne cechy charakteru. Bywały chwile, kiedy pozostawał bezduszny i myślał tylko o swoim interesie, ale zdarzało się także, że był do rany przyłoż, delikatny, opiekuńczy.

Nie było co się nad tym dalej zastanawiać, należało uporać się z problemem. Za góra piętnaście minut będzie po sprawie, a Zalewski wróci do Mulatki, na którą się nakręcił. Ona w tym czasie będzie mogła zabrać z jego gabinetu to, co ukrywał tam od lat, i zniknie. Cyprian już parę razy do niej pisał, co doprowadzało ją do szału, ale wiedziała, że jeszcze tylko kilka godzin i będzie wolna.

* * *

Roksana, jak tylko drzwi zamknęły się za Zalewskim, pospiesznie zerwała się z łóżka, włożyła sukienkę, rozglądając się po podłodze w poszukiwaniu fig. Nigdzie ich nie dostrzegła, więc porzuciła poszukiwania. Musiała się wydostać z tego pokoju i domu. To była zapewne jedyna szansa, aby się uwolnić.

– Zmywam się – rzuciła do zegarka.

Zabrała ze stolika torebkę, a szpilki wzięła w rękę. Na boso szybciej i ciszej uda się jej poruszać.

Uchyliła drzwi i ostrożnie spojrzała przez szparę. Na korytarzu nie było nikogo. Słyszała tylko stłumione głosy dobiegające gdzieś z oddali.

Otworzyła drzwi i rozglądając się na boki, ruszyła w stronę schodów. Kiedy podeszła do poręczy, spojrzała w dół, aby upewnić się, że droga wolna.

Już miała postawić stopę na pierwszym stopniu, ale nagle piętro niżej otworzyły się drzwi i podniesione głosy wypełniły korytarz. Roksana słyszała odgłosy sprzeczki, a gdy rozpoznała głos Zalewskiego, zrobiło się jej gorąco. Czyżby już załatwił problem i chciał do niej wrócić? W panice zaczęła się rozglądać i niewiele myśląc, ruszyła w stronę drzwi prowadzących do gabinetu adwokata. Nim zamknęła je za sobą, usłyszała jeszcze, jak Zalewski wydaje polecenie wezwania lekarza.

Kiedy znalazła się w gabinecie, przyłożyła ucho do drzwi, chcąc sprawdzić, czy Zalewski nie wraca do syplalni, ale nie usłyszała żadnych kroków, tylko dalsze niewyraźne dźwięki rozmowy.

– Jestem w gabinecie Zalewskiego – relacjonowała, wiedząc, że Jagna, Hektor i dziennikarka czekają na każdej jej słowo.

Przeszła pośpiesznie po gabinecie, aby zorientować się, jakie ma możliwości ucieczki z tego miejsca. – Jest taras – rzuciła, czując w pierwszej chwili ulgę, a dopiero później kolejną falę obawy, gdyż przypomniała sobie o wysokości, jaka dzieli ją od ziemi.

Zanim otworzyła drzwi na taras, wróciła do biurka.

– Co ona robi?! – powiedziała przez zęby Bojanowska. – Dalej ryzykuje. Jak ją przyłapie w gabinecie, to jest już po niej.

– Może coś tu znaję – odezwała się Roksana, jakby usłyszała słowa Jagny. – Na razie nic nie zdobyłam. Żadnych sensownych dowodów. Za mało, aby wam pomóc – mówiła, przeglądając zawartość biurka, na którym znajdowały się akta różnych spraw. Pospiesznie otworzyła dwie szuflady, które wypełniały książki.

W końcu trafiła na zamkniętą szufladę. Rozejrzała się po biurku, czy gdzieś przypadkiem nie zobaczy kluczy, co było raczej dość naiwne.

Wzięła leżący przy małej lampce spinacz.

– Kiedyś spinaczem otwierałam szafki w biurku siostry. – Zaczęła go wyginać w taki sposób, aby móc włożyć go do zamka.

Hektor wątpił, aby jej się to udało. Był pewny, że Zalewski ma solidne biurko z odpowiednim zamknięciem. Jeśli w szufladzie miał coś, co chciał chronić, to dobrze je zabezpieczył.

– Udało się – ogłosiła triumfalnie Roksana. Bojanowska spojrzała na Hektora, a on zrobił minę, która mówiła, że jest pod wrażeniem.

Przybylska otworzyła szufladę. Siedzący w aucie mieli słaby podgląd na jej zawartość, bo szybko ruszała ręką.

– Kilkanaście pendrive'ów – powiedziała. – Biorę je. – Wyjmując je i wkładając do torebki, na drie szuflady zobaczyła jeszcze notes. Był większy od jej torebki, ale go też postanowiła zabrać. – Idę na taras, zobaczę, czy uda mi się zeskoczyć.

– Kurwa, przecież to pierwsze piętro. – W głosie Jagny było słychać strach.

– Pójdę po nią – oświadczył Hektor.

– Jak się pan chce dostać na posesję, wszędzie są kamery? – odezwała się przytomnie dziennikarka.

– Trudno, muszę spróbować. – Cichy otworzył drzwi od samochodu. Bojanowska również wysiadła.

– Idę z tobą.

– Nie ma mowy – odparł stanowczo. – Zrobimy za dużo zamieszania. Poza tym musisz pozostać tu, w gotowości. – Jagna parsknęła ze złością.

Hektor nie był odpowiednio ubrany na taką eskapadę i chwilę myślał, jak ma sforsować siatkę, która była zakończona drutem kolczastym. Przypomniał sobie, że w bagażniku ma nożyce do cięcia metalu, które woził ze sobą od pół roku. Wtedy zabrał je technikom, gdyż samodzielnie chciał rozciąć kłódki na drzwiach, za którymi znajdowało się ciało młodego mężczyzny. Liczył wtedy, że będzie go można jeszcze uratować. Teraz nożyce były jak znalazł.

Nie wiedział, czy to dobry pomysł, aby rozciąć nimi siatkę. Być może to uruchomi alarm i ściągnie na niego uwagę, ale musiał spróbować, bo innego planu na szybko nie był w stanie wymyślić.

Zdjął marynarkę, wyjął nożyce z bagażnika i ruszył w stronę ogrodzenia, obserwując, jak ustawiono kamery. Przyglądał się im już wcześniej, licząc się z tym, że Roksana będzie opuszczać posiadłość Zalewskiego w pośpiechu i bez przyzwolenia właściciela.

Zorientował się, że kamery na ogrodzeniu poruszają się według ściśle określonego rytmu, wykonując obrót tylko o sto osiemdziesiąt stopni. Obracały się powoli, więc założył, że ma około dziesięciu sekund, kiedy kamera rejestruje obraz z innego kierunku. Tyle musiało mu wystarczyć, aby rozciąć siatkę i się przez nią przedostać. Być może będzie musiał to zrobić na dwa razy, ale to zabrałoby mu cenną minutę, a w tych okolicznościach to było dużo.

Przezornie przypiął też do paska eleganckich spodni gaz i służbową broń. Nie mógł wykluczyć, że po terenie posiadłości biegają psy lub chodzą stałe patrole. Nic nie wiedzieli o tym miejscu. Dlatego musiał

improwizować. Było to ryzykowne, głupie i niebezpieczne, ale jeśli powiedzieli A, wysyłając Roksana do jaskini lwa, to teraz musieli powiedzieć B i ją z niej wyciągnąć.

Kiedy Hektor zastanawiał się, jak się dostać na teren posesji, Roksana rozglądała się po tarasie w poszukiwaniu możliwości ucieczki. Natychmiast zorientowała się, że szklane ozdobne półki z lampami przymocowane do brzegu tarasu od góry do dołu mogą posłużyć za schody. Oczywiście nie wiedziała, czy wytrzymają jej ciężar, ale innego wyjścia nie miała. Skok z trasy z pierwszego piętra groził połamaniem nóg i niemożnością wydostania się z posiadłości o własnych siłach.

W panice zastanawiała się, co robić i jak wybrnąć z trudnego położenia.

– Wyrzuciłam na trawę torebkę, buty i notes – powiedziała do zegarka. Miała nadzieję, że jeśli nie uda jej się teraz opuścić domu, to oni wymyślą sposób, aby wejść na teren posiadłości i zabrać wyrzucone przez nią materiały. To było desperackie rozwiązanie, ale żadne inne nie przyszło jej do głowy.

Obejrzała się za siebie, aby sprawdzić, czy ktoś jej już nie szuka, po czym przelożyła nogę przez balustradę i stanęła na pierwszej szklanej półce. Była ciepła od grzejącej ją lampy, ale dało się wytrzymać.

Pierwsze trzy półki poszły jej nieźle, choć miała problem ze złapaniem się czegośkolwiek – otaczało ją szkło. Nie czuła się pewnie, ale nie mogła panikować, musiała panować nad emocjami, tylko dzięki temu mogła pokonać tę przeszkodę.

W tym czasie Cichy zdążył przeciąć siatkę i czekał na odpowiedni moment, kiedy kamera się odwróci, a on będzie mógł przejść przez dziurę.

Po przedostaniu się na teren posesji puścił się biegiem. Wiedział, że musi udać się na tył domu, gdyż z przodu nie widział żadnego tarasu. Starał się trzymać drzew, gdyż dawały możliwość ukrycia się. Istniało więc mniejsze prawdopodobieństwo, że kamery go uchwycą.

Serce biło mu jak szalone, dawno niczym się tak nie zestresował. Jednak z każdym krokiem oddech mu się uspokajał, gdyż nabierał pewności, że Zalewski nie ma psów, a teren nie jest patrolowany. Zapewne nie przypuszczał, że ktoś będzie chciał się tu dostać lub wydostać bez jego zgody. Ochronę miał tylko na wejściu, tak jak kamery.

Utwierdziwszy się w tym przekonaniu, ruszył pewniej na tyły domu.

W pewnej chwili zobaczył z daleka Roksana, która znalazła się w kiepskim położeniu. Zawisała pomiędzy szklanymi półkami – górnej trzymała się rękami, a na dolnej próbowała postawić stopy, ale było to zbyt trudne. Cichy był i tak pod wrażeniem, że dziewczynie udało się zejść do połowy.

Rozejrzał się dla pewności, a kiedy nie zobaczył nikogo, pobiegł w jej stronę i stanął pod półkami.

– Roks! – zawołał tak, aby jego słowa nie poniosły się echem. Przybylska nie spodziewała się go i omal nie puściła półki. W ostatniej chwili udało jej się utrzymać równowagę.

– Zabierz torebkę i notes – powiedziała. Hektor dostrzegł na trawie szmaragdową torebkę, podniósł ją i zawiesił sobie na szyi, a notes włożył za kuszulkę.

– Możesz się puścić, złapię cię – wyszeptał. – Nie jest już wysoko. – Chciał ją uspokoić, choć odległość, jaka dzieliła dziewczynę od ziemi, wynosiła ze trzy metry.

Roksanie udało się zejść jeszcze o jedną półkę, gdy poczuła, jak traci siły, a mięśnie w rękach i nogach zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Spojrzała w dół. Nie było tak źle. Pokonała ponad połowę odległości.

– Skaczę – poinformowała, aby Hektor się przygotował. Komisarz napiął wszystkie mięśnie i wyciągnął ręce w górę, naiwnie sądząc, że ją złapie. Upadli oboje. Przygniotta go swoim ciałem. Poczul, jak notes wbija mu się w zebra, ale miał nadzieję, że oboje będą mieć tylko siniaki.

Roksana podniosła się, ciężko oddychając, ale uśmiechała się, co go nieco uspokoiło.

– Dzięki – powiedziała, łapiąc łapczywie oddech, po czym sięgnęła po buty leżące metr od nich na trawie. Hektor spojrział na nią pytająco. To była ostatnia rzecz, o której myślałby w tym momencie.

– To louboutiny, kosztują majątek.

Hektor tylko przewrócił oczami, złapał ją za rękę i pociągnął w stronę drzew. Zamierzał uciec tą samą drogą, którą tu przyszedł.

Kiedy znaleźli się przy drzewie rosnącym najbliżej siatki, Cichy zatrzymał się, pokazując Roksanie kamerę.

– Mniej więcej za pięć sekund ruszysz w stronę ogrodu. Tam jest dziura. – Wskazał palcem. – Ja idę w drugiej turze. – Kiwnęła głową, czując, jak ponownie podnosi jej się poziom adrenaliny. – Teraz. – Komisarz pchnął ją lekko i patrzył, jak dziewczyna biegnie, nie oglądając się za siebie.

Gdy przeciskała się przez rozcięcia w siatce, zahaczyła o jakiś wystający drut sukienką. Cichemu momentalnie zrobiło się gorąco; liczyła się każda sekunda, a Roksana za długo szarpała się z siatką. Ale nim uchwyciła ją kamera, dziewczyna uwolniła się i skryła za drzewem.

Hektor czuł, jakby obłano go najpierw wrzątkiem, a potem lodowatą wodą.

Kiedy miał ruszać w stronę siatki, zobaczył, że na teren posesji wjeżdża auto. Przyglądał się mu przez chwilę, ciekawy, kto z niego wysiadzie i co się wydarzy. Teraz i tak nie mógł się ruszyć, ktoś mógłby go zobaczyć. Przed wejściem zrobiło się tłoczno i gwarno. Zza drzewa, za którym się krył, zobaczył, że przed drzwiami pojawili się Zalewski i Sikorska, a dwóch młodych chłopaków podtrzymywało za ramiona zakrwawioną dziewczynę.

Z samochodu, który dopiero co wjechał na teren posiadłości, wysiadł mężczyzna w średnim wieku. Spojrzał kobiecie w twarz, rozchylił powieki, powiedział kilka słów, których Cichy nie mógł usłyszeć, po czym zakrwawioną dziewczynę ułożono na tylnej kanapie jego auta.

Mężczyzna wszedł do samochodu i odjechał, a Zalewski z Sikorską, żywo rozmawiając, wrócili do domu.

Cichy odczekał jeszcze kilka sekund i gdy uznał, że jest już w miarę bezpiecznie, ruszył do dziury w siatce.

Minutę później wszedł do zaparkowanego między drzewami samochodu.

– Kurwa, gdzie byłeś? – uniosła się Bojanowska.

– Jak Roks przeszła przez dziurę, przed wejściem domu zrobił się ruch. Musiałem odczekać – wyjaśnił. – Zmywajmy się stąd – zarządził, dotykając zawieszoną na szyi torebki.

Czuł, jak notes wbija mu się w brzuch, ale zignorował dyskomfort i spojrzał na Przybylską. Nic nie mówiła; dopiero teraz opuszczał ją stres. Hektor nie wiedział, czy chce jej się płakać, czy jest w szoku, czy może zaraz wybuchnie wściekłością.

– Wszystko okej? – zapytał szeptem.

– Jasne – odparła, uśmiechając się do niego słabo. Zobaczył, że w okolicach talii jej sukienka ma dziurę, wyraźnie zakrwawioną. Musiała się zadrapać drutem.

Tak czy siak, miała dużo szczęścia, że tylko na tym się skończyło. Mogło być znacznie gorzej.

* * *

Zalewski musiał ochłonać, nie chciał w takim stanie wracać do sypialni. To miał być wieczór relaksu, a tymczasem już na wstępie jego spokój legł w gruzach.

Mazura już odwieziono do domu; policzyć się z nim jutro, bo o stanie dziewczyny lekarz miał poinformować dopiero za jakiś czas.

Dlatego niby teoretycznie nic nie stało na przeszkodzie, aby wrócił do Roksany i kontynuował z nią mile rozpoczęty wieczór. Jednak zanim to zrobił, postanowił pozbyć się napięcia dzięki chwili samotności w gabinecie.

Od progu zauważył, że drzwi na taras są otwarte, a był pewien, że kiedy wychodził stąd godzinę temu, były zamknięte. Nigdy nie zostawiał otwartego tarasu.

Wyszedł na taras i rozejrzał się, nikogo jednak nie dostrzegł. Próbował przypomnieć sobie, czy aby na pewno się nie pomylił. Może z pośpiechu, aby jak najszybciej spotkać się z nową dziewczyną, po prostu zapomniał zamknąć drzwi? Ostatnie dni były chaotyczne, pełne napięcia, więc być może go to rozkojarzyło i zapomniał o oczywistościach.

Stojąc na środku tarasu, poczuł nagle irracjonalny niepokój, wrócił do środka i bacznie zaczął przyglądać się rzeczom na biurku. Wszystko wyglądało tak jak zawsze, więc uznał, że może miał paranoję.

Dla pewności pociągnął jeszcze za uchwyt szuflady, gdzie trzymał materiały, które od dwudziestu lat gromadził na członków klubu tenisowego LOB i innych współpracujących z nim ludzi.

Szuflada otworzyła się, a Zalewski poczuł, jak zimny dreszcz przepływa po jego kręgosłupie. Kiedy wychodził z gabinetu przed spotkaniem z Roksaną, szuflada była zamknięta, był tego stuprocentowo pewien. Nigdy nie zapomniał jej zamknąć, przed wyjściem z gabinetu sprawdzał ją kilkakrotnie, a klucz do niej nosił przy sobie. Praktycznie się z nim nie rozstawał.

Teraz miał wrażenie, że czas zwolnił. Spojrzał w dół, aby raz jeszcze sprawdzić zawartość szuflady.

Była pusta.

Stał tak dobrych kilka sekund. Nie mógł uwierzyć w to, co widział. To nie była zwykła kradzież. Ktoś musiał wiedzieć, gdzie i co chowa.

Zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli materiały na pendrive'ach i notes dostaną się w niepowołane ręce, nie obędzie się bez katastrofy. Jego imperium będzie zagrożone.

Złapał stojącą na biurku małą lampkę i z impetem cisnął nią o drzwi. Huk był donośny, więc chwilę po tym, jak rozbiła się o podłogę, drzwi do gabinetu powoli uchyliły się i stanęła w nich Sikorska.

– Co się dzieje? – zapytała niepewnie. Myślała, że po tym, jak lekarz zabrał ranną dziewczynę, adwokat wrócił do Roksany. Miała w tym czasie przeszukać jego gabinet, zabrać najważniejsze doku-

menty i się zmyć, ale najwyraźniej ten plan będzie musiał ulec zmianie.

– Wchodziłaś do mojego gabinetu? – niemal krzyknął.

– Kiedy?

– Gdy byłem z Roksaną.

– Nie – zapewniła szybko. – Zajmowałam się sprawami organizacyjnymi, a potem ogarniałam syf z Mazurem, jakbyś nie pamiętał – dorzuciła z urazą w głosie. – Po co zresztą miałabym tu wchodzić bez ciebie? – Spojrzała na niego pytająco. Prawda była taka, że nie raz była w jego gabinecie, kiedy spał. Wiedziała, gdzie trzyma wyjątkowo wartościowe materiały. – Co się stało? – powtórzyła.

– Ktoś tu był i włamał się do szuflady, w której trzymam dokumenty dotyczące klubu – wyjaśnił ogólnie, chodząc nerwowo wzdłuż biurka. Sikorska zakłęła w myślach. Ktoś ją uprzedził i teraz nie miała tu już nic do roboty. Ale kto to mógłby być? Na pewno nie Cyprian, gdyż on nie był w tym domu, no i prędzej by się posrał ze strachu, niż grzebał w dokumentach ojca.

– Niemożliwe – odparła, czując, jak zbyt szybko wali jej serce. – Nikt tu nie wchodzi bez twojej zgody i bez ciebie. Dobrze o tym wiesz.

– A jednak ktoś wszystko zabrał. – Wskazała na otwartą szufladę. Ilona podeszła i zobaczyła, że jest pusta. Aż otworzyła usta ze zdziwienia. – Zbierz wszystkie nowe dziewczyny w salonie. Dowiem się, która to ukradła i dla kogo pracuje.

– Te dziewczyny są tu pierwszy raz, skąd miały wiedzieć, gdzie i czego szukać? – zapytała, gdyż nie wydawało jej się to możliwe. Podejrzewała raczej stałych pracowników, ale oni raczej wiedzieli, co ich czeka za taką akcją, i nikt nie zaryzykowałby własnego życia.

– Mówię, zbieraj dziewczyny! – ryknął. Widziała, że to nie czas na żarty, więc skinęła głową i ruszyła spełnić polecenie.

Dziesięć minut później Zalewski wszedł do salonu. Na kanapie siedzieli osiem zdezorientowanych dziewczyn i w ciszy czekało na wyjaśnienia.

Adwokat natychmiast zorientował się, że nie wszystkie dołączyły.

– Gdzie jest Roksana? – zapytał wściekłym szeptem Ilonę.

– W twojej sypialni jej nie było – wyjaśniła, a widząc, że Zalewskiemu ta odpowiedź nie wystarczy, szybko dodała: – Ani nigdzie indziej, szukałam jej z chłopakami.

Zalewski syknął wściekle. Sprawa najwyraźniej wyjaśniła się szybciej, niż się spodziewał.

– Mówiłaś, że była z polecenia – gniewnie szeptał do Ilony, która czuła rosnące zdenerowanie. Pozostałe dziewczyny milczały, patrząc na nich wyczekująco.

– Tak – przyznała i nagle jakby doznała olśnienia. – O Boże!

– Co?

– Poleciała ją Marzena Ładoś – wyszeptała i zobaczyła, jak Zalewski marszczy brwi. Zrozumiała, że nie zalapał tak szybko jak ona, więc mogła to wykorzystać na swoją korzyść. – To robota Niko i Sokoła – wyjaśniła. – Podesłali dziewczynę jako szpiega. Sokół chciał się zemścić za siostrę, a Niko, tak jak podejrzewałam, chciał nas wyrolować. – To była idealna okazja, aby wybronić siebie i przedstawić Zalewskiemu wersję, w której to Szymański i Ładoś zaplanowali oszukanie adwokata.

– Do gabinetu – powiedział z poirytowaniem. Chciał usłyszeć wyjaśnienia, ale nie w obecności obcych ludzi. – A wy wracajcie do pracy – zwrócił się do skołowanych dziewczyn, które bez słowa podniosły się z kanapy i ruszyły do przydzielonych wcześniej pokoi.

Kiedy Ilona zamknęła za sobą drzwi gabinetu i usiadła na krześle naprzeciwko biurka Zalewskiego, już wiedziała, jak to rozegra. Krótka droga do gabinetu pozwoliła jej przemyśleć dalszą historię.

– Mów – zarządził zimno Zalewski.

– Jakiś miesiąc temu, może trochę mniej, Niko zabrał mnie do mieszkania, które kupił na Osiedlu Kalifornijskim. To nie jest jakieś tam mieszkanie, zwykłe pięćdziesiąt metrów w bloku. To ekskluzywny apartament – wyjaśniła spokojnie. Była przekonana, że jak zgrabnie to opowie, to Zalewski, nawet jeśli ją o coś podejrzewał lub coś wiedział, jej uwierzy. – Zapytałam, skąd miał kasę na taką nieruchomości, a on odparł, że zapracował na nią. A to gówno prawda. U nas nieźle zarabia, to fakt, ale nie aż tak, aby po roku kupić mieszkanie za dwa miliony. – Zalewski patrzył na nią przenikliwie. – Dlatego postanowiłam się mu przyjrzeć. Byłam pewna, że okrada klub lub robi coś na boku. Powiedziałam o tym Cyprianowi – dodała, aby od razu zapewnić ochronę koleźce, którego potrzebowała. – On też miał mieć oko na Niko, bo ja nie zawsze byłam w stanie.

– I co? – zapytał ze zniecierpliwieniem adwokat.

– Po tygodniu zaczęliśmy się zastanawiać, dlaczego Niko ciągle zagląda do pokoju numer trzy. Sprawdziłszy to pomieszczenie, było czyste, więc tym bardziej nie rozumieliśmy jego zachowania – tłumaczyła Sikorska, dostrzegając, że Zalewski słucha jej z uwagą. – Dlatego postanowiliśmy za nim podchodzić, a kiedy pojechał do nowego mieszkania z dilerem, od którego bierze towar, już wiedzieli-

śmy, że to z nim kręci coś na boku. Wcześniej twierdził, że od koleśia bierze tylko dragi dla klubu, ale spotkanie w nowym mieszkaniu świadczyło o czymś innym. – Jej historia rozwijała się na bieżąco. Musiała tylko zapamiętać, jaką wersję sprzedaje adwokatowi, bo miała zamiar opowiedzieć ją Cyprianowi, w końcu musieli mieć identyczną. – Wtedy postanowiliśmy przycisnąć Niko i zagrozić mu, że cię poinformujemy o jego kombinacjach. Byliśmy pewni, że wygada nam, co jest na rzeczy, abyś tylko się o niczym nie dowiedział.

– I udało się? – pytał z niedowierzaniem. Ilona wiedziała, że jest zły.

– Tak – przyznała. Wbił w nią wzrok, wyczekując dalszego ciągu. – W ubiegły piątek znowu zaprosił mnie do mieszkania, ale nie poszłam sama. Zabrałam ze sobą Cypriana. – Starła się mówić naturalnie, mimo że była zdenerwowana. Miała nadzieję, że na niczym się nie wyłoży, w końcu nie było czasu, aby przemyśleć każdy szczegół prezentowanej historii. – Przycisnęliśmy Niko, oznajmiłam, że wiemy, że coś knuje. Trochę podkoloryzowałam, a on omal się nie popłakał, kiedy usłyszał, że zamierzamy ci o wszystkim powiedzieć. – Wiedziała, że to ostatnie zdanie polehcze jego próżność. – Wtedy przyznał się, że ma w sypialni sejf. – Chciała przekazać mu kilka informacji, które, jeśli zdecyduje się je sprawdzić, okażą się prawdziwe, dzięki czemu się uwiarygodni. – A w nim miał zdjęcia i dysk z filmikami z klubu, właśnie z pokoju numer trzy. Założył kamerę w zegarze, który jest na ścianie. Dlatego nic nie mogliśmy znaleźć, nawet nam to do głowy nie przyszło. Miał zamiar szantażować tych, którzy byli na nagraniach. W sejfie miał też dużo kasy, bo sprzedawał naszym klientom dragi także poza klubem. Kasą dzielił się z dilerem. – Twarz adwokata stężała. – Miał też jakieś dokumenty, które Ci zabrał.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Błagał, że sam ci powie i odda kasę – wyjaśniła spokojnie. – Dałam mu czterdzieści osiem godzin. A kiedy po niedzieli zniknął, po rozmowie z tobą, to myślałam, że... – Przerwała, dając mu do zrozumienia, że jego reakcja była dla niej jasna. – Później pojechalśmy z Cyprianem do mieszkania Niko. Otworzyliśmy sejf, ale był pusty, nie było ani zdjęć, ani kasy, ani dokumentów. Nic. Nie doceniliśmy go – przyznała z niechęcią.

– A jaką rolę odegrał w tym Sokół?

– No jak to jaką? – zapytała ze zdziwieniem. – Chciał odwetu za siostrę. – Na chwilę zamilkła; zastanawiała się, czy powiedzieć to, co właśnie wymyśliła, czy przypadkiem nie przedobrzyć, ale zaryzykowała: – Niko dobrze wiedział, co masz w tej szufladzie. Zaufałeś mu. Uwierzyłeś, że może być twoim następcą. On, a nie Cyprian czy ja. – Teraz chciała, aby zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem sam nie sprowokował takiej, a nie innej sytuacji. – Za szybko dopuściłeś go do siebie, a on to wykorzystał. Wiedział o imprezach, o twoich upodobaniach i tym, że zazwyczaj w czasie tych spotkań mój ojciec odciąga twoją uwagę na jakiś czas. Przemyślał wszystko – zaakcentowała ostatnie słowo. – Żle zrobiłam, że ci nie powiedziałam od razu, ale byłam pewna, że strach o własne życie zmobilizuje fiuta do przyznania się i pokory. Nie sądziłam, że ten sam strach doda mu tylko animusz.

– No dobra, a jak ta laska się stąd wydostała? – warknął i spojrzał na drzwi prowadzące na taras. Wyszedł na zewnątrz i wyjrzał przez barierkę. – Cholera!

– Coś czuje, że Marzena też już zniknęła – odezwała się po chwili Ilona, stojąc obok niego na tarasie.

– Szpila ich znajdzie, wszystkich. I zabije ich psy – stwierdził Zalewski. Już był opanowany, bił od niego bezwzględny chłód. – Nie pozwolę bandzie gnojów zniszczyć czegoś, na co latami pracowałem.

– Jak ci pomóc? – zapytała dziewczyna, czując się trochę pewniej.

– Przejrzyj monitoring z dzisiejszego wieczoru, może coś zobaczysz – zdecydował, a ona tylko przytaknęła. Musiała jeszcze zadzwonić do Cypriana i powiedzieć mu o zmianie planu, domyślała się, że to go uspokoi. Zalewski nie był już jej zmartwieniem, bo go urobiła, a bez Szymańskiego czy Ładosia nikt nic na nią nie ma. Teraz jej myśli zaprzętała sprawa ojca, musiała ułożyć zgrabną i wiarygodną wersję wydarzeń, którą mu przedstawi. Nie sądziła, że wróci do domu i będzie musiała się z nim skonfrontować. Po tym wieczorze miało jej już tu nie być, ale pomieszało się i ucieczka nie była już opcją najbardziej opłacalną.

* * *

W drodze powrotnej ustalili, że najbliższej mieszka dziennikarka, dlatego piętnaście minut po ucieczce z posiadłości Zalewskiego weszli do dużego, ascetycznie urządzonego mieszkania Judyty Szewczyk. Dziennikarka zapaliła światło w szaroburym salonie. Przypominał wnętrze standardowego mieszkania z wczesnych lat dziewięćdziesiątych. Najbardziej wyróżniającym się elementem pomieszczenia była duża klatka ustawiona na szerokim parapecie. Zaciekawiony Hektor podszedł do niej i zobaczył szarego, dużego gryzonia. Była to – wedle przypuszczeń komisarza – szynszyla. Nigdy nie rozumiał, po co

komuś takie zwierzę, ale być może Szewczyk czuła potrzebę posiadania czegoś żywego, bo ławowo było się zorientować, że mieszkała sama.

– To Marwin – oznajmiła dziennikarka. Cichy przyglądał się mu jeszcze przez chwilę, ale zwierzę nie wykazywało zainteresowania ich pojawieniem się, więc wrócił do Jagny i Roksany, które usiadły na rozkładanej kanapie. Przybylska nadal milczała. Trudno było stwierdzić, czy zablokował ją strach czy wstyd. Natomiast Bojanowska wydawała się tykającą bombą, której niewiele brakowało, aby wybuchnąć. Dla obu dzisiejszy wieczór był trudną próbą. Inaczej wyobrażały sobie jego przebieg.

Szewczyk przyniosła apteczkę i postawiła na stole. Hektor dał jej znak, że sam zajmie się opatrzaniem rany Roksany.

– Przyniosę coś do ubrania na zmianę – powiedziała, ponieważ modelka nie mogła zostać w krótkiej i obcisłej sukience.

– Dam sobie radę – odezwała się Roksana, lecz jej głos był bezbarwny.

– Nie wygłupiaj się, będzie ci trudno – przekonywał Hektor, ale kobieta mu przerwała:

– Nie mam na sobie bielizny.

Komisarz pokiwiał głową ze zrozumieniem, a Bojanowska cicho fuknęła.

– Co ty sobie myślałaś, wychodząc z klubu? Nie taka była umowa! – wyrzuciła w końcu z siebie. Hektor chciał ją uspokoić, dotykając dłoni, ale odrzuciła jego rękę. – Co by było, jakby Sikorska nie zawałowała Zalewskiego? Dałabyś mu się przelecieć?

– Nie wiem – szepnęła modelka.

– A może chciałaś tego? Przystojny, bogaty koleś, więc w czym problem?! – krzyczała Jagna. Napięcie najwyraźniej ją przerosło. Bała się o Roksana, ale nie umiała tego okazać w inny sposób.

– Uspokój się – odezwał się spokojnie komisarz. – Nie mieliśmy niczego dokładnie zaplanowanego, działaliśmy po omacku. To nasza wina. – Popatrzył na Jagnę. – Trzeba się cieszyć, że nie stało się nic gorszego.

– Ale ustalenie było takie, że nie opuszcza Luny i z nikim nie idzie na solo. Ale nie, musiała zgrywać Matę Hari. – Bojanowska wciąż kipiała ze złości, a Roksana milczała. Cichy zobaczył, jak po policzkach płyną jej łzy.

– Wszystko dobrze się skończyło, a Roks spisala się wyśmienicie. – Wskazała na torebkę i notes.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona? – Jagna nie przestawała wylewać z siebie pretensji. – W końcu wieczór nie był nudny, nareszcie liźnęłaś luksusu, którego ci tak brakowało.

Cichy był zniesmaczony ostatnimi słowami koleżanki. Ta jednak perorowała dalej:

– Tylko na to czekałaś, co? Nie masz wyrzutów sumienia, bo ci na to pozwoliłam. – Modelka milczała, nie zamierzała reagować.

Hektor ją obserwował, zastanawiając się, czy docierają do niej słowa Bojanowskiej.

– To może teraz od razu dam ci błogosławieństwo w innej sprawie, która chodzi ci po głowie, co? – Policjantka tym razem zaczęła mówić tajemniczo. Komisarz zdał sobie sprawę, że nie chodzi jej już o dzisiejszą sprawę. Właśnie wylewały się z niej inne pretensje. – No to je masz! – krzyknęła na koniec.

Szewczyk wróciła, niosąc w ręce długą sukienkę na ramiączkach oraz laptop.

Przybylska wzięła od niej ubranie i zabrała ze stolika apteczkę, po czym poszła do toalety.

– Nie bądź suką – rzucił ze złością Hektor, gdy tylko zniknęła za drzwiami. Teraz mógł mówić szczerze, bo pretensje Jagny były nieuzasadnione. – Dziewczyna się poświęciła dla naszego śledztwa. To my daliśmy dupy, nie przygotowaliśmy jej. Od początku wiedzieliśmy, że to ryzykowne.

– Nie musiała się z nim pieprzyć – odparła ze złością, ale już ciszej Jagna.

– Nie pieprzyła się, ale znalazła się w chujowym położeniu, to co miała robić? – odparł. – Niewiele kobiet zdecydowałoby się na taką akcję jak ona. To ty ją zaproponowałaś, więc teraz odpuść. Inaczej spieprzysz swój związek. – Spojrzał na nią. Bojanowska z impetem oparła się o oparcie kanapy i założyła ręce na piersiach.

Natomiast dziennikarka postawiła przed komisarzem gotowy do pracy laptop. Hektor wyjął pierwszego pendrive'a z torebki Roksany i wpiął do portu w komputerze. Zawartość urządzenia otworzyła się natychmiast. Hektor był zaskoczony, spodziewał się, że będzie zabezpieczone hasłem. Mogło zawierać cenne dla Zalewskiego materiały. A tym czasem pendrive nie stanowił żadnego wyzwania.

Zawierał za to kilkanaście materiałów filmowych i wiele plików PDF.

Cichy odpał pierwszy plik w formacie AVI. Ich oczom ukazał się mężczyzna w średnim wieku, który przykuwał kajdankami do ramy łóżka młodą dziewczynę. Patrzyli w milczeniu, jak już unieruchomiona całuje agresywnie i wkłada jej palce do pochwy. Dziewczyna miała na twarzy wyraz totalnego zdumienia, co było widać nawet na nagraniu, ale mężczyzna nie zwracał na to uwagi.

– To Ignacy Ambroziak – odezwała się Szewczyk. Hektor spojrzał na nią pytająco. Nie miał pojęcia, o kim mówi. – Jest jednym z głównych właścicieli największej spółki meblowej w kraju. Mąż, ojciec

i dziadek, co podkreśla zawsze, aż dorzywania. Wszędzie się lansuje z rodziną – wyjaśniła.

Komisarz zaczął odpalać kolejne filmiki, na których ten sam mężczyzna uprawiał seks za każdym razem z inną dziewczyną. Najwyraźniej jego fetyszem było wiązanie, krępowanie i unieruchamianie. Po kilku filmikach zrobiło się nudno.

Cichy otworzył plik PDF. W nim zawarte były szczegółowe informacje o Ambroziaku i jego rodzinie. Były zdjęcia, na których trzymał za rękę kobietę mniej więcej w swoim wieku, najprawdopodobniej żonę. Były fotografie z dziećmi i wnukami. Ambroziak sprawiał wrażenie swojskiego człowieka. Z dokumentów wynikało, że Zalewski notował każdą jego wizytę w klubie, każdy układ, jaki z nim zawarł, oraz to, w jakich przekrętach mu pomagał. Na urządzeniu były też skany dokumentów, które mężczyzna najwyraźniej osobiście podpisał. Niektóre świadczyły o dużych nadużyciach finansowych, jakich się dopuścił.

Szewczyk wyspała z torebki całą jej zawartość i zaczęła liczyć.

– Trzydzieści dwa pendrive'y – zakomunikowała.

– Każdy dotyczy kogoś innego – stwierdził Hektor i wpiął kolejnego, aby się przekonać, czy ma rację. Tym razem trafił na filmy i zdjęcia, których głównym bohaterem był biskup Bronisław Artman, znany szerzej ze swej dobroczynnej działalności. Angażował się w pracę na rzecz ośrodka dla trudnej młodzieży. Filmy z pendrive'a ukazywały go w zupełnie innym świetle. Z kilku, które przejrzał, wynikało, że preferował seks z najmłodszymi dziewczynami z klubu. Miał dwie ulubione, które spotykały się z nim na zmianę. Filmy z jego udziałem były długie, gdyż z wybraną dziewczyną spędzał całą noc – uprawiali seks, pili i zażywali narkotyki.

Hektor dałby wiele, aby dowiedzieć się, czy te panny na pewno są pełnoletnie, gdyż zdecydowanie na takie nie wyglądały.

Z informacji zawartych w dokumentach dowiedzieli się, że biskup werbował dziewczyny na prywatne przyjęcia u adwokata w ośrodku dla młodzieży, w którym pracował. Sam w nich też chętnie uczestniczył. Zdjęcia i filmy z nim były wręcz odstręczające.

Traktował podopieczne z ośrodka jak swoją własność. Szczegółowe opisy tego, jak na tym korzystał, wzbudzały co najmniej oburzenie. Nie tylko wykorzystywał je seksualnie, lecz także czerpał korzyści finansowe z ich pracy w klubie.

– Mam nadzieję, że nie ujdzie mu to na sucho – rzuciła Szewczyk, patrząc wymownie na Hektora.

– Nie, nie pozwolimy na to – przyznał Cichy, czując, jak gniew wypełnia jego trzewia. Był pewny, że o działaniu biskupa wiedział też Pawłowski, i najwyraźniej na to pozwalał. Poznając kolejne szczegóły z działalności klubu LOB, odczuwał rosnącą pogardę dla komendanta.

Każdy następny pendrive stanowił zaskoczenie. Ludzie o nieposzlakowanej opinii okazali się oszustami i złodziejami korzystającymi bez skrępowań z władzy i pieniędzy. Jednak największe wrażenie zrobiły nagrania z Janem Sikorskim. Hektor czuł, że z każdą sekundą filmików z jego udziałem wzrasta w nim złość i agresja. Bojanowska po drugim filmie odwróciła głowę w bok, bo nie mogła patrzeć na sadystę krzywdzącego dziewczyny. Na kilku nagraniach przy interwencjach w pokoju Sikorskiego pojawiał się Szymański. To on udzielał pierwszej pomocy ledwo żywym dziewczynom. Komisarz z tych nagrań cieszył się szczególnie, nie zamierzał zostawiać ich dla siebie czy dla organów sprawiedliwości. Patrząc na kolejne katowane dziewczyny, podjął decyzję, że nie pozwoli zamieść sprawy pod dywan. Nie mogło być pola do negocjacji. Ludzie powinni poznać prawdę i sędzia nie może się z tego wywinąć.

Tak ich pochłonęło sprawdzanie zawartości urządzeń, że nawet nie zwrócili uwagi, że Roksana nie wróciła z łazienki. Dopiero po upływie prawie godziny Hektor sobie o niej przypomniał. Wstał sprzed laptopa i poszedł w stronę łazienki. Bojanowska ani drgnęła. Nadal miała zawziętość wypisaną na twarzy. Cichy jej nie rozumiał. Teraz już mieli stuprocentową pewność, że Przybylska dostarczyła im solidnych dowodów, których nikt nie będzie mógł przemilczeć czy podważyć. Jagna powinna być z niej dumna i cieszyć się, że dziewczyna nie ucierpiała, bo oglądając kolejne filmiki, wiedział, że mogło być różnie. Hektor przypomniał sobie też o zakrwawionej dziewczynie, którą wynoszono z posiadłości Zalewskiego. Roksana miała szczęście, ale i odwagę, dzięki której udowodniła, że nie ma ludzi działających poza prawem.

Komisarz zapukał w drzwi łazienkowe, a kiedy nie usłyszał żadnej reakcji, nacisnął klamkę. Roksana siedziała na wannie ubrana w sukienkę, którą pożyczyła jej dziennikarka, tępo patrząc przed siebie.

– W porządku? – zapytał. Pytanie było idiotyczne, bo wystarczyło jedno spojrzenie na Roksana, aby wiedzieć, że tak nie jest. – Jagna się o ciebie denerwowała, przejdzie jej, jak ochłonie.

– Nie chodzi o nią – odpowiedziała Przybylska, patrząc w ziemię. Hektor wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. – Kiedy byłam w klubie, a Zalewski do mnie podszedł i spojrzał na mnie, poczułam coś dziwnego. Ekscytację. – Spojrzała na niego ze smutkiem. – Wiem, to absurdalne, on jest

złym człowiekiem, ale chciałam, aby mnie wybrał i to nie tylko ze względu na nasz plan. Widziałam w jego oczach pożądanie. – Te słowa najwyraźniej ją zawstydzily, bo skryła twarz w dłoniach. – Pewnie myślisz, że jestem strasznie próżna.

– Daj spokój, to był trudny wieczór.

– Przy Jagnie czuję się bezpiecznie, ale to za mało. W tak nietypowych okolicznościach zrozumiałam, że chce od życia więcej. – Spojrzała na niego w taki sposób, jakby szukała odpowiedzi, czy to, co czuje, jest możliwe.

Cichy usiadł na toalecie i chwilę patrzył w jej oczy.

– W życiu nie można mieć wszystko – stwierdził. – Może pełnia szczęścia jest tylko chwilowa. Byłem szczęśliwy, miałem wspaniałe życie i w jednym dniu to straciłem. Może świat jest skonstruowany w taki sposób, że możemy mieć tylko połowiczne szczęście? Może spełniając jedno pragnienie, nie mamy możliwości na realizację innych?

– Chcesz mi powiedzieć, że powinnam cieszyć się z tego, co mam? – zapytała niepewnie.

– Z kimś innym znajdziesz inny rodzaj szczęścia, ale nie będziesz mieć z nim tego, co z Jagną, czyli poczucia bezpieczeństwa i pewności – odpowiedział. – Nie mówię ci, że nie masz prawa czuć inaczej niż ona, ale mówię, abys przemyślała, czego chcesz i jak chciałabyś dalej żyć.

– A ty? – Zaskoczyła go tym pytaniem. – Szczęście, które miałeś, wystarczy ci na całe życie? Będziesz żyć jego wspomnieniem do końca, nie szukając nowego, ale innego?

– Zobaczymy – odparł wymijająco, a ona tylko westchnęła. – Dzisiaj nie jest dobry czas na podejmowanie życiowych decyzji.

– Masz rację – potwierdziła. – Sprawdziłście te pendrive'y?

– Są mocne – odpowiedział. Uśmiechał się, a ona przyglądała się jego bliźnie. – Nic lepszego nie mogłaś zdobyć. – Dotknął jej ręki i pokiwał głową na znak, że wszystko będzie dobrze. – Wyjdź stąd.

– Za chwilę.

Komisarz wrócił do salonu. Bojanowska przeglądała notes.

– Jeden pendrive jest o Pawłowski – rzuciła Szewczyk, kiedy tylko go zobaczyła. – Siedzi w tym od lat. Pomagał tuzuszać nie tylko pobicia dziewczyn, ale wszystkie przewwały Zalewskiego.

Hektor czuł, jakby coś rozdzierało go od środka. Było gorzej, niż sądził.

– A notes? – zapytał, patrząc na Jagnę.

– Są w nim zapisane jakieś sumy i nazwiska – oznajmiła. – Nie wiadomo, czy to wręczone, czy otrzymane łapówki, czy może jeszcze coś innego.

– Prędzej czy później dowiemy się tego – odezwała się dziennikarka. – Co z tym zrobicie?

Hektor spojrzał na Bojanowską; miał już pomysł, jak wykorzystać zdobyte materiały.

– Skopiuję pani wszystko na swój komputer. – Jagna spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Jutro pójdę do Pawłowskiego i mu pokażę, co mamy.

– Przecież kiedy tylko wyjdzie pan z jego gabinetu, to da znać Zalewskiemu, a tamten bez mrugnienia okiem się pana pozbędzie – przerwała mu Szewczyk.

– Nic takiego się nie stanie, bo kiedy wejdę do gabinetu, pani wpuści do internetu po jednym filmiku z każdym z tych zwyrodnialców oraz powtórzy swój artykuł o Zalewskim. Gdyby po tym coś mi się stało, będzie oczywiste, że to robota adwokata lub któregoś z jego oprychów – wyjaśnił. – Jednak sądzę, że kiedy materiały staną się publiczne, Zalewski zacznie ratować własną dupę. Wtedy nie będę jego największym zmartwieniem.

– Zwariowałeś – rzuciła Jagna.

– Jeśli ludzie nie zobaczą tego od razu, to nas uciszą, zniszczą dowody i będą dalej kręcić lody pod czujnymi skrzydłami Pawłowskiego – wyjaśnił Hektor. To, co wymyślił, było ryzykowne i nie wiedział, z jakim odzewem się spotka. Jednakże tylko publiczne ujawnienie miało sens, jeśli chcieli zniszczyć klub LOB i praktyki, jakie istniały tam od lat. – Za chwilę zadzwonię do Wiedźmińskiej. Ona musi poznać szczegóły już teraz.

– Jest pan jej pewien? – zapytała dziennikarka.

– Tak, jej nazwisko ani razu nie pojawiło się w tej sprawie – zapewnił. – Jutro musi iść bomba, która zmiecie wszystkich. Nie ma na co czekać, nie ma sensu dłużej się z nimi bawić i ich ostrzegać.

– Najgorsze jest to, że dalej nie wiemy, gdzie są Szymański i Ładosz – przypomniała Jagna.

– Jak się zrobi zamieszanie, to ci ludzie z pendrive'ów staną się nader rozmowni i wszystkiego się w końcu dowiemy – stwierdził Hektor. Pod wpływem dzisiejszych wydarzeń kompletnie zapomniał o tym, że mieli odnaleźć tych dwóch chłopaków.

Dzień czwarty, 8 czerwca 2017 roku

Po ósmej trzydzieści rano Hektor zapukał do gabinetu komendanta. Był zmęczony, prawie nie spał. Dlatego od samego rana marzyła mu się choć jedna tabletką Sevredolu i znowu żałował, że nie ma w domu jego zapasu na czarną godzinę. Od wczoraj myśl o lekach nie dawała mu spokoju.

W nocy, po wyjściu od dziennikarki, zawiózł Roksana do swojego mieszkania. Nie chciała wracać do domu z Jagną. Bojanowska nie mogła opanować emocji i przy każdym spojrzeniu na Przybylską wybuchala nową falą złości. Modelka miała zamiar wynająć pokój w hotelu, ale Cichy przekonał ją, że może u niego przenocować. Ta propozycja spotkała się z dodatkową wrogością ze strony jego partnerki. Nie kryła oburzenia i zarzuciła Cichego oskarżeniami, że chce wykorzystać sytuację, bo Przybylska mu się spodobała. Hektor stwierdził, że to nie czas i miejsce na tłumaczenia, mieli ważniejsze sprawy do załatwienia.

Po odstawieniu Roksany do mieszkania pojechał do Wiedźmińskiej. Prokurator, gdy usłyszała przez telefon relację o wydarzeniach mijającego wieczoru, nie miała wątpliwości, że to wyjątkowa sytuacja i musi zobaczyć skradzione materiały od razu. Równocześnie uświadomiła Hektorowi, że zdobyte nielegalnie dokumenty mogą zostać odrzucone w sądzie, co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że opublikowanie ich w internecie będzie ich jedyną szansą na zdemaskowanie Zalewskiego i jego kolegów.

U prokurator spędził ponad dwie godziny, a kiedy wrócił do mieszkania, musiał coś zjeść i wziąć prysznic. Koniec końców położył się spać o piątej rano, a wstał po siódmej. Plus tej sytuacji był taki, że Roksana, chcąc się odwdziżyć za przygarnięcie, przyrzadziła mu solidne śniadanie.

Przed wyjściem na komendę zapewnił ją, że może u niego zostać tak długo, ile będzie potrzebować. Chociaż miał nadzieję, że nie będzie to dłużej niż kilka dni, bo to zaogniłoby relacje z Bojanowską oraz ograniczyło swobodę, do której zdążył przywyknąć.

Teraz, stojąc przed gabinetem komendanta, starał się uspokoić myśli. Chciał załatwić sprawę na spokojnie, to jego przełożony miał się zdenerwować. Powtarzał sobie, że nie może działać impulsywnie. Przebieg spotkania miał ułożony w głowie i musiał się go trzymać.

Zapukał do drzwi, a kilka sekund później stał już przed komendantem Pawłowskim. Ten jednak nie dopuścił go do głosu.

– Dzwoniłem wczoraj do ciebie kilka razy.

Tego Hektor się nie spodziewał.

– Miałem wyciszony telefon, pracowałem w terenie – zaczął się tłumaczyć.

– Słyszałem, że masz na tapecie sprawę zaginięcia dwóch młodych chłopaków.

– Tak – przyznał komisarz. – To trudniejsza sprawa, niż na początku sądziłem. – Komendant skupił wzrok na Hektorze. – Są związani z klubem tenisowym LOB. Słyszał pan o tym miejscu? – zapytał i spojrział wyczekująco na komendanta.

– Nie interesuję się tenisem. – Z ust przełożonego padła standardowa odpowiedź.

Hektora ona poirytowała.

– Ale adwokata Piotra Zalewskiego chyba pan zna? – Pawłowski przełknął nerwowo ślinę.

– A co ma jedno z drugim wspólnego?

– Coś tam ma – rzucił jakby od niechcenia Cichy i od razu dodał: – Może pan nie korzysta ze wszystkich usług, które oferuje adwokat, ale pewien udział w burdelowym biznesie pan ma.

Komendant poderwał się zza biurka i stanął twarzą w twarz z Cichym. Komisarz niemal czuł jego oddech.

– Masz na to jakieś dowody? – wyszczał.

– Jakbym nie miał, tobym tu nie przychodził – powiedział, po czym położył na biurku zabrane z gabinetu Zalewskiego pendrive'y.

– Co to jest? – rzucił podejrzliwie Pawłowski.

– Dowody – odparł krótko. – Proszę któryś odpalić.

Komendant niepewnie wziął jeden z pendrive'ów i wpiął do komputera. Wyskoczyło okno, w którym zobaczył pliki filmowe i PDF. Uruchomił pierwsze z nagrań.

Hektor zauważył, jak na czole komendanta pojawiają się krople potu.

– Na kogo pan trafił? – zapytał z przekornym uśmiechem.

– Skąd to masz? – syknął Pawłowski.

– Wnikliwa praca operacyjna – odparł kpiąco Cichy.

– Nie wiesz, w co wdepnąłeś. – Głos wyższego stopniem policjanta zmienił się.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedział Hektor pewnie. – Mam nie tylko pendrive’y, ale i inne materiały, które nie pozostawiają wątpliwości co do tego, co się od lat działo się w klubie LOB, kto tam był i kto pomagał w utrzymaniu tajemnicy o tym miejscu. – Popatrzył wymownie na komendanta.

– Dałem ci szansę, a ty mi się tak odwdzięczasz? – zapytał z wyraźną wrogością komendant. – Nie gryzie się ręki, która cię karmi.

– Jest pan taki sam jak oni. – Przerwał na chwilę, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Przez lata pozwalał pan na to, by działo się zło.

– O czym ty mówisz? – Pawłowski próbował udawać głupiego.

– Niech pan nie marnuje naszego czasu. Jeden z pendrive’ów zawiera materiały na pana temat. Zalewski od lat gromadził dokumenty na każdą osobę, która z nim współpracowała. Dokładnie opisał, kto się czym zajmował. A pan pozwalał na przemoc i zbrodnie.

– Ale kiedy tobie uratowałem dupę, to nie miałeś nic przeciwko temu, że przysmykam oko na przemoc – stwierdził komendant ze złością.

– Pomagając mi, pomógł pan ofierze długoletniej przemocy. W przypadku klubu LOB pomagał pan przestępcom, dawał im pan przyzwolenie na robienie krzywdy słabszym.

– Te dziewczyny pracują tam z własnej woli.

– Nie wszystkie, te od biskupa nie miały wyjścia – odparł Cichy. – A żadna na pewno nie zgadzała się na los, który zgotowywał im sędzia Sikorski.

Ruchy komendanta stały się nerwowe.

– I niby co z tym zrobisz? Do kogo pójdziesz? Kto uwierzy ćpunowi?

– Mnie nikt nie będzie musiał wierzyć, materiały bronią się same – oznajmił chłodno Cichy.

– Tylko komu je pokażesz? – Pawłowski zaśmiał się nerwowo. – Naczelnikowi Malickiemu? To karierowicz bojący się o własną dupę.

– Ludziom pokażę – oznajmił Hektor.

Komendant przyglądał mu się badawczo, ewidentnie nie rozumiejąc, co ten mówi.

– Materiały już są opublikowane w internecie. Tym razem nie mogłem zaufać tylko prawu. Zbyt wiele wpływowych osób jest w tę sprawę umoczonych. Jakbym chciał to załatwić drogą oficjalną, to prawdy nikt by nie poznał, a czas z tym skończyć. Dlatego szybsze i pewniejsze będą media. Nikt nie zdoła zamknąć im ust, mleko się już rozlało. – Kiedy skończył mówić, Pawłowskiemu jak na umówiony sygnał zaczął dzwonić telefon. – Proszę odebrać, to zapewne Piotr Zalewski. – Komendant nachylił się nad komórką i zobaczył, że faktycznie to adwokat próbuje się z nim skontaktować.

– Wydałeś na siebie wyrok – rzucił przez zęby.

– Być może, ale już mi nie zależy – powiedział jakby od niechcenia Hektor i podniósł się z miejsca.

– Aha, dodam tylko, że prokurator Władźmińska już zawiadomiła o wszystkim prokuraturę okręgową.

Opuszczając gabinet Pawłowskiego, widział jeszcze kątem oka, że komendant nadal siedział nieruchomo, mimo że jego komórka dzwoniła nieprzerwanym dźwiękiem.

* * *

Piotr Zalewski nie zmużył tej nocy oka. Nie był w stanie. Jeśli skradzione pendrive’y i notes wypłyną, nie będzie już ratunku przed kompromitacją. Nawet komendant Pawłowski już w niczym nie pomoże, bo sam siedział po uszy w ich bagnie. Wszyscy ludzie, z którymi adwokat miał tak dobre kontakty przez ostatnie lata, odwrócić się od niego, bo będą musieli ponieść surowe konsekwencje społeczne i prawne swych czynów. To, co miało być jego zabezpieczeniem, stało się być może gwoździem do trumny. Od lat nie odczuwał strachu, bo to on rozdawał karty, ale po wczorajszej kradzieży czuł się bezradny jak dziecko.

Nieustannie zastanawiał się, co Niko i Sokół planują zrobić z tym, co mu zabrali. Liczył, że ich zamiarem jest szantaż, a z tym był w stanie sobie poradzić. Wiedział, że jeśli tylko się z nim skontaktują, to wtedy Szpila ich znajdzie i skutecznie wybiję im taki pomysł z głowy.

Nie mógł spać i znaleźć sobie miejsca, więc już o ósmej rano był w biurze. Niebawem miał przyjąć Szpila, aby mogli omówić to, co mogą zrobić z nieuniknionym bałaganem. Zalewski nie miał jednak żadnego pomysłu. Stres zablokował jego słynne trzeźwe myślenie.

Do tej pory nie otrzymał od Ilony informacji, czy udało jej się znaleźć coś na monitoringu. Sikorska miała również spróbować spotkać się z Ładoś, aby wyciągnąć z niej jakieś wiadomości o Roksanie.

Po ósmej trzydziści, kiedy pił kolejną w tym dniu kawę, przyszedł SMS od Cypriana – chłopak prosił, aby ojciec wszedł na stronę gazety „Biznes Focus”.

Kiedy to zrobił, serce zaczęło mu bić dwa razy szybciej.

Na pierwszej stronie pojawiły się filmiki z jego pendrive'ów, ksero notesu oraz artykuł napisany o nim jakiś czas temu przez Judytę Szewczyk. Znał ją, od lat węszyła wokół niego i jego działalności, ale nigdy nie udało jej się zdobyć żadnych twardych dowodów przeciwko niemu.

Dziś triumfowała.

Oddychał szybko, odpalając kolejne filmiki. Dziennikarka nikogo nie oszczędziła, wrzuciła na stronę każdego, kogo miał na pendrive'ach.

Siedział i oglądał, czując, jak pograża się w koszmarze, który ziścił się po latach obaw.

Kilka minut później jego telefon zaczął dzwonić. Spojrzył na wyświetlacz, lecz nie zamierzał odbierać. Nie miał tym ludziom nic do powiedzenia. Mógł udawać, że nie wiedział o tych nagraniach i wmawiać im, że to Szymański zainstalował kamerę bez jego wiedzy. To kłamstwo miało jednak krótkie nogi, gdyż nie były to materiały zrealizowane w ostatnim czasie. Dziennikarka udostępniła filmy sprzed kilku lat, kiedy Niko jeszcze w klubie nie pracował. Dlatego takie wyjaśnienia z pewnością nikomu by nie wystarczyły.

Mógł też spróbować zrzucić winę na innych. Postawić się w pozycji ofiary i również poszkodowanego. A może wyjściem z tej sytuacji była ucieczka?

Miał pieniądze, więc mógłby nawet teraz ruszyć na lotnisko.

Jeden pomysł zastępował drugi.

Nie mógł się doczekać, kiedy pojawi się Szpila. Komandos był mistrzem w zacieraniu śladów.

Przyszedł mu też do głowy komendant Pawłowski. On albo Szpila mogliby wyciągnąć od dziennikarki informacje o tym, kto dał jej te materiały. Ale czy to coś zmieni? Przecież te już krążyły w sieci.

Poczekał, aż telefon przestanie dzwonić, i zaraz po tym wybrał numer do komendanta. Ale Pawłowski nie odbierał. Być może przyjął taką samą strategię jak on.

* * *

Na korytarzu czekała na Cichego pełna niepokoju Wiedźmińska. Była ciekawa, jak mu poszło. Chciała z nim wejść do komendanta, ale uprosił ją, że załatwi tę sprawę sam.

– I jak? – zapytała, kiedy go tylko zobaczyła, dając znać, aby stanęli za rogiem, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

– Zaskoczony, wkurzony, zagubiony i groził mi – odparł Cichy z obojętnością, jakby go ta sprawa nie dotyczyła. – Musi do niego dotrzeć, że to się dzieje naprawdę. I wtedy zapewne będzie próbował coś zrobić. Zalewski już do niego dzwonił. Jest tak, jak się spodziewaliśmy.

– Prokuratura okręgowa przysłała swoich ludzi do pomocy. – Wskazała głową grupę nieznanych Hektorowi policjantów. – Dwóch stanie przed drzwiami Pawłowskiego, już stąd nie wyjdzie jako wolny człowiek.

Cichy kiwnął głową z zadowoleniem.

Ludzie z ich komendy nie mogli wykonać tego zadania, niektórzy działali na zlecenie Pawłowskiego, a inni z racji jego rangi nie chcieliby się mu przeciwstawiać.

Jeszcze nikt nie wiedział, jakie zmiany się szykują.

– Zalewskiego też wypadłoby przypilnować, może chcieć prysnąć – stwierdził komisarz.

– Nie zdąży – odparła Wiedźmińska. – Za chwilę ruszają symultaniczne zatrzymania. – Hektor chciał się odezwać, ale wyprzedziła jego pytanie. – Może być pan przy zatrzymaniu Sikorskiego, ruszamy za piętnaście minut. – Komisarz kiwnął głową z zadowoleniem. – Szewczyk wie, co robić? – zapytała.

– Jasne – oznajmił bez wahania. – Wrzuciła materiały na stronę gazety, ale spodziewa się, że informatycy od Zalewskiego będą chcieli ją zablokować, więc z rana wysłała znajomym dziennikarzom z całego kraju materiały. Każdy dostał coś innego. Do tego na kanale YouTube miała opublikować to samo, co na stronie gazety. Kilka źródeł będzie im trudniej tak od razu zablokować – tłumaczył.

– Dobra robota – pochwaliła prokurator.

– A jak będzie z Sikorskim? Wie pani, że...

– Mam wszystko, co trzeba – przerwała mu. – Nie ma już ochrony.

– To do dzieła – zakomunikował energicznie. – Rozjedźmy koleśia na pył.

– Proszę zabrać materiały, które pan ma. – Cichy przytaknął i chciał ruszyć, czując miłe podekscytowanie, ale prokurator zatrzymała go jeszcze na moment.

– Jak się ma Pola?

– Lepiej – rzucił ogólnie, bo jego myśli były zaprząnięte czym innym.

– Świetnie – przyznała Wiedźmińska. – Pytałam kogo trzeba, czy jej mąż do kogoś dzwonił lub pisał, ale ponoć od dwóch tygodni siedzi w izolacie i nie ma żadnych przywilejów.

– Dziękuję – powiedział, choć ta informacja nie uspokoiła go całkowicie. Ponownie zaczął się zastanawiać, z jakiego powodu Pola zachowuje się inaczej przez ostatnie dni. On stawiał na byłego męża, a okazało się to pomyłką. – Pewnie to PMS – rzucił, szczerząc zęby w uśmiechu. Prokurator postukała się palcem w czoło.

– Diagnosta – rzuciła z przekąsem. – Czekam na pana przed wejściem. – Hektor pospiesznie ruszył w stronę biura. Od wczorajszego wieczoru nie rozmawiał Jagną. Wydarzenia, których była świadkiem, w nią uderzyły. W jednej chwili śledztwo przestało ją obchodzić.

Wczoraj po prostu wyszła z mieszkania Szewczyk, niezainteresowana dalszymi działaniami. Odciała się, ale Hektor liczył, że jak odpocznie, to otrzeźwieje.

Wchodząc do biura, usłyszał głos naczelnika:

– Komisarzu, mogę prosić na słowo? – Cmoknął z niezadowoleniem, ale nie miał wyjścia. Stał przy progu gabinetu bezpośredniego przełożonego. – Żle pan wygląda, jakby pan w ogóle nie sypiał.

– Wspany policjant to taki, który nie ma nic do roboty – rzucił, dając mu tym samym do zrozumienia, że ma co robić.

– Jak postępy w poszukiwaniu zaginionych?

– W ciągu kilku godzin sprawa się wyjaśni, jesteśmy na ostatniej prostej, dlatego, jeśli pan naczelnik pozwoli, to wrócę do pracy, bo czas nagli – mówił w taki sposób, aby coś dać Malickiemu, ale aby jednocześnie nie za wiele jeszcze ujawniać. Lada chwila naczelnik wszystkiego się dowie, ale Cichy nie miał teraz czasu na wyjaśnienia i opowiadanie szczegółów, zwłaszcza że wiedział, iż naczelnik w niczym nie pomoże.

– Czekam więc na raport – powiedział Malicki, przyglądając mu się z uwagą. Hektor wyglądał, jakby nie spał od kilku dni, a mimo to był pobudzony. Według naczelnika nie było to naturalne zachowanie, ale postanowił dać mu te kilka godzin. Jeśli po tym czasie nie będzie wyników, to zajmie się stanem podwładnego.

Cichy, idąc w stronę biurka, zobaczył, że Jagna siedzi na swoim miejscu. Ubrana była w szarą bluzkę z krótkim rękawem. To był niecodzienny widok, do tej pory ubierała się przecież, jakby była co najmniej późna jesień.

– Cześć, za dziesięć minut ruszamy z Wiedźmińską zatrzymać Sikorskiego – zaczął, ale kobieta nawet na niego nie spojrzała. Nie zwrócił na to początkowo uwagi, był pochłonięty przeglądaniem dokumentów i skupiał się na tym, aby o niczym nie zapomnieć. Zatrzymanie sędziego nie było rzeczą prostą, trzeba było być gruntownie przygotowanym, aby się nie wywinął.

Dopiero po chwili zorientował się, że Bojanowska nic nie robi i nie reaguje na jego słowa.

– Słyszałaś? – Spojrzała na nią, a ona podniosła powoli wzrok. Też nie wyglądała najlepiej, miała tak samo jak on zmęczoną twarz.

– Jak ci się pieprzyło moją dziewczynę? – rzuciła wściekle.

Zatkało go na kilka sekund.

– Ty tak na serio? – odparł. – Do trzeciej nad ranem byłem u Wiedźmińskiej, omawiając sprawę i działania na dziś. Spałem raptem dwie godziny. Myślisz, że miałem kiedy pieprzyć twoją dziewczynę? – Wezbrała w nim złość. Cudem udało mu się z Wiedźmińską ogarnąć sprawę w kilka godzin. Działali na oślep, na wyczerpie. Ich celem było natychmiastowe zakończenie działalności klubu LOB. Nie wiedział, czy wszyscy poniosą karę za uczestnictwo w seksbiznesie, ale miał satysfakcję, że każda z nagranych osób zostanie publicznie skompromitowana. Trzeba było działać szybko, aby nie zdążyli zorganizować pomocy lub wywinąć się, wykorzystując pieniądze oraz koneksje. Element zaskoczenia był tu kluczowy.

– Tak chętnie ją przyjąłeś do siebie, że pewnie ci się od razu odwdzięczyła. – Jagna w ogóle go nie słuchała. Spojrzała na zegarek; nie miał czasu na takie gadki. – Planowała to od pierwszej chwili, gdy zobaczyła cię na zdjęciach w internecie. Była gotowa dać się przecieć jakiemuś zbokowi tylko po to, abyś się nią zainteresował. – To, co mówiła, było niesprawiedliwe i poirytowało Hektora.

– Nigdy nie będziesz dobra w tej robocie, nie umiesz oddzielać własnych emocji od służbowych działań – powiedział dobitnie. – Jesteś babą i nic tego nie zmieni, a baby nadają się w policji tylko do papierkowej roboty. – Wcale tak nie uważał, ale był tak zły, że chciał jej dopiec. Zabrał teczkę ze zgromadzonymi materiałami i ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się jeszcze, odwrócił w jej stronę i dodał, nie zwracając uwagi na to, że pozostali koledzy przyglądają im się od dłuższej chwili: – A prawda jest taka, że Roksanie będzie ze mną zabić, przy mnie nie będzie się nudzić. – Zanim wyszedł, zauważył, że na twarzy Jagny pojawiła się konsternacja. W tej kwestii też tak nie myślał. Liczył, że dziewczyna wróci niebawem do swojego mieszkania. Nie chciał mieć współlokatora, nie miał dwudziestu lat i nie mieszkał w akademiku.

– No brawo, Predator, nawet tydzień nie minął, a facet już ma cię dość – odezwał się z rozbawieniem Bartek Kwaśny.

– Goń się, głupi fiucie – huknęła głośno, aż jej słowa odbiły się od ścian biura. – Lepiej zajmij się pałaszowaniem kanapki zrobionej przez mamusię. – Twarz mężczyzny przybrała purpurowy kolor, ale się nie odezwał.

Bojanowska czuła się okropnie, buzowała w niej złość. Nie wiedziała, co ma dalej robić. Nie spała w nocy, więc miała trochę czasu, aby przemyśleć relacje z Roksaną. Wiedziała, że nie będzie umiała zapomnieć o tym, co wydarzyło się w domu Zalewskiego. Wkurzało ją też, że Przybylska nocowała u Cichego. Z każdą minutą nabierała pewności, że dziewczyna tylko czekała na okazję, aby od niej uciec. Cichy od razu jej się spodobał. Wydarzenia z ostatniej doby pokazały, że ich relacja nie była tak stabilna, jak się to Jagnie wydawało. Ani z jej strony, ani z Roksany. Nie było możliwości, aby przebywały pod tym samym dachem, a myśl o tym, że Roksana spędzi kolejną noc u Hektora, doprowadzała ją do szału.

W ciągu czterech dni jej życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni i już nie wróci do normy, tego była pewna.

* * *

Sikorska nie przysłała do Zalewskiego, tylko zadzwoniła. Miał niewiele do powiedzenia. Przekazała kilka informacji, które utwierdziły go w podjętej chwilę wcześniej decyzji. Dwadzieścia minut po skończeniu rozmowy z dziewczyną do gabinetu wszedł Szpila. Wiedział już o materiałach, które znalazły się w internecie. Nie dało się już powstrzymać skandalu. Gdyby chodziło o jedną osobę, to można byłoby zastanowić się, co zrobić i jak ją wybronić. Ale przy ponad trzydziestu... Nie było szans szybko wyciszyć sprawę.

– Dobrze, że jesteś – rzucił na jego widok Zalewski. Był podenerwowany. – Dowiedziałeś się, gdzie te chujki mogą być?

– Nie – odparł Szpila krótko i zobaczył popłoch w oczach Zalewskiego. – Byłem w warsztacie, gdzie pracuje Ładoś, i u niego w domu. Nikt nic nie wie.

– Może źle pytałeś? – fuknął adwokat i spojrział pytająco na wielkiego mężczyznę. Jego mina mówiła wszystko. – No okej, okej, wiem, że umiesz wydobyć informacje z ludzi. To co się z nimi stało? – Szpila pokręcił głową, co rzadko mu się zdarzało. – Musieli się jakoś skontaktować wczoraj z Marzeną, bo to oni kazali wysłać do mnie Roksane – analizował prawnik, zapominając o tym, że Ilona wspominała w krótkiej rozmowie telefonicznej, że Ładoś odwiedził policjanci.

– Nikt do niej wczoraj nie dzwonił – zapewnił Szpila. – Tylko ona dzwoniła raz do Ilony.

– Ilona twierdzi, że zniknęła – oświadczył z napięciem Zalewski.

– Jeśli tak, to nie zabrała telefonu ze sobą, sygnał cały czas płynie z jej mieszkania – oznajmił Szpila.

– Kurwa, za dużo wiedzieli o naszych sposobach działania i przewidzieli, jak możemy ich namierzyć – mówił adwokat, a Szpila nie mógł się z nim nie zgodzić. Od dawna uważał, że Zalewski zbyt wiele osób wtajemniczył w szczegóły rozwiązywania problemów. Był przekonany, że o zadaniach specjalnych powinien wiedzieć tylko Zalewski i on. Ale nie zamierzał mu tego teraz mówić, bo to by i tak niczego nie zmieniło.

– Jeden z moich ludzi od wczoraj był przyklejony do Sikorki i pana syna – odezwał się ponownie Szpila, ale adwokat mu przerwał.

– Nimi się już nie zajmuj. Rozmawiałem z Sikorką, wyjaśniła mi, co robili z Cyprianem w mieszkaniu Niko i czego się o nim dowiedzieli. Przyznała, że źle zrobiła, nie mówiąc mi od razu, że Niko robił mi nie w chuja. – Szpila zmarszczył brwi. – Ugadał się z tym waflem od dragów, dilał na boku i kręcił własne lody.

– I Sikorka to wiedziała, ale nic nie powiedziała?

– Kiedy to odkryła, to wywaliła Niko, co wie i oznajmiła, że idzie z tym do mnie, ale przekonał ją, że sam to zrobi. No i co? Chuj zniknął.

Szpila był zaskoczony naiwnością Zalewskiego. Zawsze był czujny, nie dawał się w tak łatwy sposób omotać, ale najwyraźniej mnogość spraw do rozwiązania, które się na siebie nałożyły, sprawiła, że uwierzył Ilonie w byle jakie wyjaśnienie.

– Wczoraj w Lunie pojawił się ten gliniarz, co weszły przy sprawie – zmienił temat Szpila.

– No i? – rzucił w zamyśleniu adwokat, a komandos już czuł, że dziś się z nim nie dogada.

– Może niunia, która pana okradła, była od niego? – zasugerował. – Ma pan jej dane? Sprawdzę ją.

– Nie, ona była od Ładoś – zbył go Zalewski. – Tamtymi psami miał się zająć Pawłowski, obiecał mi to – stwierdził. – Nie przeprowadziliby takiej akcji bez jego zgody. Nie odważyliby się zrobić tego w pojedynkę. Myślisz, że wysłaliby do klubu dziewczynę ze wsparciem tylko jednego policjanta? To niedorzeczne. – Zalewski zaczynał go denerwować.

– Czego pan teraz ode mnie oczekuje? – zapytał konkretnie.

Zalewski, czekając na jego przyjazd, przemyślał wszystko, więc teraz wyjął z szuflady rulon pieniędzy i położył przed Szpilą.

– Zniknij – oznajmił.

– Nic nie robimy z nagraniami? Z dziennikarką? Z niunią? Z policjantami? – pytał z niedowierzaniem. Tego się nie spodziewał. Było tyle możliwości, aby adwokat wyszedł z tej afery bez szwanku, a on tak po prostu odpuszczał.

– Sprawa zrobiła się publiczna. Nie zdołamy tego uciszyć, trzeba myśleć o sobie, każdy o własnej dupie – oświadczył Zalewski. – Zaraz wracam do domu, pakuję podręczną torbę i spierdalam – poinformował. Podjął taką decyzję kilka minut temu. Nie chciało mu się już zastanawiać nad rozwiązywaniem zbyt wielu trudności. Najprościej było wszystko zostawić i zacząć gdzieś indziej. Żonie powie, że się z nią skontaktuje, jak tylko to będzie możliwe. Była finansowo zabezpieczona, nie groziła jej bieda. Cały jego majątek był zapisany na nią, a oszczędności znajdowały się na nier rejestrowanych kontaktach. Nikt mu nie mógł nic zabrać.

– Jak pan chce – odparł zawiedziony Szpila. Miał Zalewskiego za twardego gościa, a ten właśnie się poddawał. Uciekał jak szczur z tonącego statku. – Jakby coś, to wie pan, jak się ze mną skontaktować – dodał, nawet nie próbując przekonywać Zalewskiego, że można inaczej rozegrać dalsze działania. Zabrał zwitek pieniędzy ze stołu i wyszedł z gabinetu – czuł jednak niesmak.

Adwokat chwilę później także opuścił pomieszczenie, z teczką w ręce. Zatrzymał się przy sekretarce. Pracowała dla niego od dziesięciu lat, była lojalna i zawsze mógł na nią liczyć. Wiedziała dużo na jego temat, ale zawsze milczała, dlatego nie chciał teraz porzucać jej bez wynagrodzenia.

– Pani Danusiu, wychodzę i już dziś nie wrócę. Telefon będzie się dziś urywał, trochę się namieszalo, dlatego proszę go odłączyć i się nim nie przejmować. – Kobieta po czterdziestce w nierzucających się w oczy okularach kiwnęła głową. W trakcie swojej pracy dla adwokata nie takie słyszała od niego polecenia, więc bez namysłu odłączyła kabel od stacjonarnego telefonu i wyłączyła komórkę. Zalewski pokiwał głową z zadowoleniem. – To dla pani. – Podał jej kopertę. – Nie wiem, kiedy wrócę i czy będę mógł wypłacić pani pensję. Tu ma pani odprawę za pół roku z góry. – Kobieta patrzyła na niego zdezorientowana. – Do zobaczenia. – Wyszedł z biura, nie wyjaśniając nic więcej. Cenił ją za to, że więcej milczała, niż mówiła.

* * *

W drodze do sądu, gdzie mieścił się gabinet sędziego Jana Sikorskiego, milczeli. Każdy potrzebował chwili skupienia przed tym, co ich czekało. Ponadto w głowie Hektora krążyły słowa, które wypowiedział do Jagny. Nie był z siebie dumny, ale był zbyt zmęczony i podenerwowany, a ona w kluczowym momencie nie potrafiła zachować się profesjonalnie. Nie wiedział, czy ich relacje będą mogły być jeszcze normalne. Cztery dni pokazały, że dużo ich dzieli. Niby przy małych sprawach jakoś im się układało, ale patrząc na ostatnie wydarzenia, to Bojanowska mało mu pomogła, a co gorsza teraz jeszcze skomplikowała mu życie.

Weszli do budynku sądu i ruszyli przez jeszcze pusty korytarz. Na czele szła prokurator, obok niej kroczył Cichy. Za nimi czwórka policjantów, która została przysłana przez prokuraturę okręgową.

Wiedźmińska zapukała do drzwi gabinetu i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka.

– Nie powiedziałem „proszę” – rzucił niemiło Sikorski znad dokumentów. Wyglądała na zmęczonego i Cichy zastanawiał się, czy aby nie był wczoraj na przyjęciu Zalewskiego. Roksaana wspomniała co prawda, że zraniona dziewczyna miała być w pokoju Mazura, a nie Sikorskiego, ale... Kiedy sędzia zobaczył Wiedźmińską w towarzystwie Cichego, odłożył długopis i założył ręce na piersiach. – Pani prokurator, w czym mogę pomóc?

Hektor zastanawiał się, czy udaje głupiego, czy jeszcze nie wie o wycieku.

– Jest pan zatrzymany pod zarzutem ciężkiego pobicia Klaudii Jarosz, Marzeny Ładoś i dwudziestu innych dziewczyn, których personalia pozna pan w odpowiednim czasie – zakomunikowała poważnie prokurator, a Sikorski przez chwilę siedział nieruchomo, po czym wybuchnął śmiechem.

– Co to za pierdoły?

Hektor spodziewał się, że bez konkretów się nie obejdzie. Dlatego położył przed mężczyzną tablet i uruchomił filmik z jego udziałem. Był na nim z Klaudią Jarosz.

Patrzyli, jak sędzia w ciszy ogląda materiał.

Kiedy filmik się skończył, a na stop-klatce widniała leżąca na podłodze dziewczyna, Wiedźmińska oświadczyła:

– Takich filmów z panem w roli głównej mamy ponad dwadzieścia.

– Przecież to dziwki, dostały za to kupę szmalu. Nie są stratne – odparł butnie i bez grama skruchy. Hektor czuł, jak podnosi mu się ciśnienie.

– Taką samą dziwką jest Ilona. Jakby ją ktoś tak urządził, też by pan tak mówił? – zapytał Cichy, próbując panować nad sobą.

– Licz się, gówniarzu, ze słowami – uniósł się Sikorski.

– Mam wierzyć, że pan nie wie, co pana córka robi w klubie LOB? – zakpił Hektor.

– Moja córka nie musi się puszczać za pieniądze – orzekł stanowczo sędzia.

– Ona akurat puszcza się dla przyjemności – wyjaśnił Cichy, a Sikorski gwałtownie podniósł się z krzesła, jakby chciał uderzyć policjanta.

– Pani prokurator, proszę okiełznać swojego przydupasa – zdenerwował się.

Hektor ruszył z impetem w jego stronę, a pozostali funkcjonariusze pospieszyli, by go chwycić, ale Wiedźmińska ich zatrzymała.

– Myślisz, sadysto, że jesteś bezkarny? – fuknął komisarz sędziemu prosto w twarz. – To się mylisz, gnido. – Sędzia miał już coś odpowiedzieć, ale Hektor nie dał mu dojść do głosu: – Takich filmów, jaki widziałeś, jest ponad dwadzieścia i każdy został umieszczony w internecie. Tysiące ludzi widziało już, jakim jesteś skurwysynem, więc się nie wywiniesz. Zalewski cię nie uratuje, bo tak samo jak ty dziś idzie pierdzieć w pasiaki. – Hektor nakręcał się, przepelniała go fala złości. – Jeszcze zanim pojawisz się w areszcie, wszyscy dowiedzą się, kim jesteś i za co gwarantujesz. Nikt ci nie pomoże, ale też nikt nie pozwoli ci się wyhuścić, gdybyś chciał skrócić swoje cierpienia.

– Pani prokurator, proszę komisarzowi uświadomić, kim jestem – powiedział Sikorski, nie odrywając oczu do Cichego.

– Zwykłym bandziorem. – Wiedźmińska położyła mu na biurku dokumenty mówiące o uchyleniu mu immunitetu oraz nakaz zatrzymania. – Panowie, proszę o pomoc – zwróciła się do czekających policjantów.

– Nie mam zamiaru opuszczać mojego gabinetu. – Sędzia rozparł się w fotelu.

– Na korytarzu robi się coraz tłoczniej, chce pan wychodzić skuty? – zapytała spokojnie prokurator. –

Nie ma już kto panu pomóc, w takim samym położeniu jak pan obecnie jest Piotr Zalewski czy Leonard Pawłowski. To koniec klubu LOB, wykorzystywania dziewczyn, oszust, kręctw i samowolki. Chyba się pan liczył z tym, że kiedyś to wyjdzie na jaw, prawda? – Spojrzała na niego i widziała, że powoli odpuszcza. – Prokuratura okręgowa widziała nagrania, są też dziewczyny, które zgodziły się zeznawać.

– Popenił pan jeden błąd – włączył się Hektor. – Pozbył się pan Szymańskiego i Ładosia, ale zapomniał o aucie.

– Co ty pierdolisz? – rzucił sędzia. – To oni chcieli mnie zabić.

– Ale to oni zniknęli, a świadkowie twierdzą, że tylko pan mógł zrobić im krzywdę – zripostował Cichy. – Proszę powiedzieć, gdzie są, a być może będzie to traktowane jako okoliczność łagodząca i chęć współpracy – zachęcał komisarz, wiedząc, że gada po próżnicy. Sikorski był jeszcze zbyt pewny siebie, aby tak szybko iść na współpracę. Znał system i jak mało kto orientował się w tym, jak dalej może potoczyć się postępowanie.

– Wal się – odpowiedział. – Nic im nie zrobiłem, mimo że zasłużyli na tęgi wpierdol.

– Skończmy to, szkoda czasu – przerwała Wiedźmińska. – O szczegółach porozmawiamy na przesłuchaniu.

Czterech policjantów podeszło do Sikorskiego i na siłę uniosło go z fotela, a Hektor z trudem założył mu kajdanki. Mężczyzna stawiał opór, ale nie ma szans w starciu z piętką policjantów. Mogli mu jedynie doklepać kolejne zarzuty.

Szli przez korytarz powoli, niespiesznie, Hektor czuł satysfakcję. Ludzie oglądali się za nimi. Pracownicy sądu przystawali i niemal z otwartymi ustami przyglądali się tej scenie. Cichy widział, że niektórzy się uśmiechali, zapewne od dawna czekali na tę chwilę.

Hektor wrócił z Wiedźmińską na komendę, wprowadzając kipiącego agresją sędziego. Kiedy weszli do fabryki, ludzie mijani na korytarzu oglądali się za nimi, gdyż Sikorski wygłaszał przekleństwa podniesionym głosem. Ale na Cichym, który go prowadził, nie robiło to wrażenia. W czasie drogi nasłuchiwał się od sędziego, jaka to kara czeka ich wszystkich za jego zatrzymanie. Nie przestawał opowiadać, jak zostaną skrzywdzeni. Nie krępowano go, że nie byli sami, że inni słyszeli jego groźby. Był tak pewny swojej pozycji, że nikim się nie przejmował.

W tym samym czasie, kiedy oni zatrzymywali Sikorskiego, inne ekipy zgarniały Cypriana i Ilonę.

Hektor dostał zgodę od prokuratora na krótką rozmowę z każdym z zatrzymanych z osobna. Interesowało go, czy w takich okolicznościach któreś z nich w końcu powie, co się stało z Szymańskim i Ładosiem. Jeśli wiedzieli, kto stoi za ich zniknięciem, to w ramach ratowania tyłka być może będą chcieli ujawnić coś, co później będzie można uznać za chęć współpracy.

Chodził po korytarzu w nerwowym oczekiwaniu na pojawienie się zatrzymanych. Sędziego przejęła prokuratura okręgowa. Cichy żałował, bo chciał być obecny w czasie stawiania mu aktu oskarżenia.

Nie poszedł do biura, nie chciał spotkać Bojanowskiej ani kancelnika. Nie miał ochoty na konfrontację z żadnym z nich.

W takim stanie zauważyła go Pola, a zanim podeszła, przez chwilę mu się przyglądała. Wydawał się pobudzony, co ją nieco zaniepokoiło. Zwykle był opanowany, a nosiło go zazwyczaj po lekach. Na samą myśl o tym przeszedł ją zimny dreszcz. To byłaby porażka, jakby po raz kolejny wrócił do nałogu. Od wczoraj się do niej nie odzywał, a miał spędzić wieczór w klubie Luna, co budziło niepokój i przywoływało dramatyczne wspomnienia. Dlatego postanowiła sprawdzić, o co chodzi, chciała spojrzeć mu w oczy i poznać prawdę.

– Cześć, co się stało? Wydajesz się zdenerwowany – zaczęła. Dziś rano nie spotkali się jak zazwyczaj, Cichy nie przywiózł jej też do pracy. Napisał tylko lakonicznego SMS-a, z którego zrozumiała tylko tyle, że musi do firmy dotrzeć sama.

– Kończymy sprawę z klubem LOB – odparł, widząc, że przyjaciółka mu się bacznie przygląda. Wiedział, dlaczego to robi. – Przestań się tak patrzeć, nic nie brałem – fuknął. Miał wrażenie, że dziewczyna go nie słucha, tylko analizuje jego ruchy i mimikę. – Spałem dwie godziny! Zdobyliśmy takie materiały na członków klubu LOB, które nie mogły czekać, musieliśmy działać natychmiast. – Ostrowska słuchała go z wyjątkowym skupieniem, co odbierał jako brak zaufania. – Jak chcesz, to zapytaj Wiedźmińską, byłem u niej w nocy – powiedział i w tym samym momencie zobaczył, że na komendę wchodzi policjanci z Cyprianem, a chwilę później z Iloną. – Opowiem ci wszystko wieczorem. Muszę pogadać z tą dwójką. – Wskazał głową na zatrzymanych. – Przyjdź do mnie po pracy. Jakby mnie jeszcze nie było, to w mieszkaniu jest Roksana – rzucił, ruszając w kierunku, w którym prowadzono zatrzymaną dwójkę.

– Roksana jest u ciebie? – zapytała, idąc obok niego szybkim krokiem. – Dlaczego? Jagna o tym wie?

– To przez Jagnę tam jest – odpowiedział pospiesznie. – Pola, wszystko wyjaśnię wieczorem – powtórzył i nie czekając na dalsze pytania przyjaciółki, zostawił ją w tyle.

Ostrowska stała jeszcze chwilę osłupiała; nie rozumiała, ale nie podobało jej się, że Przybylska była w mieszkaniu Hektora. Nie znajdowała żadnego sensownego powodu takiego stanu rzeczy. Jedynie, co przychodziło jej do głowy, wprawiało ją w konsternację. Czuliła zawód, smutek, żal i złość. Dopiero co znalazła nowe koleżanki, osoby, z którymi mogłaby się spotkać bez niego, a on już z jedną z nich miał jakieś niejasne kontakty. To gziłoło zamieszczeniem, a ona pragnęła spokoju.

* * *

Wszedł do pokoju przesłuchań, w którym siedział Cyprian Zalewski. Wyglądał mizernie, był przestraszony, opierał łokcie na stole, podtrzymując głowę rękami.

– Cześć, Cyprian – odezwał się swobodnie, siadając na krześle naprzeciwko. Mężczyzna spojrzał na niego wzrokiem pełnym napięcia.

– Czego ode mnie chcecie, nic nie zrobiłem – powiedział płacziwie.

– Suterenerstwo w Polsce jest przestępstwem opisanym w artykule dwieście czwartym Kodeksu karnego. Za to przestępstwo grozi kara od trzech miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności lub kara do dziesięciu lat, jeśli osoba prostytuująca się jest małoletnia – zacytował przepisy Hektor, a Cyprian pokiwał. Cichy nie sądził, aby tego nie wiedział, ale dopiero teraz dotarła do niego realność kary. Odczekał kilka sekund i dodał: – Ale ja nie o tym chciałem rozmawiać, to nie moja broszka. – Chłopak spojrział na niego czujnie. – Nadal chcę się tylko dowiedzieć, co się stało z Szymańskim i Ładosiem. Teraz

już nie ma sensu tego ukrywać, bo jeszcze dołożą ci zarzutów. – Komisarz naginał trochę prawdę, ale stawał na to, że Zalewski tak szybko się nie orientuje.

– Nie wiem, co się z nimi stało, też ich szukaliśmy – odpowiedział ten bez namysłu.

– A może twój ojciec zlecił Szpili pozbycie się ich?

Chłopak spojrzął na niego zaskoczony.

– Wisieli ojcę kasę, więc dlaczego miałby się ich pozbywać? Wtedy nie oddaliby długu, wiadomo. – Niby to była racja i brzmiało to nawet logicznie, ale zdarzały się różne rzeczy, a Szymański i Ładoś po raz kolejny narobili sobie u Piotra Zalewskiego zobowiązań finansowych, więc być może adwokat miał już tego dość.

– To może ty i Sikorka ich załatwiliście? – zasugerował jakby od niechcenia, a chłopak parsknął w panice, nic nie odpowiadając, więc Cichy znowu kontynuował: – Koledzy chcieli was przyciąć z kasą, którą zarobiliście za plecami twojego ojca? A może chcieli wykorzystać zdjęcia, które mieliście z jednego pokoju w klubie, i wam to nie pasowało? – Widział, jak oczy chłopaka robią się coraz większe. Ten najwyraźniej nie sądził, że policjant wie o tym, że razem z Sikorską oszukiwali jego ojca.

– Nic im nie zrobiliśmy, to oni nas oszukali – rzucił jak obrażone małe dziecko. – Ojciec zaufał Niko bardziej niż mnie, to ma za swoje – oświadczył. Hektor milczał, widział charakterystyczne wahanie, po którym zwykle następowało otwarcie się przesłuchiwanego. – Ojciec pozwalał mu wszędzie wchodzić, wtajemniczał go we wszystko, co robił. Ciągłe powtarzał, żebym się uczył od Niko, że tak ogarniętego chłopaka to od dawna nie miał w swoich szeregach. Ciekawe, co teraz powie! – W jego głosie słychać było smutną satysfakcję. – Ojciec myślał, że każdy się go boi, że nie znajdzie się nikt, kto coś zrobi przeciwko niemu. – Zaczął się histerycznie śmiać. – Niko ukradł dokumenty, które ojciec gromadził latami. Miał być polisą ubezpieczeniową, a zniszczył go rękami Niko, a konkretnie jakiejś dziuni, którą podesłał ojcu. Żalodne i tendencyjne. Nie wystarczyło mu przyprzeć Ilony, to było za mało. – Cyprian się rozkręcił, ewidentnie miał żal do ojca i to, co się dziś stało, przynosiło mu zaskakujące zadowolenie. – Nie wiem, gdzie są i tak szczerze – spojrzął na Hektora – to gównu mnie to obchodzi.

– To może Ilona ukradła te dokumenty?

– I wrzuciłaby je do netu? – zapytał powątpiewająco. – Przecież ją zgarnęliście, czyli ona też ma przerażane – mówił logicznie. – Jakby je zwinęła, tak jak miała w planach, toby nas tu dziś nie było i mielibyśmy przed sobą perspektywę zajebistego życia. – To, co mówił, było interesujące, wskazywało, że wewnątrz klubu istniał konflikt. Każdy chciał zadbać o własną przyszłość.

– To co się stało z Niko i Sokołem? – powtórzył pytanie Cichy, licząc, że Cyprian w końcu porzuci wszelkie skrupuły.

– Wiśi mi to! Jak pan chce, abym powiedział, co wiem o klubie, to najpierw przedstawię swoje warunki. – Z bezsilnego, nijakiego chłopaka nagle przeistoczył się w osobę, która zamierza powalczyć o siebie. – Będę świadkiem, ale pod pewnymi warunkami.

– Dostaniesz kartkę, spiszesz warunki – oznajmił Hektor, podnosząc się z miejsca. Nie wiedział, czy będzie mógł prowadzić przesłuchanie Cypriana, czy nie, ale najważniejsze było, że chłopak znacznie mówić i do materiałów filmowych oraz dokumentów adwokata dołożą jeszcze mocnego świadka.

Wyszedł z pokoju przesłuchań.

– Zacznie mówić, ale ma żądania. Potrzebuję kartki i długopisu – powiedział do czekającej na korytarzu Wiedźmińskiej. – Ale niech ktoś go przy tym pisaniu pilnuje – dodał, wchodząc do następnego pomieszczenia, w którym siedziała Ilona Sikorska.

Wygłądała zupełnie inaczej niż w czasie wcześniejszych spotkań.

Włosy miała spięte w kucyk i nie była umalowana. Policjanci, którzy po nią przyszli, zaskoczyli ją. Był poranek po wyczerpującym wieczorze, nie podejrzewała, że zawartość skradzionych w nocy pendrive'ów tak szybko ujrzy światło dzienne. Cyprian nie mógł jej ostrzec, bo rozmawiała właśnie przez telefon.

Miała na sobie pomiętą sukienkę, ubierała się w pośpiechu.

Kiedy zobaczyła Hektora, od razu się naburmuszyła i założyła ręce na piersiach. Jej postawa była zupełnie inna niż Cypriana.

– Wyspana? – rzucił, siadając naprzeciwko. – Chyba nie, bo ciężka noc za tobą.

Spojrziała na niego wrogo i oświadczyła:

– Nic nie powiem bez adwokata.

– Piotr Zalewski już nie może pomóc. Obecnie jest w identycznym położeniu jak ty – odparł, udając smutek. – Jedyną osobą, której może teraz bronić, jest on sam, choć coś czuję, że tę sprawę przegra. – Urzła zmieszanie malujące się na twarzy Ilony. – Ale mogę powiedzieć ci coś fajnego. – Ciągłe patrzyła na niego nieprzyjaźnie. – Jakies pół godziny temu zatrzymałem twojego tatusia. Posiedzi sobie chłopina, posiedzi.

– Myślisz, że się rozplącę? – rzuciła butnie. – Jak dla mnie, to może dostać dożywocie.

Hektor poczuł, jak ogarnia go pusty śmiech. Siedziała przed nim kolejna osoba, która miała żal do ojca. Tłumiona przez lata niechęć sprawi, że sama przyłoży rękę do jego zamknięcia.

– Skoro masz go gdzieś, to możesz zeznawać przeciwko niemu. W ten sposób pomożesz sobie. – Cichy chciał spróbować tego samego co z Cyprianem.

– Chyba cię pojebało – rzuciła bez wahania. – Nie pomogę ci, a sobie nie muszę, bo nic nie zrobiłam.

Hektor westchnął i postanowił powtórzyć jej to samo co młodemu Zalewskiemu.

– W Polsce sutenerstwo, podobnie jak stręczycielstwo i kuplerstwo, jest przestępstwem opisanym w artykule dwieście czwartym Kodeksu karnego. Grozi za nie kara od trzech miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności lub kara od dziesięciu lat, jeśli osoba prostytuująca się jest małoletnia. – Spojrzał na nią, a ona prychnęła z udawanym rozbawieniem. – Za prostytuowanie się nikt ci zarzutów nie postawi, ale za zmuszanie dziewczyn do nierządu już tak – oświadczył. – Cyprian jest bardzo rozmowny.

– Oczywiście – burknęła z kpina.

– Powiedział, że wiesz, gdzie jest Szymański i Ładoś – skłamał, licząc na jej gwałtowną reakcję.

– Na pewno – fuknęła. – Jakbym wiedziała, gdzie są, to myślisz, że pozwoliłabym im ukraść pendrive'y i puścić ich zawartość za free w świat? – rzuciła ze złością. – Frajerzy, nawet nie wiedzą, ile mogli zgarnąć kasy za te materiały.

– Może zrobili to specjalnie, aby się was pozbyć i za jakiś czas, kiedy sprawa przycichnie, rozkręcić ten sam, ale już swój, biznes?

Dziewczyna patrzyła na niego, analizując jego słowa. Takie rozwiązanie nie przyszło jej do głowy.

– Niko też brał udział w sutenerstwie, stręczycielstwie i kuplerstwie – powiedziała z powagą, nie mając obiekcji, aby go wydać.

– Owszem, ale myślisz, że to zmienia twoją sytuację? – zapytał Hektor. Chwilę się jej przyglądał, chcąc sprawdzić reakcję.

– Wiesz co – nachyliła się do Cichego – Niko i Sokół to prostytutki, które działają bezmyślnie, teraz będą się bać wystawić głowy z okopów. Narobili dziadostwa i nic z tego nie będą mieć. Są za durni, aby coś skłecić.

– Jak na razie okazali się sprytniejsi od was – zripostował i podniósł się z miejsca już pewny, że Ilona też nie wie, gdzie są zaginieni. Kończyły mu się pomysły, kto jeszcze mógłby coś wiedzieć. Miał zamiar porozmawiać z Piotrem Zalewskim oraz przesłuchać cały personel klubu, ale to potrwa kilka dni, a wcześniej będzie musiał wyjaśnić naczelnikowi to, co się wydarzyło, i wytłumaczyć, dlaczego o tym wcześniej go nie informowali. Chociaż, prawdę mówiąc, miał gdzieś, co Malicki powie i zrobi. I tak niebawem dużo się zmieni na komendzie. On nie chciał zostać w tym wydziale. Tydzień wystarczył, aby upewnić się, że chce wracać do kryminalnego.

– Jesteś skończony, nie zdajesz sobie sprawy, ilu ważnym ludziom spieprzyłeś właśnie życie. Nie odpuszczaj ci – mówiła dobitnie.

– Myślę, że jestem teraz ich najmniejszym problemem – odparł spokojnie. Ilona opadła na krzesło, robiąc naburmuszoną minę.

Cichy wyszedł na korytarz i stanął przy Wiedźmińskiej.

– Z nią będzie trudniej, ale doba na dołku zapewne ją otrzeźwi – zapewnił.

– Powiedziała coś o chłopakach, których pan szuka?

– Nic. – Czuł bezradność. – Zniknęli i tyle.

– To niemożliwe, musiało wydarzyć się coś niespodziewanego. Być może niezwiązanego z ich codziennym życiem – stwierdziła prokurator.

– Może ma pani rację. – To była wygodna hipoteza, nie stawiała ich bowiem w złym świetle z powodu tego, że tak długo zajmuje im odnalezienie dwóch mężczyzn.

– Niech pan idzie do domu trochę się przespać – powiedziała, widząc, jak jest zmęczony. – Załatwię wszystko z naczelnikiem.

– Dobrze, dziękuję – odparł, ale nie zdążył się nawet ruszyć, bo podbiegli do nich jeden z przysłanych przez prokuraturę okręgową policjantów i zakomunikował:

– Dostaliśmy cynk, że Piotr Zalewski właśnie jedzie na lotnisko.

– No to po spaniu – rzucił Hektor.

– Bez pana też damy radę – zauważyła Wiedźmińska, ale Cichy pokręcił głową przecząco.

– Nie darowałbym sobie, jakbym nie zobaczył jego wyrazu twarzy, gdy go w końcu zatrzymamy – oznajmił.

* * *

Judyta Szewczyk siedziała w swoim biurze w siedzibie redakcji i z rosnącą ekscytacją obserwowała, jak licznik wejść na stronę „Biznes Focus” pokazuje wartości, jakich portal jeszcze nigdy nie miał. Podobnie było z kanałem na YouTube. Nawet nie śmiała sądzić, że będzie takie zainteresowanie i to w tak krótkim czasie. Choć to akurat nie dziwiło, bo w końcu ludzie na filmikach byli najważniejszymi przedstawicielami wielu branż nie tylko ich miasta, ale i całego kraju.

– Czy tobie całkiem odbiło? – Usłyszała za plecami głos rozeźlonego naczelnego. Odwróciła się w jego kierunku. Wysoki, tyczkowaty mężczyzna po pięćdziesiątce kipiał ze złości. – Wiesz, ile nas to będzie kosztować?

– Kosztować? – parsknęła. – Raczej ile zarobimy na tym skandalu.

– Naszymi sponsorami są ludzie z materiałów, które opublikowałaś bez mojej zgody na firmowej stronie! – pieklił się mężczyzna.

– Znajdą się inni sponsorzy – oświadczyła. – Od chwili opublikowania materiałów liczba odsłon naszej strony wzrosła niemalże stukrotnie, a filmy na kanale YouTube już mają w sumie pół miliona widzów. Jakim innym redakcjom to się udało?

– Postąpiłaś nielojalnie – trzymał się swojego naczelnego.

– Widziałeś filmiki z Sikorskim? Uważasz, że powinniśmy to przemilczeć? – rzuciła mu w twarz, patrząc na niego z oburzeniem.

– Sikorski mi wisi, tak jak Zalewski, ale... – Zawiesił głos w połowie zdania.

– ...ale koleś, z którymi chodzisz na wódkę do modnych lokali, powinni być chronieni. – Nagle spojrziała na niego tak, jakby doznała olśnienia i wybuchła. – Jesteś w to umoczony? Wśród tych materiałów znajdę też twoje nazwisko?

– Nie chodziłem do LOB – oświadczył stanowczo.

– Nie musiałaś chodzić do klubu, aby brać udział w ich machlochach – parsknęła. – Kumplujesz się z Ambroziakiem i Mazurem, dlatego jesteś wściekły. W normalnych okolicznościach skakałbyś pod sufit na wieść, że inne media nas cytują, a zainteresowanie materiałami jest globalne.

– Przesrałaś swoją karierę – rzucił, nie bawiąc się już w kurtuazję.

– Nawet jeśli, to w szczytnym celu – odparła Szewczyk bez namysłu.

– Możesz zacząć się pakować.

– Nie od ciebie to zależy – odparła butnie. – A jak znajdę dowód, że wykorzystywałeś gazetę do niełaściwych celów, to skończysz jak te obmierzłe fiuty, których teraz tak bronisz.

– Żle zrobiłaś – powiedział, a wychodząc z biura, dodał jeszcze: – Lepiej uważaj na siebie.

Chwilę patrzyła za odchodzącym mężczyzną. Musiała przejrzeć materiały jeszcze raz, dokładnie, aby przekonać się, czy nazwisko naczelnego gdzie się nie pojawi. Całkowicie zapomniała o jego przyjacielskich relacjach z niektórymi wpływowymi osobami z ich miasta. Jednak do dzisiaj sądziła, że ich znajomość miała charakter czysto biznesowy. Naczelnego miała za człowieka zaangażowanego w pracę. Nigdy nie wzbudzał jej wątpliwości. Ale dopiero teraz przypomniała sobie, że był przeciwny jej wstąpieniu wokół Zalewskiego. Wtedy sądziła, że się obawia, iż adwokat będzie im utrudniał życie. A teraz zrozumiała niechęć do jej śledztwa. Dlatego tym większą czuła satysfakcję, że Roksana zdobyła te materiały, a Cichy pozwolił je opublikować.

Nie kontaktowała się jeszcze dzisiaj z komisarzem, dlatego nie wiedziała, czy udało mu się podjąć już kroki prawne wobec ludzi, którzy przez lata tak ostentacyjnie i brutalnie łamali prawo.

Nie zamierzała odpuszczać, planowała jeszcze długo podtrzymywać zainteresowanie tematem, najlepiej do czasu, aż najbardziej zaangażowani w klub LOB ludzie zostaną ukarani. Oczywiście nie miała pewności, że tak się stanie, bo poruszyli tylko wierzchołek góry lodowej układów i wzajemnych zależności. Niemniej jednak uważała tak jak Cichy, że najważniejsze to nagłośnić sprawę, a wtedy już nic nie będzie takie, jak przez ostatnie trzydzieści lat.

* * *

Szpila skierował się do swojego mieszkania, w którym czekali na niego współpracujący z nim ludzie.

Czuł wewnętrzne napięcie. Od dawna nie doświadczał takich emocji, bo nauczył się nad nimi panować. Jednak złość z powodu tego, że Piotr Zalewski postanowił uciec jak ostatni tchórz, wygrywała z opanowaniem, z którego słynął. Lubił pracować dla adwokata, bo ten zawsze był stanowczy i nie wahał się podejmować nieprzyjemnych decyzji. Dlatego były komandos nie potrafił pojąć, co teraz roz-

biło psychikę Zalewskiego. Jedyne wyjaśnienie mogło być takie, że adwokat obawiał się, iż osoby pokazane na nagraniach z klubu LOB będą sypały i nie uda mu się z tego już wywinąć. Stan psychiczny byłego pracodawcy sprawiał, że Szpila czuł do niego już tylko pogardę. Nie lubił miękkich ludzi. Praca w służbach specjalnych oraz epizod w Legii Cudzoziemskiej nauczyły go walczyć – o siebie i ważne dla siebie sprawy.

Nie tolerował niedokończonych zleceń, dlatego nie miewał spraw nierozwiązanych. Nie mógł przestać myśleć o Niko i Sokole. Nie wierzył, że się tak po prostu rozplynęli. Wiedział, że takie rzeczy się nie zdarzają i gdzieś musiał zostać ślad ich obecności.

Wszedł do dużego mieszkania i zamknął pancerne drzwi.

– Jakie rozkazy? – zapytał długowłosa, wysoki na ponad dwa metry mężczyzna.

– Wakacje – odparł krótko Szpila, a przedłużająca się cisza upewniła go, że jego ludzie nie zrozumieli, co chce im przekazać. – Stary Zalewski zapłacił za ostatnie zadania. – Pokazał pokaźny rulon pieniędzy. – I dodał, żebyśmy się gdzieś zaszli, a on spierdalał z kraju.

– Nie dokończyliśmy zadania – odpowiedział mężczyzna. – Nie znaleźliśmy tych dwóch pajaców.

– A co z Sikorską i z młodym Zalewskim? – zapytał ten o ksywie Wąchacz. – Jak zareagował stary na to, że młody wczoraj czał się za drzewami, kiedy trwała impreza? Ewidentnie coś kombinował. Ktoś do niego dzwonił, koleś był nerwowy. A teraz takie jaja z tymi nagraniami... To cuchnie sprzedają gnidą.

– Stary mnie olał – rzucił Szpila. – Uwierzył Sikorce, że to, co się stało w domu za miastem, to zaplanowana zdalna akcja Niko i Sokoła. – Mężczyźni tylko spojrzeli po sobie.

– Naćpany był? – upewniał się Wąchacz.

– Raczej posrany ze strachu i mózg mu się zlasował – wyjaśnił Szpila i chciał kontynuować, ale niepodzewanie do pokoju wszedł jeden z jego ludzi.

– Zatrzymali Iłonę i Cypriana. Ponoć też rusza gruba akcja z Sikorskim – ogłosił młody, umięśniony i wytatuowany chłopak. – Zatrzymują wszystkich po kolei, następny na liście jest Piotr Zalewski.

– Kurwa! – syknął Szpila. – Szybko idzie, a taki niby miał być nieszkodliwy ten policyjny duet.

– Myślisz, że stary Zalewski nas wsypie? – zapytał Wąchacz.

– Nie ma takiej opcji – oznajmił pewnie Szpila. – Dobrze wie, że moje ręce sięgają dalej niż jego i to w obszary, których on nie kontroluje. – Spojrzał na kolegę i zacytował *Kordiana* Juliusza Słowackiego: – Mam sto rąk, sto sztyletów... gdy chcę, sto ran zadam. – Tyle wystarczyło, aby pozostali mężczyźni pokiwali głowami.

– To co robimy teraz?

– Obserwujemy – zdecydował Szpila. – Kto kogo zagryzie i z której strony wyłoni się lider. Wtedy zaofერujemy mu nasze usługi.

– A Niko i Sokół?

– Znajdą się – zapewnił. – I zobaczymy, do kogo dołączą i jakie wtedy będą na nich rozkazy.

* * *

Biegli przez halę lotniska, rozdzielając się na mniejsze grupy, nie mieli pojęcia, gdzie Zalewski zamierza uciec. Cichy w czasie drogi na lotnisko rozważał wszelkie możliwe egzotyczne kierunki, był pewien, że adwokat będzie chciał lecieć jak najdalej stąd.

Miał nadzieję, że uda się go zatrzymać, w innym wypadku adwokatowi się upieczce. Zawiadomili lotnisko, że Piotr Zalewski będzie chciał wylecieć z kraju. Pracownicy mieli przedłużyć procedury tak, aby policja zdążyła dotrzeć.

Hektor brał pod uwagę wariant, w którym Zalewski użyje nie swojego paszportu. Zapewne od dawna był przygotowany na ewentualność ucieczki i w związku z tym mógł mieć wyrobione fałszywe dokumenty.

Stojąc na środku hali, Cichy rozglądał się metodycznie, aż usłyszał komunikat podany przez krótkofalówkę, że mężczyzna pasujący do opisu czeka w poczekalni przy Gate 15, gdzie za dwadzieścia minut jest wylot samolotu do Argentyny.

Hektor cmoknął pod nosem, był to banalny kierunek ucieczki, ale ciągle jeszcze wystarczająco bezpieczny.

Komisarz ruszył biegiem, ale tuż przy poczekalni zwolnił i zaczął, aż oddech wróci mu do normy. Chciał pokazać Zalewskiemu, że przechrztyli go bez wysiłku i pośpiechu.

Za plecami miał wsparcie pozostałych policjantów; dał im znak, że rusza w stronę mężczyzny.

Zalewski wyglądał na całkowicie spokojnego, siedział i czytał gazetę. Najwyraźniej nie spodziewał się kłopotów.

– Piotr Zalewski? – zapytał Hektor, aby trzymać się procedur. Mężczyzna spojrzął na niego z obojętnością. – Komisarz Hektor Cichy, jest pan zatrzymany pod zarzutem сутenerstwa, stręczycielstwa, kuplerstwa, handlu narkotykami, z innymi zarzutami zapozna pana na przesłuchaniu prokurator prowadząca. – Zalewski patrzył na niego nadal z lekkim rozbawieniem.

– Handel narkotykami? – zapytał spokojnie. – Ma pan na to dowody? – Spojrzął na policjanta i odłożył gazetę na krzesło obok.

– Szczegóły zostaną panu przedstawione w trakcie przesłuchania, więc zapraszam ze mną – wyjaśnił. Mężczyzna rozejrzał się, otaczali go policjanci.

– Za chwilę mam samolot, więc jak nie ma pan konkretów, które może pan przedstawić tu i teraz, to pan wybaczy, ale proszę nie zawracać mi dupy – powiedział spokojnie, ale pewnie.

– Nie czytał pan strony „Biznes Focus”?

– Bzdury wyssane z palca przez dziennikarkę, która od lat jest mi nieprzychylna. – Hektor zastanawiał się, po co mężczyzna przeciąga nieuniknione. Może chciał zachować pozory, ale było to daremne. W internecie znalazły się dokumenty, które bez grama wątpliwości wskazywały na łamanie przez niego prawa.

– Prokurator chce to z panem wyjaśnić w cztery oczy, więc proszę zachować resztki godności i wyjść ze mną na spokojnie. – Cichy nie czuł satysfakcji z przebiegu tego zatrzymania. Liczył na to, że Zalewski będzie nerwowy, tak jak Sikorski, będzie się stawiał i doprowadzi do tego, że zadziałają wobec niego nieco ostrzej. – Proszę nie zmuszać mnie do użycia siły.

– Słyszałem o panu – oświadczył Zalewski, podnosząc się i wyciągając ręce, tak aby komisarz mógł założyć mu kajdanki. – Komendant dużo o panu mówił. – Hektor miał wrażenie, że adwokat chciał mu coś przekazać, ale postanowił to zignorować. Pociągnął mężczyznę za łokieć. Szli przez lotnisko w milczeniu. Cichego zastanawiało, dlaczego mężczyzna jest taki spokojny, czy miał w zanadru jakiś plan? Czy ktoś lub coś było jeszcze w stanie mu pomóc? Nie wiedział tego, ale był pewny, że niedługo się o tym przekona.

Pomógł adwokatowi wsiąść na tylną kanapę radiowozu i sam usiadł obok niego. Z przodu siedziała Wiedźmińska.

– W końcu... Od lat na to czekałam – rzuciła prokurator, a Hektor spojrzął na nią z osłupieniem. Nie wspominała, że ma osobiste porachunki z Zalewskim. – Piętnaście lat temu uprzedzałam pana, że jeśli ponownie się spotkamy, to skończy pan z kajdankami na rękach. Musiałam na to poczekać, ale nie szkodzi, najważniejsze, że się udało. Nie wygrzebie się pan z tego.

– To pani tak twierdzi – zauważył nad wyraz spokojnie adwokat.

Ruszyli i przez chwilę panowało milczenie. Zalewski patrzył przez okno.

– Może już pan powiedzieć, co Szpila zrobił z Szymańskim i Ładosiem – odezwał się w końcu Hektor, a Zalewski spojrzął na niego z politowaniem. Z własnej woli nie zamierzał nic mówić. – Ponoć mieli u pana dług i pan ich się pozbył – nie odpuszczał Cichy.

– Jak się chce odzyskać dług, nie ma sensu zabijać tego, kto ma go oddać, bo się zostanie z niczym – odpowiedział jakby od niechcenia Zalewski. – Niko dla mnie pracował, ale nie wiem, co się z nim stało. Nie chodzę za swoimi pracownikami krok w krok. Być może znalazł lepszą pracę. – Nie traktował rozmowy z Hektorem poważnie.

– Niezłe się pan musiał wczoraj wkurzyć, że koleś, któremu pan zaufał, okradł pana z najważniejszych dokumentów. – Cichy doszedł do wniosku, że skoro Cyprian i Ilona sądzą, że za kradzież pendrive'a odpowiada Szymański i Ładoś, to będzie się trzymał tej wersji.

– Wyglądał pan na mądrego – stwierdził Zalewski. Hektor nie zrozumiał, o co mu chodzi. – Najpierw mi pan wprawia, że za dług pozbyłem się dwóch chłopaków, a za chwilę okazuje się, że mnie wczoraj okradli. Gdzie tu logika? – Cichy musiał przyznać, że mężczyzna myślał szybciej niż jego syn i Sikorska. Ale w końcu był adwokatem nawykłym do trudnych spraw. Umiał odpierać ataki. – Szuka pan po omacku, ale nie poznał pan prawdy. I nie pozna. – Westchnął, a następnie dodał: – Na pana miejscu zacząłbym się martwić o siebie, Pawłowski sporo o panu wie, jak on utonie, to pociągnie pana ze sobą na samo dno. – Następnie przeniósł wzrok na Wiedźmińską. – Pani prokurator też nie jest taka święta, za jaką chce uchodzić. Powinniście wiedzieć, że tajemnica jest bezpieczna tylko wtedy, kiedy zna ją jedna osoba. – Hektor spojrzął na Wiedźmińską. Kobieta nie wydawała się przejęta słowami Zalewskiego, ale wiedzieli, o czym mężczyzna mówi.

Hektor po odstawieniu Zalewskiego na komisariat za zgodą Wiedźmińskiej wrócił do domu. Czuł, że zmęczenie zaczyna nad nim górować, przez co wracały myśli o lekach, które wcześniej pozwalały mu pokonywać taki stan. Zdawał sobie sprawę, że na razie nic po nim w fabryce, bo od adwokata nie dowiedzą się niczego bez pomocy z zewnątrz, a ludzie z prokuratury okręgowej dopiero przeglądali zdobyte przez Roksana materiały. Opisywali je i segregowali. Hektor nie mógł się już w tę sprawę angażować. Wiedział, że nie zostanie dopuszczony do dalszego śledztwa. Nie miał pojęcia, czy w dalszym ciągu ma szukać Szymańskiego i Ładosia. Sprawa była rozgrzebana, ale musiał spojrzeć prawdzie w oczy – utknęli w martwym punkcie. A przytłaczające zmęczenie nie pomagało w analitycznym myśleniu. Nie miał też siły zastanawiać się nad groźbami Zalewskiego, czy są realne, czy to tylko czcze gadanie. Uznał, że Wiedźmińska da sobie radę, a gdyby miała problemy, na pewno go zawiadomi.

Kiedy wszedł do mieszkania, w przedpokoju powitała go Roksana ubrana nadal w lawendową sukienkę, którą pożyczyla w nocy od Szewczyk.

Dziewczyna w napięciu zaczęła wypytać o to, co udało się załatwić. Hektor pokrótce opowiedział o zatrzymaniu Sikorskiego, Cypriana, Ilony i Zalewskiego. Po czym przeprosił ją i obiecał, że resztę opowie wieczorem, bo teraz musi się przebrać.

Nie naciskała, powiedziała, że pójdzie do swojego mieszkania, aby zabrać kilka rzeczy, co zaniepokoiło Hektora, gdyż z jej słów wynikało, że nie zamierza dziś wracać do siebie. Ale nie mógł jej powiedzieć, że wolałby, aby jednak nie zostawała u niego na dłużej. Zadeklarował jej pomoc, to teraz musiał być konsekwentny.

Roksana nie zapytała o Bojanowską. Jakby ten temat nie istniał i nie był problemem, co też trapiło Cichego.

Korzystając z tego, że Roksana wyszła z mieszkania, postanowił położyć się w swoim łóżku, a nie na kanapie w salonie.

Nie pamiętał, kiedy zasnął, tak był zmęczony.

Spał niespokojnie, śniły mu się wydarzenia z wczorajszej nocy. Obraz zakrwawionej dziewczyny wnoszonej do auta powracał raz po raz. Nie wiedział, kim była i co się z nią stało. Nie pomógł jej, nie miał możliwości. Do tych obrazów niespodziewanie dołączyły postaci Oli i Adasia. Oni również spływali krwią. Chciał ich dotknąć, pomóc im, zapytać, czy wszystko w porządku. Ale było jak zawsze, gdy wyciągał do nich rękę, oni oddalali się. Od dawna nie śnili mu się tak realnie, ale ostatnie dni były bardzo intensywne i to musiało spowodować pobudzenie podświadomości, a w efekcie wspomnianie innych tragicznych wydarzeń.

Obudziła go Przybylska. Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że dziewczyna przygląda mu się z niepokojem. Ciężko oddychając, spojrział na zegarek. Spał pięć godzin.

– Zły sen – stwierdziła, trzymając w ręce butelkę wody. Wziął ją od niej i napił się. – Chcesz o tym pogadać? – Pokręcił przecząco głową, a ona nie naciskała.

– Idę pod prysznic – powiedział, zwracając się z łóżka. Czuł na sobie wzrok Roksany, znał go, Pola kilka razy też tak na niego patrzyła.

Kiedy znalazł się w kabinie prysznicowej, włączył strumień chłodnej wody i stał pod nim przez dłuższą chwilę. Nawet nie usłyszał, że zadzwonił dzwonek do drzwi.

Przybylska otworzyła.

Przed drzwiami stała Pola. Widok Roksany w mieszkaniu przyjaciela momentalnie ją zmroził.

– Cześć, wejść – powiedziała dziewczyna, a Ostrowska poczuła, jakby ktoś dźgnął ją w brzuch. Każdego dnia przychodziła do Hektora, miała własne klucze, a teraz wpuszczała ją kobieta, którą znała raptem od dwóch dni. – Hektor jest pod prysznicem – dodała Przybylska, idąc do kuchni.

Ostrowska, tak jak co dzień, zrobiła drobne zakupy, więc weszła za Roksana i postawiła siatkę na stole przy lodówce.

– Niepotrzebnie kupowałaś, wszystko jest – rzuciła Przybylska, spoglądając na torbę. Pola poczuła się jak idiotka napraszająca się mężczyźnie, który jej nie chce. – Nie mam jak się odwzajemnić Hektorowi, że mnie przyjął do siebie, więc postanowiłam przynajmniej dobrze go karmić. – Uśmiechnęła się radośnie do Ostrowskiej. Pola zmusiła się do odwzajemnienia uśmiechu. Czuła, jakby coś straciła. Jakby Roksana odebrała jej przywilej, który należał do niej.

– Hektor mówił, że u niego nocujesz, ale nie powiedział dlaczego – odezwała się ostrzej, niż planowała. Roksana nie zdążyła odpowiedzieć, bo do kuchni wszedł Cichy. Ubrany był w biały T-shirt i luźne dżinsy, włosy miał zaczesane do tyłu. Wyglądał o wiele lepiej niż kilka godzin temu na komendzie.

– Wczorajszy wieczór potoczył się inaczej, niż planowaliśmy, nie przewidzieliśmy takich komplikacji, byliśmy słabo przygotowani – przyznał Cichy. – Roksana podjęła spontaniczną decyzję, nad wyraz ryzykowną. – Spojrzała na nią karcącym, ale zaraz dodał: – Ale dzięki niej zdobyliśmy materiały, które

zakończą działanie klubu tenisowego LOB – tłumaczył oparty o framugę drzwi. – Poradziła sobie super, mało kto dałby radę.

– Już po tym, kiedy z pomocą Hektora udało mi się uciec z posiadłości Zalewskiego, Jagnie puściły nerwy – włączyła się Przybylska. – Krzyczała na mnie i nie chciała ze mną wrócić do domu. Planowałam wynająć pokój w hotelu, ale Hektor zaoferował mi nocleg u siebie, za co jestem mu wdzięczna. – Spojrzała na komisarza i posłała mu czarujący uśmiech. Pola czuła, jak w niej wrze. Nie wiedziała, czy denerwuje ją to, że Roksana tak szybko zjednała sobie sympatię Hektora, czy myśli, że z tego jednego incydentu może powstać relacja, na którą nie będzie miała wpływu, a która zmieni jej dotychczasowe życie. Dlatego w pierwszej chwili pomyślała, że może powinna zaproponować Przybylskiej przeniesienie się do niej, ale szybko odrzuciła tę myśl. Nie chciała nikogo w swoim domu, nawet Cichy do niej nie wchodził, więc milczała.

– Będę szukać jakiegoś mieszkania, bo z Jagną to raczej koniec – oznajmiła Roksana i westchnęła. – Pisałam do niej od rana, ale nie odpowiedziała na żadną wiadomość.

– Wydawało mi się, że jesteście szczęśliwe – zauważyła Pola. – Spędziliśmy we trzy fajny wieczór.

– Tak, był wyjątkowy, ale takie należały ostatnio do rzadkości – odparła Roksana ze smutnym uśmiechem.

– Możesz u mnie mieszkać, dopóki sobie czegoś nie znajdziesz – zadeklarował Cichy, mając nadzieję, że jednak szybko sobie coś znajdzie. Roksana kiwnęła głową w podziękowaniu.

– Siadajcie do stołu, zrobiłam wegańskie łazanie – rzuciła radośnie i zobaczyła, że Hektor się krzywi. – Dlaczego robisz taką minę? Będzie ci smakować – szczebiotała niczym idealna pani domu z amerykańskiego serialu z lat pięćdziesiątych, doprowadzając Polę do złości. Zachowywała się tak, jakby jej obecność w tym miejscu była naturalna. Jakby to był jej dom, a Hektor jej facetem, dla którego każdego dnia gotuje pyszne obiady.

Zasiedli do stołu i Roksana zaczęła kroić łazanie na równe kwadraty. Kiedy nałożyła każdemu na talerz, zaczął dzwonić jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz i rzuciła:

– Zaczynajcie beze mnie, muszę odebrać. – Następnie wyszła do drugiego pokoju.

Pola, nie czekając dłużej, odezwała się z pretensją:

– Co ty wyrabiasz?

– To znaczy? – zapytał Hektor, wbijając widelec w potrawę.

– To dziewczyna twojej koleżanki. Dopiero co zacząłeś pracę w nowym wydziale i od razu od konfliktu – wyjaśniła Ostrowska. Hektor miała wrażenie, że to nie wszystko, co chciała powiedzieć. Czekał w milczeniu na dalszy ciąg. – A może to dla ciebie dobre wyjście, od razu masz gosposię i kucharkę, a pewno za dzień lub dwa i kochankę.

– O czym ty mówisz? Miałem ją zostawić w środku nocy po tym, jak się dla nas narażała? O mały włos, a Zalewski by ją przeleciał – powiedział Hektor ściszym, ale ostrym głosem. – Wrzuciliśmy ją na taką minę, że mało która laska przeżyłaby to na zimno.

– Nie znasz jej, może przywykła do tego, żeby obcy ją pieprzyli.

Cichy spojrzał na Polę. Drugi raz w czasie ich znajomości słyszał u niej tak dosadną wypowiedź. Nie podobało mu się, że już wydała wyrok na Roksane, nie było to do niej podobne. Rzadko kiedy tak szybko oceniała kogoś.

– To niesprawiedliwe, co mówisz, to Jagna ją odrzuciła – starał się bronić nowej koleżanki.

– Może miała powody, dla których zareagowała w taki sposób. Być może nie pierwszy raz Roksana się tak zachowywała – trzymała się swojego Pola.

– Kurwa, nie rozumiesz, że nie zrobiła tego z przyjemności, tylko po to, żeby dostarczyć nam dowodów w sprawie? – W głosie Hektora pojawiała się coraz większa złość.

– Pakujesz się w kłopoty i oczywiście tego nie widzisz, bo zgrabna dupa i ładne cycki ograniczają ci widoczność. Może Roksana nie jest taka jak Anastazja, ale tak samo skomplikuje ci życie.

Podniosła się od stołu, sięgając po torebkę. Chciało jej się płakać, ostatnie dni były dla niej trudne, bo nie mogła podzielić się z Hektorem tym, co ją dręczyło. A teraz pojęła, że relacja z nim zawsze będzie się chwiała, bo nie miała wpływu na to, kto pojawi się na ich drodze. A biorąc pod uwagę siłę przyciągania Cichego, rzeczą oczywistą było, że zawsze między nich wejdzie kobieta, która będzie uważała, że ma większe prawo do bycia z Hektorem niż ona.

Najwyższa pora ograniczyć kontakty z przyjacielem wyłącznie do relacji służbowych. Nie chciała więcej czuć tego, co właśnie poczuła. Znowu miała wrażenie, że jest gorsza, naiwna. Przez takie wydarzenia jej samoocena spadała. Jej zależało bardziej niż Cichemu, to ona starała się utrzymać relacje w takiej intensywności, jaka była między nimi ostatnio. Zrozumiała, że Hektorowi aż tak bardzo na niej nie zależało. Lubi ją, w to nie wątpiła, ale też powoli zdawała sobie sprawę, że nie miałby problemu, gdyby ich kontakty osłabły. Według niej nie walczyłyby, bo łatwo było ją zastąpić. Na jej miejsce znalaz-

złby setkę innych kobiet. Nie cierpiała takich myśli, doprowadzały ją do rozpacz, dlatego musiała zrobić krok do tyłu. Musiała się odciąć, aby siebie nie zadrećcać.

Wyszła z mieszkania Cichego niezatrzymywana. Łzy płynęły jej po policzkach. Przyszedł czas na nowy etap, w którym będzie liczyć sama na siebie.

Hektor siedział przy stole, jedząc bezmyślnie lazanie. Nie wiedział, co tak naprawdę zdenerwowało Polę. Dzień wcześniej opowiadała, jaką miłą osobą jest Roksana, a dziś nie pochwaliała jej obecności w jego mieszkaniu. Uroiła sobie, że już ze sobą spali. A on nie planował sypiania z Przybylską. A czego chciała Roksana, przekona się zapewne niebawem. Nie zamierzał robić pierwszego kroku, wystarczy, że pozwolił jej mieszkać u siebie i spać w swoim łóżku. Wszystko działa się tak szybko, że nie zdążył się nawet dokładniej zastanowić nad konsekwencjami tej sytuacji. Sądził, że dziewczyna prześpi się tu jedną noc i pogodzi z Jagną, która zdąży przez czas nieobecności Roksany ochłonąć. Ale to była najwyraźniej mrzonka.

– Gdzie Pola? – Usłyszał za plecami głos Roksany.

– Źle się poczuła i wróciła do domu. Mieszka niedaleko – skłamał, grzebiąc w lazanie. Przybylska przyglądała mu się przez kilka sekund. Nie wierzyła w jego słowa, ale nie dopytywała o nic więcej.

– Nie smakuje ci? – Spojrzała na rozgrzebany kawałek na talerzu Cichego.

– Jest pyszne – ponownie skłamał. Tak naprawdę nawet nie wiedział, jak smakuje danie, które miał przed sobą. Tego Roksana również nie zamierzała drążyć, usiadła na swoim miejscu, zabierając się do jedzenia swojego kawałka.

– Po kolacji film czy serial? – rzuciła luźno.

Hektor nie miał nic lepszego do roboty. Wyspał się, więc nie był zmęczony.

– Nie oglądam seriali, więc może film – odpowiedział, a dziewczyna przytaknęła energicznie głową. Zachowywała się, jakby jej związek z Bojanowską nigdy nie istniał, a ona była wolną osobą. Najwyraźniej miała inny stosunek do tej relacji niż Jagna, ale nie czuł się kompetentny, aby dyskutować na ten temat. To była ich sprawa i nie zamierzał się wtrącać. Jeśli ich konflikt przedłuży się i będzie utrudniał mu życie, to porozmawia z modelką, ale dziś nie był ku temu dobry moment.

Dzień piąty, 9 czerwca 2017 roku

Hektor siedział przy stole w kuchni i jadł śniadanie przygotowane przez Roksana. Dziewczyna chciała pokazać, że jest wdzięczna za pomoc.

Odczuwała ulgę, bo jak do tej pory nie wróciła do dwuznacznego zachowania. Może uznała, że będzie to niestosowne? A może cierpiała z powodu rozstania z Jagną? Nie mówiła o tym, a on nie ciągnął jej za język i nie prowokował do tego, aby pomyślała, że oczekuje od niej innego rodzaju wdzięczności. Bo nie oczekiwał.

– Jak będę codziennie jadł takie śniadania i kolacje, to po tygodniu nie zmieszczę się w żadne ubrania – oświadczył, biorąc kolejną kromkę chleba i nakładając na nią jajeczną pastę zrobioną przez Przybylską.

– Nie posiedzę tu aż tak długo – zapewniła go. Podniósł na nią wzrok.

– Jagna się odzywała? – zapytał z pełnymi ustami.

– Nie – odparła krótko. – Zrobiłam to, o co mnie prosiła, a ona się obraziła. Jakbym ją potajemnie zdradzała – mówiła z goryczą w głosie. – Myślę o tym od wczoraj i dochodzę do wniosku, że to nie ma już sensu.

– Jakbyście pogadały szczerze, to może by się coś zmieniło – zauważył, dopijając filiżankę ciepłej kawy. Od dawna śniadanie mu tak nie smakowało, zwykle robił coś na szybko, a kawę pił zimną.

– Za bardzo się od siebie różnimy. Na początku było to fajne, ale później zaczęliśmy się rozmiąkać. A kiedy przeprowadziliśmy się tutaj, wszystko się zmieniło na gorsze. Ja miałam mniej zleceń, a ona coraz więcej siedziała w pracy. Przez rok bez znajomych i przyjaciół można tu oszaleć – opowiadała Roksana. – Jagna każdego dnia wraca z pracy sfrustrowana, nigdzie nie chce wychodzić, zamyka się w sobie. Myślałam, że się to zmieni, że tylko na początku jest tak ciężko, ale wszystko najwyraźniej prowadziło do takiego finału, jakiego byłeś świadkiem. – Hektor słuchał jej z uwagą. On od wypadku, w którym zginęła Ola i Adaś, nie był z nikim związany, ale pamiętał czas spędzony z żoną. Uważał go za najlepszy, jaki miał w swoim życiu. Dlatego słowa Roksany były dla niego zastanawiające. Nie rozumiał, po co być z kimś, z kim się trwa dla samego przetrwania, jakby dla świętego spokoju. To było bez sensu. Kiedy żona z synem żyli, nie mógł się doczekać, kiedy wróci do nich z pracy. Każda spędzona z nimi chwila była dla niego pełna szczęścia. Dlatego być może teraz nie miał żadnej satysfakcjonującej relacji. Przyjaźń z Polą motywowała go do funkcjonowania, ale nie była tym, co znał z relacji z żoną. Każdego dnia miał poczucie, że już nigdy nie przeżyje tego, co w czasie związku z Olą. – Jeśli pozwolisz, to będę u ciebie jeszcze przez góra trzy dni.

– A co zrobisz potem? – zaciekawił się.

– Rozmawiałam z twoimi sąsiadami z parteru, wyprowadzają się, a właściciel szuka nowego najemcy. Mieszkanie nie jest duże, ale dla mnie wystarczy. – Kiwnął głową, nie był to głupi pomysł.

– Świetnie – przyznał, podnosząc się od stołu.

– Dzisiaj pojedę po resztę rzeczy do mieszkania Jagny – powiedziała, idąc za nim do przedpokoju.

– Poczekaj na mnie, pomogę ci – zaferowała.

– Lepiej, żebym sama pojechała. Zresztą nie mam za wiele rzeczy – odparła. Przytaknęła na znak, że przyjął to do wiadomości, pożegnał się i wyszedł z mieszkania, ruszając do auta. Miał podjechać do Polę. Był ciekawy, w jakim będzie nastroju.

* * *

Jagna siedziała w kuchni i jadła tost z masłem. Nie czuła jego smaku, jakby żuła papier. Nie była głodna, bo stres zwinął jej żołądek w wielki supeł, ale coś przed wyjściem do pracy przegryźć musiała. Będąc sama, nie miała motywacji do przygotowania porządnego posiłku. Cisza, która panowała w mieszkaniu, aż dzwoniła w uszach. Od dawna nie była sama, a świadomość, że obecna sytuacja już się nie zmieni, przyprowadziła ją wręcz o mdłości. Nieustannie myślała, czy nie postąpiła zbyt pochopnie. Rozważała, czy decyzje dyktowane emocjami były właściwe. Ale wątpliwości co do relacji z Roksana rosły w niej już od jakiegoś czasu. Zależało jej na dziewczynie i nie sądziła, że ich związek zakończy się tak gwałtownie. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nie jest to związek, który trwać będzie do końca życia. Różnice pomiędzy nią a Roksana były zbyt duże. Czego innego oczekiwały od życia. Po

dobie rozmyślał doszła do wniosku, że najbardziej irytuje ją fakt, iż Przybylska jest teraz z Hektorem. Wyobrażała ich sobie razem w łóżku, jak wyśmienicie czują się w swoim towarzystwie. Bolała ją myśl, że Roksanie mogło być z nim lepiej. Cichy, choć po przejściach, z tego, co wiedziała, był bardziej rozrywkowy niż ona, i bardziej elastyczny. Poza tym jego atrakcyjność działała na wyobraźnię. Rokszana nie kryła zainteresowania nim, od kiedy Jagna powiedziała, kto będzie jej nowym partnerem. Już wtedy dostrzegła błysk w oku modelki. Jednak nie przyszło jej do głowy, że dziewczyna, z którą jest związana od trzech lat, niemal natychmiast przerzuci się na Hektora. Dlatego też nie była w stanie wyobrazić sobie, że teraz jak gdyby nigdy nic każdego dnia będzie pracować z komisarzem. Nie chciała tego, bo wywoływałby w niej uczucie gniewu.

W nocy, nie mogąc spać, zaczęła rozważać zmianę otoczenia. Czuła, że musi przeorganizować własne życie. Jej związek z Rokszaną rozpadł się na dobre. Dlatego musiała uwolnić się od tego miejsca, od osób, z którymi nie mogłaby funkcjonować nawet na neutralnej stopie. Trzeba było dokonać całkowitych zmian i nie było już na co czekać.

Dopijając kawę, zdecydowała, że zaraz po przyjeździe do pracy porozmawia z naczelnikiem. Nie zamierzała mu opowiadać szczegółów, ale postanowiła poprosić o pomoc w przeniesieniu. Nie sądziła, aby Malicki chciał ją zatrzymać na siłę. Od samego początku dostrzegał, że koleżdy z wydziału ją omijają, dlatego możliwość pozbycia się jej będzie i jemu na rękę.

* * *

Jak co dzień zatrzymał się przy klatce Poli. Dziewczyna czekała na niego z posępną miną, a wsiadając do samochodu, rzuciła tylko oziębłe „ześć”.

Chwilę jechali w milczeniu. Ciszka była wymowna, ciężka i Hektor był pewien, że Pola jest na niego zła.

– Rokszana znalazła mieszkanie, za trzy dni się wyprowadza – odezwał się, licząc na pojednanie. Powinien poprzestać na tej informacji, ale coś go podkusiło i dodał: – Na parterze w moim bloku zwalnia się kawalerka, dogadała się z właścicielem.

Pola spojrzała na niego i pokręciła głową z kpiącym uśmiechem, ale nic nie powiedziała.

Dopiero kiedy zaparkował przed komendą, rzuciła:

– Może ją docenisz. – Po czym wysiadła z auta, trzasnęła drzwiami i odeszła, nie oglądając się za siebie.

Hektor czuł się zdezorientowany, nie wiedział, o czym ona mówi. Zamykając drzwi od samochodu, zastanawiał się nad słowami Poli, ale jego rozważania przerwała Wiedźmińska.

– Komisarzu, Leonard Pawłowski chce się z panem widzieć. Powiedział, że z nikim innym nie będzie rozmawiał. – Cichy ruszył za prokuratora.

Wskazała mu drzwi do jednej z sal przesłuchań. Hektor czuł narastające ciśnienie. Niekomfortowo było patrzeć na komendanta, którego do niedawna miał za sojusznika, a który dziś był przegranyim człowiekiem.

Wszedł do środka. Pawłowski siedział na krześle, a przed sobą miał kubek z kawą.

– Chciał pan ze mną rozmawiać – zaczął od wejścia. Pawłowski spojrział na niego, wyglądał na niewyspanego, co nie mogło dziwić, gdyż noc spędził w areszcie.

– Nie będę marnował twojego czasu – zaczął komendant zmęczonym głosem. – Zawsze mieliśmy dobre relacje. Wtedy, kiedy mogłem, pomogłem ci, nie raz, nie dwa, bo spotkała cię tragedia. – Hektor oparł się o ścianę i słuchał, czekając, aż Pawłowski przejdzie do sedna. – Podałem ci pomocną dłoń, bo wiedziałem, że jesteś dobrym gliną.

– Czego pan ode mnie chce? – przerwał mu w końcu ze zniecierpliwieniem w głosie.

– Teraz ty mi możesz pomóc – powiedział i spojrział na Cichego, aby mieć pewność, że ten słucha. – Wiem, że to nie Szymański i Ładoś zajmowali Zalewskiemu materiały. Wiem, że przeprowadziliście na własną rękę akcję, w czasie której zdobyliście te dokumenty i pendrive’y. – Hektor nie wiedział, skąd Pawłowski ma takie informacje, ale to nie miało dla niego już znaczenia. Być może sama prokurator mu to zdradziła, aby uświadomić, jak poważna jest sytuacja. – Możesz niektóre sprawy zostawić dla siebie, tak jak ja zostawiałem informacje na twój temat. – Cichy założył ręce na piersiach i chwilę myślał, co odpowiedzieć Pawłowskiemu.

– Nigdy nie prosiłem pana o pomoc – rozpoczął dłuższą przemowę. – Pomógł mi pan, ponieważ wydawało się panu, że będzie miał nade mną kontrolę i że kiedy zechce, będzie mógł mnie wykorzystać do własnych celów. Tak jak teraz próbuje pan to zrobić. – Komendant fuknął ze złością, uderzając ręką o stół. – Nie układałem się z gangsterami, nie pomagałem tuszować brutalnych pobić, nie chroniłem

tych, którzy krzywdzą innych. Natomiast pan dawał przyzwolenie na przemoc, wykorzystywanie, i nie trwało to od roku. Z dokumentów, które mamy, wynika, że przynajmniej od dziesięciu lat bawił się pan w szeryfa. Do tego czerpał pan z tego korzyści majątkowe. Wykorzystywał swoją pozycję, aby się wzbogacić. Nie interesowało pana, że pomaga brutalnemu oprawcy, jakim jest Jan Sikorski. Większość gości klubu LOB oszukiwała tylko swoje rodziny, uprawiając seks za pieniądze z młodymi dziewczynami. To ich sprawa i ich sumienia. Ale to, co robił Jan Sikorski, jest jasno określone w kodeksie karnym. Może zrozumiałbym, jeśli pomógłby mu pan jednorazowo, ale nie latami. – Hektor wyrzucał z siebie słowa, które siedziały w nim od wczoraj. – Szanowałem pana, dużo zrobiłbym dla pana, ale widząc materiały, które zgromadził na pana Zalewski, nie potrafię odnaleźć nic, co by mnie przekonywało, że nie jest pan skończonym chujem.

Pawłowski zrobił się nerwowy, a na jego twarzy pojawiły się rumieńce.

– Mam w sejfie pieniądze. Mogę ci oddać wszystkie, jeśli zachowasz dla siebie dokumenty na mój temat.

Hektor tylko westchnął ze sztucznym rozbawieniem.

– Desperacja jest słabym doradcą – powiedział. – Zapomina pan, gdzie jest? – Wskazał palcem na lustro weneckie. – Przecież pan wie, że słuchają tego inni. Miliony razy był pan po drugiej stronie, a mimo to proponuje mi pan tu pieniądze za milczenie. – Pawłowski chwycił się brzytwy. Jeśli już miał taką propozycję, to powinien wezwać Cichego do celu, a nie prosić o spotkanie w pokoju przesłuchań. Niespodziewana sytuacja, w której się znalazł, zaćmiła jego logiczne myślenie. Zachował się jak kompletny amator, a może i liczył na to, że Hektor się zapomni, kiedy usłyszy o pieniądzach.

– Jeśli dotyczące mnie dokumenty wypłyną, zacznę sobie przypominać pewne fakty.

– Proszę robić, jak pan uważa – odpowiedział spokojnie Cichy, mimo że czuł, iż wnętrzości zaczynają go palić. – Zalewski też myśli, że straszeniem zatrzyma to, co już ruszyło. Wiedziałem, że jeśli materiały nie ujrzą światła dziennego tu i teraz, to tacy ludzie jak pan i ten bandycki adwokat wywiniecie się. Może nie pójdziecie siedzieć do końca życia, ale publiczny ostracyzm bardziej dotyka niż gówniana kara, jaką otrzymacie.

– Już zawsze będziesz się musiał oglądać za siebie i każdego dnia będziesz się bał, czy nie spotkasz na swojej drodze kogoś, kto zechce ci podziękować za wpięprzanie się w nie swoje sprawy – powiedział Pawłowski. W jego głosie krył się mrok. – Po chuj się mieszałeś? Myślisz, że twoje życie zmieni się na lepsze, bo uwalniłeś pół miasta? Ten rynek nie znosi próżni. Odbuduje się szybciej, niż to sobie wyobrażasz.

– Nie wątpię, ale zrobiłem to, co nakazywało mi sumienie – wyjaśnił Cichy. – Olałbym sprawę, jakby chodziło tylko o seks, ale pobicia dla przyjemności przeważały szalę. – Ruszył do drzwi. Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Spotka Pawłowskiego jeszcze w sądzie, ale w tej chwili dalsza rozmowa nie miała sensu. – Mogę dla pana zrobić tylko jedno. – Odwrócił się w stronę komendanta, zanim nacisnął klamkę. – Postaram się, aby odbył pan wyrok w miejscu, gdzie najmniej pan ucierpi.

– Spierdalaj! – ryknął Pawłowski.

Kiedy wrócił na korytarz, zobaczył Wiedźmińską, która rozmawiała z obcym mężczyzną. Chciał do niej podejść, ale zawałał go policjant siedzący na portierni.

Podszedł do niego.

– Ma się pan zgłosić do gabinetu komendanta. – Hektor spojrział na niego pytająco. – Czeka na pana p.o. komendanta, ale nie wiem, kto to jest. – Hektor pokiwał głową w podziękowaniu i ruszył w znajomą stronę.

* * *

Zapukał do drzwi gabinetu, czując niepewność. Wiedział, że po drugiej stronie nie będzie tego, który był tu zawsze i który był mu przychylny. Zastanawiał się, czego może się teraz spodziewać, ale liczył się nawet z dyscyplinarnym zwolnieniem. W końcu to, w jaki sposób zdobyli materiały o klubie LOB, było dalekie od profesjonalizmu. Najgorszy był jednak fakt, że narazili cywila na niebezpieczeństwo, a nie orientował się, ile osób o tym wiedziało.

Po usłyszeniu zaproszenia wziął głęboki oddech.

– Komisarz Hektor Cichy, chciał się pan ze mną widzieć – odezwał się.

– Nadkomisarz Michał Dudzik – przedstawił się mężczyzna i podał rękę komisarzowi. – Jestem tu jako pełniący obowiązki, a czy zostanę na stałe, tego jeszcze nie wiem – wyjaśnił. Był trochę po czterdziestce, młody jak na stanowisko, które mu powierzono, ale dla Cichego nie miało to znaczenia, chciał tylko wiedzieć, co ma mu do powiedzenia. – Rozmawiałem na pana temat z prokuratorem Wiedźmińską.

Rzadko się zdarza, aby prorok tak dużo dobrego mówił o policjancie, z którym współpracuje. – Hektor chciał coś odpowiedzieć, ale Dudzik mówił dalej: – Pani prokurator mniej więcej wprowadziła mnie w pańską sytuację, jak również w pana kompetencje. – Cichy czekał, aż nadkomisarz zacznie mówić, jak mu jest przykro z powodu tragedii, która go spotkała. Znał tę gadkę na pamięć. Ale Dudzik nie wspominał o jego przeszłości. – Wiem, że zdarza się panu działać poza procedurami i będę z panem w tym temacie szczerzy. – Hektor w milczeniu kiwnął głową, dając znać, że jest gotowy na reprimendę. – Jestem zdania, że cel uświęca środki, że należy robić wszystko, co w naszej mocy, aby bandziory nie czuły się bezkarne. Prawo i procedury w wielu wypadkach wiążą nam ręce, przestępcy mają większe prawa niż my, z czym się nie zgadzam. Cokolwiek pan zrobił, aby zdobyć materiały na przestępczą działalność wysoko postawionych ludzi z tego miasta, to dobrze, że pan się na to zdecydował. Cenię ludzi odważnych, niezłomnych i kreatywnych. Nie znoszę zachowawczości. Nie obawiał się pan, że ludzie, którzy mają władzę i pieniądze, zrobią wszystko, aby pana zniszczyć, bo ujawnił pan ich najmroczniejsze sekrety.

– Nie mam nic do stracenia – odezwał się Cichy, a nadkomisarz tylko mu się przyglądał.

– Pieprzy pan – rzucił, a Hektor spojrział na niego z jeszcze większym zainteresowaniem. – Każdy ma coś do stracenia. Pan nie musi obawiać się o dziecko czy żonę, ale ma pan przyjaciół, znajomych, których pan lubi. – Cichy pokiwał głową, przyznając mu rację. Najwyraźniej nowy przełożony był dobrze poinformowany na jego temat. – Czyli ma pan coś do stracenia, ale fakt jest taki, że trudne doświadczenia dały panu kopa i rodzaj nieobliczalnej odwagi. Dlatego mam dla pana propozycję, i nie pochodzi ona tylko ode mnie, ale od komendanta głównego. – Cichy wbił w niego wyczekująco wzrok. – Dobrze się pan spisał, ale dochodzeniówka to nie jest pana bajka. – Hektor ponownie kiwnął głową, zgadzając się z nim. – Zostanie pan zastępcą naczelnika wydziału kryminalnego. Wróci pan tam, gdzie pana miejsce. – Cichy otworzył szeroko oczy z niedowierzania. Jeszcze chwilę temu był pewien, że zostanie bez pracy.

– Nie dokończyłem śledztwa – oświadczył, nie wiedząc, jak skomentować propozycję awansu. – Nie odnalazłem dwóch chłopaków.

– Nie prowadził pan tej sprawy sam, koleżanka na pewno z chęcią ją dokończy. – Cichy przypomniał sobie o Jagnie. Kiedy dostała go za partnera, uważała to za los wygrany na loterii. Ale dziś prawdopodobnie była innego zdania. Na pewno nie będzie jej źle, jeśli on odejdzie. – To co, zgadza się pan?

– Tak, dziękuję – odpowiedział natychmiast, czując radość. Pierwszy raz od dawna wypełniające go szczęście było prawdziwe.

– Miałem nadzieję, że podejmie pan taką decyzję. Tak długo, jak tu będę, liczę na ścisłą współpracę – dodał nadkomisarz. – Nie lubię siedzieć za biurkiem i udawać ważniaka. Pana dawny partner, Krzysztof Jaworski, ma z kim pracować, więc podjąłem decyzję, że razem stworzymy niezły team. – Cichy tylko pokiwał głową. Mężczyzna wydawał mu się interesujący. Dlatego miał nadzieję, że ten nowy rozdział jego życia w końcu będzie tym właściwym. – Dziś ma pan już wolne. Proszę zabrać rzeczy z dochodzeniówki, poukładać co niepoukładane, a od jutra wraca pan na swoje miejsce.

– Dziękuję – powiedział Hektor ponownie i z poczuciem niezwykłej lekkości na duszy opuścił gabinet.

* * *

Szedł do biura z uśmiechem wypisanym na twarzy, czuł się wyjątkowo, jakby uwolniono go z niechcianej uścisku. To, że od jutra wracał do krymu, napełniało go radością. Wydawało mu się, że praca w wydziale kryminalnym była jego problemem, że to ona zmuszała go do brania leków. Wmawiał sobie, że potrzebuje ich, aby przebrnąć przez okrucieństwo, na które musiał patrzeć każdego dnia. Powtarzał sobie, że zło, które ogląda, przypomina mu o tym, co i jego spotkało, więc musi to jakoś zagłuszyć. Jednak po tych kilku dniach spędzonych w dochodzeniówce rozumiał, że była to wyłącznie wymówka, aby się naćpać, by zapomnieć o całym świecie, o wszystkim, co go dręczyło.

Miał się dzisiaj spotkać z Janiszewskim, zamierzał mu sporo powiedzieć. Był ciekaw, co psycholog powie o tym, że przyjął Roksanę pod swój dach, jak i o awansie oraz powrocie do wydziału kryminalnego.

Z ulgą dostrzegł, że gabinet naczelnika jest pusty. Nie chciało mu się rozmawiać z Malickim. Zapewne nowy komendant poinformuje przełożonego o planowanych zmianach. Idąc w stronę biurka, zobaczył siedzącą na swoim miejscu Jagnę. Nie spodziewał się miłego powitania.

– Cześć, przyszedłem tylko po swoje rzeczy – zakomunikował. Bojanowska spojrzała na niego. Minę miała zaciętą, ale nadal wyglądała na zmęczoną. Nie sądził, aby niespodziewanie zakończony związek

spłynął po niej jak po kaczce. Dla Jagny Roksana była ważna, tego Hektor był pewien. Dlatego nie mógł zrozumieć, z jakiego powodu naprawdę tak szybko ją skreśliła. – Wracam do krymu – dodał, ale nie zamierzał mówić jej o awansie.

– Też tu nie zostaje – odpowiedziała.

– Przenosisz się do innego wydziału? – zapytał z grzeczności.

– Do innego miasta. Nie zniosę tego dłużej. Nic dobrego mnie tu nie spotkało i nic dobrego mnie tu nie czeka – mówiła z rozżaleniem. Hektor przez chwilę się jej przyglądał i zastanawiał, co ma odpowiedzieć.

– I odpuszczasz Roksanę?

– A co, potrzebujesz mojego błogosławieństwa? – odpowiedziała z sarkazmem.

Cmoknął z udawanym rozbawieniem.

– Mam nadzieję, że w innym miejscu będziesz szczęśliwa – rzucił, po czym zaczął wkładać drobniaki do pudełka, które stało na biurku jeszcze od poniedziałku. Jednak po chwili znowu się odezwał. Nie mógł się powstrzymać. – Czeakałaś na moment, kiedy to ty będziesz mogła odejść od Roksany, bo cały czas bałaś się, że pewnego dnia ona to zrobi. Jest atrakcyjna i może mieć każdego, kogo zechce, i nie mogłaś uwierzyć, że wybrała ciebie. – Bojanowska oparła się o krzesło i łożyła ręce na piersiach. – Z każdym kolejnym dniem robiłaś kroczek w stronę tego, aby Roksana miała dość, a ona trwała przy tobie. Podświadomie nie mogłaś w to uwierzyć, dlatego wykorzystwałaś tę akcję, aby ją zostawić.

– Taki mądry jesteś, a sam odtrącasz osobę, która cię kocha – odezwała się Jagna, starając się panować nad głosem.

– O czym ty mówisz? – zapytał, choć dobrze wiedział, o co jej chodzi.

– Pola od roku ci pomaga, wspiera cię i akceptuje każdą gównianą rzecz, którą robisz. Wydaje ci się, że jej pomogłeś, ale tak naprawdę to ją ranisz. Nie fizycznie, jak jej mąż, a psychicznie. – Spojrzała na niego wymownie. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że Pola myśli, iż nie jest dla ciebie wystarczająco dobra? – Hektor milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć. – Nieustannie obok ciebie pojawiają się inne, atrakcyjne kobiety, dla których tracisz głowę i pakujesz się w kłopoty. Wtedy Pola przychodzi z pocieszeniem. Zawsze służy pomocą, kiedy zawalasz, bo tylko ty się liczysz.

Dopiero teraz, słysząc te słowa, Hektor poskładał wczorajsze i dzisiejsze zachowanie Poli w całość. Ale to przecież ona zapewniała go, że interesuje ją wyłącznie przyjaźń. Ponownie doszedł do wniosku, że kobiety mają skomplikowany system komunikacji i choćby człowiek starał się pojąć, o co faktycznie chodzi, to może mu się nie udać.

– To powiedzieliśmy sobie prawdę i teraz będziemy musieli z nią jakoś żyć. – Zabrał pudło, rzucając do wszystkich na odchodne suche „cześć”, i ruszył korytarzem.

To, co usłyszał od Jagny, było bolesne, chociaż musiał szczerze przyznać sam przed sobą, że spychał w myślach i rozważaniach prawdę o emocjach Poli. Dlatego był teraz zły na siebie. Iluzja relacji, którą jej dawał, była złym rozwiązaniem. Nie chciał z nią tworzyć związku, tak jak z nikim innym. Chociaż teraz zrozumiał, że był gównianym przyjacielem, interesowało go tylko to, co sam czuje i czego chce. Jej pragnienia tak naprawdę nie miały dla niego żadnego znaczenia.

* * *

Zanim Hektor opuścił komisariat, zaszedł do prokurator Wiedźmińskiej, by poinformować ją o zmianach, jakie szykują się od jutra. Nie zaskoczył jej, wiedziała o propozycji, którą otrzymał. Domyślał się, że miała w tym swój udział, ale nie przeszkadzało mu to, bo był pewny, że jej nie zawiedzie.

Chciał się też podzielić nowiną z Polą, ale nie zastał jej ani w prosektorium, ani na stołówce. Próbował się do niej dodzwonić, ale nie odbierała. Wtedy wróciły do niego słowa Jagny. Musiał pozwolić przyjaciółce odetchnąć. Może potrzebowała dla siebie przestrzeni. Postanowił dać jej spokój. Jeśli zechce, będzie wiedziała, jak się z nim skontaktować.

Kiedy wrócił do mieszkania, Roksana nie było, pojawiła się dopiero trzy godziny po nim. Poinformowała go, że podpisała umowę wynajmu mieszkania na parterze. Wydawała się szczęśliwa, dlatego nie powiedział jej o przeprowadzce Jagny. Wiadomo było, że się o tym dowie, ale chciał jej dać czas, aby nacieszyła się nowym startem.

Był zaskoczony, że Roksana tak szybko pozbierała się po tym wszystkim, co ją spotkało. Wydawała się w lepszej formie niż Bojanowska.

Dziewczyna radośnie zakomunikowała, że przygotowała dla niego kolację, ale będzie musiał zjeść sam, gdyż umówiła się z kilkoma osobami, które poznała kiedyś na planie zdjęciowym.

Jej zachowanie było dowodem na to, że związek z Jagną nie był idealny. Teraz sprawiała wrażenie, jakby odzyskała utraconą wolność. Wyglądała na zadowoloną, nie siedziała na kanapie, płacząc w poduszkę, więc najwyraźniej musiała tylko odzyskać swobodę.

Miał się spotkać z Janiszewskim, ale chaos w głowie i zmęczenie skłoniło go do przełożenia wizyty na kolejny dzień. Psycholog dopytywał się o powody takiej zamiany, a Cichy opowiedział mu o kończącej się sprawie klubu LOB i konieczności wykonania papierkowej roboty. Skłamał i nie podobało mu się to, ale chciał wszystko przemysleć na spokojnie.

O dwudziestej pierwszej w progę stanęła Roksana ubrana w czerwoną rozkloszowaną sukienkę i wysokie szpilki. Wyglądała zjawiskowo. W pierwszej chwili Hektor nie wiedział, co powiedzieć.

– Jak będziesz chciała, to po ciebie przyjadę – zaproponował.

– Spoko, wezmę taksówkę – odparła, uśmiechając się.

– Uważaj na siebie – rzucił, irytując się przy tym na samego siebie, bo mówił jak jakiś dziadek. Jednakże był zaskoczony, że po tym, co ją spotkało dwa dni wcześniej, teraz ruszała w miasto w tak odważnym stroju.

Już miała wychodzić, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi. Spojrzała na Hektora pytająco.

– Pewnie Pola – powiedział i zaczął się denerwować.

Roksana otworzyła drzwi, ale na progę nie było Ostrowskiej.

– Słucham?

– Zastałam komisarza Cichego? – zapytała zmieszana kobieta, a Hektor, słysząc głos dochodzący z korytarza, poderwał się z kanapy.

– Tak, jest – oświadczyła Roksana i dała znać kobiecie, aby weszła do środka, ponieważ zobaczyła, że Hektor idzie w ich stronę. – To ja spadam – dodała i wyszła.

Przed Hektorem stała Wioletta Zabielska. Nie sądził, że ją jeszcze zobaczy.

– Siostra? – zakpiła.

– Przyjaciółka – odpowiedział, uśmiechając się. Jej widok sprawił mu przyjemność.

– Dużo masz przyjaciółek. – Zdjęła zwiewną narzutkę. Jak zawsze była ubrana elegancko.

– To dziewczyna mojej partnerki, poznałaś ją. – Zabielska zmużyła oczy i po chwili pokiwała głową z wyraźną ulgą na twarzy. – Mają ciche dni.

– Nie wyglądała na strapioną – stwierdziła Wioletta.

– Każdy inaczej okazuje smutek. – Czuł, że uśmiech nie schodzi mu z twarzy. – Napijesz się swojego wina? Od ostatniego razu nikt go nie tykał. – Zabielska przytaknęła i usiadła na krześle w kuchni. Hektor wyjął z lodówki chłodne wino i nalał jej do kieliszka. Postawił przed nią i usiadł obok.

– Załatwiłeś mojego męża – odezwała się po upiciu kilku łyków.

– Na każdej wojnie są przypadkowe ofiary – odezwał się, czując rozczarowanie. Sądził, że Wioletta przyszła do niego dzisiaj po to samo, co ostatnim razem. Nie spodziewał się rozmowy o mężu.

– Wiem od dawna, jakie ma preferencje, ale mi to nie przeszkadza. Wolałam, żeby zaspokajał je z dziewczynami w klubie. Nawet jeśli za to płacił, to swoimi pieniędzmi, więc jak musiał je wydać na seks, to jego sprawa. – Popatrzyła uważnie na Hektora. – Zniszczyliście wiele układów. Wielu żonom trudno teraz będzie przemilczeć sprawę tego, co robili ich mężowie w klubie LOB.

– Serio nie przeszkadzało ci, że regularnie cię zdradzał?

– To dobry człowiek, ale ma swoje upodobania – odpowiedziała, dotykając jego policzka. – Nie jestem od niego lepsza. Też go zdradzam, tylko za to nie płacę. – Hektor musiał przyznać jej rację. – Najważniejsze, że Sikorski i Zalewski są skończeni. To źli ludzie, krzywdzili innych i im kara się akurat należała. – Pokiwał głową, zgadzając się z nią. – A dziewczyny z klubu i tak będą zgacować. Wiedza, jak się kontaktować z klientami.

– Dla nich to też lepsza sytuacja, będą miały całą kasę dla siebie – oświadczył Cichy.

– A co z Nikodemem i Błażem? – zapytała z troską w głosie.

– Nie wiem – oznajmił szczerze. – Trop urywa się na Słonecznym Wzgórzu. Od chwili porzucenia mustanga nikt ich nie widział. Być może Zalewski lub Sikorski zdradzą coś jeszcze podczas przesłuchania.

– Nie zapadli się pod ziemię – zauważyła.

– To pewne, ale ich ślady urywają się i nie ma już w którym kierunku ruszyć – odpowiedział. – Przełom jeszcze może nadejść i to w najmniej spodziewanym momencie. – Wiele razy widział, jak udawało się rozwiązać sprawy po jakimś czasie, przy okazji innych śledztw. Nagle pojawiał się świadek, wskazówka lub dowód i ostatni element układanki trafiał na swoje miejsce. – Chcesz przejść do sypialni? – zapytał ostrożnie, a kobieta pokiwała obojętnie głową.

– Przyjaciółka nie wróci? – zapytała, ściągając sukienkę.

– Przez najbliższe kilka godzin na pewno nie – odparł, łapiąc ją w tali i zaczynając całować po szyi.

EPILOG

5 czerwca 2017 roku, godzina 01.45

Pola wysiadła z taksówki kilka domów bliżej, niż mieszkała jej siostra. Nie wiedziała, co zastanie na miejscu, dlatego lepiej było, aby taksówkarz nie był świadkiem, że była u Mai dziś w nocy. Ubrała się na czarno, aby jak najmniej rzucać się w oczy, nie rozmawiała z taksówkarzem, zdenerwowanie ścisnęła jej gardło i nie umiała się skupić na rozmowie o niczym. Chciała być klientką, o której zapomina się zaraz po tym, jak opuszcza samochód.

Poczekala, aż taksówkarz odjedzie, i pospiesznie ruszyła pomiędzy budynkami. Wiele z mijanych przez nią domów było jeszcze w budowie, osiedle, na którym mieszkała Maja z mężem, dopiero powstawało, dlatego Pola miała nadzieję, że w środku nocy nikogo tu nie spotka.

U siostry była raz, więc liczyła, że dobrze pamiętała, który dom należy do niej. Niewielki budynek stojący w odległości kilkunastu metrów od innych w dzień wydawał się oazą spokoju. Był marzeniem każdego młodego małżeństwa. A teraz, pod osłoną nocy, jego osamotnienie było wręcz złowieszcze. Z daleka widziała blade światło dochodzące z jednego tylko okna. Wchodząc na podwórko, zobaczyła powyrywane drzewka, które posadzono tu stosunkowo niedawno. Zaczęła nasłuchiwać, ale nic nie słyszała, co wzmogło jej czujność i niepokój.

Sięgnęła po pistolet, który zabrała ze sobą. Nigdy wcześniej nie używała broni poza strzelnicą. Była patologiem, a nie policjantem. Pozwolenie na broń otrzymała po tym, jak Cezary poszedł do więzienia. Bała się, że spełni groźby i naśle na nią znajomych zbirów. Był do tego zdolny.

Hektor był z nią kilka razy na strzelnicy. Teoretycznie umiała użyć broni, którą trzymała w ręce, ale nie wiedziała, jak to będzie w praktyce.

Podeszła do uchylonych drzwi i zauważyła, że zdołająca je szybka jest rozbita. Popchnęła je ostrożnie, nadal nie słysząc żadnych głosów.

– Maja, jesteś? – krzyknęła w głąb domu. Była noc, a w takich okolicznościach odgłosy rozchodząły się ze zdwojoną siłą, dlatego w myślach skarciła się, że zrobiła za dużo hałasu.

Nie otrzymała odpowiedzi, a mimo to weszła do środka, choć ze strachu miała mdłości.

Na jasnej podłodze w przedpokoju zobaczyła niewielką kałużę krwi. Poczula, jak nogi zaczynają jej drzeć, ale szła dalej, w stronę salonu, w którym siedziały, kiedy odwiedziła siostrę dwa tygodnie temu. Tam ją prowadziła krwawa dróżka. Minęła stolik, na którym zauważyła powywracane ramki ze zdjęciami. Jedna leżała pod stolikiem z rozbitą szybką.

Wyciągnęła przed siebie pistolet i ostrożnie weszła do salonu.

Na kanapie siedziała siostra ze szwagrem, nie ruszali się, tylko patrzyli przed siebie. Przeniosła wzrok w stronę, w którą patrzyli i zrozumiała ich szok. Na środku puchatego dywanu leżał chłopak o jasnych, tlenionych włosach i atletycznej budowie ciała. Nie ruszał się, dookoła jego głowy rozlewała się obszerne plama krwi.

Pola zaczęła szybciej oddychać, nie opuszczając pistoletu.

– Maja – rzuciła do siostry, która drgnęła na dźwięk jej głosu. – Jest tu ktoś jeszcze?

– W ogrodzie, drugi chłopak – odezwał się bladej mężczyzna siedzący obok siostry. Ostrowska ruszyła w tamtym kierunku, mocno trzymając broń w obu rękach. Przed oczami miała obraz chłopaka z salonu. Za chwilę wróci, by sprawdzić, czy jeszcze żyje, ale najpierw musi upewnić się, że nie grozi im atak ze strony jego kolegi.

Przeszła przez korytarz i dotarła do przestronnej kuchni, teraz spowitej w mroku. Tylko blask księżycy dawał jakiegokolwiek światło. Drzwi prowadzące do ogrodu były otwarte na oścież; wzięła głęboki oddech i ruszyła. Jednak kiedy przekroczyła próg domu, dostrzegła drugiego chłopaka. Leżał bez ruchu. Nie widziała, co mu jest, było zbyt ciemno, aby z daleka zobaczyć obrażenia.

Podeszła bliżej, nadal trzymając pistolet przed sobą. Kiedy stanęła nad chłopakiem, trąciła go nogą, ale nie dawał oznak życia. I wtedy dostrzegła ciemną plamę na jego koszulce. Przykucnęła i jedną ręką dotknęła szyi chłopaka, aby sprawdzić, czy wyczuje puls.

Nie wyczuła.

Odłożyła broń, wzięła smartfon do ręki i włączyła latarkę, aby przyjrzeć się ranie. Natychmiast rozpoznała ranę postrzałową. Bez wątpienia była to rana śmiertelna.

Pospiesznie wróciła do salonu i bez słowa przykucnęła przy leżącym chłopaku. Miał głęboką ranę tętnicy szyjnej, dlatego nie miała złudzeń – był martwy.

– Jesteście ranni? – Odwróciła się w stronę siostry i szwagra. Oboje wyglądali jak zombie. – Gdzie jest Bianka? Co się stało? – pytała, starając się panować nad głosem. Siostra z mężem milczeli. – Jeśli mam wam pomóc, to muszę wszystko wiedzieć – zakomunikowała. Była zaskoczona swoją stanowczością. – Gdzie jest Bianka? – zapytała ponownie, to była sprawa kluczowa. Nie słyszała i nie widziała rocznej córki siostry, co przyprawiało ją o nową falę młodości, bo już wyobrażała sobie najgorsze.

– Śpi na górze – odparła siostra słabym głosem. – Nic jej nie jest. – Pola poczuła ulgę.

– Co się stało? – powtórzyła wcześniejsze pytanie. – Obaj nie żyją – zaznaczyła wyraźnie. Siostra wybuchnęła płaczem, a mąż objął ją troskliwie. Ostrowska poczuła rozdzierający żal. Ona tylko na początku znajomości z Cezarym mogła liczyć na jego wsparcie, bo później stał się jej katem.

– Wpół do pierwszej wstałem do Bianki i usłyszałem hałas dobiegający z zewnątrz – zaczął mówić mężczyzna. – Wyjrzałem przez okno z holu i zobaczyłem tych dwóch chłopaków. Wyrwali kwiaty i niszczyli nowo posadzone drzewka. Wkurzyłem się i wyszedłem ich wyrzucić z naszego podwórka. Zacząłem do nich mówić, ale zachowywali się jak opętani. A kiedy wspomniałem, że zadzwonię na policję, to jeden z nich mnie uderzył. – Pokazał rozciętą wargę i zaschniętą krew pod nosem. – Kiedy leżałem na ziemi, zaczęli mnie kopać. Po chwili przestali i wbiegli do środka. Zaczęli demolować dom. – Dopiero teraz dostrzegła bałagan, którego wcześniej nie zauważyła. – Słyszac hałasy, Maja zbiegła z góry. Jak ich zobaczyła, zaczęła krzyczeć, więc jeden ją złapał za rękę. Udało się jej uwolnić, bo chłopak nie spodziewał się kopa w klejnoty.

– Pobiegłam do kuchni i zabrałam nóż z blatu – weszła mu w słowo siostra Poli. Trzęsła się. – Ten drugi biegł w moją stronę, złapał za miotłę, wywijał na prawo i lewo kijem. Chciał mi chyba wytrącić nóż z ręki. Krzyczał, przeklinał, groził – mówiła, płacząc. – Chciałam wyjść na zewnątrz. Liczyłam, że ktoś nas usłyszy. Kiedy znalazłam się w ogrodzie, usłyszałam Darka.

– Pozbierałem się po ich ataku przed drzwiami i przypomniałem sobie, że w komodzie w przedpokoju mam pistolet – wyjaśnił.

– Masz pozwolenie na broń? – zapytała dla pewności Ostrowska.

– Nie – odparł. – Mój ojciec kolekcjonował rewolwery, miał ich trochę, po jego śmierci zabrałem je, mają dużą wartość.

– Dlaczego był naładowany?

– Byłem kilka dni temu z chłopakami w lesie pod miastem, aby go wypróbować. Kiedy wróciłem do domu, włożyłem go do komody, aby Maja nie widziała, że go wyjąłem z sejfu. Miałem go schować, ale zapomniałem – tłumaczył się. Nieodpowiedzialne zachowanie, jakiego się dopuścił, nie było obecnie jego największym zmartwieniem.

– To głośna broń – stwierdziła Pola, a Darek pokiwał głową. – Dziwne, że nikt nie usłyszał wystrzału. – Pamiętała, jak będąc na strzelnicy z Cichym, jeden z instruktorów strzelał z rewolwery. Nawet nauszniki nie były w stanie stłumić hałasu.

– Jest noc, ci, co tu mieszkają, śpią, a robotników nie ma – powiedziała Maja, ale Ostrowskiej to nie przekonało. Jednak tym postanowiła pomartwić się później. Teraz miała inne priorytety.

– Mów dalej – ponagliła szwagra.

– Z bronią pobiegłem do kuchni, a gdy zobaczyłem, że koleś atakuje Maję, zwołałem go. Obrócił się i w amoku ruszył na mnie, więc nacisnąłem spust. Odrzuciło go w to miejsce, w którym go znalazłaś.

– Wróciliśmy do przedpokoju, aby znaleźć tego drugiego. Baliśmy się, że poszedł na górę, do Bianki – znowu mówiła Maja, trąc twarz. – A on – wskazała głową na leżące obok Poli chłopaka – uderzył czymś Darka w głowę.

– Straciłem przytomność – dopowiedział mężczyzna.

– Wtedy ruszył na mnie. Wbiegłam tu, a on mnie złapał, rzucił na podłogę i usiadł na mnie, ale nie zdążył mnie uderzyć, bo zadałam mu cios nożem. – Ostrowska patrzyła na siostrę i widziała, jak się powoli załamuje. W mgnieniu oka ich sielskie i spokojne życie rozpadło się. Zastanawiała się, co ma dalej robić. Przyszedł jej do głowy Hektor, ale zaraz zrezygnowała z chęci zaangażowania go w tę sprawę. Był po odwyku, leczyl się i nie powinien teraz brać udziału w takich wydarzeniach. – Pomożesz nam? – zapytała Maja.

– Jestem patologiem, nie wskreszę ich – odparła bezwiednie, dalej myśląc, co mogłaby zrobić.

– Nie mogę iść do więzienia – powiedziała siostra.

– Zabiliście w samoobronie. Zaatakowali was, weszli do waszego domu. Być może byli pod wpływem jakichś substancji. To działa na waszą korzyść. – Wyjęła ponownie smartfon i zaczęła na nim pisać, a następnie przeczytała. – Artykuł dwudziesty piąty, paragraf dwa a Kodeksu karnego: „Nie podlega karze, kto przekracza granice obrony koniecznej, odpierając zamach polegający na wdarciu się do

mieszkania, lokalu, domu albo na przylegający do nich ogrodzony teren lub odpierając zamach poprzędzony wdarciem się do tych miejsc”.

– Zanim nas uniewinnią, to kto zajmie się Bianką, ty?

Pola popatrzyła na siostrę i szwagra z niepokojem; nie wiedziała, co ma powiedzieć. Nie była gotowa na wychowywanie dziecka.

– Musi być inne rozwiązanie – odezwała się z rozpaczą wypisaną na twarzy Maja.

Pola podniosła się z kolan. Chwilę patrzyła na martwego chłopaka i bałagan, który panował w domu. Nie sądziła, aby siostra ze szwagrem ją okłamywali.

Była przerażona, ale nie mogła tego po sobie pokazać. Maja i Darek potrzebowali jej pomocy, a ona nie chciała ich zawieść. Nie mogła być już tą bojaźliwą kobietą, którą była przez wiele lat. To, co się wydarzyło w tym domu, było tragicznym wypadkiem spowodowanym przez zabitych chłopaków. To oni zaatakowali, to oni byli oprawcami, a Pola wiedziała już, że czasem w życiu trzeba zawalczyć o siebie, o swoje życie i godność.

Sytuacja, w której znalazła się jej siostra z mężem, była fatalna, a ona miała możliwość, aby podać im pomocną dłoń. I musiała to zrobić.

Jedyne, co jej przyszło na myśl, to zadzwonić do kolegi z dawnych lat, który pracował w krematorium. Po pierwsze zawsze mu się podobała i ją lubił, a po drugie był jej dłużnikiem. Kilka razy wybawiła go z opresji. Teraz przyszedł czas, aby się odwdzińczył. Była przekonana, że nie pisnie ani słowem.

– Pozbędę się ciała, ale wy musicie posprzątać dom. Nie może tu zostać nawet włoszek po tych chłopakach – zaczęła planować akcję. – Sprawdzę, czy rana postrzałowa ma wylot, czy nabój został w ciele. Musicz znaleźć łuskę. – Spojrzała na szwagra. – Broń też mi oddajesz.

– Co zrobisz z ciałami? – dopytywała Maja.

– Mam kolegę w krematorium. Można mu zaufać. Do rana nie zostanie po nich najmniejszy ślad – oświadczyła. – Musimy liczyć na to, że nikt nie słyszał wystrzału ani hałasów.

– Będą ich szukać. – Kobieta znowu wybuchła płaczem.

– Jeśli posprzątaacie dom, a ciało nikt nie znajdzie, to i sprawy nie będzie. – Pola nie była przekonana, czy to, co mówi, jest prawdą, ale musiała dać siostrze jakiekolwiek poczucie, że mogą wyjść z tej sytuacji bez szwanku. – Cokolwiek by się działo, idźcie w zaparte, póki ktoś wam nie przedstawi konkretnych dowodów. Nie było ich tu, nigdy ich nie widzieliście, nie wiecie kto to.

– Wzięli się znikąd, nigdy wcześniej ich nie widzieliśmy. Byli agresywni – mówiła przez łzy Maja.

– To całkiem przypadkowi ludzie, więc jest szansa, że nikt ich nie połączy z tym miejscem – pocieszała Pola. – Bierzmy się do pracy, zanim zrobi się jasno. – Spojrzała na telefon, który miała w ręce, chwilę głęboko oddychała i wybrała numer do Poldka Fijałowskiego.

Rozmowa była krótka i konkretna. Tak jak się spodziewała, kolega o nic nie pytał. Powiedział, że będzie w ciągu pół godziny.

W oczekiwaniu na Poldka sprawdziła ranę postrzałową, była zaskoczona, że nie było rany wylotowej, mimo że chłopak był normalnej postury, a kaliber rewolweru spory. Ale dla niej to była dobra informacja. Nie musiała się martwić tym, co się stało z kulą, że ktoś ją przez przypadek znajdzie.

Fijałowski zjawił się punktualnie o drugiej trzydzieści. Ciała były przygotowane do zabrania. Owinęły je ciemnymi workami pozostałymi po remoncie, które znaleźli w szopie w ogrodzie.

– Za dużo filmów oglądacie – stwierdził lekko pulchny mężczyzna, kiedy zobaczył, co zrobili ze zwłokami. Darek pomógł mu włożyć ciała do furgonetki. – Jedziesz ze mną? – zapytał, patrząc na Polę.

– Jadę – odpowiedziała. Chciała mieć pewność, że ciała i pozostałe drobiazgi spłoną jeszcze dziś. – Spalacie ciuchy, w których jesteście – poleciła. Podeszła do siostry i ją uściśkała, szwagrowi skinęła głową dla otuchy. – Wszystko będzie dobrze.

Wsiadła do samochodu Fijałowskiego, czuła, że trzęsą się jej ręce i nogi. Teraz mogła przestać udawać, że radzi sobie z tą sytuacją.

– Wszystko w porządku? – zapytał mężczyzna.

– Nie – odpowiedziała Pola. – Wieziemy ciała dwóch młodych chłopaków do spalenia. To są cyziś synowie, narzeczeni, ojcowie, mężowie – wyrzuciła z siebie. – Ich bliscy nigdy się nie dowiedzą, co się z nim stało.

– Byli też napastnikami. Pobili twojego szwagra, być może byli gotowi zabić twoją siostrę. Tu nie zginęły dwie niewinne osoby – tłumaczył łagodnym, ciepłym głosem. Pola знаła go od dawna i pamiętała, że zawsze był spokojnym, wręcz flegmatycznym człowiekiem. Teraz jego sposób bycia był jej opeką.

Pola stała obok Poldka, który po ustawieniu parametrów maszyny wsuwał do komory pieca podajnik z ciałem chłopaka z rozciętą tętnicą.

Milczeli. Poldek co chwila zerkał przez niewielki wizjer, aby zobaczyć postępy spalania.

Wykonywał czynności machinalnie, bez zbędnych słów. To, co po drodze opowiedziała mu Ostrowska, wystarczyło, aby nie miał wątpliwości, że dobrze robi, pomagając jej.

Zaraz po spaleniu pierwszego ciała tę samą procedurę przeszło drugie.

Po trzech godzinach było po wszystkim.

– Prochy rozsypię za krematorium – powiedział. – A pistolet wrzucimy do rzeki, tu, niedaleko. Nie ma ciała, nie ma zbrodni, a sam rewolwer nic nie znaczy, ważne tylko, aby był daleko od miejsca zdarzenia. Choć nie sądzę, aby ktoś go tu szukał. To miejsce wszyscy omijają.

– Dziękuję. – Pola czuła, że jest emocjonalnie wykończona. Miała wyrzuty sumienia. Jakby zgłosili oficjalnie zdarzenie, to teoretycznie siostra ze szwagrem nie powinni ponieść kary, a rodziny chłopaków przynajmniej wiedziałyby, co i dlaczego się z nimi stało.

Jednakże nie miała stuprocentowego zaufania do organów ściągania, mimo że była w jakimś stopniu też ich częścią. A wszystko przez to, że często słuchała od policjantów, którzy przychodzili do niej do prosektorium, jakie nielogiczne rozwiązania potrafi zaserwować wymiar sprawiedliwości. Także Hektor regularnie denerwował się na opieszałość przełożonych lub działania utrudniające jego pracę.

Dlatego w chwili, kiedy zobaczyła w domu siostry dwa trupy, natychmiast przypomniała sobie historię o tym, jak prokuratorzy czy sądy potrafiły odwrócić kota ogonem i z ofiar uczynić oprawców. Bała się tego, co będzie dalej, ale decyzja, którą podjęła na gorąco, była najbezpieczniejsza dla jej bliskich. Mogliby się srogo rozczarować, licząc na zrozumienie ich sytuacji przez organy ścigania. Zanim ktoś wysłuchałby siostry i szwagra, a następnie sprawdził ich wersję wydarzeń, mogłyby minąć miesiące, a być może nawet lata. Wiele razy słyszała, że wyrok sądu był nie taki, jak się spodziewano. Jakby Maja z Darkiem trafili na prokuratora służbiste, to mogłoby być źle. Pola zdawała sobie sprawę z tego, że w tak skomplikowanej sprawie nawet jej dobre relacje z prokuratorem Wiedźmińską mogły nie być wystarczające.

Nie wiedziała, czy kiedyś zapomni o tym, co zrobiła, ale musiała ochronić rodzinę, aby potem nie żałować. Dopiero co jej relacje z siostrą zaczęły się stabilizować i odbudowywać.

To, co zrobili, było straszne, ale agresorzy sami się o to prosili.

Patrzyła w ciszy, jak Poldek opróżnia piec, wysypując prochy do wiadra.

To było niezwykle, że po dwóch ludzi, którzy żyli jeszcze kilka godzin temu, został tylko pył.

Podziękowania

Zawsze i niezmiennie dziękuję osobom, bez których pomocy nie mogłabym pisać:

- Dziękuję Mamie, która mimo najcięższego momentu w swoim życiu była w stanie ponownie mi pomóc, stając się pierwszym recenzentem i korektorem. Dziękuję za pomoc i wsparcie każdego dnia. Bez takiej pomocy nie mogłabym już pisać.

- Duże podziękowania kieruję do moich Wydawców – Bogumiły Genczelewskiej i Krzysztofa Genczelewskiego. Dziękuję za możliwość pisania, a świadomość, że jesteście zainteresowani moimi książkami i mogę zanurzać się w wymyślony świat moich bohaterów, daje mi siłę do funkcjonowania w realnym życiu. Dziękuję za każde dobre słowo i wsparcie.

- Dziękuję Wojtkowi Wawocznemu za to, że moje książki otrzymują wizualizację w postaci niezwykle pięknych okładek, które są kwintesencją treści. Dziękuję za pozytywne emocje w trakcie tworzenia istotnej części mojej książki.

- Dziękuję Joannie Powązce za wnikliwą lekturę, uwagi i spostrzeżenia. Asiu, bardzo cenię Twoje zdanie, a Twoje wsparcie jest dla mnie nieocenione. Dziękuję za przemyślenia i błyskawiczne czytanie. Jak zawsze nie zawodziś :)

- Dziękuję moim najwspanialszym na świecie przyjaciółom: Ani, Monice, Magdzie, Agnieszce, Kamili, Michałowi, Maćkowi, Adamowi i Damianowi – dzięki Wam wiem, że to wszystko, co robię, ma jakiś sens. Dziękuję, że byliście i jesteście o każdej porze dnia i nocy!

- Dziękuję osobom, które ze mną rozmawiają, piszą do mnie i dzielą się opiniami oraz wrażeniami po przeczytaniu moich książek. Czytelnicy i ich zdanie jest kluczowe w mojej pracy. Bez Czytelników nie mogłabym pisać, zmieniać się i rozwijać.

Zachęcam do kontaktu i rozmów. Przyjmuję wszystkie uwagi, recenzje i opinie.

Przypisy

1. Potoczna nazwa Krajowego Systemu Informacyjnego Policji. [\[wróć\]](#)
2. [\[wróć\]](#)

1 Potoczna nazwa Krajowego Systemu Informacyjnego Policji.

2 W żargonie policyjnym oznacza to wejście z pokazaniem legitymacji służbowej.